

The background of the cover is a dark, moody photograph. It features a central pink rose that has been crushed or broken apart, with its petals scattered around it on a dark, textured surface. The lighting is dramatic, highlighting the delicate texture of the rose petals and the sharp edges of the leaves. The overall tone is somber and evocative, suggesting themes of loss, decay, or the fragility of life.

M.T. Edvardsson

Idealna rodzina jest
największym kłamstwem

zupetnie normalna rodzina

powieść o zbrodni

M.T. Edvardsson

ZUPEŁNIE NORMALNA
RODZINA

przełożyła
Ewa Wojciechowska

znak *litera
nova*

Kraków 2019

Spis treści

Karta tytułowa

Prolog

Ojciec

Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7

Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13

Rozdział 14 Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19

Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25

Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29 Rozdział 30 Rozdział 31

Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36 Rozdział 37

Rozdział 38 Rozdział 39 Rozdział 40 Rozdział 41 Rozdział 42 Rozdział 43

Córka

Rozdział 44 Rozdział 45 Rozdział 46 Rozdział 47 Rozdział 48 Rozdział 49

Rozdział 50 Rozdział 51 Rozdział 52 Rozdział 53 Rozdział 54 Rozdział 55

Rozdział 56 Rozdział 57 Rozdział 58 Rozdział 59 Rozdział 60 Rozdział 61

Rozdział 62 Rozdział 63 Rozdział 64 Rozdział 65 Rozdział 66 Rozdział 67

Rozdział 68 Rozdział 69 Rozdział 70 Rozdział 71 Rozdział 72 Rozdział 73

Rozdział 74 Rozdział 75 Rozdział 76 Rozdział 77 Rozdział 78 Rozdział 79

Rozdział 80 Rozdział 81 Rozdział 82 Rozdział 83 Rozdział 84 Rozdział 85

Matka

Rozdział 86 Rozdział 87 Rozdział 88 Rozdział 89 Rozdział 90 Rozdział 91

Rozdział 92 Rozdział 93 Rozdział 94 Rozdział 95 Rozdział 96 Rozdział 97

Rozdział 98 Rozdział 99 Rozdział 100 Rozdział 101 Rozdział 102 Rozdział 103

Rozdział 104 Rozdział 105 Rozdział 106 Rozdział 107 Rozdział 108 Rozdział 109

Rozdział 110 Rozdział 111 Rozdział 112

Epilog

Podziękowania od autora

Karta redakcyjna

Prolog

Reaguję na każdy ruch widziany kątem oka. Podrywam się na najcichszy szmer. Sekundy zwolniły i czas prawie stanął w miejscu. Nie wiem, czy siedzę tu od pięciu minut czy od godziny.

Sąd Okręgowy w Lund leży w samym centrum, naprzeciwko komendy policji i parę kroków od dworca. Mieszkańcy miasta przechodzą obok budynku sądu setki razy, ale większość z nich przez całe życie nie przekracza jego progu. Do niedawna to dotyczyło i mnie.

Teraz siedzę na kanapie przed salą numer dwa, a na monitorze nad moją głową wyświetla się informacja, że w tej chwili trwa rozprawa w sprawie zabójstwa.

W środku jest moja żona. Siedzi za drzwiami. Tak blisko, a zarazem tak daleko. Zanim weszliśmy do budynku i minęliśmy bramki kontroli bezpieczeństwa, przystanęliśmy na moment na schodach i mocno się przytuliliśmy. Potem żona uścisnęła moje dłonie z taką siłą, że aż zaczęły się trząść. Powiedziała, że od tej chwili nie mamy już na nic wpływu, że od teraz inni zadecydują o naszym losie. Oboje dobrze wiemy, że to nieprawda.

Kiedy z głośnika nad drzwiami wydobywa się trzask, czuję gwałtowne mdłości. Słyszę swoje nazwisko. Teraz moja kolej. Wstaję z ławki, opanowuję nagły zawrót głowy i podchodzę do drzwi, które otworzył przede mną strażnik. Kiwa głową z miną niezdradzającą żadnych uczuć. Tutaj nie ma miejsca na takie rzeczy.

Sala rozpraw numer dwa jest większa, niż sobie wyobrażałem. Moja żona siedzi na ławce dla publiczności, wciśnięta między jakichś ludzi. Wygląda na wycieńczoną. Na policzkach ma ślady łez.

Przenoszę wzrok na moją córkę.

Jest bledsza i chudsza niż ostatnim razem, kiedy ją widziałem. Patrzy na mnie matowym wzrokiem, a włosy zwisają jej w niedbałych strąkach. Ze wszystkich sił powstrzymuję się, by do niej nie podbiec, mocno przytulić i szepnąć do ucha, że tatuś tu

jest i nie wypuści jej z objęć, dopóki to się nie skończy.

Sędzia wita mnie i każe mi usiąść. Robi na mnie dobre wrażenie. Ma bystry wzrok i czuję instynktownie, że to wrażliwy człowiek. Wydaje mi się zarazem pokorny i autorytarny. Nie sądzę, by ławnicy byli gotowi sprzeciwić się jego decyzjom. Wiem skądinąd, że on również jest ojcem.

Ponieważ jestem blisko spokrewniony z oskarżoną, nie będę zeznawał pod przysięgą. Wiem, że sąd spojrzy na moje zeznania przez pryzmat tego, że na ławie oskarżonych siedzi moja córka. Jednocześnie mam świadomość, że z racji wykonywanego przeze mnie zawodu będzie skłonny uznać moje słowa za wiarygodne.

Sędzia oddaje głos obrońcy. Biorę głęboki wdech. Wiem, że to, co zaraz powiem, będzie miało ogromny wpływ na życie wielu osób. Na wiele lat. Moje zeznania mogą być decydujące.

A ja wciąż nie wiem, co powiedzieć.

Ojciec

*W przewinie ust jest fatalna pułapka,
mąż sprawiedliwy wyjdzie z ucisku.
Księga Przysłów 12, 13*

1

Byliśmy zupełnie normalną rodziną. Mieliśmy ciekawe, dobrze płatne prace, duży krąg znajomych, a wolny czas przeznaczaliśmy na sport i kulturę. Piątkowe wieczory spędzaliśmy na kanapie z jedzeniem na wynos, oglądaliśmy *Idola*, a potem zasypialiśmy, nie doczekawszy końca głosowania. W sobotę jedliśmy lunch na mieście lub w centrum handlowym. Oglądaliśmy piłkę ręczną albo szliśmy do kina, czasem spotykaliśmy się ze znajomymi i wypijaliśmy butelkę wina. Wieczorami zasypialiśmy wtuleni w siebie. Niedziele spędzaliśmy w lesie albo w którymś z muzeów, odbywaliśmy długie rozmowy telefoniczne z rodzicami czy też siedzieliśmy na kanapie z książką, każde w swoim narożniku. Kończyliśmy weekendy z papierami w łóżku, przygotowując się do kolejnego tygodnia pracy. W poniedziałki wieczorem moja żona chodziła na jogę, a w czwartki graliśmy razem w unihokeja. Regularnie spłacaliśmy kredyt, segregowaliśmy śmieci, zawsze włączaliśmy kierunkowskaz, przestrzegaliśmy ograniczeń prędkości i na czas zwracaliśmy książki do biblioteki.

Każdego roku mieliśmy wakacje, które trwały od lipca do połowy sierpnia. Przez kilka lat z rzędu spędzaliśmy je we Włoszech, a potem przełożyliśmy wyjazdy zagraniczne na zimę, a latem pozostawaliśmy w domu. Urządzaliśmy krótkie wycieczki na wybrzeże i mieliśmy czas na odwiedziny u przyjaciół i krewnych. Ostatnio wynajęliśmy nawet domek letniskowy na wyspie Orust.

Stella pracowała w H&M prawie przez całe lato. Odkładała pieniądze na podróż do Azji – zamierzała się tam wybrać tej zimy. Wciąż mam nadzieję, że zrealizuje ten plan.

W pewnym sensie ja i Ulrika odnaleźliśmy się tego lata na nowo. Wiem, że to brzmi kiczowato i być może trochę śmiesznie, ale naprawdę można się ponownie zakochać w swojej żonie po dwudziestu latach małżeństwa. Zupełnie, jakby te lata wspólnego wychowywania córki były krótką przerwą w romansie. Jakbyśmy na to czekali. Przynajmniej ja tak odczułem.

Wychowywanie dziecka to praca na cały etat. Najpierw jest maleńkie i czekasz, aż

stanie się choć trochę samodzielne, potem martwisz się, żeby czegoś nie połknęło i nie zleciało ze schodów, w końcu idzie do przedszkola, a ty się niepokoisz, że nie masz go na oku. Pilnujesz, żeby nie spadło z huśtawki, drżysz przed każdym badaniem kontrolnym, żeby czegoś nie wykazało, a kiedy zaczyna się szkoła, martwisz się o to, czy twoje dziecko znajdzie kolegów i będzie lubiane, czy będzie odrabiało lekcje, chodziło na dodatkowe zajęcia i czy będzie zapraszane do innych dzieci na pizama party z nocowaniem. Potem jest szkoła średnia, jeszcze więcej kolegów, imprezy, rozterki sercowe i późne powroty taksówkami. Wtedy zaczynasz się trząść ze strachu na myśl o picciu i narkotykach, i o tym, że dzieciak wpadnie w złe towarzystwo. A potem, kiedy nagle zdajesz sobie sprawę, że lata minęły z prędkością stu kilometrów na godzinę, masz przed sobą dorosłe dziecko i przychodzi ci do głowy, że możesz przestać się martwić.

Właśnie tak było tego lata. Pierwszy raz od nie wiem jak dawna przeżyliśmy sporo długich i przyjemnych chwil, nie martwiąc się o Stellę. W naszej rodzinie chyba jeszcze nigdy nie panowała taka harmonia. A potem nagle wszystko się zmieniło.

W pewien sierpniowy piątek Stella skończyła dziewiętnaście lat. Zarezerwowałem stolik w naszej ulubionej restauracji. Zawsze ciepło myśleliśmy o Włoszech i włoskiej kuchni, a traf chciał, że w dzielnicy Väster znaleźliśmy knajpkę ze wspaniałymi makaronami i jeszcze lepszą pizzą. Cieszyłem się na miły wieczór w rodzinnym gronie.

– *Una tavola per tre* – powiedziałem do kelnerki o oczach drapieżnego zwierzęcia i z perłowym kolczykiem w nosie. – Adam Sandell. Zarezerwowałem stolik na ósmą.

Dziewczyna rozejrzała się niespokojnie.

– Chwileczkę – odparła po chwili i przeszła energicznym krokiem na koniec sali pełnej gości.

Ulrika i Stella spojrzały na mnie z wyczekiwaniem, podczas gdy kelnerka sprzeczała się ze swoim kolegą, wymachiwała rękami i stroiła groźne miny.

Wkrótce się okazało, że ten, kto przyjął moją rezerwację, wpisał ją na czwartek zamiast na piątek.

– Czekaliśmy na państwa wczoraj – tłumaczyła kelnerka, nerwowo drapiąc się długopisem po szyi. – Ale jakoś temu zaradzimy. Proszę nam dać parę minut.

Po chwili personel poprosił jakichś ludzi, żeby na moment wstali, przesunięto ich stolik i obok ustawiono dodatkowy. Ulrika, Stella i ja staliśmy w progu ciasnego, zatłoczonego lokalu i udawaliśmy, że nie widzimy posyłanych nam zewsząd wrogich spojrzeń. Miałem ochotę się odezwać i wytłumaczyć, że to nie nasza wina, że to obsługa popełniła błąd.

Dlatego też, kiedy nasz stolik wreszcie został nakryty, szybko usiadłem i schowałem się za rozłożonym menu.

– Proszę wybaczyć, proszę wybaczyć... – powtarzał siwobrody właściciel lokalu. – Zrekompensujemy państwu te nieprzyjemności, po posiłku zapraszam na deser na nasz koszt.

– Nic się nie stało – odparłem. – Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi.

Chwilę później podeszła kelnerka, by przyjąć nasze zamówienie na napoje.

– Mogę lampkę czerwonego wina? – Stella spojrzała na mnie pytającym wzrokiem, a ja odwróciłem głowę i zerknąłem na Ulrikę.

– To specjalna okazja – odparła przyzwalająco moja żona.

Potwierdziłem zamówienie córki skinieniem głowy.

– W takim razie lampka czerwonego wina dla naszej jubilatki – dodałem.

Po kolacji Ulrika wręczyła Stelli kopertę zdobioną roślinnymi motywami autorstwa Josefa Franka.

– To kartka z życzeniami? – spytała Stella.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Wyszliśmy z restauracji i skręciliśmy za róg. Po południu postawiłem tam prezent.

Stella złapała się za głowę i rozdziawiła buzię.

– Ale tato, przecież mówiłam, że... jest za droga!

Patrzyła na swoją nową vespę piaggio. Znaleźliśmy ją w internecie parę tygodni temu. Jasne, że była droga, ale w końcu udało mi się przekonać Ulrikę, że powinniśmy ją kupić naszej córce.

Stella kręciła głową i wzdychała.

– Dlaczego ty mnie nie słuchasz, tato? – zapytała.

– Wystarczy zwyczajne „dziękuję” – odparłem ze śmiechem.

Wiedziałem, że Stella najbardziej życzyła sobie gotówki, ale dawanie pieniędzy w prezencie wydało nam się smutne. A dzięki vespie mogła się szybko dostać do miasta, do pracy albo przyjaciół. We Włoszech wszystkie nastolatki jeżdżą takimi skuterami.

Córka jeszcze kilka razy nam podziękowała, przytuliliśmy się i wróciliśmy do restauracji. I choć wydawało się, że wszystko jest w zupełnym porządku, w głębi ducha czułem lekkie rozczarowanie.

Kiedy kelnerka przyniosła tiramisu, wszyscy stwierdziliśmy z żalem, że nie damy rady zjeść już ani okruszka. Po chwili spałaszowaliśmy deser ze smakiem.

Do kawy zamówiłem kieliszek limoncello.

– Zaraz muszę iść – stwierdziła nagle Stella, która wyraźnie zaczęła się już wiercić na krześle.

– Już? – zdziwiłem się nieco.

Zerknąłem na zegarek. Było wpół do dziesiątej.

Stella zacisnęła usta i poprawiła się na krześle.

– No... mogę zostać jeszcze chwilę – odparła. – Jakieś dziesięć minut.

– Dziś twoje urodziny – powiedziałem. – A sklep otwieracie chyba dopiero o dziesiątej przed południem?

Stella ciężko westchnęła.

– Jutro nie idę do pracy – oznajmiła.

„Jutro nie idzie do pracy?” – powtórzyłem w myślach. Dotychczas moja córka pracowała w każdą sobotę. Dzięki temu zdobyła to zajęcie. Zaczynała od sobót, a potem zatrudnili ją na całe lato.

– Dziś przez całe popołudnie bolała mnie głowa – odparła. – To chyba migrena.

– Wzięłaś zwolnienie lekarskie?

Stella potwierdziła skinieniem głowy. Wyraźnie chciała mi dać do zrozumienia, że to nic takiego. Miała koleżankę, która chętnie wzięła za nią zastępstwo.

Poczułem złość.

– Nie wyglądasz na chorą. Mama i ja nie tak cię wychowaliśmy – powiedziałem.

Stella wstała i zdjęła kurtkę z oparcia krzesła.

– Adamie... – upomniała mnie Ulrika.

– Dokąd się tak śpieszysz? – drażyłem.

Moja córka wzruszyła ramionami.

– Już się umówiłam z Aminą.

Kiwnąłem głową i przełknąłem niezadowolenie. Widocznie tak się miały sprawy u dziewiętnastolatków.

Stella mocno przytuliła Ulrikę. Potem podeszła do mnie, lecz nie zdążyłem się podnieść z krzesła, tylko zawisłem w półsiadzie i pożegnanie wypadło niezręcznie i sztywno.

– A co z vespą? – zapytałem.

Stella spojrzała na matkę.

– Odprowadzimy ją do domu – zapewniła Ulrika.

Kiedy nasza córka zniknęła za drzwiami, Ulrika powoli otarła usta serwetką, a potem posłała mi szeroki uśmiech.

– Dziewiętnaście lat – powiedziała, lekko przy tym prychnając. – Kiedy minął ten czas?

Po powrocie do domu oboje czuliśmy się bardzo zmęczeni. Usiedliśmy na kanapie, każde w swoim rogu, i czytaliśmy. W tle towarzyszył nam miękki głos Cohena.

– Wciąż uważam, że powinna nam była okazać trochę więcej wdzięczności – powiedziałem w pewnej chwili. – Zwłaszcza po tym zdarzeniu z samochodem.

„Incydent z samochodem” stał się już powiedzeniem w naszym domu.

Ulrika mruknęła coś pod nosem, wyraźnie niezainteresowana rozmową. Nawet nie podniosła wzroku znad książki. Na zewnątrz wiatr chłostał ściany domu tak mocno, że chwilami aż potrzaskiwały. Lato brało ciężki oddech, sierpień był już wycieńczony, ale mnie to nie przeszkadzało. Zawsze lubiłem jesień. Kojarzyła mi się z zapowiedzią nowego początku, przygotowaniem do ponownego zakochania.

Gdy jakiś czas później odłożyłem na chwilę książkę, Ulrika już spała. Delikatnie uniosłem jej głowę i podłożyłem jej poduszkę. Poruszyła się i przez moment zastanawiałem się, czy jej nie zbudzić, ale w końcu wróciłem do lektury, lecz minęło zaledwie parę minut, a litery stały się zamglone i zacząłem odpływać myślami. Usnąłem

z ciężarem w piersi z powodu sprzeczki z córką. Czułem żal, że między moją małą Stellą a mną nie było już tak jak kiedyś i że obraz naszej rodziny, który nosiłem w głowie, nie do końca odpowiadał rzeczywistości.

Kiedy się zbudziłem, Stella stała na środku salonu. Kiwała się na stopach w przód i w tył, a wpadające do pokoju światło księżycy oblewało łagodnie jej głowę i ramiona.

Ulrika też się obudziła, usiadła na kanapie i zaczęła przecierać oczy. Dotarło do mnie, że słyszę płacz i pociąganie nosem.

Gwałtownie się wyprostowałem.

– Co się stało?

Stella pokręciła głową. Po policzkach spływały jej łzy wielkie jak grochy. Ulrika wstała i objęła naszą córkę, a parę sekund później, kiedy wzrok przyzwyczaił mi się do ciemności, dostrzegłem, że Stella drży.

– Nic, nic takiego... – odparła, pochlipując.

Zaraz po tym obie wyszły z salonu, a ja zostałem na kanapie z poczuciem pustki.

2

Byliśmy zupełnie normalną rodziną, a potem nagle wszystko się zmieniło.

Potrzeba wiele czasu, by ułożyć sobie życie, a później wystarczy jedna chwila, by wszystko obróciło się w pył. Czasem stanie się kimś, kim chcieliśmy być, zajmuje lata, dekady, a nieraz prawie całe życie. Wzniesione przez nas mury zawsze są nieco krzywe, ale myślę, że jest w tym jakiś głębszy sens, że życie ma być budowane metodą prób i błędów. Te próby nieustannie nas kształtują i ostatecznie czynią nas takimi, jakimi przeszliśmy przez nie wszystkie aż do końca naszych dni.

Mimo wszystko trudno mi zrozumieć to, co tej jesieni spotkało moją rodzinę. Wiem, że nie wszystko da się pojąć, że naszym życiem steruje wyższa siła, ale i tak nie dostrzegam żadnego sensu w zdarzeniach ostatniego tygodnia. Nie potrafię ich wytłumaczyć ani innym ludziom, ani nawet samemu sobie.

Być może każdy myśli tak o sobie, ale ja jestem zdania, że jako pastor częściej muszę odpowiadać na pytania o mój światopogląd. Zwykle ludzie z łatwością przyjmują moje poglądy, choć są ciekawi, czy naprawdę wierzę w Adama i Ewę, niepokalane poczęcie oraz to, że Jezus chodził po wodzie i wskrzeszał umarłych.

W pierwszych latach posługi często wdawałem się w debaty i podawałem w wątpliwość światopogląd moich rozmówców. Przekonywałem, że nauka jest niczym innym jak kolejną religią. Jasne, że miewałem chwile zwątpienia, przeżyłem nawet kilka poważnych kryzysów wiary. Ostatnio jednak moja wiara jest stabilna i niezachwiana. Przyjmuję z pokorą to, co zsyła mi Bóg, i pozwalam mu czuwać nad moim losem. Bóg jest miłością. Jest tęsknotą i nadzieją. Moją ucieczką i pocieszeniem.

Często powtarzam, że jestem wierzący, a nie wiedzący. Gdy ktoś mówi z przekonaniem, że coś wie, myślę, że powinien położyć uszy po sobie. Życie to jedna wielka nauka.

Podobnie jak wielu innych ludzi ja również uważam się za dobrego człowieka. Wiem, że to brzmi pretensjonalnie, jeśli nie pysznie i bezkrytycznie. Nie to jednak mam

na myśli. Jestem świadom swoich wad i popełniłem w życiu wiele błędów. Nie wypieram się tego. Ale wiem też, że zawsze działałem w dobrej intencji. Zawsze starałem się czynić dobro.

Tydzień, w którym Stella kończyła dziewiętnaście lat, nie różnił się od pozostałych. W sobotę pojechaliśmy z Ulriką rowerami do znajomych do dzielnicy Gunnesbo. Spytałem ją ostrożnie o zdarzenie z ubiegłej nocy, ale zapewniła mnie, że nie stało się nic strasznego. Chodziło o problemy z jakimś chłopakiem, słowem – normalne sprawy między dziewiętnastolatkami. Nie miałem powodu do zmartwienia.

W niedzielę rozmawiałem przez telefon z rodzicami. Kiedy zapytali o Stellę, odparłem, że ostatnio rzadko ją widuję w domu. Mama przypomniała mi, że podobnie było ze mną, kiedy miałem tyle lat, co moja córka, i oboje stwierdziliśmy, że łatwo jest o tym zapomnieć, gdy jest się rodzicem.

W poniedziałek przed południem odprawiłem pogrzeb, a po południu udzieliłem chrztu. Mam dziwny zawód. Często widzę, jak życie i śmierć mijają się w progu. Wieczorem Ulrika pojechała na jogę, a Stella zamknęła się w swoim pokoju.

W środę dałem ślub miłej parze starszych ludzi, którzy poznali się podczas opłakiwania swoich zmarłych małżonków. Była to jedna z tych chwil, które zdają się dotyczyć samego serca.

W czwartek nadwyrężyłem kostkę podczas meczu unihokeja. Anders, stary znajomy, niegdyś kompan z drużyny piłki ręcznej, a teraz strażak i ojciec czterech synów, boleśnie nadepnął mi na stopę w krótkim sparingu. Mimo bólu dotrwałem do końca rozgrywki.

W piątkowy poranek, jadąc na rowerze do pracy, czułem wielkie zmęczenie. Po obiedzie odprawiłem pogrzeb mężczyźnie, który skończył zaledwie czterdzieści dwa lata. Oczywiście zabił go rak. Zawsze przeżywam szok, kiedy umiera ktoś młodszy ode mnie. Jego córka napisała pożegnalny wiersz, ale nie zdołała go odczytać, bo zalewała się łzami. W tamtej chwili nie mogłem nie myśleć o Stelli.

Wieczorem poczułem się wycieńczony po całym tygodniu pracy. Stałem przy oknie i patrzyłem, jak koniec sierpnia chowa się za horyzontem. Czuło się już nadchodzącą jesień. Wiatr rozwiewał ostatnie sygnały dymne z przydomowych grilli, a z ogrodowych

mebli zniknęły miękkie poduszki.

Zdjąłem koloratkę i potarłem dłonią spocony kark. A schylając się nad parapetem, niechcący potrąciłem i zrzuciłem na ziemię zdjęcie naszej rodziny.

Szybka pękła na dwie części, ale postawiłem ramkę na swoim miejscu. Na zdjęciu, które ma co najmniej dziesięć lat, mam zdrową cerę i wesołe spojrzenie. Pamiętam, że wszyscy się śmialiśmy, kiedy fotograf naciskał spust migawki. Ulrika ma otwarte usta, a Stella stoi przed nami z zarumienioną buzią. Ma dwa długie warkocze i bluzę z Myszka Miki. Jeszcze chwilę stałem przy oknie i wpatrywałem się w fotografię. Zalała mnie fala wspomnień.

Później, wzięwszy szybki prysznic, ugotowałem potrawkę z polędwicy wieprzowej i chorizo. Ulrika założyła nowe kolczyki – dwa srebrne pióra – i zjedliśmy kolację, popijając wino z RPA. Po kolacji przenieśliśmy się na kanapę i pogryzając paluszki, zagraliśmy rundkę trivial pursuit.

– Wiesz, gdzie się podziewa Stella? – zapytałem jakiś czas później, kiedy przebierałem się w piżamę.

Ulrika już leżała pod kołdrą.

– Miała się spotkać z Aminą. Nie była pewna, czy wrócić na noc do domu.

Moja żona wypowiedziała ostatnie zdanie lekkim tonem, jakby mówiła o pogodzie, choć dobrze wiedziała, co sądzę o takim niewracaniu na noc przez naszą nastoletnią córkę.

Spojrzałem na zegarek. Było kwadrans po jedenastej.

– Daj spokój – powiedziała Ulrika. – Wróci, kiedy wróci.

Wytrzeszczyłem oczy ze zdziwienia. Czasem wydaje mi się, że mówi coś tylko po to, żeby mnie sprowokować.

– Wyślę jej esemesa – odparłem po chwili.

Zapytałem Stellę, czy zamierza wrócić do domu na noc. Oczywiście mi nie odpowiedziała.

Położyłem się do łóżka z ciężkim westchnieniem. Ulrika natychmiast przetoczyła się na moją stronę i musnęła mnie dłonią po udzie. Zaczęła mnie całować po szyi, ale ja tępo wpatrywałem się w sufit.

Wiedziałem, że nie powinienem się przesadnie martwić. Jako dzieciak zawsze byłem trochę neurotyczny. Lęk się wzmógł, kiedy zostałem ojcem, i miałem wrażenie, że z każdym rokiem stawał się odrobinę większy.

Mając dziewiętnastoletnią córkę, ma się dwa wyjścia: albo się wykończyć ciągłymi nerwami, albo wyprzeć istnienie ryzyka związanego z wszystkimi jej ulubionymi zajęciami. To sposób na przetrwanie.

Wkrótce Ulrika usnęła z głową na moim ramieniu. Jej ciepły oddech owiewał mi policzek łagodnymi falami. Raz po raz lekko się wzdrygała, jakby rażona prądem, lecz po chwili znów zapadała w głęboki sen.

Ja też próbowałem usnąć, ale w głowie kłębiło mi się zbyt wiele myśli. Zmęczenie przeszło w maniakalną trzeźwość umysłu. Rozmyślałem o marzeniach, jakie snułem przez ostatnich parę lat, analizowałem te, które się zmieniły, oraz te, które wciąż pozostawały takie same. Potem próbowałem odgadnąć marzenia Stelli i wkrótce stwierdziłem ze smutkiem, że nie wiem, czego chce od życia moja córka. Przyznawała wprawdzie, że sama jeszcze tego nie rozgryzła, nie wytyczyła sobie żadnych planów ani celów. Całkiem inaczej niż ja. Kiedy skończyłem szkołę średnią, miałem klarowną wizję swojego przyszłego życia.

Wiem, że nie mogę już wpływać na Stellę. Ma dziewiętnaście lat i dokonuje własnych wyborów. Ulrika powiedziała kiedyś, że miłość oznacza, że w pewnym momencie trzeba puścić wolno tego, kogo się kocha, i pozwolić mu wzbić się w powietrze. Ja jednak bardzo często mam wrażenie, że Stella wciąż siedzi na ziemi, bezradnie trzepocze skrzydłami i nie może się poderwać do lotu. Myślałem, że będzie inaczej.

Nie mogłem usnąć mimo wielkiego zmęczenia. Odwróciłem się na bok i sprawdziłem telefon. Czekala w nim wiadomość od Stelli.

Jadę do domu.

Była za pięć druga, kiedy usłyszałem zgrzyt klucza w zamku. Ulrika odsunęła się daleko na swoją stronę łóżka i leżała na boku, odwrócona do mnie plecami. Chwilę później dobiegły mnie z dołu ostrożne kroki Stelli. Usłyszałem szum spłuczki w toalecie, potem pluskanie wody w łazience i po jakimś czasie znowu spłuczkę.

Miałem wrażenie, że to trwa całą wieczność.

W końcu jednak zatrzeszczały schody. Ulrika się wzdrygnęła. Oparłem się na łokciu i pochyliłem nad nią, ale wyglądało na to, że śpi.

Targały mną sprzeczne uczucia. Z jednej strony złościłem się na Stellę, bo się przez nią martwiłem, z drugiej czułem wielką ulgę, że wróciła do domu.

Nie namyślając się wiele, wstałem z łóżka i otworzyłem drzwi sypialni tuż po tym, jak Stella przeszła obok nich w samej bieliźnie i z kitą mokrych, przyklejonych do pleców włosów. Jej kręgosłup wyglądał jak biała kreska, kiedy otwierała drzwi do swojego pokoju.

– Stella – szepnąłem.

Nie odpowiedziała mi, tylko szybko wślizgnęła się do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Dobranoc! – usłyszałem po chwili.

– Śpij dobrze! – odparłem.

Moja mała dziewczynka bezpiecznie wróciła do domu.

3

W sobotę rano obudziłem się późno. Ulrika siedziała w szlafroku przy stole w kuchni i słuchała podcastów.

– Dzień dobry! – powiedziałem głośno.

Zdjęła słuchawki i zawiesiła je na szyi.

Choć spałem wiele godzin, i tak czułem się lekko odurzony i rozlałem kawę na poranną gazetę.

– Gdzie jest Stella?

– Poszła do pracy – odparła Ulrika. – Nie było jej już, kiedy wstałam.

Próbowałem osuszyć gazetę ścierką.

– Musi być wykończona. Nie było jej całą noc.

Ulrika posłała mi zamyślony uśmiech.

– Ty też nie wyglądasz na wyspanego.

O co jej chodziło? Przecież wiedziała, że nie mogę spać, kiedy naszej córki nie ma w domu.

Tego dnia byliśmy zaproszeni na późny lunch do Dina i Alexandry na Trollebergsvägen. Późny lunch oznaczał napoje alkoholowe, więc pojechaliśmy rowerami. Kiedy mijaliśmy halę sportową, zobaczyłem radiowóz, a jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, przy rondzie, kolejne dwa. Jeden migał niebieskimi światłami. Ulicą Rådmansgata szło szybkim krokiem trzech policjantów.

– Ciekawe, co się stało – powiedziałem do Ulriki.

Kiedy dotarliśmy na miejsce i postawiliśmy rowery w podwórzu, przyszło mi do głowy, że nie powinniśmy się zjawiać z pustymi rękami.

– Co za szczęście, że ktoś u nas w domu o tym myśli – mruknęła pod nosem Ulrika, wyjmując z torebki opakowanie trufli.

– Jesteś niezastąpiona, kochanie – powiedziałem, całując ją w policzek.

Alexandra otworzyła nam drzwi z szerokim uśmiechem.

– Nie trzeba było... – powiedziała, kiedy wręczyłem jej czekoladki.

Ładnie pachniała konwalia i cytrusami.

– Cześć, witajcie! – Dino uściśnął moją dłoń.

Staliśmy jeszcze przez chwilę w przedpokoju i wymienialiśmy grzecznościowe formułki. Minął już szmat czasu, co u was słyhać i tym podobne.

– Aminy nie ma w domu? – spytała Ulrika.

Alexandra chwilę się zawahała.

– Miała iść na mecz, ale nie czuje się najlepiej – powiedziała po chwili.

– Naprawdę nie rozumiem, co się dzieje – dodał Dino. – Nie potrafię sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek opuściła mecz piłki ręcznej.

– To pewnie tylko przeziębienie – odparła uspokajająco Alexandra.

Dino się skrzywił, ale chyba wyłącznie ja to zauważyłem.

– Najważniejsze, żeby wyzdrowiała, nim zaczną się zajęcia na uczelni – skwitowała Ulrika.

– O nie... – roześmiała się Alexandra. – Zajęć jej nie odpuszczę, choćby miała czterdzieści stopni gorączki.

Ulrika też się roześmiała.

– Będzie świetnym lekarzem – dodała. – Nie znam nikogo tak solidnego i dokładnego.

Dino wyprężył się jak paw. Miał wszelkie powody, by być dumnym z córki.

– A co tam u Stelli? – zapytał.

To nie było dziwne pytanie. Przeciwnie. Ale mimo to minęła krótka chwila, nim się odezwaliśmy.

– Wszystko w porządku – oznajmiłem.

Ulrika uśmiechnęła się i pokiwała głową, a mi przemknęło przez myśl, że być może moja wypowiedź nie była daleka od prawdy. W końcu nasza córka miała dobry humor prawie przez całe lato.

Potem siedzieliśmy na oszklonym balkonie i zajadaliśmy się pitą i pierożkami

przyrządzonymi przez Dina. Nie brakowało też anegdot o piłce ręcznej. Dino ma niezwykłą umiejętność zapamiętywania sekwencji z meczów, które rozegrano dziesięć lat temu. Mnie najbardziej zapadły w pamięć zdarzenia, które rozegrały się poza halami do gry. Autobus z nieszczęlnym bakiem wiozący całą drużynę, trener, który wypowiadał się ciepło o nacjonalistach, albo tamten wieczór po meczu rozegranym na Litwie, kiedy zatrzasnęliśmy drzwi do pokoju i musieliśmy spędzić pół nocy pod gołym niebem.

Alexandra jako pierwsza zaczęła ziewać, znudzona naszymi opowieściami.

– Słyszeliście o tym morderstwie? – spytała nagle.

To był dobry pretekst, by zmienić temat rozmowy.

– O jakim morderstwie? – zdziwiłem się.

– Tutaj, obok liceum Polhem. Dziś rano znaleźli tam zwłoki.

– Ta policja... – odezwała się Ulrika z namysłem. – Dlatego było tam tyle...

Zamilkła, bo rozległo się skrzypnięcie drzwi balkonowych i w progu stanęła Amina. Jej oczy lśniły z gorączki i była blada jak papier.

– Ojej, kochanie, ależ ty okropnie wyglądasz – powiedziała z rozbijającą szczerością Ulrika.

– Wiem... – odparła cicho Amina.

Opierała się o framugę drzwi i wyglądało to tak, jakby musiała to robić, by nie osunąć się na podłogę.

– Idź się położyć – poleciła jej Alexandra.

– To pewnie tylko kwestia czasu, aż Stellę dopadnie to samo – stwierdziłem. – Wczoraj była z tobą, prawda?

Spojrzenie Aminy uciekło na moment w bok. To była tylko chwila, ułamek sekundy, ale wystarczyło, bym zrozumiał, co to oznacza.

– No właśnie, była – potwierdziła Amina, cicho pokaszując. – Mam nadzieję, że się nie zaraziła.

– Połóż się, biedactwo – odezwała się Ulrika współczującym głosem.

Dziewczyna zamknęła drzwi na balkon i powlekła się przez salon do swojego pokoju.

Tylko nieliczni potrafią dobrze kłamać.

4

Gdyby nie nasze córki, pewnie nigdy nie zostalibyśmy przyjaciółmi Alexandry i Dina.

Amina i Stella miały po sześć lat, kiedy trafiły do jednej drużyny piłki ręcznej. Pozostałe zawodniczki były nieco starsze, ale nikt nie zauważał różnicy. Zarówno Stella, jak i Amina szybko się wykazały i obie przejawiały instynkt zwycięzcy. Były silne, uparte i parły przed siebie z wielką siłą. Jednak w porównaniu ze Stellą Amina miała większy, wręcz wyjątkowy talent do tej gry.

Podczas pierwszych treningów ja i Ulrika siedzieliśmy na trybunach w śmierdzącej potem sali gimnastycznej i patrzyliśmy, jak nasza mała dziewczynka biega aż do utraty tchu. Nigdy wcześniej nie widzieliśmy jej tak szczęśliwej i wyzwolonej. Dino był trenerem drużyny dziewczynek i wykonywał swoją pracę z pasją i ogromnym zaangażowaniem. Był tylko jeden problem – nie panował nad mową ciała. Kiedy w grze wszystko szło po jego myśli, energicznie gestykulował i tryskał radością. Gdy jednak któraś z dziewczynek zrobiła coś nie tak, oznajmiał światu swój smutek i złość z równie wielką siłą. Rozmawialiśmy o tym z Ulriką podczas każdego treningu. Zaproponowałem, że wybadam innych rodziców i być może spróbujemy interweniować we władzach klubu. Oboje byliśmy bardzo dobrego zdania o Dinie jako trenerze i kto wie, być może on sam nie był nawet świadom, jak ludzie odbierają jego reakcje?

– Będzie lepiej, jeśli osobiście z nim porozmawiamy – odparła Ulrika.

Tak też się stało. Podeszliśmy do niego po następnym treningu. Ulrika mówiła, a ja stałem obok i milczałem, bacznie się mu przyglądając. Ludzie mówili, że Dino sam był kiedyś świetnym zawodnikiem.

Wysłuchał mojej żony, a potem się odezwał:

– Wygląda na to, że się na tym znasz. Chcesz mi towarzyszyć?

Ulrika rozdziawiła usta ze zdziwienia. A kiedy wreszcie odzyskała rezon, pokazała na mnie i powiedziała, że to ja z nas dwojga wiem coś o piłce ręcznej i z pewnością byłby ze mnie dobry trener.

– Okej – odparł Dino. – Możesz zacząć od zaraz.

Reszta to już historia. Razem poprowadziliśmy drużynę do zwycięstwa. Zjeździliśmy pół Europy i zdobyliśmy tyle pucharów, że przestały się mieścić na regale w pokoju Stelli.

Amina i Stella szybko zostały przyjaciółkami i partnerkami w grze. Amina zgrabnie znajdowała na boisku drogę do Stelli, a ta parła naprzód z uporem, aż piłka lądowała w bramce. Jednak instynkt zwycięzcy ma też swoje złe strony. Stella miała nie więcej niż osiem lat, kiedy zaliczyła pierwszą poważną wpadkę. Podczas meczu w Fäladshallen, po świetnym podaniu od Aminy znalazła się sam na sam z bramkarką, ale przegapiła najlepszą okazję do zdobycia punktu. Mimo to wzięła zamach i z odległości trzech metrów z całą siłą cisnęła piłką prosto w twarz dziewczyny.

Na boisku wybuchł chaos. Trener przeciwnej drużyny i rodzice bramkarki wpadli na parkiet i zaatakowali Stellę i mnie.

Wiedziałem, że moja córka nie zrobiła tego celowo, nigdy nie odreagowywała złości na innych ludziach, zawsze tylko na sobie. Zadziałała impulsywnie z powodu straconej szansy. Czuła na sobie tak wielką złość, że była bliska załamania.

– Przepraszam, nie chciałam – powtarzała.

Z czasem te słowa stały się jej mantrą.

Dino mówił mi często, że Stella jest największą przeciwniczką siebie samej. Gdyby udało jej się pokonać samą siebie, mogłaby zejść tak daleko, jak by tylko chciała.

Od najmłodszych lat było jej trudno utrzymać w ryzach swoje uczucia. Poza tym Stella była uroczym dzieckiem i wszyscy ją lubili. Miała wielkie serce i ogromne, graniczące z patosem poczucie sprawiedliwości. Była energiczna i otwarta na ludzi.

Stella i Amina szybko zaczęły żyć w symbiozie również poza boiskiem. Chodziły do jednej klasy, kupowały podobne ubrania i słuchały tej samej muzyki. Amina miała dobry wpływ na naszą córkę. Była bystra i urocza, ambitna i opiekuńcza. Kiedy Stelli coś szło nie tak, Amina szybko pomagała jej wyjść na prostą.

Teraz wyrzucam sobie, że ja i Ulrika nie traktowaliśmy problemów Stelli z odpowiednią powagą. Że nie zareagowaliśmy, kiedy był po temu czas. Wstydzę się nawet o tym myśleć, ale sądzę, że powodem była duma. Zwrócenie się po pomoc do jakiejś instytucji oznaczało dla mnie i dla Ulriki całkowitą porażkę. Wiem, że to może

zostać odczytane jako egoizm, ale jednocześnie mam świadomość, że to oznaka zwykłej ludzkiej słabości. Bardzo chcieliśmy być dobrymi rodzicami dla naszej córki, ale okazuje się, że nie sprościliśmy |temu zadaniu.

Gdyby było inaczej, być może sprawy nie zaszłyby tak daleko.

5

Kiedy wracaliśmy od Alexandry i Dina, radiowozy wciąż stały przy szkole. To było bardzo nieprzyjemne, jakby coś złego wydarzyło się na naszym własnym podwórku. Podobno zwłoki zostały znalezione przez młodą mamę, która rankiem przysłała z dziećmi na plac zabaw. Aż zadrzałem na myśl, jakie to musiało być okropne.

Gdy dotarliśmy do domu, Ulrika zeskoczyła z roweru i od razu pobiegła do drzwi.

– Nawet go nie przypniesz? – zdziwiłem się.

– Najpierw muszę siku – odparła, nerwowo szukając w torebce kluczy.

Odprowadziłem jej rower żwirową ścieżką i postawiłem pod blaszaną wiatą obok mojego. Spostrzegłem, że zapomniałem zabezpieczyć grill, i od razu poszedłem do schowka na narzędzia po plandekę.

Kiedy chwilę później wszedłem do domu, Ulrika stała na schodach na piętro.

– Stelli wciąż nie ma – powiedziała. – Dzwoniłam, ale nie odbiera.

– Pewnie wzięła nadgodziny – uspokoiłem ją. – Wiesz, że nie pozwalają im tam korzystać z komórek.

– Ale dziś jest sobota. Zamknęli sklep parę godzin temu.

Nie pomyślałem o tym.

– W takim razie pewnie się z kimś umówiła. Wieczorem weźmiemy ją na rozmowę. Musi nas informować o swoich planach.

Objąłem żonę ramieniem.

– Mam złe przeczucia – powiedziała szeptem. – Odkąd zobaczyliśmy te radiowozy. Morderstwo? W naszej okolicy?

– Rozumiem cię. Mnie też się zrobiło nieprzyjemnie.

Usiedliśmy na kanapie, sprawdziłem wiadomości lokalne w telefonie i przeczytałem je Ulrice na głos. Zamordowanym okazał się trzydziestoletni mężczyzna, mieszkaniec Lund. Policja konsekwentnie milczała, ale jakaś kobieta mieszkająca obok liceum powiedziała reporterowi wieczornej gazety, że w nocy słyszała kłótnię i jakieś krzyki.

– Takie rzeczy nie przytrafiają się każdemu – skomentowałem, jakbym to ja był ekspertem w tej dziedzinie, a nie Ulrika. – To pewnie pijacy albo narkomani. Albo członkowie jakiegoś gangu.

Ulrika siedziała obok, z głową opartą na moim ramieniu.

Nie powiedziałem tego po to, żeby ją uspokoić. Naprawdę tak myślałem.

– Zrobię spaghetti carbonara – oznajmiłem po chwili, cmoknąłem żonę w policzek i wstałem z kanapy.

– Tak wcześnie? Nie sądzę, żebym była teraz w stanie przełknąć choćby listek rukoli.

– To będzie *slow food* – uśmiechnąłem się. – Dobre jedzenie potrzebuje czasu, kochanie.

Kiedy boczek powoli skwierczał już na starannie wybranej przeze mnie oliwie z Kampanii, Ulrika zbiegła nagle z piętra z głośnym tupotem.

– Stella nie wzięła komórki – oznajmiła.

– Co takiego?

Moja żona zaczęła chodzić nerwowo tam i z powrotem między wyspą kuchenną a oknem.

– Leżała na jej biurku.

– Ojej – wymamrotałem. Sos do makaronu znajdował się właśnie w najbardziej krytycznej fazie i nie mogłem spuścić patelni z oka. – Myślisz, że jej zapomniała?

– Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię?! – krzyknęła Ulrika. – Telefon leżał na biurku!

Owszem, to dziwne, że Stella zapomniała komórki, ale to nie był powód do takiej reakcji. Jedną ręką energicznie mieszałem sos, a drugą zmniejszałem moc palnika.

– Zostaw ten makaron. – Ulrika pociągnęła mnie za rękaw. – Naprawdę się o nią martwię. Zadzwoiłam do Aminy, ale ona też nie odbiera.

– Przecież jest chora – odparłem, jednocześnie stwierdzając, że sos się nie udał.

Cisnąłem drewnianą łyżkę do zlewu i zdjąłem patelnię z kuchenki.

– Może świadomie zostawiła telefon w domu – powiedziałem, walcząc z narastającą

we mnie irytacją. – Wiesz, że kierownik sklepu ostatnio miał do niej o niego pretensje.

Ulrika pokręciła głową.

– Nie miał do niej żadnych pretensji. Wygłosił wszystkim gadkę o tym, że nie wolno używać telefonów w czasie pracy. Naprawdę sądzisz, że twoja córka świadomie nie zabrałaby ze sobą telefonu?

Rzeczywiście, to brzmiało niedorzecznie.

– W takim razie musiała go zapomnieć. Widocznie bardzo się śpieszyła.

– Podzwonię do jej koleżanek. To do niej niepodobne.

– Może zaczekamy jeszcze chwilę?

Dodałem parę słów coś na temat nowoczesnej technologii, która rozpieściła nas do tego stopnia, że wydaje się nam, iż przez cały czas musimy wiedzieć, gdzie jest nasza córka. Moim zdaniem nie było powodu do aż tak wielkiego zmartwienia.

– Na pewno lada chwila wróci do domu – powtarzałem.

Mimo to ja również czułem nieprzyjemny ścisk żołądka. Kiedy jest się rodzicem, nigdy nie można być do końca spokojnym.

Gdy Ulrika wracała schodami na górę, ja wślizgnąłem się do pralni. Zwykle to moja żona zajmowała się praniem. Wiem, że brzmi to tak, jakbyśmy świadomie podzielili między siebie obowiązki, ale w rzeczywistości nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Po prostu tak wyszło i już. Kuchnia należała do mnie, a pranie było domeną Ulriki.

Mimo to poszedłem do pralni. Nie wiem, czy to był przypadek czy kierowało mną jakieś przeczucie. Otworzyłem pralkę i wyjąłem wilgotne ubrania. Musiałem wywrócić parę ciemnych dżinsów na prawą stronę, by się upewnić, że należały do Stelli. Podobnie było z białą bawełnianą bluzką z nadrukowanymi na kieszonce na piersi kwiatami. To były jej ulubione ciuchy tego lata. Trzymałem bluzkę w jednej ręce, a drugą szukałem wolnego wieszaka.

Zauważyłem je dopiero wtedy, kiedy rozwiesiłem ubranie.

Na lewym rękawie i piersi były ciemne plamy.

Spojrzałem w sufit i zmówiłem modlitwę, choć wiedziałem, że Pan Bóg nie miał z tym nic wspólnego.

6

Przez wiele lat pracy spotykałem się z błędnym poglądem, że moja wiara w naturalny sposób powinna się wiązać z pewnego rodzaju determinizmem. Zupełnie, jakby moja wola była ograniczona przez Boga. Nic bardziej mylnego. Wierzę przede wszystkim w człowieka stworzonego na podobieństwo Boga. Wierzę w człowieka.

Czasem, kiedy spotykam kogoś, kto mówi, że nie wierzy w Boga, pytam go, którego Boga ma na myśli. Wtedy ten ktoś często opisuje Boga, w którego ja również nie wierzę.

Swoją wiarę musiałem wytłumaczyć także Stelli. Pewnego dnia córka spytała mnie, czy naprawdę wierzę w to, iż ja i Ulrika jesteśmy sobie przeznaczeni. Ktoś w szkole powiedział jej, że Biblia zabrania rozwodów.

– Tato, czy naprawdę na całym świecie dla każdego jest tylko jedna osoba?

Siedziałem wtedy na skraju łóżka Stelli. Miała na sobie piżamę z motywem Bratz, lalek, które uwielbiała w tamtym okresie.

– Nie, to byłoby dość okropne – odparłem. – Gdyby tak było, ludzie musieliby poświęcić nieraz całe życie na poszukiwanie swojej drugiej połówki.

Stella przełknęła ślinę. Jej brwi zmarszczyły się pod naporem myśli.

– Czyli mama mogłaby być żoną kogokolwiek innego?

– Nie, no skąd. Świat nie jest czarno-biały. Ma mnóstwo odcieni szarości i trzeba się nauczyć je rozróżniać.

– Szary jest strasznie smutny.

– Wcale nie. Jest wspaniały.

Stella spojrzała na mnie swoimi wielkimi jasnymi oczami. Potem weszła pod kołdrę pachnącą maglem i podciągnęła ją pod brodę.

– Dobranoc, tatusiu – szepnęła.

To uskrzydające uczucie, kiedy spotka się osobę, której jest się przeznaczonym. Dla

mnie to najważniejszy dowód na istnienie Boga. Nie oznacza to jednak, że wokół nas nie ma innych ludzi, z którymi moglibyśmy być szczęśliwi.

Ulrika i ja byliśmy bardzo młodzi, kiedy się poznaliśmy, i od tamtego czasu nie wyobrażałem sobie życia z kimś innym. Oboje przyjechaliśmy na studia do Lund, a ponieważ w owym czasie żyłem naiwną nadzieją, że zostanę aktorem, dołączyłem do studenckiego teatru amatorskiego przy bractwie Wermland. Pierwszej zimy do akademika bractwa wprowadziła się Ulrika. Była jedną z tych osób, które widać w tłumie, chociaż nie robią nic, żeby się wyróżnić. Błyszczą na tle innych.

Podczas gdy ja starałem się pozbyć pryszczycy i akcentu z Blekinge, Ulrika podbijała towarzystwo za towarzystwem i czuła się przy tym jak ryba w wodzie. Ja obklejałem miasto plakatami o treściach „Nie dla UE” i „Nie dla Mostu nad Sundem”, a Ulrika wkuwała do egzaminów na prawie.

Któregoś razu, podczas imprezy na korytarzu akademika w końcu zebrałem się na odwagę i podszedłem do niej. Ku memu zdziwieniu Ulrika chyba dobrze się bawiła w moim towarzystwie. Wkrótce spędzaliśmy ze sobą większość czasu. Rozmawialiśmy godzinami. Mieliśmy całkiem odmienne poglądy prawie na wszystko, począwszy od muzyki, skończywszy na polityce, ale uwielbialiśmy się spierać i dzielić włos na czworo, by w końcu dojść do wniosku, że nie osiągniemy porozumienia i że to jest okej.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz zostać pastorem – powiedziała tamtego pierwszego wieczoru. – Mógłbyś zostać psychologiem albo politologiem, albo...

– Albo pastorem...

– Ale dlaczego? – Spojrzała na mnie tak, jakbym właśnie oznajmił, że dam sobie odciąć zdrową część ciała. – Jesteś ze Smålandii, prawda? Tam jest najwięcej wierzących w całej Szwecji. Macie to we krwi?

– Z Blekinge. – Roześmiałem się. – A moi rodzice nie mają nic wspólnego z duchowością. No, może oprócz tego, że zaprowadzali mnie na msze dla dzieci, ale podejrzewam, że robili to, żeby ich ktoś choć na chwilę wyręczył w opiece nade mną.

Tylko raz słyszałem, jak moja matka się modli. A stało się to wówczas, gdy ojciec ciężko zachorował. Nasza rodzina nie była ani wierząca, ani niewierząca. Rodzice zdawali się nie mieć żadnego stosunku do religii, jak większość rodzin w naszym zsekularyzowanym społeczeństwie. Ludzie przypominają sobie o Bogu, gdy go

potrzebują.

– Prawdę mówiąc, kiedy zaczynałem naukę w liceum, uważałem się za zatwardziałego ateistę – odparłem. – Przez jakiś czas należałem nawet do stowarzyszenia „Rewolucyjnej Komunistycznej Młodzieży”, cytowałem Marksa i domagałem się wycofania nauki religii ze szkół. Na szczęście wyrasta się z dogmatyzmów. Z czasem stałem się coraz bardziej ciekaw innych spojrzeń na świat.

Podobał mi się sposób, w jaki Ulrika na mnie patrzyła. Jakbym był zagadką do rozwiązania.

– A potem coś się stało – dodałem po chwili. – W ostatnim roku liceum.

– Co takiego?

– Wracałem do domu z biblioteki, kiedy nagle usłyszałem krzyk kobiety. Stała na nabrzeżu, podskakiwała w miejscu i wymachiwała rękami. Podbiegłem do niej.

Ulrika przybliżyła się do mnie, żeby lepiej słyszeć. Do dziś pamiętam, jaką miała wtedy minę.

– Jej córka wpadła do wody. Była tam jeszcze dwójka dzieci i też krzyczały. Nie namyślałem się ani przez chwilę, tylko od razu skoczyłem.

Ulrika zrobiła głęboki wdech, ale ja pokręciłem głową. Nie chciałem się stawiać w roli bohatera.

– Coś się wtedy stało – mówiłem dalej. – Dokładnie w tej samej sekundzie, w której dotknąłem wody. Wtedy jeszcze nie rozumiałem, co to takiego, ale teraz mam już pewność. To był Bóg. Poczułem go.

Ulrika pokiwała głową z namysłem. Nie zachłysnęła się moją opowieścią ani mnie nie oceniała. Była szara, w najlepszy możliwy sposób.

– Miałem wrażenie, że pod wodą ktoś nagle włączył silną lampę. Zobaczyłem tę dziewczynkę i złapałem ją. Poczułem w sobie niezwykłą moc i wiedziałem, że nic nie powstrzyma mnie przed uratowaniem tego dziecka. Nie musiałem się nawet specjalnie wysilać. Jakaś pozaziemska siła wyciągnęła ją na brzeg i przywróciła jej oddech. Matka i dwie pozostałe córeczki wciąż krzyczały, kiedy dziewczynka wypluła wodę i otworzyła oczy. W tej samej chwili poczułem, że Bóg opuszcza moje ciało i znów stałem się sobą.

Ulrika otworzyła usta i zamrugła.

– Przeżyła?

– Tak, wszystko dobrze się skończyło.

– To fantastyczne – podsumowała i obdarzyła mnie tym swoim wspaniałym uśmiechem. – I od tamtego czasu już wiesz?

– Nic nie wiem – odparłem zdecydowanym tonem. – Ale od tamtego czasu wierzę.

7

Tego sobotniego wieczoru, kiedy nasze życie miało ulec gwałtownej zmianie, zmówiłem modlitwę. Zaniepokoiła mnie poplamiona bluzka, którą znalazłem w praniu, i podjąłem szybką decyzję, że nie wspomnę o niej Ulrice. Te plamy mogły się wziąć z jakiegokolwiek powodu, nie musiały znaczyć zupełnie nic, a ja nie chciałem przysparzać żonie dodatkowych zmartwień. Zamiast z nią porozmawiać, zamknąłem oczy i poprosiłem Boga, by zaopiekował się moją małą dziewczynką.

Później, kiedy opierałem się o wyspę kuchenną i wpatrywałem się w szklankę z bursztynową whisky, Ulrika znów zbiegła ze schodów z głośnym tupotem.

– Właśnie rozmawiałam z Alexandrą – powiedziała, zziajana tak, jakby przebiegła długi odcinek. – Obudziła Aminę i spytałam ją o Stellę, a ta podobno zrobiła strasznie zdziwioną minę, kiedy usłyszała, że Stella nie wróciła do domu.

– Powiedziała coś?

– Wygląda na to, że nic nie wie.

Opróżniłem szklankę jednym haustem.

– Może powinniśmy zadzwonić do jej kolegów ze sklepu?

Ulrika położyła na blacie telefon naszej córki.

– Już próbowałam. Ma zapisany tylko numer Benity, a ona nawet nie wiedziała, kto miał dzisiaj zmianę.

Westchnąłem i mruknąłem z irytacją. Niepokój mieszał się we mnie z podenerwowaniem. Czy Stella nie zdawała sobie sprawy, na co nas naraża? Nie wiedziała, jak się o nią martwimy?

Kiedy jej telefon nagle zawibrował, ja i Ulrika sięgnęliśmy po niego w tej samej chwili. Byłem szybszy. Nacisnąłem zieloną słuchawkę.

– Słucham?

Odpowiedział mi niski, nieco zbity z tropu męski głos.

– Dzwonię w sprawie vespy.

– W sprawie vespy?

Myśli krążyły w mojej głowie w dzikim tempie.

– Tej na sprzedaż – wyjaśnił mężczyzna.

– Nie mamy żadnej vespy na sprzedaż. Musiał pan wybrać zły numer.

Mężczyzna przeprosił, ale zaraz po tym dodał, że się nie pomylił. Znalazł w internecie ogłoszenie z tym numerem telefonu. Sprzedawca oferował różowy skuter vespa piaggio.

Wymamrotałem coś o pomyłce i zakończyłem rozmowę.

– Kto to był? – spytała zniecierpliwiona Ulrika.

– Ona chce sprzedać vespę.

– Co takiego?

– Dała ogłoszenie.

Usiedliśmy na kanapie. Ulrika wysłała z telefonu Stelli wiadomość do wszystkich jej znajomych z prośbą, by się odezwali, jeśli wiedzą, gdzie ona się podziewa. Dołałem sobie whisky, a Ulrika położyła iPhone'a naszej córki na ławie przed nami. Wpatrywaliśmy się w niego i zrywaliśmy się z miejsca za każdym razem, kiedy zawibrował. Wydawało nam się, że czas stanął. Ulrika nerwowo kręciła młynka kciukami.

Odpowiedziało kilka osób, niektóre wyraziły troskę o naszą córkę, ale większość twierdziła, że nic nie wie.

Kiedy wrzuciłem numer telefonu Stelli do wyszukiwarki, natychmiast znalazłem ogłoszenie. Naprawdę wystawiła vespę na sprzedaż. Prezent na dziewiętnaste urodziny. Co ona wyprawiała?

W telewizji leciał program, w którym ludzie debatowali na jakiś temat. Wpatrywałem się w ekran, nic nie rozumiejąc. Trzymałem Ulrikę za rękę. Miałem wrażenie, że nasz niepokój urósł już do rozmiarów olbrzyma, usiadł na oparciu kanapy i rzucał na nas czarny cień.

– Pojeżdżę rowerem i jej poszukam – powiedziałem nagle.

Ulrika zmarszczyła nos.

– Może będzie lepiej, jeśli tu na nią zaczekamy?

Mocno ścisnąłem jej dłoń.

– Nigdy więcej nie pozwolę jej na coś podobnego. Czy ona sobie nie zdaje sprawy, jak się o nią martwimy?

Moja żona nie potrafiła już dłużej powstrzymać łez.

– Może powinniśmy powiadomić policję?

– Policję? – zdziwiłem się.

Jej pomysł wydawał mi się przesadzony. Nie mogło przecież być aż tak źle.

– Mam swoje kontakty – dodała po chwili. – Mogę przynajmniej poprosić, żeby mieli oczy szeroko otwarte.

– To niepoważne! – Nie wytrzymałem i gwałtownie wstałem z kanapy. – Przecież nie musimy... przecież my...

– Ćśś... – Ulrika przytknęła palec wskazujący do ust. – Słyszysz?

– Co takiego?

– Coś dzwoni.

Stałem w miejscu i wpatrywałem się w moją żonę. Oboje umieraliśmy z niepokoju. Parę sekund później ciszę przewiercił dzwonek.

– Telefon stacjonarny? – Ulrika zrobiła zdziwioną minę i podniosła się z kanapy.

Od dawna nikt już nie dzwonił na ten numer.

8

Stella nie była planowanym dzieckiem. Mimo to sprawiła nam wielką radość i nie mogliśmy się doczekać jej narodzin, a potem pokochaliśmy ją od pierwszego dnia.

Ulrika właśnie zdała egzaminy i miała rozpocząć praktyki w sądzie, gdy pewnego wieczoru usiadła naprzeciwko mnie, położyła swoje dłonie na moich i zajrzała mi głęboko w oczy. Miała na twarzy wstrzemięźliwy uśmiech, kiedy przekazywała mi tę wspaniałą, ale przyprawiającą o zawrót głowy wiadomość.

Ja miałem przed sobą jeszcze parę lat nauki i mieszkaliśmy w jednopokojowym mieszkaniu w dzielnicy Norra Fäladen. Często żyliśmy na kredyt i można było sobie wyobrazić lepszy czas na pojawienie się dziecka. Dostrzegłem wahanie w oczach Ulriki. Radość, która pojawiła się w pierwszej chwili, ustąpiła miejsca wątpliwościom i obawom, ale minął cały tydzień, nim z jej ust padło słowo aborcja.

Martwiła się, całkiem słusznie, o nasz byt. O finanse, mieszkanie, nasze wykształcenie i kariery. Mogliśmy poczekać jeszcze dobrych parę lat z założeniem rodziny, nie było powodu do pośpiechu.

– Miłość pomaga przezwyciężyć wszystkie przeszkody – powiedziałem jej wtedy i schyliłem się, żeby ucałować jej brzuch.

Ulrika nie przestawała kalkulować, a ja tymczasem kupiłem maleńkie skarpetki z wyszytym napisem *My dad rocks*.

– Chyba nie jesteś przeciwny aborcji? – zapytała mnie pięć lat wcześniej, podczas naszych pierwszych zakochanych dni, kiedy prawie nie wychodziliśmy z pokoju w akademiku.

– Masz bardzo dziwne spojrzenie na to, co oznacza bycie chrześcijaninem – odparłem.

Później zrozumiałem, że wcale nie żartowała. Moja wiara w Boga budziła w niej wątpliwości i strach. Była największym zagrożeniem dla naszego nowo narodzonego, jeszcze bardzo kruchego związku.

– Nigdy nie marzył mi się pastor – powtarzała później często, nawet po wielu latach, ale nie po to, żeby mnie zranić. To był tylko nieco ironiczny komentarz na temat tego, jak dziwnie czasem układa się nasz los.

– Możesz być spokojna – odpowiadałem jej za każdym razem. – Mnie też nie marzyła się żona adwokat.

W tamtym czasie nawet nie przeszło mi przez myśl, że moglibyśmy nie mieć tego dziecka. Jednak w rozmowach z Ulriką starałem się mieć otwarty umysł i również wyrażałem swoje obawy. Na szczęście dość szybko doszliśmy do porozumienia.

Przed rozwiązaniem zapisaliśmy się do szkoły rodzenia i razem ćwiczyliśmy oddechy. Ulrika miała mdłości niemal każdego ranka, a ja, żeby choć trochę jej ulżyć, co wieczór masowałem jej spuchnięte stopy.

Tydzień przed terminem porodu obudziła mnie o czwartej nad ranem. Stała przy łóżku owinięta kołdrą.

– Adam, Adam! Wody mi odeszły!

Pojechaliśmy taksówką do szpitala, a ja dopiero wówczas, gdy Ulrika leżała już na łóżku i zwijała się z bólu, zaś położna wciągała długie gumowe rękawiczki, pojąłem z całą mocą, co miało się za moment stać. Dopiero wtedy zrozumiałem, co tak naprawdę się dzieje, i w jednej chwili wyobraziłem sobie wszystko, co mogło pójść nie tak. Zupełnie, jakbym przez ostatnie miesiące upychał strach w jakiejś skrytce, a teraz nagle on się wyrwał na wolność.

– Zróbcie coś! – wykrzyknąłem do położnej i pielęgniarek.

– Niech pan sobie tutaj usiądzie – poleciła mi spokojnie jedna z nich, wskazując krzesło obok łóżka Ulriki.

Klapnąłem na nie, ale sekundę później znów zerwałem się na równe nogi.

– Proszę zachować spokój – upomniała mnie pielęgniarka.

Ulrika oddychała nienaturalnie szybko i klęła za każdym razem, kiedy nadchodził ból. Wyprężała się jak struna, wrzeszczała i młóciła powietrze rękami. Złapałem ją za dłoń, ścisnąłem mocno i szeptem powtarzałem modlitwy. Położna i pielęgniarki wciąż mówiły do nas spokojnym tonem, jakby nic się nie działo. Tłumaczyły, że nie ma powodów do niepokoju, ale ja widziałem w ich oczach, że coś jest nie tak. Ich ruchy

nagle stały się szybsze, komendy położnej głośniejsze i bardziej stanowcze, a atmosfera w pokoju zgęstniała tak, że z trudem łapałem oddech. Po chwili zjawił się zestresowany lekarz, który mówił z fińskim akcentem. Nagle oznajmił, że konieczne jest cesarskie cięcie.

– Co się dzieje? – powtarzałem w kółko.

Nikt mnie nie słuchał. Położna pochyliła się nad Ulriką. Jej głos zabrzmiał surowo i bezlitośnie.

– Dziecko utknęło w barkach – powiedziała. – Kiedy przyjdzie następny skurcz, przyj, ile zdołasz. Musi natychmiast wyjść.

Mocno ścisnąłem dłoń Ulriki. Cała się trzęsła.

– Dasz radę, kochanie – szeptałem do niej. – Dasz radę.

Na moment zastygła i napięła wszystkie mięśnie. W pokoju zapadła kompletna cisza, a ja miałem wrażenie, że słyszę ból mojej żony, kiedy w jednej chwili z całej siły naparła na miednicę.

– Pomóż jej, dobry Boże – powiedziałem do siebie.

Położna ciągnęła, a Ulrika prężyła się i wyła jak zwierzę. Trzymałem ją mocno za rękę i groziłem Bogu w myślach, że nigdy mu nie wybaczę, jeśli to się dobrze nie skończy.

Potem nagle zapadła cisza. Spłynęła na nas jak koc. A ja miałem wrażenie, że Bóg przygląda się nam i pstryka palcami. To była najdłuższa sekunda w moim życiu. Ważyły się losy tego, co było dla mnie najważniejsze. W mojej głowie nie było już żadnej myśli, ale wiem, że wszystko zostało przesądzone w tamtej sekundzie. W tamtej ciszy.

I kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem ją. Siną, zakrwawioną kruszynkę leżącą na ręczniku. W pierwszej chwili nie rozumiałem, co mam przed oczami, lecz w następnej sekundzie ciszę przeszył najśłodszy dziecięcy krzyk, jaki słyszałem w całym swoim życiu.

Kiedy wybiegałem z kuchni za Ulriką, w pamięci mignęła mi twarz naszej córki. I choć skończyła już dziewiętnaście lat, za każdym razem mam przed oczami buzię małej dziewczynki. Ciekawskie oczy, piegi i dwa warkocze spięte na końcach kolorowymi gumkami.

Ulrika szarpnięciem zdjęła słuchawkę z aparatu na ścianie w przedpokoju. Wisiał tam niczym relikw. Podczas całej rozmowy nie spuściłem z niej wzroku nawet na moment.

– To był Michael Blomberg – powiedziała, odwiesiwszy z powrotem słuchawkę.

– Blomberg? – zdziwiłem się. – Ten adwokat?

– Wyznaczono go do reprezentowania Stelli. Siedzi w areszcie.

Moją pierwszą myślą było, że nasza córka padła ofiarą jakiegoś przestępstwa. I oby to nie było nic poważnego. Mógłbym pogodzić się z tym, że została napadnięta i okradziona. Byleby to nie był gwałt.

Rozmawiałem o tym z innymi ojcami i doszedłem do wniosku, że nie tylko ja żywię niemal obsesyjną obawę, że moja córka zostanie zgwałcona. Być może dzieje się tak dlatego, że my, mężczyźni nie potrafimy sobie wyobrazić gorszej zbrodni, na jaką można narazić drugiego człowieka, i jednocześnie nie jesteśmy w stanie pojąć, jak to jest żyć w ciągłej obawie, że może się nam przytrafić coś tak okropnego.

– Jedziemy tam – oznajmiła Ulrika.

– Powiedział, co się stało? – Nie wiem dlaczego, ale nagle pomyślałem o skuterze Stelli. – Czy chodzi o vespę?

Żona spojrzała na mnie jak na wariata.

– Chrzanić teraz tę cholerną vespę!

Mijając mnie w pośpiechu, uderzyła mnie ramieniem.

– Co powiedział Blomberg? – spytałem ponownie, ale nie doczekałem się odpowiedzi.

W skrajnej sytuacji każdy z nas reaguje całkiem inaczej i nawet sami nie jesteśmy w stanie określić, jak się zachowamy, dopóki nie spotka nas coś podobnego. Uczono mnie, jak postępować w kryzysowych sytuacjach, znam większość reakcji ludzi znajdujących się w stanie szoku i miałem do czynienia z mnóstwem osób przeżywających wielką traumę albo jakiś kryzys. Jednak moja wiedza nie miała w tamtej chwili żadnego znaczenia.

Ulrika zerwała tencz z wieszaka i otworzyła drzwi, ale nagle zastygła w pół kroku.

– Muszę jeszcze coś sprawdzić – rzuciła krótko i szybko weszła z powrotem do domu.

– Powiesz mi wreszcie, co on powiedział? – zawołałem za nią.

Podążyłem za nią przez kuchnię, potem w stronę schodów. Zanim na nie weszła, zatrzymała się i odwróciła w moją stronę.

– Zaczekaj tu. Zaraz wrócę!

Zdumiałem się, ale spełniłem jej prośbę. Czekałem, odliczając sekundy. Po krótkiej chwili wróciła, jednak nic nie powiedziała, tylko przeszła obok mnie, znów potrącając mnie ramieniem.

– Po co tam poszłaś? – zapytałem.

Idąc za nią, powtarzałem to pytanie i domagałem się informacji, co powiedział Blomberg.

Znów stanęła mi przed oczami twarz naszej córki. Bezzębny dziecięcy uśmiech, dołeczki w okrągłych policzkach. Przyszły mi na myśl te wszystkie wspaniałe rzeczy, których dla niej pragnąłem, ale nic z nich nie wyszło.

10

Ludzie ostrzegali nas przed czasem, kiedy dziecko jest małe. Mówili, że żadne z nas porządnie się nie wyśpi, bo mała będzie nieustannie płakała, oprócz tego tylko jadła i brudziła pieluchy, nasze pożycie legnie w gruzach i staniemy się nieprzyjaciółmi. Wielu uważało, że jesteśmy za młodzi, niektórzy nawet otwarcie mówili, że rujnujemy sobie życie. Ja natomiast od zawsze byłem zdania, że to istny cud, iż ludzie wciąż wydają dzieci na ten świat.

Stella prawie od samego początku była przykładnym dzieckiem. Nie trwało długo, aż zaczęła przesypiać całe noce. Zasypiała z łatwością, a kiedy się budziła, była spokojna i zadowolona, a to napawało ludzi zdziwieniem. Zaczekajcie tylko – mówili. Przyjdzie taki czas. Wypowiadali się wszyscy: krewni, znajomi, przyjaciele.

Kiedy czuje się czyjeś serce tuż przy swojej klatce piersiowej, to zupełnie tak, jakby czuło się Boga. Małeńka Stella często leżała na moim brzuchu i do dziś czuję dotyk jej mięciutkiej skóry. Jej małe ciało ugięło się pod moją dłoń. Czułem na twarzy jej oddech.

Łatwo jest wierzyć, że to, co najlepsze w naszym życiu, ma się dopiero wydarzyć. To zwyczajna ludzka słabość. Bóg nauczył nas tęsknić.

Dlaczego nie myślimy o tym, jak szybko mija czas, kiedy to się dzieje?

Pierwsze słowo Stelli brzmiało „abba”. Mówiła tak zarówno na mnie, jak i na Ulrikę. Teraz kojarzy się to ludziom przede wszystkim z muzyką, ale po aramejsku, w języku Jezusa, słowo to oznacza „ojciec”.

Byłem na urlopie ojcowskim przez cztery jesienne tygodnie i obserwowałem, jak powoli, od pierwszego dnia rodzi się osobowość mojej córki. Wszyscy mi powtarzali, że Stella to „cały tatuś”. Dziś myślę, że nie rozumiałem znaczenia tych słów, aż stało się za późno. Właściwie przez całe życie doświadczałem uczucia, że zwykle orientuję się w czymś za późno, kiedy wszyscy już to zrozumieli. Nie potrafiłem chwytać chwil. Momenty zawsze były szybsze ode mnie.

Jestem skazany na przeżywanie tego typu zawodów.

11

Staliśmy w przedpokoju. Ulrika cała się trzęsła.

A ja wciąż się zastanawiałem, po co zadzwonił Blomberg i co Stella robi w areszcie.

– Powiesz mi wreszcie? – spytałem.

– Wiem tylko to, co powiedział Michael.

Michael Blomberg. Nie słyszałem jego nazwiska od dobrych paru lat. Był znany nie tylko w kręgach prawniczych. Zrobił ogromną karierę jako obrońca oskarżonych w sprawach, o których mówił cały kraj. Jego zdjęcia pojawiały się w kolorowych czasopismach i można go było zobaczyć w telewizji w roli eksperta. I to również on kilkanaście lat temu wziął Ulrikę pod swoje skrzydła i pomógł jej przetrzeć szlak adwokackiej kariery. Nigdy go specjalnie nie lubiłem. Miałem go za nadętego gbura.

Ulrika oddychała z wysiłkiem, jakby się zasapała. Miała rozbiegany wzrok i wyglądała jak wystraszony ptak. Próbowwała wyminąć mnie w drzwiach, ale jej nie pozwoliłem.

– Stella została zatrzymana – wydyszała w końcu.

Dokładnie usłyszałem jej słowa, ale nie byłem w stanie pojąć ich znaczenia.

– To musi być jakaś pomyłka – powiedziałem.

Ulrika pokręciła głową. Sekundę później wtuliła się w moje ramiona, upuszczając przy tym telefon.

– Jest podejrzana o zabójstwo! – zaszlochała.

Zamarłem.

Pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślałem, była zaplamiona bluzka naszej córki.

Uspokoiwszy się nieco, Ulrika zadzwoniła po taksówkę. Wyszliśmy jej naprzeciw, a kiedy mijaliśmy pojemniki do segregowania śmieci, nagle puściła moją dłoń.

– Zaczekaj chwilę – powiedziała cicho i weszła pomiędzy kontenery.

Stałem na chodniku i słyszałem, jak moja żona kaszle i wymiotuje. Po chwili na

ulicy zjawiała się taksówka.

– Jak się czujesz? – spytałem, kiedy sadowiliśmy się na tylne siedzenie.

– Okropnie – odparła i znów zakaszłała, zasłoniwszy usta dłońmi.

Potem wyjęła z torebki telefon i zaczęła coś wystukiwać na klawiaturze bladymi palcami. Opuściłem szybę i wystawiłem twarz na wiatr, żeby mnie trochę otrzeźwił.

– Czy może pan jechać szybciej? – zwróciła się do kierowcy.

Ten wymamrotał coś niechętnie, ale nadepnął na gaz.

Pomyślałem o Hiobie.

Czy to była moja próba?

Po chwili Ulrika poinformowała mnie, że Michael Blomberg czeka na nas w komendzie policji.

– Dlaczego akurat on? – zapytałem. – Nie uważasz, że to dziwny zbieg okoliczności?

– To najlepszy obrońca, jakiego moglibyśmy sobie wyobrazić.

– Wiem. Ale czy nie uważasz, że to trochę dziwne?

– Czasem tak się po prostu dzieje, kochanie. Nie można wszystkiego kontrolować.

Nie chciałem jej mówić, że nie lubię Blomberga. Nie mam w zwyczaju mówić tak o innych ludziach bez poważnego powodu. Kiedy żywi się do kogoś niechęć z tak niejasnych pobudek i kiedy ocenia się ją na podstawie przeczucia albo jakichś stereotypów, zwykle przyczyna leży nie w tej osobie, ale w nas.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, uregulowałem rachunek i dałem taksówkarzowi napiwek, a potem musiałem niemal biec za moją żonę, która zdążyła już pokonać schody prowadzące do komendy i właśnie otwierała drzwi.

Michael Blomberg czekał na nas w holu. Nieomal zapomniałem, jaki jest wysoki. Wyglądał jak wielki niedźwiedź, kiedy szedł w naszą stronę z wyciągniętym wielkim łapskiem i powiewającymi połami marynarki. Był opalony, ubrany w niebieską koszulę i drogi garnitur, a gładko zaczesane włosy zwijały się mu na karku w malutkie loczki.

– Ulriko! – zawołał na nasz widok, ale najpierw podszedł do mnie, uściskał mi dłoń i dopiero potem przytulił moją żonę.

– Co się dzieje, Michael?

– Tylko spokojnie – odparł Blomberg. – Właśnie zakończyliśmy przesłuchanie i ten koszmar wkrótce się skończy. Policja podjęła bardzo połączoną decyzję.

Ulrika ciężko westchnęła.

– Pewna młoda kobieta wskazała Stellę jako sprawczynię.

– Jak to wskazała?

– Słyszeliście o tych zwłokach znalezionych na placu zabaw na Pilegatan?

– Twierdzi, że Stella tam była? – odezwałem się. – Na Pilegatan? To myśli być jakaś pomyłka.

– No właśnie. Ta dziewczyna mieszka w tym samym budynku co zamordowany mężczyzna i upiera się, że widziała tam Stellę wczoraj wieczorem. Twierdzi, że rozpoznała w niej sprzedawczynię z H&M, ale wygląda na to, że to wszystko, co mają na Stellę.

– Przecież to niepoważne. Naprawdę można zostać zatrzymanym na podstawie czegoś takiego?

Spróbowałem sobie przypomnieć szczegóły ubiegłego wieczoru. Jak bezsennie czekałem na Stellę i jak ona wreszcie wróciła, szybko się wykąpała i zamknęła w swoim pokoju.

– Czy zostanie aresztowana? – spytała Ulrika.

– A co to za różnica? Przecież ją tu trzymają.

– Policja ma prawo kogoś zatrzymać, ale nie może nikogo przetrzymywać w areszcie, chyba że sąd wyda postanowienie o aresztowaniu – wyjaśnił Blomberg. – Czekamy właśnie, aż policjant prowadzący postępowanie przygotowawcze porozmawia z prokuratorem i na pewno Stella zostanie zwolniona. Zachowajcie spokój. To jedno wielkie nieporozumienie.

Blomberg był przeświadczony o tym, że ma rację. Dokładnie takim go zapamiętałem. Niepokoiło mnie to. Kiedy nie ma wątpliwości, brakuje też dokładności i zaangażowania.

– Dlaczego tak się śpieszyli z tym zatrzymaniem? – zapytałem. – Skoro mają na nią tylko tyle?

– Policja chce mieć w tej sprawie szybkie wyniki – odparł Blomberg

z westchnieniem. – Ofiara to nie byle kto. – Spojrzał na Ulrikę i ściszył głos. – To Christopher Olsen. Syn Margarethy.

Ulrika zrobiła głęboki wdech.

– Syn Mar... Margarethy?

– Kim jest Margaretha? – spytałem.

Ulrika nawet na mnie nie spojrzała.

– Zamordowany mężczyzna to Christopher Olsen – odpowiedział mi Blomberg. – Jego matka to Margaretha Olsen, profesor prawa karnego.

Profesor?

Wzruszyłem ramionami.

– Jakie to ma znaczenie? – dodałem po chwili.

– Margaretha to wielki autorytet w świecie prawniczym – tłumaczył dalej Blomberg. – Jej syn również był znany w wielu kręgach. Odnosił sukcesy jako przedsiębiorca, był właścicielem licznych nieruchomości i zasiadał w radach nadzorczych ważnych spółek.

– I jakie to ma znaczenie? – spytałem, czując, jak narasta we mnie złość.

Zaraz po tym przypomniałem sobie swoje własne słowa. Że takie rzeczy przytrafiają się alkoholikom i narkomanom. To była wypowiedź oparta na stereotypach, ale mimo to wynikała z doświadczenia i usprawiedliwiały ją statystyki. Czasem trzeba przymknąć oko na wyjątki, żeby nie stracić z oczu pełnego obrazu.

– Chciałbym, żeby nie miało żadnego... – odparł Blomberg, dając mi do zrozumienia, że ten fakt ma ogromne znaczenie.

Jednocześnie jego głos brzmiał tak, jakby adwokat nie widział w tym nic zdrożnego.

– Syn Margarethy Olsen... – powtórzyła Ulrika. – Ile on ma... miał lat?

– Trzydzieści dwa. Albo trzydzieści trzy. Zginął od ciosu ostrym narzędziem. Policja nie chce zdradzić szczegółów. Podczas przesłuchania interesowało ich przede wszystkim to, gdzie Stella była wczoraj wieczorem i nocą.

– Kiedy on został zamordowany? – spytała Ulrika.

– Nie wiem dokładnie, ale ta kobieta zeznała, że słyszała kłótnię i krzyki tuż przed pierwszą w nocy. Spaliście, kiedy Stella wróciła do domu?

Ulrika spojrzała na mnie. Kiwnąłem głową.

Ja, który nie zmrużyłem oka aż do rana, pomyślałem o wysłanym nocą esemesie. Czuję coraz większy niepokój. Analizowałem w myślach moment, kiedy Stella wreszcie wróciła i przez chwilę hałasowała w łazience. Która była wtedy godzina?

– Musi się znaleźć ktoś, kto jej zapewni alibi – stwierdziłem.

Ulrika i Blomberg w tej samej sekundzie obrócili głowy i wbili we mnie wzrok.

12

Michael Blomberg zaproponował, że odwiezie nas do domu swoim SUV-em. Choć było już późne lato, słońce świeciło tak mocno, że ludzie chodzili w krótkich rękawkach. Przechadzali się ulicami, jakby nic się nie stało. Wyprowadzali psy, rozbawieni zdążali na przyjęcia, wracali do domu albo szli do pracy na nocną zmianę. Codziennosc ani myślała wstrzymać oddechu, choć nasze życie w jednej chwili wywróciło się do góry nogami.

Kiedy podjechaliśmy pod dom, Blomberg zapytał, czy może jeszcze coś dla nas zrobić. Najwyraźniej donikąd mu się nie śpieszyło.

– Nie, dziękujemy, nie trzeba – zapewniłem.

Ulrika została jeszcze na chwilę na podjeździe, żeby porozmawiać z Michaelem. Ja pośpieszyłem do łazienki. Czuję się rozpalony, a w ustach miałem tak sucho, jakbym najadł się piasku. Długo piłem z kranu, a potem zwilżyłem czoło zimną wodą.

Gdy wróciłem do kuchni, było już sporo po północy. Ulrika siedziała przy stole z twarzą schowaną w dłoniach. Mimo późnej pory zdecydowała się zadzwonić do swoich znajomych w policji, kilku zaprzyjaźnionych prawników i dziennikarzy. Do wszystkich, którzy mogli coś wiedzieć i jakoś nam pomóc. Usiadłem naprzeciwko niej, włączyłem laptopa i zacząłem przeczesywać sieć w poszukiwaniu informacji o zbrodni na Pilegatan, o Christopherze Olsenie i jego matce.

Raz po raz zerkałem na zegarek, ale minuty wlekły się niemiłosiernie.

Po godzinie uznałem, że dłużej nie usiedzę w miejscu.

– Dlaczego nikt nas o niczym nie informuje? – spytałem Ulrikę. – Ile to może trwać?

– Zadzwonię do Michaela – odparła, wstając z krzesła.

Usłyszałem skrzypienie schodów, a potem trzask drzwi do gabinetu mojej żony.

Miałem wrażenie, że myśli rozsada mi głowę, a strach oblażył mnie niczym robactwo. Krążyłem po kuchni, wychodziłem na korytarz i po chwili wracałem. Przez

cały czas ścisnąłem w dłoni telefon.

W końcu zadzwonił.

– Mówi Amina. – Dziewczyna odchrząknęła i pociągnęła nosem.

– Amina? Coś się stało?

– Chciałam przeprosić – powiedziała cicho. – Kłamałam.

Było dokładnie tak, jak przeczuwałam. Wcale nie spotkała się ze Stellą w piątek wieczorem. Rozmawiały o tym, ale nie spędziły razem czasu.

– Zamurowało mnie, kiedy o to zapytaliście – tłumaczyła. – Skłamałam na wszelki wypadek, żeby nie wpakować jej w kłopoty. Pomyślałam, że może... chciałam najpierw z nią porozmawiać.

Rozumiałem ją. Nie było się o co złościć. To było jedno małe białe kłamstwo.

– Ale na pewno znajdzie się ktoś, kto da jej alibi – mówiła dalej. – Przecież to chore!

Choć wciąż nie mogłem się pozbyć wrażenia, że to nie dzieje się naprawdę, powoli zaczynało do mnie docierać, że jednak tak jest. Oczyma wyobraźni ujrzałem Stellę w ciemnej i wilgotnej celi, obok gwałcicieli i morderców.

Ulrika zbiegła schodami.

– Prokurator złoży wniosek o przedłużenie zatrzymania – wysapała.

– Przedłużenie zatrzymania?

Moje serce zabiło mocniej i pot wystąpił mi na czoło.

– Tak, to znaczy, że na razie jej nie wypuszczą.

– Ale na jakiej podstawie? Przecież nie mają żadnych dowodów!

– Czasem tak robią dla dobra śledztwa. Kiedy policja potrzebuje więcej czasu, żeby coś ustalić.

– Na przykład alibi?

– Na przykład.

Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Moje ciało nie było w stanie zaznać ani chwili spoczynku. Mogłem usiąść tylko na moment, a potem musiałem wstać i chodzić tam i z powrotem. Wędrowałem po całym domu jak zombie, w samych skarpetkach.

Kiedy nastał świt i przez okna wpadły pierwsze promienie słońca, wciąż

znajdowaliśmy się w tym samym miejscu i wciąż nic nie wiedzieliśmy. Wlałem w siebie tyle kawy, że mój żołądek wydawał z siebie niepokojące bulgoty, a brak snu spowodował, że mój mózg zaczął funkcjonować jak w gęstej mgle.

W końcu zadzwonił Blomberg. Stałem na środku kuchni, naprzeciwko Ulriki. Wstrzymałem oddech.

Odpowiadała mu krótkimi pomrukami. A kiedy skończyli rozmawiać, stała jeszcze chwilę ze słuchawką przyciśniętą do ucha.

– Co powiedział? – nie wytrzymałem.

Ulrika spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby wcale mnie nie widziała. Była myślami gdzieś indziej.

– Musimy iść – wydusiła z siebie w końcu głosem tak słabym, jakby lada chwila miał rozprysnąć się na maleńkie odłamki.

– Co się stało?

– Policja tu jedzie. Chcą przeszukać dom.

Od razu pomyślałem o poplamionej bluzce. Czy to możliwe, żeby to była krew? Na pewno dało się znaleźć jakieś inne wyjaśnienie. Na pewno wszystko skończy się tak, jak powiedział Blomberg – okaże się, że to jakieś koszarne nieporozumienie.

Bo Stella nigdy by przecież... A może jednak?

Wymknąłem się na moment do pralni i podniosłem stertę ubrań, pod którą wcisnąłem zaplamioną bluzkę.

Zamarłem.

Już jej tam nie było.

– Co ty robisz? – zawołała Ulrika z kuchni. – Musimy iść!

Pośpiesznie przerzuciłem inne kupki z ciuchami, ale nic nie znalazłem. Na sznurkach też jej nie było.

Bluzka zniknęła.

– No chodź!

Przyszłość zawsze jawiła mi się w jasnych kolorach. Była niewyraźna, ale tak jasna, że chwilami zdawała się oślepić jak słońce w lekko zamglony zimowy dzień. Nie dostrzegałem w niej nic niepokojącego, choć nie wiedziałem, co nam przyniesie. Pamiętam Stellę z mlecznymi zębami i włosami uczesanymi w dwa kucyki. Nie chciała spać sama po tym, jak przeczytała bajkę o jakimś potworze. Codziennie odprowadzałem ją do przedszkola. Do dziś pamiętam jej buzię w oknie. Zdawało

się, że nigdy nie przestanie mi machać. Biedna mała Stella, którą kilku chłopaków przezywało „córeczką Jezusa”. Płakała do poduszki, groziła, że już nigdy nie wróci do przedszkola, i żądała, byśmy się wyprowadzili w jakieś miejsce odległe o tysiąc kilometrów od naszego domu. A ja, który miałem za sobą posługę w więzieniach, gdzie rozmawiałem z dziesiątkami zabójców, gwałcicieli i innych bandytów, zezłościłem się wtedy do tego stopnia, że wziąłem jednego z tych chłopaków na stronę i zagroziłem mu strasznymi konsekwencjami, jeśli on i jego koledzy natychmiast nie przestaną dręczyć mojej córki.

Pamiętam jedną rozmowę w przedszkolu, kiedy Stella miała pięć lat. Właściwie to była kolej Ulriki, ale tak się złożyło, że ja również miałem wolne przedpołudnie i zdecydowałem się jej towarzyszyć. Siedzieliśmy w pokoju dla przedszkolank, a dzieci bawiły się na podwórku.

– Będzie lepiej, jeśli zasunę żaluzje – powiedziała opiekunka grupy, do której uczęszczała Stella.

Po chwili wróciła, usiadła i pochyliła się nad stołem.

Była w okolicy czterdziestki, miała grzywkę poprządkowaną srebrnymi nitkami i niezwykłą umiejętność raptownej zmiany mimiki twarzy. W jednej chwili była łagodna i przemawiała przyjemnym głosem, a sekundę później potrafiła zrobić surową minę i udzielać reprimendy. Musiało to być pomocne w jej pracy.

– Jak się państwo mają? – zapytała.

Ulrika i ja spojrzeliśmy po sobie i zgodnie kiwnęliśmy głowami. Wszystko było w porządku.

Przedszkolanka, która miała na imię Ingrid, opisała nam wszystkie zabawy i zajęcia edukacyjne, na jakich dzieci spędzały czas przez całą jesień i zimę. Miała nawet teczkę z rysunkami Stelli, kilkoma zdjęciami naszej córki bawiącej się na podwórku i z zabaw w przedszkolnej sali. Ulrika i ja przeglądaliśmy je z szerokimi uśmiechami na twarzy, lecz przez cały ten czas czekaliśmy na ciąg dalszy. Czuliśmy, że Ingrid chce nas w ten sposób przygotować na drugą część rozmowy.

Na moment zapadła cisza. Ingrid przerzucała papiery na stole, ale robiła to nieuważnie, jakby próbowała zyskać trochę czasu na zastanowienie.

– Kilkoro rodziców wyraziło zaniepokojenie... – powiedziała wreszcie, nie podnosząc wzroku znad kartek. – Czasem Stella potrafi być bardzo... dominująca i... łatwo wpada w złość, kiedy sprawy nie idą po jej myśli.

Dobrze o tym wiedzieliśmy, ale do tego momentu mieliśmy nadzieję, że Stella zachowuje się w ten sposób tylko w domu. Poczujęm się dotknięty tym, że obcy ludzie wygłaszają uwagi na temat zachowania mojej córki.

– Nie może być aż tak źle, prawda? Przecież ona ma dopiero pięć lat – powiedziałem.

Ingrid kiwnęła głową.

– Tak, ale kilkoro rodziców poskarżyło się dyrektorze przedszkola – odparła. – Najważniejsze, żeby państwo pomogli Stelli radzić sobie z emocjami. Zarówno w domu, jak i w przedszkolu.

– Czy możemy wiedzieć, którzy to rodzice? – spytała Ulrika.

– Poda nam pani jakiś przykład? – dodałem, nie czekając na odpowiedź na pytanie żony. – Mam na myśli przykład jakiegoś niepożądanego zachowania naszej córki.

Ingrid przerzuciła kilka kartek.

– Na przykład podczas zabaw, kiedy dzieci dostają role i odgrywają jakieś scenki – wyjaśniła. – Stella chce decydować o tym, kto ma być kim.

Ulrika wzruszyła ramionami.

– Czy to nie naturalne, że ktoś bierze na siebie rolę przywódcy w grupie? – spytała.

– Mamy świadomość, że nasza córka lubi sobie porządzić – dodałem. – Ale nawiązując do tego, co powiedziała moja żona, czy cechy przywódcy muszą oznaczać coś złego? Dominujące osobowości mogą przecież inspirować innych do działania.

Ingrid zrobiła zamyśloną minę i podrapała się nad prawą brwią.

– W ubiegłym tygodniu Stella powiedziała, że jest jak Bóg i inne dzieci mają jej słuchać. Bo ona jest Bogiem, a Bóg decyduje o wszystkim.

Czułem na sobie palący wzrok Ulriki. Stella spędzała ze mną trochę czasu w kościele, interesowała się moją pracą i zadawała mi sporo egzystencjalnych pytań, ale nie przyszłoby mi do głowy dawać jej proste odpowiedzi. Boska wszechwładza z pewnością nie była tematem, który poruszałbym przy mojej pięcioletniej córce.

– Porozmawiamy z nią – odparłem krótko.

Kiedy wracaliśmy do domu samochodem, Ulrika stanowczym gestem wyłączyła radio.

– To nienormalne, żeby inni ludzie wypowiadali się o czyichś dzieciach – stwierdziła.

– Nie ma powodów do zmartwienia – odpowiedziałem, z powrotem włączając muzykę. – Ma dopiero pięć lat.

Wtedy jeszcze nie pojmowałem, jak szybko biegnie czas.

W niedzielę przed południem siedziałem w spartańsko urządzonym pokoju w komendzie policji i czekałem na przesłuchanie. Dostałem mocną kawę, ale byłem tam już jakąś chwilę i miałem wrażenie, że minuty ciągną się w nieskończoność. Czułem tak wielkie zniecierpliwienie, że aż swędziała mnie skóra. Pani komisarz, która się w końcu zjawiała, nazywała się Agnes Thelin. Miała przyjazne spojrzenie. Stwierdziła, że rozumie, jak się w tej chwili czuję. Sama miała dwóch synów w wieku Stelli.

– Domyślam się, że się pan boi i jest panu smutno – powiedziała.

– Nie użyłbym takich słów.

Przede wszystkim czułem złość. Wiem, że to brzmi dziwnie, szczególnie teraz, kiedy minęło już trochę czasu, ale widocznie byłem w szoku. Kazałem poczekać smutkowi i lękowi i skupiłem się na tym, co mogło zapewnić mi przetrwanie. Mnie i mojej rodzinie. Zamierzałem nas z tego wyciągnąć.

– Czego w tej chwili szukacie? – zapytałem.

– Co ma pan na myśli?

– Przeszukanie w naszym domu. Tłum policjantów wpadł tam z samego rana i wywraca wszystko do góry nogami.

Komisarz Thelin kiwnęła głową.

– Szukamy śladów i dowodów rzeczowych. To może być cokolwiek. Na przykład coś, co potwierdzi wersję Stelli i jej pomoże. Albo coś całkiem innego. Może być też tak, że nie znajdziemy zupełnie nic. Próbujemy ustalić, co zaszło tamtej nocy.

– Moja córka nie ma z tym nic wspólnego – oznajmiłem stanowczo.

Agnes Thelin znów pokiwała głową.

– Poruszajmy się małymi krokami. Na początek niech mi pan powie, co pan robił w piątkowy wieczór.

– Byłem w kościele prawie przez cały dzień.

– W kościele? – spytała takim tonem, jakby kościół był ostatnim miejscem,

w którym by mnie szukała.

– Jestem pastorem – wyjaśniłem.

Agnes Thelin patrzyła na mnie przez chwilę zdziwionym wzrokiem, ale zaraz się opamiętała i zaczęła przeglądać jakieś dokumenty.

– Czyli był pan... w pracy?

– Po południu był pogrzeb.

– Pogrzeb, no tak... – Zapisała coś w notatniku. – O której godzinie wrócił pan do domu?

– Koło szóstej... tak sędzę.

Opowiedziałem, że wziąłem prysznic i ugotowałem potrawkę z polędwicy, którą później zjedliśmy z żoną na kolację. Po jedzeniu zagraliśmy partyjkę trivial pursuit, a potem poszliśmy spać. Stella miała skończyć pracę kwadrans po siódmej, a później umówiła się z koleżanką.

Pani komisarz chciała wiedzieć, czy tamtego wieczoru miałem kontakt z córką, a ja jej odpowiedziałem, że wysłałem Stelli esemesa, ale nie pamiętam, czy mi odpowiedziała.

– Czy często się zdarza, że córka nie odpowiada na pańskie wiadomości?

Wzruszyłem ramionami.

– Sama pani mówi, że ma dzieci w jej wieku.

– Ale teraz rozmawiamy o Stelli.

Wyjaśniłem, że nie było w tym nic dziwnego. Mojej córce coraz częściej się zdarzało odpowiadać z dużym opóźnieniem albo wcale. A kiedy odpowiedź w końcu nadchodziła, potrafiła się składać z żółtej uśmiechniętej buźki z wystawionym kciukiem.

– Kim jest ta koleżanka?

Przełknąłem ślinę.

– Co ma pani na myśli?

– Kim jest koleżanka, z którą Stella miała się spotkać tamtego wieczoru?

Spuściłem wzrok i spojrzałem na blat.

– Stella powiedziała mojej żonie, że ma się spotkać ze swoją przyjaciółką Aminą.

Ale rozmawialiśmy z Aminą i wiemy, że wcale się nie spotkały.

– Jak pan sądzi, dlaczego Stella skłamała?

To pytanie wzbudziło we mnie złość.

– Wcale nie skłamała. Amina potwierdziła, że miały się spotkać, ale coś jej wypadło i zmieniła plany.

– I co pana zdaniem zrobiła Stella?

Nie odpowiedziałem. Po co miałem spekulować? To, co myślałem, nie miało przecież żadnego znaczenia.

– Wie pan, co Stella robiła tamtego wieczoru? – powtórzyła policjantka.

To brzmiało o wiele rozsądniej.

– Nie wiem – odparłem.

Agnes Thelin ponownie przejrzała swoje papiery. Zajął jej to zaledwie parę sekund, lecz ten czas wystarczył, bym odebrał jej milczenie jako zapowiedź czegoś niedobrego.

– Jaki pańska córka ma telefon? – spytała w końcu.

Wyjaśniłem, że to iPhone, ale nie byłem w stanie podać modelu, bo wszystkie mi się myliły. Na pewno był biały.

– Ma więcej niż jeden aparat?

– Nie.

Było oczywiste, że policja znajdzie telefon Stelli w naszym domu i natychmiast go zatrzyma. Przez krótką chwilę zastanawiałem się, czy powinienem powiedzieć tej kobiecie, że Stella zostawiła go w domu, ale się rozmyśliłem. Fakt, że dziesiętnastolatka zapomina telefonu, wydawał się co najmniej dziwny. To nie oznaczało niczego dobrego.

– Czy wie pan, czy pańska córka posiada gaz pieprzowy?

– Gaz pieprzowy? – zdziwiłem się. – Taki, jakiego używa policja?

– Tak, właśnie taki. Czy widział pan u niej coś takiego?

– Jasne, że nie. Czy to w ogóle dozwolone?

Poczułem mdłości.

– O której położył się pan spać?

– O jedenastej. Może kwadrans po.

– Zasnął pan od razu?

– Nie, nie mogłem zasnąć.

– Więc długo pan nie spał?

Zrobiłem głęboki wdech. Myśli kotłowały mi się w głowie. Przed oczami przeskakiwały mi zamazane obrazy Stelli jako małej dziewczynki, nastolatki, dorosłej kobiety. Moja dziewczynka. Moja rodzina. Ulrika, Stella i ja. Nasze zdjęcie stojące na parapecie okiennym.

– Nie mogłem zasnąć, bo czekałem na Stellę. Nieważne, ile dziecko ma lat. Nie da się przestać o nie martwić.

Agnes Thelin pokiwała głową. Chyba mnie rozumiała.

Trudno mi wyjaśnić to, co stało się w następnej chwili.

Nie planowałem tego. Przyszedłem na to przesłuchanie, żeby podzielić się wszystkim, co wiedziałem, i nawet nie przemknęła mi przez głowę myśl, by świadomie mijać się z prawdą.

– Czyli pan nie spał, kiedy Stella wróciła do domu?

– Yhym.

– Słucham?

– Tak – odparłem i odchrząknąłem. – Nie spałem, kiedy Stella wróciła do domu.

– Wie pan, która była wtedy godzina?

– Tak, wiem to dokładnie.

Czym jest kłamstwo? – pomyślałem. Skoro istnieje kilka rodzajów prawdy, musiało istnieć wiele rodzajów kłamstw. Na przykład białe. W ostateczności najczęściej uciekałem się właśnie do nich, uznając, że lepsze białe kłamstwo, które komuś czegoś oszczędza, niż raniąca prawda. Zawsze tak rozumowałem.

Ale tym razem zdecydowałem się na coś innego.

– Stella wróciła dokładnie o dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć – oznajmiłem.

Pani komisarz spojrzała na mnie wytrzeszczonymi oczami, a ja wręcz poczułem, jak ósme przykazanie wije się w moim brzuchu niczym wąż. Biblia potępia tych, którzy składają fałszywe świadectwo. Ale jednocześnie Bóg jest miłosierny i potrafi

przebaczać.

– Skąd pan to wie? – spytała policjantka. – Chodzi mi o tak dokładną godzinę.

– Spojrzałem na zegarek, kiedy weszła do domu.

– Na jaki zegarek?

– Ten w moim telefonie.

W jednej z Ewangelii jest mowa o tym, że rozbita rodzina nie ma szansy na przetrwanie. W tamtej chwili dotarło do mnie, że dotychczas uznawałem swoją rodzinę za coś danego na zawsze. Zaniedbywałem ją. Nie byłem takim mężem i ojcem, jakim powinienem być.

Wciąż nie wiedziałem, w jaki sposób zginął ten mężczyzna. Ale jedno wiedziałem z całą pewnością. Moja córka nie była morderczynią.

– I jest pan pewien, że Stella wróciła do domu o tej godzinie?

– Oczywiście, że tak.

– Może się pan przesłyszał?

Uśmiechnąłem się, choć wewnątrz rozpadałem się na kawałki.

– Jestem pewien. Rozmawiałem z nią.

– Rozmawiał pan z nią?! – wykrzyknęła Agnes Thelin. – Co panu powiedziała? Zauważył pan w jej wyglądzie albo zachowaniu coś nienaturalnego?

– Nie. Powiedzieliśmy sobie tylko dobranoc.

Pani komisarz przewiercała mnie wzrokiem.

Czułem, jak wąż wije się w moich trzewiach. Nie mogłem odeprzeć wrażenia, że na tym krześle, w tym ciasnym i dusznym pomieszczeniu siedzi ktoś inny, nie ja.

W Pierwszym Liście do Tymoteusza Apostoł Paweł pisze, że ten, kto zaniedbuje swoją rodzinę, porzucił wiarę w Jezusa. Ponownie pomyślałem o tym, że nie poświęcałem rodzinie wystarczającej uwagi. Teraz dostałem szansę, by to naprawić.

Byłem przekonany, że tak właśnie postępuje się w rodzinie. Za wszelką cenę chroni się jej członków.

15

Latem, kiedy skończyłem szesnaście lat, po wielomiesięcznych staraniach nareszcie udało mi się przekonać do siebie Åsę z równoległej klasy i stałem się szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Jednak wkrótce po tym na kempingu, na którym spędzaliśmy wakacje, poznałem Doris. Była ode mnie dwa lata starsza, paliła mentolowe papierosy i pisała powieść. Nic między nami nie zaszło, ale kiedy wróciłem do domu, do Åsy, wyrzuty sumienia dręczyły mnie do tego stopnia, że w końcu opowiedziałem jej o Doris, nawet o tym, że chciałem ją pocałować, choć dobrze wiedziałem, że ja i Doris już nigdy się nie spotkamy. Åsa natychmiast mnie rzuciła i już po paru dniach dorobiłem się opinii niewiernego drania, któremu nie można zaufać. Nie udało mi się już zdobyć żadnej dziewczyny w regionie Blekinge, mimo to czułem w głębi duszy, że postąpiłem słusznie, wyznając prawdę.

Dorastałem w rodzinie, w której kultywowano wszechobecną w latach siedemdziesiątych ideę wolności i solidarności. Mój ojciec utrzymywał ekologiczny ogródek i każdego ranka jadł śniadanie nago, popijając kawę i paląc fajkę. Matka opowiedziała mi o menstruacji i polucjach nocnych, zanim poszedłem do pierwszej klasy. W domu nie obowiązywały praktycznie żadne reguły i zakazy. Wystarczały zdrowy rozsądek i wewnętrzny kompas moralny.

– Czy dobrze się z tym czujesz w głębi serca? – spytał ojciec, kiedy miałem dziesięć lat i przyłapano mnie na szarpaniu siostry za warkocze z taką siłą, że została mi w dłoni garść włosów.

To wystarczyło, bym się rozpłakał z żalu i wstydu.

Kilkakrotnie testowałem tę metodę na Stelli.

– Czy dobrze się z tym czujesz w głębi serca? – zapytałem, kiedy zadzwonił dyrektor szkoły i doniósł nam, że Stella wrzuciła na dach czapkę koleżanki.

Stella spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– W głębi serce nie czuję się nijak – odpowiedziała. – Biję cały czas tak samo.

Żywię głębokie przekonanie, że nic nie jest tak trudne jak bycie rodzicem. Wszystkie inne relacje międzyludzkie mają wyjście awaryjne. Można porzucić partnera. Wielu tak robi, kiedy przemija zakochanie, kiedy rozchodzą się drogi dwojga ludzi albo kiedy czujemy w głębi serca, że coś jest nie tak. Przyjaciół i znajomych można zostawić ot tak, z dnia na dzień, podobnie krewnych, a nawet rodziców i rodzeństwo. Można się odwrócić i odejść, a mimo wszystko normalnie żyć. Z dzieckiem to niemożliwe.

Kiedy Stella przyszła na świat, ja i Ulrika byliśmy bardzo młodzi i niedoświadczeni. Spodziewaliśmy się, że będzie nam ciężko, ale trudności skupiały się na sprawach codziennych, takich jak niewyspanie, karmienie i infekcje. Minęło wiele lat, nim zrozumieliśmy, że trudność bycia rodzicem polega na czymś zupełnie innym.

Przez prawie dziesięć lat próbowaliśmy obdarzyć Stellę rodzeństwem. Przez pewien czas nasze życie koncentrowało się niemal wyłącznie na zaspokojeniu tej potrzeby i kosztowało nas to sporo wysiłku. Wydaliśmy wojnę biologii i uzbrojeni po zęby, oboje pewni zwycięstwa, wypatrywaliśmy kreski na teście ciążowym, jakby ta kreska miała być rozwiązaniem wszystkich naszych problemów.

Zatraciliśmy się w tych wysiłkach do tego stopnia, że przegapiliśmy moment, w którym oboje wpadliśmy w błędne koło nieustannego poczucia porażki, wstydu i obwiniania siebie samych.

Pamiętam dzień, kiedy siedzieliśmy w poczekalni w klinice leczenia niepłodności i patrzyliśmy na siebie ponad głową Stelli, która bawiła się na podłodze klockami Lego. Właśnie usłyszeliśmy kolejną złą wiadomość. Nie doszło do zapłodnienia.

Potem, w samochodzie, krzyczałem na Ulrikę.

– To nie jest rozprawa sądowa! Tu nie ma winnego!

Ona patrzyła przez zamgloną szybę i pociągała nosem.

– W takim razie obwiniam Boga – powiedziała. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego Bóg nie chce, żebyśmy mieli dzieci?

– Przecież mamy dziecko – odparłem i pogłośniłem radio tak, że głośniki zaczęły wydawać suche trzaski.

W ostatnich latach tej walki przeciwko naturze zatraciliśmy się w niej do tego stopnia, że prawie zapomnieliśmy, o co walczyliśmy. Przeczytałem kiedyś, że podczas

pierwszej wojny światowej żołnierze siedzący w okopach popadali w taki obłąd, że w pewnej chwili zapominali, po której walczą stronie, i zaczęli strzelać do swoich współtowarzyszy.

Pewnego wieczoru, po kolejnej nieudanej próbie w klinice Stella zeszła do nas w piżamie, z rozczochranymi włosami i spojrzała na nas zaspanym wzrokiem. Chyba dopiero zaczęła szkołę, miała jakieś sześć, może siedem lat. Ulrika i ja postarzeliliśmy się w tamtym okresie o dobrych dziesięć lat, a w nasze życie wkradły się gorycz i milczenie. Wojna ogarnęła wszystko, co nas dotychczas łączyło.

– Nie chcę żadnego rodzeństwa – oznajmiła nasza córka stanowczym tonem.

Po przesłuchaniu zadzwoniłem do Ulriki. Poinformowała mnie, że właśnie przejechała obok naszego domu, ale policja wciąż tam była.

– Oni naprawdę myślą, że Stella coś zrobiła – powiedziałem. – To jakiś koszmar!

– Co im powiedziałaś?

– Że wiem dokładnie, o której godzinie Stella wróciła do domu. Wyjaśniłem, że nie mogłem zasnąć, bo na nią czekałem, i dlatego słyszałem, kiedy przyszła.

Ulrika przez chwilę milczała.

– I która to była godzina?

Zrobiłem głęboki wdech. Nienawidziłem kłamać. Zwłaszcza kiedy okłamywałem własną żonę. Ale nie widziałem innego wyjścia. Nie mogłem w to mieszać Ulriki. Ona nic nie wiedziała, przespala całą noc z piątku na sobotę. I jak miałbym jej wytłumaczyć, że skłamałem podczas przesłuchania na policji?

– Za kwadrans dwunasta – odparłem w końcu.

Poszło mi łatwiej, niż się spodziewałem. Jakby wewnętrzny sprzeciw malał za każdym razem, kiedy wypowiadałem to kłamstwo na głos.

Chwilę później Ulrika oznajmiła, że jedzie na spotkanie ze znajomym śledczym. Nie mogłem jej w niczym pomóc. Czuję się z tym fatalnie, mając świadomość, że było przecież aż tyle do zrobienia. Ruszyłem szybkim krokiem w stronę placu Bantorget. Słońce świeciło tak mocno, że musiałem spuścić wzrok. Zdawało mi się, że ludzie wokół mnie rozmawiają podniesionymi, oskarżycielskimi głosami. Przyśpieszyłem kroku. Nie mogłem się wyzbyć wrażenia, że wszyscy się na mnie gapią.

Po południu policja wreszcie wyszła z naszego domu. Kiedy wróciłem, komisarz Thelin rozpoczynała przesłuchanie Ulriki. Otworzyłem drzwi, wszedłem do środka i z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku chodziłem od pomieszczenia do pomieszczenia. Musiałem przyznać, że policjanci byli bardzo staranni i nie zostawili prawie żadnych

śladów po przeszukaniu. Mimo to miałem ciarki na myśl o tym, że ktoś tak gwałtownie wtargnął w nasz świat.

Sprawdzając parter, obejrzałem salon, przedpokój, kuchnię i pralnię. Zajrzałem nawet do kominka. Potem wszedłem na piętro i udałem się do pokoju Stelli. Stałem przez chwilę w progu, próbując oswoić myśl, że nagle wydał mi się opustoszały. Policjanci zabrali z niego trochę rzeczy.

Wszedłszy do naszej sypialni, długo przyglądałem się stojącemu na parapecie zdjęciu, które rozbiłem niechcący jakiś czas temu. Powoli przesunąłem palcem po szybce i zrobiło mi się ciepło na sercu. Nie ma nic ważniejszego niż rodzina.

Za oknem zmierzch otulał już okolicę cienką warstwą ciemności. Wpatrywałem się w migoczące w oddali uliczne latarnie i pomyślałem o tym, że łaska spływa w końcu na tych, którzy na nią czekają. Ten, kto jest prawomyślny, trzyma się wcześniej obranej drogi.

W pewnej chwili dostrzegłem, że po drugiej stronie ulicy stoi kilkoro sąsiadów i jedna z tych osób wskazuje palcem nasz dom. Gwałtownym szarpnięciem zasunąłem roletę. Zaraz po tym przyszło mi na myśl, że powinienem zadzwonić do diecezji i zapowiedzieć, że nie będzie mnie przez parę dni. Prezes rady diecezjalnej wydawał się bardzo zmartwiony tym, co się stało, zapewnił mnie, że mogę wziąć tyle wolnego, ile potrzebuję, i nie muszę się martwić o swoje zgromadzenie.

Kiedy ponownie zadzwoniłem do Ulriki, okazało się, że właśnie wyszła z przesłuchania.

– To nie jest takie proste, jak twierdził Blomberg – powiedziała.

Słyszałem ją raz lepiej, raz gorzej, lecz nie potrafiłem ocenić, czy to wina słabego połączenia, czy też głos Ulriki raz po raz się załamuje i dlatego momentami w słuchawce zapada cisza.

– W jakim sensie?

Coś zatrzeszczało na linii. Potem usłyszałem ciężki oddech mojej żony.

– Policja musiała coś u nas znaleźć – wyjaśniła. – Prokurator złożył właśnie wniosek do sądu o przedłużenie zatrzymania.

Kancelaria Michaela Blomberga mieściła się na trzecim piętrze w kamienicy na Klostergatan, w bliskim sąsiedztwie Grand Hotelu. W poniedziałek rano ja i Ulrika byliśmy na miejscu jeszcze przed otwarciem. Widziałem wyraźne ślady niewyspania na twarzy mojej żony. I choć sam nie zmrużyłem oka przez dwie doby, nie czułem się bardzo zmęczony. W mojej głowie i w całym ciele, tuż pod skórą, działo się zbyt wiele, bym miał czas na rozmyślanie o wypoczynku.

Kiedy Michael wreszcie się zjawił, jego sekretarka przyniosła nam mocną kawę. Piliśmy ją w milczeniu, siedząc na kanapie pod wysokim sufitem ozdobionym wytworną sztukaterią, podczas gdy Blomberg, z kciukami wetkniętymi w kieszenie spodni, przechadzał się tam i z powrotem w swoich eleganckich, idealnie wypastowanych skórzanych butach.

– Sąd ma wydać decyzję o trzynastej – powiedział po chwili.

Poczułem ukłucie w żołądku. Nareszcie mieliśmy zobaczyć Stellę.

– Policja zabezpieczyła na miejscu zdarzenia odcisk buta – mówił dalej adwokat, drapiąc się po brodzie. – Ma taki sam rozmiar i wzorek na podeszwie jak buty waszej córki.

Chwyciłem Ulrikę za przedramię.

– To wszystko? – spytałem z nadzieją w głosie. – To ich jedyny dowód? Nie znaleźli nic więcej podczas przeszukania?

– Tego jeszcze nie wiadomo. Część przedmiotów zabezpieczonych w domu wysłano do laboratorium kryminalistycznego.

– Więc to pewnie trochę potrwa – zauważyłem.

– Poznamy odpowiedź za kilka dni – odparł. – Na razie chodzi im o to, żeby przytrzymać Stellę na czas oczekiwania na ewentualne dowody. Sąd nie potrzebuje wiele, by w takiej sytuacji przychylić się do wniosku prokuratora.

– Naprawdę mogą ją zamknąć w areszcie na podstawie odcisku buta? –

dopytywałem.

Blomberg spojrział na Ulrikę tak, jakby chciał, żeby się odezwała. Jakby uważał, że jej zadaniem jest tłumaczenie powolnie myślącemu mężowi procedur systemu sprawiedliwości.

– Radziłbym wam przygotować się na to, że Stelli może zostać przedłużone zatrzymanie, a potem ją aresztują.

To zabrzmiało jak wyrok. Jakby nie było już żadnej nadziei. Spojrzałem na Ulrikę, lecz ona tylko pokiwała głową. Nie pojmowałem, co się dzieje.

– Który prokurator prowadzi tę sprawę? – zapytała.

– Jenny Jansdotter.

– Podobno jest dobra. Jedna z najlepszych.

Nie potrafiłem ocenić, czy to dobra czy zła wiadomość. Nigdy nie musiałem zgłębiać wiedzy na temat wymiaru sprawiedliwości. Większość ludzi ma to szczęście, że nigdy nie musi zaprzętać sobie głowy takimi sprawami. A ja, mimo że mam żonę adwokata, wiedziałem na ten temat bardzo niewiele. Teraz się przekonałem, że policja, prokurator i sąd nie potrzebują praktycznie żadnych dowodów, żeby wsadzić kogoś za kratki. Wiele razy słyszałem, że jest wręcz odwrotnie, że policjanci się skarżą, iż nagminnie wypuszcza się na wolność kryminalistów, zanim sąd zdąży ich skazać, bo Szwecja stała się krajem, w którym lepiej dba się o prawa podejrzanych niż o ofiary przestępstw. W mediach często pojawiały się apele o większą stanowczość organów ścigania oraz surowsze wyroki. Ja sam, który miałem do czynienia z więźniami, często myślałem podobnie. Nigdy nie czułem potrzeby, by spojrzeć na tę sprawę z innej strony.

– Nie zapominajmy o tym, że prokurator ma świadka – dodał po chwili Blomberg. – Tę kobietę, która mieszka przy placu zabaw. – Adwokat usiadł za biurkiem i pochylił się nad jakąś kartką. – Nazywa się My Sennevall – przeczytał.

Przemawiał spokojnym głosem, jakby mówił o czymś pozbawionym większego znaczenia. Nie podobało mi się, że się nie złości. Że nie buzuje w nim wola walki.

– Świadka? – spytałem zdziwionym tonem. – Skąd ta kobieta ma taką pewność, że widziała Stellę? Przecież ona jej nie zna.

– Twierdzi, że ją rozpoznała, bo widziała ją w sklepie H&M.

– Rozpoznała... – odburknąłem.

Ulrika trąciła mnie łokciem.

– A co mówi Stella? – spytałem.

Blomberg odchrząknął i spojrzał na Ulrikę, jakby wolał udawać, że nie ma mnie w tym pokoju. Moja niechęć do niego rosła z każdą minutą.

– Że po zamknięciu sklepu poszła z kilkorgiem znajomych do restauracji Stortorget. Zjedli kolację i wypili trochę wina. Stella wyszła z lokalu koło wpół do jedenastej. Jej koledzy to potwierdzili. Nie powiedziała im, dokąd idzie, ale wszyscy założyli, że zamierzała wrócić rowerem do domu.

– Ale nie zrobiła tego?

– Mówi, że pojechała w stronę Tegnéra i po drodze odwiedziła jeszcze parę innych knajp. Nie pamięta, o której godzinie była w poszczególnych miejscach.

Ulrika i ja spojrzeliśmy na siebie. To nie brzmiało jak solidne alibi. Raczej jak wymówka. Coś, co wymyśliłby ktoś, kto jest winny. Dlaczego nasza córka się nie wysiliła, by sobie coś przypomnieć?

– Przecież musiała coś zapamiętać – zauważyłem. – Ktoś musiał ją widzieć. Przecież ona zna osobiście połowę ludzi w Lund.

Blomberg znów spojrzał na Ulrikę.

– Wiemy, o której godzinie doszło do zabójstwa? – odezwała się. – Ta kobieta, Sennevall, twierdzi, że słyszała krzyki koło pierwszej?

– Zgadza się. Wstępne oględziny wykazały, że ofiara zginęła tuż po pierwszej, ale wciąż czekamy na protokół sekcji zwłok.

Ulrika spojrzała w moją stronę.

– Jeśli się potwierdzi, że Christopher Olsen zginął po pierwszej, będzie to oznaczało, że Stella ma alibi.

– Zgadza się – powtórzył Blomberg.

Świat zawirował mi na moment przed oczami.

– I to nie byle jakie – dodał po chwili adwokat, szeroko się uśmiechając. – Każdy, z kim rozmawiałem, ma cię za chodzącą uczciwość, Adamie – zakończył, patrząc prosto

na mnie.

Przełknąłem ślinę.

Posiedzenie w sprawie przedłużenia zatrzymania Stelli miało się odbyć zaraz po lunchu. Tysiące razy przechodziłem obok budynku sądu okręgowego i patrzyłem na jego dziwną fasadę z kamienia i mosiężnych elementów oraz wejście zwieńczone niską wieżą. Jednak tego dnia pierwszy raz w życiu musiałem wejść do środka i opróżnić kieszenie przed kontrolą bezpieczeństwa. Stałem z rękami wyciągniętymi na boki niczym krzyż, a strażnik badał mnie wykrywaczem metalu. Potem usiadłem obok Ulriki na ławce w korytarzu. Czekaliśmy. W budynku panował zaduch, jakby długo tutaj nie wietrzono.

Za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi, zrywaliśmy się na równe nogi, aż ochroniarz zwrócił nam uwagę, byśmy się trochę uspokoili.

W końcu ujrzelismy Stellę, wciśniętą między dwóch umundurowanych funkcjonariuszy. Wyglądała jak cień, jak zjawą zawieszona między dwoma muskularnymi mężczyznami. Nawet nie spojrzała w naszą stronę. Ulrika podbiegła do niej i zarzuciła jej ręce na szyję, ale została szybko odsunięta przez mundurowych.

– Stella, kochanie! – wykrzyknąłem i przecisnąłem się obok mężczyzn, żeby dotknąć mojej córeczki, lecz jeden z nich wyciągnął muskularne ramię i mnie zatrzymał.

– Wkrótce będzie po wszystkim! – zawołała do niej Ulrika.

Stella była blada, miała ciemne worki pod oczami i widać było po niej jeszcze coś. Coś, czego nie rozpoznawałem. Beznadzieja. Zmęczenie na jej twarzy wyrażało to, co można zaobserwować u ludzi, którzy już się poddali i postanowili zdać się na los albo, jak w przypadku mojej córki, na system. Tak wygląda ktoś, kto mówi: „Możecie zrobić ze mną, co wam się podoba”. Widać to przede wszystkim po oczach. Wyglądają tak, jakby uszło z nich życie.

Spotkałem w życiu wielu ludzi, którzy całkiem skapitulowali. Ludzi, z których wyciekły sens życia i wola walki, aż stali się pustą skorupą, tak bezwolną, że nie mieli

siły nawet na to, by zrobić sobie krzywdę.

Kiedy funkcjonariusze wprowadzali Stellę do sali rozpraw, w jednej chwili popadłem w dziwny stupor. Poczułem się tak, jakbym zawisł tuż nad ziemią, wymachiwał nogami i desperacko szukał oparcia.

Sala rozpraw nie była większa niż salon w przeciętnym domu. Sędzia przeglądał jakieś dokumenty, kiedy ja i Ulrika zajmowaliśmy miejsca we wskazanej nam ławce. Blomberg odsunął krzesło dla Stelli, ale gdy miała usiąść, zadrżała tak, jakby miała się rozpaść na kawałki. Adwokat musiał wstać i ją usadzić, podtrzymując ją obiema rękami.

Ścisnąłem dłoń Ulriki. Nasza mała córeczka siedziała w odległości pięciu metrów przed nami, a my nie mogliśmy jej nawet dotknąć.

Z korytarza dobiegł stukot obcasów i po chwili na sali zjawiała się pani prokurator: elegancko ubrana, z pobrzękującą biżuterią na szyi i nadgarstkach, typowe ciało gimnastyczki. Niska, szczupła i o nieco szpotawych nogach. Miała na nosie okulary w czarnych prostokątnych oprawkach, a włosy uczesane tak gładko, że nie wystawał ani jeden kosmyk. Ułożyła papiery w trzech starannych kupkach, wyrównała je jeszcze pomalowanymi na rubinowy kolor paznokciami i dopiero po tym przywitała się uściskiem dłoni z Blombergiem i Stellą.

Ledwie zdążyłem się zorientować, że posiedzenie zostało otwarte, kiedy strażnik podszedł do mnie i Ulriki i kazał nam opuścić salę.

– To moja córka! – wrzasnąłem mu w twarz, kiedy znaleźliśmy się na korytarzu.

Mężczyzna spojrział ze zdziwieniem na moją koloratkę.

Miłość to najtrudniejsze zadanie, jakie otrzymał człowiek. Jestem ciekaw, czy Jezus miał świadomość tego, co mówi, kiedy nakazywał ludziom kochać bliźniego jak siebie samego.

Bo czyż można kochać mordercę?

Gdy znów siedzieliśmy przed salą, w mojej głowie pojawiła się pewna myśl. Była tam już wcześniej, ale nie chciałem dopuścić jej do głosu. Myśl, że Stella naprawdę mogła to zrobić.

Plamy na bluzce. Mogły się wziąć skądkolwiek. Ale dlaczego nikt nie widział Stelli

tamtego wieczoru? Ktoś, kto mógłby powiedzieć, gdzie była i co robiła? Kilka godzin piątkowej nocy zionęło czarną pustką. Co się wtedy z nią działo?

Nieraz siedziałem naprzeciwko brutalnych zabójców i obiecywałem im miłość Boga. Miłość człowieka to coś całkiem innego. Pomyślałem o słowach Świętego Pawła, że miłość się cieszy, kiedy prawda zwycięża, o miłości, która dochowuje wierności za wszelką cenę.

Pomyślałem o miłości do mojej rodziny. Byłem gotowy zrobić dla niej wszystko. Zbyt wiele razy przegrywałem, próbując być najlepszym mężem i ojcem. Teraz otrzymałem szansę, by to naprawić. Postanowiłem zrobić wszystko, by nas ocalić.

Kiedy drzwi sali ponownie się otworzyły, moje ciało wydało mi się tak ciężkie, że Ulrika musiała mi pomóc wstać. Ujrzeliśmy Stellę z twarzą ukrytą w dłoniach.

Ulrika i ja trzymaliśmy się siebie jak dwoje tonących. Drzwi za nami się zatrzasnęły. Sędzia omiół wzrokiem salę.

– Sąd postanowił przedłużyć zatrzymanie Stelli Sandell jako podejrzanej w sprawie o zabójstwo Christophera Olsena – oznajmił.

Żaden rodzic nie spodziewa się w najgorszych snach, że kiedyś usłyszy imię i nazwisko swojego dziecka w takim kontekście. Czegoś podobnego nie wyobraża sobie nikt, kto kiedyś trzymał na piersi maleństwo wierzgające drobnymi stópkami i zaśmiewające się bulgoczącym śmiechem. Takie rzeczy przytrafiają się innym. Nie nam.

Mocno ścisnąłem rękę Ulriki i przekonywałem się w myślach, że nie jesteśmy złymi rodzicami. Nie mamy żadnych nałogów, jesteśmy wykształceni i dobrze zarabiamy. Jesteśmy w dobrej formie, zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Nie jesteśmy rozbitą rodziną z marginesu społeczeństwa, ze społecznymi i finansowymi problemami.

Byliśmy zupełnie normalną rodziną. To nie my powinniśmy siedzieć w sądzie.

Ale mimo wszystko tam trafiliśmy.

19

Po posiedzeniu sądu czekaliśmy z Ulriką w milczeniu w gabinecie Michaela Blomberga. Podrywałem się z miejsca, za moment siadałem i po chwili znowu wstawałem. W końcu podszedłem do okna.

– No i gdzie on jest? – zapytałem z ciężkim westchnieniem.

Ulrika wpatrywała się w ścianę.

– Kiedy pozwolą nam porozmawiać ze Stellą? – drążyłem dalej. – To nieludzkie, tak ją izolować od rodziny.

– Tak to niestety działa – odparła Ulrika matowym głosem. – W czasie śledztwa będzie z nią utrudniony kontakt.

Chwilę później nareszcie pojawił się Blomberg. Jego opalona twarz wydała mi się jeszcze bardziej rumiana niż wcześniej. Trajkotał szybko jak nakręcona zabawka.

– Poleciałem moim ludziom sprawdzenie tego Christophera Olsena. Okazuje się, że gość miał kilka trupów w szafie... jeśli mogę się tak wyrazić.

Nie spodobała mi się ta metafora, ale byłem zbyt ciekaw tego, co adwokat miał do powiedzenia.

– No niech pan mówi! – ponagliłem go.

– Będąc biznesmenem, łatwo się dorobić wrogów – zaczął Blomberg. – Ale w przypadku Olsena nie mówimy o byle jakich wrogach. Wygląda na to, że popadł w konflikt z pewnymi Polakami, którzy mają kartoteki grubsze niż Ewangelie.

Skrzywiłem się na to porównanie. Brzmiało jak cytat z kiepskiego kryminału.

– Wiosną tego roku Olsen kupił nieruchomość z pizzerią na parterze. Lokal prowadzą ci Polacy i podobno Olsen bardzo chciał się ich pozbyć.

– Ale sposób, w jaki został zabity, raczej nie wskazuje na egzekucję na zlecenie mafii – zauważyła Ulrika.

– A kto mówi o mafii? Opowiadam o polskich właścicielach pizzerii. Ale słuchajcie, bo teraz będzie coś lepszego.

Nie podobało mi się to. W moim świecie to policja prowadziła śledztwo, nie adwokaci. W dodatku czułem niesmak, słuchając insynuacji na temat ofiary.

– Pół roku temu pewna kobieta złożyła zawiadomienie na policji. Oskarżyła Olsena o molestowanie i gwałt. Wszczęto postępowanie przygotowawcze, ale po paru miesiącach zostało umorzone, bo ponoć nie znaleziono obciążających go dowodów. – Blomberg zrobił teatralną pauzę i spojrzał na nas wyczekująco. – Tą kobietą jest jego była dziewczyna. Mieszkali razem przez trzy lata i jej zdaniem Olsen okazał się dręczycielem i zniszczył jej życie.

Spojrzałem na Ulrikę. Moja żona się rozpromieniła.

– Czyli nie dostała zadośćuczynienia? – spytała.

Blomberg pokiwał głową.

Ulrika odwróciła się w moją stronę.

– Rozumiesz, co to znaczy?

Michael Blomberg zamierzał podsunąć prokuraturze innego podejrzanego i w ten sposób podkopać podejrzenia pod adresem Stelli. Polscy właściciele pizzerii stanowili jakąś alternatywę, jednak była dziewczyna Olsena biła ich na głowę.

– Ale być może ona nie ma z tym nic wspólnego – powiedziałem do Ulriki, kiedy siedzieliśmy w nocy na kanapie, nie mogąc zmrużyć oka. – Czy nie lepiej zostawić takie sprawy policji?

Spojrzała na mnie jak na wariata.

– Właśnie od tego są adwokaci – oznajmiła.

– Czy nie wystarczy udowodnić, że Stella jest niewinna? Co, jeśli sprawimy, że ktoś znajdzie się w takiej samej sytuacji jak ona? Tamta dziewczyna była dręczona, zgwałcona, a teraz jeszcze...

Ulrika poderwała się z kanapy.

– Tu chodzi o naszą córkę. Siedzi zamknięta w celi!

Oczywiście miała rację. Nic nie było ważniejsze niż wydobyć Stelli z aresztu tak szybko, jak to możliwe. Dopilem whisky i podszedłem do kominka. Kiedy otworzyłem szklane drzwiczki, gorąco buchnęło we mnie z taką siłą, że musiałem się cofnąć i odczekać chwilę, aż wreszcie wsunąłem pogrzebacz w palenisko. Płomienie wzbiły się

na nowo, a moją głowę otoczyła chmura dymu.

– Kochasz mnie? – zapytałem Ulrikę, nie patrząc w jej stronę.

– Ależ kochanie, jasne, że tak. – Wyciągnęła rękę i pogładziła mnie po karku. – Ciebie i Stellę kocham najmocniej na świecie.

– Ja też cię kocham.

– To jakiś koszmar. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bezsilna.

Wróciłem na kanapę i objąłem Ulrikę ramieniem.

– Musimy się trzymać razem, cokolwiek się stanie – szepnęła.

Pocałowaliśmy się.

– Ale pomyśl tylko... że być może ona... – odezwałem się po chwili. – Myślisz, że ona mogłaby...

Ulrika gwałtownie się odsunęła.

– Nie wolno ci tak myśleć!

– Wiem, ale... ta jej bluzka...

Musiałem się dowiedzieć, co się z nią stało. Ulrika musiała ją zabrać z pralni. I jeśli naprawdę tak było, nie mogła nie zauważyć plam.

– O czym ty mówisz? – spytała.

– O tych plamach.

– Jakich plamach?

Patrzyła na mnie tak, jakbym zwariował.

Czyżby nie widziała tej bluzki? Skoro tak, musiała ją zabrać policja. Serce zabiło mi w piersi jak szalone. Ulrika położyła swoją dłoń na mojej dłoni.

– Wiemy, że Stella była w domu, kiedy zabito tego mężczyznę – powiedziała.

Potem nie dodała już nic.

W noc z poniedziałku na wtorek znów nie zmrużyłem oka. Myśli wirowały mi w głowie. W kółko się zastanawiałem, co Stella robiła tamtej nocy.

Odkurzyłem cały dom, wyszorowałem podłogi, a kiedy skończyłem, zabrałem się do sprzątania szafek w kuchni. Zmęczyłem się tak, że pot spływał po mnie strugami, i czułem się coraz bardziej skołowany. Bałem się własnych myśli. Stella, moja mała dziewczynka. Jakim byłem ojcem, skoro przyszła mi do głowy myśl, że mogła to zrobić? Nagle poczułem, że nie mam czym oddychać, i musiałem wyjść przed dom, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Ulrika zamknęła się w swoim gabinecie. Parę godzin później zastałem ją tam śpiącą z głową opartą o biurko. Na blacie stała opróżniona butelka wina i kieliszek z resztką rubinowego płynu. Delikatnie pogładziłem żonę po głowie, wciągnąłem w nozdrza jej zapach, a potem odszedłem. Pozwoliłem jej spać.

Nad ranem usiadłem przy kuchennym stole. Byłem wycieńczony. Zacząłem przeglądać gazetę i natknąłem się na zdjęcie placu zabaw, na którym znaleziono zwłoki Olsena. Czy Stella była tam w piątkową noc? Dlaczego? Odpędziłem tę myśl i poszedłem na górę do Ulriki.

– Muszę tam pojechać – oznajmiłem jej. – Chcę to zobaczyć na własne oczy.

– Co takiego?

– To miejsce. Plac zabaw.

– To zły pomysł – odparła stanowczo. – Powinniśmy się trzymać jak najdalej od tego.

Poszedłszy z powrotem na dół, zacząłem szukać w internecie wiadomości na temat piątkowej zbrodni. Na razie wciąż było ich niewiele, ale nie miałem wątpliwości, że to kwestia czasu, pewnie kilku godzin, aż ludzie zaczną o tym dyskutować w mediach społecznościowych i na najróżniejszych forach. Stella na pewno zostanie uznana za winną. „Nie ma dymu bez ognia” – orzekną wszyscy. A sprawa wyda im się tym

bardziej ekscytująca, że chodzi w niej o córkę pastora.

Ludzie wydają sądy niezależnie od tego, jaki mają system sprawiedliwości. W dodatku opinia społeczna nie potrzebuje tak niezbitych dowodów jak sąd. Sam nieraz ulegałem takim uproszczeniom. Ileż razy krytykowałem sąd, który wypuszczał na wolność jakiegoś podejrzanego z powodu niewystarczających dowodów?

Po jakimś czasie przeglądania internetu doszedłem do wniosku, że obrazy i słowa mi nie wystarczą. Musiałem zobaczyć to na własne oczy.

Nie powiedziałem Ulrice, dokąd się wybieram. Była całkowicie przekonana, że Stella nie miała nic wspólnego z tym zabójstwem. Wsiadłem do samochodu z wielkim ciężarem na sercu.

W połowie drogi do miasta zadzwonił mój telefon. To był Dino.

– Policja przesłuchiwała Aminę – powiedział z wyrzutem. – Nie chcę, żeby ją wplątano w tę sprawę.

Mówił szybko, a jego głos brzmiał surowo.

– O co ją pytali? – drażyłem, ale Dino mnie nie słuchał.

– Przecież ona za parę dni zaczyna studia medyczne. Co, jeśli to zaszkodzi jej opinii na uczelni? Nie może być wplątana w sprawę o zabójstwo, to źle wygląda!

– Daj spokój, Dino! – Nie wytrzymałem. – Moja córka siedzi w areszcie i jest podejrzana o zamordowanie człowieka! Tu nie chodzi o Aminę!

Dino milczał przez moment.

– Wiem... no wiem – odparł wreszcie. – Przepraszam cię... po prostu nie chcę, żeby Amina miała kłopoty z powodu sprawy, z którą... nie ma nic wspólnego.

Wiedziałem, że Dino nie miał na myśli nic złego. Zbyt dobrze go znałem, by dziwić się jego porywczości. Nie potrafiłbym zliczyć, ile razy byłem świadkiem jego przesadzonych reakcji i ostrych słów rzucanych bez namysłu podczas meczu. Jednak tym razem to ja, mówiąc delikatnie, miałem większe powody do zdenerwowania.

– Myślisz, że Stella ma z tym coś wspólnego? – zapytałem.

– Jasne, że nie. Ale wiesz, jak bardzo nam zależy na tych studiach Aminy. Ona nie wie nic o tym, co się stało w piątek.

– Myślę, że podobnie jest ze Stellą.

– Ale wiesz, to takie... typowe. Czy to musiało się stać akurat teraz? To nie pierwszy raz, kiedy Amina ma kłopoty z powodu...

Nie pozwoliłem mu dokończyć zdania. Nie musiał tego robić. Drżącymi palcami nacisnąłem czerwoną słuchawkę.

Zaparkowałem pod halą sportową i ostatni kawałek drogi pokonałem pieszo. Znalazłem plac zabaw trochę dalej, za wysokim żywopłotem. Po pracach, które wykonała tu policja, został tylko ślad w postaci strzępu taśmy powiewającego na latarni. Jakaś dziewczynka huśtała się z takim impetem, że aż spadł jej but. Śmiała się na cały głos. Przy zjeżdżalni stał jej ojciec i z rozpostartymi ramionami zachęcał jej młodszego brata, by zjechał. Chłopiec wyraźnie się wahał.

Za nimi, tuż przy żywopłocie utworzono coś w rodzaju miejsca pamięci. Stały tam znicze i leżały bukiety lilii i róż, zdjęcia i karteczki z krótkimi pożegnaniami. Ktoś zostawił też czarną tabliczkę z wypisanym na niej czerwonymi drukowanymi literami słowem DLACZEGO?

Dziewczynka zeskoczyła z huśtawki, odnalazła but i wsunęła go na stopę, a zaraz po tym popędziła do taty z radosnym piskiem.

– Ćśśś... – upomniał ją szeptem, spoglądając na mnie kątem oka.

Stałem ze zwieszoną głową nad zniczami i kwiatami, odmawiając w myślach modlitwę za Christophera Olsena.

Do tej pory widziałem jego twarz tylko na zdjęciach w komputerze i w telefonie, w jakimś reportażu i na stronie internetowej jego firmy. Teraz ujrzałem go w innym kontekście – w życiu prywatnym, jako człowieka z krwi i kości, kogoś, za kim ktoś tęsknił i płakał. Na największym zdjęciu patrzył prosto w obiektyw radosnym i nieco zdziwionym wzrokiem, jakby fotograf go zaskoczył. Przyszło mi na myśl, że śmierć wydaje się o wiele bardziej namacalna, kiedy dotyka kogoś, kogo znaliśmy.

Nagle ogarnęła mnie potworna bezradność. Wszystko wokół wydało się straszne i beznadziejne. Tam, na tym chrzęszczącym żwirze ktoś pozbawił życia młodego mężczyznę. Można było jeszcze dostrzec wyraźne ślady krwi.

Jak ktoś mógł choć przez sekundę pomyśleć o tym, że Stella była w to zamieszana? Jeszcze raz spojrzałem na zdjęcie Christophera Olsena. Był bez wątpienia przystojnym mężczyzną o wesołych oczach śmiało spoglądających w przyszłość. To była potworna

tragedia.

Wróciłem na chodnik i spojrzałem w dół Pilegatan.

Dlaczego jakaś kobieta sądziła, że widziała tutaj Stellę w piątek wieczorem? Kim była i skąd miała taką pewność? Jeśli kłamała, ktoś musiał jej wytłumaczyć, jaki to ma wpływ na czyjeś życie.

A jeśli nie kłamała? Jeśli Stella rzeczywiście tu była?

Kawałek dalej stała żółta kamienica, w której mieszkał Christopher Olsen. Podszedłem bliżej, podniosłem głowę i spojrzałem na duże okna i eleganckie balkony. Nacisnąłem klamkę. Było otwarte.

Nie wiedziałem, czy mogę tak po prostu porozmawiać ze świadkiem, czy istniały jakieś prawne przeszkody. Z moralnego punktu widzenia było to oczywiście niewłaściwe, chociaż obiecałem sobie, że nie spróbuję w żaden sposób wpłynąć na tę dziewczynę. Chciałem tylko zrozumieć to, co widziała. Musiała się też dowiedzieć, że Stella to osoba z krwi i kości, mająca bliskich, którzy odchodzą od zmysłów ze zmartwienia. Musiała pojąć, że to nie zabawa. Musiała się dowiedzieć o moim istnieniu.

21

Powolnym krokiem ruszyłem na pierwsze piętro. Na klatce pachniało kawą i świeżo upieczonym ciastem. „Co za makabra” – pomyślałem. Jak ktoś mógł piec ciasto, kiedy działo się coś tak okropnego?

Stałem pod pierwszymi drzwiami i spojrzałem na tabliczkę z nazwiskiem. Cienkimi literami wykaligrafowano na niej C. Olsen. Na piętrze były jeszcze dwa inne mieszkania. To po prawej zajmowała jakaś Agnelid, a na drzwiach po lewej, na zapisanej ręcznie karteczce widniało nazwisko My Sennevall. Od razu je rozpoznałem.

Dzwonek zaskrzeczał przeraźliwie i dopiero kiedy go usłyszałem, zacząłem się zastanawiać, co powiedzieć tej kobiecie. Musiałem sprawić, by zrozumiała, po co tu przyszedłem. Za drzwiami rozległo się szuranie i zaskrzypiała podłoga, lecz za moment znowu zapadła cisza. Ponownie nacisnąłem dzwonek.

Czyżby stała za drzwiami i nasłuchiwała?

– Dzień dobry – powiedziałem stłumionym głosem. – Jest pani w domu?

Usłyszałem zgrzyt zamka, a zaraz po tym drzwi powoli się uchyliły. Tak niewiele, że musiałem przechylić i zbliżyć głowę, żeby cokolwiek dostrzec.

– Dzień dobry. Przepraszam, że panią nachodzę.

Dostrzegłem tylko dwoje lśniących oczu na tle ciemnego korytarza.

– Nazywam się Adam Sandell.

– Aha, tak?

– Czy mogę wejść?

My Sennevall uchyliła drzwi jeszcze trochę.

– Sprzedaje pan coś? – zapytała dziecinnym głosem.

– Chciałbym zapytać panią o Stellę. Jestem jej ojcem.

– O Stellę? – Dziewczyna się zastanowiła. – O tę Stellę?

– Bardzo panią proszę. Muszę wiedzieć.

Z ogromnym wahaniem My Sennevall w końcu zdjęła łańcuch blokujący drzwi i uchyliła je tylko tyle, bym zdołał się precyzyjnie do pograżonego w półmroku przedpokoju. Na wysokiej półce leżała czapka z daszkiem, a na wieszaku pod nią wisiały parasolka i kurtka chroniąca przed wiatrem. Poza tym w pomieszczeniu nie było zupełnie nic.

– Czy to pani jest My Sennevall? – upewniłem się.

Dziewczyna cofnęła się pod ścianę i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Była niska i drobna, z rzadkimi włosami sięgającymi aż do pasa. Nie była wiele starsza od Stelli.

– Nie rozumiem, czego pan ode mnie chce – powiedziała. – Złożyłam już zeznania na policji.

– Nie zabiorę pani dużo czasu – odparłem i zrobiłem krok w przód, żeby zajrzeć w głąb mieszkania.

Ujrzałem nagie ściany i samotną stojącą lampę rzucającą stłumione światło na podłogę. Pod oknem stał niebieski, mocno sfatygowany fotel, a pod ścianą regał billy z Ikei z kilkoma porcelanowymi figurkami, jakie można kupić na pchlim targu. W pokoju nie było biurka ani stołu i żadnych innych mebli oprócz wąskiego niepościelonego łóżka w rogu pod ścianą.

– No to niech pan mówi, co pan chce wiedzieć – odezwała się My Sennevall.

Sam nie byłem pewien, czego chcę.

– Może mi pani po prostu powiedzieć, gdzie ją pani widziała? – spytałem po chwili. – Muszę zrozumieć, co się stało tamtego wieczoru.

Dziewczyna zamrugwała.

– Dużo przesiaduję przy oknie. – Pokazała palcem na zniszczony fotel. – Lubię wiedzieć, co się dzieje.

– W jakim sensie?

– No... tak po prostu. Lubię mieć wszystko pod kontrolą.

Dziwnie to zabrzmiało. Nie wiedziałem, co o niej myśleć.

– Kiedy widziała pani Stellę? To na pewno było w piątek?

My Sennevall prychnęła.

– Za pierwszym razem o północy – odparła.

– Za pierwszym razem?

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Przyjechała rowerem. Strasznie szybko. Szarpnęła za klamkę i wbiegła do kamienicy.

My zamilkła na moment, powolnym krokiem weszła do pokoju, stanęła obok fotela i pokazała palcem za okno. Miała świetny widok na całą ulicę.

– Potem zobaczyłam ją drugi raz – mówiła dalej. – Jakies pół godziny później. Stała na chodniku po drugiej stronie ulicy. Pod tamtym drzewem.

„Pół godziny później?” – zdziwiłem się w myślach. A więc My Sennevall widziała osobę, którą wzięła za Stellę nie raz, ale dwukrotnie tego samego wieczoru.

– Skąd ma pani taką pewność, że to była Stella? Zna ją pani?

My lekko pochyliła głowę.

– Rozpoznałam w niej dziewczynę z H&M. Tak też powiedziałam policji.

Podniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Wydawała się dziwna, ale nie miałem powodu sądzić, że kłamie. Widziała kogoś w piątkowy wieczór i była przekonana, że to moja córka. Przemknęło mi przez myśl, że ta niepozorna dziewczyna nie wygląda na kogoś, kto potrafi kłamać. Trochę mnie to zdziwiło.

– Zna pani wszystkie osoby, które pracują w H&M, czy tylko Stellę? – zapytałem.

Znowu prychnęła.

– Mam wyjątkowo dobrą pamięć do twarzy – odpowiedziała, wyglądając przez okno. – W ogóle mam świetną pamięć. Zapamiętuję rzeczy, których inni nie zauważają.

– Wierzę pani – odparłem cicho.

– Widziałam ją w sklepie wiele razy, więc kiedy policjant pokazał mi zdjęcie, od razu ją rozpoznałam. Powiedział mi, że rzadko się zdarza, żeby świadek rozpoznał kogoś z takim przekonaniem.

Schyliłem się nieco, żeby spojrzeć na ulicę z tej samej perspektywy co ta dziewczyna. Musiałem stwierdzić, że ze swojego fotela naprawdę wszystko świetnie widziała.

– A potem obudziły mnie krzyki. A raczej ryk. W każdym razie brzmiało to jak

wrzaski mężczyzny.

– O której to było godzinie?

– Ledwie zdążyłam zasnąć, więc musiało być koło pierwszej.

Dokładnie tak, jak powiedział Blomberg – pomyślałem.

– Zawsze się kładę koło pierwszej – mówiła dalej My. – Podbiegłam do okna i przez chwilę wypatrywałam. Nic nie zobaczyłam, ale nie miałam wątpliwości, że krzyki dobiegły z placu zabaw.

Spróbowałem sobie wyobrazić, jaki widok był z tego okna nocą. Musiały świecić latarnie, ale mimo wszystko na pewno nie było łatwo rozróżnić szczegóły.

– Skąd ma pani aż taką pewność, że to była Stella? – zapytałem. – Czy ma pani świadomość, że wskazując na niewłaściwą osobę, może pani zniszczyć życie jej i jej bliskim? Zanim pani to zrobi, musi pani mieć całkowitą pewność.

– Mam całkowitą pewność. Przecież już to powiedziałam.

Zabrzmiało to strasznie naiwnie. Jakby ta dziewczyna była oderwana od rzeczywistości. Nie mieściło mi się w głowie, że Stella siedzi zamknięta w celi z powodu zeznań kogoś takiego. Musiałem się opanować, bo miałem ochotę do niej podejść i mocno nią potrząsnąć.

– Przecież pani jej nie zna! Nic pani o niej nie wie! Widziała ją pani tylko w sklepie, w którym pracuje. Jak pani może być taka pewna?

My Sennevall spojrzała mi w oczy. Były pełne współczucia.

– To nie był pierwszy raz, kiedy widziałam tutaj Stellę.

Gdy dziewczynki miały po czternaście lat, pewnego dnia Amina odwiedziła mnie w parafii. Stała w progu na patykowatych, trzęsących się nogach i wyglądała tak, jakby lada moment miała się zapaść pod ziemię.

– Jeśli się coś wyzna pastorowi, obowiązuje go tajemnica, prawda? – zapytała.

Kiedy tylko wykrztusiła z siebie te słowa, zrozumiałem, że od tej chwili coś się zmieni. Miała wystraszony wzrok, jakby na szali znajdowało się czyjeś życie.

Amina była ogromną częścią życia mojej córki. Bywało, że Stella spędzała w domu Bešićów tyle samo czasu, co u siebie. Tak jak Stella, Amina również nie miała rodzeństwa i chociaż nigdy nie rozmawialiśmy o tym z Dinem i Alexandrą, podejrzewaliśmy z Ulriką, że im też nie udało się ponownie zajść w ciążę.

– Co się stało? – zapytałem, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Byłem dla niej prawie jak drugi ojciec.

– Obowiązuje pana tajemnica, prawda? Jeśli coś wyznam, nie może pan o tym nikomu powiedzieć?

– To zależy od tego, co mi wyznasz – odparłem.

Poprosiłem, by usiadła, nalałem jej soku pomarańczowego i poczęstowałem ciastkami. Zanim powiedziała to, co zamierzała, porozmawialiśmy chwilę o zwyczajnych rzeczach. O szkole, koleżankach, piłce ręcznej i jej planach na przyszłość. Potem wreszcie wyznała, że chodzi o Stellę.

Odczekałem dwa dni, aż dojrzałem do tego, by powiedzieć o tym Ulrice.

– Narkotyki?

Wpatrywała się we mnie wytrzeszczonymi oczami. Czekala, aż cofnę to, co powiedziałem, albo dodam, że to był tylko głupi żart.

– Tak twierdzi Amina.

– Ale dlaczego Amina miałaby ci mówić takie rzeczy?

Ulrika naprawdę nie chciała w to uwierzyć.

– Była bardzo wystraszona – odparłem.

Przez następnych parę dni Ulrika chodziła jak nakręcona. Spotkała się z dyrektorem szkoły i szkolną pielęgniarką i ustaliła z nimi, że Stella zostanie poddana testowi na obecność narkotyków.

– Nie macie prawa, nie zmusicie mnie! – protestowała nasza córka, próbując uciec z ośrodka zdrowia.

– Oczywiście, że mamy – tłumaczyła jej Ulrika. – Jesteś niepełnoletnia.

Ludzie gapili się na nas w poczekalni, a nasza córka uparcie stawiała opór. Chciałem się zapaść pod ziemię ze wstydu, ale na koniec i tak nie mieliśmy wyjścia – musieliśmy ją zawlec siłą do gabinetu. Ulrika trzymała ją za rękę, kiedy pielęgniarka wbijała igłę, by pobrać krew.

Parę dni później przekazano nam telefonicznie wyniki badania. W krwi naszej córki znajdowały się śladowe ilości haszyszu.

– Dlaczego?! – wyrzucała jej potem w kółko Ulrika. – Dlaczego?!

Ja i Stella siedzieliśmy przy kuchennym stole, a Ulrika krążyła wokół nas. Poczulem się wtedy jak adwokat naszej córki.

– Bo nigdy się nic nie dzieje – odparła w końcu Stella.

Od tamtej chwili podobnie brzmiała każda jej odpowiedź.

– Jest strasznie nudno. Nigdy się nic nie dzieje.

Ulrika wbiła w nią wściekłe spojrzenie.

– Ale narkotyki, dziecko?! – wykrzyknęła z zaciśniętymi pięściami. – Narkotyki?!

– To był tylko hasz. Chciałam spróbować.

– Spróbować?!

– Jest po nim trochę weselej. Tak samo jak tobie po winie.

Ulrika rąbnęła pięścią w stół z taką siłą, że podskoczyły szklanki. Stella poderwała się z krzesła i wypłuła z siebie wiązaną bośniackich przekleństw, których najwidoczniej nauczyła się od Dina.

Kiedy tamtego wieczoru kładłem się do łóżka, Ulrika leżała plecami do mnie, z twarzą zwróconą do ściany.

– Kochanie – szepnąłem, ostrożnie dotykając jej pleców.

W odpowiedzi tylko pociągnęła nosem.

– Wszystko się ułoży – dodałem. – Zgłosimy się po pomoc. Zobaczysz, damy sobie z tym radę.

Odwróciła głowę i spojrzała w sufit.

– To moja wina – powiedziała. – Za dużo pracuję.

– To nie jest niczyja wina.

– Musimy się z tym gdzieś zgłosić. Jutro zadzwonię do ośrodka uzależnień dla młodzieży.

Zadrzałem, słysząc tę nazwę.

– Ciekawe, co ludzie sobie teraz o nas myślą – powiedziałem cicho.

Nazajutrz wieczorem, wracając rowerem do domu, zobaczyłem idącą chodnikiem przede mną Aminę. Poznałem jej różową kurtkę z białym futerkiem wokół kołnierza. Zawołałem ją i jej pomachałem, ale nie zareagowała. Po chwili jednak zwolniła kroku i w końcu przystanęła. Zrozumiałem, że coś jest nie tak.

Kiedy się zbliżyłem, spojrzała na mnie spode łba. Do samego końca miałem nadzieję, że się mylę, ale gdy się zatrzymałem i zsiadłem z roweru, zrozumiałem, że jest na mnie bardzo zła.

– Co się stało? – zapytałem.

Odwróciła głowę w bok.

– Nic. – Wzruszyła ramionami i poszła szybko przed siebie. – Myślałam, że pastora obowiązuje tajemnica – rzuciła jeszcze przez ramię.

Na spotkanie w ośrodku uzależnień dla młodzieży musieliśmy czekać dwa tygodnie. Wcześniej zabraliśmy Stellę na zorganizowane w szkole spotkanie z dyrektorem, kuratorem, pielęgniarką i psychologiem. Czułem się jak najgorszy rodzic na świecie.

Terapeuta miał cienki i podkreślony wąsik, tak dziwaczny, że trudno było skupić wzrok na czymś innym.

– Zawsze powtarzam, że problemy nastolatków to problemy całej rodziny – oznajmił, pochylając się nad okrągłym stolikiem. Wisiołek z małymi czarnymi kulkami, który miał na szyi, powoli zadyndał nad blatem.

Za każdym razem, kiedy ja i Ulrika próbowaliśmy wytłumaczyć nasz punkt widzenia, podnosił rękę i nas uciszał.

– Skupmy się na Stelli – odpowiadał i zwracał się do naszej córki. – Jak ty to widzisz?

Stella wpatrywała się w swoje stopy.

– Mam to gdzieś... – odburkiwała.

– Ależ Stello... – próbowaliśmy ja lub Ulrika.

– Nie, nie, nie... – uciszał nas terapeuta. – Stella ma prawo czuć to, co czuje.

Siedziałem tam jak na szpilkach. Nie mogłem uwierzyć, że ta nabzdyczona i patrząca spode łba nastolatka to moja mała dziewczynka. To był ktoś inny, a nie tamta maleńka istotka o skórze gładkiej jak aksamit, która wdrapywała mi się na brzuch i śmiała się rozkosznie, wymachując w powietrzu nóżkami. Miałem ochotę ją dopaść i mocno nią potrząsnąć, żeby się opamiętała.

– Stello, kochanie... – szeptała raz po raz Ulrika.

Mój ton brzmiał całkiem inaczej.

– Stello! – wykrzykiwałem ze złością.

Mimo to na każdym kolejnym spotkaniu zachowywała się dokładnie tak samo.

– Wy i tak nic nie rozumiecie – odburkiwała. – To nie ma sensu. Mam to wszystko gdzieś.

Powoli przyzwyczajałem się do sytuacji, w której się znaleźliśmy. Nasza córka paliła haszysz, to się zdarzało również w innych rodzinach. I wcale nie musiało to oznaczać, że nadchodzi jakaś wielka katastrofa. W końcu większość ludzi, którzy w młodości czasem coś zapalą, wyrasta na porządnych obywateli pozbawionych nałogów.

Ale popalanie haszyszu było tylko jednym z wielu problemów Stelli, a ja czułem ogromną frustrację, nie mogąc jej pomóc. W domu chodziliśmy z Ulriką jak po rozżarzonych węglach. Każdy drobiazg mógł wywołać awanturę. Stelli z sekundy na sekundę ciemniało w oczach, zaczynała krzyczeć i rzucać przedmiotami.

– To moje życie! – wrzeszczała. – Nie będziecie za mnie decydowali!

W najgorszych momentach nie znajdowaliśmy innego wyjścia, jak zamknąć ją

w pokoju i odczekać, aż się trochę uspokoi.

Późną jesienią wąsatego terapeutę zastąpiła kobieta o łagodnym głosie i włosach ufarbowanych na ognisty kolor. Zadawała nam zadania domowe. „Narzędzia” – powtarzała. „Muszą państwo mieć odpowiednie narzędzia”. Lecz kiedy Stella nie otrzymywała tego, czego chciała, i wywracała do góry nogami cały nasz świat, nie pomagały żadne narzędzia, po które sięgaliśmy.

Podczas jednej z sesji podsumowującej nasze spotkania terapeutka orzekła, że nasza córka jest impulsywna i ma problemy z panowaniem nad emocjami. Na pocieszenie dodała jednak, że panowanie nad emocjami to coś, co można wyćwiczyć.

Zwierzyłem się kolegom w zgromadzeniu. Wszyscy byli bardzo mili i mnie wspierali. „Nastolatki są trudne” – mówili. Mimo to nie mogłem odeprzeć wrażenia, że ten i ów miał na twarzy słabo ukrywany wyraz satysfakcji. Zadowolenia z faktu, że i w mojej, idealnej dotąd fasadzie pojawiły się pęknięcia i szramy.

Pewnego sobotniego wieczoru, kiedy kładliśmy się z Ulriką spać, zorientowaliśmy się, że Stella uciekła przez okno ze swojego pokoju. Wypadłem z domu, wsiadłem na rower, żeby jej poszukać, i na szczęście dość szybko ją odnalazłem. Siedziała na peronie dworca z kilkunastoma rówieśnikami w podartych dżinsach i bluzach z kapturami naciągniętymi na głowy. Otaczała ich aura wrogości i gęsta chmura dymu z papierosów.

– Chodź, wracamy do domu – powiedziałem do niej.

Na szczęście nie protestowała. Usiadła na bagażniku, objęła mnie w pasie rękami, oparła czoło o moje plecy i przejechała tak całą drogę.

W następny poniedziałek otrzymaliśmy wynik badania moczu Stelli na obecność narkotyków. Był ujemny.

Ujrzałem światełko w tunelu.

Kolejną noc ja i Ulrika przesiedzieliśmy na kanapie, każde w swoim końcu. Zabijaliśmy czas i kontemplowaliśmy ranę w sercu naszej małej rodziny. Powietrze było gęste od niewypowiedzianych słów.

Nie mogłem przestać myśleć o rozmowie z My Sennevall. Jej słowa zasiały we mnie strach. Była pewna, że w piątkowy wieczór widziała właśnie Stellę, bo to nie był pierwszy raz, kiedy nasza córka odwiedzała Christophera Olsena w jego mieszkaniu.

Koło drugiej Ulrika poszła po następną butelkę wina. Wracając z nią, zachwiała się i musiała się oprzeć o ścianę, żeby nie upaść.

– Może nie powinniśmy więcej pić? – zasugerowałem.

– My?

Wzruszyłem ramionami.

W wielu kazaniach powtarzałem, że nieraz ludzie potrzebują jakiejś katastrofy albo tragedii, by się ponownie odnaleźć. Dopiero w obliczu nieszczęścia potrafią się zatrzymać, spojrzeć na siebie i na nowo się zjednoczyć. Tylko w takich chwilach umiemy zrozumieć, co to znaczy być człowiekiem pośród innych ludzi. W żadnej innej sytuacji nie potrzebujemy bliskości bliźniego tak bardzo jak w obliczu tragedii.

– Nie mów mi, co mogę robić, a czego nie, Adam – upomniała mnie Ulrika. – Moja córka siedzi w areszcie i jest podejrzana o zabójstwo.

Odepchnęła się od ściany, chwiejnym krokiem podeszła do kanapy i ciężko opadła na swoje miejsce. Wziąłem głęboki wdech. „Jesteśmy rodziną. Musimy się trzymać razem” – powtarzałem w myślach. Nie mogliśmy sobie pozwolić na kłamstwa i tajemnice.

– Wiesz co? – odezwałem się po chwili. – Wydaje mi się, że Stella знаła tego mężczyznę.

– Christophera Olsena?

Potwierdziłem skinieniem głowy. Ulrika pociągnęła łyk wina z kieliszka.

– Dlaczego tak myślisz?

– Nie wiem – odparłem. – Po prostu mam takie przeczucie.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

Czy powinienem jej wszystko powiedzieć? Wyznać, że rozmawiałem z My Sennevall? Bałem się, że nie zrozumie. Że się wścieknie i oskarży mnie o próbę wpłynięcia na świadka. Byłem świadom, że dla niej, jako adwokata, to było niedopuszczalne. To kwestia honoru. Gdybym jej o tym powiedział, mogłaby uznać za konieczne, by poinformować o tym policję.

– Jak myślisz, gdzie popełniliśmy błąd? – zapytałem. – Jak mogło dojść do czegoś takiego?

Oczy Ulriki zasnuły się mgłą.

– Niewystarczająco się starałam... – chlipnęła w odpowiedzi. – Nie jestem dobrą matką.

Przysunąłem się bliżej niej.

– Jesteś wspaniałą matką – szepnąłem.

– Ech... Stella zawsze była córeczką tatusia. Wszyscy tak mówili. Zawsze byliście tylko ty i ona.

– Nie mów tak. – Wyciągnąłem rękę, żeby ją przytulić, ale się odsunęła. – Ty i Stella miałyście dobrą relację. Zwłaszcza w ostatnim czasie...

Pokręciła głową.

– Ale zawsze czegoś brakowało.

– Być może musi tak być – odparłem, sam dobrze nie wiedząc, co mam na myśli.

Po jakimś czasie wreszcie odnalazł nas sen, ale był płytki i porwany na strzępy. Co chwilę budziłem się z bólem w plecach od niewygodnej pozycji na kanapie, zastanawiałem się, gdzie jestem i które zmyły w mojej głowie są rzeczywistością, a które tylko wytworem nerwowego snu.

Ulrika spała z nogami spuszczone na podłogę. Oddychała równo, cicho poświsując, a jej oczy drgały nerwowo pod powiekami. W którymś momencie nad ranem przytuliłem się do niej, by poczuć jej obecność w moim śnie.

Kiedy obudziłem się kolejnym razem, już jej nie było. Wstałem i zajrzałem do

kuchni. Poranne światło wlewało się do domu gęstymi strumieniami. Wbiegłem na piętro i otworzyłem drzwi do naszej sypialni. Łóżko było puste. Jednak za moment usłyszałem głos Ulriki dochodzący z pokoju naszej córki.

– Przyszły wyniki z laboratorium – oznajmiła. – Dziś odbędzie się drugie posiedzenie sądu.

Stała w drzwiach. Miała przygarbione plecy i ciemne worki pod oczami.

– Co to znaczy? – zapytałem.

– Sąd może przedłużyć zatrzymanie na pewien czas, kiedy istnieje uzasadnione przypuszczenie, że ktoś popełnił przestępstwo, ale jeśli znajdą się dowody umacniające to podejrzenie, sąd wydaje postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. Skoro ma się odbyć drugie posiedzenie sądu, oznacza to, że śledczy znaleźli mocniejsze dowody przeciwko Stelli.

Słowa Ulriki odbijały się w mojej głowie echem, które zlewało się w niezrozumiały brzęk.

– A skoro policja znalazła jakieś dowody, prokuratura będzie chciała postawić Stellę w stan oskarżenia.

Postawić w stan oskarżenia? Moje serce zabiło jak szalone.

– Ale co oni znaleźli?

Ulrika i ja nigdy nie rozmawialiśmy o wstydzie, który czuliśmy oboje, kiedy nasza córka została przyłapana na zażywaniu narkotyków. Przemilczeliśmy spotkania w ośrodku odwykowym, składaliśmy tylko deklaracje dotyczące przyszłości i tłumaczyliśmy każdemu, kto chciał tego słuchać bądź nie, że dobro naszej córki jest dla nas ważniejsze, jakbyśmy naprawdę uważali, że to nas odróżnia od innych rodziców.

Tamtej jesieni Ulrika spędzała mniej czasu w pracy. Więcej bywała w domu, ale bynajmniej nie szło za tym zmniejszenie liczby służbowych obowiązków.

Jednej nocy obudziłem się i usłyszałem stukot klawiatury w jej gabinecie. Zakradłem się tam i ujrzałem ją siedzącą przed komputerem w samej bieliźnie. W ostatnich tygodniach schudła parę kilogramów i nagle w świetle lampki biurkowej zobaczyłem czerwone pasy tuż pod linią biustonosza.

Parę dni później lekarz zdiagnozował u niej półpasiec. Odmówił przepisania tabletek nasennych, o które prosiła, ale był gotów wypisać jej dłuższe zwolnienie.

– Musisz pomyśleć o sobie, kochanie – przekonywałem, wcierając jej w plecy maść łagodzącą swędzenie.

– Muszę myśleć o Stelli – odparła.

Tymczasem dla naszej córki życie zdawało się pędzić przed siebie w zawrotnym tempie. Sądzę, że tak to już jest, kiedy ma się czternaście lat. Nie da się ani na chwilę włączyć pauzy. Trzeba być stale na bieżąco, żeby nie zostać w tyle. Często myślałem o słowach Dina, że Stella jest największym wrogiem siebie samej. I że musi najpierw wygrać walkę ze sobą. Tak czy inaczej miałem wrażenie, że Stella przegrywa ten mecz walkowerem.

– Mam to gdzieś... – powtarzała.

Wiosną ognistowłosa terapeutka została wymieniona na podobną, ale sporo młodszą. Ta z kolei uważała, że rozwiązaniem wszystkich problemów jest terapia

poznawczo-behawioralna. A przynajmniej powtarzała to tak długo, aż pewnego dnia Stella eksplodowała podczas sesji i obrzuciła ją wyzwiskami określającymi żeńskie organy płciowe. Wkrótce po tym przydzielono nam nowego terapeutę rodzinnego, młodą dziewczynę z Norrlandii, z gęstą grzywką i zatroskanym uśmiechem, która zachęcała nas do „zamrażania sytuacji”, kiedy Stella dostawała ataku szału.

– Kiedy to się wydarzy, stańcie w miejscu i zastanówcie się, dlaczego do tego doszło – tłumaczyła.

Parę dni później po pierwszej sesji Stella cisnęła kanapką w drzwi lodówki po tym, jak Ulrika oznajmiła jej, że nie zgadzamy się na jej wyjazd na imprezę do Malmö.

– Chcecie mnie zadreńczyć! – wrzasnęła. – Po co mam żyć, skoro nic mi nie wolno?!

Wstałem od stołu i stanąłem z szeroko rozłożonymi rękami, jak sędzia podczas meczu hokeja.

– Zamrażamy tę sytuację – oznajmiłem.

– Dajcie mi spokój! – Stella poderwała się i chciała uciec do przedpokoju, ale zastąpiłem jej drogę. – Nie wytrzymam tego! – dodała po chwili, odwróciła się na pięcie i minęła Ulrikę w drugich drzwiach.

Potem usłyszeliśmy, jak zatrzasną się drzwi w jej pokoju.

Westchnąłem ciężko. Czułem się rozczarowany.

– Musimy wytrzymać – powiedziałem do Ulriki, pochylając się nad wyspą kuchenną. – Musimy. Wszyscy troje.

– Nie rozumiem, co się z nią dzieje – westchnęła Ulrika.

Żadne z nas tego nie pojmowało. Kiedy Stella miała pięć lat, potrafiła godzinami układać puzzle o wiele za trudne dla jej wieku. W przedszkolu nikt nie zauważył, żeby miała problemy z zachowaniem cierpliwości. Teraz nie potrafiła się skoncentrować na dłużej niż dziesięć minut.

Jednak za każdym razem, kiedy psychologowie wspominali o ADD lub ADHD, Ulrika zaczynała bronić naszej córki. Lekarzom nie podawała powodów, dla których to robiła, ale mnie wyjaśniła, że taka diagnoza będzie dla Stelli stygmatem i stanie się samospełniającą się przepowiednią.

– Kiedy byłem mała, dorośli powtarzali mi w kółko, że jestem grzeczną

dziewczynką – tłumaczyła.

Miała przy tym taką minę, jakby połknęła gorzką pigułkę.

Nie rozumiałem, co chce przez to powiedzieć.

– „Grzeczna dziewczynka”, mówili i głaskali mnie po głowie – wyjaśniała dalej. – „Ulrika to taka grzeczna dziewczynka”. Ostatecznie nie miałam wyjścia i musiałam nią zostać, skoro wszyscy tego ode mnie oczekiwali.

Nigdy wcześniej nie pomyślałem o tym w ten sposób.

Kiedyś, mniej więcej w połowie gimnazjum, Stella przestała chodzić ze mną do kościoła. Nie robiłem z tego problemu, uznawszy, że to naturalny bunt. W dzisiejszych czasach dzieci dorosną o wiele szybciej niż kiedyś i próbują wywalczyć sobie niezależność czasem jeszcze nawet przed okresem dojrzewania. Dlatego nie widziałem nic dziwnego w tym, że Stella usiłowała nam coś udowodnić. Poza tym nigdy nie zamierzałem wpierać jej na siłę swojej wiary.

Coraz częściej się zdarzało, że Stella obwinała religię o całe zło tego świata, szydziła z wierzących ludzi i wyrażała się z dezaprobatą o wszystkich, którzy nie byli absolutnymi ateistami. Miałem świadomość, że walka z jej aktualnymi przekonaniami nie miała żadnego sensu. W końcu sam kiedyś tak myślałem. Bolało mnie tylko wrażenie, że mówi to wszystko po to, żeby mnie zranić. Czułem się przez to rozdarty. To bolesne obserwować, jak własne dziecko rozwija się w całkiem nieprzewidywanym i niepożądanym kierunku.

Z tego też powodu zaskoczyło mnie jej nagłe życzenie, by pojechać na obóz przygotowujący do bierzmowania.

Odkąd zacząłem pracę w naszym zgromadzeniu, moją wielką ambicją stało się stworzenie tradycji tych obozów i wraz z zaprzyjaźnioną parafią znaleźliśmy idealny ośrodek nad jeziorem Immeln oraz znakomicie zapowiadającego się diakona Robina jako opiekuna młodzieży.

Już pierwszy obóz stał się wielkim sukcesem i po jakimś czasie rodzice z całego miasta chcieli do nas przysyłać swoje dzieci. Szybko pojąłem, że zawdzięczamy ten sukces charyzmatycznemu Robinowi, który był młody, czarujący, a rozmowom

prowadzonym przez niego z młodzieżą nie brakowało pożądanej głębi. Dlatego też i tamtego lata postanowiłem przeznaczyć sporą część budżetu zgromadzenia na zorganizowanie obozu pod opieką i nadzorem Robina.

Rzecz jasna nie uszło mojej uwadze, jak patrzą na niego dziewczęta, i zdawałem sobie sprawę, że jego urok niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwa, ale zaufałem mu do tego stopnia, że zignorowałem wszystkie znaki ostrzegawcze.

W tamtym okresie Stella oddawała próbkę moczu do badania co trzeci tydzień, a nasze sesje w ośrodku ograniczały się już wyłącznie do omawiania codziennych problemów, takich jak zadania domowe i nieporozumienia z koleżankami.

– Myślę, że powinniśmy jej pozwolić pojechać na ten obóz – oznajmiłem pewnego kwietniowego wieczoru, kiedy na zewnątrz wiał tak silny wiatr, że aż trzęsły się ściany naszego domu.

Siedzieliśmy przy stole, jedząc kolację we troje, pierwszy raz od bardzo długiego czasu. Minął aż tydzień od ostatniej awantury.

– Serio? – Stella zarzuciła mi ręce na szyję. – Jesteś najlepszy! – wykrzyknęła z buzią pełną jedzenia. – Kocham cię, tatusiu!

– Najpierw dajmy się wypowiedzieć mamie.

Ulrika przeżuwała w skupieniu. Właśnie dostała zlecenie przy dość głośnej sprawie, która wkrótce miała się okazać jednym z najgorętszych procesów w historii Szwecji. To zajęcie bardzo ją pochłonęło i o ile wcześniej pracowała za dużo, teraz poświęcała pracy jeszcze więcej czasu.

– Cóż mogę na to powiedzieć? – odezwała się po chwili namysłu.

Wypiła kilka łyków mleka i spojrzała na mnie pytającym wzrokiem.

– No zgódź się – poprosiła Stella, która wciąż wisiała na mojej szyi.

– Proszę, mamusiu... – zaświergotałem słodkim głosem i dla zabawy zamrugalem.

Przyznaję, że w głębi ducha liczyłem na to, iż na obozie przygotowującym do bierzmowania Stella odnajdzie swoje miejsce we wspólnocie wiernych. Że będzie to dla niej szansa, by otworzyć się przed innymi i odnaleźć samą siebie. Miałem nadzieję, że to będzie dla niej początek drogi powrotnej do normalności. Drogi powrotnej nie tylko dla Stelli, ale i dla mnie – do córki, za którą tak bardzo tęskniłem.

– Jasne, że możesz jechać – powiedziała w końcu Ulrika.

Czułem, że to będzie punkt zwrotny dla naszej rodziny.

I tak pewnego sierpniowego piątku Stella wsiadła do autobusu na parkingu przed kościołem. Ulrika spóźniła się na samolot ze Sztokholmu, więc sam zęgnąłem naszą córkę, machając do niej i patrząc na powoli nawracający autobus. Uśmiech Stelli zajmował całą tylną szybę. Nie pomachała mi na do widzenia.

W środę po południu znów przyszedliśmy do sądu. Ulrika przeszła przede mną przez kontrolę bezpieczeństwa, a kiedy wypadła moja kolej, bramka z wykrywaczem metalu zapiszczała. Wszyscy spojrzeli w moją stronę, ale strażnik szybko zauważył, że zapomniałem zdjąć łańcuszek.

Michael Blomberg dołączył do nas w ostatniej chwili i ledwie zdążył się z nami przywitać. Był spocony i miał niechlujnie zawiązany krawat. Miałem wątpliwości, czy to rzeczywiście właściwy obrońca dla naszej córki.

Gdy wchodziliśmy na salę rozpraw, prawie nie czułem nóg. Stella już tam siedziała, ale widzieliśmy ją od tyłu, a z tej perspektywy wyglądała jak każda młoda kobieta. Dziewczyna, która ma przed sobą całe życie. Dopiero kiedy na moment odwróciła głowę i ujrzałem jej otępiały wzrok, rzeczywistość dosięgnęła mnie z całą mocą. Nic z tego, co się działo, nie było normalne.

Posiedzenie się rozpoczęło. Jako pierwsza zabrała głos prokurator Jenny Jansdotter. Mówiła szybko i rzeczowo.

– Materiał dowodowy zgromadzony na obecnym etapie postępowania wskazuje na duże prawdopodobieństwo, że Stella Sandell popełniła zarzucany jej czyn.

Nie mogłem przestać patrzeć na Stellę. To było koszmarnie uczucie – widzieć ją tak blisko, ale nie móc z nią porozmawiać. Marzyłem tylko o tym, by mocno przytulić moją małą córeczkę.

Laboratorium kryminalistyczne potwierdziło, że odcisk buta zabezpieczony na miejscu zdarzenia pochodził z takich samych butów, jakie Stella miała na nogach w chwili zatrzymania, choć nie dało się jednoznacznie potwierdzić, że to właśnie ona go tam zostawiła.

Sekcja zwłok Christophera Olsena wykazała również obecność kapsaicyny na jego ciele, co miało stanowić dowód na to, że został opryskany gazem pieprzowym.

– Znajomi Stelli Sandell przesłuchani w charakterze świadków potwierdzili, że

podejrzana zawsze nosi w torebce taki gaz – dodała pani prokurator.

To brzmiało niedorzecznie. Po co Stella miałaby nosić przy sobie coś takiego?

Policjanci znaleźli również wiele śladów obecności Stelli w mieszkaniu Christophera Olsena na Pilegatan. Włosy, ślady naskórka i włókna z ubrania.

– Podejrzana nie odpowiedziała na pytanie, skąd one się tam wzięły. W dodatku nie była w stanie przedstawić spójnych wyjaśnień, co robiła w noc zabójstwa.

Ulrika ścisnęła moją dłoń, ale nie byłem w stanie spojrzeć jej w oczy.

Po chwili prokurator zapowiedziała, że wkrótce spodziewa się opinii z zakładu medycyny sądowej dokładnie opisującego mechanizm śmierci Christophera Olsena.

Miałem wrażenie, że siedzę na planie filmowym. Mimo że moja żona jest adwokatem, wcześniej odwiedziłem salę sądową zaledwie kilka razy i już wtedy miałem wrażenie, że to nagranie jakiegoś programu telewizyjnego. Show dla publiczności, które odgrywa się według określonego scenariusza i w określonym czasie. Ceremonia podobna do ślubu albo pogrzebu. Przestaje być teatrem dopiero wtedy, kiedy nagle dotyczy nas. Kiedy ma rozsądzić o naszej rodzinie. O naszym życiu.

– Śledczy zabezpieczyli również materiał dowodowy w laptopie Christophera Olsena – ciągnęła Jenny Jansdotter, wertując jakieś kartki. – Otrzymałam wydruki rozmów na czacie, które dowodzą, że Stella Sandell i ofiara się znali i że prawdopodobnie łączyła ich intymna relacja.

Poczułem mdłości. Przed oczami przewinął mi się rząd koszmarnych obrazów.

Dostawszy głos, Blomberg nie wyraził ani jednego sprzeciwu, a kiedy skończył, sędzia ogłosił przerwę w posiedzeniu. Strażnicy od razu wyprowadzili Stellę przez specjalne boczne drzwi prowadzące na korytarz, który łączył budynek sądu z aresztem. Nawet nie spojrzała w naszą stronę.

– Dlaczego ona nie protestuje? – zwróciłem się do Ulriki. – Dlaczego pozwala im się oskarżać i nawet nie próbuje się bronić?

Wyglądało to tak, jakby nasza córka godziła się na wszystko, co z nią robiono. Jakby dobrowolnie brała udział w tym przedstawieniu.

– W tej chwili nie może nic zrobić – odparła Ulrika. – Sądzę, że jest w takim samym szoku jak my.

Nie chciałem nawet myśleć o innym wytłumaczeniu dla jej zachowania.

Po dziesięciu minutach wezwano nas z powrotem na salę rozpraw.

Sąd postanowił aresztować naszą córkę.

Po zakończeniu posiedzenia poszliśmy prosto do kancelarii Michaela Blomberga na Klostergatan. Adwokat przechadzał się ciężkim krokiem od ściany do ściany. Miał rozbiegany wzrok.

– To skandal, jak niechlujnie policja prowadzi to postępowanie – zagrział. – A Jansdotter wyraźnie uwzięła się na Stellę!

– Dlaczego nic pan nie powiedział w sądzie? – nie wytrzymałem.

Blomberg zatrzymał się w pół kroku.

– W jakim sensie?

Spojrzał na Ulrikę, jakby to ona zadała mu to pytanie.

– Dlaczego godzi się pan na wszystko, co oni mówią? – kontynuowałem. – Nie powinien pan wnieść jakiegoś sprzeciwu? Przecież ona ma alibi! Dlaczego nic pan o nim nie powiedział?

Blomberg machnął ręką, jakby chciał odegnać natrętną muchę.

– Nic by nam to teraz nie dało – oznajmił. – Za dużo śladów wskazuje bezpośrednio na Stellę, a patolog nie określił jeszcze dokładnej godziny zabójstwa.

– A ta kobieta? – drążyłem dalej. – My Sennevall? Przecież słyszała jakąś awanturę koło pierwszej.

Blomberg znów spojrzał na Ulrikę.

– Zgadza się – odezwała się moja żona. – Michael, dowiedziałeś się czegoś o tej dziewczynie?

Adwokat usiadł przy biurku.

– Nie wygląda mi na zbyt wiarygodnego świadka – powiedział. – My Sennevall spędza życie, siedząc przy oknie. Dosłownie. Wychodzi tylko po to, żeby zrobić zakupy, i na spotkania z terapeutą. W każdej wolnej chwili siedzi przy oknie i obserwuje sąsiadów. Wie o wszystkim, co dzieje się w całym kwartale.

– Więc to chyba idealny świadek – skomentowałem, choć jakiś wewnętrzny głos

podpowiadał mi, że to wcale nie musi być prawda.

– Czy ja wiem... – Blomberg zamyślił się na moment. – Moim zdaniem ona jest raczej niespełna rozumu. Ma podobno każdą neurozę, którą psychiatrom udało się do tej pory wyróżnić i nazwać.

Mogłem przewidzieć, że adwokat pójdzie w tę stronę.

– Ale czy to ma coś wspólnego z tą sprawą? – zapytałem.

Jak na komendę Blomberg i Ulrika poruszyli się nerwowo i zmienili pozycje.

– Można uznać, że tak – odpowiedział adwokat.

– A co z tą byłą dziewczyną Olsena? – spytała moja żona. – Znaleźliście coś ciekawego na jej temat?

„Coś ciekawego?” – powtórzyłem w myślach. Nie brzmiało to najlepiej. Skojarzyło mi się z plotką, pomawianiem i tanim, żądnym sensacji dziennikarstwem. Zupełnie, jakbyśmy musieli znaleźć kogoś innego, kto zostanie kozłem ofiarnym w sprawie zabójstwa Christophera Olsena.

– Jestem zdania, że powinniśmy się skupić właśnie na niej – odparł Blomberg. – Linda Lokind.

– Tak się nazywa?

Adwokat podniósł z biurka jakąś kartkę.

– Tak – potwierdził, kiwając głową. – Linda Lokind. Mieszka na Tullgatan 10.

– Rozmawialiście z nią? – spytała Ulrika.

– Nie jest zbyt rozmowna. Twierdzi, że już powiedziała policji wszystko, co wie, ale i tak nikt jej nie wierzy. Próbowałem zdobyć akta tamtej sprawy, lecz bez powodzenia. Załatwimy to jednak sądownie.

– Jak długo to potrwa? – zapytałem.

Blomberg pstryknął kilkakrotnie długopisem.

– Cierpliwości – odpowiedziała Ulrika, klepiąc mnie po ramieniu.

– Cierpliwości? Co ty wygadujesz? Skoro ta Lokind ma motyw, wszyscy powinni być zainteresowani przesłuchaniem jej! Czy policja nie powinna być obiektywna?

– Policja już ją przesłuchała – wyjaśnił Blomberg i rzucił długopis na biurko.

– Najwyraźniej się nie postarali! – wykrzyknąłem, a adwokat znów spojrzał

z niepokojem na Ulrikę. – I kiedy wreszcie będziemy mogli się spotkać z naszą córką? Musimy z nią porozmawiać!

Miałem ochotę zerwać się na równe nogi, ale się powstrzymałem.

– Niestety na razie mogę z nią rozmawiać tylko ja – odparł Blomberg spokojnym tonem.

– Przecież ona ma dopiero dziewiętnaście lat.

– Wiek nie gra tutaj żadnej roli.

– To jeszcze dziecko!

Nie zamierzałem krzyczeć, ale nie wytrzymałem. Ręce trzęsły mi się tak, że w końcu Ulrika mocno ścisnęła moją dłoń.

– Niestety w świetle prawa jest już dorosła – dodał ostrożnie adwokat.

– Mam gdzieś takie prawo – skomentowałem już trochę spokojniej. – Chcę się spotkać z moim dzieckiem.

Dzwoniło mi w uszach. Nawet niedźwiedziowały Blomberg wyglądał na trochę wystraszonego, kiedy wyrwałem dłoń z uścisku Ulriki i wstałem.

– Niech pan zadba o to, żeby Stella natychmiast powiedziała policji całą prawdę. Żadnych tajemnic i żadnych więcej niespodzianek. Niewinni ludzie nie kłamią!

Nie powiedziałem Stelli, że zamierzam ją odwiedzić na tym obozie. Być może powinienem był ją uprzedzić, zadzwonić i się zapowiedzieć, ale z jakiejś przyczyny uznałem, że moje odwiedziny będą dla wszystkich oczywistością. Byłem organizatorem tego wyjazdu, więc wydawało mi się zrozumiałe, że chcę odwiedzić młodzież i sprawdzić, czy wszystko przebiega zgodnie z ustaleniami.

Kiedy dotarłem na miejsce, było już po zajęciach i właśnie rozpoczęło się grillowanie kiełbasek nad jeziorem. Część kursantów przebrała się w stroje kąpielowe, niektórzy niepewnie brodzili w wodzie do pasa, trzęsąc się z zimna, inni skakali z pomostu. Dwie opiekunki stały pod drzewem, rozmawiały i co chwilę parskały śmiechem. Robin pływał w jeziorze z zadowoloną miną.

Przez chwilę stałem w oddali i przyglądałem się tej scenie. Wydawało mi się, że patrzę na obraz. Miałem przed oczami wspólnotę i radość odmalowane najpiękniejszymi kolorami.

Młodzież nie miała dla mnie czasu. Kilka koleżanek Stelli przywitało się ze mną, ale pozostali nawet nie zauważyli mojego przyjazdu.

Podszedłem do opiekunek i uścisnąłem im dłonie na powitanie. Zapewniły mnie, że wszystko jest w najlepszym porządku. Grupa świetnie pracowała, a podczas rozmów pojawiały się ciekawe i intrygujące pytania.

Nikt nie wspomniał o Stelli, a ja uznałem, że to dowód, iż wszystko jest w porządku. Postanowiłem więcej się nie martwić i kiedy rzeczywiście sobie uświadomiłem, że nie wydarzyło się nic złego, poczułem ogromną ulgę.

Reakcja Stelli na mój przyjazd okazała się jednak o wiele gorsza.

Wyszła z wody z mokrymi włosami, które przylepiały jej się do ciała grubymi mokrymi pasmami. Na brzegu owinęła się ręcznikiem.

Kiedy mnie zauważyła, jej wzrok pociemniał ze złości.

– Co ty tu robisz?! – zapytała.

– Chciałem sprawdzić, czy się dobrze bawicie – odparłem, ostrożnie się uśmiechając.

– Zostaw mnie w spokoju! – krzyknęła i oddaliła się szybkim krokiem, głośno klapiąc japonkami.

Nie chciałem być takim rodzicem, ale nigdy nie potrafiłem rozmawiać z moją córką o seksie. Kiedy była mała, obiecywałem sobie, że nie będę jednym z tych ojców, którzy czerwienią się na samo brzmienie słowa „antykoncepcja”, wolą zamknąć oczy i udawać, że seks nie istnieje w życiu ich nastoletnich córek, jakby żyły w bańce mydlanej, ślepe na otaczający je kipiący seksem świat. Chciałem być ojcem, z którym córka będzie mogła o wszystkim porozmawiać, który nie zmienia kanału telewizyjnego, kiedy zaczyna się scena łóżkowa, albo po kryjomu wsuwa córce prezerwatywy do torebki, licząc na to, że będzie wiedziała, co z nimi zrobić. Nie wiem, jak to się stało, że wyszło całkiem inaczej.

Inni ojcowie dali mi do zrozumienia, że nie jestem w tym odosobniony, choć wszystkim nam się wydawało, iż jesteśmy już tak nowoczesni i w równouprawnieniu zaszliśmy tak daleko, że będziemy umieli spokojnie rozmawiać z naszymi córkami o ich seksualności. Niestety prawda jest taka, że nie znam ani jednego ojca, który potrafi bez skrępowania poruszać kwestię seksu z nastoletnią córką.

Kiedyś, gdy ja i Dino wypiliśmy o jedno piwo za dużo, zagałem coś na ten temat, ale on zareagował atakiem kaszlu.

– Jeśli któryś tknie Aminę, obetnę mu fiuta – oznajmił stanowczo, skończywszy się krtusić.

Wiem, że nie mówił poważnie. Amina miała kilku chłopaków i o ile się nie mylę, żaden nie stracił żadnej części ciała. Nie podejrzewałem zarazem, by Dino odbywał z nią długie rozmowy na temat seksu.

Przed tym letnim obozem ja i Ulrika nie rozmawialiśmy zbyt wiele o seksualności Stelli. Wiedziałem, że Ulrika pomogła jej się oswoić z miesiączką, ale w każdym innym aspekcie nasza córka wciąż wydawała się nam obojgu małym dzieckiem. Tamtego lata obchodziła swoje piętnaste urodziny. Nie wiem, czy tylko ja okazałem się tak naiwny.

Robin namówił mnie, bym został na kolację. Mogliśmy zjeść w osobnym pomieszczeniu, by Stella nie musiała mnie oglądać.

Ośrodek nad jeziorem miał naprawdę świetnych kucharzy, posiłek smakował wybornie. Prowadziliśmy z Robinem bardzo ciekawą rozmowę. Pochwalił się, że prawie wszyscy kursanci zadeklarowali silną wiarę w Boga, a ci, którzy wątpili, przyznali, że wierzą w istnienie siły potężniejszej od człowieka. Kiedy ich zapytał, dlaczego nie chcą tej siły nazwać Bogiem, i cierpliwie wysłuchał każdego z nich, po krótkiej dyskusji byli skłonni się zgodzić, że siła, w którą wierzą, w istocie niewiele się od Boga różni.

Nie zamierzałem się mieszać do jego rozmów z młodzieżą, ale nie wytrzymałem i zapytałem o moją córkę:

– A co powiedziała Stella?

Robin przeżuł kęs ziemniaka pachnącego rozmarynem i odpowiedział dopiero po krótkim namyśle.

– To bystra dziewczyna – stwierdził wreszcie. – Bardzo inteligentna.

– Ale co powiedziała?

– Że Bóg na pewno istnieje, ale lepiej by było udawać, że go nie ma, bo wówczas ludzie przestałyby dzielić religijne spory.

Nie udało mi się powstrzymać uśmiechu.

– Jak powiedziałem, to mądra dziewczyna – podsumował Robin.

Po kolacji zapytałem go, czy mogę jeszcze chwilę zostać. Zamierzałem wkrótce wrócić do domu, ale chciałem na moment usiąść przed komputerem i przygotować parę rzeczy do kazania na następny dzień.

– Oczywiście – odparł Robin.

Wyjaśnił mi, że podczas wieczornych zajęć kursanci zostaną podzieleni na małe grupy i będą kontynuowali wcześniej rozpoczęte rozmowy.

Po paru godzinach przebywania z ludźmi przyjemnie było zostać sam na sam z komputerem i swoimi myślami. Uważam się za towarzyską osobę, ale w głębi ducha czuję się introwertykiem. Zawsze ceniłem sobie prywatność, nawet w obrębie rodziny. Prawo do kawałka przestrzeni tylko dla siebie jest dla mnie równie ważne jak prawo do

mówienia o wszystkim otwarcie. Sądzę, że mnie i Ulrice wiele razy pomogło to, że każde z nas mogło się czasem zaszyć w swoim świecie. Konieczność nieustannego przebywania z kimś i dzielenia z innymi każdej chwili uznałbym za męczącą. Mówi się, że ludzie to stworzenia stadne, ale nie należy zapominać o tym, że wielu z nas jest samotnikami.

Kiedy skończyłem swoje przygotowania, nad jeziorem zaczęło już zmierzchać. Godziny minęły w mgnieniu oka, a ja się nie spodziewałem, że moje zadania zajmą mi aż tyle czasu. Ponieważ Ulrika pracowała w Sztokholmie, nie miałem szczególnego powodu, by śpieszyć się do domu. Pozostało mi jeszcze pożegnanie z Robinem. Wolałem uniknąć spotkania ze Stellą, żeby jej nie denerwować. Musiałem przyznać, że kolejny obóz udał się tak dobrze dzięki Robinowi. Byłem bardzo zadowolony, że wszystko przebiegało zgodnie z planem. Kamień spadł mi z serca i idąc żwirową ścieżką między budynkami ośrodka, rozkoszowałem się każdym haustem świeżego, chłodnego powietrza.

Ośrodek składał się z trzech podłużnych zabudowań. W największym mieściły się stołówka, kuchnia, sala seminaryjna, w średnim – pokoje dla młodzieży, a w trzecim, najmniejszym i położonym kawałek dalej, pokoje opiekunów.

Wyglądało na to, że o tej porze młodzież ma już wolne. Niektórzy siedzieli jeszcze na trawie, ale większość przebywała w pokojach.

– Widziałaś Robina? – zapytałem jedną z opiekunek.

– Chyba jest u siebie – odparła.

Poszedłem dalej przez mały zagajnik. Śmiech młodych ludzi odbijał się echem między budynkami.

Podszedłem do drzwi i zapukałem. Odpowiedziała mi cisza.

Może Robin był w toalecie? Albo brał prysznic? Nacisnąłem klamkę, ale było zamknięte. Chyba nie zasnął?

Zaszedłem z drugiej strony i zajrzałem przez okno, jednak zobaczyłem tylko puste łóżko. Bez nadziei na powodzenie podszedłem do następnego okna. Roleta była opuszczona, ale przez małą szczelinę z boku przedostawało się światło lampy. Widocznie Robin spał. Zbliżyłem twarz do szyby i już miałem zapukać, kiedy nagle odskoczyłem. Na łóżku siedziało dwoje ludzi i patrzyło na siebie przerażonymi oczami.

Potrzebowałem tylko sekundy, by wszystko zrozumieć. I choć od tamtej chwili minęły cztery lata, do dziś mogę w każdym momencie przywołać ten nieprzyjemny obraz. Sądzę, że nigdy nie będę potrafił wymazać go z pamięci.

Obraz Robina i Stelli próbujących jak najszybciej włożyć ubranie.

Noc ze środy na czwartek była już piątą, którą Stella spędziła w areszcie. Oczyma wyobraźni widziałem ją zwiniętą w kłębek na wąskiej i brudnej pryczy, w ciasnej, ciemnej celi. Podczas śniadania co rusz wstawałem od stołu i powtarzałem, jak bardzo się niepokoję.

– Przestań już tak nadawać – zezłościła się Ulrika. – Ta twoja gadanina w niczym nam nie pomoże.

– Więc co mam twoim zdaniem zrobić?

– Nie wiem. Ja zamierzam się zająć pracą. Może tobie też by to pomogło?

Po krótkim namyśle doszedłem do wniosku, że pójście do pracy pozwoli mi przynajmniej zająć głowę innymi sprawami. Wysłałem esemesa z informacją, że zamierzam się dzisiaj zjawić, zamarudziłem jeszcze chwilę w domu, a potem poszedłem spacerem do parafii. Idąc, rozmyślałem o tym, że wrzesień jest jak adwent dla tego miasta. Po zastoju, który panuje tutaj latem, ulice zapełniają się podekscytowanymi studentami, którzy za wszelką cenę próbują zaznaczyć swój indywidualizm, wszędzie roi się od rowerzystów uzbrojonych w GPS-y i inne tego typu wynalazki oraz dwudziestolatków, którym się wydaje, że ich nowe skórzane teczki czy plecaki Fjällräven zawierają odpowiedzi na wszystkie nurtujące ich pytania. Dopiero w październiku Lund otrząsa się nieco z tego podniecenia. Pierwsze sojusze zostały już zawarte, pierwszorocznicy wymienili ślinę na pierwszych imprezach, a ci, którzy znaleźli się tutaj przez pomyłkę, wrócili już do swoich rodzinnych stron. Jak każde miasto uniwersyteckie Lund ma wiele uroku, ale i sporo wad. Każdej jesieni nacierają na nie hordy nowych marzycieli i przyszlých zbawicieli świata, którym potrzeba paru tygodni babiego lata, by odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Można to polubić albo tego nienawidzić, ale z pewnością nie można być na to obojętnym.

Kiedy wszedłem do holu parafii i zdjąłem kurtkę, by powiesić ją na wieszaku, z kuchni dobiegły mnie głosy koleżanek i kolegów.

– Najpierw byłam w szoku, ale potem, kiedy się zastanowiłam, pomyślałam sobie, że może...

– Zawsze była straszną awanturnicą.

Słyszałem bardzo wyraźnie każde ich słowo.

– Widocznie nie udało im się wyznaczyć jej granic. Do takiego dziecka, jakim była Stella, trafia tylko jeden rodzaj przekazu.

– Tak, zgadzam się. Adam i Ulrika obchodzili się z nią zbyt łagodnie.

Stałem w holu i chłonałem to, co mówili.

– No pewnie, że to nie wina Stelli – odezwała się diakonka o imieniu Monika. – Przecież to jeszcze dzieciak.

Potem na chwilę zapadła cisza. Zamknąłem oczy i poczułem się tak, jakbym unosił się nad ziemią. Za moment rozmowa rozgorzała na nowo.

– Przecież chodzili z nią nawet do psychiatrów.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Stella nigdy nie była całkiem normalnym dzieckiem. Już w przedszkolu mieli z nią problemy.

Znów zrobiło się cicho. Ktoś odkaszlnął.

Lubię moich kolegów w zgromadzeniu. Zawsze im ufałem i czułem ich wsparcie. Odkąd do nich dołączyłem, w naszej parafii zaszło wiele pozytywnych zmian i z pewnością wielu by się zgodziło, że była to w dużej mierze moja zasługa. Dlatego byłem tak nieprzygotowany na to, że mogą mnie w ten sposób obgadywać, i na moment zapadłem w swego rodzaju stupor. Ruszyłem przed siebie jak zombie, wszedłem do kuchni i usiadłem przy stole.

– Adam?! Ale... – wykrzyknęła Monika.

W jednej chwili pięć par wytrzeszczonych oczu wbiło we mnie spojrzenia, wszystkie tak bezgranicznie zaskoczone, jakby właśnie objawił się sam Jezus.

– Przecież miałeś wziąć wolne! – odezwali się prawie chórem.

– Po południu mam ślub.

– Otto się tym zajmie – powiedziała Anita, nasza administratorka.

– Nie dostałaś mojej wiadomości? – spytałem ją.

Zaczerwieniła się.

– Nie spodziewaliśmy się, że przyjdiesz tak szybko po...

Spojrzałem na każde z nich z osobna, w nadziei, że któreś przemówi do mnie otwartym tekstem, ale byli w stanie wydobyć z siebie tylko urywane zdania.

W końcu Monika wstała i wzięła mnie pod ramię. Monika pracuje w naszym zgromadzeniu od zarania dziejów, jest spoiwem trzymającym to miejsce w jednym kawałku i ostoją, do której uciekamy się w trudnych chwilach.

– Chodź – powiedziała, prowadząc mnie z powrotem na korytarz.

Ja wciąż czułem się jak w półśnie. Usiedliśmy na niskich fotelach w jej gabinecie. Położyła upierścienione palce na moich kolanach i zajrzała mi w oczy swoim łagodnym, kojącym wzrokiem.

– Jak myślisz, gdzie ja i Ulrika popełniliśmy błąd? – zapytałem.

Podniosła dłonie i położyła mi je na ramionach.

– Nie zrobiliście nic złego – powiedziała, powoli kręcąc głową. – Bóg ma plan, a wy po prostu jeszcze go nie zrozumieliście.

Jakiś wewnętrzny głos kazał mi odpowiedzieć, żeby Monika i Bóg poszli do diabła z takim planem, ale na szczęście go uciszyłem, kiwnąłem głową i podziękowałem jej za słowa pocieszenia.

– Idź do domu i trochę odpocznij – dodała po chwili, objęła mnie i przytuliła. – Zajmij się Ulriką. Pomodlę się za was. I za Stellę.

W tamtej chwili zabrzmiało to sztucznie, jak pusta obietnica.

Mimo to żałuję, że nie posłuchałem jej rady.

Czułem się zbyt niespokojny. Moje myśli kotłowały się za grubą zasłoną otępienia, ale serce było nerwowe i tłukło się w piersi jak zamknięty w klatce zwierz. Ciało kazało mi biec, żebym nie utknął w bolesnym tu i teraz. Biegłem więc, a raczej szedłem. Przed siebie, bez celu przemierzałem kilometry, aż moja koszula przemokła od potu.

Pokonałem pieszo całą powrotną drogę do centrum, a kiedy wyszedłem z parku miejskiego przy młeczarni, pomyślałem o tym, co by się stało, gdybyśmy wtedy powiadomili policję o tym, co zrobił Robin. Zgwałcił Stellę, a my pozwoliliśmy, by uszło mu to na sucho. Jaki to był przekaz dla naszej córki? Jak to świadczy o nas jako

jej rodzicach?

Czułem łomotanie pulsu i bolały mnie mięśnie, ale mimo to przyśpieszyłem, mijając wybieg dla psów przy Södra Esplanaden.

Kiedy nagle wyszedłem na Tullgatan, poczułem ukłucie w sercu. Stałem jak wryty i spojrzałem na kamienice.

To tutaj mieszkała była dziewczyna Christophera Olsena. Blomberg wypowiedział na głos jej adres.

Nie mogłem tak po prostu odejść.

Zamieszczenie sprawy z Robinem pod dywan było przede wszystkim decyzją Ulriki. Nie chcę zrzucić na nią całej winy, jednak gdyby nie jej sprzeciw, ja najprawdopodobniej nie zawahałbym się zadenuncjować tego drania.

Tamtego wieczoru w ośrodku pchnąłem go na ścianę i zamachnąłem się na niego z zaciśniętą pięścią, ale w ostatniej chwili się powstrzymałem. Chwyciłem Stellę za rękę, powłokłem ją przez zagajnik i usadziłem w samochodzie. Do dziś nie pamiętam nic z podróży powrotnej.

Ulrika chciała ją od razu zawieźć do szpitala, lecz ja nalegałem, żebyśmy najpierw zadzwonili na policję.

– On ją zgwałcił – powtarzałem. – Nawet jeśli dobrowolnie poszła z nim do pokoju. I nawet jeśli to stało się z jej inicjatywy.

Ulrika chodziła po kuchni tam i z powrotem.

– Nie wiem, co będzie dla niej lepsze – powiedziała w końcu.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że ona może ponieść za to jakąś odpowiedzialność. Przecież to jeszcze dziecko.

– Nie w świetle prawa. Skończyła piętnaście lat.

Ulrika stanęła przy oknie. Zadrżały jej ramiona.

– Dobrze wiem, jak wygląda taki proces – powiedziała. – Byłam świadkiem kilku podobnych spraw.

Wówczas prawie już o tym nie pamiętałem, ale parę lat wcześniej moja żona broniła chłopaka, który wraz z paroma innymi został oskarżony o zbiorowy gwałt. Wybuchła straszna awantura, kiedy sąd ich uniewinnił.

– Jego adwokat nie będzie się patyczkował ze Stellą – podjęła po chwili. – Wywlecze na jaw każdy najdrobniejszy szczegół. Co robiła, jak się zachowywała, co miała na sobie...

– Przestań! – zaprotestowałem. – Przecież to ona jest ofiarą.

– Wiem. Wszyscy to wiedzą. Ale w sądzie najważniejsze będzie to, co kto robił, kto wyszedł z inicjatywą i jak się zachowywał przed, w trakcie i po tym... zdarzeniu. Jego obrońca przyczepi się do każdej rzeczy, która może zasiać ziarno wątpliwości u sędziego.

Podszedłem do okna i objąłem Ulrikę w pasie.

– To okropne – powiedziałem. – Nie możemy do tego dopuścić.

Pogładziła mnie po dłoni.

– Obawiam się, że nie da się tego uniknąć – odparła.

Później tego wieczoru opowiedziała mi o wszystkich okropnościach, na które narażono tę zgwałconą dziewczynę podczas procesu. To mnie zaszokowało. Nigdy nie uważałem się za osobę naiwną, jednak musiałem przyznać, że zrobiło mi się niedobrze, kiedy sobie uświadomiłem, co taka rozprawa oznaczałaby dla naszej córki. Słyszałem wcześniej o adwokatach, którzy pytają ofiarę gwałtu, jak krótką miała na sobie spódnicę i jak dużo wypła alkoholu, zanim to się stało, ale z jakiejś przyczyny uważałem, że to są skrajne przypadki. Ulrika uświadomiła mi, że tak się dzieje prawie za każdym razem.

Wcześniej nie przyszłoby mi nawet do głowy, bym mógł komuś poradzić, żeby nie powiadamiał policji o przestępstwie, by nie ufał systemowi i nie oddawał się w ręce aparatu sprawiedliwości. Gdy jednak pojąłem, co dla Stelli oznaczałby proces sądowy, musiałem to poważnie przemyśleć.

– Powinniśmy się zastanowić, co jest dla nas najważniejsze – stwierdziła Ulrika, kiedy już leżeliśmy w łóżku, ponownie roztrząsając tę sprawę. – Czy to, żeby Stella wyszła z tego w miarę bezboleśnie, czy to, żeby Robin został ukarany.

Nie pojmowałem, dlaczego musimy dokonywać takiego wyboru. Czyż ofiara nie powinna być chroniona, a sprawca ukarany? Dziś, z perspektywy czasu żałuję, że nie podważyłem tego czarno-białego obrazu, jaki odmalowała przede mną Ulrika. Że zgodziłem się zamieść tę sprawę pod dywan, zamiast domagać się sprawiedliwości.

Tamtą decyzją w niewybaczalny sposób zawiedliśmy naszą córkę.

Podszedłem do pierwszej kamienicy na Tullgatan. Chciałem tylko rzucić okiem.

Może Linda Lokind była tuż za ścianą? Eksdziewczyna Christophera Olsena. Blomberg mówił o niej tak, jakby był pewien, że miała coś wspólnego z zabójstwem.

Wystarczył rzut oka na spis lokatorów, by podskoczył mi puls. Jerbring, Samuelson, Makkah. Żadnej Lokind.

Podszedłem do następnej bramy.

Ta kobieta mogłaby mi pomóc zrozumieć, co się stało. Opowiedzieć o Christopherze Olsenie. Mogła wiedzieć, jak Stella go poznała i co ich łączyło.

Znalazłem jej nazwisko przy trzeciej bramie. Lokind. Drugie piętro. Długo wpatrywałem się w domofon. Co ja właściwie wyprawiałem?

Nacisnąłem klamkę. Brama była zamknięta. Zajrzałem do środka przez szybę. Co miałbym jej powiedzieć? Jak miałem się przedstawić, żeby się nie wystraszyła? Żeby nie pomyślała, że jestem jakimś wariatem? A co, jeśli zadzwoni na policję?

Jeszcze raz przeczytałem nazwiska i mój wzrok zatrzymał się na I. Jönsson. Pomyślałem, że to nazwisko przyjemnie brzmi. Zadzwoiłem i po chwili w głośniku zaskrzeczał głos. „Halo?” Wyjaśniłem, że przyniosłem kwiaty dla jednej z sąsiadek, ale nie ma jej w domu. I. Jönsson od razu mnie wpuściła i drzwi cicho zabrzęczały.

Obok windy były wąskie popękane marmurowe schody. Ruszyłem w górę, wzdłuż ścian ozdobionych odmalowanymi z szablonu gałęziami drzew z zielonymi liśćmi. Dotarwszy na drugie piętro, zadzwoniłem do drzwi.

Pomyślałem o wizycie u My Sennevall i zastanowiłem się, jak się zachować tym razem, żeby poszło mi trochę lepiej. Już sam fakt, że poszedłem do tej pierwszej dziewczyny, był przekroczeniem niedopuszczalnej granicy, a teraz zamierzałem się posunąć jeszcze dalej. Gdyby się wydało, że odwiedziłem Lindę Lokind... Może była niebezpieczna? W najgorszym wypadku mogła się okazać psychopatyczną zabójczynią, a w najlepszym zwykłym kłamcą, który oskarżył o okropne rzeczy swojego byłego

partnera. Tak czy inaczej należało zachować ostrożność.

Wzdrygnąłem się i zrobiłem krok w tył, kiedy nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich młoda kobieta z oczami wytrzeszczonymi ze zdziwienia. Czy to naprawdę była ona? Wyglądała jak fotomodelka.

– Pani Linda? – zapytałem.

– Tak?

Spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Chciałbym z panią porozmawiać.

– Kim pan jest?

Pokazałem palcem na koloratkę.

– Mogę wejść?

Linda Lokind zrobiła głęboki wdech.

– Coś się stało? Coś z mamą?

– Chodzi o Christophera Olsena.

Od razu się uspokoiła.

– Okej – odparła, cofając się nieco, żeby przepuścić mnie w drzwiach. – Ale już powiedziałam policji, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Miała duże i jasne mieszkanie. Na jednej ze ścian wisiała wielka mapa świata, a pod nią stała na podłodze wysoka na metr szklana waza w kształcie butelki z wetkniętą do niej samotną lilią. Na półce leżało kilka poradników wciśniętych między kolorowe figurki słoni. Światło na to wszystko rzucał ogromny kryształowy żyrandol w nowoczesnym stylu.

– Możemy usiąść? – zapytałem, pokazując na stół przed balkonem.

– Ale po co? Czego pan właściwie chce?

Linda Lokind stała w progu z rękami na biodrach.

– Reprezentuję rodzinę Olsenów – oznajmiłem, odsunąłem sobie krzesło i usiadłem na nim bez pytania.

Poczułem, że od samego początku nosiłem w sobie ten plan, wystarczyło go tylko uruchomić.

– Powiedziałam, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Niech pani na chwilę usiądzie, bardzo panią proszę. Przyszedłem do pani, bo rodzina Christophera zasługuje na godne zamknięcie tej sprawy.

– Jaka rodzina? Margaretha?

– Tak – kiwnąłem głową. – Christophera nie ma już wśród nas. Zależy nam tylko na tym, żeby wyjaśnić, co się stało.

– Ale w jakim sensie?

Nie oczekiwałem, że dziewczyna przyzna się do zabójstwa, ale byłem ciekaw jej reakcji. Zawsze potrafiłem wyczuć, kiedy ktoś kłamie.

– Co zaszło między panią a Christopherem?

– Wszystko powiedziałam policji.

Skrzywiła się, ale po chwili usiadła naprzeciwko mnie.

– Może mi pani opowiedzieć to wszystko jeszcze raz?

– Ta policjantka, Agnes Thelin, ona mi nie uwierzyła. Domagałam się kogoś innego, ale nikt mnie nie słuchał.

Linda Lokind była bez wątpienia atrakcyjną kobietą, ale pod gładką skórą i proporcjonalnymi rysami kryło się coś jeszcze – zakłopotana, niepewna siebie dziewczyna. Ile ona mogła mieć lat? Dwadzieścia dwa? Dwadzieścia trzy? Byłem prawie pewien, że nie powiedziała mi prawdy, jednak żywiłem równie silne przekonanie, że nie mogłaby zamordować kogoś z zimną krwią.

– Rozumiem, że Margaretha bardzo to przeżywa, ale jej syn jest psychopatą. To znaczy... był. Chris był prawdziwym potworem.

Nie odpowiedziałem. Po wielu latach rozmów z wiernymi nauczyłem się, że milczenie to nieraz najskuteczniejsza metoda, by skłonić kogoś do mówienia. Cisza domaga się odpowiedzi. Kusi i nakłania do tego, by ją przerwać. Wiedziałem z doświadczenia, że ludzie z reguły chętnie się otwierają. Chcą nam o sobie opowiedzieć, jeśli tylko im okażemy, że jesteśmy gotowi ich wysłuchać.

Linda opowiedziała mi, że przez pierwsze dwa lata znajomości z Olsenem wszystko układało się bardzo dobrze. A przynajmniej ona żyła w takim przeświadczeniu. Po jakimś czasie, kiedy nie byli już razem, zrozumiała, że niepokojące oznaki, takie jak niewierność i tajemnice, powinna była dostrzec bardzo wcześnie, ale musiały minąć

dwa lata, nim do niej dotarło, że coś jest nie tak.

Kiedy się poznali, Linda zakochała się w Christopherze bez pamięci. Był przystojny, uroczy, inteligentny i miał mnóstwo znajomości. Zakochanie szybko przerodziło się w miłość i pojawiły się pierwsze plany na przyszłość. Teraz rozumiała, że to się działo za szybko. Gdyby potrafiła odczytać znaki ostrzegawcze na czas, być może nie zaangażowałaby się w ten związek z tak wielkim oddaniem.

– Proszę się o to nie obwiniać – powiedziałem. – Zarówno umysł, jak i serce mogą być równie dobrymi doradcami. Z perspektywy czasu łatwo jest oceniać swoje wcześniejsze decyzje, ale to niesprawiedliwe.

Uśmiechnęła się. I choć miałem pewność, że coś przede mną ukrywa, musiałem przyznać, że ta dziewczyna wzbudziła moją sympatię. Było coś miłego w jej naiwności i pragnieniu, by zostać zrozumianą.

– Kiedy uderzył mnie pierwszy raz, przyrzekłam sobie, że więcej tego nie zrobi. Nie chciałam zostać jedną z tych kobiet. W kółko to sobie powtarzałam.

– Myślę, że każdy w takiej sytuacji czuje coś podobnego.

Linda kiwnęła głową. Już się nie uśmiechała, za to w jej oczach zaszklily się łzy.

– Wiem, jak to brzmi, ale Chris potrafił też być cudowny. Kiedy mnie nie bił... A ja za każdym razem sobie obiecywałam, że to się więcej nie powtórzy. Że go zostawię. Ale potem znów było wspaniale i znów budziła się we mnie nadzieja. Chciałam mu dać jeszcze jedną szansę. Idiotka ze mnie, prawda?

– Wcale nie.

Wierzyłem jej. Słyszałem takie opowieści od wielu kobiet. Brzmiały podobnie.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, co pani czuła, ale ze względu na moją pracę odbyłem wiele rozmów z mężczyznami, którzy stosowali przemoc. Po jakimś czasie rozumiałem, że u większości z nich to jedna ze stron ich osobowości. Żadnego człowieka nie da się zdefiniować w jeden prosty sposób.

– A potem się okazało, że strasznie łatwo było od niego odejść – podjęła Linda, pocierając małym palcem miejsce pod lewym okiem. – Nigdy sobie nie wybaczę, że tak długo w tym trwałam. Do dziś, kiedy patrzę na siebie w lustrze, widzę kogoś innego. Nie tę osobę, za którą się uważałam. Nie ma pan pojęcia, jakie to okropne, kiedy wali

się całe nasze wyobrażenie o sobie samym.

Miała rację. Nie pojmowałem tego. Nie w tamtej chwili.

– Ale Chris był świnią i zasługuje na to, żeby smażyć się w piekle. To, co mi zrobił... Może pan sobie przeczytać w protokole z przesłuchania. Nie mam siły mówić o tym jeszcze raz. To i tak nie ma już żadnego znaczenia.

– Niech pani pomyśli o jego matce...

Linda spojrzała mi prosto w oczy.

– Mam ją gdzieś – oznajmiła. – Cieszę się, że Chris nie żyje.

Jej wzrok był zimny jak lód. Było jasne, że naprawdę tak myśli, i znów przemknęło mi przez głowę, że być może jednak miała coś wspólnego z tym morderstwem. Może zabójca nie był tylko jeden? Albo nakłoniła kogoś, żeby to zrobił?

– I szczerze mówiąc, wcale się nie dziwię tej dziewczynie – dodała po chwili.

Milczałem, tak jak poprzednio czekając na dalszy ciąg.

– Na pewno zrobił jej dokładnie to samo.

Powstrzymałem zniecierpliwienie. Splotłem dłonie na kolanie i spojrzałem na Lindę, ale tym razem ona również milczała. Zacisnęła usta w dzióbek i uciekła wzrokiem za okno.

– O kim pani mówi? – spytałem w końcu.

– O tej Stelli. Tej, która to zrobiła.

Co ona chciała przez to powiedzieć? I skąd znała imię mojej córki?

– Ona jest jeszcze nastolatką – mówiła dalej. – Ale zrobiła to, co ja powinnam była zrobić dawno temu.

Nie mogłem odegnać sprzed oczu strasznej sceny, w której błyszczący nóż raz za razem wbija się w pierś Christophera Olsena. Jego uśmiech wykrzywił się w grymas bólu. Próbowałem wymazać z obrazu twarz Stelli, ale ona wciąż powracała.

To nie mogła być prawda.

– Dlaczego pani tak mówi? – odezwałem się.

– Niby jak?

– Dlaczego pani twierdzi, że ona to zrobiła?

Linda spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Przecież policja ją aresztowała.

– Zna ją pani?

Pokręciła głową.

– Ale mam nadzieję, że się z tego wywinie.

Poczułem się bezradny. Czy to możliwe, że Christopher Olsen wyrządził Stelli jakąś krzywdę? A jeśli tak było, dlaczego nic nie powiedziała policji? Co, jeśli to ona jest prawdziwą ofiarą w tej sprawie?

– Jak się czuje Margaretha? – spytała Linda, wrywając mnie z rozmyślenia.

Nie zdążyłem odpowiedzieć.

– To musi być dla niej koszmar – podjęła. – Lubiłam ją. A w każdym razie... nic do niej nie miałam. Zawsze była dla mnie miła. To nie jej wina, że Chris okazał się psychopata.

– Nie... – odparłem bez przekonania.

Czy to możliwe, żeby matka nie ponosiła żadnej winy za to, kim okazał się jej syn?

– A Stanne? Co on mówi?

Podrapałem się w kark. Nie miałem pojęcia, o kim ona mówi.

– Stanisław? – dodała, wbijając we mnie pytające spojrzenie.

Zaraz po tym zmrużyła oczy, jej wzrok stał się badawczy i podejrzliwy.

– Powiedział pan, że reprezentuje rodzinę Olsenów, a nie wie pan, kim jest Stanisław?

Poderwała się z krzesła i zrobiła parę kroków w tył.

– Kim pan jest? Nawet się pan nie przedstawił!

– Naprawdę?

Od razu przyszło mi na myśl jakieś nazwisko, ale ugryzłem się w język. Ile można kłamać? Nieważne, jak szczytny cel nam przyświeca, bo kłamiąc, i tak przekraczamy granicę przyzwoitości.

– Niech pan już idzie – powiedziała Linda Lokind.

Stanęła pod ścianą obok szklanej wazy. Była wystraszona, ale w jej oczach czało się coś dzikiego, coś graniczącego z szaleństwem.

– Dobrze, już sobie pójdę – odparłem. – Dziękuję, że poświęciła mi pani czas.

Przeszedłem do przedpokoju. Linda ruszyła za mną, jakby chciała mnie przypilnować. Trzymała w ręku telefon, gotowa w każdej chwili wezwać pomoc.

Kucnąłem obok szafki na buty, by zawiązać sznurowadła. Kiedy uporałem się z lewym butem i przekładałem ręce do prawego, mój wzrok omiół ustawione w rzędzie obuwie. Było tam z siedem, osiem par, ale moją uwagę przykuła jedna.

Drżącymi dłońmi zawiązałem sznurowadło i jeszcze raz spojrzałem w tamtą stronę.

Wzrok mnie nie zmylił. Na półce stały takie same buty, jakie miała Stella. Mogły być też w tym samym rozmiarze. Identyczny but zostawił ślad na miejscu zabójstwa Christophera Olsena. Takie buty nosił jego zabójca.

Szedłem szybkim krokiem przez miasto, z głową pełną myśli wirujących jak rój wściekłych os. A więc Linda Lokind miała takie same buty jak Stella. Nie mogłem przestać myśleć o wyrazie jej oczu, kiedy cofnęła się pod ścianę. Był dziki i jakby nieobecny, ale także pełen wściekłości. W tamtej chwili naprawdę wyglądała jak ktoś, kto może dostać ataku furii. Jednocześnie dręczyła mnie myśl o przemocy, jakiej Christopher Olsen mógł się dopuścić wobec mojej córki. Nie mogłem wykluczyć tego scenariusza. Czy ten drań skrzywdził moją małą dziewczynkę? Przyśpieszyłem, tupiąc tak głośno, że moje kroki odbijały się echem od budynków. Koszmarna była myśl, że znów mogło ją spotkać coś takiego jak wtedy z Robinem. Bez trudu wyobraziłem sobie wściekłą reakcję Stelli. A gdyby pod ręką był nóż... Ale dlaczego akurat tam? Na dworze, na placu zabaw? Skąd wziął się tam ten nóż? I dlaczego, na litość boską, Stella do tej pory nie opowiedziała wszystkiego policji?

Zastanowiłem się, czy powinienem wtajemniczyć Ulrikę w swoje małe śledztwo, ale obawiałem się, że nazwie moje rozważania urojeniami i spróbuje odwieść mnie od moich działań. Wydawało się, że ma całkiem inny pogląd na to, w jaki sposób możemy najlepiej pomóc naszej córce. Nie rozumiałem, dlaczego tak bardzo ufa Michaelowi Blombergowi. Nawet jeśli rzeczywiście był taki dobry i doświadczony, sprawiał wrażenie, jakby niespecjalnie przejmował się losem Stelli. Dlaczego wciąż siedziała w areszcie? I dlaczego wciąż nie pozwolono nam z nią porozmawiać?

Po krótkim namyśle postanowiłem, że sam pójde na policję. Nie mogłem beczynnie przyglądać się temu, co wyprawiali z moim dzieckiem. Tylko ślepiec by się nie zorientował, że Linda Lokind coś ukrywała i prawdopodobnie miała jakieś informacje istotne dla śledztwa. Dlaczego to Stella siedziała za kratkami, a nie ta dziewczyna?

Przyśpieszyłem jeszcze bardziej i przemierzyłem Stora Södergatan, prawie truchtając. Kiedy mijalem restaurację Stäket, zawibrował mi w kieszeni telefon.

Dzwoniła mama. Mówiła nieprzerwanie, ledwie łapała oddech między słowami i chwilami jej nie rozumiałem, ale przekaz był jasny.

Wszyscy już wiedzieli.

Gazety wieczorne napisały już o Stelli, a tego dnia wspomniano o niej nawet w wiadomościach radiowych. Nie podano jej nazwiska, ale informację o zabójstwie okraszono tyłoma szczegółami, że nie trzeba było się specjalnie wysilać, by zrozumieć, o kogo chodzi.

– Ciotka Dagny już do mnie dzwoniła i pytała, czy to prawda.

Poznałem po głosie, że mama jest roztrzęsiona.

– Mów wszystkim prawdę. Doszło do fatalnej pomyłki.

Kiedy skończyliśmy rozmawiać, szybko skręciłem w wąską ścieżkę prowadzącą w stronę piętrowego parkingu, by na moment zejść z oczu ludziom na ulicy. Potem przeszedłem przez parking i usiadłem na ławce przed liceum katedralnym. Spędziłem tam pół godziny, biczując się przeglądaniem wiadomości w internecie. Najpierw sprawdziłem gazety, a potem przeszedłem na inne serwisy, gdzie ludzie dzielili się komentarzami. Ogólne informacje na temat Stelli i całej naszej rodziny mieszały się ze spekulacjami i zwykłymi kłamstwami.

„Stella była bardzo obiecującą zawodniczką w piłce ręcznej, ale nie potrafiła kontrolować gniewu”.

„Prawdopodobnie czekała na niego na tym placu zabaw. Olsen miał kasy jak lodu, więc to musiało być zaplanowane”.

Czytałem to i chciałem krzyczeć na cały głos. To nie była rzeczywistość, którą znałem. Ci sami ludzie, którzy usiedli przy komputerach i napisali te słowa, być może wkrótce mieli się ze mną spotkać na ulicy, w pracy, może nawet na sali sądowej.

Musiałem porozmawiać z policją. Zanim ruszyłem dalej w stronę Lilla Fiskaregatan, zadzwoniłem do Agnes Thelin i uprzedziłem ją o swojej wizycie. Zapewniła mnie, że chętnie się ze mną spotka.

Po drodze kilka osób zatrzymało mnie, żeby ze mną porozmawiać. Musiałem stać przez chwilę otoczony ludźmi, którzy dobrze wiedzieli, kim jestem, choć zapomniałem już ich imiona. Rowerzyści mijali nas, wzbudzając krótkie podmuchy wiatru,

a rumuński grajek pod sklepikiem Pressbyrån męczył w kółko melodyjkę z *Ojca chrzestnego*.

W pewnej chwili dołączyła do nas kobieta z mojego zgromadzenia.

– Jak się pastor czuje? – zapytała, wpatrując się we mnie smutnymi oczami. – To musi być jakaś pomyłka. Policja się kompromituje.

Na co dzień nie mam żadnych problemów z tym, by stanąć przy ołtarzu w pełnym kościele albo spontanicznie porozmawiać z kimś spotkanym na ulicy. Robię to nawet chętnie, zamieniam parę słów i lubię słuchać, kiedy ktoś ma mi coś do powiedzenia. Potem zawsze staram się powiedzieć coś grzecznego i w miarę możliwości mądrego. Teraz było inaczej. Czuję się osaczony.

Ukryłem twarz w dłoniach i odszedłem. Szybkim krokiem skręciłem w Bantorget i pośpieszyłem do komendy policji.

Pani komisarz Agnes Thelin zaprowadziła mnie do tego samego pokoju przesłuchań, w którym wcześniej rozmawialiśmy. Przyniosła mi kawę, ale kiedy sypałem cukier do kubka, dłoń trzęsła mi się tak, że upuściłem łyżeczkę na podłogę.

– Jak się pan trzyma? – spytała policjantka.

– Tej nocy wreszcie udało mi się chwilę zdrzemnąć.

Agnes Thelin uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Miałam nadzieję, że się pan odezwie.

Zdziwiło mnie to. Czyżby naprawdę tak myślała?

– A ja sądziłem, że to wy się odezwiecie – odparłem z wyrzutem. – Nie mamy żadnych informacji.

Pani komisarz dołała mleka do swojej kawy.

– Dochodzenie jest we wrażliwej fazie – odezwała się po chwili namysłu. – Pracujemy bardzo intensywnie. Próbujemy ustalić, co się stało.

– Czyżby? – zapytałem, krzyżując ręce na piersi. – Naprawdę to robicie? Naprawdę bierzecie pod uwagę różne scenariusze? Bo dla mnie wygląda to tak, jakbyście już zdecydowali.

Zakręciło mi się w głowie. Podparłem się łokciami i schowałem twarz w dłoniach.

– Dobrze się pan czuje? – spytała. – Domyślam się, że ma pan nerwy jak postronki.

Spojrzałem na nią spode łba. Spróbowałem wziąć się w garść. Nie chciałem wyjść na histeryka.

– Linda Lokind – powiedziałem wreszcie. – Dlaczego jej nie sprawdzicie?

Agnes Thelin upiła łyk kawy.

– Sprawdzamy wszystko, co może mieć cokolwiek wspólnego z tą sprawą – odparła, ocierając palcem wąsik z mleka.

– Czy pani wie, że Linda Lokind ma takie same buty jak Stella? Identyczne z tymi, które zostawiły odcisk na miejscu zbrodni?

Pani komisarz o mało nie opluła się kawą.

– Co takiego? Skąd pan to wie?

– Jakie to ma znaczenie, skąd wiem? Ktoś mi o tym powiedział. Pytanie brzmi, dlaczego tego nie sprawdziliście. Dlaczego nie przeszukaliście jej mieszkania?

Agnes Thelin osuszyła usta serwetką.

– Nie mogę z panem omawiać szczegółów śledztwa, ale gwarantuję panu, że...

– Pani gwarancje nie mają dla mnie żadnej wartości. Mam wrażenie, że nie chce wam się wyjaśnić tej sprawy.

– Przykro mi, że pan tak myśli. To nieprawda.

Zrobiłem głęboki wdech.

– Linda Lokind była poniżana i bita przez Christophera Olsena przez kilka lat. A kiedy w końcu odważyła się przyjść z tym do was, nawet jej nie wysłuchaliście i umorzyliście sprawę. Ta dziewczyna miała wszelkie powody ku temu, by wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę. Chciała się zemścić na człowieku, który przez tak długi czas zatruwał jej życie. Czy może istnieć silniejszy motyw? W dodatku ma takie same buty, jakie waszym zdaniem miał na nogach zabójca. Czy może mi pani wytłumaczyć, dlaczego Linda Lokind cieszy się wolnością, a moja córka siedzi za kratkami i nie wolno jej nawet porozmawiać z ojcem i z matką?

Pani komisarz zerknęła w stronę drzwi. Było jasne, że nie ma nic na swoją obronę.

– To przypomina jakiś koszmar – dodałem. – Doprowadzicie do tego, że moja córka stanie się ofiarą jednej z tych tragicznych pomyłek sądowych!

– Zdaję sobie sprawę, że ta sytuacja jest dla pana frustrująca, ale proszę mieć na

uwadze, że wiemy o wiele więcej niż pan. Proszę mi uwierzyć, że robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby to wyjaśnić.

– Co takiego wiecie? Niech mi pani powie.

Agnes Thelin podrapała się po nosie.

– Powiem tak... – odezwała się po chwili. – Mamy poważne powody, by sądzić, że Linda Lokind mija się z prawdą. Śledztwo w jej sprawie było bardzo staranne i ostatecznie zostało umorzone z braku dowodów. Nic nie wskazywało na to, że jej zarzuty pod adresem Christophera Olsena były prawdziwe.

– Chce pani powiedzieć, że ta dziewczyna kłamie?

Policjantka przygryzła wargę.

– Tylko panu wyjaśniam, co wykazało śledztwo.

Agnes Thelin milczała, a ja powoli mieszałem kawę.

Czyżbym dał się oszukać Lindzie Lokind? Może to ona była wariatką i oskarżyła Christophera Olsena, żeby się na nim zemścić?

– Chyba się pani ze mną zgodzi, że mężczyźni stosujący przemoc wobec kobiet często unikają kary – powiedziałem wreszcie.

– Być może dlatego, że czasem trudno o dowody, które trzymają się kupy – odparła pani komisarz. – A akurat w tej sprawie było tyle niejasności, że naprawdę radzę panu sceptycznie patrzeć na to, co mówi ta dziewczyna. Niestety nie mogę powiedzieć więcej.

Nie musiała. Była przekonana, że Linda Lokind skłamała w sprawie Christophera Olsena. Ja również byłem zdania, że ta dziewczyna coś ukrywa.

– Ale to właściwie nic nie zmienia – podjąłem. – Skoro bez mrugnięcia okiem potrafiła złożyć fałszywe zeznania, mogła też uciec się do przemocy. Chyba się pani ze mną zgodzi?

Agnes Thelin zasłoniła usta dłonią, żeby ukryć westchnienie.

– Przyjmuję do wiadomości to, co pan mówi – odparła.

Zacisnąłem zęby. Wysłuchiwała mnie, ale nie zamierzała nic zrobić.

– Kiedy ostatni raz rozmawiał pan ze Stellą przez telefon? – spytała nagle.

Co to miało wspólnego z naszą rozmową?

– Nie pamiętam. Prawie już nie rozmawiamy przez telefon. Przestałem dzwonić, bo nie odbierała. Uznaje tylko esemesy albo wiadomości na Messengerze.

– Powiedział pan, że tamtego piątkowego wieczoru kontaktowaliście się przez esemesy.

– To za dużo powiedziane. Wysłałem jej wiadomość, ale nie dostałem odpowiedzi.

– Jest pan pewien?

Zawahałem się. Czyżby policji udało się dotrzeć do wiadomości z telefonu Stelli?

A może każą mi oddać moją komórkę? Nie chciałem dać się przyłapać na kłamstwie, które na dłuższą metę mogło nie mieć żadnego znaczenia.

– Nie, chyba... nie pamiętam. Może mi odpowiedziała, a może nie.

Agnes Thelin odchrząknęła.

– Kiedy ostatnio widział pan telefon córki?

Co takiego? Odwróciłem głowę, żeby ukryć zaskoczenie.

Czyżby nie znaleźli jej smartfona? Byłem przekonany, że zabrali go podczas przeszukania.

– Niestety... – Pokręciłem głową. – Nie pamiętam.

Policjantka zapisała coś w swoim notesie.

– Widział pan go po zatrzymaniu Stelli?

Co to mogło oznaczać? Gdzie był ten telefon, skoro oni go nie mieli?

– Nie – oznajmiłem.

Pani komisarz niecierpliwie wydmuchała powietrze przez nos.

– To naprawdę ważne, panie Adamie – powiedziała. – Pamięta pan, co Stella miała na sobie, kiedy wróciła do domu piątkowej nocy?

Poczułem, że pocę się pod pachami.

– Czy to przesłuchanie? – zaprotestowałem. – Czy ja w ogóle muszę odpowiadać na te pytania?

Spojrzała na mnie w milczeniu.

– Nie jestem dobry w tych sprawach – dodałem po chwili. – Moja żona zawsze się na mnie złości, bo nie zauważam, że kupiła sobie jakiś nowy ciuch.

Agnes Thelin uśmiechnęła się sztucznie.

– Ale rozmawiał pan ze Stellą, kiedy wróciła do domu? Widział pan wtedy jej ubranie?

– Tak... chyba tak.

– I nie zauważył pan niczego niezwykłego? Żadnych plam?

– Było ciemno... nie pamiętam.

Stwierdzenie, że się czegoś nie pamięta, nie jest tożsame z kłamstwem. Robiłem uniki, rozglądałem się za drogą ucieczki od każdego pytania. Tymczasem pani komisarz

wertowała notes sztywnymi palcami.

– Kiedy po raz pierwszy usłyszał pan o Christopherze Olsenie?

– W sobotę – odpowiedziałem bez chwili wahania. – Kiedy się dowiedziałem o zatrzymaniu mojej córki.

– Więc nie słyszał pan wcześniej tego nazwiska?

Potarłem oko.

– Czy ja wiem...

– To bardzo proste pytanie. Słyszał pan wcześniej nazwisko Christopher Olsen czy nie?

– Nie, nie słyszałem.

– Twierdzi pan zatem, że pańska córka nigdy o nim nie wspomniała. A mówiła o kimś, kto mógłby być Olsenem? O swoim chłopaku? Wie pan, czy się z kimś spotykała?

– Stella nie ma chłopaka. Potwierdzi to każdy, kto ją zna. O ile dobrze rozumiem, spotkała się z tym Olsenem zaledwie parę razy. Dlaczego miałyby mu chcieć zaszkodzić? To nie ma sensu.

– Ludzkie zachowania nie zawsze są łatwe do zrozumienia.

– Ale zwykle tak jest.

Agnes Thelin podniosła notes.

– Niech pan posłucha tego – powiedziała. – „Myślę o tobie 24/7. Nie rozumiesz, jak za tobą tęsknię? Jesteś najcudowniejszym, najseksowniejszym człowiekiem na świecie. Jestem megaszczęśliwa, że cię poznałam”.

Poczułem odrazę. Czy ta kobieta miała prawo zdradzać mi takie rzeczy? Wydało mi się to obrzydliwe, wręcz niemoralne.

– To urywki z wiadomości na czacie, które Stella wysłała Christopherowi Olsenowi. Znaleźliśmy tego o wiele więcej w jego komputerze.

Splotłem dłonie pod stołem i mocno wcisnąłem je w uda.

– Skąd wiecie, że Stella to napisała? Ktoś mógł się przecież włamać do jej konta.

Agnes Thelin spojrzała na mnie z pobłażaniem.

– Panie Adamie, ja naprawdę rozumiem, jak się pan czuje. Wszystko będzie dobrze,

zobaczy pan. Pomogę panu przez to przejść.

– O czym pani mówi? – oburzyłem się. – Pani nie musi przez nic przechodzić! Dziś po pracy wróci pani do domu i przytuli swoich synów. Trzymacie w celi moją córkę!

– Wiem, wiem. Ale będziemy mieli większe szanse na szybkie wyjaśnienie tej sprawy, jeśli powie mi pan całą prawdę. Naprawdę pan nie spał, kiedy Stella wróciła do domu?

– Tak.

– Która była wtedy godzina?

Wziąłem głęboki wdech.

– Za kwadrans dwunasta – odparłem, starając się zapanować nad drżeniem głosu. – Dokładnie dwudziesta trzecia czterdzieści pięć.

Agnes Thelin kiwnęła głową, po czym odsunęła się na krześle od stołu. Zatrzymała je w odległości około metra, odchyliła się i wbiła wzrok w sufit.

– Panie Adamie... – powiedziała z westchnięciem. – Rozumiem, dlaczego pan to robi. Pewnie ja też bym tak postąpiła.

Nie odpowiedziałem. Nie miała pojęcia, jak to jest siedzieć na moim miejscu.

– Nasze dzieci są dla nas wszystkim – ciągnęła. – Stella jest pana małą dziewczynką. To musi być koszmar uświadomić sobie, że nie jesteśmy w stanie ochronić naszego dziecka.

Znów pomyślałem o Hiobie.

– Nie zamierzam pana osądzać – dodała jeszcze. – Ale jestem przekonana, że to niewłaściwa droga. To niedobre wyjście, panie Adamie.

Zamknąłem oczy. Czy próba ochrony własnego dziecka może być złym wyjściem? Próba ocalenia swojej rodziny? Czy to kiedykolwiek może być błąd?

– Chyba już skończyliśmy – oznajmiłem, wstałem i ruszyłem do drzwi.

Agnes Thelin obejrzała się za mną z ciężkim westchnięciem.

Musiałem porozmawiać z Aminą.

Odnalazłem jej numer w telefonie i zadzwoniłem. Po pierwszym sygnale odezwał się automatyczny głos i oznajmił, że ten numer jest nieaktywny.

Poszedłem prosto do hali sportowej. Trening dziewcząt miał się skończyć lada chwila i przy odrobinie szczęścia mogłem tam spotkać Aminę.

Zwykle uwielbiam tam chodzić. To miejsce jest dla mnie jak drugi dom. Lubię zapach przebieralni, pisk gumowych podeszew, urywane dźwięki gwizdka i uderzeń piłki o podłogę. Kiedy przekraczam próg hali, automatycznie wchodzę w inną rolę. Tam nie jestem pastorem, ale trenerem i przywódcą, a przede wszystkim tatą Stelli.

Mimo to, kiedy tym razem otworzyłem drzwi budynku i poczułem znajomy zapach świeżego potu, poczułem wyłącznie odrazę. Paru chłopaków w strojach sportowych siedziało w barku, a w drzwiach minęła mnie jakaś kobieta zmierzająca na parking. Znowu poczułem się jak pod ostrzałem. Spojrzenia, pytania, świadomość, że wszyscy już wiedzą. Bo przecież musieli wiedzieć. Każdemu się zdawało, że wie więcej niż inni. Wszyscy mieli swoje teorie. W mojej głowie kłębiły się myśli, a serce biło z taką siłą, że się obawiałem, iż wyskoczy mi przez gardło. Nie miałem siły na kolejne spotkanie z ludźmi.

Wymknąłem się na parking dla rowerów i schowałem za drzewem. Oparłem się plecami o powykręcany pień i poczułem wściekłość na świat. To nie miało prawa się dziać. Takie rzeczy nie zdarzały się w moim kraju. Tutaj nie praktykuje się samosądów i nie piętnuje nikogo, nim zostanie sprawiedliwie osądzony.

Czułem się oszukany. Nie mogłem uwierzyć, że byłem tak naiwny i ślepo wierzyłem w system sprawiedliwości.

Po chwili z budynku wylała się fala dziewcząt. Rozpoznałem koleżanki Aminy. Wyjrzałem zza drzewa, nie zdradzając swojej kryjówki.

W końcu ją dostrzegłem. Szła po rower, w moim kierunku. Wepchnęła torbę treningową do koszyka na bagażniku i właśnie się schylała, by odblokować zapięcie, kiedy się przywitałem.

– Wystraszył mnie pan! – Amina podskoczyła w miejscu.

Potem zrobiła mały krok w tył.

– Przepraszam, nie chciałem. Próbowałem zadzwonić, ale...

– Ukradli mi telefon.

Odpięła łańcuch, wsadziła go do koszyka i wycofała rower ze stojaka.

– Możemy porozmawiać? – zapytałem.

– Śpieszę się do domu – odparła, nie patrząc mi w oczy. – Mam strasznie dużo do zrobienia, a za trzy dni zaczynam studia.

– Mogę ci kawałek towarzyszyć – zaproponowałem. – Jeśli poprowadzisz rower.

Westchnęła i ruszyła chodnikiem z obiema rękami na kierownicy, ale szła tak szybko, że musiałem truchtać, by za nią nadążyć.

– Dlaczego nie chcesz ze mną porozmawiać?

– Przecież rozmawiamy.

Minęliśmy kładkę i weszliśmy na Ringvägen. Amina patrzyła przed siebie i dalej parła naprzód w bardzo szybkim tempie.

– Amino, czy ty coś wiesz o tej sprawie?

Nie odpowiedziała.

– Proszę, powiedz mi wszystko!

– Ale ja nic nie wiem! Już to mówiłam policji.

Podbiegłem kawałek, żeby się z nią zrównać.

– Ale wiedziałaś, że Stella spotykała się z Christopherem Olsenem, prawda?

– Tak – odparła krótko, skręcając do parku miejskiego.

– Byli parą? Czy Stella miała z nim romans?

Właśnie minęliśmy kawiarnię, kiedy Amina nagle się zatrzymała i spojrzała mi w oczy.

– Nie, to nie było nic takiego – zaprzeczyła. – Spotkali się parę razy, ale znali się powierzchownie. To wszystko.

Białka oczu Aminy błyskały w cieniu gęstych drzew. Zdjęła jedną rękę z kierownicy i rower się zakołysał.

– Ty też go poznałaś?

Gwałtownie się odwróciła, znów chwyciła kierownicę oburącz i ruszyła przed siebie

szybkim krokiem.

– Amino! – krzyknąłem za nią zdecydowanie zbyt ostrym tonem. – Stella siedzi w areszcie! Byłaś kiedyś w celi? Wiesz, jak tam jest?

Prawie wpadłem na biegnącego chłopaka ze słuchawkami na uszach. Warknął na mnie „debil” i potruchtał dalej. Amina zwolniła kroku. Dogoniwszy ją, dostrzegłem, że po jej policzkach płyną łzy. Zrobiło mi się jej szkoda. Odruchowo miałem ochotę ją objąć i przytulić jak dziecko, którym wciąż przecież była. Zamiast tego zacząłem się tłumaczyć.

– Jestem w bardzo złym stanie, Amino – wyjaśniłem. – Ta sytuacja doprowadza mnie do szaleństwa.

– Wiem – odparła, pociągając nosem. – Ja też czuję się beznadziejnie.

– Powiedz mi wszystko, co wiesz.

Od samego początku miałem dobry kontakt z Aminą. Bywało, że z jakimś problemem wolała się zwrócić do mnie zamiast do rodziców. I jestem przekonany, że wiem o niej więcej niż jakikolwiek inny dorosły.

To było dokładnie cztery lata temu. Późną jesienią, już po bierzmowaniu dziewczęta chodziły do dziewiątej klasy, a ich drużyna zajmowała pierwsze miejsce w grupie A.

Pewnego przedpołudnia na schodach budynku naszego zgromadzenia stanął Roger Arvidsen. Miał na głowie futrzaną czapkę, której chyba nigdy nie zdejmował. Wyglądał na przybitego.

Wszyscy brali go za o wiele starszego, niż był w rzeczywistości. Niedawno skończył pięćdziesiąt lat, ale był zaniedbany i odziedziczył kiepskie geny, a na dodatek pił mnóstwo kawy i palił jednego papierosa za drugim, przez co nie wyglądał zbyt atrakcyjnie. Miał pożółkłe zęby, podwójny podbródek i wiecznie brudne paznokcie. Ludzie w okolicy nazywali go „Potworem”.

Roger mieszkał z matką i każdej niedzieli przychodził z nią do kościoła. Zawsze starałem się zamienić z nim parę słów, podejrzewając, że na co dzień matka jest jego jedyną rozmówczynią. Bez wątpienia Roger nie należał do szczególnie rozgarniętych osób, ale był miły i miał łagodne usposobienie, więc życzyłem mu jak najlepiej.

Nigdy wcześniej mnie nie odwiedził, a kiedy rozmawialiśmy po niedzielnym nabożeństwie, musiałem go naciskać, by coś powiedział, więc zobaczywszy go tamtego dnia na schodach parafii, od razu zrozumiałem, że stało się coś niepokojącego.

Zapytałem, czy mogę mu w czymś pomóc.

Chwilę później Roger, nie zdjęwszy czapki, siedział w moim gabinecie i szczykał zębami ze zdenerwowania. To, co opowiedział, sprawiło mi fizyczny ból.

Wyjaśnił, że już dwukrotnie odwiedziła go młoda dziewczyna. Dokładnie wtedy, kiedy jego matka wyszła z domu na bingo. Wiedział, że dziewczyna nie była sama. Na dole, w bramie stała koleżanka i pilnowała, czy ktoś nie idzie.

Ta, która zapukała do jego drzwi, zapytała, czy zaprosi ją na kawę, więc Roger oczywiście się zgodził. Tak go wychowano. Kiedy ktoś przychodził w gości, proponuje się kawę. Podczas pierwszej wizyty tylko trochę porozmawiali i dziewczyna szybko sobie poszła. Ale następnym razem poprosiła Rogera, żeby zdjął spodnie. W pierwszej chwili odmówił, bo nie wiedział, o co jej chodzi. Nie był aż tak głupi, by myśleć, że go podrywa, ale po jakimś czasie dał się przekonać i pozwolił jej usiąść sobie na kolanach. Zrobiła im zdjęcie telefonem.

– A potem powiedziała, że mam jej dać tysiąc koron – wyznał. – Bo jeśli nie dam, pokaże wszystkim to zdjęcie i pójdzie na policję. I wszyscy pomyślą, że jestem pedofilem. Że podobno i tak ludzie już tak o mnie gadają.

Dał jej ten tysiąc koron. I akurat tę część jego postępowania rozumiałem bez żadnego problemu. Nie był pierwszym, który musiał się wykupić od fałszywych oskarżeń.

Jednak po niedługim czasie w jego skrzynce pocztowej wylądował list z żądaniem drugiego tysiąca. W przeciwnym razie dziewczyna groziła zawiadomieniem policji.

– Nie chcę, żeby miała problemy – powiedział. – To w końcu też moja wina.

Wstałem energicznie i zapewniłem Rogera, że się tym zajmę.

Nie musiał nawet podawać jej imienia. Było dla mnie oczywiste, o kim rozmawiamy.

Powiedziałem Monice, że boli mnie głowa, pojechałem do domu i tak długo dobijałem się do pokoju Stelli, aż pozwoliła mi wejść.

– Coś ty, do cholery, zrobiła?! – wykrzyknąłem, choć nigdy wcześniej przy niej nie przeklinałem.

Od razu się przyznała i wyglądała na strasznie przybitą. Przyrzekła, że odda Rogerowi pieniądze i go przeprosi. Tłumaczyła się, że to był tylko wygłup, który trochę wymknął się spod kontroli. I że to się nie powtórzy.

Nie powiedziałem Ulrice. W głębi ducha czułem, że to nieuczciwe, bo takich rzeczy nie powinno się zatajać przed żoną, ale wydawało mi się, że w ten sposób oszczędzę jej cierpienia. Później sobie uświadomiłem, że nie powiedziałem jej dlatego, że czułem wstyd. Nie chciałem się pogodzić z tym, co zrobiła Stella, i wolałem zachować to

w tajemnicy. Nawet przed jej matką i moją żoną.

W następną niedzielę zobaczyłem Rogera w kościele i po mszy odciągnąłem go na stronę. Znów musiałem go naciskać, by coś powiedział.

– Odzyskałeś pieniądze?

– Yhym...

– Wszystkie?

– Tak.

– Czy Stella cię przeprosiła? I czy sprawiała wrażenie, jakby było jej przykro?

– Tak. – Roger przytaknął, ale zarazem lekko drgnął. – Ale to nie była ona.

– Co takiego?

Wtulił głowę między barki.

– To nie Stella to zrobiła – powiedział. – To była ta druga. Ta mała z czarnymi włosami.

Amina i ja szliśmy ramię w ramię przez park. Byliśmy już prawie przed Svanegatan i zza drzew dobiegał szum samochodów.

– Byłam ze Stellą, kiedy poznała Christophera Olsena – powiedziała. – To było w knajpie. Wydawał się całkiem zwyczajnym facetem. No... poza tym, że był taki stary, ale wtedy o tym nie wiedziałyśmy.

– Kiedy to było?

Amina wzruszyła ramionami.

– Parę miesięcy temu.

– Wiesz, po co Stella była u niego w domu? Policja znalazła jakieś ślady.

– Myślę, że poszła tylko zobaczyć, jak on mieszka.

Pozałowałem tego pytania. Nie chciałem wiedzieć więcej.

– A może na imprezę? – dodała po chwili. – Naprawdę nie wiem. Nie widziałam Stelli od poprzedniego weekendu.

Jej rower lekko się zachwiał, a ja przygotowałem się, żeby go złapać.

– Razem się z nim spotkałyście? – zapytałem.

– Tak. Właśnie wtedy, w piątek – odparła, odzyskując równowagę nad kierownicą.

– To były urodziny Stelli.

Amina potaknęła.

– Widziałyśmy się z nim tylko przez chwilę, a potem ja i Stella poszłyśmy do knajpy na Stortorget na lampkę wina. Miałam w sobotę mecz, więc za bardzo nie imprezowałyśmy.

– I od tamtego czasu jej nie widziałaś? Ale na pewno rozmawiałyście. Albo wysyłałyście sobie esemesy?

– Nie... w sumie nie. Stella napisała do mnie w ten piątek, ale byłam na treningu, a potem nie najlepiej się czułam. No i w sobotę byłam już chora.

– Więc nie wiesz, co się stało w nocy z piątku na sobotę?

Amina szybko pokręciła głową. Wydało mi się, że trochę zbyt gorliwie.

– Co powiedziałaś policji, kiedy cię przesłuchiwali?

– Prawdę – odparła. – Po co miałabym kłamać?

Nie odpowiedziałem.

Po latach pracy z ludźmi nauczyłem się, że kłamstwo to sztuka, która jednym nie sprawia najmniejszego trudu, lecz inni nie potrafią jej opanować mimo usilnych starań. Oczywiście dzięki ćwiczeniom można do jakiegoś stopnia osiąść tę umiejętność, jednak żywię silne przekonanie, że dobrzy kłamcy mają ku temu genetyczne predyspozycje. Stella zawsze była w tym świetna. Już w wieku przedszkolnym potrafiła nami tak zręcznie manipulować, że nie umieliśmy ocenić, czy mówi prawdę czy nie. Choć wówczas zwykle chodziło o banalne sprawy.

– Posprzątałaś swój pokój, Stello?

– Tak, tatusiu.

Jednego dnia to się zgadzało, innego kłamała mi prosto w oczy. Nie dało się ocenić, kiedy mówiła prawdę, a kiedy zmyślała.

Amina nigdy nie opanowała tej sztuki. Po incydencie z Rogerem Arvidsenem przeproszała mnie z płaczem i błagała, bym nie mówił o tym Dinowi i Alexandrze. Dochowałem tajemnicy.

Również tym razem mnie nie nabrała. Nie miałem wątpliwości, że coś ukrywa. Kogo próbowała ochronić? Siebie czy Stellę?

A może mnie? Czyżby myślała, że nie zniosę prawdy?

Skręciliśmy w lewo w Svanegatan. Jakiś samochód minął nas z dużą prędkością.

– Amino, czy sądzisz, że Stella mogłaby... Myślisz, że ona to zrobiła?

Gwałtownie się zatrzymała.

– Nie! – zaprotestowała. – Stella nie zrobiła nic złego! Chyba pan nie podejrzewa, że...

Sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Skąd Amina miała taką pewność?

– Amino, proszę cię... – naciskałem, kiedy wsiadała na rower, żeby przejechać ostatnich pięćdziesiąt metrów dzielących ją od domu. – Ja muszę wiedzieć.

– Ale co?

– Wszystko.

– Tylko że ja nie wiem nic więcej. – Nadepnęła na pedały i powoli ruszyła z miejsca. – Nie wiem więcej niż pan. Myślę, że Stella też nie wie, co się stało.

Pomachała mi przez ramię i odjechała.

Byłem pewien, że kłamie.

Kiedy tego wieczoru wróciłem do domu, Ulrika stała w sypialni i wyglądała przez okno. Czułem się otępiały, a mięśnie bolały mnie tak, jakbym się wspiał na potężną górę.

– Na co patrzysz? – zapytałem.

Nie odpowiedziała. Gdy ją objąłem, dostrzegłem cienie na jej twarzy. Łzy zdążyły już wydrążyć korytarze w jej policzkach, a usta wyglądały jak dno wyschniętego jeziora.

– Kochanie – wyszeptalem.

– Gdzie byłeś?

Jej głos drżał jak liść na wietrze.

Wyjaśniłem, że odesłano mnie w pracy na zwolnienie jeszcze co najmniej na tydzień. Ulrika nie zareagowała. Miała szklany, martwy wzrok. Za oknem był tylko mrok. Czarna nieprzenikniona ciemność.

– Słyszałaś kiedyś o Hiobie? – zapytałem.

Ulrika przytaknęła.

Oparłem brodę na jej ramieniu, lecz ona odwróciła się bez ostrzeżenia.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem to jakiś sprawdzian od Boga?

Sam już nie wiedziałem, w co wierzyć.

– Hiob był najbardziej prawomyślnym człowiekiem na świecie – odparłem po chwili. – Ale Oskarżyciel powiedział, że łatwo jest wierzyć w Boga, kiedy miało się tak dobre życie jak Hiob.

– Jaki oskarżyciel?

– Tak mówi Biblia. To jedno z określeń Szatana.

Nagle na udręczonej twarzy mojej żony dostrzegłem słaby uśmiech.

– Jako obrona nie wnoszę sprzeciwu w tej kwestii – powiedziała.

Przypomniałem jej, że Bóg pozwolił Szatanowi odebrać Hiobowi wszystko, co ten

posiadał. Pozbawić życia jego trzodę, dziesięcioro dzieci i skazać Hioba na ciężką chorobę. Słuchając mnie, Ulrika kiwała głową.

– A więc ty jesteś Hiobem? – zapytała, kiedy skończyłem.

Nie potrafiłem ocenić, czy chciała zażartować czy wypowiedziała te słowa z odrazą.

– Oczywiście, że nie. Żona Hioba namawiała go, żeby porzucił Boga, odwrócił się do niego plecami. Wiesz, co jej wtedy powiedział?

– Nie. Co takiego?

– Że skoro jesteśmy otwarci na to, by przyjmować dobro darowane nam przez Boga, musimy być też gotowi na przyjęcie zła.

Ulrika pociągnęła nosem w odpowiedzi. Nie wiedziałem, co to miało oznaczać.

Potem westchnęła.

– Nie możemy tu dłużej mieszkać – orzekła.

– Co?

Spojrzała w dal przez okno.

– Widziałeś dzisiejsze wiadomości w internecie?

– Tak. Mama dzwoniła.

– Lund to małe miasto. Większość ludzi już wie, o kogo chodzi.

Skierowałem wzrok w tę samą stronę, prosto w ciemność.

– Nie przesadzasz trochę? – zapytałem.

– Nie masz pojęcia, jak to wygląda. Ja już zbyt wiele razy byłem świadkiem takich spraw. Widziałam ludzi, którzy musieli porzucić swoje dotychczasowe życie i zaczynać wszystko od nowa w innym miejscu.

– A więc twoim zdaniem Stella zostanie skazana?

Ulrika spojrzała na mnie, jakbym był dzieckiem i czekało mnie rozczarowanie.

– Być może nie w pierwszej instancji. Jest za wcześnie, żeby coś przewidzieć, ale to i tak nie ma żadnego znaczenia. Tak naprawdę liczy się osąd otoczenia. Ludzie mają gdzieś orzeczenia sądów.

Nie mogłem się na to zgodzić.

– Przesadzasz – zaprotestowałem.

– Wcale nie. Wystarczy tydzień w areszcie, a społeczeństwo już cię uważa za

winnego. I nawet jeśli Stella zostanie uniewinniona, wielu ludzi, którzy ją znają, już zawsze będzie patrzyło na nią przez pryzmat tej sprawy. Przynajmniej do czasu, kiedy ktoś inny zostanie skazany za to zabójstwo.

To brzmiało cynicznie, ale byłem świadomy, że Ulrika ma prawie dwudziestoletnie doświadczenie w zawodzie adwokata, więc zapewne się nie myliła. Zresztą, po krótkim namyśle musiałem przyznać, że sam niejednokrotnie uznawałem, że ktoś jest winny, choć sąd orzekł coś całkiem innego. Jeśli Stella zostanie uniewinniona, ale nie znajdzie się sprawca, w istocie wielu będzie wątpiło w jej niewinność.

– Mówisz poważnie? – zapytałem. – Mielibyśmy się wyprowadzić z Lund?

Ulrika przytaknęła.

– Michael zaproponował mi pracę w Sztokholmie.

– Michael?

– Blomberg.

Zamrugalem, chcąc odegnać ciemność, która osiadła pod moimi powiekami jak gęsty cień.

– Jaką pracę?

– Przy dużej sprawie, która pociągnie się przez wiele miesięcy. Będziemy mogli się zatrzymać w mieszkaniu należącym do jego kancelarii w centrum, dopóki sobie czegoś nie znajdziemy.

– Naprawdę mówisz o przeprowadzce?

Zarzuciła mi rękę na szyję.

– Uwierz mi, że w tym mieście już nigdy nie będziemy się czuli jak w domu.

Poczułem, że cały mięknię od ciepła jej ciała.

– A Stella?

– Oczywiście zabierze się z nami. Zanim nie pojedzie na tę swoją wyprawę do Azji.

– Ale ona przecież jest w areszcie.

– Wyjedziemy po procesie – dodała Ulrika, ocierając się nosem o moją szyję.

– Po procesie?

– W tej chwili nie możemy nic zrobić. Na pewno dojdzie do procesu.

– Naprawdę tak myślisz? – Chciałem się wyswobodzić z jej objęć, ale przytrzymała

mnie i przycisnęła mój policzek do swojej piersi. – Przecież wiemy, że ona jest niewinna – dodałem.

– Niczego nie wiemy, kochanie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Uwolniłem się z uścisku i spojrzałem jej w oczy. Miała zatroskaną minę i wyglądała na wycieńczoną. Ta sprawa kosztowała nas o wiele więcej zdrowia, niż sądziłem.

– Przecież ma alibi – powiedziałem. – Stella ma alibi!

Ulrika wyciągnęła rękę i pogładziła mnie po policzku.

– Skarbie, ja też nie spałam, kiedy Stella wróciła do domu – wyszeptała. – Dobrze wiem, która była wtedy godzina.

Coś we mnie pękło. Dlaczego nie powiedziała mi o tym wcześniej? Od samego początku wiedziała, że skłamałem na przesłuchaniu.

A może wiedziała więcej? Pomyślałem o poplamionej bluzce i telefonie Stelli.

– Co się stało z jej komórką? – zapytałem.

– Co masz na myśli?

– Sądziłem, że policja ją znalazła podczas przeszukania, ale okazało się, że jej nie mają. Co z nią zrobiłaś?

– Ja... ja...

Patrzyła na mnie, ale miałem wrażenie, że jej wzrok się rozmywa. Poczułem się samotny i porzucony. Musiałem się ugryźć w język, żeby nie powiedzieć czegoś, czego bym później żałował.

– Co zrobiłaś z jej telefonem? – powtórzyłem.

Ponownie pogładziła mój policzek.

– Już go nie ma – odrzekła.

Zaparło mi dech. Co ona zrobiła? Wyrzuciła go? Jeśli to wyjdzie na jaw, będzie skończona w swoim zawodzie.

– Jak się skończyła historia tego Hioba? – spytała szeptem.

– Szczęśliwie. Bóg dał mu dziesięcioro nowych dzieci.

Zmusiłem się do uśmiechu, a Ulrika mnie pocałowała.

– Musimy się trzymać razem, kochanie – powiedziała. – Ty, ja i Stella. Musimy się

trzymać razem.

Miałem nieodparte wrażenie, że nawet moja żona coś przede mną ukrywa.

W poniedziałek zadzwonił Blomberg. Zapytał, czy możemy po południu przyjść do kancelarii. Miał dla nas jakąś wiadomość.

– To pewnie nic dobrego – powiedziałem do Ulriki.

Przez krótką drogę z parkingu do biura na Klostergatan kurczowo ścisnąłem jej dłoń. Kiedy mijaliśmy naszą ulubioną pizzerię na Bangatan, nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich szczupły i wysoki mężczyzna niosący stertę kartonów z pizzą. Rozkoszny zapach wdarł się do naszych nozdrzy, przypominając miłe wieczory, jakie spędziliśmy w tym lokalu. W oknie pojawił się jeden z właścicieli. Uśmiechnął się na nasz widok i nam pomachał.

Może Ulrika miała rację? Powinniśmy wyjechać z Lund. Zawsze lubiłem Sztokholm. Miał wiele przytulnych przedmieść i ani Ulrika, ani ja nie mielibyśmy problemu ze znalezieniem pracy. Moglibyśmy tam zacząć od nowa. To byłoby trochę jak wyjazd na Orust latem. Długi odpoczynek od tego, co stało się rutyną. Przerwa w rzeczywistości, dzięki której moglibyśmy zająć się sobą. Potrzebowaliśmy tego. Sztokholm mógłby się stać naszym wybawieniem.

Oczywiście nie mogliśmy zostawić Stelli w Skanii. Musieliśmy zostać w Lund dopóty, dopóki nasza córka siedziała w areszcie. Nie miałem co do tego najmniejszych wątpliwości.

Skręciliśmy w Klostergatan i podeszliśmy do kamienicy, w której mieściła się kancelaria. Kiedy pocałowałem Ulrikę, wyczułem zapach alkoholu. W windzie wyjęła z torebki puderniczkę oraz błyszczący do ust i poprawiła sobie w lustrze makijaż.

– Usiądźcie – powiedział adwokat, który tego dnia dla odmiany miał na sobie zwyczajny podkoszulek.

Nie przywykłem widzieć go w tak nieoficjalnym stroju. Poczuję się niemal zażenowany. Jakbym oglądał go bez ubrania.

– Powiedziałaś Adamowi o twojej ofercie pracy – oznajmiła Ulrika.

Blomberg uśmiechnął się do mnie, a ja poczułem niesmak na myśl, że rozmawia z moją żoną za moimi plecami.

– Podobno ma pan dla nas jakąś wiadomość – odezwałem się.

– Zgadza się – odparł Blomberg, siadając naprzeciwko nas z szeroko rozstawionymi nogami. – Jak już wspomniałem, Christopher Olsen miał bardzo bogaty życiorys. Ale okazuje się, że są w nim fakty, których nikt nie wpisałby do swojego CV.

– Na przykład? – niecierpliwiłem się.

– Gość prowadził sporo dziwnych... szemranych, że tak powiem, interesów. – Blomberg zamilkł na moment z zadowoloną miną. – Opowiadałem wam już o tych Polakach i ich pizzerii, prawda? – spytał po chwili. – Okazało się, że ściągał tanią siłę roboczą z Rumunii. Kwaterował ludzi w jakiejś ruderze w Revinge, a oni harowali dla niego za marne pieniądze, remontując nieruchomości należące do jego firmy.

– To brzmi niedorzecznie – skomentowałem.

– Tacy kolesie jak Olsen skupują zrujnowane budynki, odnawiają je, a potem sprzedają za ciężkie pieniądze.

– Ale co to ma wspólnego z jego zabójstwem? – spytałem.

Blomberg uśmiechnął się szeroko.

– Podobno kilku Rumunów uznało, że Olsen chciał ich oszukać na wynagrodzeniu. Część tych, z którymi udało nam się porozmawiać w Revinge, była pewna, że to tamci skrócili mu żywot.

– Co takiego? – prawie podskoczyłem w miejscu. – Czy policja o tym wie?

– Poinformowałem komisarz Thelin, ale to prokurator Jansdotter prowadzi to postępowanie.

– Agnes Thelin! – prychnąłem.

Ulrika spojrzała na mnie zaskoczonym wzrokiem.

– Ale Polaków też jeszcze sprawdzamy – dodał Blomberg. – Są wśród nich dwaj tacy, którzy zasługują na szczególną uwagę.

To brzmiało niedorzecznie. Nie interesowały mnie prywatne śledztwa Blomberga. To było zadanie policji.

– Kiedy będziemy mogli się spotkać ze Stellą? – zapytałem.

Adwokat oblał się rumieńcem na szyi.

– Uwierzcie mi, że próbowałem – powiedział. – Robię, co mogę, ale ta cholerna Jansdotter nie chce się zgodzić na spotkanie.

– Przecież to jest jedno wielkie nieporozumienie – naciskałem. – Może powinniśmy pójść z tym do prasy?

Blomberg pokręcił głową.

– Za wcześnie na takie kroki – oznajmił. – Nie zainteresują się takim tematem, dopóki ktoś nie zostanie skazany.

– Musi pan porozmawiać z Aminą Bešić. Jestem pewien, że coś ukrywa.

Adwokat chwycił palcami łańcuszek na szyi i zaczął się nim bawić.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – odezwała się Ulrika.

Pomyślałem, że albo moja żona się bała, albo nie chciała zrobić przykrości Dinowi i Alexandrze.

– Już próbowałem – odparł Blomberg. – Policja też ją już przesłuchała, ale wygląda na to, że dziewczyna nic nie wie.

– Ona coś ukrywa – powtórzyłem.

Ulrika szturchnęła mnie łokciem.

– Rozmawiamy o Aminie, przyjaciółce Stelli! – upomniała mnie. – Po co miałyby kłamać?

– Nie wiem, ale jestem pewien, że kłamię!

Nie mogłem powiedzieć więcej, bo nie chciałem się przyznać, że rozmawiałem z Aminą. Ulrika nie zrozumiałaby, dlaczego to zrobiłem. Wściekłyby się i robiłyby mi wyrzuty, że znów przekroczyłem zabronioną granicę.

– Moim zdaniem o wiele bardziej interesująca jest ta była dziewczyna Olsena, Linda Lokind – odezwał się Blomberg.

Miał spocone czoło i po chwili zapytał, czy może otworzyć okno.

– Jasne – odparłem.

Adwokat rozwarł je na oścież i wystawił twarz na przeciąg. Od razu zadrżałem z zimna.

– Okazuje się, że ta Lokind leczyła się na depresję i stany lękowe – powiedział. –

Już jako nastolatka trafiła do psychiatry i od tamtego czasu raz po raz do niego wracała.

Nie byłem tym zaskoczony. Linda Lokind wydała mi się młodą kobietą o niskiej samoocenie. Przypominała kobiety doświadczające przemocy domowej, z którymi rozmawiałem. Czułem, że nie powiedziała mi całej prawdy, ale nie potrafiłem ocenić, czy ukrywała coś istotnego. Czy to możliwe, by wymyśliła całą historię o brutalnym zachowaniu Christophera Olsena? Byłaby to okrutna zemsta za jego decyzję o zakończeniu związku. Mimo wątpliwości nie wierzyłem, by ta dziewczyna była zdolna do czegoś takiego. Musiała skrywać coś innego.

– To skandal, że policja się nią nie interesuje – odezwałem się. – Trzeba ich do tego zmusić!

– Nie ma nic dziwnego w tym, że adwokaci prowadzą swoje własne śledztwa – odparł Blomberg. – Mam naprawdę dobrych ludzi, może mi pan wierzyć. Ale żeby zrobić krok w przód, musimy znaleźć coś konkretnego na tę dziewczynę.

„Coś konkretnego?” – powtórzyłem w myślach.

– Buty! – oznajmiłem bez zastanowienia.

Ulrika i Blomberg spojrzeli na mnie z zaskoczeniem.

To słowo wprost wyskoczyło mi z ust. Blomberg chciał jakiś konkret, więc mu go dałem.

– Jakie buty? – zapytał, pochylając się.

Westchnąłem i poczułem, jak Ulrika sztywnieje. Nie miałem już wyjścia. Musiałem się przyznać.

– Linda Lokind ma takie same buty jak Stella. Jak te, których odcisk policja znalazła na miejscu zabójstwa Olsena.

Blomberg uniósł brwi.

– Skąd pan to wie? – spytał.

Spojrzałem na Ulrikę. Jej twarz zastygła bez wyrazu.

– Odwiedziłem ją w domu – odparłem.

Kiedy opowiadałem o mojej rozmowie z Lindą Lokind, oboje wstrzymali oddech. Widziałem te buty z bliska i nie miałem wątpliwości, że są takie same.

Potem zapadła cisza. Ulrika i Blomberg wciąż się we mnie wpatrywali, a ja

poczułem się jak zwierzę schwytane w pułapkę.

– Czyś ty już całkiem oszalał? – odezwała się w końcu moja żona. – Naprawdę poszedłeś do niej do domu?

– Musiałem coś zrobić. Stella siedzi za kratkami! Nie mogę siedzieć bezczynnie i patrzeć, jak wali się całe nasze życie!

Ulrika nie odpowiedziała. Blomberg spojrział na nią przez krótką chwilę, a potem oboje spuścili wzrok. Było jasne, że mnie rozumieją.

Wybrałem się na kolejny spacer, ale tym razem założyłem czapkę z daszkiem i szedłem ze wzrokiem wbitym w ziemię. Nie chciałem, by ktoś znów mnie zaczepił. Zbliżywszy się z powrotem do domu, przyspieszyłem kroku, szybko pokonałem odcinek od chodnika do wejścia i zamknąłem za sobą drzwi.

Ulrika siedziała przy biurku nad stertą jakichś papierów. W prawej ręce trzymała marker.

– Co robisz? – zapytałem.

– To ta sprawa ze Sztokholmu, którą dał mi Michael. Dzięki niej mogę zająć myśli czymś innym.

Nie byłem pewien, czy to rozsądne. Dlaczego mieliśmy myśleć o czymś innym, kiedy nasza córka siedziała za kratkami?

– Zamknij za sobą drzwi, proszę – dodała moja żona, dając mi do zrozumienia, bym ją zostawił w spokoju.

Usiadłem na kanapie w salonie i wyjąłem z kieszeni komórkę. Usłyszałem głos Ulriki. Rozmawiała z kimś przez telefon.

Wypiłem duszkiem szklaneczkę whisky i od razu nalałem sobie drugą. Wróciwszy na kanapę, sprawdziłem w internecie, czy pojawiły się nowe informacje na temat „morderstwa na placu zabaw”.

Zacząłem od witryn wieczornych gazet, ale już po chwili, wbrew zdrowemu rozsądkowi, przeszedłem do plotkarskich portali, gdzie znalazłem najohydniejsze spekulacje na temat mojej Stelli. Ktoś, kto rzekomo był z nią wcześniej w jakiejś relacji, oznajmił całemu światu, że „Stella Sandell to zбочzona dziwka, która na pewno zabiła tego gościa”. Inni, którzy wypowiedzieli się na tym forum, musieli ją znać, co czyniło tę sytuację jeszcze bardziej przykrą. Ktoś, kto posługiwał się nickiem Dziewuszka, dokładnie opisał zachowanie mojej córki w ciągu całego roku szkolnego. Zdaniem Dziewuszki Stella była „rozwydrzonym bachorem, któremu się zdawało, że rządzi

całym światem”, ale było bardzo nieprawdopodobne, by posunęła się do zabójstwa.

Czułem się okropnie, czytając te wpisy, jednak coś nie pozwalało mi przestać. Miałem nadzieję, że w gąszczu tych słów znajdę jakąś ważną informację. Kilkakrotnie stanął mi przed oczami obraz, na którym tkwiłem z rękoma związanymi na plecach i bezradnie się przyglądałem, jak prowadzą moją córkę na rzeź.

Nie znalazłem wielu plotek na temat Christophera Olsena. Ktoś stwierdził lakonicznie, że był nie tylko bogaty, ale i przystojny. Inna osoba nazwała go psychopata, przez co natychmiast pomyślałem o Lindzie Lokind. Może właśnie z tego forum dowiedziała się, jak ma na imię moja córka?

Wlałem do szklanki resztkę whisky i odchyliłem głowę na oparcie kanapy. Czułem, że powinienem się przespać. Zamrugąłem, sprawdzając, czy uda mi się zasnąć, ale jednocześnie nie mogłem przestać czytać wpisów na forum.

Nagle ujrzałem coś, co zaparło mi dech.

Wpis był anonimowy.

„Na pewno zrobił to jej ojciec. Ten pastor. Pewnie się dowiedział, że córunia pieprzyła się z Olsenem”.

Wyprostowałem się i czytałem dalej.

„Ja też tak myślę. To jej ojciec!” – dopisał ktoś posługujący się nickiem Miau76.

Poniżej pojawiło się wiele innych głosów, które się z nim zgadzały.

„Wszyscy w Lund wiedzą, co za typ z tego Adama Sandella. Zawsze był strasznie dziwny” – dodał użytkownik Misspiggylight.

W następnym komentarzu Miau76 wkleił moje dane kontaktowe z wyszukiwarki Eniro. Imię i nazwisko, adres i telefon, a nawet wiek i dokładną datę urodzenia.

Zawrzał we mnie gniew. To były pomówienia!

Pobiegłem po laptopa i wysłałem mejl do administratora forum, w którym zażądałem usunięcia tych wpisów pod groźbą konsekwencji prawnych.

Zaraz po tym zrobiłem zrzuty z ekranu i zacząłem pisać zawiadomienie do policji.

Ulrika zeszła po schodach i chwilę później usłyszałem charakterystyczny dźwięk otwierających się drzwiczek chłodziarki do wina.

– Chodź tu, kochanie! – zawołałem.

Pokazałem jej mój mejl do administratora forum i zrzuty z ekranu.

– To oczywiste pomówienie, prawda? – Pokazałem palcem na monitor.

– Wątpliwe – odparła Ulrika. – A nawet jeśli, nie sądzę, żeby policja coś z tym zrobiła.

– Ale jak to?

– Myślę, że twoje zawiadomienie skończy się kolejną umorzoną sprawą.

W piątek rano obudziłem się później niż zwykle. Czułem się rozbity i nie byłem w stanie ocenić, czy przespałem godzinę czy całą noc. Kiedy chwiejnym krokiem poszedłem na dół, zastałem Ulrikę w kuchni. Miała świeżo umyte włosy, była ubrana w szlafrok frotté i opierała się o wyspę kuchenną. Przed nią stały dwa kubki ze świeżo zaparzoną kawą.

– Patolog określił przedział czasowy, w którym zginął Christopher Olsen – powiedziała. – Między pierwszą a trzecią w nocy.

– To oznacza, że...

Ulrika kiwnęła głową.

– Przyczyną zgonu było wykrwawienie – dodała rzeczowym tonem. – Dwie rany cięte i cztery rany kłute.

A więc zabójca Olsena nie dźgnął go tylko raz, jak by zapewne było w przypadku obrony własnej. Ktoś ranił go wielokrotnie. Musiało się wylać morze krwi.

Pomyślałem o poplamionej bluzce Stelli. Moja córka potrafiła stracić nad sobą kontrolę, kiedy wpadała w szał. Czasem działo się to z minuty na minutę. Ale czy byłaby w stanie zabić człowieka?

– Tego typu przemoc zwykle wskazuje na to, że zbrodnia miała charakter osobisty – mówiła dalej Ulrika. – Wygląda na to, że zabójca odczuwał silną nienawiść do swojej ofiary.

– Na przykład taką, jaką może odczuwać była dziewczyna?

– Na przykład.

Ulrika podmuchała na swoją kawę.

– Michael i ja rozmawialiśmy już o mieszkaniu.

– Jakim mieszkaniu? – zdziwiłem się.

– Tym w Sztokholmie. Możemy się tam wprowadzić już w przyszłym tygodniu. Wystarczy, jeśli zabierzemy tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Upiłem łyk i oparzyłem się w język.

– Tak szybko? Ale czy nie powinniśmy... porządnie tego przemyśleć?

– Już zdecydowałam. Nie mogę odmówić współpracy przy takiej sprawie.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że mamy zostawić Stellę i tak po prostu wyjechać?

– Przecież i tak nie pozwolą nam się z nią spotkać. Do rozpoczęcia procesu nie jesteśmy w stanie zrobić nic więcej.

– Tak szybko się poddałaś? – spytałem z wyrzutem.

– Wręcz przeciwnie, Adamie. Dobrze wiesz, że specjalizuję się w prawie karnym. Zaufaj mi.

Podszedłem do niej. Tak blisko, że poczułem ciepło jej oddechu.

– Puść mnie!

Spojrzałem w dół i odkryłem ku własnemu zdziwieniu, że mocno chwyciłem ją za przedramiona.

– Przepraszam, nie chciałem...

Cofnęła się o krok.

– Jesteś jakiś... nie poznaję cię.

– O co ci chodzi?

– Musimy się trzymać razem, kochanie. Jesteśmy rodziną.

Ścisnąłem dłonie w pięści i oparłem je na udach.

– Przecież robię wszystko, żeby utrzymać tę rodzinę w jednym kawałku – powiedziałem z naciskiem. – To ty mnie odpychasz.

– Michael jest świetnym obrońcą. Ma już strategię, ale na razie nie może nam zdradzić szczegółów. Musimy mu zaufać. I tak już złamał nakaz dochowania tajemnicy, rozumiesz?

– Nie ufam mu.

– Proszę, postaraj się.

Była bliska łez.

– A co, jeśli ona naprawdę to zrobiła? – spytałem. – Co, jeśli nasza Stella jest zabójczynią?

Ulrika odwróciła głowę, a ja znów podszedłem blisko niej.

– Pozbyłaś się jej telefonu – powiedziałem. – A co z bluzką? Dlaczego to zrobiłaś? Myślisz, że Stella zamordowała tego człowieka?

Położyła obie dłonie na mojej piersi. Po jej policzkach spłynęły łzy.

– Wybacz mi – wyszeptalem.

Pokręciła głową.

– Jesteś niepoważny. Poszedłeś do tej Lindy Lokind. Byłeś w jej mieszkaniu, Adamie!

– Bo policja nic nie robi! Ktoś musi podjąć jakieś kroki.

– Ja podjęłam kroki. I nie tylko ja. Ale nie takie. Nie tędy droga, uwierz mi, Adamie.

Otarła łzy wierzchem dłoni. Ulrika rzadko płakała. Poczułem ogromne wyrzuty sumienia.

– Alexandra napisała do mnie wczoraj – podjęła po chwili. – Czy to prawda, że czekałeś na Aminę przed halą sportową?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

– Poszedłeś za Aminą i zadawałeś jej mnóstwo pytań?

– To nie było tak...

Nie mieściło mi się w głowie, że Amina poskarżyła się swojej matce. W gruncie rzeczy była to dobra wiadomość, bo teraz dziewczyna była zmuszona wyznać całą prawdę. Miałem pewność, że coś ukrywała. Alexandra nie mogła jej zmusić do milczenia, a mogło się okazać, że Amina posiada informacje, które mogły zadecydować o przyszłości mojej córki.

– Musisz przestać to robić – oznajmiła Ulrika.

– Mam siedzieć z założonymi rękami? Moja córka jest podejrzewana o zabójstwo!

Wypadłem z kuchni, szarpnięciem zdjąłem kurtkę z wieszaka i wyszedłem z domu, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Szedłem przez miasto, gotując się z wściekłości. Patrzyłem pod nogi, a podeszwy moich butów głośno tupały w chodnik. Nie poznawałem samego siebie.

Późnym popołudniem zadzwoniła Ulrika. Stałem na żwirowej ścieżce w parku Lundagård, sam nie wiedząc, jak się tam znalazłem i dokąd zmierzałem.

– Przepraszam cię, kochanie – powiedziała. – Nie możemy dopuścić do tego, żeby ta sprawa nas zniszczyła. I tak jest już wystarczająco źle.

Zarezerwowała stolik w restauracji Spisen i zapytała mnie, czy spotkamy się tam wieczorem.

Mój puls powoli spowalniał i wróciłem spacerem pod katedrę. Nie dziwiło mnie, że ta sprawa nas poróżniła. Znow pomyślałem o tym, co Biblia mówi o rozbitej rodzinie, i obiecałem sobie, że będę silny.

Godzinę potem zupełnym przypadkiem natknąłem się na Jenny Jansdotter przed halą targową. Jej późniejsze insynuacje, jakobym ją wtedy śledził, to zwyczajna bzdura. Szedłem do restauracji Spisen na spotkanie z żoną, kiedy pani prokurator nagle pojawiła się na mojej drodze. Od razu rozpoznałem jej szczupłe nogi i charakterystyczny, energiczny chód, wyglądający tak, jakby lada chwila miała runąć w przód. Była tak drobna, że bez trudu można by ją wziąć za dziecko, gdyby nie wysokie obcasy, elegancki żakiet i droga torebka.

W mojej głowie na nowo rozbrzmiały słowa Michaela Blomberga o tym, że to właśnie ona prowadzi dochodzenie w sprawie mojej córki. To ta kobieta kierowała pracą policji i – zdaniem adwokata – wyraźnie się uwzięła na Stellę. Kiedy ją ujrzałem, nie mogłem pojąć, dlaczego tak postępowała. Czyżby była tak pochłonięta pracą, że przestała sobie zdawać sprawę z tego, iż jej decyzje mogą przekreślić życie zwyczajnych ludzi? Jak mogła nam zabraniać spotkania z córką? Byłem naprawdę ciekaw, jaki człowiek postępuje w podobny sposób, więc kiedy ujrzałem, że przechodzi na skos przez Botulfsplatsen, nie potrafiłem się powstrzymać. Dogoniłem ją przed

zachodnim wejściem do hali.

– Przepraszam panią, przepraszam! – zawołałem.

Szybko się odwróciła. Rozpoznała mnie dopiero po paru sekundach.

– To wysoce niestosowne – oznajmiła, marszcząc brwi.

– Chcę pani zadać jedno pytanie.

Nie odpowiedziała, tylko odwróciła się na pięcie z takim impetem, że torebka uderzyła ją w plecy. Ruszyła w stronę szklanych drzwi hali targowej.

– Dlaczego nie przyjrzyście się Lindzie Lokind? – zapytałem, podążając za nią. – Wie pani, że ona ma takie same buty jak Stella?

Kiedy weszliśmy do środka, musiałem podnieść głos.

– Dlaczego nie chce nam pani pozwolić na spotkanie z córką?

Jenny Jansdotter gwałtownie się zatrzymała i spojrzała na mnie lodowatym wzrokiem.

– To, co pan robi, to próba wywarcia presji na prokuratora – powiedziała.

– Nieprawda. Próbuję tylko zrozumieć, dlaczego pani postępuje w taki sposób.

Pokręciła głową i znów się odwróciła. W późniejszym zawiadomieniu stwierdziła, że w tamtej chwili chwyciłem ją za ramię i próbowałem ją zatrzymać, ale to nieprawda. Wyciągnąłem rękę, lecz to była desperacka próba skłonienia jej, żeby mnie wysłuchała. Dotknąłem jej ramienia, nie mogę temu zaprzeczyć, jednak ani przez moment nie przyszło mi do głowy, żeby ją przytrzymać.

– Pani rujnuje nasze życie! – krzyknąłem za nią.

Wokół nas zebrała się grupka gapiów. Znalazłem się w centrum ciekawskich, palących spojrzeń i podekscytowanych szeptów. Uniosłem rękę, by osłonić twarz, szybko wyszedłem z hali i ruszyłem dalej w stronę kina.

Po tym zdarzeniu policja przesłuchała co najmniej dziesięcioro świadków, ale żaden nie potwierdził wersji Jenny Jansdotter.

Ulrika czekała na mnie przy stoliku pod oknem. Usiadłem obok, a ona oparła głowę na moim ramieniu.

– Wybacz mi, kochanie. Przepraszam cię – wyszeptałem.

– Oboje nie jesteśmy sobą.

– Bardzo cię kocham – dodałem.

Czułem to całym sobą. Drżałem na samą myśl o tym, że miałbym spędzić resztę życia bez Ulriki.

– Pojedź ze mną do Sztokholmu – poprosiła. – Naprawdę nic tutaj w tej chwili nie działyśmy. Przecież wiesz, że nigdy w życiu nie zostawiłabym Stelli na pastwę losu, ale oni i tak nie pozwolą nam się z nią spotkać. To bez znaczenia, czy jesteśmy w Lund czy gdziekolwiek indziej. Musimy pomyśleć trochę o sobie. Widziałam wielu rodziców w podobnej sytuacji. Rodziny, które nie wytrzymały presji.

Miała rację. Dopóki Stella siedziała w areszcie, a my nie mogliśmy się z nią zobaczyć, nie dało się zrobić nic więcej. A najgorszą rzeczą, jaka mogła w tej chwili spotkać mnie i Ulrikę, była rozłąka.

– Jak myślisz, co się stanie ze Stellą? – zapytałem.

– Nie wiem, ale prokurator wydaje się zdecydowana, by ją oskarżyć o to zabójstwo.

Przed oczami stanęła mi Jenny Jansdotter. Czy powinienem się przyznać Ulrice, że ją zaczepiłem?

– Co twoim zdaniem zdarzyło się tamtej nocy?

Ulrika zeszywniała.

– Nie wiem... nie potrafię...

– Nie pomyślałaś o tym ani przez chwilę?

– O czym? – spytała, choć było jasne, że wie, o czym mówię.

– O tym, że... że ona być może... że Stella coś zrobiła.

W głębi ducha pragnąłem, by zaprzeczyła. Chciałem, żeby wybuchła gniewem i zganiła mnie za to, że mogłem wymyślić coś podobnego. Wolałbym, by się okazało, że zaczynam tracić rozum, niż uzyskać poparcie dla moich wątpliwości.

– Owszem, przyszło mi to do głowy – odparła spokojnie. – Ale odganiem od siebie tę myśl.

To zabrzmiało tak zwyczajnie. Zbyt prosto.

– Są pewne poszlaki – dodała po chwili. – Ale materiał dowodowy jest słaby.

Zaskoczyło mnie, że moja żona mówi o tym tak, jakby chodziło tylko o procedury prawne.

Położyła dłoń na moim kolanie, a ja zacząłem ją gładzić powolnymi ruchami. Po tylu latach razem znałem jej skórę jak swoją.

– Chciałbym wiedzieć, co ukrywa Amina – odezwałem się. – Jestem pewien, że nie powiedziała mi całej prawdy.

Dłoń Ulriki lekko drgnęła.

– Po co miałyby kłamać? – spytała. – Przecież to najlepsza przyjaciółka Stelli.

– Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia. Mimo to jestem pewien, że wie więcej, niż mówi.

– Naprawdę myślisz, że Amina jest jakoś zamieszana w tę sprawę?

– Nie wiem – powtórzyłem. – Nie wiem już nawet, w co wierzyć.

Trochę przejedzeni i na lekkim rauszu postanowiliśmy się przespacerować do stacji kolejki. Przeszliśmy przez całe centrum, prawie się do siebie nie odzywając. Mijający nas ludzie przyglądali się nam, niektórzy nas pozdrawiali, jeszcze inni przechodzili bez słowa, ale za plecami słyszałem ich szept. Ulrika trzymała mnie kurczowo pod ramię i parła przed siebie energicznym krokiem.

Wydaje mi się, że to z jej inicjatywy postanowiliśmy zejść tego wieczoru do Alexandry i Dina. Przechodziliśmy obok ich domu i Ulrika nagle uznała, że towarzystwo dobrze nam zrobi. Wysłaliśmy esemesa, że wpadniemy.

Alexandra otworzyła nam drzwi i spojrzała na nas oczami wytrzeszczonymi ze zdziwienia.

– To wy? – spytała z niedowierzaniem.

W jej głosie dało się wyczuć lekkie niezadowolenie, ale Ulrika albo go nie zauważyła, albo je zignorowała, bo weszła do środka jakby nigdy nic i przytuliła Alexandrę na powitanie.

– Mieliśmy nadzieję, że was zastaniemy – powiedziała. – Wysłałam wiadomość, ale chyba jej nie odebrałaś.

Alexandra spojrzała na mnie ponad ramieniem Ulriki.

Z pokoju powolnym krokiem przyszedł Dino. Miał na sobie tylko szorty do kolan, a w ręce trzymał piwo. Ujrzawszy nas, uśmiechnął się szeroko i mocno nas uścisnął.

– Jak się czujecie? – spytała Alexandra. – Jak się czuje Stella?

Kiedy streściliśmy to, co się wydarzyło, a raczej nie wydarzyło, w ciągu ostatnich paru dni, Dino zaprowadził mnie do salonu, gdzie pokrzykiwał z telewizora podekscytowany komentator sportowy. Z głośników sączyła się jednocześnie spokojna muzyka. Drzwi na balkon były otwarte na oścież i do pokoju wlewało się chłodne powietrze łagodnego babiego lata.

– Dwa do jednego – oznajmił Dino, wskazując na ekran telewizora.

– Okej – odparłem.

W ostatnich dniach nie myślałem o sporcie.

– Wyglądasz na zmęczonego – dodał po chwili. – Ale trudno się dziwić. Masz, napij się. – Podał mi piwo.

Chętnie przyjąłem chłodną butelkę i otworzyłem ją z cichym syknięciem.

– Amina dostała już rozkład zajęć – mówił dalej Dino. – Wyobraź sobie, że wlepili im obowiązkowe zajęcia i nawet jakieś kolokwia w soboty. Czy oni w ogóle mają prawo robić coś takiego?

Nie wiedziałem, czy on mówi poważnie.

– W każdym razie tam zadzwoniłem.

– Naprawdę? – spytałem z lekkim zdziwieniem.

– Amina ma w soboty ważne mecze, ale chyba ich to wcale nie obeszło. Przynajmniej miałem takie wrażenie.

Obejrzałem się, próbując wypatrzeć Ulrikę i Alexandrę, jednak utknęły w kuchni. Nie chciałem dłużej rozmawiać z Dinem. Właściwie w ogóle nie miałem ochoty

rozmawiać. Zgodziłem się tutaj przyjść tylko z jednego powodu.

– Pamiętasz, jak mówiliśmy, że Amina jest lepsza w nauce, a Stella lepiej sobie radzi w praktycznych sprawach na co dzień? – spytał mnie Dino po chwili milczenia. – Idealnie się uzupełniały. I na boisku, i w szkole.

– Yhym... – przytaknąłem.

Trudno mi było zebrać myśli przy krzykach komentatora, muzyce płynącej z głośników i dobiegających z kuchni głosach naszych żon.

– Stella to twarda dziewczyna – dodał Dino. – Prawdziwa wojowniczką.

Znow coś bąknąłem pod nosem, wstałem z kanapy i podszedłem do sprzętu grającego.

– Mogę wyłączyć muzykę? – zapytałem.

– Jasne. – Dino mnie ubiegł, naciskając przycisk na pilocie.

Usłyszałem, że nasze żony rozmawiają o Sztokholmie. Alexandra zgadzała się z Ulriką, że wyjazd dobrze nam zrobi.

Zerknąłem w stronę pokoju Aminy.

– Jest w domu? – zapytałem.

Dino pokręcił głową.

– Nie ma jej?

– Nie.

Podrapał się po karku i wypił parę dużych łyków piwa.

– Siedzi w swoim pokoju? – spytałem, jakbym nie słyszał, i pokazałem palcem na drzwi.

– Przecież mówię, że jej nie ma.

Podszedłem do drzwi i nacisnąłem klamkę.

Musiałem poznać prawdę.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?! – krzyknął Dino, zrywając się z kanapy.

– Amino? Jesteś tam? – Otworzyłem drzwi.

W pokoju panował półmrok, ale od razu ją zobaczyłem. Siedziała przy biurku i czytała. Ledwie zdążyła odwrócić głowę, kiedy wparował Dino. Chwycił mnie oburącz od tyłu za klatkę piersiową i wyciągnął za próg.

– Co wy robicie?! Przestańcie! – przekrzykiwały się Ulrika i Alexandra.

Jednak Dino mnie nie puścił. Zmienił uchwyt i wykręcił mi rękę tak mocno, że coś w niej chrupnęło. Wyprowadził mnie do przedpokoju.

– Odbiło wam?! – wrzasnęła Ulrika.

Alexandra podbiegła do męża i spróbowała go odciągnąć na bok.

– Natychmiast przestańcie! – rozkazała.

– On ma się stąd wynosić! – ryknął Dino.

Przyparł mnie twarzą do ściany i wbił mi kolano w kość krzyżową.

– Odbiło ci – wysapałem.

– Uspokój się – odpowiedział.

Kątem oka dostrzegłem przerażenie w oczach Ulriki.

– Co się stało? – zapytała.

Spróbowałem odpowiedzieć, ale Dino mnie przekrzyczał.

– Wdarł się do pokoju Aminy!

Moje protesty były daremne.

– Co ty wyprawiasz?! – wykrzyknęła Ulrika.

Dino trzymał mnie tak mocno, że jęknąłem z bólu. Czekałem, aż odpowie na pytanie mojej żony, że usłyszę jakieś usprawiedliwienie dla tej brutalnej, zupełnie niepotrzebnej przemocy. Lecz kiedy udało mi się odwrócić głowę i spojrzeć na Ulrikę, zrozumiałem, że pytanie było skierowane do mnie.

– Wszedłeś do jej pokoju? Bez pozwolenia?

– Drzwi były otwarte – wystękałem. – Dino powiedział, że nie ma jej w domu.

– Co z tobą, Adamie?

Ulrika ukryła twarz w dłoniach. Miała blade policzki.

Nie rozumiałem, co się dzieje. Starąłem się tylko utrzymać moją rodzinę w jednym kawałku. Wiedziałem, że to, co się stało, jakoś mnie zmieniło, ale to była zmiana na dobre. Byłem lepszym ojcem i mężem niż do tej pory. Robiłem wszystko, by chronić rodzinę. Ulrika powinna to docenić.

– Adamie, proszę cię... – wyszeptała. – Proszę...

Dino patrzył na mnie ze współczuciem. Kiedy wreszcie mnie puścił, natychmiast się

odwróciłem, ale potknąłem się o buty, straciłem równowagę i osunąłem się w dół, lądując na tyłku.

– Ona coś ukrywa – wydusiłem. – Amina wie więcej, niż nam powiedziała.

Wszyscy troje spojrzeli na mnie tak, jak się patrzy na kogoś, kto właśnie ogłosił, że zapadł na śmiertelną chorobę.

– Strasznie wam współczuję – powiedział Dino, patrząc na Ulrikę. – Ale nie karzcie Aminy za to, co się stało.

Ulrika kiwnęła głową, a Alexandra objęła ją ramieniem.

– Rozmawialiśmy z nią – zapewniła. – Ona naprawdę nie wie, co się stało.

– Rozumiem – odparła moja żona. – Mam nadzieję, że nam wybaczyacie. Oboje nie jesteśmy sobą.

Założyłem buty i kurtkę i wyszedłem na klatkę schodową. Czułem się tak, jakby mój mózg zamienił się w gąbkę. Myśli galopowały jak spłoszone konie, dzwoniło mi w uszach, a świat wydawał mi się zamazany. Nie wiem, czy się pożegnałem, czy mruknąłem coś pod nosem, czy krzyknąłem w złości. Po tamtym zajściu została mi w głowie czarna plama. To było jak chwilowe postradanie zmysłów. Sądzę, że zręczny adwokat byłby w stanie dowieść, iż tamtego wieczoru byłem niepoczytalny.

Resztę weekendu spędziłem w łóżku, walcząc z gorączką i rozłupującym czaszkę bólem głowy. Już samo przejście z sypialni na kanapę wymagało ogromnego wysiłku. Żywiłem się cienką zupą z dzikiej róży, podplomykami i tabletkami przeciwbólowymi.

– Może pójdziesz do lekarza? – zasugerowała Ulrika.

Ściszyłem telewizor. Każdy głośny dźwięk przewiercał mi czaszkę.

– Co może mi powiedzieć lekarz? – odparłem.

Usiadła na kanapie i pogłaskała mnie po kolanie.

– Nie miałam na myśli internisty.

Podciągnąłem koc pod brodę.

– Może powinieneś z kimś porozmawiać? – dodała.

– I co miałbym temu komuś powiedzieć? Że zwątpiłem we wszystko, w co do tej pory wierzyłem, i sprzeniewierzyłem się wszelkim moralnym wartościom? Że okłamałem policję i nękałem świadka? Zrobiłem, co w mojej mocy, żeby ratować rodzinę, a teraz moja żona myśli, że postradałem rozum.

– Wcale tak nie powiedziałam. Przeżywamy ciężki kryzys. To nic dziwnego, że jesteśmy bliscy załamania.

– My?

Ulrika już na mnie nie patrzyła.

– Każdy radzi sobie z kryzysem w inny sposób.

W poniedziałek rano Ulrika poleciała służbowo do Sztokholmu, ale również po to, by odebrać klucze do mieszkania. Przesłała mi selfie z obietnicą, że wspólnie pokonamy te ciężkie chwile. Napisała też, że bardzo mnie kocha i razem na pewno damy sobie radę.

Przed południem zadzwoniłem do Dina i Alexandry i tysiącrotnie przeprosiłem ich za swoje zachowanie. Poprosiłem o przekazanie przeprosin Aminie. Byli wyrozumiali i wyrazili nadzieję, że ten koszmar wkrótce się skończy.

Powoli budziłem się z otępienia. Snułem się po dzielnicy z zamglonym wzrokiem i myślami przypominającymi galarete. Miałem wrażenie, że każdy mijający mnie człowiek przypatruje mi się bez najmniejszej żenady. Szpakowaty mężczyzna w wełnianym trenczu na mój widok pokręcił głową i mruknął coś pod nosem, ale kiedy go spytałem, czy może powtórzyć, spojrzał na mnie z wyrzutem, jakby nie wiedział, o co mi chodzi.

Jeszcze przed wyjazdem Ulrika wystawiła do przedpokoju kartony do przeprowadzki. Do kilku włożyła już nawet najważniejsze rzeczy. Wpatrywałem się w nie tępo długą chwilę, a potem zacząłem przeglądać ich zawartość. Całe nasze życie upchnięte w ośmiu pudłach po bananach. Czułem pustkę w sercu.

Dwa tygodnie temu byliśmy zupełnie normalną rodziną.

W czwartek wyszedłem po Ulrikę na dworzec. Wsiadła z autobusu z lotniska i zmrużyła oczy przed słońcem. Uśmiechnęła się na mój widok.

Przytuliliśmy się i staliśmy tak przez chwilę, która zdawała się trwać całą wieczność. Nasze ciała należały do siebie nawzajem, związane przez czas i los. I przez Boga? Wokół nas przejeżdżały autobusy, podzwaniający rowerzyści, przemykali spóźnieni studenci z papierowymi kubkami z kawą, ich nauczyciele w spodniach zaprasowanych w kant i ubrana w używane ciuchy klasa średnia. Nie sądzę, byśmy byli dla siebie stworzeni, że od zawsze istniał dla nas jakiś plan, ale wydaje mi się – nie, ja to wiem – że czas i miłość złączyły nas na wieczność, „póki śmierć nas nie rozłączy”.

Szliśmy ramię w ramię przez plac Clemenstorget, a potem dalej, w dół Bytaregatan. W mojej głowie pobrzmiwały słowa Świętego Pawła, że ten, kto nie dba o swoich, zwłaszcza domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego.

– Jak się czujesz? – zapytała mnie Ulrika.

– Okropnie – odparłem bez zastanowienia.

– Kocham cię, Adamie. Musimy być silni.

– Dla Stelli.

Wkrótce po tym znów siedzieliśmy w fotelach w kancelarii Michaela Blomberga. Adwokat miał na sobie błękitną koszulę z ciemnymi plamami potu pod pachami.

– Udało mi się zdobyć materiały z postępowania przygotowawczego przeciwko

Christopherowi Olsenowi – oznajmił triumfująco. – Sąd był mi w tej sprawie przychylny, chociaż parę kwestii wciąż pozostaje niejawnych.

Pomachał nam przed nosami kupką papierów.

– Posłuchajcie tego – podjął po chwili. – To z przesłuchania Lindy Lokind.

Pochyliłem się i czekałem w napięciu.

– PP: „Informacje, które przekazała pani na temat Christophera Olsena...”.

– Kim jest PP? – przerwałem.

– To komisarz Agnes Thelin – odparł Blomberg, nie podnosząc wzroku znad kartki. – PP to skrót od „prowadzący przesłuchanie”.

– Aha, okej.

Adwokat wrócił do lektury.

– „Mam nadzieję, że pani rozumie, że kieruje pani pod adresem pana Olsena bardzo poważne oskarżenia. Jeśli coś w pani zeznaniach nie jest do końca zgodne z prawdą, proszę o tym powiedzieć teraz”.

– No bez przesady! – wykrzyknąłem. – Czy jej w ogóle wolno tak mówić? Przecież ona insynuuje, że ta dziewczyna kłamie.

Blomberg ciężko westchnął i czytał dalej, zignorowawszy mój wybuch.

– P. P to skrót od „przesłuchiwana” – wyjaśnił od razu, zerkając na mnie kątem oka. – P: „Być może trochę... sama nie wiem. Czasem nie jestem pewna, czy coś wydarzyło się naprawdę czy tylko w mojej wyobraźni. Ale wszystko, o czym opowiedziałam, wydawało mi się bardzo realne. Naprawdę”.

Adwokat podniósł wzrok i spojrzał na nas wymownie. Potem czytał dalej.

– PP: „Czy powiedziała pani coś, co nie jest zgodne z prawdą? Proszę się zastanowić, pani Lindo. Zależy nam na wyjaśnieniu tej sprawy i żeby prawda wyszła na jaw”. P: „Nie wiem... nie pamiętam. Wszystko zlewa mi się w głowie w jeden wielki mętlik. Naprawdę. No i te sny...”.

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. To brzmiało absurdalnie. Czy Linda Lokind naprawdę nie odróżniała snu od jawy?

Blomberg złożył protokół przesłuchania wpół i wręczył go Ulrice.

– I tak dalej, i tak dalej... – powiedział. – Ta dziewczyna nie ma pojęcia, co się

wydarzyło naprawdę, a co wymyśliła albo jej się przyśniło. Innymi słowy, wariatka. Nic dziwnego, że umorzyli tę sprawę.

Ulrika wertowała papiery.

– Więc Christopher Olsen nigdy jej nie dręczył? – spytała po chwili.

Może właśnie tak było? Mimo to nie mieściło mi się w głowie, by ta dziewczyna naprawdę nie potrafiła odróżnić rzeczywistości od snu. Trudno mi było w to uwierzyć. Wręcz przeciwnie. Byłem prawie pewien, że świadomie zataiła prawdę. Ta dziewczyna coś ukrywała. Przede mną, przed policją, przed wszystkimi.

Musiałem poznać jej sekret.

Wyszedszy z kancelarii Blomberga, ruszyliśmy do domu wąskim chodnikiem wzdłuż Klostergatan. Jakiś starszy mężczyzna w piaskowym trenczu nagle stanął jak wryty i spojrzał na mnie tak, jakby zobaczył ducha. Minąłem go szybko ze wzrokiem utkwionym w sklepowej witrynie.

Weszliśmy do ulubionej cukierni, usiedliśmy przy położonym najdalej w głębi stoliku i zamówiliśmy kawę oraz po ciastku z bitą śmietaną i marcepanem.

– Wyglądasz jakoś inaczej – orzekła Ulrika.

– Lepiej? Nareszcie udało mi się wyspać.

Długo mi się przypatrywała, jakby odczytywała każdy milimetr kwadratowy mojej twarzy. Dało mi to na moment poczucie bezpieczeństwa, bo czułem w jej oczach ciepło i troskę.

– Już wiem dlaczego – powiedziała po chwili. – To przez koloratkę. Rzadko widuję cię bez niej.

Spuściłem brodę, jakbym chciał się przyjrzeć własnej szyi. Nie wiedziałem, że nie włożyłem koloratki. To nie była świadoma decyzja. W ostatnich dniach zwyczajnie o niej nie pamiętałem.

– Chcesz to przeczytać? – zapytała Ulrika, kładąc przede mną plik kartek z protokołem z przesłuchania Lindy Lokind.

Podzieliliśmy go na pół i czytaliśmy na zmianę, wymieniając się stronami. Raz po raz wzdychaliśmy, kręciliśmy głowami i wymienialiśmy porozumiewawcze spojrzenia.

Nie było wątpliwości, że Linda Lokind była osobą zagubioną. Na każdym kroku składała sprzeczne zeznania i trudno nam było się dziwić, że prokuratura szybko umorzyła sprawę przeciwko Christopherowi Olsenowi. Oskarżenia tej dziewczyny wyglądały na sfabrykowane przez osobę niestabilną psychicznie, być może nawet żądną zemsty za to, że została zdradzona i porzucona przez partnera. Ale czy to mogło być aż tak proste?

Kiedy znów wyszliśmy na ulicę, Ulrika zapragnęła przespacerować się po mieście.

- Musze kupić nowy szalik. To potrwa najwyżej pół godziny – zapewniła.
- Nie podoba mi się ten pomysł – odparłem.
- Dlaczego?
- Ludzie się na nas gapią.
- Szybko pójdzie, zobaczysz.

Narzekając pod nosem, podążyłem za nią do domu towarowego Åhléns. Szedłem ze spuszczoną głową, czując, że pocę się pod pachami. Trzymałem się blisko Ulriki i kiedy wreszcie stamtąd wyszliśmy, wręczyłem banknot dwudziestokoronowy kobiecie trzęsącej się z zimna przed wejściem do sklepu. Poprosiła Boga, by mnie pobłogosławił.

- Zajrzemy też do H&M? – spytała Ulrika.
- Nie. Tam na pewno nie – zaprotestowałem.
- Chodź, niech się na nas gapią, skoro nie mają lepszego zajęcia.
- Ale mogą nas zaczepić i zadawać jakieś pytania.

Ulrika spojrzała na mnie ciepło i pogłaskała mnie po przedramieniu.

- To się wkrótce skończy, zobaczysz. Kiedy tylko się przeprowadzimy.

Krocząc tuż za nią, wszedłem do dusznego sklepu. Skierowaliśmy się prosto do schodów na piętro. Gdy zobaczyłem znajomą dziewczynę rozwieszającą ubrania, szybko skręciłem na dział męski i schowałem się w najdalszym kącie. Oddzielając się od świata plecami, udałem, że przyglądam się nowym koszulom. Stanąłem tak blisko wieszaka, że do nosa wdarł mi się zapach ubrań.

Minęło parę długich minut, a ja wciąż wpatrywałem się w prążkowany materiał. Gdzie podziewała się Ulrika? Wyjrzałem na moment zza wieszaka, żeby się za nią rozejrzeć.

- Pan Adam? To pan?

Zrobiłem tylko jeden mały błąd i od razu przyszło mi za niego zapłacić. Rozpoznałem ten przenikliwy głos przywodzący na myśl Betty Boop. Ale skoro już musiałem porozmawiać z którąś z dziewcząt z H&M, sam wybrałbym właśnie Benitę.

– Dzień dobry! – powiedziała, spoglądając na mnie wzrokiem, w którym w wyćwiczony sposób zaangażowanie łączyło się z radością, że się kogoś widzi.

– Dzień dobry, dzień dobry... – odparłem z roztargnieniem.

Musiałem powstrzymać ciężkie westchnienie.

Benita była rówieśniczką Stelli i zaczęła tu pracować mniej więcej w tym samym czasie co moja córka. Kilka razy wpadła do nas do domu i bardzo ją polubiłem. Była inteligentną, wesołą i otwartą dziewczyną, która marzyła o karierze piosenkarki. Pół żartem, pół serio namawialiśmy ją, by poszła na casting do *Idola*.

Benita rozłożyła ręce, żeby mnie przytulić, ale cofnąłem się nieco i jej uścisk wyszedł dość niezgrabnie.

– Cały czas o państwu myślę – powiedziała. – Jak Stella się trzyma?

Rozejrzałem się wokół. Nikt nie stał blisko nas. Nie podsłuchiwał.

– To jakiś koszmar – powiedziałem półgłosem. – Wszystko wskazuje na to, że jest niewinna, ale prokurator nie chce jej wypuścić. O mało przez to nie straciłem wiary... w system sprawiedliwości...

– Wyobrażam sobie – odparła Benita. – Ubiegłego lata policja zatrzymała mojego kuzyna tylko dlatego, że znał gościa, który kogoś zastrzelił.

Kiwnąłem głową, ale nie odpowiedziałem. Nie rozumiałem, co to miało wspólnego ze Stellą.

– Straszna szkoda, że Stella nie może już pracować – dodała Benita po chwili milczenia. – No ale w sumie rozumiem. Trudno się dziwić szefowi. Wielu klientów na pewno by ją rozpoznało, no i... to by była kiepska reklama.

– Chwila... co ty mówisz? Stella nie będzie mogła tu już pracować?

Benita zakryła usta dłonią.

– Myślałam, że wam powiedziała. Malin napisała do niej parę dni temu.

– Stella siedzi w areszcie i nie ma kontaktu z nikim oprócz adwokata.

Benita obejrzała się przez ramię.

– Ja... – Wskazała ręką kasę. – W każdym razie... proszę pozdrowić Stellę... to znaczy... mam nadzieję, że wszystko się dobrze skończy i...

– W porządku – odparłem, żeby oszczędzić jej zakłopotania.

Idąc do wyjścia, ani razu nie podniosłem wzroku. Nigdzie nie było Ulriki, a ja musiałem się przytrzymać barierki, żeby nie stracić równowagi. Powietrze nagle

zgęstniało i zacząłem widzieć podwójnie. Chwiejnym krokiem pokonałem ostatnie stopnie. Wokół słyszałem jakieś głosy, ale zlewały się w niezrozumiały szum. Ktoś dotknął mojego ramienia, ale się odsunąłem, wyszedłem prosto na ulicę i przeciąłem ją skośnie, odprowadzany buczeniem klaksonów. Przystanąłem przy witrynie biura podróży, pochyliłem się i oparłem ręce na kolanach. Byłem pewien, że za chwilę zwymiotuję.

Szedłem szybkim krokiem w dół Stora Södergatan. Prawie biegłem. Musiałem zrobić coś, co nie mogło zaczekać ani chwili dłużej.

Pragnąłem, by wszystko stało się jasne. Czy Linda Lokind naprawdę wymyśliła zarzuty pod adresem Christophera Olsena? A jeśli tak, dlaczego się przy nich upierała, skoro on już nie żył? I po co mówiła policji, że rzeczywistość miesza jej się czasem ze snem? Coś tu się nie zgadzało.

Owszem, po wizycie u niej miałem neodparte wrażenie, że ta dziewczyna coś ukrywa, ale jednocześnie dostrzegłem w niej jedną z tych kobiet, które raz po raz żałami się na brutalne zachowanie swoich partnerów.

Nie wierzyłem, że Linda Lokind jest aż tak chora, by nie odróżniać snów od jawy. Może wymyśliła to, kiedy zdała sobie sprawę, że policja nie weźmie jej zeznań na poważnie? Czy postanowiła wtedy wziąć sprawiedliwość w swoje ręce? Uznałem za mało prawdopodobne, by pozwoliła Olsenowi odejść bezkarnie.

Ale po co oskarżyła Stellę? Wiedziała coś o niej czy też naczytała się jakichś bzdur w internecie?

Pytania kotłowały się w mojej głowie. Musiałem poznać prawdę i nie mogłem czekać ani chwili dłużej.

Robiłem to, co każdy ojciec zrobiłby na moim miejscu.

Nie pamiętam, jak wszedłem do kamienicy na Tullgatan, ale wiem, że wbiegając schodami, powtarzałem szeptem modlitwę.

Bóg jest miłosierny i wyrozumiały.

Wiem, że zrobiłem to, co musiałem zrobić. Rozbita rodzina nie ma szans na przetrwanie. Ten, kto nie dba o swoich, zwłaszcza domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego.

Linda Lokind uchyliła drzwi i wyściubiła nos przez szczelinę pod łańcuszkiem blokującym wejście.

– Znowu pan? – zdziwiła się.

W półcieniu, który panował na klatce schodowej, dostrzegłem jej wystraszony wzrok.

– Mogę wejść? Mam kilka pytań i muszę usłyszeć odpowiedzi.

Dziewczyna przyjrzała mi się ze zmarszczonym czołem.

– Niech pan zaczeka – odparła, zamykając drzwi.

Pomyślałem, że chce tylko zdjąć łańcuszek, ale sekundy mijały, a za drzwiami nic się nie działo. Stałem i wpatrywałem się w nie jak sparaliżowany. Czyżby nie zamierzała mnie wpuścić? Odczekałem jeszcze parę minut, a potem ponownie nacisnąłem dzwonek.

Usłyszałem za drzwiami ciche kroki, lecz zaraz znów zapadła cisza. Wypowiedziałem imię dziewczyny i za moment wreszcie otworzyła.

– Przepraszam, że to tyle trwało. Musiałam tylko... proszę, niech pan wejdzie.

Powiesiłem trencz na wieszaku i przykucnąłem, żeby rozsznurować buty. Kątem oka zerknąłem na szafkę na obuwie.

Nie było ich tam. Inne buty Lindy Lokind stały na swoich miejscach, ale akurat tamte zniknęły. Takie same, jakie miała Stella.

– Nie zajmę pani dużo czasu – zapewniłem, kiedy dziewczyna zaproponowała, bym usiadł na kanapie.

Przyjrzała się ze zdziwieniem mojej szyi i po chwili dotknęła swojej.

– Nie ma pan...

– Koloratki, tak – dokończyłem, również wędrując dłonią do miejsca, gdzie powinna być. – Nie można być na służbie przez cały czas. Czasem nawet pastor chce mieć trochę prywatności.

Uśmiechnęła się nieśmiało i też usiadła.

– Cóż, bo widzi pani... – zacząłem, nie wiedząc, jakich użyć słów. – Wszystko, co mi pani opowiedziała, kiedy byłem tu poprzednim razem, o tym, jak Christopher Olsen panią traktował... naprawdę w to wierzę. Myślę, że powiedziała mi pani prawdę.

– Świetnie – odparła Linda Lokind, choć wciąż miała niepewną minę.

– Ale dlaczego wycofała się pani ze swoich zeznań na policji? Powiedziała pani, że

czasem nie odróżnia rzeczywistości od snów. To nieprawda, mam rację?

– Od samego początku i tak nikt mi nie wierzył.

– A więc wycofała się pani z zeznań, bo policja nie dawała wiary pani słowom?

– Yhym...

– Czy wciąż pani uważa, że ma trudność w odróżnianiu jawy od snu?

Dziewczyna spojrzała w bok.

– Policja pani nie słuchała – mówiłem dalej. – Co zamierzała pani z tym zrobić?

Linda Lokind zmieniła pozycję na kanapie.

– Nic. Albo...

– Albo co?

Podniosła zgiętą rękę i podrapała się po łopatce. Nic nie wskazywało na to, by ta dziewczyna była szalona i nie potrafiła oddzielić rzeczywistości od swoich fantazji. Ale dlaczego powiedziała to podczas przesłuchania?

– Wiem, kim pan jest – oznajmiła nagle.

Moje myśli zastygły na krótką chwilę.

– Naprawdę?

– Sprawdziłam to, kiedy był pan u mnie poprzednim razem.

Otworzyłem usta, ale słowa utknęły mi gdzieś daleko w gardle.

– Dużo rozmyślałam o tym, żeby się zemścić na Chrisie – podjęła za moment. – Nie sądzę, żebym dała radę go zabić, ale rozważałam różne sposoby zrobienia mu krzywdy. Nie zaprzeczam temu.

Spojrzała na mnie wytrzeszczonymi oczami.

– Strasznie mi przykro – dodała, opuszczając ramiona. – Ale to Stella go zamordowała. Próbowałam ją ostrzec. Wiem, że pan za żadną cenę nie chce w to uwierzyć, ale policja ma rację. Pana córka naprawdę to zrobiła.

Nie mogłem się poruszyć. Miałem wrażenie, że moje wnętrze zapadło się do środka ciała, myśli runęły na szczyt gruzowiska, a ja siedziałem w miejscu, unieruchomiony w imadle czarnej rozpacz.

– Kłamie pani – wykrztusiłem wreszcie.

Linda Lokind pokręciła głową.

Potem powoli odwinęła rękaw bluzki i spojrzała na zegarek.

Ktoś zapukał do drzwi. Trzy głośne stuknięcia.

Dziewczyna wstała, ja zrobiłem to samo, ale ledwo się trzymałem na nogach. Były jak z waty. Pokój wokół mnie zawirował.

– Muszę wyjść – powiedziałem.

Linda wyszła przede mną do przedpokoju, a ja zostałem na środku salonu. Usłyszałem, jak dziewczyna przekręca klucz w zamku i po chwili z klatki schodowej dobiegł głos mężczyzny. Nie potrafiłem rozróżnić słów. Przeszedłem do kuchni i rozejrzałem się za jakimś schronieniem albo drogą ucieczki.

Widziałem tylko plecy Lindy Lokind.

Po chwili zamknęła drzwi, ale w jej ruchach była jakaś dziwna niepewność. Instynktownie się cofnąłem i schowałem się za ścianą.

Mężczyzna wszedł do salonu, nie zdjawszy butów. Stąpał zdecydowanie, głośno tupiąc. Nie zastanawiając się nad tym, co robię, chwyciłem szklaną wazę w kształcie butelki.

Myślę, że to naturalny odruch. Ktoś, kto nigdy nie był zmuszony bronić siebie i swoich bliskich, zapewne tego nie zrozumie. Czujemy podskórną, że musimy chronić swoją rodzinę. W takich chwilach podejmuje się czasem pochopne decyzje i robi coś, czego w innym wypadku nigdy by się nie zrobiło. Ten, kto nie ma szans na ucieczkę, musi się bić.

Podniosłem wazę nisko nad podłogą, żeby sprawdzić, czy jest bardzo ciężka. Zrozumiałem, że muszę ją chwycić oburącz. I dokładnie w chwili, w której uniosłem wzrok, mężczyzna wyszedł zza ściany i wyrósł tuż przede mną. Na widok jego wypolerowanych czarnych buciorów poczułem zastrzyk adrenaliny.

– Policja! – wykrzyknął i rzucił się na mnie.

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Ściany zawirowały, a odłamki szkła rozsypały się wokół nas jak płatki śniegu. Sekundę później leżałem na brzuchu z policzkiem przyciśniętym do podłogi i nie mogłem złapać tchu. Czułem się tak, jakby przejechała mnie ciężarówka. Musiałem mieć złamany kręgosłup, bo między żebrami czułem potworny kłujący ból.

– Adam Sandell? – zapytał policjant.

Zdołałem tylko cicho jęknąć.

– Adam Sandell? – powtórzył, a ja w końcu potwierdziłem kiwnięciem głowy.

Dopiero kiedy podniesiono mnie z podłogi, dostrzegłem, że było ich dwóch. Drugi mężczyzna wyjął kajdanki i spojrzał na mnie z odrazą.

– Ma pan jakąś broń? – zapytał.

– Ja? Broń? Oszalał pan?

– Nic ostrego?

Przeszukali mnie i oznajmili, że zabierają mnie do komendy na przesłuchanie. Kiedy zapytałem, czy jestem o coś podejrzewany, odpowiedzieli wymijająco. Musiałem poczekać, aż dojedziemy na miejsce.

Moje prośby, by zdjęto mi kajdanki, spotkały się z milczeniem. W końcu radiowóz skręcił na parking za komendą, a ja zostałem zaprowadzony do środka jak bandyta, w eskorcie dwóch rosyjskich funkcjonariuszy.

Agnes Thelin zjawiała się dopiero po trzydziestu minutach. Czekałem w małym pokoiku przesłuchań. Położyła na stole moje klucze i portfel.

– Zatrzymaliśmy pana telefon do ekspertyzy – oznajmiła, machając mi przed nosem decyzją prokuratora.

– Do ekspertyzy? – zdziwiłem się. – Czy jestem o coś oskarżony?

Policjantka miała zatroskaną minę, jakby naprawdę się o mnie martwiła.

– Linda Lokind zawiadomiła nas już po pierwszej pańskiej wizycie – powiedziała. – Bała się. Przyszedł pan do niej pod fałszywym pretekstem.

– Prawie zawsze noszę koloratkę – odparłem.

– Ale twierdził pan, że reprezentuje Margarethę Olsen.

Nie mogłem temu zaprzeczyć, jednak i tak uważałem, że potraktowano mnie zbyt brutalnie. Nic nie usprawiedliwiało takiego zachowania tamtych dwóch policjantów.

– Umówiliśmy się z panią Lokind, że da nam znać, jeśli znów się pan u niej pojawi.

Zrozumiałem, czemu tak długo otwierała drzwi.

– Dlaczego tutaj siedzę? Dlaczego mnie zatrzymaliście? Nie złamałem prawa.

– Zamachnął się pan ciężką wazą na funkcjonariusza.

– Zamachnąłem się? Czy on tak twierdzi?

– Nie musi. W mieszkaniu pani Lindy były cztery osoby.

– Musicie jeszcze raz przesłuchać tę dziewczynę. Zapewniła mnie, że jej oskarżenia pod adresem Christophera Olsena były prawdziwe. Dręczył ją przez długi czas, a ona zastanawiała się nad tym, jak się na nim zemścić.

– Panie Adamie, nie mogę panu zdradzać szczegółów śledztwa – odparła Agnes Thelin. – Musi pan zaufać, że wykonujemy naszą pracę, jak trzeba.

– Jak mam wam zaufać? Moja córka siedzi za kratkami, chociaż nie macie żadnych dowodów!

– Właśnie przysły najnowsze wyniki z laboratorium kryminalistycznego. Technicy znaleźli charakterystyczne nierówności na podeszwach butów pana córki. Ślady odpowiadają tym zabezpieczonym na miejscu zdarzenia, więc mamy już pewność, że zostawiły je buty Stelli.

– To nie może być prawda.

– To jest prawda.

– Ale mogła zostawić tam te ślady o jakiegokolwiek innej porze. Przecież ma alibi!

Agnes Thelin złączyła dłonie w piramidę i oparła brodę na jej czubku. Jej oczy lekko lśniły, ale wzrok był pewny i zdecydowany. Zrozumiałem, że nic u niej nie wskóram. Już zdecydowała. Ona i Jansdotter już orzekły, że Stella zabiła tego człowieka, a ja jestem zwyczajnym kłamcą. I nic, co powiem, już nie zmieni tego nastawienia.

– Jak się pan czuje, panie Adamie? – zapytała po chwili milczenia. – W ostatnich dniach przeżył pan wiele ciężkich chwil.

Przyłożyłem dłonie do skroni, próbując zatrzymać natrętne dudnienie w głowie.

– Pani prokurator Jenny Jansdotter złożyła do nas zawiadomienie dotyczące pańskiego zachowania – oznajmiła policjantka, podnosząc jakąś kartkę z pliku papierów. – Twierdzi, że zaatakował ją pan na ulicy, krzyczał i jej groził.

– Zaatakowałem?! Groziłem?! – spytałem z niedowierzaniem.

Świat znów zawirował mi przed oczami. Wyciągnąłem ręce i prawie na oślep zacząłem macać stół w poszukiwaniu szklanki z wodą. Czułem, jakbym miał w ustach garść piasku, i w jednej chwili światło wydało mi się tak jasne, że musiałem zmrużyć oczy.

– Wszystko w porządku, panie Adamie? – spytała niepewnie Agnes Thelin.

– Chcę adwokata.

Mimo wszystko poczułem ulgę, kiedy w drzwiach pokoju przesłuchań stanął Michael Blomberg. Usiadł na krześle obok mnie.

– Proszę mi zaufać – powiedział, kładąc wielką łapę na moim ramieniu.

To Ulrika go tu przysłała.

– Nie zaatakowałem tej... Jansdotter – wykrztusiłem.

– Jasne, że nie – odparł adwokat. – To niesłuszne oskarżenia. Może pan być spokojny.

Czułem się jak w samym centrum sennego koszmaru.

– Rozumiem, że to dla pana bardzo trudny czas – powiedziała Agnes Thelin. – Wcale się nie dziwię, że źle się pan czuje.

Blomberg wyciągnął dłoń na znak sprzeciwu.

– Mam coraz więcej zastrzeżeń do sposobu, w jaki prowadzicie tę sprawę – zakomunikował.

Spojrzałem na niego. Nareszcie wykonał jakiś ruch.

Agnes Thelin nie zwróciła na niego uwagi.

– To, co zaraz powiem, w pierwszej chwili wyda się panu okropne i szokujące – mówiła dalej, patrząc prosto na mnie. – Ale jestem przekonana, że na dłuższą metę dzięki temu poczuje się pan lepiej.

Znów spojrzałem na Blomberga. Adwokat poprawił krawat.

– Wiem, że próbuje pan chronić swoją córkę – dodała Thelin. – Ale to się musi skończyć.

Poczułem dziwny spokój. Nie wiem, skąd wzięło się to uczucie. W jednej chwili ustało dudnienie w skroniach i do moich ust znów napłynęła ślina. Widziałem i słyszałem wyraźnie. Zupełnie, jakby w końcu udało mi się dogonić właściwy moment.

– Wczoraj byłem w areszcie i ponownie przesłuchałam Stellę. Wyszły na jaw nowe fakty.

Ujrzałem oczyma wyobraźni to, co się wydarzy w następnych sekundach. Przyszłość stała się filmem, który rozgrywał się na moich oczach tuż przed tym, jak miał się wydarzyć.

– Powiedziała, że wcale nie wróciła do domu tak wcześnie, jak pan zeznał.

– Naprawdę?

– Twierdzi, że było wtedy po pierwszej, może nawet blisko drugiej.

– To niemożliwe – pokręciłem głową. – Była trochę pijana. Musiała się pomylić.

Mijała sekunda za sekundą. Spojrzałem na Blomberga, ten na Agnes Thelin, a ona z kolei na mnie. Wszyscy troje dobrze wiedzieliśmy, że to gra. Przedstawienie.

– Ale to nie wszystko, co mi powiedziała.

Nabrałem powietrza do płuc.

– Była tam – mówiła dalej pani komisarz. – Była na tamtym placu zabaw, kiedy zginął Christopher Olsen.

– Nie – odparłem stanowczo. – To niemożliwe.

– Sama mi to powiedziała, panie Adamie.

Ujrzałem mroczki przed oczami. Powietrze zgęstniało.

– Nie, nie... – powtarzałem w kółko. – Nie, nie, nie...

– Stella sama się do tego przyznała.

Córka

*Jak ci się zdaje, czy jedno drobne przestępstwo nie zostałyby odkupione tysiącami
dobrych uczynków?*

Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, przeł. C. Jastrzębiec-Kozłowski, PIW, Warszawa
1971

*Wiedział, że następne jego dni będą takie same, wszystkie przyniosą ze sobą to samo
cierpienie. Ujrzał przed sobą tygodnie, miesiące i lata. Ciemne i nieporuszone, następowały
po sobie w rzędzie, napadały na niego i dusiły go po trochu, po troszeczk.*

Émil Zola, *Teresa Raquin*

Najgorsze w tej celi nie jest twarde łóżko, w którym ledwie można się obrócić. I nie trupio blade światło. Nawet nie ten ohydny osad ze starych szczyń w muszli klozetowej. Najgorszy jest zapach.

Nie da się go opisać.

Chociaż Misiek by się ze mną nie zgodził. On twierdzi, że wszystko da się opisać. Tak, tak, jasne...

Powtarza mi, że mam opisywać rzeczy bez używania przymiotników.

Bez przymiotników?

Okej, rozumiem. To jeden z tych nauczycielskich chwytów, których uczą ich na konferencjach. Trzeba zmusić uczniów, żeby opisywali rzeczy, nie używając przymiotników. Niech dodają bez używania plusa i stoją na rękach bez rąk.

Gramatyka. To mniej więcej tak samo fajne jak czyrak na dupie. Przymiotnik to część mowy określająca cechy istot żywych, rzeczy, zjawisk, pojęć i stanów. Przymiotniki opisują świat. Mówią, czym jest jakaś rzecz i jak wygląda.

Albo jak śmierdzi.

Przymiotniki są tylko po to, żeby móc coś opisać. To ich jedyne zadanie. A Misiek nagle sobie wymyśla, żeby nie używać przymiotników do opisanie smrodu, który tutaj panuje.

Sam twierdzi, że prawie go nie czuje. Że przesadzam, bo wbiłam sobie coś do głowy. Odpowiadam mu, że być może mam wyjątkowo rozwinięty zmysł węchu.

– No dobrze, niech ci będzie. – Śmieje się.

Misiek często się śmieje. To jedna z jego dobrych cech. Większość moich dotychczasowych nauczycieli wołała wrzeszczeć.

– Ale tak na serio, skoro istnieje specjalna część mowy służąca do opisywania rzeczy, dlaczego mamy jej nie używać?

– To technika *Show, don't tell*, nie da się tego do końca przetłumaczyć.

Śmiejemy się oboje z ironii w tych słowach.

Nic dziwnego, że zaczęłam olewać szwedzki już w pierwszej klasie liceum.

Chociaż wszyscy mi mówili, że dobrze piszę, mam bogaty język i takie tam. Ale za dużo było w tym gramatyki i podobnych bzdur. Reguł, których trzeba było przestrzegać, a kiedy już się to robiło, zaraz pojawiał się jakiś wyjątek. Nigdy nie byłam dobra w przestrzeganiu reguł.

To rodzaj zaburzenia obsesyjno-kompulsywnego. Nerwica natręctw. Kiedy widzę jakąś regułę, natychmiast muszę ją złamać.

Jednak Misiek naprawdę różni się od wszystkich nauczycieli, których poznałam. W liceum szwedzkiego uczyła nas Bim. Tak miała na nazwisko. Sztywny babsztyl, który powinien uczyć na pensji w dziewiętnastym wieku.

Do dziś powtarzam, że zrujnowała moją przyszłą karierę akademicką, chociaż wiadomo, że sobie żartuję. Misiek to rozumie, śmieje się z tego. Jest naprawdę w porządku. Szybko czai, o co chodzi, i ma poczucie humoru.

W oczach Bim od razu dało się wyczytać, że mnie nie lubi. Pewnie nie lubiła nikogo z naszej klasy. Powtarzała w kółko, jak zdolni są uczniowie z humanistycznej i jak niewiele oczekuje od nas, półdebili z klasy handlowej. Wystarczy, że będziemy umieli jako tako pisać i czytać, żeby zrozumieć pisma z urzędów, które będziemy otrzymywali w dorosłym życiu. Mało mnie to obchodzi, kiedy ktoś mnie nie lubi, w końcu ma do tego prawo, ale wkurza mnie, gdy jest na tyle głupi, żeby tego nie ukrywać. Bim krążyła po klasie w tych swoich kanciastych okularach i ze sztucznym uśmiechem przyklejonym pod widocznym wąsem. Szczerzyła się i wykrzykiwała „Dzień dobry, chłopcy i dziewczęta!”.

W sumie niewielu nauczycieli mnie lubiło. I na pewno nie z mojego powodu tęsknili za pracą w niedzielne wieczory. Ale przecież nie byłam też żadnym potworem. Pewnie byłoby mi łatwiej, gdybym była chłopakiem. Oni w końcu nie mogą nic poradzić na to, że są, jacy są. *Boys will be boys...*

Ale Misiek jest inny.

Albo ja się zmieniałam.

– Jak mogłeś zostać nauczycielem? – pytam go.

On znowu się śmieje. I brzmi to tak, jakby jego śmiech pochodził prosto z serca.

– Nie przyszło ci do głowy nic innego czy co?

Wypowiada jakieś wytarte formułki, że niby to taki ważny zawód, ciekawy i inspirujący, i że podczas pracy z młodzieżą tak strasznie dużo dostaje się w zamian.

– Okej... mówimy o codziennych kontaktach z ćpunami i członkami gangów. To rzeczywiście emocjonujące...

Misiek wzdycha i wznosi oczy do nieba.

– I zarabiasz pewne co najmniej tyle samo, ile pracownik opieki społecznej? – pytam, żeby go już całkiem rozłożyć na łopatki.

Ale Misiek nie daje się tak łatwo sprowokować. To ważna cecha u kogoś, kto wybrał sobie robotę w takim miejscu.

Mimo wszystko się staram. Dla niego. I dlatego, że nie mam tu nic lepszego do roboty. Próbuję opisywać rzeczy bez używania przymiotników.

– Śmierdzi tutaj... starą winą – proponuję i już jestem gotowa, żeby to zapisać.

– Starą...

– Przymiotnik, *fuck!*

Cierpliwość Miśka jest imponująca. I to po tym, jak robiłam sobie jaja z jego pracy. Ja w sekundę tracę cierpliwość, kiedy trafia się jakaś niezdecydowana klientka, i muszę oddychać do torebki, żeby nie zacząć wrzeszczeć: „Kobito, to marne sto trzydzieści dziewięć koron, a i tak możesz to za chwilę zwrócić!”.

W końcu decyduję się na taki opis:

Śmierdzi tu klaustrofobią. Lęk unosi się z podłogi jak dym. Do nozdrzy wdziera się każda myśl pomyślana w tej celi. Śmierdzi potem, strachem, spermą i winą.

Ani jednego przymiotnika.

Misiek mnie chwali. Zawsze tak robi, to widocznie część jego repertuaru, ale tym razem brzmi to inaczej, jakby naprawdę był pod wrażeniem.

– To bardzo sugestywne – mówi. – I poetyckie.

Jasne, że mnie nie doceniał.

Przed wyjściem zawsze podaje rękę na pożegnanie. To dziwny zwyczaj, wydaje mi się nienaturalny. Może pasuje do tych twardzieli na bloku. Ale nic nie mówię. Ściskam

jego dłoń. W końcu dobrze jest czasem dotknąć drugiego człowieka.

– Do zobaczenia, być może jutro – mówi.

Zawsze dodaje „być może”. Przecież nie da się wykluczyć, że jutro już mnie tu nie będzie. Tak mi to wytłumaczył pierwszego dnia. Za kratkami człowiek nie jest pewny jutra. Tutaj ludzi się przenosi, wypuszcza, skazuje. Niektórzy umierają.

O tym ostatnim Misiek nie powiedział. Ja to dodałam.

– Do jutra – odpowiadam.

Wiem, że posiedzę tu jeszcze jakiś czas.

Muszę coś wyznać. Wcześniej myślałam, że szwedzkie więziennictwo to sieć hoteli. I że odsiadka w tym kraju nie jest żadną karą. Myślałam, że więzienie jest jak pobyt w ośrodku wypoczynkowym, gdzie człowiek może sobie poleżeć w łóżku, pooglądać seriale, zjeść coś dobrego i ogólnie wyluzować.

Kiedyś w gimnazjum powiedziałam nawet, że nie rozumiem, dlaczego w Szwecji jest tylu bezdomnych, bo sama wolałabym sto razy pójść do więzienia, niż koczować na ulicy.

Wprawdzie nie odsiaduję wyroku, ale po sześciu tygodniach w areszcie wiem, że w życiu nie chciałabym siedzieć za kratkami i już nigdy nie porównam więzienia do hotelu.

Mój pokój ma dziewięć metrów kwadratowych. Właśnie tak go nazywają: „pokój”, bo cela brzmi o wiele smutniej. Taką samą powierzchnię ma do dyspozycji koń w swoim boksie. To mniej niż przeciętna szklarnia w małym przydomowym szwedzkim ogrodzie. Mieszczą się tutaj wąskie łóżko, biurko, krzesło, półka, sedes i umywalka.

Nie chcę, żeby ktokolwiek się nade mną użalał. Siedzę tu z konkretnego powodu i nie jestem ofiarą. Wszystko mnie boli, strasznie schudłam, a myśli dręczą mnie tak, jakbym zachorowała na szumy uszne. Ale tu nie chodzi o mnie. Niech to szlag. Kiedyś miałam takie powiedzonko, które teraz wydaje mi się aktualne jak nigdy dotąd: „Ten, kto się poddaje w grze, musi znosić jej zasady”.

Raz dziennie wypuszczają mnie na świeże powietrze. Jeśli mam szczęście, bo czasem brakuje personelu i nie da się skoordynować transportu do wind. Ale oni mają to gdzieś.

Spacerniak na dachu i tak wygląda jak wybieg dla psów. Można tylko chodzić tam i z powrotem albo robić kółka. Ale *so what?* Zawsze to jakaś odmiana, jakaś przerwa w jednostajnym dniu. Chociaż na chwilę można uciec od tego smrodu i wyrwać się z tych dziewięciu metrów. Mimo że to ani nie uspokaja myśli, ani nie sprawia, że znika zimna gula z żołądka.

Jednego wieczoru padał deszcz. Ciął jak drobne igły, lecz ja chodziłam w tę i w tę. Nieważne, że odmarzał mi tyłek, bo wszystko jest lepsze od leżenia na wznak i wpatrywania się w sufit.

Właśnie dlatego wróciłam do nauki szwedzkiego. Wprawdzie skończyłam już szkołę i miałam wystawioną ocenę z tego przedmiotu, ale zawsze można było powtórzyć kurs i trochę ją podciągnąć. Dzięki ci, sztywniario Bim, że tak szybko mnie oceniłaś! Bez Miśka chyba bym tutaj oszalała.

Radio, telewizja, internet? Bez szans! Nie pozwalają mi na takie rzeczy. Nie wolno mi widzieć ani słyszeć niczego, co bezpośrednio nie wiąże się z moją sprawą. Mogę tylko rozmawiać z policją, adwokatem i prokuratorem. Świetna zabawa. Żadnych seriali, żadnej muzyki, nawet jednego esemesa.

Trzy razy w tygodniu przyjeżdża wózek kioskowy i wtedy pakuję w siebie dwa tysiące kalorii pod postacią coli i batoników daim. Cukier to niedoceniany narkotyk, zresztą jedyny, który można tutaj zdobyć.

Aż trudno uwierzyć, jak bardzo można tęsknić za chwilą, kiedy zachręści zamek w drzwiach i do pokoju wejdą dwie osoby z tacą z jedzeniem. Na początku byłam tak podniecona tymi wizytami, że na widok kogokolwiek zrywałam się z łóżka, miałam ochotę rzucić się każdemu na szyję, a potem wyrzucałam z siebie dziesiątki pytań, by móc jak najdłużej rozmawiać.

Kiedy tylko zostaję sama, myśli zaczynają mi krążyć w głowie w zawrotnym tempie. I znowu czuję smród.

Byłam tu zaledwie dwa dni, kiedy posłali mnie do psychologa.

– Nie prosiłam o to spotkanie – powiedziałam do strażnika.

Spojrzał na mnie tak, jakbym była plamą ominiętą podczas sprzątania.

– Przecież nie zaszkodzi – odburknął.

Chyba ma na imię Jimmy. Na samym czubku brody ma taką ohydłą kępkę zarostu, która wygląda jak włosy łonowe, i zimne jasnyniebieskie oczy. Jestem pewna na sto procent, że go skądś znam. Pewnie z Etage albo innego klubu.

Strażników łatwo jest podzielić na dwie kategorie. Pierwsza to ci, którzy traktują swoją robotę jak każdą inną, liczy się to, że raz w miesiącu na konto wpływa wypłata.

Być może praca tutaj to dla nich chwilowy etap w poszukiwaniu jakiegoś ciekawszego i lepiej płatnego zajęcia. Do drugiej należą ludzie, którzy uwielbiają mieć władzę. Oni przyszli tu z wyboru. Może dręczono ich w szkole policyjnej i pewnie wysyłano ich do psychologów. Uwielbiają pracę w więziennictwie, a osadzonych traktują jak robactwo.

Szybko się nauczyłam ich od siebie odróżniać. Bo chociaż wszyscy mają taki sam zimny wzrok, jest jednak wielka różnica między obojętnością a odrazą.

Jimmy jest jednym z tych, którzy zachłysnęli się władzą. Widać to po sposobie, w jaki na mnie patrzy. Z góry i jednocześnie jakby trochę z dołu. Jakby uważał, że jest ode mnie lepszy i porządniejszy, chociaż w głębi ducha sobą gardzi i wie, że jest dokładnie na odwrót, a to budzi w nim niemą wściekłość. Spędza zdecydowanie zbyt wiele czasu na siłowni. Ramiona ma grubsze niż uda, a jego kark lepiej pasowałby do wielkiego byka. Za każdym razem, kiedy go widzę, mam ochotę przysunąć mu te odstające łapska do tułowia.

Na wszystkie pytania odpowiada swoimi pytaniami.

Żartujesz sobie? A jak ci się wydaje? Czy ja wyglądam jak twoja matka?

Chciałabym wrzasnąć mu na cały głos prosto w twarz.

Jeśli któreś z nas dwojga potrzebuje psychologa, na pewno nie jestem to ja.

Mam pewną teorię na temat psychologów. Nie twierdzę, że pasuje do wszystkich, ale spotkałam w życiu już kilku i jak dotąd zawsze się sprawdzała.

Brzmi mniej więcej tak: Skoro człowiek, studiując przez pięć albo sześć lat, nasłucha się o wzorcach postępowaniach i diagnozach, nic dziwnego, że potem przez całe życie próbuje realizować to, czego się nauczył. Inaczej nie miałoby to żadnego sensu. Innymi słowy, psycholog, spotykając ludzi – klientów, pacjentów, czy jak kto chce – z automatu jest nastawiony na wyjaśnianie, dlaczego ludzie są tacy, jacy są, i postępują tak, jak postępują. Upycha każdego w którąś z gotowych ról, żeby poprzeć swoje hipotezy.

Moja propozycja: Postępujcie odwrotnie!

Powód: Każdy człowiek jest inny.

To całe psychologizowanie i testy na osobowość. Czy naprawdę wszystko ma się do tego sprowadzać? Pierwsze, co robią psycholodzy, to doszukiwanie się traumatycznego

dzieciństwa. To chyba mokry sen każdego psychologa, by we wszystkich doszukać się zranionego dziecka skrywającego jakieś koszmary z wczesnych lat życia.

A jednak zaskakujące w diagnozach psychologów jest to, że stosunkowo łatwo jest się w nich odnaleźć. Nie wymyślili jeszcze testu, w którym ktoś nie byłby w stanie niczego zaznaczyć i nie odnieść czegoś do samego siebie.

Przez jakiś czas strasznie się tym interesowałam. Ponieważ wszyscy myśleli, że coś jest nie tak ze mną i z moją rodziną, być może nawet zwłaszcza z moją rodziną, próbowałam się dowiedzieć, gdzie tkwi nasz problem. Wszędzie pisali, że można poczuć się lepiej już przez samo nazwanie problemu, przyczepienie do niego etykiety dającej świadomość, że inni również tak mają.

Sądziłam więc, że mam ADD, potem ADHD, osobowość typu *borderline* albo schizoidalną czy chorobę dwubiegunową.

W końcu doszłam do wniosku, że to wszystko bzdury.

Jestem, jaka jestem. Diagnoza: Stella.

W wielu aspektach coś jest ze mną nie tak, wcale temu nie zaprzeczam. Daleko mi do normalności. Mój mózg daje mi popalić przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale nie muszę nazywać tego w konkretny sposób. Jestem Stellą Sandell. I niech się leczy ten, kto ma z tym jakiś problem.

To w końcu nie tajemnica, że większość psychologów ma jakieś trudności ze swoją głową. A ci, którzy nie mają ich od początku, zapewne ich z czasem nabywają. Każdy by zwariował od nadmiaru Freuda.

Właśnie wtedy, kiedy zaczytywałam się w tego typu rzeczach, natknęłam się na temat psychopatów. Można powiedzieć, że się nimi zafascynowałam. A że dobrze jest mieć jakieś hobby, zamieniłam piłkę ręczną na psychopatię.

Psycholodzy, z którymi miałam do czynienia, zanim trafiłam do aresztu, mieli wiele wspólnych cech. Większość stanowiły kobiety, duża część z nich miała rude włosy, często też charakteryzowały się zatroskanym spojrzeniem, ubrane jak nauczycielka muzyki. Zdziwiająco duży procent tej grupy posługiwał się smålandzkim dialektem.

Kiedy więc strażnik Jimmy w końcu wpycha mnie do pokoju psychologa, nie jestem w stanie ukryć zdziwienia.

– Cześć, Stello, mam na imię Shirine – mówi młoda dziewczyna, wyciągając rękę na powitanie.

Jest ładna i ma ciemne włosy splecione w dwa proste warkocze. Wygląda jak księżniczka Leia z któregoś z krajów Środkowego Wschodu.

– Nie potrzebuję psychologa – oznajmiam.

Przygotowałam sobie płomienną mowę w obronie swojej integralności i krytykę tak brutalnego nadużycia władzy, taką, jaka zawsze budzi respekt u zalęknionych urzędników, którzy kogoś nie docenili. Ale ta cholerna Shirine siedzi spokojnie, jak jakaś dama na imieninach u cioci, a ja nie jestem w stanie nawet podnieść głosu.

– W porządku – odpowiada. – Rozumiem, że czujesz sprzeciw, ale spotykam się z wszystkimi nastoletnimi aresztantami raz w tygodniu. Nie ja o tym zadecydowałam.

Uśmiecha się serdecznie, jakby nigdy nic. Wygląda naprawdę sympatycznie i chcąc nie chcąc, patrzę na nią tak, jak się patrzy na słodkiego szczeniaka.

– To nic osobistego – mówię wreszcie. – Jesteś na pewno świetna w tym, co robisz, ale ja byłam już o wielu psychologów.

– Rozumiem – odpowiada Shirine. – Nie biorę tego do siebie.

Potem zapada cisza, ale taka, w której czuję się niekomfortowo. Shirine uśmiecha się jakby nigdy nic i wbija we mnie ten swój sympatyczny wzrok.

– Zamierzacie mnie do tego zmuszać? – pytam. – Będziemy tu siedzieć przez godzinę w tygodniu i się sobie przyglądać?

– To zależy od ciebie, Stello. Możemy porozmawiać, jeśli tylko będziesz miała ochotę.

Przewracam oczami. Nie ma szans na zwierzenia, niezależnie od tego, jak miłe są te jej brązowe oczy i jak bardzo przypomina damę. Niby co miałabym jej powiedzieć? Nigdy nikomu nie powiem, co przeżyłam. Nikt by mnie nie zrozumiał. Bo sama ledwie jestem to w stanie pojąć.

Rozpoczynamy więc zabawę w milczenie.

Siedzimy i patrzymy na siebie. Raz po raz Shirine zadaje pytanie, na które ja nie odpowiadam.

Jak się czujesz w areszcie? Czy spotkałaś się z rodziną? Czy dobrze sypiasz?

Godzina mija zaskakująco szybko, aż mi się wydaje, że Shirine przestawiła zegarek.

– W takim razie być może spotkamy się w przyszłym tygodniu – mówi i wstaje, żeby zawołać strażnika.

– Na pewno – odpowiadam, a zaraz po tym Jimmy zabiera mnie z pokoju i prowadzi korytarzem jak bydło do klatki.

Kiedy wpuszcza mnie do mojej celi, patrzy na mnie tymi swoimi lodowatymi oczami.

Nienawidzę samotności. Przeraża mnie. Przez nią wszystko zdaje się tak nieprzyjemnie bliskie. Kiedy Jimmy przekręca klucz w drzwiach, od razu dopadają mnie myśli i ten okropny smród. Nie ma przed nimi ucieczki. Słyszę w głowie krzyk. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję.

Nie wiem, czy dam radę to przetrwać. Nie wiem, czy warto. W tym miejscu wielu żegna się z życiem.

Mają cywilne ubranie, ale nie trzeba było oglądać wielu seriali kryminalnych, żeby się domyślić, że to policjanci. Dwaj szerocy w barach, prawie identyczni kołesie w dżinsach, adidasach i o czujnym spojrzeniu. Brakuje im tylko krótkofalówek przypiętych do pasków.

Było jeszcze trochę ponad godzinę do zamknięcia i po intensywnej sobocie strumień klientów nareszcie zaczął się przerzedzać. Stałam przy kasie i właśnie przyjmowałam pieniądze od siwej babki w dżinsowej kurtce. W końcu się zdecydowała na liliową tunikę, którą oglądała już przed południem tego samego dnia.

– Paragon wkładam do reklamówki – powiedziałam, podając jej ten paskudny ciuch. Pomyślałam, że będzie dobrze do niej pasował.

Kobieta nie odeszła od razu, ale wyjęła paragon i uważnie go przestudiowała. Ci dwaj prawie ją rozdeptali.

– Stella Sandell? To pani?

Spojrzałam na ich legitymacje. Baba od tuniki doznała opadu szczęki.

– Coś się stało? – zapytałam.

Przez moją głowę przemknęło kilka katastroficznych scenariuszy.

– Tylko nie mówcie panowie, że...

– Musimy z panią porozmawiać – oznajmił ten starszy, drapiąc się w brodę. – Musi pani z nami pójść.

Miał sympatyczne zielone oczy. Wyglądał mi na takiego, który lubi domową kuchnię i chętnie rozmawia o uczuciach, chociaż urodził się w latach pięćdziesiątych. Pewnie wcześniej się ożenił i teraz miał za sobą rozbite małżeństwo, a odkąd dzieci dorosły, zaczął się umawiać na randki przez internet, ale że należał do tych, którzy uważają, że trawa zawsze jest bardziej zielona gdzieś indziej, romanse trwały krótko.

– Czy ktoś może panią zastąpić? – zapytał ten drugi.

Był ze dwadzieścia lat młodszy, jednak miał o wiele bardziej zmęczony wzrok.

Sądząc po stopniu spalenia skóry na twarzy, właśnie wrócił z dwutygodniowego urlopu w Turcji. Wyglądał na takiego, który na co dzień się pilnuje, ale kiedy są wakacje, trzeba się bawić. Imprezy do białego rana, Efez nocą i gra w karty na balkonie. Po czymś takim na dojście do siebie człowiek potrzebował co najmniej tygodnia.

– Zawoła pani jakąś koleżankę? – dodał starszy, jakbym nie usłyszała jego kolegi.

– Nic się nie dzieje – odparłam spokojnym tonem. – Za godzinę i tak zamykamy.

Malin i Sofie jednocześnie zaproponowały, że przejmą moją kasę. Potem odprowadzały mnie przerażonym wzrokiem, kiedy wychodziłam z policjantami.

– Co się stało? – spytała szeptem Sofie.

Nie usłyszałam, czy Malin jej coś odpowiedziała.

Kobieta, która mnie przesłuchiwała, nazywała się Agnes Thelin. Gdybym spotkała ją na mieście, nigdy bym nie powiedziała, że pracuje w policji. Wyglądała raczej jak visual merchandiser albo creative director. Na pewno nie kupowała ciuchów w H&M. Mieszkała pewnie w wypasionej willi zaprojektowanej przez architekta, o dużych otwartych przestrzeniach i oświetleniu zamówionym w duńskim salonie z lampami. Nigdy by się nie przyznała, że nie lubi sushi, i zapewne uważała się za kogoś, kto preferuje brutalną szczerość, ale nie potrafi się pozbierać, kiedy usłyszy bezpardonową krytykę pod swoim adresem.

Od razu ją polubiłam. Być może dlatego, że w dużym stopniu się z nią identyfikowałam.

– Czy mówi pani coś nazwisko Christopher Olsen? – zapytała.

Spojrzałam jej w oczy i wzruszyłam ramionami.

– Zna go pani?

– Nie sędzę.

Agnes Thelin przekrzywiła głowę.

– To dość proste pytanie – powiedziała.

Wyjaśniłam jej, że znam setki ludzi, ze szkoły i z treningów piłki ręcznej, niektórych znam tylko z internetu, na przykład znajomych różnych moich znajomych. Poza tym jestem słaba w zapamiętywaniu nazwisk. Jasne, że wielu znam z imienia i z nazwiska, ale całkiem sporo tylko z imienia albo przezwiska.

– Powiedziała pani Christopher? – spytałam po chwili namysłu.

– Christopher Olsen – potwierdziła. – Znajomi mówią na niego Chris.

Zastanowiłam się chwilę.

– Chris? Tak, znam przynajmniej jednego Chrisa. Taki trochę starszy, prawda?

Kobieta przytaknęła, a potem, bez ostrzeżenia położyła przede mną zdjęcie i spytała, czy mam na myśli mężczyznę z fotografii.

Serce zabiło mi mocniej. Wpatrywałam się w zdjęcie długo i w skupieniu. Podniosłam je i przyjrzałam mu się z bliska.

– Tak – potwierdziłam w końcu. – Rozpoznaję go.

– Z przykrością panią informuję, że on nie żyje – oznajmiła.

Zorientowałam się, że mam przyśpieszony oddech.

Agnes Thelin powiedziała, że jakaś biedna matka z małymi dziećmi znalazła zwłoki na placu zabaw przy liceum Polhem.

– O kurwa... – Zakryłam usta dłońmi.

Przez chwilę byłam pewna, że zaraz zwymiotuję.

– Uczyłaś się tam? – zapytała, nagle zwracając się do mnie na ty.

– Nie, w Vipan.

– I właśnie skończyłaś szkołę?

Potwierdziłam skinieniem głowy, a Agnes Thelin usiadła trochę głębiej na krześle.

– Mój starszy syn skończył w zeszłym roku liceum katedralne. Teraz jest w Londynie. A młodszy będzie niedługo zdawał maturę międzynarodową.

Staralam się przybrać taką minę, jakby mnie to interesowało, chociaż pewnie stosowała na mnie jakąś technikę. Udawała, że to tylko luźna rozmowa, żeby uspić moją czujność.

– Co to ma ze mną wspólnego? – zapytałam. – Czy z tego powodu przyszliście do mnie do pracy?

– Przykro mi, że tak się stało, ale to było konieczne.

Przyjrzała mi się uważnie. W żołądku poruszył mi się wąż niepokoju. Mdłości przeszły w coś innego: w grozę i lodowaty strach.

– O co chodzi?

– Możesz nam powiedzieć, co robiłaś wczoraj?

– Pracowałam. Aż do zamknięcia. Potem poszliśmy na Stortorget, żeby coś zjeść. Wypiłyśmy trochę wina, rozmawiałyśmy.

– My, czyli kto?

– Ja i kilka koleżanek.

Agnes Thelin włączyła długopis i coś zapisała w notesie.

– O której to było godzinie?

– Zamykamy o siódmej, pracę kończymy kwadrans po.

Chodziło jej o to, do której byłam na Stortorget.

– Nie wiem, jak długo siedziała tam reszta, ale ja się zebrałam koło wpół do jedenastej – dodałam.

– I co wtedy zrobiłaś?

– Zabrałam rower i... – Próbowałam zebrać myśli. – I pojechałam na Tegnérsplassen. W jednej knajpie wypiałam jeszcze cydr, ale nie spotkałam nikogo znajomego, więc zajrzałam na chwilę do... Inferno, czy jak to miejsce się teraz nazywa. Chodzi mi o tę knajpę za biblioteką miejską.

– Inferno? Tak się nazywa?

– Tak.

– Ile w sumie wypiałaś?

Ta kobieta brzmiała jak mój ojciec. Miała ten sam taksujący, rodzicielski wzrok. Twierdzą, że się tylko o nas martwią, ale wyglądają na potężnie wkurzonych.

– Niewiele. Rano miałam pójść do pracy.

Spojrzała na mnie tak, jakby była pewna, że kłamię, a ja poczułam się tym dotknięta.

– Mówię prawdę – zapewniłam. – Nie jestem fanką alkoholu.

Przypomniało mi się coś, co zawsze powtarza mój tato. Twierdzi, że trudno jest kłamać i większość ludzi tego nie potrafi. Przez długi czas myślałam, że się myli, i w kółko mu to udowadniałam. Ja kłamałam z łatwością. I w ogóle byłam zdania, że ludzi strasznie łatwo jest oszukać.

Aż w końcu zrozumiałam, że może być całkiem na odwrót. Że tato miał rację. Nie

jest tak, że ludzie uwierzą w cokolwiek, tylko ja jestem wyjątkowo dobrym kłamcą.

Teraz już wiem, że naprawdę tak jest.

Kiedy byłam małą, tato był moim bohaterem. Silniejszy niż Pippi i odważniejszy niż Ronja, córka zbójnika.

Kiedys w przedszkolu Nisse „Czapeczka” zaczął się z niego śmiać. Mówiliśmy na niego „Czapeczka”, bo chodził w czapce przez cały rok. Nabijał się od rana i mówił do innych dzieci, jakie to dziwne mieć ojca pastora.

Pchnęłam go z całej siły na regał, aż skaleczył się w głowę. Tato mnie okrzykał, kiedy pani mu o tym opowiedziała. Oczywiście nikt mu nie wyjaśnił, dlaczego to zrobiłam, usłyszał tylko, że dostałam ataku agresji i pchnęłam Nissego tak mocno, że musiało go zabrać pogotowie. Ja też nic nie powiedziałam.

Zawsze miałam nadzieję, że tato sam się wszystkiego domyśli. A dla mnie było ważne, żeby nie musieć się tłumaczyć. Być może pod tym względem jest ze mną coś nie tak i być może inni patrzą na to inaczej, ale konieczność tłumaczenia, że jestem, kim jestem, zawsze wydawała mi się poniżająca.

Za każdym razem, kiedy tato tego nie rozumiał, odsuwaliśmy się od siebie o jeden mały krok. To zresztą ironia losu, że te cechy, które zawsze mu u mnie przeszkadzały, odziedziczyłam właśnie po nim.

Tym się zainteresuj, Shirine!

Mam teorię, że psycholodzy upodobali sobie naszą rodzinę. Ojciec pastor, matka adwokat i córka, która nie potrafi się dopasować. Mogliby nas opisać w swoich podręcznikach.

Kiedys w liceum nasza wychowawczyni Bim wściekła się na całą klasę za to, że mieliśmy zbyt zróżnicowane poglądy na jakiś temat. Darła się, że to typowe dla naszego pokolenia, że każdy ma w jakiejś sprawie co najmniej kilka opinii.

Rozumiem, że dawniej wszystko było prostsze, bo dzieciaki miały siedzieć cicho i się nie odzywać. Nigdy taka nie byłam i już raczej się taka nie stanę. Nie sądzę, żebym zachowywała się inaczej, gdybym się urodziła w latach osiemdziesiątych.

Kiedy sobie pomyślę o wszystkich spotkaniach z psychologami, dochodzę do wniosku, że tych amatorów grzebania w ludzkich umysłach łączy pewien rodzaj zadowolenia z czyjejś porażki. Muszą odczuwać satysfakcję, kiedy zaglądną za fasadę szanowanej rodziny. W końcu pani adwokat była w telewizji, a ojciec pastor, mój Boże, przecież to naprawdę pastor. Perspektywa zajrzenia w naszą z pozoru piękną rodzinną idyllę doprawdy musi być kusząca. Być może to jedyna satysfakcja, na jaką może liczyć psycholog pracujący w budżetówce.

Zastanawia mnie jednak ta Shirine... Nie wygląda tak jak oni. Inaczej ich zapamiętałam.

Kiedyś sama chciałam zostać psychologiem. Wydaje mi się, że potrafię każdego przejrzeć i dostrzec w ludziach to, czego sami o sobie nie wiedzą. Jestem dobra w czytaniu innych. I nie jest to wyłącznie moje zdanie, wiele osób mi to powiedziało. Od zawsze znajomi przychodzili do mnie z różnymi problemami: kłopotami w rodzinie albo z beznadziejnymi chłopakami. Znam się na ludziach i potrafię ich analizować.

Parę lat temu, podczas dni otwartych w liceach odwiedziliśmy z klasą kilka szkół, w tym Liceum Katedralne, Spyken i Polhem. Tylko te trzy brałam wtedy pod uwagę. W Katedralnym przyjęło nas dwóch ulizanych chłopaków w koszulach zapiętych pod samą szyję. Zachwalali klasę z profilem humanistyczno-społecznym, ale kiedy powiedziałam, że chcę studiować psychologię, zarechotali jak idioci i zapytali, czy zdaję sobie sprawę, jak trudno się na nią dostać.

Odebrałam to jak policzek.

Tydzień później dowiedziałam się, że rzeczywiście trzeba uzyskać najlepsze oceny ze wszystkich przedmiotów, żeby mieć jakąkolwiek szansę. To jeden z najbardziej obleganych kierunków. Doradca zawodowy w szkole zasugerował mi nawet, czy nie zastanowiłabym się raczej nad studiami z zarządzania zasobami ludzkimi. Jakby to było to samo.

Chyba właśnie wtedy zdecydowałam się olać liceum. Nie było warto się starać. Znam zbyt wielu ludzi, którzy przez trzy lata zapieprzali jak niewolnicy tylko po to, żeby ostatecznie dostać średnie świadectwa. Musieli odłożyć na bok życie towarzyskie, a niektórzy i tak łykali pigułki i cięli się żyłkami, żeby wyciągnąć się na C z angielskiego. Jaki z tego pożytek? Żeby móc potem spędzać całe dni w drogim

żakiecie?

Bim rozumiała z tego wszystkiego więcej, niż początkowo sądziłam. Na wywiadówce mówiła tacie, że mogłabym mieć A albo B z większości przedmiotów, jeżeli tylko bym się postarała.

Miała świętą rację. Nie chciało mi się.

Wolałam się wybrać na imprezę z darmowymi drinkami, niż wkuwać do jakiegoś sprawdzianu. Lepiej było wyskoczyć z dziewczynami na weekend do Kopenhagi, niż uczyć się do ważnego testu z matematyki. A zamiast iść na test z historii, wolałam siedzieć w Espresso House i całować się tak, jakby od tego zależało moje życie.

To był mój świadomy wybór.

W trzeciej klasie liceum, kiedy zaczęło się mówić o egzaminach na studia i zaczęto nas zapraszać na dni otwarte na uniwersytety, zajęłam się planowaniem wyprawy do Azji. Miałam dość Lund i Szwecji. W kółko oglądałam na YouTubie filmiki z Malezji i Indonezji, i w krótkim czasie ta podróż stała się moim jedynym życiowym celem. Tęskniłam za przygodą, długimi ciepłymi nocami, nowymi ludźmi, imprezami i rajska przyrodą.

Pedagog szkolna wychodziła ze skóry, żeby doszukać się przyczyny moich słabych ocen. Narkotyki? Zaburzenia odżywiania? Rozwód w rodzinie? Przetestowała na mnie chyba wszystkie swoje teorie.

– Twój ojciec jest pastorem? – pytała, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakby za moment miał się zawalić jej cały świat.

– Pastor? – powtarzała Bim za każdym razem, kiedy była mowa o moim ojcu.

Może i miała słabą pamięć, ale ten zaszokowany wzrok to była już przesada.

– Pastor? W Kościele Szwecji?

Zawsze i wszędzie chodzi o kontrolę.

Ludzie w to nie wierzą. Wydaje im się, że potrzeba kontrolowania ogranicza się do przekładania papierów na biurku na właściwe kupki, wieszania ubrań w szafie według kolorów i zamiłowania do struktur organizacyjnych, a ktoś, kto odczuwa taką potrzebę, na pewno ma notes wypełniony neurotycznymi notatkami i wpada w szał z powodu niewyniesionych śmieci i kilku okruszków na kanapie. Albo zawsze ma przy sobie żel

antybakteryjny do dezynfekcji dłoni.

Jednak ja mówię o czymś innym. Mam na myśli potrzebę zachowania twarzy i niedopuszczania do siebie nikogo nazbyt blisko.

Miałam już kilkanaście lat, kiedy zrozumiałam, że nie tylko w mojej rodzinie są jakieś tajemnice. Dla taty zawsze było strasznie ważne, by utrzymywać nieskazitelną fasadę.

– Porozmawiamy o tym w domu – mówił tak często, że nie potrafiłabym zliczyć, ile razy to słyszałam. – Inni nie muszą tego słuchać.

Wpojono mi przekonanie, że moja rodzina jest wyjątkowa, i jako jedyni musimy zamiatać swoje śmieci pod dywan. Być może miało to coś wspólnego z jego zawodem. Pastor jest skazany na ukrywanie swojego życia prywatnego.

Wiem, że to brzmi dziwnie, ale tato był zatwardziałym ateistą, zanim doznał objawienia. Kilka lat temu znalazłam stare gazetki szkolne, do których pisywał. Chyba właśnie zaczął liceum. Pisał, że nienawidzi religii, że chrześcijaństwo to zaraza, która rozerwała świat na strzępy, a chrzest powinien być traktowany jako gwałt na niewinnych dzieciach. Duchownych nazywał pajacami i czarnymi wronami.

Czasem sobie myślę, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby tato wybrał sobie inny zawód. Jeśli byłby księgowym, zastępcą szefa w jakiejś firmie albo nauczycielem akademickim jak normalni rodzice.

Chociaż, szczerze mówiąc, uważam, że ja i tato jesteśmy do siebie bardzo podobni. Tak w głębi ducha. Mnie też łatwo jest się zajawić na jakiś temat. Czasem dałabym się pokroić za coś, co w danej chwili wydaje mi się najważniejsze na świecie. W piątej klasie miałam kompletnego fioła na punkcie Harry'ego Pottera. Przeczytałam książki po szwedzku i po angielsku, filmy obejrzałam po dwadzieścia razy i napisałam w sieci tyle długich opowiadań *fan fiction*, że moje życie towarzyskie groziło kompletnym upadkiem. Rok później całkiem straciłam głowę dla zespołu Broder Daniel, malowałam sobie oczy na pandę i spędzałam każdą wolną minutę na forum dla fanów alternatywnego rocka. Ja i ojciec chyba mamy w sobie gen autyzmu, ale ja, na szczęście, bardzo wcześnie zdecydowałam, że będę się trzymała jak najdalej od religii.

– Nigdy nie mów nigdy – drażnił się ze mną. – Przed osiemnastym rokiem życia nie przysłoby mi do głowy, że to moje powołanie.

– Wolałabym szorować kible – odpowiadałam. – Prędzej skończę jako jedna z tych zajawionych na New Age wariatek, które spędzają wakacje na golasa w Ghanie i ćpają khat.

– Jeszcze zobaczymy – mówił wtedy tato lekko zaniepokojonym tonem.

Jak większość dziesiętnastolatków spędzałam sporo czasu na rozmyślaniu o przyszłości, wykształceniu i przeróżnych zawodach. Jest dla mnie jasne, że praca pracy nierówna, a niektóre zawody to nie tylko zwyczajne odwalanie codziennej roboty. Jak stanie przy kasie w H&M, gdzie człowiek za pięć dziesiąta włącza uśmiech sprzedawcy miesiąca i ściera go z twarzy dopiero po zamknięciu. Z taką pracą nie sposób się identyfikować. Bez zmrżenia oka przeszłabym do Kappahl, gdyby mi zaproponowali tysiąka więcej. Mogłabym stać przy kasie w jakimkolwiek innym sklepie. *Who cares?* Gdybym straciła tę robotę, tęskniłabym tylko za wypłatą. Tak też się pewnie stanie.

Nie, nie sędzę, żeby tato wiedział, w co się pakuje, kiedy postanowił zostać pastorem. Teraz urabia sobie ręce po łokcie, żeby wpasować się w obraz idealnego ojca, idealnego męża, idealnego człowieka. Czyli robi to, co podobno próbują robić wszystkie dziewczyny. Widocznie nie jesteśmy w tym aż tak odosobnione.

Jasne, że jest nefajnie i może nawet go boli, kiedy nie udaje mu się spełnić tych wyśrubowanych norm. W końcu człowiek nie wytrzymuje i fasada zaczyna pękać.

I co myślisz, Shirine? Niezła psychoanaliza, co nie? Warto było wkuwać przez pięć lat ciężkich studiów?

Ja sama jestem dla siebie najlepszym psychologiem.

Nigdy nie zrozumieję ludzi, którzy wyrzucają z siebie zwierzenia jak odkorkowane butelki szampana, kiedy tylko znajdzie się ktoś, kto jest gotów ich wysłuchać. Albo tych, którzy się wywnętrzają na jakichś blogach czy na innych Facebookach, tatuują sobie na rękach kwestie oddające ich aktualny stan ducha i zadręczają każdego swoimi żalonymi autoanalizami.

Ja mam jedną przyjaciółkę, jedyną osobę na świecie, która wie o mnie wszystko, rozumie, co czuję, myślę i robię. Bardzo bym chciała z nią teraz porozmawiać. Potrzebuję jej. Bez Aminy nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Nie wiem, czy dam radę to wytrzymać. Tej nocy walnęłam głową w ścianę i krzyknęłam tak głośno, że aż

zadzwońiło mi w uszach. Jedyńą gorszą rzeczą, jaka przychodzi mi w tej chwili na myśl, jest wyobrażenie, że Amina mogłaby siedzieć w takiej samej celi. Jednego popołudnia, kiedy strażnicy prowadzili mnie do windy, przez moment mi się wydawało, że ją zobaczyłam. Odwróciłam się i wykrzyczałam jej imię, ale za zasłoną czarnych włosów skrywała się obca twarz.

Ta cęła odbierze mi rozum.

Kiedy Agnes Thelin oznajmiała mi, że jestem podejrzana o zabójstwo, miała taką minę, jakby za moment zamierzała mnie za to przeprosić. Myśli kotłowały mi się w głowie jak szalone. Podejrzana o zabójstwo? Skuliłam się na krześle i próbowałam jakoś dojść do siebie.

Pół godziny później, gdy nagle do pokoju przesłuchań wparował adwokat, żądając rozmowy ze mną sam na sam, wciąż byłam mocno oszołomiona.

– Wyjaśnimy to – oznajmił, kładąc lewą rękę na moim ramieniu, a prawą jednocześnie ściskając moją dłoń. – Nie martw się.

Miał wielką lepką łapę i wyglądał jak połączenie Tony’ego Soprano z Lasse Berghagenem*. Potężny jak niedźwiedź, opalony na brąz, ze złotym łańcuchem i bransoletką. Miał na sobie szarobłękitną koszulę z rozpiętymi trzema górnymi guzikami. Wyglądał jak jeden z tych gości, którzy jeżdżą wszędzie ogromnym SUV-em, chociaż mieszkają i pracują w okolicy, w której obowiązuje ograniczony ruch samochodów, a na tyłach swojej gigantycznej willi trzymają grill wielki jak autobus i uważają, że kiedyś wszystko było lepsze, chociaż wciąż czują się tak, jakby wczoraj skończyli dwadzieścia trzy lata. Innymi słowy, na pewno stanowił wymarzony łup dla matek samotnie wychowujących małe dzieci.

– A więc tak pan wygląda – powiedziałam.

– Słucham?

– Słabo pana zapamiętałam.

– Już się spotkaliśmy? – zapytał ze zdziwieniem.

– Tak myślę.

Wtedy w jego oczach zapaliła się iskierka zrozumienia.

– Stella Sandell – wypowiedział z naciskiem na nazwisko. – Mogłem się domyślić.

Córka Ulriki!

Potaknęłam.

– To będzie szybka piłka – zapewnił. – Nic na ciebie nie mają. Policja chyba się nudzi, skoro bezpodstawnie czepia się obywateli. Bezkrytycznie trzymają się tej swojej świętej zasady, że o powodzeniu śledztwa decydują pierwsze dwie doby, i zatrzymują kogo popadnie, żeby popisać się jakimś wynikiem.

Usiadł z szeroko rozkraczonymi nogami i oparł swoje wielkie dłonie na kolanach.

– Przecież muszą coś na mnie mieć – odpowiedziałam. – Twierdzą, że jakiś świadek mnie rozpoznał, kiedy pokazali mu zdjęcie.

– Trudno tę dziewczynę nazwać świadkiem. To jakaś wariatka, która się upiera, że widziała cię przez okno. W ciemności! I ma stuprocentową pewność, że to byłeś ty, chociaż cię nie zna. Nie, naprawdę żaden z niej świadek.

Cień w oknie za firanką na drugim piętrze. Czy to naprawdę wszystko, co na mnie mieli? Czy tylko dlatego wylądowałam w celi?

– Chcą jak najszybciej wznowić przesłuchanie – powiedział Blomberg. – Masz szczęście. Agnes Thelin to jedna z nielicznych rozsądnych osób w tym budynku. Można się z nią dogadać.

Wstał, wyjął z kieszeni telefon i podsunąwszy go sobie na centymetr od nosa, sprawdzał coś przez dobre pół minuty. Najwyraźniej założenie okularów oznaczałoby dla niego przyznanie się do tego, że nie jest już młodzieniaszkiem, albo uznawał, że niedobrze w nich wygląda. A najpewniej jedno i drugie.

– Zapomniałem założyć soczewki – bąknął pod nosem, jakby czytał w moich myślach.

Kiedy się podniosłam, poczułam się tak, jakby moje nogi były zrobione z rozgotowanego makaronu. Adwokat wyszedł pierwszy.

– Co mam im powiedzieć? – zapytałam.

Blomberg odwrócił się tak gwałtownie, że grzywka opadła mu na jedno oko.

– Co masz na myśli?

– Co mam powiedzieć na przesłuchaniu?

– Powiedz tak, jak było.

Spojrzał mi w oczy, a potem zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, aż odruchowo sięgnęłam do połów swetra i zasłoniłam nim piersi. Czułam się jak kot na

wystawie. Adwokat odgarnął z czoła włosy i starł pot.

Wyprostowałam plecy.

– To wszystko, co ma mi pan do powiedzenia? – spytałam. – Powiedzieć, jak było? To pańska strategia?

Blomberg na moment jakby się skurczył.

– O czym ty mówisz?

– Podobno jest pan jednym z tych słynnych adwokatów – dodałam. – Mówią, że wygrał pan mnóstwo głośnych procesów. Nie ma pan jakiegoś lepszego pomysłu?

Rozłożył ręce.

– O co ci właściwie chodzi?

Udało mi się wzbudzić w nim niepewność. Któryś z filozofów powiedział kiedyś, że wiedza to władza. A świadomość czyjejś niewiedzy to władza jeszcze większa.

– A co, jeśli naprawdę to zrobiłam?

Blomberg wydał mi się całkiem odmieniony. Wcześniej wparował tutaj jak opalony w solarium samiec alfa, a teraz wyglądał na nieopierzonego gówniarza.

Przypomniały mi się słowa taty, że mało kto potrafi kłamać. Czyżby Blomberg był podobnego zdania?

– Dlaczego miałybyś zrobić coś takiego? – zapytał w końcu.

To było dobre pytanie.

* Lars Nils „Lasse” Berghagen – urodzony w 1945 roku w Sztokholmie popularny szwedzki piosenkarz, aktor, kompozytor i autor tekstów piosenek (przyp. tłum.).

Książka, którą przyniósł Misiek, ma trzysta siedemnaście stron. Drobnym drukiem. Wertuję kartki z niecierpliwością, pełna oczekiwania. Potem czytam pierwsze zdanie: „Upalne to było lato, dziwne lato, w którym stracono Rosenbergów, a ja siedziałam w Nowym Jorku i nie bardzo wiedziałam, po co i dlaczego”*.

Pół roku temu tylko bym się z tego śmiała. Gdyby nauczyciel przyniósł mi grubą książkę pełną trudnych zdań, których nie rozumiem, uznałabym to za kiepski żart. I nie miałoby znaczenia, że ten nauczyciel ma grzywkę jak Tintin, wygląda jak chłopak z boysbandu i mówią na niego Misiek.

Wprawdzie chyba tylko ja mówię na niego Misiek, ale to bez znaczenia.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio przeczytałam książkę od deski do deski. Zawsze po jakimś czasie miałam dość. Po paru minutach czytania moje myśli zaczynały gdzieś krążyć, zapominałam, o co chodziło w tekście, i musiałam zaczynać od nowa. Ale tutaj jest inaczej. Tęsknię za czymś, co choć na chwilę zajmie moją głowę. Jestem zmęczona byciem sama ze sobą.

– Jak ci się udało przekonać tę prokuratorkę?

– Przyznam, że nie było łatwo. Dopytywała, co to za lektura, po co miałabyś ją przeczytać, czy jest w programie nauczania i takie tam. Ale ostatecznie się udało.

– Dzięki, Misiek.

Uśmiecha się. Wygląda na zadowolonego. Nie ma nic przeciwko temu przezwisku. W pierwszy dzień, kiedy się przedstawił i powiedział, że ma na imię Björn, zapytałam, czy ma jakąś ksywkę.

– Nie, po prostu Björn – odpowiedział.

– Tylko Björn?

Postanowiłam wymyślić mu jakieś przezwisko. Lubię je. W podstawówce mówili na mnie Gwiazda, kiedy tylko się dowiedzieli, co oznacza moje imię, ale po jakimś czasie zaczęło to brzmieć zbyt patetycznie. Na Aminę długo mówiłam Mimi, aż tato w końcu

mi powiedział, że Dino bardzo tego nie lubi. Ten gość zawsze ma swoje zdanie na każdy temat. Sam nazywał Aminę swoim pitbullem.

Ale Misiek naprawdę wygląda jak misiek. Trochę okrągły, z pulchnymi policzkami. Jestem ciekawa, czy tak samo bym za nim tęskniła, gdybym nie była w tej sytuacji. Gdybyśmy byli gdzieś indziej. Gdybym nie czuła smrodu tej celi i gdyby myśli nie chciały mi rozsadzić czaszki na tysiące kawałków. Pewnie nie. Gdybym go zobaczyła w ogródku jakiejś knajpy w letni wieczór, zapewne nie zwróciłabym na niego uwagi.

Teraz siadam tak blisko, jak się da, żeby nie poczuł się nieswojo i nie zapodał mi jakiejś gadki o molestowaniu.

– Co to za książka? – pytam, przebiegając wzrokiem tekst na ostatniej stronie okładki.

– To coś w rodzaju feministycznego klasyka – odpowiada.

Unoszę brew.

– Daj jej szansę – mówi Misiek. – Zobaczysz, spodoba ci się.

W wózku kioskowym kupuję colę i dwa batoniki daim. Strażniczka, która na powrót zamyka mnie w celi, jest nowa. Pewnie przyszła na zastępstwo, jak wielu z tych, którzy pojawiają się na krótko i szybko znikają. Patrzy na mnie z niechęcią, kiedy wracam do swoich śmierdzących dziewięciu metrów kwadratowych. Staje w otwartych drzwiach, a ja czuję, jak jej wzrok przewierca mnie niczym ohydna larwa.

– Co jest, do cholery? – pytam.

Wzdryga się nerwowo i wytrzeszcza oczy.

Wygląda jak zwyczajna dziewczyna. Jedna z tych, które kończą szkołę z dobrymi ocenami, kupują ciuchy w Vero Modzie i lubią teksty Håkana Hellströma**, bo on wie, o co chodzi w życiu. W innym świecie mogłybyśmy być koleżankami.

– Nic – odpowiada, zakrywając twarz dłonią. – Nic takiego.

Zaraz po tym zaczyna przebierać w kluczach, głośno nimi brzęcząc. Wygląda na zestresowaną. Wsłuchując się w zgrzyt zamykanych drzwi, kładę się na pryczy z buzią pełną daima i coli, i wtykam nos w książkę. Nareszcie mogę na chwilę uciec od siebie samej. Dzięki książce otwiera się przede mną całkiem nowy świat, a ja rzucam się w niego na łeb na szyję. Nie chcę już nigdy wrócić do tej cholernej cuchnącej celi.

Kiedy czytam, nawet nie czuję jej smrodu.

Następnego popołudnia zjawia się Misiek.

– Przeczytałam – mówię. – Mam napisać jakąś recenzję?

Rzucam książkę na pryczę, a Misiek patrzy na mnie tak, jakbym mu nadepnęła na stopę.

– Co? Już? – pyta ze zdziwieniem.

Wzruszam ramionami.

– Tak ci się spodobała?

– Cholernie dołująca.

– Tak, to prawda.

Na twarzy Miśka pojawia się wyraz poczucia winy.

Nie wiem, dlaczego nie mówię mu prawdy. Że książka strasznie mi się podobała, że wywołała we mnie wściekłość i smutek, ale nie miałam nic przeciwko temu, żeby się powściekać i smucić. Potrzebuję uczuć. Nigdy bym mu nie wybaczyła, gdyby mi przyniósł jakieś przesłodzone czytadło.

– No więc mam napisać recenzję czy nie?

Misiek się śmieje. Przez moment charczy jak wielbłąd.

– Recenzję? – pyta. – Tak sobie wyobrażasz lekcje szwedzkiego?

Nie do końca rozumiem, o co mu chodzi. Co jest złego w pisaniu recenzji?

– Możesz mi załatwić więcej książek? Jedna chyba nie wystarczy, skoro mam podnieść ocenę.

Misiek uśmiecha się od ucha do ucha. Serio, kiedy przestaje wydawać wielbłądzie odgłosy i prezentuje taki banan, wygląda jak wymarzony zięć każdej teściowej. Mama byłaby nim zachwycona. Oczywiście, gdyby był o dekadę młodszy. No cóż...

– Jasne, że załatwię ci więcej książek.

– Fajnie.

Siada przy biurku, kładzie na nim teczki, które przytargał, i otwiera wyjątkowo niemęski piórnik w zwierzątko we wszystkich kolorach tęczy.

Ładnie pachnie. Nie tak nachalnie, jak facet, chyba nawet nie perfumami. Ale chyba

też nie mydłem. To pewnie jakiś płyn do zmiękczenia tkanin. Pachnie człowiekiem.

Nagle napływają mi do oczu łzy. Nie wiem, skąd się wzięły. Może któraś moja myśl musnęła o jakąś bolesną ranę? Chowam w dłoniach twarz, a skóra na niej piecze i swędzi. Myślę o Esther, bohaterce książki. O szpitalu psychiatrycznym.

– Co się stało? – pyta Misiek.

Ma miękki głos.

Nie potrafię odpowiedzieć. Cokolwiek powiem, zabrzmie to bezsensownie. I samolubnie. Moje życie legło w gruzach. Chris nie żyje, a ja wszystko spieprzyłam. Jak mam spojrzeć w oczy mamie i tacie? Nie ma już wyjścia z tej sytuacji, pozostała jedynie ucieczka.

– Chcę, żebyś sobie poszedł – mówię.

Zasługuję już tylko na ciemność.

* S. Plath, *Szklany klosz*, przeł. M. Michałowska, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1995, s. 5 (przyp. tłum.).

** Håkan Hellström – urodzony w 1974 roku szwedzki wokalista i autor tekstów. Były członek zespołów Broder Daniel i Honey Is Cool (przyp. tłum.).

Zawsze mówiono o mnie i Aminie, że stanowimy niedobraną parę. Ona taka spokojna, wycofana i porządna, a ja głośna i wiecznie łamiąca jakieś głupie reguły.

Ale za fasadą jesteśmy całkiem podobne. Zawsze potrafiłam dostrzec w Aminie samą siebie. Jesteśmy z jednej gliny ulepione, ale wolimy pokazywać światu, że się różnimy. Tak to u nas działa. Mamy swoje tajemnice, skrywane bardzo głęboko, i tylko niewielu może je poznać. Jeśli się trochę pogrzebie, u każdego znajdzie się nieciekawe rzeczy. Amina nie jest wyjątkiem.

Żałuję, że wtedy nie pojechała ze mną na ten obóz. Na serio myślę, że wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie tylko na obozie, ale w ogóle.

To tak zwany efekt motyla. Jedno uderzenie motyli skrzydeł może pociągnąć za sobą ogromne konsekwencje i zmienić bieg wydarzeń.

Ale Amina nie odważyła się nawet zapytać rodziców, czy może ze mną pojechać. Jej matka na pewno nie miałaby nic przeciwko temu, jednak ojciec jest muzułmaninem. Nie żebym kiedykolwiek widziała go robiącego coś, co ma związek z islamem, wręcz przeciwnie. Dino jest najszczęśliwszy, kiedy może się napić piwa, i nie przyszłoby mu do głowy padać na kolana z twarzą zwróconą w stronę Mekki. Poza tym na naszych meczach klął tak, że Allah na pewno by go za to nie pochwalił.

Ale to bez znaczenia. Amina i tak nie zamierzała poprosić ich o pozwolenie. Jest muzułmanką i najwyraźniej to dla niej ważne, chociaż w praktyce ma to gdzieś. W domu równo wpieprzają kiełbasę i żeberka, a w szkole zawsze prosi o porcję bez wieprzowiny.

Amina na pewno by mnie powstrzymała. Gdyby tylko przyjechała na ten cholerny obóz nad jeziorem. Wy tłumaczyłaby mi, że to najdurniejszy pomysł na świecie. Wbiłaby mi do głowy trochę rozsądku i przekonałaby mnie, że lepiej zostać w pokoju i grać w karty z innymi kursantami.

Gdyby tam była, nie poszłabym do Robina.

Być może teraz nie siedziałabym w tej celi.

Efekt motyla.

W wakacje między siódmą a ósmą klasą pojechałyśmy na rozgrywki do jakiejś dziury w Danii. Jak zwykle zgarnęłyśmy złoto, a ja zostałam królową strzelców. Noce spędzałyśmy na dmuchanych materacach w śmierdzącej potem i zanoszącej się chrapaniem szkolnej sali, a w dwa wieczory zorganizowano dla nas dyskotekę w namiocie na boisku szkolnym.

Już w pierwszy dzień za mną i Aminą zaczęły łązić chłopaki z chorwackiej drużyny, parę lat starsze, z oszłamiająco brązowymi oczami i klatami umięśnionymi tak, że na ich widok w ustach zbierała się ślina. Na początku zgrywałyśmy trudne do zdobycia. Chodziłyśmy z zadartymi nosami i udawałyśmy, że ich ignorujemy, bo w końcu takiego zachowania oczekuje się od dziewczyn. Ale podczas naszego ostatniego meczu strasznie głośno kibicowali za każdym razem, kiedy ja albo Amina dostawałyśmy piłkę, więc później wyszłyśmy razem z nimi z dyskoteki. Usiedliśmy na plaży w dużym kręgu. Mewy krążyły nad czubkami drzew, a fale z sykiem wyrzucały na brzeg białą pianę. Chłopcy podawali sobie papierosa i dopiero wtedy, kiedy trafił do mnie, zorientowałam się, że to nie jest zwyczajna fajka.

– *No strong* – zapewnił Luka.

Jego ciemnozielone kocie oczy zamigotały w ciemności. Spodobał mi się już na samym początku. Amina upatrzyła sobie bramkarza.

Złapałam parę buchów, rozkaszlałam się i parsknęłam śmiechem. Głosy wokół mnie zrobiły się trochę rozmyte, jakby dochodziły spod wody, ale poza tym nic się nie działo.

A kiedy joint trafił do Aminy, zaczęła się wykręcać.

– *She doesn't want to* – powiedziałam.

Luka i inni spojrzeli na mnie pytająco.

– *You have to respect her will* – dodałam i wyciągnęłam rękę po skręta.

Godzinę później leżałam na plecach w jakimś zagłębieniu w wydmie, Luka całował moją szyję, zostawiając na niej malinki, a potem wsunął we mnie palce i próbował mnie rozpalić tekstami wziętymi z pornosów.

Jedne wakacje. Kiedy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że to cała wieczność, ale w rzeczywistości to było tylko jedno lato. Nasze życie wywróciło się do góry nogami i otworzył się przed nami nowy świat.

Miałam czternaście lat i wszystko wydawało się przygodą. We własnej ocenie byłam już dorosła i nie potrzebowałam opinii rodziców. Coraz trudniej było mi kontrolować wybuchy złości i prawie każdy dzień oznaczał dla mnie jakąś wojnę.

Mama zwykle zaszywała się w swoim gabinecie, pracowała do późna albo dostawała migreny. Z tatą było inaczej. On był w stanie przeszukać połowę miasta, kiedy wieczorem spóźniałam się do domu. Zorientowałam się, że przeszukuje mi kieszenie i każdego wieczoru czekał na mnie w drzwiach jak jakiś cerber.

– Chuchnij – nakazywał, pochylając się i przybliżając twarz do mojej twarzy.

– Jeszcze raz – dodawał po chwili.

Węszył wokół mnie jak pies i przewiercał mnie nieufnym spojrzeniem.

– Chyba nie paliłaś, co?

Najzabawniejsze było to, że tato nie rozpoznałby zapachu trawy, gdyby ktoś buchnął mu przed samym nosem.

Jego obawy nie były nieuzasadnione. Po powrocie z Danii miałam smaka na zioło i paliłam prawie każdego dnia. Trawa oczyszczała moje myśli i sprawiała, że czułam się lekka i wolna.

Paradoksalnie bardziej bałam się mamy.

– Przysięgnij, że nic nie powiesz mojej matce – prosiłam, trzymając Aminę za ramiona.

– Przysięgam.

– Na Koran?

– Na jakąkolwiek książkę, którą wybierzesz.

Aminę i moją mamę łączyła szczególna więź, a akurat tego lata zdawały się jeszcze bardziej do siebie zbliżyć. Zdarzało się, że przychodziłam do domu, a one siedziały w ogrodzie i zaśmiewały się z czegoś, co mi wcale nie wydawało się takie zabawne.

Tymczasem udało mi się zakolegować z grupką chłopaków z Landskrony, którzy kołowali wódkę i zioło. Dużo mnie częstowali, a ja czułam, że żyję, jak jeszcze nigdy

do tej pory. Jednego wieczoru wykradłam się z domu i spałam pod gołym niebem na wyspie Ven. Straciłam cnotę w jakichś kolczastych krzakach i chodziłam przez dwa tygodnie z Duńczykiem o imieniu Mikkel.

Kiedy zaciągałam się dymem, miałam wrażenie, że świat wokół mnie tańczy i śpiewa.

– Nie podoba mi się to, co robisz – powiedziała w końcu Amina.

– To nic takiego – odpowiedziałam. – Po prostu dobrze się bawię. W końcu są wakacje.

I chociaż trochę się od siebie oddaliśmy, bo Amina nie przepadała za chłopakami z Landskrony, ani przez chwilę nie wątpiłam w naszą przyjaźń. Zawsze mogłam na niej polegać.

Aż pewnego wieczoru, pod sam koniec wakacji, spotkałam ją przed naszym domem.

– Twój ojciec wszedł na mnie po treningu – oznajmiła.

– Czego chciał?

Zadrżałam z zimna i ciasniej owinełam się kurtką. Treningi już się zaczęły, a ja opuściłam kilka pierwszych. Nie miałam na nie ochoty.

– I co ci powiedział?

Amina miała w oczach łzy.

– Zaczął mnie wypytywać. Chciał wiedzieć, z kim się zadajesz, czy masz chłopaka i czy uprawiacie seks.

– Czy uprawiamy seks? – Nie wierzyłam własnym uszom. – Naprawdę zapytał, czy uprawiam seks?

Amina potaknęła.

– Pytał też, czy palisz i pijesz, i takie tam.

– Chyba go porąbało. Serio, musiało mu całkiem odbić.

Amina przestępowała z nogi na nogę. Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. Bała się. Tato musiał jej zagrozić, że o wszystkim powie Dinowi, chociaż ona nie piła, nie paliła ani nie robiła nic z tych rzeczy. Prawie się nie zadawała z tamtymi chłopakami. Woląa siedzieć w domu i oglądać telewizję, grać w piłkę ręczną albo w kosza i spotykała się jedynie ze znajomymi z klasy. Za każdym razem, kiedy była ze mną w Landskronie,

robiła to tylko na moją prośbę.

To było niesprawiedliwe, że mój tato na nią wsiadł.

Parę dni później spotkałyśmy się na dworcu. Amina wydawała się zmęczona, była nieumalowana i blada jak trup.

– Strasznie cię przepraszam, musisz mi wybaczyć! – wypaliła.

Złapałam ją na rękę i zaciągnęłam na pusty peron. Odgarnęłam jej włosy z twarzy i lekko poklepałam po policzku.

– Mów. Co się stało?

Oddychała nierówno.

– Twój tato – powiedziała cicho. – Musiałam mu powiedzieć, nie miałam wyjścia.

– Co mu powiedziałaś?

Spuściła głowę i się rozplakała. Nie powstrzymałam się, położyłam ręce na jej ramionach i nią potrząsnęłam.

– Co mu powiedziałaś?! – powtórzyłam.

Potrafiła wyrzucić jedynie pojedyncze słowa.

– Zmusił mnie... chwycił mnie mocno... za rękę...

– A to skurwiel – wyszczałam. – Co mu powiedziałaś?

Znów tylko pokręciła głową.

– Że palisz... – wyznała między jednym a drugim spazmem. – Że palisz haszysz.

Patrzyłam na nią jak sparaliżowana. Moja najlepsza przyjaciółka od czasów dzieciństwa. Moja bratnia dusza. Jedyna osoba, która naprawdę mnie znała.

To była potworna, niepojęta zdrada.

– Jak, kurwa, mogłaś? – wycodziłam.

Amina potarła oczy.

Wciąż na nią patrzyłam, czując, że moja dłoń zaciska się w pięść. Mięśnie drgały niespokojnie. Wiedziałam, że nie potrafię się opanować. Sekundę później moja ręka wystrzeliła w powietrze, a ja widziałam wszystko w zwolnionym tempie, jak na filmie.

Nie miała najmniejszych szans. Moje knykcie trafiły poniżej oka. Kość jarzmowa pękła z głośnym chrupnięciem, a ja poczułam ulgę. To było lepsze niż narkotyk. Jeszcze

nigdy nie czułam niczego podobnego.

Strażnicy nie pukają. Klucz przekręca się w zamku i za moment któryś z nich stoi w drzwiach mojej celi.

Tym razem to Jimmy o koziej bródce i ta nowa dziewczyna. Ta sama, która ostatnio się tak na mnie gapiła. Przyszli odebrać tackę po obiedzie.

– Nie smakowało nam dzisiaj? – pyta Jimmy z durnym uśmiechem.

Prawie nie tknęłam fasolki po bretońsku. Nie jestem wybredna, jem większość rzeczy, ale fasolka... są jakieś granice.

– Dzisiaj przyjedzie wózek, co nie? – pytam.

Jimmy wciąż się uśmiecha. Nie znoszę tego jego wyrazu twarzy. To nie jest przyjazny uśmiech. To raczej oznaka zadowolenia z powodu ubzduranej własnej wspaniałości.

– Zobaczymy – odpowiada. – Czasem człowiek zapomina otworzyć jakąś celę, co nie, Elsa?

Nowa dziewczyna nie odpowiada. Prawie nie podnosi wzroku. Pewnie nie chce się mu narazić.

– Słyszałaś, co powiedział – mówię z przesadnym naciskiem. – Jesteś moim świadkiem. Jeśli nie będę mogła dzisiaj nic kupić...

Gryzę się w język. Nie warto się z nimi haratać. Nie da się wygrać z kimś takim jak Jimmy.

– Żartujesz sobie? – pyta Jimmy i rozdziawia gębę.

Oddaje Elsie moją tackę. Uśmiech znika z jego twarzy i zastępuje go wyraz najwyższej pogardy.

– To prawda, że wiele razy dźgnęłaś go w klatkę?

Toczę wewnętrzną walkę. Wiem, czego on chce, a ja nie zamierzam dawać mu satysfakcji.

Jimmy zwraca się do Elsy:

– Potrafisz sobie wyobrazić, że ta laska to brutalna morderczyni?

Elsa patrzy na niego błagalnym wzrokiem, jakby marzyła tylko o tym, żeby już sobie pójść. Uciec od smrodu mojej celi do domu, do normalnego życia, gdzie wszystko jest miłe, miękkie i różowe.

Ale Jimmy nie daje za wygraną.

– Ciężko w to uwierzyć – mówi. – Co nie, Elsa?

Dziewczyna wbija wzrok w podłogę.

– Chyba nie da się po czyimś wyglądzie ocenić, czy kogoś zabił – mówi po chwili.

Doceniam jej odwagę.

Jimmy parska śmiechem.

– Oj, Elso, ja też byłem taki naiwny, kiedy tutaj zaczynałem. Ale nauczysz się. Po pięciu latach w tej dziurze zrozumiałem, że to jedna wielka bzdura. Bo jest wręcz odwrotnie. Od razu widać, który człowiek jest zwyczajnym śmieciem. Większość zabójców wygląda dokładnie tak, jak każdy sobie wyobraża. To brudni żule albo niemyci Cyganie. Jak to zrozumiesz, nic cię już nie zaskoczy.

Elsa robi wielkie oczy. Wygląda tak, jakby chciała uciec, porzucając własną skórę.

– Weź zamknij gębę, Jimmy! – wybucham.

Nie potrafię utrzymać języka za zębami. To mój wielki problem. Wszyscy mi zawsze powtarzali, że bym dała sobie spokój, zrobiła krok w tył, bo nie zawsze trzeba mówić wprost to, co się myśli. Psycholodzy nazywają to zaburzeniem kontroli impulsów. W jakimś ich teście poległam na całej linii. Byłam jednym z tych dzieciaków, które za każdym razem od nowa nazarłoby się słodyczy, mimo że potem zawsze boli je brzuch.

– Co ty powiedziałaś? – Jimmy gładzi się po bródce i sapie mi prosto w twarz.

– Daj spokój, chodźmy już – mówi Elsa za jego plecami.

Ale Jimmy nie odpuszcza.

Stoi jakieś pół metra ode mnie i widzę, jak w jego oczach żarzy się nienawiść.

– Ty pizdo niemyta – syczy. – Następnym razem się zastanów, zanim otworzysz mordę.

Nie wie, że nie potrafię nad sobą zapanować. Gdyby wiedział, nie próbowałby mnie

sprovokować.

– Jimmy, wystarczy – nalega Elsa coraz bardziej stanowczym tonem. Chyba nawet szarpie go za rękaw. – Przekraczasz granicę.

Zaczynam ją lubić.

– Granicę? – cedzi Jimmy przez zęby, odwracając się na pięcie w jej stronę. – Jaka, kurwa, granicę?

– Nie możesz się w ten sposób odnosić do...

– Co ty pierdolisz? Bronisz tej dziwki?

– Uspokój się.

– Ja mam się uspokoić? Zastanów się, dziewczyno, czy to na pewno praca dla ciebie.

Cierpię razem z nią. Jest jasne jak słońce, że nie odnajdzie się w tej robocie. Powinna wrócić do świata odtłuszczonych jogurtów, gdzie każda bajka kończy się happy endem.

– Tutaj istnieją tylko dwie strony – mówi dalej Jimmy. – Albo jesteś po naszej, albo po ich.

Potem powoli odwraca się z powrotem do mnie.

Powinien być mądrzejszy. Powinien lepiej panować nad sytuacją, bo nie jest nowicjuszem, a ja z pewnością nie jestem jedyną osobą w tym miejscu, która nie potrafi nad sobą zapanować.

Waha się przez chwilę, mierząc mnie wzrokiem wściekłego byka. Ale ja nie czekam, tylko błyskawicznie serwuję mu kopniaka prosto w jaja.

Jimmy stęka głośno, zgina się wpół i klęka na podłodze. Ja i Elsa mierzymy się wzrokiem, kiedy on wije się u naszych stóp. I chociaż daję jej wyraźnie do zrozumienia, że nie będę stawiała oporu, ona powala mnie na ziemię jakimś chwytem judo. Przyciskam policzek do posadzki i czuję jej kolano między łopatkami.

Tyle w temacie siostrzanego porozumienia. Grzeczna dziewczynka nigdy nie zapomina o swoich obowiązkach.

Szybko zjawiają się dwaj inni strażnicy i po krótkiej wymianie zdań postanawiają umieścić mnie w celi obserwacyjnej.

Wyprowadzają mnie z mojej śmierdzącej klatki i prowadzą do wind. Nie opieram się. Nie miałyby to żadnego sensu.

Cela obserwacyjna ma ponoć służyć ochronie osadzonego. Jest mała i ciasna, tylko z wąskim materacem na podłodze, a przez małe okienko w drzwiach widać wszystko, co się w niej robi.

Mam tam spędzić całą noc. Na nic walenie pięściami w ściany i zdzieranie sobie gardła pogróżkami, że złożę na nich skargę.

Nie zasypiam ani na sekundę.

Rano przychodzi strażnik i prowadzi mnie z powrotem do mojej celi.

– Witamy w domu – mówi, otwierając przede mną drzwi.

Smród wdziera mi się do głowy.

Padam na pryczę i śpię aż do obiadu.

Do dziś sobie nie wybaczyłam, że uderzyłam Aminę. Choć minęło już pięć lat, wspomnienie tamtej chwili dręczy mnie kilka razy w tygodniu. Co za człowiek bije swoją najlepszą przyjaciółkę?

Zaraz po tym, jak to zrobiłam, dostałam jakiegoś załamania. Biegałam w kółko, darłam się jak wariatka i wymachiwałam rękami. Nie umiałam przetrwać tego, co właśnie zrobiłam. Chciałam cofnąć czas, wymazać ostatnie minuty i zachować się tak, jak zrobiliby to normalny człowiek.

A najgorsze było to, że tamten cios sprawił mi przyjemność. Kiedy moje knykie trafiły w jej policzek, poczułam niesamowitą ulgę.

Amina siedziała na ławce z twarzą ukrytą w dłoniach. Odsunęłam je i przyjrzałam się zaciśniętemu oku i czerwonemu, puchnącemu workowi nad jej lewym policzkiem.

– Przepraszam cię, kochana – jęknęłam. – Wybacz mi!

Tego nie dało się naprawić i wiedziałam, że od tej chwili nic już nie będzie takie jak kiedyś. Wszystko spieprzyłam. Schrząniłam jedyną stałą rzecz w moim życiu, jedyną naprawdę liczącą się dla mnie bezwarunkową przyjaźń.

Kłęczałam przed Aminą, trzymając ją za twarz. Przechodzący ludzie gapili się na nas, ktoś nawet się zatrzymał i zapytał, czy wszystko w porządku.

Nic nie było w porządku. I to kurewsko.

Uderzyłam ją. Skrzywdziłam moją Aminę.

– Nie szkodzi – powiedziała w końcu. – Zasłużyłam sobie.

– Nie chrzań! To wina mojego ojca.

– Nie powinnam mu była nic mówić. Wybaczysz mi?

– Przestań! To nie ty musisz tutaj prosić o wybaczenie.

Nieważne, co mi mówiła. I tak wiedziałam, że nie da się wybaczyć tego, co jej zrobiłam. Można mówić, że to nie szkodzi, ale w głębi serca nigdy się czegoś takiego nie zapomni.

Przytknęłam czoło do jej czoła i razem się rozplakałyśmy.

Tamtej zimy potrzebowałam Aminy bardziej niż kiedykolwiek. Mama źle się czuła i co chwilę zaszywała się w swoim gabinecie. Czasem miałam wrażenie, że chętniej rozmawia z Aminą niż ze mną. Myślałam sobie, że z przyjemnością by mnie na nią wymieniła. Ja przynosiłam jej rozczarowanie za rozczarowaniem, a w niej musiała widzieć sporo z siebie – inteligentną i ułożoną dziewczynę, która zawsze robi to, co trzeba.

Tato dostał jakiejś paranoi. Przeszukiwał mi kieszenie, plecak i w ogóle cały mój pokój. Zamawiał u operatora wyciągi moich rozmów i przeglądał historię wyszukiwania w moim komputerze, zażądawszy wcześniej wszystkich moich haseł.

Robił to z troski. Przynajmniej tak to nazywał. Bał się o mnie.

Przez kilka lat pracował w więzieniu, co stale i chętnie podkreśla. Wie, co narkotyki potrafią zrobić z człowiekiem. Widział tyle, że niewiele potrafi go już zaskoczyć.

Szybko opracowałam sposoby, dzięki którym on był zadowolony, a ja mogłam prowadzić jako tako normalne życie. Skończyłam z haszyszem, ale było mnóstwo innych fajnych rzeczy – całowanie się z chłopakami, chodzenie na imprezy. Pozwalałam więc tacie na przeszukiwanie moich ubrań, wąchanie mojego oddechu i zagłądanie mi w źrenice, żeby myślał, że kontroluje wszystko, co robię. O wiele łatwiej jest coś ukryć, kiedy inni myślą, że jest się przezroczystym.

Kiedy zaczął przebąkiwać o obozie przygotowującym do bierzmowania, natychmiast wyteżyłam słuch. O ubiegłorocznym wyjeździe krążyły ciekawe plotki. Wódka, papierosy i seks. Mnóstwo zabawy, która nie spodobałaby się Bogu. A najlepsze, niczym wisienka na torcie, było to, że opiekunem na obozie był niejaki Robin, który według sprawdzonych źródeł był najgorętszym facetem, jakiego można sobie wyobrazić.

Religijne wtęty wiążące się z tym wyjazdem pozostawały dla mnie obojętne. Nie wierzyłam w Boga, ale nie sądziłam też, by robili to inni, którzy się tam wybierali. Większość miała gdzieś bierzmowanie, ale chciała zgarnąć prezenty i zaliczyć luzacki tydzień w szkole. Może i przyjęliby do wiadomości, że światem rządzi jakaś siła wyższa, jednak w ich nastoletnim życiu miało to mniej więcej takie znaczenia jak

świadomość, że być może istnieje życie na Marsie. Ja i tak najaktywniej odpowiadałam na pytania dotyczące wiary, kiedy rozmawialiśmy o niej w szkole, a moja wrogość do Kościoła i religii brała się przede wszystkim z faktu, że mój tato jest pastorem.

Wiedziałam, jak należy to rozegrać. Byłam pewna, że kiedy okażę choć najmniejsze zainteresowanie religią, taty nie trzeba będzie długo przekonywać.

– Najpierw dajmy się wypowiedzieć mamie – powiedział, kiedy jedliśmy kolację.

Było to zaledwie parę dni przed końcem zgłoszeń dla kandydatów chętnych do wyjazdu.

– Myślę, że powinniśmy jej pozwolić pojechać – dodał po chwili.

– Cóż mogę na to powiedzieć? – odpowiedziała mama, patrząc na nas pustym wzrokiem.

To była jej standardowa odpowiedź w ciągu ostatniego półrocza. Kiepsko sypiała, jadła tyle, co wychudzona modelka, i snuła się po domu jak zombie. Źle znosiłam tę jej apatię. Zwłaszcza że czułam się za nią odpowiedzialna. Ale zamiast podkulić ogon i spróbować odnaleźć drogę do mamy, ja coraz bardziej się od niej odsuwałam. I choć jej złe samopoczucie wynikało z mojej winy, byłam zdania, że to ona powinna dążyć do poprawy sytuacji.

– To ty mnie urodziłaś – powiedziałam. – Nie prosiłam się na świat, to nie z mojego wyboru jestem członkiem tej rodziny.

Czy to było dziecinne? Oczywiście. Ale przecież miałam dopiero czternaście lat.

Tato zaczął ją usprawiedliwiać, mówiąc, że jest przemęczona, zestresowana i powinna pójść na zwolnienie.

– Przecież nikt jej nie każe tyle pracować – zaprotestowałam. – To jej wybór i dlatego jest ciągle taka zmęczona.

Mama upuściła widelec na podłogę i nie śpieszyła się z podniesieniem go. Tato zagryzł dolną wargę.

– W kółko obiecuje, że będzie mniej pracowała, a potem znów idzie na górę i siedzi przy komputerze całą noc. Nie widzisz tego? – dodałam.

Tato nie odpowiedział. Przemknęło mi przez myśl, że być może przyjął jakąś dziwną strategię. Chyba wolał, żebym ja wypowiedziała na głos to, z czym on też się

zgadzał.

W każdym razie wkrótce po tej rozmowie postanowili, że mogą pojechać na obóz. Oznajmili mi, że to ich wspólna decyzja. Nareszcie mogłam rozpocząć przygotowania.

Mieliśmy ze sobą alkohol i tytoń w najróżniejszych formach. Jeśli człowiek dopiero skończył piętnaście lat, nie może za wiele wybrzydzać. Ktoś przywiózł whisky i likier ukradziony z barku ojca w butelkach po szamponie, kto inny zwinął babci z piwnicy pół butelki mocnego wina, a jeszcze komuś udało się namówić jakiegoś żula pod sklepem, żeby kupił mu butelkę czystej. Prawie każdy miał po parę fajek ukrytych w walizkach i plecakach, pozawijanych w worki, poupychanych w jakichś puszkach i innych pudełkach.

Do dziś pamiętam uczucie wolności, które mi towarzyszyło, kiedy autobus nareszcie ruszył z parkingu.

Pierwsze dni obozu przeminęły w mgnieniu oka. Ledwie zdążyliśmy się zainteresować poupychanymi w bagażu butelkami. Ale w końcu jednego wieczoru wymknęłam się do lasu z trzema chłopakami i wypaliłam trzy fajki z rzędu, aż zaczęłam kaszleć i zrobiło mi się niedobrze. Niektórym udało się skumać już pierwszego dnia i obmacywali się pod kołdrami we wspólnych pokojach.

Obok ośrodka było jezioro. Kapaliśmy się w nim codziennie, a pewnego przedpołudnia nareszcie zobaczyłam tam Robina. Stał po kolana w wodzie i się rozglądał, a słońce odbijało się w kroplach na jego klatce piersiowej.

Dziewczyny zaczęły się chichrać i wybiegły na brzeg. Woda wciąż była za zimna, by móc wytrzymać w niej dłużej niż kwadrans.

Ja szłam przed siebie, brodząc po kolana. Mijając Robina, podniosłam wzrok i się uśmiechnęłam. Wiedziałałam, że odprowadza mnie spojrzeniem, kiedy wracałam na brzeg. Nie śpieszyłam się, schylając się po ręcznik.

Kawałek dalej, na trawie, stały dwie opiekunki. Też patrzyły i się uśmiechały.

Odrzuciłam mokre włosy, owinęłam się ręcznikiem i ruszyłam wolnym krokiem w stronę ośrodka.

Kiedy zauważyłam tatę, powinnam być zaskoczona, ale poczułam jedynie ogromny

żał.

Stał tam, patrzył na mnie i uśmiechał się trochę niepewnie. Pomyślałam, że nie potrafił mi dać spokoju nawet tutaj. W takim miejscu.

Powiedziałam mu, żeby zostawił mnie w spokoju, i biegiem wróciłam do budynku.

Wtedy się zdecydowałam.

Może to była samospełniająca się przepowiednia? Skoro tak bardzo oczekiwał chaosu, miał go otrzymać.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta ostrożnie Misiek.

Nie odpowiadam.

Kładzie na biurku nową książkę.

– Nie jest tak deprymująca jak *Szklany klosz*.

Sięgam po książkę, zerkam na ostatnią stronę okładki i przerzucam parę kartek.

– Uwielbiałem ją, kiedy byłem w twoim wieku – dodaje Misiek.

Na pierwszy rzut oka książka opowiada historię siedemnastoletniego Holdena, który uważa, że wszyscy wokół niego to idioci. Angielski tytuł *Catcher in the rye* podoba mi się bardziej niż *Buszujący w zbożu*.

– Co się wczoraj stało? – pyta Misiek po chwili milczenia.

Musiał się już dowiedzieć o mojej nocy w celi obserwacyjnej.

– Nic. – Wzruszam ramionami.

Nie chcę o tym rozmawiać. Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby Misiek rozumiał, jak tutaj jest. Nie jest głupi, nie sędzę też, żeby był szczególnie naiwny. Chodzi mi raczej o to, że kiedy człowiek mocno zaciśnie oczy, może czegoś nie widzieć albo żyć w zakłamaniu tak długo, ile będzie chciał. Misiek ma już swój obraz świata i kiedy coś mu do niego nie pasuje, odwraca się plecami i zaciska powieki. Uznał, że szwedzkie więzienie to przyjemne miejsce. Tutaj każdy ma swoje prawa i spokojnie oczekuje na ewentualny proces. Takie rzeczy jak przemoc i wykorzystywanie władzy istnieją w jego przekonaniu jedynie w filmach.

– Może porozmawiasz o tym z Shirine? – proponuje.

Nie wytrzymuję.

– Jesteś tu po to, żeby mnie uczyć szwedzkiego, co nie? Więc od razu daj sobie spokój ze wszystkim innym.

Wygląda jak szczeniak, który zsiakał się na podłogę.

– Mam coś napisać, kiedy to przeczytam? – pytam, machając mu przed nosem nową

książką.

Podnosi rękę w obronnym geście, jakby się bał, że go uderzę.

– Dobrze, już dobrze. Napisz sobie tę swoją recenzję.

– Dziękuję.

Następnego ranka budzę się z książką na poduszce. Wciąż mam pod powiekami zamazane obrazy i trudno mi ocenić, co mi się przyśniło, a co przeczytałam. Czuję się jak Holden, który obudził się na kanapie w domu nauczyciela, a gość siedzi przy nim i gładzi go po włosach. Wstaję, podchodzę do umywalki i długo opłukuję twarz zimną wodą.

Kiedy przynoszą śniadanie, nagle robi mi się przyjemnie. Strażnicy są mili, a kawa dla odmiany nie smakuje jak kocie szczyny.

Jedząc, wertuję książkę. Próbuję ocenić, dokąd wczoraj doczytałam.

Nagle otwierają się drzwi.

To jedna z tych starszych strażniczek, która lepiej pasowałaby na przedszkolankę. Patrzy na mnie wesołymi oczami i się uśmiecha.

– Stello, przyszedł twój adwokat.

– Niech zaczeka. Teraz piję kawę.

Robi zdziwioną minę, ale nic nie mówi. Wzdycham więc, wstaję od biurka, składam na pół ostatnią kanapkę i wkładam ją sobie do buzi, a potem popijam resztką kawy.

Powłócząc nogami, daję się zaprowadzić do pokoju, w którym czeka Blomberg.

– Mam dobre wiadomości – mówi na mój widok, energicznie potrząsając moją dłońią. – Pani prokurator wyraziła zgodę na twoje spotkanie z rodzicami.

Coś we mnie drgnęło.

– Jak to wyraziła zgodę? A kto ją o nią prosił?

Blomberg uśmiecha się szeroko i pokazuje palcem na swoją pierś.

– Ale...

Czuję, jak zaciska mi się żołądek.

Mama i tato.

– Dziękuję, nie skorzystam – mówię w końcu.

Blomberg robi zatroskaną minę i pochyla się nieco. Jego twarz staje się rozmazana, robi mi się niedobrze.

– Ale jak to? – pyta.

Robię głęboki wdech i zamykam oczy.

– Nie dam rady – odpowiadam, czując, jak łzy cisną mi się do oczu. – Nie chcę z nimi rozmawiać.

Wiedziałam, że tato był zachwycony Robinem. Nieraz słyszałam, jak go wychwalał.

Nie spodziewałam się, by zorganizowanie schadzki z diakonem stanowiło jakiś problem. Byłam też pewna, że jak już to zrobię, nie będzie w stanie mi się oprzeć. A potem, kiedy chłopaki wrócą do swoich pokoi, zostaniemy nakryci i wybuchnie światowy skandal.

Tato oczywiście wpadnie w szal. Wiedziałam, że jeszcze nie wyjechał, bo jego samochód stał obok stołówki.

Pierwsza część mojego planu poszła jak po maśle. Ale kiedy zaprowadziłam Robina do lasu, zaczęłam się wahać. Gdy na mnie spojrzał i wyciągnął dłoń, żeby mnie dotknąć, zobaczyłam w jego oczach coś niepokojącego. Patrzył z rozczeniem, jakby naprawdę mnie lubił.

– Nie możemy robić takich rzeczy – wyszeptał, muskając moje ramię opuszkami palców.

Miał rację. To by go zrujnowało. Nie mógłby już pracować jako opiekun na takich obozach, prawdopodobnie też nie dostałby żadnej pracy. Albo jeszcze gorzej.

Chciałam się odegrać na tacie, nie na nim.

– Za parę lat – odpowiedziałam, powoli odsuwając jego rękę. – A konkretnie za dwa lata i jedenaście miesięcy.

Uśmiechnął się.

– Potrafisz tyle zaczekać? – zapytałam.

Wciąż mieliśmy kilka minut, bo chłopcy mieli się zjawić w tym miejscu dopiero za chwilę. Spojrzałam na spragnione usta Robina. Chciałam go pocałować. Tylko jeden raz. Co to mogło zaszkodzić?

– Twój tato – powiedział, odwracając głowę. – Jesteś córką Adama.

– A co on ma z tym wspólnego? Boisz się go?

– Boję się? – Parsknął śmiechem. – Kto może się bać Adama?

– Więc w czym problem?

– W niczym. Bardzo się od siebie różnicie.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził mnie w głąb zagajnika.

– Chodź – wyszeptał.

Jego zęby zajaśniały w półmroku.

Chciał mi coś pokazać. To coś było w jego pokoju. A kiedy powiedziałam, że kursantom nie wolno wchodzić do budynku, w którym mieszkają opiekunowie, Robin tylko się zaśmiał.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal – odparł.

Świadomość czyjejś niewiedzy to wielka władza.

– A mój tato? – spytałam, nerwowo rozglądając się wokół.

Nie odpowiedział.

– No chodź – ponaglił mnie tylko, otwierając drzwi.

W budynku opiekunów były cztery pokoje. Zobaczyłam wąski korytarz z lustrem i czworo drzwi. Pachniało tu jak w domku letniskowym. Pokój Robina był na samym końcu po lewej.

Weszliśmy do środka, a on podszedł do okna i opuścił roletę.

– Usiądź – powiedział, wskazując na łóżko.

Panował tu straszny bałagan. Ubrania leżały na podłodze, zwisały z krzesła i małego stolika. Przy łóżku leżała otwarta walizka. Siadając, zapuściłam do niej żurawia i przyjrzałam się gaciom, kosmetykom i podkoszulkom.

– Zaraz wrócę – oznajmił i wyszedł na korytarz.

Siedziałam na łóżku i czułam, jak mocno bije mi serce. Po chwili usłyszałam szum spłuczki w toalecie.

To było niepoważne. Miałam dopiero piętnaście lat, ale dobrze wiedziałam, po co mnie tu przyprowadził. Mogłam uciec, nawet przemknęła mi przez głowę taka myśl, ale wolałam zostać i podtrzymywać napięcie.

Teraz nie było już ryzyka, że chłopaki nas nakryją i zrobią aferę. W najgorszym razie zaczną nas szukać i...

Wysłałam esemesa.

Akcja przerwana! Rozmyśliłam się.

W odpowiedzi otrzymałam kciuk do góry.

Zaraz po tym wrócił Robin. Jego twarz była odmieniona. Było w niej coś nowego. Zniknęła niepewność. A kiedy mnie do siebie przyciągnął, drgnęła mu górna warga. Nasze usta się spotkały, jego język zetknął się z moim i zaczęliśmy się całować.

Podobało mi się.

Mocno przycisnął mnie do siebie i poczułam podniecenie. Chciałam, żeby zrobił następny krok.

Po chwili pchnął mnie na łóżko. Padłam na plecy, a Robin przygniótł mnie całym swoim ciężarem. Wpił się w moje usta i wsunął mi język głęboko do ust.

Nagle przestało być fajnie. Zaczęłam się dusić.

Zatrzepotałam się pod nim jak ryba wyrzucona na brzeg. Próbowałam krzyczeć.

Nie zdawał sobie sprawy, że robi mi krzywdę?

Brakowało mi powietrza, ale on nie przestawał. W jego zachowaniu nie było już żadnej czułości, tylko władza i przemoc. A ja byłam dopadniętą przez niego ofiarą.

W końcu zrozumiałam, że mój opór jest nadaremny. Mogłam jedynie zamknąć oczy i czekać na koniec tego koszmaru. Liczyć na to, że szybko będzie po wszystkim.

Ściągnął mi majtki i rozsunął moje nogi. Coś we mnie pękło.

Trzymał mnie mocno. Nie mogłam się poruszyć.

A potem nagle wszystko się skończyło.

Nie wiedziałam, czy żyję czy umarłam.

Robin poderwał się na równe nogi.

– Ktoś tu jest! – wysapał, stojąc ze spodniami opuszczonymi do kolan.

Nabrałam powietrza do płuc. Głęboko. Jeden raz i potem znowu i znowu.

Nareszcie mogłam swobodnie oddychać.

– To Adam!

Robin spojrzał wystraszonym wzrokiem na okno. Zaraz po tym zaczął biegać po pokoju i w popłochu szukał podkoszulka. Złapał mnie oburącz za ramiona i postawił mnie na nogi.

– To twój ojciec!

Zamknęłam oczy i zrobiłam jeszcze jeden głęboki wdech.

Tato.

Dziękuję, dobry Boże.

Tato.

Strasznie tęsknię za mamą i tatą, ale nie wiem, jak miałabym im spojrzeć w oczy. Tęsknię za Aminą. I za światłem.

W tym miejscu można zwariować. Myśli gonią mnie przez cały dzień i nie da się przed nimi uciec.

W środku nocy budzę się nagle przerażona, że umieram. Mam wrażenie, że tonę.

Rzucam się na łóżku. Walę pięściami w ściany i w drzwi, szarpię, próbując je otworzyć, i kopię w nie, aż cierpną mi palce u stóp. Od moich krzyków pękają bębunki w uszach.

W końcu zjawia się Jimmy i trzech innych strażników. Wpadają do celi tak szybko, że nie mam ani chwili na zastanowienie. Powalają mnie na ziemię.

Łapsko Jimmy'ego przyciska moją twarz do podłogi. Moje krzyki cichną pod jego śmierzdzącą gadzią skórą.

Wspomnienie gwałtu jest ostre jak nóż. Obrazy wyraźne tak, jakby to zdarzyło się wczoraj. Jakaś część mnie już zawsze będzie leżała na tamtym łóżku w budynku dla opiekunów i próbowała nabrać powietrza do płuc.

Teraz skuwają mi ręce na plecach i podnoszą mnie z podłogi. Próbuję krzyczeć, ale mam zaklejone usta.

Czterech muskularnych mężczyzn wynosi mnie z celi. Rzucam się tak, że na korytarzu muszą mnie puścić. Z hukiem ląduję na ziemi, a jeden z nich uderza mnie w twarz. Nie wiem, czy robi to naumyślnie.

Mija kwadrans, nim udaje im się zawlec mnie do windy. Na dole, w celi obserwacyjnej następnych dwóch pomaga im położyć mnie na pryczy z pasami. Unieruchamiają moje ręce i nogi. Leżę na plecach, płaczę i cała się trzęsę. Znow jestem na obozie w pokoju Robina. Tonę w jego duszącym oddechu. Pot miesza się z łzami. Rozpoznaję to ohydne uczucie. Świadomość, że ktoś inny ma pełną władzę nad moim ciałem. Ktoś wtargnął do mojego wnętrza, pozbawiając mnie godności i prawa do

decydowania o sobie samej, które do tamtej pory brałam za coś oczywistego.

Ten, kto uważa, że nigdy nie rozważałby zemsty, kto twierdzi, że krwawy rozrachunek w żadnym razie nie może być usprawiedliwiony, nigdy nie zaznał prawdziwej przemocy. Nie został zgwałcony. Nawet w Biblii jest napisane „Oko za oko, ząb za ząb”. Dopiero Jezus spieprzył wszystko tym swoim nadstawianiem drugiego policzka.

Dwa dni później Elsa, ta nowa dziewczyna, ma mnie zaprowadzić do psychologa.

Elsa pachnie wanilią. Wygląda tak, jakby miała w głowie mnóstwo pytań, ale jest zbyt profesjonalna, żeby je zadać.

– Witaj, Stello – mówi Shirine, wskazując mi krzesło.

Jej oczy Jelonka Bambi są pełne wyrozumiałości i współczucia. Trudno jest jej nie lubić tak bardzo, jak by się chciało. Jest jednym z tych ludzi, których chyba nie da się nie pokochać. Nie znoszę ich.

– Jak ci minął tydzień? – pyta.

– Jak all inclusive na Teneryfie – odpowiadam.

Powstrzymuje uśmiech.

– Myślałam o jednej sprawie – dodaje po chwili. – Powiedziałaś, że chodziłaś już do wielu psychologów. Co ci się w nich nie podobało?

Wiem, że próbuje mnie podejść. To sposób na to, żebym zaczęła z nią rozmawiać. Pozwalam jej na to.

– Jesteście strasznie nastawieni na gotowe diagnozy – odpowiadam. – Wpychacie każdego do jakiejś szufladki. Nie kupuję tego.

– Wiesz co? Ja też za tym nie przepadam. Obiecuję, że nie przedstawię ci żadnej diagnozy.

Brzmi tak, jakby mówiła całkiem serio.

– Mówiąc szczerze, sama chcę zostać psychologiem – dodaję, prychnąwszy pod nosem. – Żałosne, co nie?

– Wcale nie.

Odchyłam się na oparcie i krzyżuję ręce na piersi.

– No to co, dasz mi szansę? – pyta Shirine. – Zawsze powtarzam, że trzeba dawać ludziom szansę. To dobra rzecz.

– Więc ty też zamierzasz mi ją dać?

Uśmiecha się.

– Nie oceniaj mnie na podstawie tego, co powiedzieli ci inni psychologowie. Nie jestem nimi. Ja to ja.

– Twierdzisz, że nie będziesz miała na mój temat z góry przygotowanych teorii? Chociaż wiesz, dlaczego się tu znalazłam?

Shirine przez chwilę się waha. Jest chyba zbyt uczciwa, żeby odpowiadać bez zastanowienia.

– Wszyscy mamy w głowach jakieś stereotypy – mówi po namyśle. – Ale postaram się o nich zapomnieć, na ile się da. Obiecuję. Jestem ciekawa, kim jesteś, Stello. Chcę cię poznać.

– Bo jestem zabójczynią?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Wciąż czekasz na proces.

Muszę przyznać, że sprytnie to rozegrała. Udało jej się wciągnąć mnie w rozmowę.

– W areszcie można spotkać różnych ludzi – dodaje po chwili. – Winnych i niewinnych, zarówno w sensie prawnym, jak i moralnym. Ale ja nie jestem sędzią.

– No proszę, proszę...

Jest naprawdę niezła. Albo tak bardzo mi brakuje kontaktów z ludźmi, że nawet rozmowa z nią zaczyna mi się podobać.

– Masz rodzeństwo, Stello?

Robię się podejrzliwa. Mamy gadać o moim dzieciństwie? Czy to początek jakiegoś przesłuchania?

– Dlaczego o to pytasz?

– Od czegoś trzeba zacząć – odpowiada. – Skoro mamy się poznać.

Przyciskam skrzyżowane ręce nieco mocniej do klatki.

– Jestem jedynaczką.

– Ja też. Wiesz, że są badania, które mówią, że jedynacy to lepsi przywódcy? Częściej też osiągamy sukcesy. Zdaniem części psychologów dzieje się tak dlatego, że jedynak od początku porównuje się tylko z rodzicami i próbuje im zaimponować.

Marszczę nos.

– W takim razie ja jestem wyjątkiem potwierdzającym regułę.

– Tak myślisz?

– No cóż... nazwałabyś to sukcesem? – Rozkładałam ręce i rozglądałam się po pokoju. – Nie powiedziałabym.

Patrzę na zegar wiszący za Shirine. Minął dopiero kwadrans. Jeszcze czterdzieści pięć minut. Muszę wyciągnąć z tego coś dla siebie. To w końcu godzina, którą mogę spędzić poza celą, z dala od jej ciasnoty i smrodu. Nie mogę tu tylko siedzieć i milczeć.

– Dlaczego zostałam psychologiem? – pytam wreszcie.

Shirine przez moment bawi się srebrnym klipsem.

– Pod wpływem rodziców – odpowiada.

– Namawiali cię?

– Przeciwnie. – Pochyliła głowę i przeczesuje włosy palcami. – Chcieli, żebym poszła na medycynę. Dziadek jest lekarzem, podobnie mama i tato. Wszyscy uważają, że człowiek jest przede wszystkim istotą biologiczną i nie da się go wyleczyć, rozmawiając o uczuciach.

Uśmiecha się, choć ma smutny głos i lekko zaszkłone oczy.

– Więc poszłaś na psychologię, żeby się zbuntować?

– Niezupełnie. Pewnie zostałam lekarzem, gdyby nie mój paniczny lęk przed bakteriami. Jako jedynaczka musiałabym przecież dotrzymać kroku rodzicom.

– Lęk przed bakteriami? – dziwię się nieco.

Shirine kiwa głową.

– Chodziłam na terapię.

– Pomogło?

Uśmiecha się z wahaniem.

– Może powinnaś coś zażywać?

Następnego ranka przychodzi Misiek. Staje w drzwiach i przygląda mi się niepewnie. Elsa zostaje jeszcze przez chwilę i wymienia z nim parę zdań. Potem Misiek wchodzi i jak zwykle zastawia biurko swoimi teczkami i dziecięcym piórnikiem.

– Miałam podobny w podstawówce – mówię ze złośliwym uśmiechem.

Misiek posyła mi ostre nauczycielskie spojrzenie.

– Córeczka go dla mnie wybrała. – Jest jasne, że to drażliwy temat. – I jak ci się podobała? – pyta, wskazując skinieniem głowy *Buszującego w zbożu*.

– Dowiesz się z mojej recenzji – odpowiadam.

Misiek się uśmiecha.

– Powiedziałaś, że ta nie będzie taka dołująca.

– A była? Czytałem ją ze sto lat temu. Pamiętam tylko, że bardzo mi się podobała.

– Przecież koleś ląduje w psychiatryku – mówię z naciskiem. – Czasem się zastanawiam, czy na tym chorym świecie można skończyć inaczej. Samobójstwo albo psychiatryk. Chyba nie ma innej opcji.

Misiek robi się czerwony na twarzy.

– Wcale nie musi tak być – mówi. – Życie może być bardzo proste. Nie trzeba go sobie utrudniać.

Patrzę na niego wytrzeszczonymi oczami. Czy naprawdę mu się wydaje, że sama jestem wszystkiemu winna? I że Esther Greenwood i Holden Caulfield mogliby spokojnie cieszyć się życiem, zamiast dokonywać wyborów, które niepotrzebnie je skomplikowały?

– O co chodzi? – pyta po chwili.

Kręcę głową. Nie wiem, jak wyartykułować swoją złość.

– No dobrze – dodaje z westchnieniem. – To dawaj tę recenzję.

Wytrzeszczam oczy jeszcze bardziej.

– Co ty właściwie o mnie myślisz, Misiek? – pytam.

Wciąż ma zaróżowione policzki, ale teraz dodatkowo wykrzywia usta, jakby go coś zabolalo.

– Nie rozumiem.

– Tak jak wszyscy – odpowiadam. – Ty też uważasz, że jestem winna.

Odwraca wzrok.

Powinnam mu powiedzieć. Przedstawić mu wszystko tak, jak było. Nie zrozumiałby, ale nie próbowałby mnie osądzać. Wysłuchałby mnie z uwagą i pewnie nawet dołożyłby wszelkich starań, żeby nie patrzeć na mnie przez pryzmat swoich

przekonań.

– Chcesz poznać prawdę? – pytam.

Wciąż nie patrzy mi w oczy.

– Chcesz wiedzieć, co się wtedy stało, Misiek?

Oddycha coraz ciężej.

Daję mu czas na zastanowienie. W końcu odwraca głowę.

– Nie, Stello – mówi. – Nie chcę.

Właściwie wcale nie chciało mi się wychodzić. Był piątek wieczór, miałam za sobą długi dzień w pracy i już sama myśl o tym, że będę musiała zrzucić wygodne dresowe spodnie, umyć włosy i narzucić coś na twarz, sprawiała, że wszystkiego mi się odechciewało.

– No weź się rusz – nalegała Amina, ustawiając na moim biurku dwa kieliszki do wódki i napełniając je po brzegi. – Akurat teraz, kiedy raz w życiu dla odmiany nie mam jutro meczu?

Wiedziałam, że najchętniej poszłaby do Tegnéra, ale była też otwarta na inne propozycje.

– Wiesz, co ci dobrze zrobi? – spytała, podając mi kieliszek. – Daj się komuś przelecieć.

– Nie sądzę. Jedyni faceci, jakich mi dzisiaj trzeba, to Ben & Jerry.

Z wahaniem przyjrzałam się zawartości kieliszka.

– Zdrówko! – powiedziała Amina, duszkiem wychylając swój.

Zrobiłam to samo. W ogóle zgodziłam się na ten wieczór tylko ze względu na naszą przyjaźń. Dla Aminy. I dla alkoholu. Po paru cydrach i kilku mniej lub bardziej chętnie obalonych shotach przyśpieszyło mi tętno i przyjemne ciepło rozlało się po całym ciele. Zwykle nie piję tak dużo. Amina co chwilę włączała naszą listę hitów *Party like animal* i w końcu znalazłyśmy się w taksówce, która wiozła nas do Tegnéra.

Kiedy dotarłyśmy na miejsce, już po chwili migające światła sprawiły, że parkiet pode mną zawirował. Wokół spływały kaskady kolorów, a basy dudniły tak, że aż wibrowało mi w piersi. Dałyśmy się ponieść. Rzuciłyśmy torebki na podłogę i zaczęłyśmy tańczyć.

Chwilę później zjawiono się paru chłopaków z naszej dawnej szkoły. Byli zaskakująco fajni. Zagadałam się z nimi, a tymczasem Amina wróciła do baru.

– Muszę się napić wody – powiedziała, odchodząc.

Minęło parę minut, chłopaki coraz bardziej się nakręcały, a jej ciągle nie było.

Znalazłam ją przy barze.

Stała na palcach. Zawsze chciała być trochę wyższa. Oczy jej lśniły, a w ustach trzymała słomkę, której drugi koniec tonął w szklance z wściekle zielonym drinkiem. Obok niej stał jakiś koleś w koszuli we wzór paisley i nawijał tak, jakby się bał, że za chwilę zabraknie mu tlenu.

– Więc tu się ukrywasz – powiedziałam.

Amina się wzdrygnęła. Koleś zamilkł i spojrzał na mnie tak, jakbym spieprzyła mu wieczór. Był jednym z tych klasycznych przystojniaków z niebieskimi oczami i włosami zaczesanymi w tył. Zorientowałam się, że jest strasznie stary. Miał co najmniej trzydzieści lat.

– Kim jest ten starszy pan? – zapytałam, mierząc go wzrokiem od stóp do głów.

Amina stęknęła z zażenowania, ale „Wzorzysta Koszula” zatrzęsł się ze śmiechu.

– Zapewniam, że nie jestem aż taki stary, jak sądzisz – powiedział.

– To zależy. Al Pacino ma jakieś siedemdziesiąt pięć lat, ale Abraham dociągnął prawie do dwustu.

– Abraham? – „Wzorzysta Koszula” zrobił zdziwioną minę, jednocześnie gestem dłoni przywołując barmana.

– Ten z Biblii – wyjaśniłam. – Podobno jest praojcem wszystkich religii.

Koleś zamówił drinka i spojrzał na mnie wytrzeszczonymi oczami.

– Jesteś wierząca? – zapytał.

– Ani trochę. Po prostu odebrałam ogólne wykształcenie.

Znowu się roześmiał. Jego zęby były trochę zbyt proste i zbyt białe, żeby mogły uchodzić za naturalne.

– Przepraszam za nią – odezwała się Amina. – Nie powinna była tyle pić.

– Właśnie, zwał wszystko na alkohol – odpowiedziałam.

– Ale ma też dobre strony – dodała z uśmiechem. – Jeśli się starannie i wytrwale poszuka.

– No to ile masz lat? – zwróciłam się ponownie do „Wzorzystej Koszuli”. – Bo że jesteś stary, to już wiemy.

Koleś stanął na baczność, wypiął pierś i odpalił pokazowy uśmiech.

– Zgadnijcie – zaproponował.

– Trzydzieści pięć – rzuciłam bez zastanowienia.

Zrobił zawiedzoną minę.

– Dwadzieścia dziewięć – powiedziała Amina.

– Brawo. I to za pierwszym razem – odparł, lekko gładząc ją po ramieniu. –

Wygrałaś dowolnego drinka z karty.

Amina pochyliła się nad moim uchem.

– Ma na imię Christopher – szepnęła.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja uściśnęłam ją po chwili teatralnego wahania.

– Chris – oznajmił, puszcżając oko. – Możesz do mnie mówić Chris.

Chciało mi się tańczyć, a Amina obiecała, że zaraz do mnie dołączy. Podniosłam ręce nad głowę i dałam się ponieść rytmowi. Czułam się tak, jakbym miała w płucach hel. Dostałam skrzydeł.

Czas mijał, a jej wciąż nie było. Spocona udałam się na kolejne poszukiwania i wkrótce znalazłam ją przy jednym ze stolików. Siedziała obok Chrisa i wbijała w niego rozanielony wzrok.

– Pijemy szampana – powiedział, proponując mi kieliszek.

Próbowałam nawiązać kontakt wzrokowy z Aminą. Co ona wyprawiała? Czyżby była aż tak zainteresowana tym kolesiem? Flirtowanie nie było w jej stylu. Nigdy też nie poszłaby prosto z knajpy do mieszkania jakiegoś faceta. Ostatnim razem zakochała się w kimś w piątej klasie, a ten gość był ponad dziesięć lat starszy od nas. Miał prawie trzydziestkę.

Upiłam łyk szampana i po chwili ta sytuacja wydała mi się dziwna. Coś było nie tak.

– Czym się zajmujesz? – zapytałam.

Chris uśmiechnął się szeroko, jakby czekał na to pytanie.

– Trochę tym, trochę tamtym – odpowiedział. – Prowadzę interesy. Głównie na rynku nieruchomości. Mam kilka firm.

W moich uszach zabrzmiało to jeszcze bardziej podejrzenie.

– Amina mówi, że planuje zostać lekarką – dodał po chwili. – A ty co chcesz robić?

Próbowałam zwrócić na siebie uwagę Aminy, ale ona uparcie wpatrywała się tylko w niego.

– Przez jakiś czas chciałam studiować psychologię – odparłam. – Ale nie sądzę, żeby to było dla mnie. Ludzie mają tak zajebiście dużo problemów.

Chris znowu się roześmiał. Nigdy nie przepadałam za ludźmi, którzy wydają się idealni. Muszą coś ukrywać za tą wypielegnowaną fasadą.

– Może pójdę na prawo – mówiłam dalej. – Moja mama jest adwokatem, a ja może zostanę sędzią. Lubię decydować.

– Moja mama też jest prawnikiem – odparł Chris. – A nawet profesorem prawa.

– Fascynujące.

Zabrzmiało to bardziej ironicznie, niż zamierzałam.

– Bynajmniej – parsknął śmiechem. – Prawo to ciągłe lanie wody i dzielenie włosa na czworo.

– Nie zgadzam się z tym.

– Sama się przekonasz.

– Ech... – Przeciągnęłam się i wyprostowałam plecy. – Może jednak dam sobie siana z prawem i wybiorę się do Azji. Od dawna marzy mi się podróż do Kambodży, Laosu, Wietnamu...

– Tak, ma totalną obsesję na punkcie tej podróży – odezwała się Amina. – Zadaj jej jakieś pytanie, a będzie cię zanudzała tak długo, aż krew pocieknie ci z uszu.

– Cudownie. Też uwielbiam podróżować – stwierdził Chris.

Okazało się, że trudno było znaleźć miejsce na mapie, którego by nie odwiedził. Widział całą Azję oprócz Mongolii. Mieszkał w Nowym Jorku, Los Angeles, Londynie i Paryżu. Ale Lund było jego rodzinnym miastem i z jakiejś przyczyny zawsze do niego wracał.

Zastanawiało mnie, jakie naprawdę prowadzi interesy. Wyglądał i zachowywał się jak ktoś, kto nie musi się martwić o pieniądze. Wydało mi się to równie ciekawe, co niewiarygodne.

– Pewnie dobrze jest mieć w rodzinie profesora prawa, kiedy prowadzi się różne interesy – stwierdziłam.

Chris pokiwał głową.

– Rzeczywiście, ostatnio mama sporo mi pomagała. Nie w prowadzeniu biznesu, do tego się nie miesza.

– Miałaś jakieś kłopoty?

Tym razem na moment zamilkł i spuścił wzrok na stół.

– To nie nasza sprawa... – powiedziała cicho Amina.

– W porządku – odparł Chris. – Spotkało mnie sporo... przykrości, ale za dużo by mówić.

– Zamykają dopiero o trzeciej.

Spojrzał na mnie. Teraz uśmiechał się inaczej. Jego usta wydawały się miększe niż wcześniej.

– Padłem ofiarą stalkingu – powiedział.

– Stalkingu?

– Naprawdę? – Amina uniosła brwi.

– Tak, to naprawdę chora osoba – odparł Chris.

Powiedział, że nie lubi tańczyć, więc kiedy ja i Amina wróciłyśmy na parkiet, by utonąć w morzu neonowych świateł, Chris został przy stoliku ze swoim szampanem i z uśmiechem na twarzy.

– Mów szczerze! – krzyknęłam Aminie do ucha. – Napaliłaś się na niego?

– Weź przestań! – odpowiedziała.

Trzymałyśmy się za ręce i kręciłyśmy się w kółko. Basy przyjemnie wibrowały w naszych ciałach.

– Jest niebrzydki – orzekłam.

– Tak, ja też widziałam gorszych.

Roześmiałam się i potrząsnęłam tyłkiem do rytmu.

Nie jestem pewna, co działo się później. Jak już wspomniałam, zwykle nie piję tak dużo. Z czasem odkryłam, że nie potrzebuję alkoholu do zabawy. Mam inne sposoby. Alkohol działa na mnie tak, jakbym była na speedzie, a następnego dnia zwykle rzygam jak kot.

W pewnym momencie zjawił się jakiś chłopak i odciągnął mnie trochę w bok. Tańczyliśmy coraz bliżej i już po chwili obłapiał mnie z tyłu, czułam jego usta na szyi, a wybrzuszenie na wysokości jego rozporka wbijało mi się w krzyż. Już się kiedyś spotkaliśmy, chyba wiosną. Seks był całkiem w porządku, ale nie pamiętałam jego imienia, czym się zajmował ani o czym wtedy rozmawialiśmy.

– Muszę znaleźć koleżankę – powiedziałam mu do ucha.

– Że co, kurwa? – Zrobił taką minę, jakbym mu oznajmiła, że zapadł na śmiertelną chorobę.

Zaczęłam się przepychać między tańczącymi ludźmi, próbując namierzyć Aminę. Było już prawie wpół do trzeciej. Czy dalej siedziała przy stoliku Chrisa i czekała, aż DJ puści wolnego? Obeszłam wszystkie stoliki, sprawdziłam bar, ale nigdzie jej nie było. A kiedy wyjęłam telefon, żeby ją wydzwonić, zorientowałam się, że mam

wiadomość.

Sorry!!! Pojechałam do domu bo zaczęłam rzygać i nie mogłam cię znaleźć

Odpisałam, że luz, że rozumiem i że też zaraz się zbieram. Odesłała mi zieloną rzygającą buźkę.

Wypiłam jeszcze dużą szklankę wody przy barze i chwiejnym krokiem ruszyłam z powrotem do domu. Ptaki śpiewały już jak szalone, pachniało alkoholem, potem i kwiatowym pyłkiem. Na niebie lśniły gwiazdy.

– Może taksówkę? – odezwał się jakiś męski głos za moimi plecami.

Zignorowałam go. Nie jeżdżę przypadkowymi taryfami.

– Możemy się podzielić rachunkiem – dodał.

Odwrociłam się.

To był Chris.

– Tylko jeśli chcesz. Wyjdzie taniej.

Znów uśmiechnął się w ten inny, łagodny sposób. Światło latarni odbijało się w jego jasnych oczach.

– Nie wiem, w którym kierunku jedziesz – odpowiedziałam, zdając sobie sprawę, że z trudem utrzymuję równowagę.

Naprawdę chciałam wsiąść z nim do taksówki?

– Pilegatan – wyjaśnił. – Tuż przy liceum Polhem.

Wyglądało na to, że jedziemy w tę samą stronę.

Chris ruszył w kierunku stojącej nieopodal taksówki i przywołał mnie gestem. Zastanowiłam się, czy to naprawdę takie niebezpieczne. Razem mieliśmy do przejechania jakieś pięć minut.

Wsiadliśmy na tylną kanapę, każde z innej strony. Mocno zacisnęłam kolana.

Taksówka ruszyła z szarpnięciem, aż poczułam, że wywraca mi się zawartość żołądka. Usta miałam wyschnięte na wiór. Szybko zamrugałam, żeby opanować mdłości.

– Wszystko w porządku? – zapytał Chris.

Spróbowałam na niego spojrzeć, ale świat wokół wirował.

– Dobrze się czujesz? – dodał, obejmując mnie ramieniem.

– Jak księżniczka – odparłam, przytykając dłoń do ust, żeby ukryć beknięcie. – Chyba zaszkodziło mi chińskie żarcie. Jakaś cholerna kaczką.

– Aha, cholerna kaczką. Wszystko jasne... Znam to uczucie, nic przyjemnego.

Wyjrzałam przez okno. Potem wyjęłam z kieszeni telefon i napisałam do Aminy.

W taksówce z dziadkiem Chrisem!

Nie odpowiedziała. Może się wściekła?

No hard feelings, co nie?

Tym razem przyszła odpowiedź.

Ha ha weź sobie dziadka no worries

Dodała uśmiechniętą buźkę w ciemnych okularach.

– Często tam przychodzisz? – zagadnął Chris.

Znów zobaczyłam ten pieprzony idealny uśmieszek.

– Do Tegnóra? Cóż... nie ma wielkiego wyboru, kiedy jest się za młodym.

– Albo za starym – odpowiedział.

To było fajne. Podobał mi się jego dystans do samego siebie.

– W twoim wieku chodzi się raczej do Glorii, co nie?

– Albo na wieczorki taneczne.

Taksówka gwałtownie zahamowała, powodując, że zawartość żołądka podjechała mi do gardła.

– Na pewno dobrze się czujesz?

Zrobiłam kilka głębokich wdechów i mruknęłam w odpowiedzi coś o najgorszym taksówkarzu w mieście.

– Próbowalesz Tindera? – spytałam go chwilę później. – Albo Happy Pancake? Tam się poznają ludzie w twoim wieku.

– Happy co?

– To taka nowość. Nazywa się internet. Wirtualna sieć, która obejmuje cały świat. Ale to raczej dla młodzieży.

Roześmiał się, ale po chwili jego twarz spoważniała.

– Mam złe doświadczenia.

– Z internetem?

– Z dziewczynami.

Tym razem ja parsknęłam śmiechem, ale uśmiech Chrisa naprawdę wydawał się wymuszony i trochę smutny. Taksówka skręciła w lewo i się zatrzymała. Tym razem o wiele łagodniej. Kierowca musiał usłyszeć moją uwagę. Mimo to w moim żołądku szalał sztorm i bałam się, że lada chwila puszcze pawia.

– Tutaj mieszkam – powiedział Chris, a ja dopiero wtedy tak naprawdę poczułam, że samochód stoi w miejscu. – Zapłacę za cały kurs, tylko powiedz kierowcy, dokąd ma cię zawieźć.

Wysunął się w przód między oparciami przednich foteli, żeby przytknąć do terminalu swoją kartę American Express.

Mój telefon zawibrował.

Następna wiadomość od Aminy.

Mam nadzieję że masz przy sobie gaz pieprzowy nigdy nie wiadomo

Co ona sobie myślała? Zaczęłam wystukiwać odpowiedź, ale nagle poczułam gwałtowne mdłości. Ślina napłynęła mi do ust i nie mogłam dłużej wytrzymać. Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z taksówki. Ze wzrokiem wbitym w asfalt popędziłam do najbliższego krzaka, odrzuciłam torebkę i rzygnęłam.

Trwało to długą chwilę. Krztusiłam się i kaszlałam, a kolejne mdłości nadchodziły falami. W końcu nie miałam już czym wymiotować. Jak mogłam się tak schlać? Nie pamiętałam, żebym naprawdę wypięła aż tyle.

Właśnie dlatego nie znoszę alkoholu.

A może ktoś dosypał mi coś do drinka?

Kiedy doszłam do wniosku, że już po wszystkim, doprowadziłam się do porządku z pomocą mokrej chusteczki. Potem się odwróciłam, nieco zawstydzona,

i spostrzegłam, że taksówki już nie ma. Kawałek dalej na chodniku stał Chris. Jego spojrzenie miało surowy wyraz.

– Chodź – powiedział. – Musisz się trochę ogarnąć.

Przypomniał mi się esemes Aminy i zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu gazu pieprzowego. Szukałam go i szukałam. Włożyłam już rękę do łokcia i nic. Co do diabła? Przecież zawsze nosiłam przy sobie ten cholerny spray. Zawsze!

Ale teraz go nie było.

Chris mieszkał na pierwszym piętrze żółtej kamienicy obok liceum Polhem. Na drzwiach wisiała tabliczka z napisem C. Olsen.

Co ja tam robiłam? Pijana, półprzytomna i wycieńczona gwałtownymi wymiotami. Kiedy w przedpokoju schyliłam się, żeby rozsznurować buty, w głowie zakręciło mi się tak, że przez moment miałam wrażenie, iż stanęłam na głowie. Zatoczyłam się, ale Chris złapał mnie za biodra.

– Połóż się na kanapie – powiedział, prowadząc mnie powoli do salonu.

Ciężko opadłam na sofę. Leżałam jak kłoda i wpatrywałam się w wysoki sufit zdobiony sztukaterią. Chris musiał być w kuchni, bo słyszałam brzęk naczyń. Moje powieki robiły się coraz cięższe. Czułam, że zasypiam.

– Śpisz? – zapytał po jakiejś chwili.

Postawił przede mną na stole dużą szklanę wody.

Kiedy usiadłam, znów zakręciło mi się w głowie, ale chwyciłam szklanę i upiłam parę dużych łyków.

Chris przyglądał mi się z wyczekiwaniem.

Odstawiłam szklanę i w tej samej chwili uderzyła mnie myśl, jaką okazałam się naiwną idiotką. Przecież wiedziałam, że pigułka gwałtu nie ma żadnego smaku. Jak mogłam być tak nieostrożna? No dobrze, byłam w jego mieszkaniu, ale po incydencie w krzakach musiałam też być najbardziej odrażającą laską w północnej Europie, więc raczej nie miałam powodu do niepokoju.

– To, co powiedziałaś wcześniej o dziewczynach... – odezwałam się. – Co miałeś na myśli?

– A co powiedziałem o dziewczynach?

– Że masz z nimi złe doświadczenia.

– Aha, to...

Zagryzł dolną wargę i zrobił taką minę, jakby żałował swoich słów.

– Spoko – dodałam. – Nie musimy o tym rozmawiać.

Chris odchylił się na oparcie kanapy i położył dłonie na kolanach.

– No wiesz... – powiedział po chwili namysłu. – Chodziło mi o tę stalkerkę.

– No tak... stalkerka.

Powoli wracała mi w pamięci rozmowa w taksówce.

– To nie był nikt przypadkowy, tylko moja była dziewczyna.

– Ojej...

Pokiwał głową i podrapał się po brodzie.

– Nie mogła się pogodzić z naszym rozstaniem. Nie rozegrałem tego zbyt elegancko, przyznaję. Spotkałem kogoś innego i się zakochałem. To niefajne, ale na serce raczej nie ma się wpływu, prawda?

– Zdradziłeś ją?

– To zależy, jak na to spojrzeć. Właściwie nic nie zaszło, to znaczy... nie w sensie fizycznym, nawet się nie całowaliśmy. Ale w kwestii uczuć to była zdrada na całej linii. Nie jestem z tego dumny.

Rozumiałam go. Brzydzę się niewiernością, ale zgadzam się, że człowiek nie jest w stanie zapanować nad uczuciami.

– Miałem świadomość, że to zrani Lindę, i pewnie dlatego ociągałem się z powiedzeniem jej prawdy. Ale nie przyszłoby mi do głowy, że aż tak jej odbije.

– Co zrobiła?

Chris znów podrapał się po brodzie.

– Linda już wcześniej miała problemy z psychiką – dodał po chwili.

– W jakim sensie?

Nigdy nie rozumiałam tego określenia. Przecież nikomu nie przyszłoby do głowy powiedzieć, że ktoś ma problemy z fizis.

– Miewała stany depresyjne i zaburzenia jedzenia, jak to czasem bywa u nastoletnich dziewcząt. To wrażliwa dusza.

To brzmiało idiotycznie. Czyja dusza nie jest wrażliwa na porzucenie?

– Wpadła w szal, kiedy wyznałem jej prawdę. Strasznie się wściekła. Rzuciła przedmiotami i mi groziła. I chociaż to moje mieszkanie, a miałem je już od trzech lat,

kiedy poznałem Lindę, nie chciała się wyprowadzić. Musiałem się przenieść do matki na kilka tygodni, a Lindzie grozić policją i konsekwencjami prawnymi, zanim wreszcie dała mi spokój.

– To w ten sposób mama ci pomogła?

– Między innymi. Przez jakiś czas było naprawdę nieprzyjemnie, bo Linda zaczęła nękać moją nową dziewczynę. Wysyłała jej esemesy, czasem nawet po kilkaset dziennie. Albo pojawiała się pod jej pracą i ją śledziła.

– To chore...

Przyszło mi na myśl, że to opowieść jak z filmu grozy.

– Mimo to przez cały czas myślałem, że będzie się dało jakoś z nią dogadać. W końcu byliśmy razem trzy lata. Moja dziewczyna chciała to zgłosić policji, ale ją powstrzymałem. Przecież znałem Lindę.

– Dziwna historia – podsumowałam. – W pełni rozumiem, że wolisz być ostrożny z dziewczynami.

Chris potaknął.

– A potem zrobiło się jeszcze gorzej – dodał po chwili. – To Linda poszła na policję i złożyła zawiadomienie, że ją prześladowę. Rzuciła pod moim adresem ohydne oskarżenia. Aż przykro mi o tym myśleć. Powiedziała, że ją dręczyłem i gwałciłem. To czysty absurd.

– O cholera... – wyrwało mi się chrapliwie.

– Musiałem się stawić na komendzie i wysłuchać paskudnych oskarżeń. To była najgorsza rzecz, jaka mnie spotkała w życiu. Przez jakiś czas nawet się bałem, że Linda ich do siebie przekona, bo wyglądało na to, że śledczy jej wierzą. Mało brakowało, a wylądowałbym za kratkami jako damski bokser i gwałciciel. Byłbym skończony.

– O kurwa...

Nie zdobyłam się na nic innego. Chris wyglądał na załamane, jakby w jednej chwili wróciły wszystkie wspomnienia z tamtych dni. Zrobiło mi się głupio, że oskarżyłam go w myślach o podanie mi pigułki gwałtu, chociaż to życie mnie nauczyło widzieć w każdym mężczyźnie potencjalnego gwałciciela. Lepiej dmuchać na zimne. Wiedziałam, że nie powinnam się tak czuć, ale mimo wszystko na widok autentycznego

smutku na twarzy Chrisa poczułam wstyd.

– Po jakimś czasie rozpadł się też mój związek z nową dziewczyną – mówił dalej. – Niby wspierała mnie przez cały czas, ale widziałem wyraźnie, że miała swoje wątpliwości. Nie winię jej za to. Skąd miała mieć pewność, że nie zrobiłem Lindzie nic złego? Poza tym nie mógłbym być z kimś, kto mi do końca nie ufa.

Jego niebieskie oczy zaszkliły się od łez, a myśli w mojej głowie zatrzepotały jak spłoszone ptaki.

– Właśnie dlatego teraz jestem sam i unikam dziewczyn – podsumował ze smutnym uśmiechem. – Pewnie minie sporo czasu, nim będę w stanie komuś zaufać.

– Rozumiem.

Westchnął ciężko i zwiesił głowę. A ja odruchowo położyłam dłoń na jego kolanie, żeby go pocieszyć. Ciepło jego ciała popłynęło do mnie przyjemną falą. W jego oczach wciąż były łzy.

Nie wiem, co sobie wtedy myślałam. Chyba zrobiło mi się go żal. Alkohol zmienił mój mózg w lepką papkę.

– Wiesz co? – powiedziałam, obejmując go za szyję.

A kiedy odwrócił głowę w moją stronę, pocałowałam go.

– Przestań – wymamrotał, lekko mnie odpychając.

Cofnęłam rękę. Co ja wyprawiałam?

– Nie teraz – powiedział po chwili. – I nie w ten sposób.

Chciałam się wczołgać pod kanapę i zniknąć.

– Chyba powinnaś pojechać do domu – oznajmił, wybierając jakiś numer w telefonie. – Zamówię ci taksówkę. Gdzie mieszkasz?

Ale obciach. Nie chciałam mu nawet spojrzeć w oczy.

Podaliśmy mu adres i przeszłam do przedpokoju. A kiedy się zobaczyłam w lustrze, aż zmrużyłam oczy. Dzisiaj, wyglądałam tak, jakby mnie ktoś strawił i wyrzygał.

W telefonie czekał kolejny esemes od Aminy:

Co się dzieje? Gdzie jesteś???

Jadę do domu – odpowiedziałam.

Chris wyszedł ze mną na ulicę i przytulił mnie na pożegnanie. Wyszło to sztywno. Byłam pewna, że już go więcej nie spotkam, i kiedy wsiadałam do taksówki, pożałowałam, że podałam mu prawdziwy adres.

Michael Blomberg ma na sobie nową koszulę. Błękitną z białymi guzikami i podwiniętymi rękawami, a z kieszonki na piersi wystaje mu niedbale złożona chusteczka. Pochyla się nad stołem z przesadnie szerokim uśmiechem.

– Chcę, żebyś się spotkała z mamą – mówi. – Musimy porozmawiać we troje.

– Nie ma szans – odpowiadam.

Już sama myśl o spotkaniu z nią wywołuje we mnie paniczny strach.

– Więc co twoim zdaniem mam jej powiedzieć? Że nie chcesz jej widzieć?

Jasne, że chce ją zobaczyć. Nie marzę o niczym innym. Ale on by tego nie zrozumiał.

– Niech pan jej powie, jak jest. Nie mam siły na takie spotkanie.

Blomberg ciężko wzdycha.

– Albo niech pan coś wymyśli – dodaję za moment. – Na pewno potrafi pan sklecić jakieś zgrabne kłamstwo.

Teraz kręci głową.

– Znamy się z Ulriką od wielu lat...

– Wiem. Dobrze pan zna moją mamę?

Blomberg sztywnieje. To nie pierwszy raz, kiedy rzucam taki dwuznaczny tekst. I na pewno nie ostatni. Świadomość czyjejś niewiedzy to wielka władza.

– Zna pan też Margarethę Olsen?

– No jasne, że ją znam. Jest przecież...

– Profesorem.

Wzdryga się lekko i robi poirytowaną minę.

– Lund to w końcu...

– Dziura zabita dechami.

– Małe miasto – kończy. – Lund to małe miasto.

– Ona też myśli, że to zrobiłam?

– Kto?

– Margaretha Olsen. Myśli, że go zabiłam?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odpowiada. – Jakie to ma znaczenie? Nie myśl o tym, co sądzą inni. Najważniejsze, żeby sąd nabrał wątpliwości co do twojej winy.

– Czy to naprawdę najważniejsze? Bo mam wrażenie, że wszyscy i tak mnie już osądzili.

– Jacy wszyscy?

– Policja, prokurator, cały świat.

Blomberg wierci się na krześle, ale nie daje się zbić z tropu.

– To się nazywa „efekt potwierdzenia” – mówi. – Wszyscy tak robimy. Mamy teorię na jakiś temat i ignorujemy fakty przemawiające na jej niekorzyść. To chyba nieświadomione działanie.

– Ale czy śledztwo nie powinno być obiektywne?

Wzrusza ramionami.

– Wszędzie mamy do czynienia z ludźmi. W końcu wszyscy nimi jesteśmy.

Chwyta palcami złoty łańcuszek na szyi i bawi się nim chwilę, ale za moment spuszcza na mnie bombę.

– Linda Lokind... – zaczyna niepewnie i patrzy na mnie wyczekująco.

– Co z nią? – pytam.

– Znasz ją?

– Znam, nie znam... – wzruszam ramionami. – Lund to w końcu...

– Dziura zabita dechami.

Blomberg opada na oparcie krzesła i puszcza do mnie oko.

– Powiedz mi wszystko, Stello. Miałaś styczność z Lindą Lokind?

– Styczność? Strasznie formalnie to brzmi. Powiedzmy, że wiem, kim ona jest.

– Wiesz?

Kiwa głową z namysłem. Zastanawiam się, ile on o niej wie.

– Spotkałam ją kiedyś. To wszystko.

– I wiesz, że przez parę lat była w związku z Christopherem Olsenem? Mieszkali

razem.

Udaję zdziwienie, ale Blomberg chyba nie daje się nabrać.

– Zamierzam pokierować obroną tak, żeby to ją policja uznała za podejrzaną.

– Jak to? Serio?

Potwierdza skinieniem głowy.

– Nie może pan tego zrobić!

Nagle robi mi się gorąco. Myśli wirują jak szalone.

– To może doprowadzić do twojego uniewinnienia.

Czy on naprawdę myśli, że Linda zabiła Chrisa? Sięgam po szklanę z wodą i rozlewam trochę, próbując się napić. Blomberg przygląda mi się z uwagą.

– Po tym, jak rozstali się tej wiosny, Linda Lokind zgłosiła na policję, że Olsen ją gwałcił i dręczył. Nazwała go prześladowcą i tyranem. Nie miała dowodów, więc sprawę umorzono. I to dość szybko. Niezły powód, żeby chcieć się zemścić, nie uważasz? Nieważne, czy to prawda. W głowie tej Lokind Olsen był potworem, który strasznie ją skrzywdził.

– W głowie tej Lokind? Uważa pan, że ona to wymyśliła?

Blomberg niedbale macha dłonią.

– To nieistotne. I tak wiele wskazuje na nią jako sprawcę. Udało nam się wygrzebać co nieco na jej temat.

– Jak to wygrzebać? Przecież nie jesteście policją. – Teraz naprawdę się dziwię. – Ma pan mnie bronić, a nie bawić się w detektywa.

Patrzy na mnie z politowaniem.

– To ty tak uważasz – mówi. – Kiedy policja nie wykonuje swojej roboty, jak trzeba, należy jej trochę pomóc. Nie chodzi o to, żeby posłać tę Lokind za kratki, ale o to, żeby sąd nabrał wątpliwości w kwestii twojej winy.

Pocę się jak mysz. Mam wrażenie, że w pokoju nie ma czym oddychać.

– Nie! – protestuję w końcu. – To nie w porządku. Nie mieszajcie w to Lindy.

Blomberg patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Ale to może być jedyny sposób, Stello. Porozmawiam o tym z twoją mamą.

– Obowiązuje pana tajemnica. Złożę skargę!

Adwokat splata ręce na brzuchu. Teraz ma taką minę, jakby było mu mnie żal.

– Nawet nie wiesz, przez co Ulrika dla ciebie przeszła.

– O czym pan mówi?

Odsuwa krzesło i wstaje.

– O czym pan mówi, do cholery?! – powtarzam.

Mama zawsze martwiła się przede wszystkim o siebie i o swoją karierę. Niby przez co miałyby przejść z mojego powodu?

– Niedługo wrócę – mówi Blomberg.

Odwraca się i stuka w szybę.

– Pan też tak myśli, prawda?

– Jak myślę?

– Że to ja go zabiłam.

W niedzielę spotkałyśmy się z Aminą w Hamburgerowni. Śmierdziało starym olejem. Ludzie przy stolikach prowadzili przyciszone rozmowy. Byli rozczochrani i mieli zaczerwienione oczy.

Amina złapała mnie za przedramię.

– Doszło do czegoś? – zapytała.

Postawiłam na stole tackę z głuchym plaśnięciem.

– Nie, przecież ci mówiłam.

– No weź, coś przecież musiało się dziać – upierała się. – Chociaż jakieś macanko?

Nie wydawała się podekscytowana, raczej trochę zła.

– Jesteś zazdrosna? – zapytałam.

– Przestań.

Amina jest jedyną znaną mi osobą, która je hamburgery nożem i widelcem. Wbiła widelec w sam czubek bułki i zaczęła ją kroić.

– Sorry, nie miałam zamiaru z nim jechać do domu, mieliśmy się tylko podzielić taksówką.

– Weź odpuść sobie, nie jestem zazdrosna.

– Do niczego nie doszło, na serio.

Amina przecięła hamburgera z taką siłą, że talerz zapiszczał pod ostrzem.

– Ta stalkerka, o której mówił – dodałam. – To jego była dziewczyna.

– *What?*

Opowiedziałam jej całą historię o byłej Chrisa, która nie chciała przyjąć do wiadomości, że zakochał się w innej dziewczynie. O tym, jak ją nachodziła i prześladowała, a potem poszła na policję i oskarżyła Chrisa, że ją dręczył i gwałcił.

– To chore – podsumowała Amina z miną wyrażającą obrzydzenie. – Powinnaś się naprawdę trzymać z daleka od takich typów.

– Takich typów? To chyba nie wina Chrisa, że jego dziewczyna okazała się wariatką?

Wyglądało na to, że Amina się ze mną nie zgadza.

– Zamierzasz się z nim jeszcze spotkać?

– Po co miałabym to robić?

Zabrzmiało to tak, jakbym była zdecydowana.

Cały poniedziałek spędziłam w pracy. Gaz pieprzowy znalazł się w kieszeni kurtki, więc przełożyłam go z powrotem do torebki. Wróciłam do domu dość późno, przebrałam się w spodnie dresowe, zrobiłam sobie dwie kanapki z masłem orzechowym i usiadłam na kanapie, żeby sprawdzić telefon. Dopiero wtedy zauważyłam, że Chris zaprosił mnie do znajomych.

Czego ten gość ode mnie chciał? Przystojny dwudziestodziewięciolatek, który jeździ po świecie i ma kilka firm. Mógł chcieć tylko jednego. Amina miała rację. Nie powinnam się z nim zadawać.

Wahałam się przez chwilę, ale zaakceptowałam zaproszenie. W końcu to tylko Facebook. Przecież nie zamierzałam brać z facetem ślubu.

Minęło pół minuty, nim przyszła pierwsza wiadomość.

Myślę o Tobie – napisał.

Było w tym sformułowaniu coś dziwnego. Wtedy tego od razu nie zrozumiałam, ale potem do mnie dotarło, że chodziło o czas. Napisał to w czasie teraźniejszym, jakby chciał powiedzieć, że myśli o mnie nieustająco i dokładnie w tamtej chwili. Co nie, Misiek?

Jesteś tam? – dodał za moment, bo mu nie odpowiedziałam. – Stella to piękne imię.

Wystukałam parę słów, zaraz je skasowałam, znów napisałam i znowu wykasowałam.

Potem w końcu wysłałam odpowiedź:

To po włosku gwiazda.

Odesłał mi emotka z gwiazdką.

Mój tato uwielbia Włochy – dodałam. – Właściwie ma na ich punkcie obsesję.

Chris przysłał kciuk do góry.

Włochy są super. Cinque Terre, Toskania, Liguria.

Odpowiedziałam ziewającą buźką.

Dymek z trzema kropeczkami świadczył o tym, że Chris znowu coś pisze, ale długo nic nie wysyłał. Oczekałam chwilę i w końcu nadeszła odpowiedź.

Wiesz, że kiedy się pyta ludzi na łożu śmierci, czego najbardziej żałują, nigdy nie mówią o tym, co zrobili, ale o tym, na co się nie odważyli?

Że co? Czy tak wygląda flirt dwudziestodziewięciolatków?

Ja nie zamierzam niczego żałować – odpisałam.

Odesłał uśmiechniętego emotka.

Myślę, że jesteśmy do siebie podobni – dodał za moment. – Nie możemy usiedzieć w miejscu. Tacy jak my muszą się trzymać razem, żeby przeżyć.

Chyba próbował mnie zanalizować. Nie znoszę, kiedy ktoś robi coś takiego.

Nic o mnie nie wiesz – odpowiedziałam.

Odpisał natychmiast:

Wiem więcej, niż Ci się wydaje.

Ten gość stanowczo przesadzał.

Na przykład założyłbym się, że śpisz nago.

Oż w mordę... Przeczytałam ostatnie zdanie kilka razy.

Chciałam się na niego wściec, ale jednocześnie trochę mnie to bawiło. Chris wzbudził moją ciekawość.

Idę spać – odpisałam.

Śpij dobrze, Gwiazdo.

Natychmiast zadzwoniłam do Aminy. Była przybita.

– Rób, jak uważasz – powiedziała.

– Daj spokój, nie jestem nim zainteresowana.

Nawet w moich uszach zabrzmiało to jak nieudolne kłamstwo.

– Tylko to takie totalnie beznadziejne, że nigdy nic się nie dzieje – dodałam za moment. – Zanudzimy się tutaj na śmierć.

– Przecież niedługo jedziesz do Azji.

– Niedługo? – Zawsze inaczej postrzegaliśmy upływ czasu. – Dopiero za parę miesięcy. O ile w ogóle pojedę.

– Pewnie, że pojedziesz. A czas minie szybko, zobaczysz.

Położyłam się do łóżka z laptopem. Parę dni wcześniej znalazłam amerykańską stronę o psychologii, która okazała się prawdziwą kopalnią wiedzy. Udzielało się na niej wielu naukowców i psychiatrów. Pisali długie posty. Przeczytałam tam, że psychopaci są ludzkimi drapieżnikami i potrafią zmanipulować otoczenie charyzmą i urokiem osobistym. Ten, kto im ulegnie, nie zauważa, że uległ manipulacji. Orientuje się dopiero wtedy, kiedy jest już za późno. Psychopaci często kłamią i nie mają z tego powodu wyrzutów sumienia. Robią to po to, żeby coś ugrać, lepiej wypaść w swoich własnych oczach i ułatwić sobie życie.

Zawsze potrafiłam świetnie kłamać. Czyżbym miała zadatki na psychopatkę?

Psychopata wie, kiedy kłamię. Ja też zawsze to wiedziałam. I też robiłam to po to, żeby coś ugrać. I nie jestem pewna, czy za każdym razem miałam z tego powodu wyrzuty sumienia. Co to o mnie mówi?

Przeczytałam o kobiecie, której życie legło w gruzach, bo jakiś mężczyzna zmanipulował ją tak, że oddała mu wszystko, co posiadała. Jasne, że było mi jej trochę żal, ale jednocześnie wydała mi się żalosna i zasługująca na pogardę.

W piątek byłam już w pracy, kiedy zauważyłam wiadomość od Chrisa. Właściwie nigdy nie sprawdzam komórki w sklepie, zwłaszcza wtedy, kiedy jest Malin, moja szefowa. Nie wahałaby się wywalić kogoś z pracy tylko dlatego, że na moment zajrzał do telefonu.

Może ja bym się tym specjalnie nie przejęła, ale mimo wszystko. Zasady są dla niej święte. Słyszałam, że kiedyś wyrzuciła dziewczynę, bo żuła gumę, stojąc przy kasie.

W każdym razie, kiedy znalazłam wiadomość od Chrisa, akurat miałam przerwę. Byłam sama w pokoju socjalnym i dobrze, bo zareagowałam jak rozhisteryzowana nastolatka.

Będziesz wolna o 18.00? Przyjedzie po Ciebie limuzyna. Sugeruję włożyć sukienkę. Albo piżamę. Nie... przecież sypiasz nago.

Kiedy to przeczytałam, poczułam motyle w brzuchu. Wprawdzie miałam wrażenie, że znajomość z Chrisem jest trochę dziwna, ale moje życie było niewyobrażalnie nudne. Poza tym nigdy nie jechałam limuzyną, a jestem materialistką i łatwo mi czymś takim zaimponować.

Zresztą co mogło się stać? To tylko randka. Kto by nie chciał ładnie się ubrać i pojechać limuzyną do restauracji, gdzie podają dania, których nazw nie da się nawet wymówić?

Wstrzymałam się chwilę z odpowiedzią, ale prawdę mówiąc, nie wahałam się ani przez moment. Propozycja była zbyt kusząca, by jej nie przyjąć.

Punktualnie o szóstej stanęłam przed wejściem w nowiutkiej seksownej sukience i już po paru sekundach podjechała limuzyna. To była jedna z tych wielkich, z białymi siedzeniami i barkiem wypełnionym po brzegi. Otworzyliśmy butelkę Moët et Chandon i wznieśliśmy toast, podczas gdy limuzyna podążała w stronę mostu do Kopenhagi.

– Cieszę się, że się zgodziłaś – powiedział Chris.

Jego oczy lśniły.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, wyskoczył z samochodu, podbiegł od mojej strony i otworzył mi drzwi. Potem poprowadził mnie do wejścia, lekko dotykając mojego biodra.

Restauracja miała gwiazdki Michelin i była znana chyba na całym świecie.

Zapomniałam, jak się nazywała. Ale jedzenie było dziwne i chociaż zjadłam cztery dania, wsiadając z powrotem do limuzyny, nie czułam się ani w połowie syta.

– Może się pan zatrzymać? – zawołałam do szofera, kiedy mijaliśmy budkę z lodami.

Kupiłam wielką porcję z sosami i bitą śmietaną. Usiedliśmy przy plastikowym stoliku, nad nami krążyły mewy, a Chris przyglądał się z zadziwieniem, jak pałaszuję lody, a potem oblizuję palce.

– Podoba mi się twój styl – oznajmił w pewnej chwili.

Nie wiem, co tak fajnego we mnie widział, ale oczywiście zrobiło mi się miło.

Zakończyliśmy wieczór w barze z widokiem na cieśninę Sund i drogę prowadzącą do Szwecji. Rudy chłopak grał na fortepianie melancholijne melodie, a Chris patrzył na mnie tak długo i intensywnie, że aż poczerwieniałam.

– O czym marzysz? – zapytał.

– Sorry... tylko się zamyśliłam...

– Nie o to mi chodzi. – Uśmiechnął się, a na jego policzkach pokazały się dołeczki w kształcie orzeszków ziemnych. – Pytam, o czym marzysz. Tak w ogóle. Co chcesz robić w życiu.

– Aha, to chcesz wiedzieć... – Poczułam znajome wiercenie w żołądku. – Nienawidzę tego pytania.

– Dlaczego?

– Bo nie umiem na nie odpowiedzieć.

Chris uniósł brwi.

– Na serio – dodałam. – Wszyscy moi znajomi wiedzą, co chcą robić, niektórzy mają już plan na całe życie. No wiesz, wykształcenie, podróże, rodzina, dzieci i takie tam. U mnie to tak nie działa. Umarłabym z nudów.

– Ja też tak mam. To brzmi okropnie. Ale nie chciałem usłyszeć właśnie czegoś takiego.

– Ja mam nawet problem z zaplanowaniem najbliższego weekendu. Wolę, żeby coś mnie zaskoczyło.

Chris parsknął śmiechem, a jego oczy zalśniły jak dwa diamenty.

– Mam dokładnie tak samo – przyznał.

Uśmiechnęłam się. Mimo różnicy wieku mieliśmy ze sobą naprawdę wiele wspólnego.

– Większość moich rówieśników prowadzi poukładane życie – powiedział, a pianista właśnie zaczął grać kawałek Eltona Johna z *Króla Lwa*. – To się zaczęło w okolicach dwudziestych piątych urodzin. Niemal z dnia na dzień stali się nudni jak flaki z olejem. Robią te same rzeczy, oglądają te same programy, słuchają tej samej muzyki, jedzą to samo, chodzą do tej samej siłowni, śledzą te same konta na Instagramie i mają te same poglądy na wszystko, od pogody po politykę.

– Jezu... mam nadzieję, że mnie to nie spotka.

– Nie sądzę, żeby cię to czekało. Oboje jesteśmy inni.

Zanucił pod nosem refren: *Can you feel the love tonight?*

– Właśnie dlatego przestałam grać w piłkę ręczną. Naprawdę dobrze mi szło, ale potem nagle się okazało, że wszystko musi być zaplanowane. Każdy atak miał być przygotowany w szczegółach, a kiedy przejmowałam inicjatywę, dostawałam opieprz od trenera. Przestało mnie to bawić.

– Chcieli zabić w tobie kreatywność – podsumował Chris.

– I zepsuli całą zabawę. Jak coś może być fajne, skoro wszystko zostało z góry ustalone?

– Mądra z ciebie dziewczyna.

– Jak na mój wiek?

Chris parsknął śmiechem.

– Do wieku przywiązuje się zbyt wielką wagę. Dla większości ludzi lata są jak puste kalorie. Mija rok za rokiem, lata układają się warstwami, ale nic się nie dzieje, nie ma żadnego rozwoju.

Godzinę później nasz kierowca podjechał limuzyną pod drzwi lokalu i otworzył mi drzwi auta. Kątem oka dostrzegłam zazdrosne spojrzenia jakichś ludzi.

Na samym środku mostu nad Sundem Chris otworzył szyberdach i wstał. Wcisnęłam się obok niego i jechaliśmy tak, na stojąco, z wiatrem we włosach. Wydawało mi się, że unosimy się w powietrzu. A kiedy znów opadliśmy na białą

kanapę, byłam wykończona, jakbyśmy właśnie uprawiali dziki seks. Chris śmiał się na cały głos, siedział bardzo blisko i w końcu nasze usta się zetknęły. Tylko na moment. Szybki całus i Chris znów się odsunął.

– Przepraszam – powiedział. – Strasznie się podekscytowałem.

Skrzyżowałam ręce na karku, odchyliłam głowę i rozprostowałam nogi.

– Nie przepraszaj mnie – powiedziałam. – Po prostu mnie pocałuj.

Chris się zgarbił i spuścił wzrok.

– Właściwie nie marzę o niczym innym, ale...

– Ale co?

Usiadłam prosto, zsunęłam kolana, odgarnęłam włosy z karku i zebrałam je w dłoni.

– Wciąż nie doszedłem do siebie po tym, co stało się z moją byłą dziewczyną.

Przysięgam, to nie ma nic wspólnego z tobą. Po prostu potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Rozumiem.

Pomyślałam o Aminie. Odkąd się przyjaźnimy, jeszcze nigdy się nie zdarzyło, byśmy się zainteresowały tym samym chłopakiem. Mimo to uznałyśmy, że takie ryzyko istnieje i złożyłyśmy uroczystą przysięgę, że żaden nigdy nas nie poróżni. Teraz czułam się trochę dziwnie. To Amina poznała Chrisa w barze i było jasne, że bardzo jej się spodobał. Powinnam się wycofać i o nim zapomnieć.

– Dzięki, że jesteś taka wyrozumiała – odparł, kładąc dłoń na moim kolanie. – Jeszcze przyjdzie na nas czas.

– Nie mogę tego przeczytać – mówię do Miśka i oddaję mu książkę, którą wręczył mi przed chwilą.

Nosi tytuł *Gwałt* i jest najcieńszą i najnowszą lekturą, jaką od niego do tej pory dostałam, ale tekst na ostatniej stronie okładki przyprawił mnie o mdłości.

– Dlaczego? – pyta ze zdziwieniem.

– To nie dla mnie.

Misiek chowa książkę z powrotem do teczki z kwaśną miną.

– Jak na kogoś, kto do tej pory przeczytał tak niewiele, masz bardzo zdecydowane zdanie na temat tego, co ci się spodoba, a co nie.

Nie jest mu do twarzy z takim zgorzknieniem.

– Chętnie wystawiam samą siebie na próbę – odpowiadam. – Ale nie o to chodzi.

– Okej, więc o co chodzi?

Czuję, że jestem mu winna jakieś wyjaśnienie. Jest jedyną osobą, którą tutaj mam, i nie mogę sobie pozwolić na utratę tej cienkiej nici porozumienia.

– Nie chcę czytać o gwałcie – mówię i odwracam głowę.

Czuję, jak Misiek przewierca mnie wzrokiem.

– Nie? – pyta zdziwionym tonem.

– Nie – odpowiadam prawie szeptem.

– Przepraszam. Nie wiedziałem...

– Bo skąd miałeś wiedzieć?

Spoglądam na niego i widzę, jak jego twarz wykrzywia się w smutnym grymasie. Chłopięce oczy zasnuwa cień.

– Nikt nie wie – dodaję. – Nie poszliśmy na policję.

– My?

Robię głęboki wdech i ze wzrokiem wbitym w biurko opowiadam mu o obozie

przygotowującym do bierzmowania, o Robinie, o tacie, o moim idiotycznym planie zemsty i o wszystkim, co stało się później.

Misiek ostrożnie kładzie dłoń na moich plecach.

– Strasznie mi przykro, Stello – mówi cicho.

Mój głos zaczyna się łamać.

Nie rozumiem, dlaczego to robię. Coś we mnie krzyczy, żebym przestała i zatrzasnę wszystkie możliwe drzwi, ale i tak opowiadam dalej. A przecież nie tak mnie wychowano. Są sprawy, do których nikt nie ma prawa się mieszać. Załatwia się je w rodzinie.

Nie mówię wszystkiego nawet Aminie. Przez jakiś czas, kiedy miałyśmy czternaście lat, wydawało mi się, że to wszystko jest we mnie, że to ja jestem jakaś nienormalna. Wstydziałam się swoich myśli i uczuć. I jeśli bym je komuś zdradziła, musieliby mnie zamknąć w psychiatryku i faszzerować najsilniejszymi lekami.

Tak, tak, wiem, jakie to naiwne. Nie ma na świecie czternastolatka, któremu by się nie wydawało, że jest wyjątkowy i że nikt nie jest w stanie go zrozumieć.

Ale to nie dlatego tak późno opowiedziałam Aminie o tym gwałcie. Zrobiłam to z innej przyczyny. Za wszelką cenę chciałam być tą silną dziewczyną, którą wszyscy we mnie widzieli. Nie mogłam być ofiarą. I czy w ogóle nią byłam? Mama i tato powiedzieli, że to ja najbardziej ucierpię, jeśli pójdziemy na policję. Przez jakiś tydzień czy dwa chodziłam święcie przekonana, że wcale nie padłam ofiarą przemocy. W końcu sama poszłam z nim do pokoju. I na początku nawet tego chciałam. W końcu to był mój plan. Chciałam się zemścić na tacie za to, że ciągle mnie sprawdzał.

– O ja pierdołę... – Misiek przeklina pod nosem. – Koleś cię zgwałcił, a twoi rodzice uznali, że nic się nie stało?

– Rozumiem ich – odpowiadam. – Teraz ich rozumiem.

– Co? Chyba nie mówisz serio?

– Cieszę się, że nie zgłosili tego na policję.

Misiek wstrzymuje oddech z oburzenia.

– Miałabym stanąć na sali sądowej i tłumaczyć, że go pocałowałam, a potem dobrowolnie poszłam z nim do pokoju? Pytaliby mnie, dlaczego się nie broniłam i nie

wzywałam pomocy. Wszyscy i tak wiedzieliby swoje, mimo że to ja byłam ofiarą.

– Trzeba zaufać systemowi sprawiedliwości – odpowiada Misiek, kręcąc głową.

– Nie zawsze. Chciałabym, żeby to było takie proste, ale nie jest. Przede wszystkim trzeba chronić siebie samego.

Dostrzegam w oczach Miśka jakiś błysk. Wygląda tak, jakby nagle coś zrozumiał. Boję się, że powiedziałam o jedno słowo za dużo.

W sobotę wieczór siedzieliśmy na balkonie u Aminy i rozmawialiśmy o ewentualnym wyjściu na miasto. Raz to ona miała wielką ochotę gdzieś pójść, ale ja się wahałam, a zaraz nam się odmieniało i to ja musiałam ją namawiać.

– Mam jutro mecz – powiedziała. – A ty? Nie idziesz do pracy?

Jasne, że szłam do pracy. Przez całe lato miałam pracować praktycznie każdego dnia.

– To nie powinno się nazywać pracą – stwierdziłam. – Wcale się tam nie męczę. To sama przyjemność. Wkuwanie było męczące, ale praca w H&M to łatwizna.

Amina się roześmiała.

– Naprawdę ciężko ci było w szkole?

– Mnie może nie, ale ci, którzy naprawdę wkuwali, mieli przerabane.

Amina była rzecz jasna jedną z tych osób. Ja radziłam sobie dzięki zdrowemu rozsądkowi i umiejętności lania wody. Amina ma w sobie coś, czego ja u siebie nie znajduję. To chyba wrodzone poczucie obowiązku i umiejętność zaakceptowania rzeczy takimi, jakie są. Zawsze potrafiła zrobić coś od początku do końca, tak jak trzeba, bez podważania zasad i protestowania. Twierdzi, że to typowe dla ludzi z byłej Jugosławii, ale ja nie jestem pewna, czy to prawda. W każdym razie zawsze taka była. Grzecznie kiwa głową i robi to, co jej każą, a dopiero potem wylewa z siebie oburzenie, podczas gdy ja się stawiam i walczę jak tygrysica w nagłym przypiływie złości.

– Okej, więc zostajemy w domu – oznajmiłam. – Będziemy tu siedzieć i pograżać się w poczuciu bezsensu.

Ulicą przeszły jakieś laski, głośno się śmiejąc. Amina dołała nam wina do kieliszków.

– A co robi dzisiaj Chris? – spytała niespodziewanie.

– Nie mam pojęcia – odparłam. – Pewnie coś, co robią trzydziestolatki. Podwójna randka? Spotkanie w banku? Zakupy na cały tydzień?

Amina sięgnęła po telefon i wrzuciła do wyszukiwarki Facebooka jego nazwisko.

– Prywatny profil.

– Nic dziwnego po tym, jak miał stalkerkę.

– Jeden wspólny znajomy. Stella Sandell... ty możesz wejść na jego profil.

– Ale po co?

– Żeby go obczaić. To chyba oczywiste?

Odblokowałam swój telefon i weszłam na profil Chrisa. Na zdjęciu profilowym uśmiechał się prosto w obiektyw. Miał zwichrzoną fryzurę i ten swój błysk w oku. Ale profil był prawie pusty. Było tam zaledwie parę aktualizacji statusu, garść zdjęć z wyjazdów i kilka rekomendacji knajp z jedzeniem. Do tego zaledwie sto siedemdziesięcioro znajomych.

– Zobacz zdjęcia w tle. Ludzie prawie nigdy ich nie usuwają.

Kliknęłam na aktualne zdjęcie w tle. Przedstawiało nieskończenie długą białą plażę zalaną pomarańczowym światłem zachodzącego słońca. W galerii były jeszcze dwa. Na jednym było logo klubu Liverpool FC, a na drugim Chris stał pod wysokim kamiennym murem. Był mocno opalony i trzymał za rękę jakąś dziewczynę.

– To ona? Ta była? – Amina prawie wyszarpnęła mi z dłoni telefon.

– Nie wiem – odpowiedziałam, choć byłam przekonana, że to musi być Linda.

Wyglądała jak supermodelka. Miała burzę blond loków i lśniące niebieskie oczy, mocno zarysowane kości policzkowe i cerę gładką jak brzoskwinia.

– Nie wygląda na wariatkę – zauważyła Amina.

Nie odpowiedziałam. Nie podobało mi się to, na co patrzyłam.

– Patrz na to. – Amina pokazała na swój telefon.

Znalazła jakąś stronę z danymi Chrisa. Na samej górze widniało jego imię i nazwisko oraz adres. Pilegatan, Lund. Wszystko się zgadzało. Poniżej była informacja, że jest właścicielem czterech różnych firm, nieżonaty, urodzony w grudniu, a z daty urodzin wynikało, że w tym roku skończy trzydzieści trzy lata.

– Trzydzieści trzy? – zdziwiłam się. – Przecież powiedział, że...

– Okłamał nas.

Amina wyglądała na zmartwioną.

Nie podejrzewałam go o coś takiego. Wyglądało na to, że Chris Olsen to utalentowany kłamca.

Wracałam do domu na rowerze, z torebką dyndającą na kierownicy. Była ciepła noc i wszystkie okna wokół czarne. Całe Lund poszło spać.

Kiedy zadzwonił Chris, w pierwszej chwili zamierzałam go olać. Stałam okrakiem nad ramą roweru w tunelu pod przejazdem kolejowym na Trollebergsvägen i trzymałam w dłoni wibrujący telefon. W końcu zwyciężyła ciekawość.

– Możesz przyjechać? – zapytał.

– Teraz?

Spojrzałam na zegarek. Było wpół do pierwszej.

– Tak, teraz.

Właśnie wrócił z jakiejś kolacji w szpanerskiej knajpie w Helsingborgu i wydawał się trochę podпиты.

– Tęsknię za tobą – powiedział.

Zabrzmiało to tak, jakby naprawdę tak myślał.

Wciąż byłam na chodzie i wcale nie chciało mi się spać. Czułam nawet lekkie rozczarowanie tym, że Amina nie miała ochoty wyjść na jakąś imprezę.

– Okej, przyjadę – powiedziałam.

Co złego mogło się stać?

Brama do żółtej kamienicy była otwarta. Weszłam na górę szybkim krokiem. Chris miał na sobie kraciastą koszulę i krawat. Pachniał mężczyzną i miałam wrażenie, że powietrze między nami drży.

– Odczuwałem dziwny lęk przez cały dzień – powiedział, odbierając ode mnie kurtkę. – Nie rozumiem, jak mogłem nie... Naprawdę miałem ochotę cię pocałować, Stello.

Wziął mnie za rękę i spojrzał mi w oczy.

Zawahałam się. Po co miałby kłamać w kwestii swojego wieku?

– Ile ty masz lat? Mówiłeś, ale zapomniałam.

Odpowiedział natychmiast, nie zmieniając wyrazu twarzy.

– Powiedziałem, że mam dwadzieścia dziewięć. Ale tak naprawdę trzydzieści dwa.

– Więc mnie okłamałeś?

Teraz zrobił zawstydzoną minę.

– Nie chciałem cię wystraszyć. Kiedy Amina powiedziała dwadzieścia dziewięć, udałem, że zgadła.

Małe białe kłamstwo. Sama przy różnych okazjach dodawałam sobie parę lat.

– Wiek to tylko cyfry – skomentowałam.

Chris się uśmiechnął.

– Nie mogłem wiedzieć, że myślisz tak samo. Wybacz, powinienem był ci się przyznać.

– Nie szkodzi.

Stanełam na palcach i go pocałowałam. Czubek jego języka delikatnie wkradł się do moich ust. Zamknęłam oczy i wszystko wokół zawirowało.

Moje serce zabiło szybciej. Nareszcie coś się działo.

Chwilę później leżałam na plecach na kanapie, a Chris gładził mnie po szyi. Delikatnie, samymi opuszkami palców. Poczułam się jak w niebie.

Znów siedzę u Shirine. Znów jest taka miła i śliczna, a jej oczy Jelonka Bambi są jeszcze większe i okrągłejsze. Jak w scenie, kiedy właśnie zastrzelono mu mamę.

– Jak się czujesz? – pyta.

Ledwie mam siłę wzruszyć ramionami.

Wręcza mi broszurę zatytułowaną *Zawód psycholog*. Sięgam po nią i przeglądam bez entuzjazmu.

– Dzięki – mówię po chwili. – Ale nie sądzę, żebym mogła zostać psychologiem.

Shirine robi zdziwioną minę.

– Nie sądzisz, żebyś mogła czy chciała? Myślę, że byłabyś świetnym psychologiem.

– Prawda?

Odkładam broszurę i wbijam wzrok w stół.

– Skąd to się u ciebie bierze? – pyta Shirine.

– Niby co?

– Taka rezygnacja. Mam wrażenie, że w ogóle w siebie nie wierzysz.

– Żartujesz sobie? Zamknęli mnie za zabójstwo. Nawet jeśli zostanę uniewinniona, i tak mam przejebane. W oczach wszystkich i tak będę już przegrana. Na serio myślisz, że mogłabym zostać psychologiem? Weź daruj sobie.

Shirine pochyla się.

– Nie masz przejebane, Stello. Jesteś inteligentna, dowcipna, bystra i... ładna.

Czuję zażenowanie.

– Próbujesz mnie poderwać? – pytam.

Shirine wybucha radosnym śmiechem.

– O czym chcesz dzisiaj rozmawiać? – pyta po chwili.

– O czymkolwiek, byle nie o mnie.

– Możemy porozmawiać o czymś innym. Sama zdecyduj.

Myślę o tacie. W ostatnich dniach sporo o nim myślałam.

– O czymkolwiek?

– No jasne.

– Potrzeba kontroli. Co wiesz na ten temat?

– O potrzebie kontroli?

– Czy to rodzaj zaburzenia obsesyjno-kompulsywnego?

– Nie do końca – odpowiada Shirine, podsuwając mi dzbanek z wodą. – Potrzeba kontroli może wynikać z tego rodzaju zaburzeń, ale nie musi tak być. Wiele osób utożsamia ją z obsesyjną potrzebą porządku, ale ja jestem zdania, że chodzi tu raczej o chęć przewidywania przyszłości.

Nalewam sobie wody do szklanki.

– Żeby uniknąć niespodzianek? – pytam.

– Wielu ludzi przeraża fakt, że rzeczywistość jest taka zmienna. Szukają bezpieczeństwa. Próbuje więc kontrolować swoje otoczenie, żeby być przygotowanym na ewentualne niespodzianki. A kiedy już się coś wydarzy, umieć podjąć dobrą decyzję.

Nie zdążam przełknąć wody i strużka ścieka mi z kącika ust.

– Jaka to jest dobra decyzja? – pytam.

Shirine podaje mi serwetkę.

– Cóż... Taka, którą uważasz za dobrą w danych okolicznościach. Taka, która służy tobie i twojej rodzinie.

To brzmi rozsądnie. Chociaż istnieje wyraźna różnica między decyzją dobrą w sensie obiektywnym a taką, którą sami uważamy za właściwą.

– W dzisiejszym świecie, w którym ludzie stają się towarem i wszystko musi być udokumentowane w mediach społecznościowych, wielu uważa za bardzo ważne, by być odpowiednio postrzeganymi w oczach innych. To może prowadzić do niezdrowego kontrolowania własnych zachowań.

W głowie pobrzmiwają mi słowa taty. „Załatwmy to w rodzinie”. On nienawidzi mediów społecznościowych. „Pewne sprawy są prywatne i nie należy się nimi dzielić”.

– Jednak zaskakujące jest to, że im bardziej próbujemy wszystko kontrolować, tym więcej rzeczy się nam wymyka. To błędne koło. Mamy coraz większe poczucie braku

kontroli i zaczynamy popadać w coraz większą obsesję kontrolowania wszystkiego wokół.

Shirine drapie się w ucho, a potem długo przygląda mi się w milczeniu.

Czasem mi się wydaje, że naprawdę się o mnie martwi. Jakby to nie była tylko jej praca.

Potem nagle opuszcza wzrok i kładzie dłonie na stole.

– Czy rozmawiamy o Christopherze Olsenie? – pyta.

– Co takiego?

Mija parę sekund, zanim dociera do mnie sens jej pytania.

– Czy on próbował cię kontrolować, Stello? Był zazdrosny?

Walczę z impulsami, które dudnią mi w czaszce. Kotłują się tam i szarpią każde najdrobniejsze włókno w moim ciele. Christopher Olsen? Czy do tego zmierzała od samego początku? Czy to forma przesłuchania? Wszystko było jednym wielkim oszustwem.

– Wal się! – wykrzykuję.

Zapieram się dłońmi o stół i patrzę na nią z odrazą. Shirine wycofuje się, siadając głębiej na krześle, a jej jedna dłoń wędruje pod blat. Wiem, że jest tam przycisk alarmu.

– Pierdol się! – warczę na nią. – Jesteś dokładnie taka sama jak inni.

Wstaję z krzesła i w tej samej chwili do pokoju wchodzi dwóch strażników.

Skuwają mi ręce na plecach.

Następne tygodnie były fantastyczne. Chodziliśmy na lody na molo w Bjärred, Chris wsuwał mi dłoń pod spódnicę i scałowywał słodkie okruszki z moich ust.

– Pojedziemy do spa Ystad Saltsjöbad – oznajmił mi pewnego popołudnia po tym, jak odebrał mnie z pracy i piliśmy zimne piwo na Stortorget.

– Pracuję przez cały weekend – odpowiedziałam ze smutnym uśmiechem.

– Nie chodziło mi o weekend. Pojedziemy teraz!

No jasne. Co mogłam na to powiedzieć?

Zadzwoiłam do Malin i powiedziałam jej, że źle się czuję.

– Cholerne bóle miesiączkowe – wyjęczałam do słuchawki. – Ledwie stoję na nogach.

Niedługo po tym przechadzaliśmy się po spa w płaszczach kąpielowych, kochaliśmy się co godzinę, a kiedy nastał wieczór, siedzieliśmy wtuleni w siebie w plażowym koszu, popijaliśmy truskawki szampanem i oglądaliśmy zachód słońca nad Bałtykiem.

W niedzielę, kiedy spacerowaliśmy po plaży, zadzwoniła do mnie Amina.

– Martwię się – powiedziała. – Nie odpowiadasz na esemesy.

– Sorry!

Dotarło do mnie, że straciłam poczucie czasu. Chris tak odmienił moje życie, że czułam się jak w bajce.

– Zarezerwuj sobie piątek – powiedziałam. – Idziemy do Tegnéra.

Chris puścił do mnie oko i uścisnął moją dłoń.

Postanowiłam olać pracę przez jeszcze jeden dzień. Pojechaliśmy pociągiem do Kopenhagi, zdarliśmy sobie gardła, jeżdżąc górską kolejką w parku rozrywki Tivoli, a kiedy zrobiło się późno, zameldowaliśmy się w hotelu. Rano kochaliśmy się tak długo, aż zadzwonili z recepcji i poinformowali nas, że powinniśmy byli opuścić pokój godzinę temu.

W piątek Amina przyszła do mnie z pizzą.

Jadłyśmy ją, oglądając *Dr. Phila* i próbując sobie odpowiedzieć na kilka najważniejszych życiowych pytań. Na przykład to, czy warto wspominać w CV o tym, że zagrało się w dokumentalnej operze mydlanej – zależy jakiej i o jaką pracę się staramy – jaki cytat i gdzie najchętniej byśmy sobie wytatuowały – *I fear no evil* na karku lub *Świadomość sprawia ból, ale jeszcze bardziej boli ciekawość* na przedramieniu – oraz rzecz jasna to, czy żona Dr. Phila zrobiła sobie kolejną operację plastyczną i czy to nie jest chore, że siedzi wśród publiczności w każdym cholernym odcinku i wychodzi z mężem pod rękę po jego zakończeniu.

Już po chwili od przyjścia Aminy zaczęłam pisać do Chrisa.

– Mogę zobaczyć? – Amina wyjęła mi z ręki komórkę. – Co mu tam piszesz? Jakieś świństwa?

– Świństwa?

– No wiesz, seksting?

– Seksting? Kto używa tego określenia?

Roześmiała się.

– No weź... Czemu jesteś taka tajemnicza?

Nie wiedziałam. Normalnie nie mam problemu z relacjonowaniem Aminie wszystkich szczegółów. Wręcz przeciwnie, uwielbiam je roztrząsać. Na moim ciele nie ma ani jednej strefy erogennej, o której Amina nie wiedziałaby z moich relacji. Ale z jakiegoś powodu w przypadku Chrisa było inaczej. Głupio mi było jej wszystko opowiadać. I nie chodziło tylko o seks, ale i całą resztę.

– No co? Jesteście razem czy nie?

– Jasne, że nie – prychnęłam.

– Ale ci się podoba?

– Oj tam, od razu podoba. Sama nie wiem.

Nie chciałam czuć do niego zbyt wiele. To mogłoby doprowadzić do niefajnej sytuacji. Nie planowałam się zakochiwać, a już zwłaszcza w trzydziestolatku.

– Biorę pod uwagę wakacyjny romans – dodałam po chwili.

– Nienormalna jesteś. – Amina pacnęła mnie w ramię.

– No tak. Mogę się z nim trochę zabawić, a potem porzucić i zapomnieć, kiedy skończą się wakacje. Tak się robi z fuck friendem.

Amina nagle wybuchnęła śmiechem. Śmiała się tak, że aż zgięła się wpół.

Powiedziałam jej to, bo brzmiało całkiem fajnie, ale w głębi ducha wiedziałam, że to nieprawda. Czułam co innego. I problem w tym, że uczucia, jakie w sobie odnajdowałam, wprawiały mnie w przerażenie.

– Ty cholerna uwodzicielko! – śmiała się Amina.

– No co, ty też powinnaś sobie kogoś przygruchać – odpowiedziałam. – To superfajne na lato.

Po wizycie u Tegnéra spałam u Chrisa. A kiedy się obudziłam, czekało na mnie śniadanie z ciepłymi bułkami i zapalonymi świecami. Chris podał mi szklankę świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy i masował mi ramiona, kiedy piłam.

– Nie możesz dziś olać roboty? – zapytał.

– Nie. – Uśmiechnęłam się. – To byłoby przegięcie.

Potrzebowałam tej pracy. Odkładałam każdą koronę na wyjazd do Azji. Ale nie powiedziałam mu o tym. Nie chciałam mu robić przykrości i bałam się, że rozpocząłby jakąś kampanię, żeby mi wybić z głowy moje plany. Albo, w najgorszym razie, wpadłby na to, żeby ze mną pojechać. Nie byłam gotowa na taką dyskusję.

– Ale wcześniej dzisiaj kończę – dodałam, głaszcząc go po przedramieniu. – Zobaczymy się po południu.

Pokręcił głową.

– Nie wiem, co ty ze mną zrobiłaś – odparł. – Czuję się strasznie samotny sekundę po twoim wyjściu.

Pocałowaliśmy się jeszcze ze sto razy w drzwiach, a potem wreszcie zbiegłam po schodach i popędziłam rowerem na złamanie karku. Wpadłam do sklepu zziajana pięć minut po otwarciu. Malin uśmiechnęła się i puściła do mnie oko.

– Zarwana noc?

Stałam już długo przy kasie, zanim Benita wreszcie mnie zmieniła. Zauważyłam, że niedobór snu w ostatnich tygodniach wyprowadził mnie z równowagi i sprawił, że

czułam się mocno rozkojarzona.

– Będzie któraś? – zapytałam klientkę, która zmierzyła kilka bluzek w podobnym kolorze.

Kobieta posłała mi wściekłe spojrzenie.

Żeby na chwilę odetchnąć, poszłam na dział męski i zaczęłam wypakowywać nowe koszule. Całkiem odpłynęłam myślami, więc podskoczyłam na równe nogi, kiedy usłyszałam za sobą głos.

– Cześć, Stello.

Stała przede mną dwudziestoparoletnia dziewczyna z blond lokami. Nerwowo wyłamywała palce.

– Znamy się? – zapytałam.

Jej twarz wydała mi się znajoma, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej widziałam.

– Nie, nie znamy – odpowiedziała. – Ale ty znasz Chrisa.

W jednej chwili zrozumiałam, kim była. Tę samą twarz widziałam na zdjęciu na profilu Chrisa na Facebooku.

– Czego chcesz?

Zrobiłam krok w tył.

– Mam na imię Linda. Chris na pewno ci o mnie opowiadał. To dlatego wyglądasz na wystraszoną?

Moje serce waliło jak szalone. Rozejrzałam się wokół, ale byliśmy same.

– Powinnaś stąd pójść – odezwałam się.

– Spokojnie, pójdę. Ale nie musisz się mnie bać.

Była szczupła i niska. Naprawdę ładna. I nie sprawiała wrażenia rozchwianej psychicznie niebezpiecznej wariatki.

– Chcę ci tylko poradzić, żebyś się miała na baczności – dodała. – Chris nie jest tym, za kogo się podaje.

Wystawiłam łokieć i precyzyjnie przycisnęłam się obok niej między wieszakami.

– Stello, proszę, wysłuchaj mnie. Chris tobą manipuluje.

Szybkim krokiem ruszyłam w stronę schodów, ale dostrzegłam kątem oka, że Linda

podąża za mną.

– Zajrzyj do tej dużej szafy w pokoju, który nazywa swoim biurem – usłyszałam za plecami. Zaczęłam zbiegać po schodach. – Najwyższa szuflada po prawej! Klucz do niej znajdziesz w szufladzie po lewej na samym dole!

Skierowałam się prosto w stronę kas. Nie odwróciłam się, zanim nie dotarłam do krótkiej kolejki. Dopiero tam poczułam się jako tako bezpieczna.

Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam już tylko plecy Lindy. Zmierzała do wyjścia.

– Co się stało? – spytała Benita, która nagle wyrosła tuż za mną. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Próbowałam uspokoić oddech.

– Nic – odpowiedziałam. – Wszystko okej.

Sama już nie wiedziałam, w co mam wierzyć.

– Serio? – pytam, kiedy Misiek przychodzi z nowymi książkami. – Ta jest naprawdę grubaśna.

– Mam dla ciebie nowy projekt – mówi i po chwili wyjaśnia, że mam napisać esej.

– Co to jest esej?

Nie lubię, kiedy ludzie rzucają słowa, których nie rozumiem.

– Spokojnie, zaraz do tego dojdziemy.

Patrzę na niego krzywo i robię minę mającą mu zakomunikować, że nie podoba mi się ten nowy pomysł, ale to tylko show i Misiek to wie, bo mówi dalej jakby nigdy nic.

Zbrodnia i kara. Sześćset czterdzieści sześć stron. Rosja. Dziewiętnasty wiek.

– No cóż... w normalnych okolicznościach... – odpowiadam, wertując opasłe tomiszczce. – Gdybym miała do wyboru albo to przeczytać, albo mieć bóle miesiączkowe przez czternaście dni, wolałabym...

– Spodoba ci się, zobaczysz.

– Okej, przeczytam ją. Żeby chociaż na chwilę uciec od tego smrodu. I dlatego, że nie mam tu nic innego do roboty.

Misiek się uśmiecha.

– A potem tę – mówi, wyjmując z torby drugą książkę.

Ta nosi tytuł *Teresa Raquin*, też jest z dziewiętnastego wieku, ale ma tylko sto dziewięćdziesiąt pięć stron. Niewiele więcej niż katalog H&M.

– Chyba zacznę od tej – oznajmiam, pokazując na tę cieńszą.

Zaczynam od razu. Czytam wstęp i pierwszy rozdział, podczas gdy Misiek nuci coś pod nosem i grzebie w swoich teczkach. Ma w nich chyba całe swoje życie.

Książka jest dość nudna, mnóstwo w niej opisów Paryża, więc już po chwili moje myśli zaczynają wędrować. Zerkam na Miśka. Akurat otwiera swój kolorowy piórnik. Uświadamiam sobie, że prawie nic o nim nie wiem.

– Ile masz dzieci? – pytam.

– Tylko jedno – odpowiada i uśmiecha się z lekkim zdziwieniem. – Ma na imię Lovisa.

– Dlaczego?

Teraz jeszcze bardziej unosi brwi.

– Dlatego że to ładne imię. Nosiła je ciotka mojej żony.

– Nie, nie o to mi chodzi. Dlaczego masz dziecko?

– Co?! – wybucha i za moment uśmiecha się tak szeroko, jakby chciał ukryć jakąś obawę.

– Czy to była wpadka? Pęknięta gumka?

Uśmiech znika w sekundę.

– Nie było żadnej wpadki – odburkuje. – Zawsze chciałem mieć dzieci. Uznaliśmy, że to odpowiedni czas.

Wznoszę oczy do nieba.

– Mam na ten temat pewną teorię.

– Domyślam się... – wzdycha.

– Myślę, że wielu ludzi robi sobie dzieci dla własnej potrzeby. Mniej więcej jak w sytuacji, kiedy robi się trochę smutno i nudno, więc popyła się do sklepu po nową szminkę, żeby sobie na chwilę poprawić humor.

– Naprawdę porównujesz przyjście dziecka na świat z zakupem nowej szminki?

– No dobra, może to nie jest idealne porównanie, ale wiesz, o co mi chodzi. Ludzie fundują sobie dzieci, żeby się lepiej poczuć, ugruntować swoją tożsamość, odegnąć nudę i takie tam...

– Albo może dlatego, że to najważniejsza rzecz, jaka może ich spotkać w życiu, najcudowniejsza forma miłości i sens ich życia? – Uśmiecha się, kręci głową i wraca do przeglądania swojej teczki.

– Będziecie mieć więcej? – pytam po chwili.

– Więcej czego?

Misiek udaje, że czyta coś z wielką uwagą.

– Dzieci. Czy ty i twoja dziewczyna... partnerka... żona... będziecie mieć więcej

dzieci?

– Tak sądzę. Dobrze jest mieć rodzeństwo.

Wciąż nie patrzy na mnie, tylko wertuje jakieś kartki.

– Moi rodzice też tak myśleli. Przez kilka lat parzyli się jak króliki, żeby mieć drugie dziecko, ale nic z tego nie wyszło. Czy ja wiem, może Bogu się nie spodobało, jak się zajmują pierwszym? Czasem mi się wydaje, że połowa mojego dzieciństwa kręciła się wokół tego nieistniejącego rodzeństwa.

Misiek podnosi wzrok znad teczki.

– Takie sprawy mogą być dla kogoś wielką tragedią.

– Ja chciałam tylko, żeby było tak jak kiedyś. W końcu byliśmy już rodziną.

– Rozumiem.

– Obiecuj mi, że nie zrobisz czegoś takiego swojej małej Lovisie.

– Obiecuję.

Misiek wytłumaczył mi, że esej to oparty na faktach tekst prezentujący punkt widzenia autora.

– Chcę, żebyś spisała swoje myśli na temat tych dwóch dziewiętnastowiecznych powieści. *Zbrodni i kary* i *Teresy Raquin*. Tematem eseju jest zabójstwo. Co czyni człowieka mordercą? I czy każda zbrodnia jest w równym stopniu godna potępienia?

Spoglądam na pustą kartkę w bloku. Na samej górze napisałam drukowanymi literami: ESEJ. To brzydkie słowo. Wiem, że po angielsku to *essay*, ale po szwedzku* brzmi to jak coś, co stare dziady noszą w kieszeni na piersi. Masz przy sobie swój esej, Gustawie?

Raz po raz zaglądam do książek, ale nie potrafię się skupić na czytaniu.

– No to powodzenia – rzuca Misiek, zanim wychodzi z celi.

Uśmiecham się i kiwam głową na pożegnanie, ale zaraz odkładam lektury.

Moje myśli wędrują ku pomysłowi Michaela Blomberga, żeby zwalić całą winę na Lindę. Jego zdaniem dziewczyna aż się prosi, żeby ją podsunąć prokuraturze jako alternatywną sprawczynię. Zdążył już nawet porozmawiać o tym z mamą. A ona na pewno dopadła Aminę.

Wiem, jak to działa w tym kraju. Jeśli jest dwoje podejrzanych w jakiejś sprawie, trzeba w stu procentach udowodnić, kto jest winny albo że oboje są winni, bo jeśli się tego nie zrobi, żaden z nich nie może zostać skazany. Zawsze uważałam, że to nienormalny przepis. Taki, który trzeba zmienić.

Kłuje mnie w sercu, kiedy myślę o Aminie. Cholernie za nią tęsknię. Amina. Mama. Tato.

Potem przypominam sobie czas, kiedy byłam mała, a tato był najlepszy na świecie. Czy to może wrócić? Czy to w ogóle możliwe? A może już wszystko stracone?

Być może byłoby najlepiej, gdybym opowiedziała wszystko policji i zakończyła ten gówniany cyrk.

Rozglądam się wokół. Ściany, smród, ohyda. Czas stoi w miejscu. Noce wydają się nie do przeżycia. Nie wytrzymam tego. Niedługo pęknę. Uderzam głową o poduszkę i wydaję z siebie stłumiony krzyk. Muszę się stąd wydostać!

* Esej – szw. *essä* (przyp. tłum.).

– To chore – skomentowała Amina, kiedy jej opowiedziałam o zajściu w sklepie. – A co, jeśli ona ma rację? Co, jeśli to nie ona jest psychopatką, ale Chris?

– Weź przestań. Co jak co, ale ja na pewno potrafię rozpoznać psychopatkę.

Prowadziłyśmy rowery przez park i właśnie mijałyśmy sporą grupę kobiet w średnim wieku ubranych w stroje do fitnessu i klęczących w pozie sikającego psa.

– A wydała ci się... zaburzona?

Amina spojrzała na mnie. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– A czy to normalne, żeby nachodzić nową dziewczynę swojego byłego?

– Może i nienormalne, ale przecież powiedziała, że chce cię ostrzec. A skoro i tak nic do niego nie czujesz, byłoby chyba najlepiej, gdybyś...

Posłałam jej rozzłoszczone spojrzenie.

– Znam Chrisa – oznajmiłam.

– Poznałaś go... trzy tygodnie temu?

– To wystarczy, żeby się zorientować, że nie jest psychopatką.

To nie zmieniało faktu, że byłam ciekawa, co jest w szufladzie, o której mówiła Linda. Nie powiedziałam o tym Aminie. To by ją dodatkowo nakręciło.

– Zamierzasz powiedzieć Chrisowi? – spytała po chwili. – Że Linda przyszła do H&M?

– Sama nie wiem...

Powinnam to zrobić. Ale jednocześnie... świadomość czyjejś niewiedzy to wielka władza.

– Obiecuj mi, że będziesz ostrożna – poprosiła Amina, kiedy się zegnaliśmy. – Masz ten swój gaz pieprzowy, co nie?

Zajrzałam do torebki i potwierdziłam skinieniem głowy.

Pojechałam do Chrisa, wzięłam prysznic i zmieniłam ubranie. Całował mnie powoli,

a zapach jego szyi sprawił, że ugięły się pode mną kolana.

– Szaleję za tobą – powiedział. – A nie sądziłem, że coś potrafi mnie aż tak pochłonąć.

Zastanowiło mnie, co miał na myśli, mówiąc „coś”, ale uznałam, że lepiej będzie tego nie wiedzieć.

Potem piliśmy wino i graliśmy w trivial pursuit. Chris gwizdnął z podziwem, kiedy się okazało, że wiem, który reżyser jest mężem Sharon Tate, jednej z ofiar Charlesa Mansona. Napawałam się jego podziwem, ale wolałam mu nie zdradzać, że się naczytałam o psychopatach.

Na koniec pozwoliłam mu wygrać.

Chociaż może i nie, bo naprawdę był dobry. Rzucił imionami królów z różnych epok, nawet sprzed czasów Chrystusa. Ja nigdy nie lubiłam historii. Wolę współczesność.

– Chyba chce mi się spać – powiedział, wytrząsając ostatnie krople wina z butelki.

Wstaliśmy jednocześnie, a on położył dłoń na moim biodrze. Jego wzrok zrobił się nagle twardy i zdecydowany. Poprowadził mnie do sypialni, lekko mnie popychając.

– Coś nie tak? – szepnął mi do ucha.

Pokręciłam głową.

Ledwie zdążyliśmy zasnąć, kiedy obudził nas telefon Chrisa. Chris przeturlał się na swoją stronę łóżka i położył plecami do mnie. Rozmowa dotyczyła jakiegoś spotkania, negocjacji i oferty cenowej.

– Zostań i się wyśpij – powiedział, całując mnie w kark. – Ja muszę jechać na spotkanie.

– Teraz? Która godzina?

– Za pięć siódma.

– O kurna...

Spod półprzymkniętych powiek obserwowałam, jak Chris wkłada swój nieprzyzwoicie drogi garnitur i wiąże przed lustrem krawat.

– Może tu jeszcze będę, kiedy wrócisz.

Musnął mnie dłonią po stopie i lekko uszczypnął w duży paluch.

– Ech, ta dzisiejsza młodzież...

– Nie zapominaj, że jestem jeszcze nastolatką. Potrzebuję szczególnie dużo snu.

Uśmiechnął się, a jego oczy znów zajaśniały jak dwa diamenty.

– Nie idziesz dziś do pracy?

– Idę, niestety. Ale zacznym dopiero kwadrans przed dziesiątą.

Pochylił się nade mną i mnie pocałował. Jego krawat połaskotał mnie między piersiami.

– W drzwiach jest zamek zatraskowy – powiedział. – Nie trzeba klucza.

Kiedy wyszedł, jeszcze przez chwilę próbowałam zasnąć, ale mimo że prawie nie zmrużyłam oka, byłam już całkiem obudzona. Czułam tylko lekkie mrowienie na skórze i w stopach. Poleżałam jeszcze przez kwadrans, obracałam się z boku na bok i chyba ze sto razy poprawiałam poduszkę. W końcu się poddałam. Owinęłam się kołdrą i poszłam do kuchni.

Lodówka była wypchana pysznościami, więc przygotowałam sobie śniadanie godne luksusowego hotelu. Jadłam z nogami wyłożonymi na krzesło i wsłuchiwałam się w poranne odgłosy miasta wpadające do mieszkania przez uchylone drzwi balkonowe.

W głowie pobrzmiwały mi słowa Lindy. „Zajrzyj do tej dużej szafy, najwyższa szuflada po prawej, klucz w szufladzie po lewej na samym dole”.

Przeszłam do przedpokoju. Stałam przed lustrem i przez chwilę przyglądałam się swojemu odbiciu.

Zachciało mi się siku. Potem przejrzałam pobieżnie lekarstwa Chrisa. Spray na katar, tabletki na alergię, voltaren. Nic ciekawego.

Wzięłam prysznic, a następnie poszłam do pokoju, który Chris nazywał swoim biurem.

Pod oknem stało biurko, a na ścianie obok wisiał wielgachny obraz, szeroki chyba aż na dwa metry. Nie dało się ocenić, co przedstawia, ale nie miałam wątpliwości, że kosztował co najmniej tyle, ile wynosiła roczna wypłata w H&M.

Pod ścianą naprzeciwko obrazu stała duża szafa na dokumenty. To o niej mówiła Linda.

Wyjrzałam przez okno. To była zdrada Chrisa, lecz uznałam, że byłabym nienormalna, gdybym nie sprawdziła tej szuflady. Chociażby po to, żeby rozwiać niewielkie wątpliwości, które gdzieś się we mnie czały. Chris nigdy się o tym nie dowie.

Kucnęłam i wysunęłam dolną szufladę po lewej stronie. Były w niej dwa plastikowe pudełka z pokrywką. W jednym znalazłam pełno drobiazgów: bransoletki, breloczki, jakieś odznaki pływackie i inne rzeczy, których Chris nie potrafił wyrzucić.

Drugie pudełko było nieco mniejsze. Pokrywka nie chciała odejść, ale trochę się z nią pomocowałam i w końcu puściła. Na dnie leżało kilkanaście kluczy.

Podeszłam do szuflad po prawej stronie szafy i przyjrzałam się zamkowi tej na samej górze. Oceniałam, że mogą do niego pasować dwa klucze z pudełka. Wzięłam pierwszy, wetknęłam go do zamka i przekręciłam. Nic się nie wydarzyło. Potem wypróbowałam drugi. Tym razem w zamku coś kliknęło.

Wysunęłam szufladę i zajrzałam do środka.

Co spodziewałam się tam zobaczyć?

Stałam jak skamieniała, z wytrzeszczonymi oczami. Próbowałam zebrać myśli.

Zamykam *Teresę Raquin* z takim trzaskiem, że Misiek podnosi wzrok. Początkowo identyfikowałam się z bohaterką, jej smutkiem i frustracją z powodu tego, że nic się nie dzieje. Teresa zostaje wydana za mąż za swojego kuzyna Camille'a. Na początku myślałam, że Camille to dziewczyna, bo zmyliło mnie imię. Teresa woli facetów, w końcu to dziewiętnasty wiek. Tak czy inaczej szybko zaczyna sypiać z Laurentem, kumplem swojego męża. Potem we troje wynajmują łódkę, Laurent wyrzuca Camille'a za burtę i Camille tonie.

Następnie Teresa i Laurent zaczynają się kłócić, kto właściwie jest winien tej zbrodni. W końcu obojgu całkiem odbija, nie dają im spokoju wyrzuty sumienia i oboje mają ochotę się nawzajem pozabijać. Na koniec popełniają razem samobójstwo.

– Nie podobała mi się – mówię, żeby się trochę podroczyć.

– To nieistotne – odpowiada Misiek. – Nie chodzi o to, że wszystko ma ci się podobać, ale o to, żebyś się nauczyła analizować.

Jakby naprawdę myślał, że tego nie potrafię. Przez dziewiętnaście lat co chwilę ktoś próbował mnie przeanalizować na wylot, więc ja nauczyłam się analizować ludzi, którzy robili to ze mną. Jeśli zatem cokolwiek świetnie mi wychodzi, jest to właśnie analizowanie.

Misiek bredzi coś o analizie literackiej. Mówi, że chodzi o analizę książek, ale oboje dobrze wiemy, że ma na myśli co innego. Mnie. Stellę Sandell. Moim zadaniem jest przeanalizowanie własnej chorej psychiki.

Po obiedzie idę na godzinę do siłowni. Wsiadam na rowerek i cisnę tak, że uda aż puchną mi od kwasu mlekowego i pot spływa mi z czoła strumieniami, tworząc pode mną małą kałużę.

Potem się podciągam, ćwiczę triceps i biceps, po kilka serii na jedno i drugie. Mam w sobie rodzaj upartej siły. Na boisku uwielbiałam łapać piłkę, kiedy wisały mi na

plecach dwie obrończynie. Szło mi najlepiej, gdy próbowały mnie zatrzymać przed linią sześciu metrów. Aż pięć razy z rzędu byłam królową strzelców w wewnętrznej lidze.

Czasem mi tego brakuje. Poczucia wspólnoty i współzawodnictwa, wyznaczania sobie celu i parcia do niego za wszelką cenę. Ale ostatecznie nie mogłam znieść tego, że nieustająco mną sterowano. Trenerzy decydowali o każdym kroku, każdym podaniu i każdym strzale. Pewnego dnia poczułam się jak pionek na planszy w grze prowadzonej przez innych i w jednej chwili straciłam całą miłość do piłki ręcznej.

Po treningu biorę długi prysznic. Stoję jak słup i pozwalam strumieniowi wody spływać z czubka mojej głowy i zamknąć mnie w szumiącym w uszach tunelu. Czuję, jak spływa ze mnie smród celi.

Świeża jak poranek wychodzę spod prysznic, wycieram się i wkładam ubranie, a potem strażnicy odprowadzają mnie do celi.

– Można by powiedzieć, że nawet ładnie pachniesz – komentuje Jimmy z obleśnym uśmiechem.

Drugi strażnik rechocze. Ma jasne zielone oczy i bliznę w kształcie litery „s” nad brwią. Przychodzi mi na myśl, że to Albańczyk. Oni wymawiają „r” trochę jak Amerykanie.

Prowadzą mnie korytarzem i wsadzają do windy. Wciąż paskudnie się uśmiechają. Ich spojrzenia są jak natrętne łapska na moim ciele.

Próbuję bezgłośnie oddychać. Tłumię w sobie każdy impuls. Świetnie mi idzie. Nie odzywam się ani słowem.

Ale Jimmy nagle się pochyla i wciska czerwony guzik. Winda gwałtownie się zatrzymuje, tracę równowagę i lecę w tył na Albańczyka, który łapie mnie w pasie.

Jimmy gapi się na mnie. W jego oczach widać jednocześnie odrazę i podniecenie. Robi zamach i celuje we mnie zaciśniętą pięścią, ale w ostatniej chwili zatrzymuje wielkie łapsko tuż przy moim nosie. Na jego paskudnym pysku pojawia się szeroki uśmiech.

Czuję na twarzy jego oddech. Szarpię się i próbuję się wyswobodzić, ale Albańczyk trzyma mnie mocno.

Jimmy sapie mi prosto do ucha. Jego wstrętny zarost łaskocze mnie po policzku.

– I co, mała kurwo? – szepcze. – Teraz nie jesteś taka odważna.

Przełykam ślinę i zaciskam zęby tak mocno, że aż boli mnie szczęka.

– Tutaj nigdy nie będziesz bezpieczna – dyszy. – Mogę cię sobie wziąć, kiedy mi się spodoba. To ja mam klucz.

Potem cofa się o krok, wciąż z tym ohydny uśmiechem, kładzie łapsko na mojej piersi i szczypie. Sztywnieję jeszcze bardziej. Jestem jak ze stali. Nie dopuszczam do siebie żadnych uczuć, żadnych emocji. Patrząc mi prosto w oczy, z wyrazem obrzydzenia i gotując się ze złości, Jimmy przesuwa łapsko w dół po moim brzuchu.

Z tyłu słyszę chrapliwy śmiech Albańczyka.

Nagle Jimmy naciska guzik i winda z szarpnięciem rusza z miejsca.

Kiedy tylko zatrząskują się za mną drzwi w mojej celi, siadam przy biurku i piszę pierwsze zdania eseju.

Każdy człowiek jest zdolny do zabójstwa.

Jeśli zrani się go wystarczająco głęboko, przestają dla niego istnieć jakiekolwiek granice.

To nie jest moja teoria na ten temat. Ja to wiem.

Amina, rzecz jasna, natychmiast zareagowała przerażeniem godnym najlepszej przyjaciółki.

– To nienormalne, sama dobrze wiesz – skomentowała.

Siedziałyśmy na kanapie w salonie u mnie w domu. Właśnie jej opowiedziałam, co znalazłam w szufladzie Chrisa. Mama i tato pojechali na jakieś targi włoskiej żywności i mieli prznocować gdzieś na wybrzeżu.

– Mnóstwo ludzi lubi takie rzeczy – odparłam. – Bondage i sado-maso. Kajdanki w łóżku i takie tam. To częstsze, niż ci się wydaje.

– Weź przestań. Zgodziłabyś się na coś takiego?

– Wykluczone.

Już sama myśl, że miałabym oddać komuś kontrolę nad sobą, że miałabym leżeć związana w łóżku, przyprawiała mnie o dreszcze.

– Dlaczego Linda chciała, żebyś to zobaczyła?

Nie wiedziałam. W zamkniętej szufladzie znalazłam czarny skórzany kaganiec z piłką do zatkania ust, plastikową butelkę z jakimś przezroczystym płynem, ciemnoszarą chustę i solidne metalowe kajdanki. A pod tym wszystkim leżał cholernie ostry składany nóż.

– Widocznie chce mnie przestraszyć – odezwałam się. – Te rzeczy to przecież żaden dowód na to, że Chris jest psycholem.

– Nawet nóż? Po co mu taki nóż?

Wolałam o tym nie myśleć.

Wzruszyłam ramionami.

– Zapytasz go o te rzeczy?

– A niby jak miałabym to zrobić? Powiedzieć, że przypadkowo znalazłam ukryty klucz do szuflady?

Przysłał mi już trzy wiadomości, na które nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam, co

robić.

– Najpierw skłamał, że jest młodszy...

– To niewinne kłamstwo.

Amina westchnęła.

– Może zajmijmy się czymś innym? – zaproponowałam. – Wskoczmy gdzieś?

Miałam gonitwę myśli. Musiałam przewietrzyć głowę.

– Idę na imprezę do Jerkera Lindeberga – odpowiedziała Amina, przesuając kciukiem po wyświetlaczu swojego telefonu.

– Lindeberg? Czy on nie mieszka w Bjärred?

– W Barsebäck.

Jeszcze gorzej. Było tam chyba z piętnaście kilometrów.

– Możemy pożyczyć auto mojego taty – powiedziałam. – Pojechali ze znajomymi.

Amina zmarszczyła nos.

– Zajrzyjmy tam na chwilę – dodała za moment. – Urwiemy się, jak będzie beznadziejnie.

Nie po raz pierwszy „pożyczałam” samochód taty. To wielka fura, o wiele za duża jak na mój gust. Czuję się w nim, jakbym jechała ciężarówką. O wiele lepiej mi się jeździło niewielkim fiatem na kursie prawa jazdy.

Wpakowałyśmy się do wozu i wyruszyłyśmy. Minęłam centrum handlowe Nova i zjechałam na drogę prowadzącą w stronę wybrzeża. Amina podłączyła swój telefon i włączyła muzykę na full. Kiwałyśmy się do rytmu i nabijałyśmy się z tanecznego kawałka z refrenem mówiącym o wysokich górach i głębokich dolinach, kiedy nagle wyrosło mi przed maską małe szpanerskie audi TT.

Wpakowałam mu się w drzwi po stronie pasażera i posłałam go prosto w pole truskawek. Kierowcą okazał się pomarszczony dziadek w tupeciku. Zanim wysiadł, podwinął nogawki spodni, żeby się nie upaćkać owocami, a potem wydarł się na mnie, że zawsze uważał, iż kobietom nie powinno się dawać prawa jazdy, a ja właśnie potwierdziłam jego teorię.

Rodzice musieli w pośpiechu wrócić ze swojej imprezy. Spotkaliśmy się na posterunku policji. Tato był strasznie wściekły, a ja nie mogłam przestać płakać.

Na szczęście sprawę rozwiązano polubownie. Podpisałam protokół, w którym wzięłam na siebie całą winę, przyjął mandat i wróciliśmy do domu, chociaż jeszcze przez całą drogę klęłam na swoją własną głupotę.

Od tamtej pory tato nazywał to zdarzenie „incydentem z samochodem”.

Policja określiła to inaczej: jazda bez uprawnień, niezachowanie ostrożności i spowodowanie kolizji w ruchu drogowym. Trzydzieści tysięcy koron wyrzucone w błoto.

Byłam na siebie tak wściekła, że zamknęłam się w pokoju. Trzydzieści tysięcy. Połowa kasy odłożonej na podróż do Azji. Nie było już szans na wyjazd tej jesieni.

Udupiłam się w tym mieście na dobre.

Leżałam na łóżku ze słuchawkami w uszach. Słuchałam muzyki i czytałam o seksie i psychopatach. Czytałam już kiedyś coś podobnego, ale chciałam odświeżyć sobie temat.

Dla człowieka z osobowością psychopatyczną w seksie chodzi o władzę. Początkowo psychopata podczas aktu seksualnego całkowicie skupia się na swoim partnerze, ale szybko zaczyna dążyć do stworzenia napięcia i odmiany. Domaga się urozmaicenia aktu różnymi czynnościami, często takimi, które niosą ze sobą dyskomfort dla partnera. W ten sposób psychopata powoli przesuwa granice wytrzymałości partnera i zyskuje nad nim władzę. Kiedy partner protestuje, psychopata wywołuje w nim poczucie winy i grozi rozstaniem.

Poczułam, że robi mi się niedobrze.

Pomyślałam o naszych spacerach po plaży, o zapachu Chrisa, kiedy kładłam głowę na jego piersi, o tym, jak karmił mnie truskawkami, kiedy oglądaliśmy zachód słońca, i jak ścisnął moje kolano w kolejce górskiej.

To nie mogła być prawda.

Kiedy nagle zadzwonił, zamarłam i patrzyłam na telefon, jakby był kawałkiem rozżarzonego metalu.

– Stało się coś? – zapytał, kiedy w końcu odebrałam.

Opowiedziałam mu o wypadku, trzymając komórkę w pewnej odległości od ucha.

– Dostałam wysoki mandat – podsumowałam. – I tato straci wszystkie zniżki na

ubezpieczenie.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – pocieszał mnie Chris. – To tylko pieniądze. Najważniejsze, że tobie i Aminie nic się nie stało.

– Nic nie rozumiesz. Od lat marzyłam o podróży po Azji. To moje największe marzenie. Odkładałam na to kasę, odkąd pamiętam.

Chris nie odpowiedział. Coś zatrzeszczało w słuchawce.

– A teraz mnie na to nie stać – chlipnęłam.

– Wszystko się ułoży – odezwał się wreszcie. – Jasne, że pojedziesz do Azji.

– Już nic mnie nie cieszy – oznajmiłam, wzruszając ramionami.

Oczywiście Amina uważała, że przesadzam. Zmarszczyła nos i spojrzała na mnie ponad stołem.

– Przestań dramatyzować – powiedziała.

Przed chwilą skończyła trening i siedzieliśmy w kafejce w hali sportowej. Otaczał nas smród potu zmieszany z zapachem kawy.

– Łatwo ci mówić. Akurat ty zawsze wiedziałaś, co chcesz robić. Studia medyczne, małżeństwo, dwoje dzieci, dom w Stångby i drugi, na lato, w Bośni.

– Brzmi strasznie nudno, kiedy to tak przedstawiasz.

Roześmiałyśmy się. Amina popijała koktajl proteinowy.

– Nie mogłam się doczekać tej podróży.

– Wiem – odparła. – Ale przecież pojedziesz. W najgorszym razie parę miesięcy później.

Westchnęłam ciężko. Parę miesięcy? Wypowiedziała to tak, jakby naprawdę uważała, że życie będzie trwało w nieskończoność.

– Szlag mnie trafia, że nigdy nic się nie dzieje! Naprawdę tak to ma wyglądać? Jeszcze pięćdziesiąt lat nudy, a potem śmierć?

– Pięćdziesiąt? – Amina pokręciła głową. – Spodziewaj się raczej sześćdziesięciu albo siedemdziesięciu.

– O fuck... – Przewróciłam oczami. – Chociaż mam wrażenie, że moim rodzicom żyje się teraz lepiej niż wcześniej. W domu jest lepsza atmosfera.

– Zawsze uważałam, że masz fajnych rodziców.

Wydawało jej się, że wszystko wie i rozumie. Naprawdę nie pojmowała, że nigdy tak naprawdę nie poznała mojej rodziny?

– W następnym tygodniu jadą na romantyczny wypad. Wynajęli sobie domek na Orust.

– Ale super.

– Możesz do mnie wpaść.

– A co z twoim fuck friendem?

Wysiorbała resztkę koktajlu z dna butelki.

– Z kim?

– Z Chrisem! Nie udawaj.

– Ech... sama nie wiem – odpowiedziałam, przeczesując włosy palcami. – Właściwie to myślę tylko o tej podróży.

– Pojedziesz, zobaczysz. – Amina się uśmiechnęła. – Prędzej czy później się stąd wyrwiesz.

Pomachała koleżance z drużyny przechodzącej obok kawiarni. Potem wstała, wycelowała plastikową butelką po koktajlu do stojącego nieopodal kosza na śmieci i posłała ją tam celnym rzutem.

– Łatwiej by było być tobą – powiedziałam.

Spojrzała na mnie tak, jakby chciała sprzedać mi kopniaka.

Dla odmiany tato nie przygotował na kolację nic włoskiego. Mama rzucała mu ponad stołem zalotne spojrzenia, a on się uśmiechał. A kiedy zjedliśmy, powiedział, że chce mi coś pokazać na komputerze.

– Niedługo masz urodziny – oznajmił.

Znalazł różową vespę. Zajebistą i naprawdę ładną, ale cholernie drogą.

– Nie będziesz już musiała „pożyczać” samochodu.

– Ale tato, trzydzieści tysięcy! Przecież to kupa kasy. Mówiłam, że zależy mi tylko na pieniądzech na podróż.

Przeniósł wzrok z powrotem na monitor.

– Zobaczymy – powiedział. – Naprawdę mi się podoba.

– Ale to nie ty masz urodziny – odburknęłam.

Resztę wieczoru przesiedzieliśmy na kanapie. Między rodzicami panowała naprawdę dobra atmosfera. Było dziwnie harmonijnie. Nie rozmawialiśmy wiele, ale to nie było wcale konieczne. Czułam się bezpieczna.

Oparłam się wygodnie i zamknęłam oczy. A kiedy się obudziłam, była już północ. Tato chrapał z otwartymi ustami, przytulony policzkiem do otwartej książki. Mama siedziała na drugim końcu kanapy z podkulonymi nogami. Po policzkach spływały jej łzy.

– Co się stało? – spytałam wystraszona.

– Pies... – chlipnęła w odpowiedzi, pokazując na telewizor. – Pies nie żyje.

Poklepałam ją po ramieniu.

– Mamo, błagam cię. Hollywood zawsze zabija ukochanego pieska. Jeszcze się nie zorientowałaś?

Wygrzebałam telefon spomiędzy poduszek.

Cztery nieodebrane połączenia od Chrisa. I jedna wiadomość z numeru, którego nie miałam w kontaktach. Otworzyłam ją.

Na pewno teraz jest dla ciebie strasznie miły. Na początku dla mnie też taki był. Musiały minąć dwa lata, nim zrozumiałam, kim naprawdę jest. Nie popełniaj tego samego błędu co ja. Bądź ostrożna.

O w mordę. Czy ta Linda była naprawdę aż taką wariatką, że wciąż nie potrafiła odpuścić sobie Chrisa? Chciała mieć wpływ na to, z kim się spotyka? Albo zniszczyć wszystko, co czyniło go szczęśliwym?

Przeczytałam esemesa jeszcze raz, a potem go skasowałam i zablokowałam numer Lindy Lokind.

Idąc schodami na piętro, zadzwoniłam do Chrisa.

– No nareszcie – powiedział. – Już się martwiłem.

W tle było słycać ulicę. Warkot samochodów i trąbienie klaksonu.

– Sorry, przysnęłam na kanapie.

– Spotkajmy się. Siedzę w samochodzie. Zarezerwowałem dla nas apartament w Grand Hotelu.

Elsa otwiera drzwi Miśkowi. Ten waha się chwilę w progu.

– Zdrowa jesteś? – pyta niepewnie.

– Tak, a co?

Owszem, leżę w łóżku, ale jestem ubrana.

– Wczoraj powiedzieli, że jesteś chora.

Już prawie o tym zapomniałam.

– Ech... nie miałam siły spotkać się z psychologiem – wyjaśniam.

Misiek wydaje się nie do końca przekonany. Z ociąganiem zagląda do teczki i wyciąga swoje papiery.

– Nie rozumiem, dlaczego mnie zmuszają, żebym z nią gadała – mówię.

Misiek z roztargnieniem przegląda *Zbrodnię i karę*.

– Zgoda, w normalnych okolicznościach to może być nawet pociągające. Nieraz sama miałam ochotę pójść na terapię, ale potem ostatecznie mi się nie chciało.

Siadam obok niego z notesem w ręce.

– Jak ci idzie pisanie eseju? – pyta.

– Nieszczególnie.

Tekst wciąż składa się z pierwszych czterech zdań.

– Pomówmy o tym, na pewno wpadnie ci coś do głowy – odpowiada, wciąż przeglądając książkę. – Podobała ci się?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Jest strasznie gruba.

Nie mogę uwierzyć, że dobrowolnie przedarłam się przez nieskończenie długą dwiętnastowieczną rosyjską powieść. I nie mogę z ręką na sercu przyznać, że mi się nie podobała.

Raskolnikow ma niewiele ponad dwadzieścia lat i wydaje mu się, że jest mądrzejszy

od wszystkich. Ponieważ brakuje mu kasy, postanawia okraść starą lichwiarę, którą uważa za okropnego, złego człowieka niezasługującego na to, żeby żyć.

Nie potrzeba wyższych studiów, żeby się domyślić, do czego Misiek zmierza, podsuwając mi tę lekturę.

– Od czego chcesz zacząć? – pyta, pokazując palcem na nagłówek „ESEJ” w moim notesie. – Możesz zadać sobie pytanie. Na przykład: Czy wszystkie zbrodnie są złe w takim samym stopniu, czy też istnieje coś takiego jak okoliczności łagodzące?

Spoglądam na niego z namysłem.

– Na ile ty jesteś w to wszystko zaangażowany? – odzywam się.

– Zaangażowany? Co masz na myśli?

Robi zdziwioną minę, ale nie byłby w stanie oszukać nawet dziecka.

– Rozmawiamy o tych dwóch powieściach – dodaje. – O niczym innym.

Kiwam głową i uśmiecham się trochę kpiąco.

– Jasne, że jest coś takiego jak okoliczności łagodzące – mówię.

– Czy to dla ciebie oczywiste?

– Być może w tych książkach nie występują, ale w rzeczywistości tak. Oczywiście rozmawiamy hipotetycznie.

– Hipotetycznie... – powtarza Misiek, jakby nigdy wcześniej nie słyszał tego słowa. – Na przykład jakie? Co może usprawiedliwić odebranie komuś życia?

– Nie usprawiedliwić. To coś całkiem innego. Mówimy o okolicznościach łagodzących.

– To podaj mi przykład.

– Obrona własna.

– To też coś innego. Wtedy nie ma mowy o morderstwie. Każdy ma prawo się bronić. Podaj inny przykład.

Zastanawiam się i drapię się w dłoń.

– Niektórzy ludzie nie zasługują na to, żeby żyć.

Oczy Miśka zwięzają się w szparki.

– Nie chodzi mi o to, że każdy może o tym decydować – wyjaśniam. – Ale o to, że niektórzy w pewnym sensie wyczerpali swoje prawo do życia. Powinien o tym

decydować sprawnie działający system sprawiedliwości. Gdyby mordercy i gwałciciele otrzymywali odpowiednie kary...

– Jesteś za karą śmierci?

– Chyba większość ludzi ją popiera. Łatwo jest być przeciw, dopóki nie spotyka nas nic złego. Ale jeśli zapytasz kogoś, komu zamordowano członka rodziny, usłyszysz chyba tylko jedną odpowiedź.

Misiek robi naiwnie zaskoczoną minę. Wygląda jak dzieciak.

– Nie uważasz, że każdy zasługuje na drugą szansę?

– Po tym, jak kogoś zgwałcił i zamordował?

Nie wiem, czy celowo próbuje mnie nakręcić, ale nieźle mu się to udaje.

– Ten gość, który mnie zgwałcił... – mówię po chwili. – On twoim zdaniem zasługuje na drugą szansę?

– No... tak...

– Miałam piętnaście lat. Piętnaście! Przygniótł mnie i ścisnął tak, że prawie się udusiłam. Walczyłam o życie, kiedy wpychał we mnie swojego pierdolonego kutasa!

Twarz Miśka zastyga w groteskowym grymasie.

– W tym przypadku nie ma okoliczności łagodzącej – dodaję. – Chętnie bym popatrzyła, jak ta świnia żegna się z życiem.

Misiek jest na tyle inteligentny, żeby tego nie komentować. Mruga kilka razy i spuszcza wzrok na swoje dłonie.

– Sama bym go chętnie zabiła.

Obudziłam się w apartamencie w Grand Hotelu. Chris siedział w fotelu obok łóżka z nogami skrzyżowanymi na taborecie i popijał kawę.

– Dzień dobry, ślicznotko.

Uśmiechnęłam się i minęłam go na palcach w drodze do łazienki. Opłukałam twarz pod kranem, a potem usiadłam na skraju wanny, w której leżeliśmy do późna minionej nocy. Niepokój ścisnął mi żołądek.

– O której zaczynasz pracę? – zawołał Chris.

– Za kwadrans dziesiąta.

Było już późno. Ubrałam się i starałam się zachować zadowoloną i pełną wdzięczności minę, kiedy całowałam go na pożegnanie.

– Nie zapomnij o tym – powiedział, podając mi mapę.

To był prezent. Wręczył mi go, kiedy leżeliśmy w łóżku i piliśmy wino musujące. Była zwinięta jak pergamin i przewiązana jedwabną wstążeczką. Serce zabiło mi mocno, kiedy ją rozwinęłam. To była mapa Azji, na której Chris oznaczył najfajniejsze miejsca małymi złotymi gwiazdkami. Miejsca, które chciał odwiedzić razem ze mną. Nie powiedziałam mu, że już taką mam, tylko o wiele większą i upstrzoną kolorowymi szpilkami.

Powinnam być szczęśliwa, zjeżdżając windą i potem skręcając w Lilla Fiskaregatan, ale problemem był gwałtowny natłok uczuć. Nie prosiłam się o nie wcale. Nie chciałam przecież jechać do Azji z trzydziestodwuletnim facetem. To było nie do pomyślenia. Ale jednocześnie czułam w sercu coś, co kazało mi przestać to roztrząsać i pozwolić sprawom pójść swoim tokiem.

Kiedy mijałam Stortorget, zostały mi dwie minuty do rozpoczęcia pracy. Nagle niebo się otworzyło i spadł deszcz. Pierwszy raz od wielu tygodni.

Wciąż padało, gdy wieczorem wychodziłam ze sklepu. Chciałam złapać autobus na

przystanku za rogiem. Na szczęście dobrze trafiłam i mnie nie złało.

Ale pokonałam zaledwie parę metrów, kiedy spotkałam dwie osoby pod parasolem.

– Stella! – Amina wzięła mnie pod ramię. – Chodź, musisz to usłyszeć.

Miała mokre włosy i oczy wytrzeszczone, jakby oszalała.

– Co się stało? – zapytałam.

– Wejźmy pod jakiś dach – powiedziała i pociągnęła mnie za sobą.

Drugą postacią okazała się Linda Lokind. Trzęsąc się z zimna, trzymała parasolkę jedną ręką, a drugą ściągała do siebie dekolt bluzki.

– Co do diabła, Amina! – rozzłościłam się.

Knęła za moimi plecami z Lindą Lokind? Były w jakiejś zмовie? Wyszarpnęłam rękę i rzuciłam jej wściekłe spojrzenie.

– Błagam cię, posłuchaj, co Linda ma do powiedzenia.

Deszcz ściekał jej z mokrych włosów na twarz. Obie wyglądały na zdesperowane.

– Okej – powiedziałam do Lindy. – Ale masz się streszczać.

Znalazłyśmy odosobnione miejsce pod dachem. Amina odgarnęła z czoła mokre kosmyki i poprosiła Lindę, żeby powtórzyła mi to, co jej przed chwilą opowiedziała.

– Byłam z Chrisem trzy lata – zaczęła Linda. – Wydawało mi się, że wygrałam los na loterii, i nawet nie zauważyłam, kiedy wszystko zaczęło się zmieniać.

Spojrzała na mnie rozbieganym wzrokiem.

– Mów dalej – zachęciła ją Amina.

– To się działo powoli. Najpierw chodziło o drobiazgi. Przekonywałam samą siebie, że to nic takiego i że się nie powtórzy. Bardzo chciałam, żeby było jak dawniej.

Deszcz bębnił o blaszany dach. Kilku chłopaków dogoniło autobus odjeżdżający z przystanku. Zawiesili się na drzwiach i nie odpuścili, aż kierowca im otworzył.

– Najpierw zwróciłam uwagę na to, że stał się zazdrosny – mówiła dalej Linda. – Z początku nawet mi się to trochę podobało, bo traktowałam to jako dowód na to, że naprawdę mnie kocha. Ale było coraz gorzej i gorzej. Kiedyś dał w twarz jakiemuś chłopakowi, bo sobie ubzdurał, że z nim flirtowałam.

Spojrzałam jej prosto w oczy. Nie wyglądała na kogoś, kto bredzi od rzeczy.

– Kiedy się poznaliśmy, jeszcze się uczyłam, ale namówił mnie, żebym przestała

i zatrudniła się w jednej z jego firm. Uważał, że nie potrzebuję wykształcenia. Już wtedy moi rodzice zaczęli się martwić, bo pod wpływem Chrisa prawie przestałam się z nimi kontaktować. Po jakimś czasie odcięłam się też od znajomych. Zawsze znajdowała się jakaś wymówka. Na przykład, kiedy mówiłam, że mamy zaproszenie na imprezę u kogoś w domu, Chris nagle oznajmiał, że właśnie chciał mnie zaskoczyć weekendowym wypadem do Pragi. Tak było za każdym razem, aż w końcu się zorientowałam, że nie mam już nikogo oprócz niego.

Pomyślałam o jego zdjęciu z Facebooka. Oboje wyglądali na nim na szczęśliwych. Czy mogła to wszystko wymyślić? Czy to była jej zemsta na Chrisie?

– Całe moje życie skoncentrowało się na nim – dodała. – On od początku tego chciał. Złamał mnie, a ja nawet się nie zorientowałam.

Autobus wyłonił się zza zakrętu, bryzgając fontanną wody. Spojrzałam na Aminę. Wiedziałam, że robiła to z troski o mnie, ale mimo wszystko nie mieściło mi się to w głowie. Co ona sobie myślała? Tak mnie napadać w towarzystwie Lindy Lokind. Czy aż tak ufała tej kobiecie?

– On zrobi to samo z tobą – odezwała się znowu Linda, strzepując krople z parasola. – Był chorobliwie podejrzliwy. Na początku tego nie zauważałam, ale po paru miesiącach zaczął okazywać swoją zazdrość. Za każdym razem chciał wiedzieć, gdzie jestem, co robię i z kim się spotykam. A potem w końcu to i tak on mnie zdradził.

Przypomniałam sobie słowa Chrisa. „Nic nie zaszło, ale w kwestii uczuć to była zdrada na całej linii”.

– Znalazłam wiadomość w jego telefonie. Od dziewczyny, którą znaliśmy oboje. Myślałam, że jest moją przyjaciółką

Było jasne, co się między nimi dzieje, ale kiedy go o to zapytałam, przycisnął mnie do ściany.

Złożyła parasol i spojrzała na ulicę.

– Pękła mi śledziona, jednak w szpitalu powiedzieliśmy, że spadłam z roweru.

Nieemożliwe. Chris nie był zdolny do przemocy.

– Kiedy to się stało? – zapytałam.

– Zeszłej zimy. Tuż przed Bożym Narodzeniem.

Chris powiedział, że dopiero wiosną spotkał tę nową dziewczynę i zerwał z Lindą.

– Dlaczego od niego nie odeszłaś?

– To nie było takie proste. Trudno mi to wytłumaczyć, ale czułam się jak jego własność. Przez cały czas się bałam. Kiedy po raz pierwszy mnie uderzył, sama nie chciałam uwierzyć w to, co się stało. A potem za każdym razem obiecywałam sobie, że to ostatni raz. Nigdy... nigdy sobie nie wybaczę, że mu na to pozwalałam.

Zacisnęła powieki. Nie wiedziałam, czy to deszcz czy rzeczywiście płakała. Amina ostrożnie dotknęła mojego przedramienia, jakby chciała mnie przeprosić.

Czy miałam jakieś wyjście? Niezależnie od tego, czy Linda mówiła prawdę czy nie, nie powinnam się więcej spotykać z Chrisem. Sama zaczęłam już żałować, że to zaszło tak daleko. Jasne, że był ciekawy, seksowny i miał kasę, ale już mnie to znudziło. Nie miałam ochoty na jakiś dramat.

– Sprawdziłaś tę szufladę? – spytała mnie Linda.

Potwierdziłam skinieniem głowy.

– Nakłaniał mnie do robienia rzeczy, na które nie miałam ochoty. Mówił, że jeśli naprawdę go kocham, muszę to udowodnić. A kiedy w jakiejś chwili zbierałam się na odwagę i protestowałam, wpadał w szal. Krępował mi ręce na plecach i wkładał mi piłkę do ust. Ledwie mogłam oddychać.

Odruchowo zaczerpnęłam powietrza. Przykre wspomnienie przeszło mnie jak błyskawica.

– Jednego dnia w końcu mnie zgwałcił. Myślę, że od początku marzył o tym, żebym stawiała opór. Tak mu się najbardziej podobało, ale zrozumiałam to dopiero wtedy.

Pomyślałam o delikatnych dłoniach Chrisa w wannie w Grand Hotelu. O ciepłej wodzie delikatnie obmywającej nasze ciała. Nic z tego, co mówiła Linda, nie pasowało do mężczyzny, którego znałam.

– Dlaczego nie poszłaś na policję?

– Poszłam. Ale umorzyli sprawę. Matka Chrisa jest profesorem prawa i zna osobiście chyba każdego sędziego i prokuratora w tym kraju. A Chris to znany milioner i przedsiębiorca. Jak mogłam to wygrać?

– Kiedy to zgłosiłaś?

Linda przestąpiła z nogi na nogę.

– W kwietniu – odpowiedziała.

– Po tym, jak od niego odeszłaś? – spytała Amina.

Linda potaknęła.

– Po tym, jak ty zostawiłaś jego? – zdziwiłam się. – Nie było na odwrót?

Zamknęła oczy i otarła wierzchem dłoni łzę spływającą po policzku.

– Było na odwrót – potwierdziła.

Splunęłam na chodnik. Zza zakrętu wyłonił się kolejny autobus. Jakaś kobieta z walizką aż podskoczyła, kiedy ją ochlapał.

– To mój – oznajmiłam i pobiegłam na przystanek.

– Dlaczego tak się zdenerwowałaś podczas naszego ostatniego spotkania?

Shirine spogląda na mnie, naciągając na brodę brzeg kolorowego szala.

Nie odpowiadam, więc zasypuje mnie kolejnymi pytaniami.

– Trudno ci o tym myśleć? Sądzisz, że pomogłaby ci rozmowa na ten temat?

Wzdycham ciężko. Nie wiem, po co znowu tutaj przyszedłam. Mogłam dalej udawać, że jestem chora, zaprotestować albo zastosować inną formę sprzeciwu.

– Znasz określenie „poszukiwacz wrażeń”?

Krzyżuję ręce na piersi i wbijam wzrok w punkt na ścianie za plecami Shirine. Niech nie myśli, że wszystko jest w porządku i będziemy sobie dalej rozmawiały, jakby nigdy nic. Obiecała mi, że spojrzy na mnie obiektywnie, a kiedy zapytałam o potrzebę kontroli, od razu założyła, że mówię o Chrisie.

– Badania wykazały, że niektórzy ludzie potrzebują dodatkowej stymulacji, żeby odczuć przyjemność – mówi dalej. – Chodzi na przykład o takich, którzy uprawiają sporty ekstremalne, wspinają się wysoko w górach albo skaczą na bungee. Ale taka skłonność może się też objawiać tym, że nawiązują ryzykowne relacje z innymi ludźmi, bo dobrze się czują w sytuacjach konfliktowych.

Staram się wyglądać na najbardziej zblazowaną, jak tylko się da, chociaż słucham jej z wielką uwagą.

– Czy Christopher był według ciebie fascynującym człowiekiem?

Tym razem wypowiada jego imię ze znacznie większą ostrożnością. Ma wyprostowane plecy i pewnie trzyma palec na przycisku alarmu.

– Weź odpuść sobie – wzdycham.

– Przecież lubisz mocne wrażenia, prawda?

Teraz głośno prychnęłam.

– Uwielbiam te twoje analizy. Serio. Jeśli będę kiedyś potrzebowała terapeuty, na pewno zadzwonię.

Patrzę jej w oczy.

– Te twoje żarty...

– To mechanizm obronny, tak?

Shirine nie odpowiada.

„Nareszcie” – myślę.

Nareszcie się poddaje.

Po powrocie do celi kładę się na łóżku i wbijam wzrok w plamę na suficie. Wgapiam się w nią tak długo, aż zaczyna rosnąć, poruszać się i zmieniać w wielobarwne, pulsujące złudzenie optyczne.

Myślę o Chrisie. Być może jest trochę racji w tym, co Shirine powiedziała o potrzebie poszukiwania mocnych wrażeń. Ale czy to oznacza, że powinnam przestać się obwiniać? Czy koniec końców każdy dorosły człowiek nie powinien ponosić odpowiedzialności za swoje decyzje i czyny? Przecież zawsze można postawić w stan oskarżenia dopaminę, serotoninę i adrenalinę. Czy to okoliczności łagodzące? Sama nie wiem.

Wiedziałam, kim jest Christopher Olsen. Powinnam była to przewidzieć.

Impulsy i uczucia mają krótkie życie, chociaż zawsze myślałam, że miłość to coś innego. Że to rodzaj wyboru. Co innego zakochanie. Ono wybucha gwałtownym płomieniem i po chwili gaśnie. Żaden problem zakochać się z dziesięć razy w jakiś wtorek w połowie października. A przecież postanowiłam nie zakochiwać się w Chrisie. A może nie? Czy w ogóle da się o tym decydować?

Dlaczego kłuje mnie w brzuchu, kiedy o tym myślę?

Wracają wszystkie wspomnienia. Zagubienie i odraza.

Rozczarowanie.

Kiedy myślę o Aminie, czuję coś takiego, jakby skóra miała mi popękać na całym ciele. Nabrzmiwiają we mnie smutek i poczucie winy. Robi mi się niedobrze.

Potem przypominają mi się Esther Greenwood i Holden Caulfield. Czy w ogóle da się przeżyć życie, nie wariując?

Zaskakuje mnie nagłe przyjście Miśka. Zrywam się na równe nogi, siadam na łóżku i chowam twarz w dłoniach.

– Co się dzieje? – pyta Misiek, stawiając swoją skórzaną teczkę na biurku.

– Nic – mamrocze w odpowiedzi. – To tylko zmęczenie.

Podchodzi i kładzie ciepłą dłoń na moim ramieniu.

Powoli odsłaniam twarz, podnoszę głowę i pozwalam łzom płynąć po policzkach.

W piątek zjadłyśmy z Aminą na spólkę kebab na kanapie w salonie, chociaż obiecałam rodzicom, że zawsze będę jadła w kuchni albo przy stole.

– Nie zawieź taty – powiedziała mama, zanim wyszli.

Cóż, do tej kwestii można by sprowadzić całe moje życie.

– Nie rozumiem, jak mogłaś mnie narazić na kontakt z tą świruską – powiedziałam z wyrzutem do Aminy.

– A co miałam zrobić? Nie dawała mi spokoju.

– Pomyśl sobie: czy to normalne, że Linda Lokind dowiedziała się, kim jesteś, namierzyła cię i pewnie śledziła przez jakiś czas, żeby wybrać najlepszą okazję? Dokładnie to samo robiła z Chrisem.

Amina przygryzła wargę. Było jasne, że chce zaprotestować, ale zabrakło jej argumentów.

Próbowałyśmy znaleźć coś na Lindę Lokind, dowód na to, że jest walnięta, ale praktycznie nie istniała w necie.

– Masz tu coś. – Amina wskazała plastikowym widelcem moją twarz. – Nie tutaj, wyżej.

Dotknęłam policzka palcem i starłam resztkę sosu.

Amina westchnęła. Zawsze jest trochę zażenowana, kiedy jem tak, że się brudzę. Ona używa sztućców jak narzędzi chirurgicznych, nabija na widelec maleńkie porcje i wsuwa je do buzi, nawet jej nie otwierając. Nikt nigdy nie widział, żeby coś żuła.

– Pójdziemy wieczorem do Tegnéra? – Spojrzała na mnie błagalnie. – Proszę, proszę, proszę.

– Zapomnij.

Przez całe popołudnie bolała mnie głowa i miałam ochotę jedynie na to, żeby walnąć się na kanapę i przespać dziesięć godzin. Byłam w idealnym nastroju na spokojny wieczór w domowym zaciszu. W dodatku nie musiałam się martwić o Chrisa.

Napisał mi, że spotkał starego znajomego, i przełożyliśmy wspólne wyjście na inny dzień. Z jakiegoś powodu obawiałam się chwili, w której mu zakomunikuję, że z nami koniec. Nie mogłam się zdecydować, czy lepiej wziąć byka za rogi czy pozwolić tej znajomości rozejść się po kościach.

– *Please...* – nie poddawała się Amina. – No zgódź się.

Chciała się bawić, tańczyć, spotykać ludzi. Była o wiele bardziej nakręcona niż zwykle. A ponieważ jestem jej najlepszą przyjaciółką, w końcu musiałam dać się namówić. Włączyliśmy stare przeboje, tańczyliśmy po całym domu i przepychaliśmy się przed lustrem, przymierzając dziesiątki ubrań. Tuż przed północą wsiadliśmy na rowery i pojechaliśmy w stronę Tegnéra.

Tańczyliśmy jak szalone. Spocone, zarzucałyśmy włosami pod kaskadą kolorowych świateł. A kiedy się zmęczyliśmy, Amina wzięła mnie za rękę i omijając slalomem rozbawionych ludzi, zaprowadziła mnie do baru. Wdrapałyśmy się na wysokie stołki i zamówiłyśmy po cydrze u brodatego barmana.

Byłam cała mokra od potu i dudniło mi w głowie.

– Zobacz, tam! – zawołała nagle Amina, pokazując palcem na drugą stronę baru. – Czy on nie miał się spotkać z jakimś znajomym?

Chris stał plecami do baru, lekko pochylony nad dziewczyną w bluzce bez ramiączek i srebrnymi kołami w uszach. Śmiali się, a jej dłoń delikatnie muskała jego łokieć.

– Co to za laska? – spytała mnie Amina.

Złapałam butelkę z cydrem i okrążyłam bar. Chris akurat się odwrócił i wciąż się śmiał, kiedy mnie zauważył.

– Stella! Też tu jesteście?

Zesztywniałam, kiedy przytulił mnie na powitanie.

Dziewczyna z kolczykami spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– To moja znajoma Beatrice – przedstawił ją Chris.

Przyjrzałam się jej, kiedy uścisnęłyśmy sobie dłonie na powitanie. Miała dwadzieścia pięć, najwyżej trzydzieści lat. Mocno umalowana, z dużymi ustami i zgrabnym ciałem.

– Wybacz... – powiedziałam do Chrisa. – Kiedy powiedziałeś, że spotykasz się ze starym znajomym, pomyślałam...

– Starym? – Beatrice się roześmiała.

Chris zrobił zawstydzoną minę.

– Jak się poznaliście? – spytałam.

– Przez byłą Chrisa – odpowiedziała Beatrice.

Chris udawał, że nie słucha, i skomplementował moją bluzkę. Sprawiał wrażenie, jakby ta rozmowa wcale go nie bawiła, ale ja postanowiłam nie odpuszczać.

– Masz na myśli Lindę?

Beatrice spojrzała niepewnie na Chrisa, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Linda i ja zaprzyjaźniłyśmy się już w liceum – odparła. – I byłam przy ich pierwszym spotkaniu. Na początku ich znajomości sporo czasu spędzaliśmy razem. Zanim... zachorowała.

Zamilkła i spuściła głowę.

– Zachorowała? – spytałam.

Beatrice potaknęła, ale nie dodała nic więcej.

– Linda przyszła do mnie do pracy – oznajmiłam, odwracając się w stronę Chrisa.

Złapał się za głowę.

– Mówisz poważnie? – zapytał.

– Namierzyła nawet Aminę. Ostrzegała nas przed tobą. Powiedziała, że robiłeś jej chore rzeczy.

– Ja pierdolę... – przeklął Chris. – Mam tego dość. Ona chce za wszelką cenę zniszczyć mi życie.

– Tak mi przykro. – Beatrice zrobiła smutną minę i poklepała Chrisa po ramieniu. – Linda była świetną dziewczyną, kiedy ją poznałam. Taka miła i troskliwa. Już wtedy wydawała mi się trochę zbyt podejrzliwa i skłonna do zazdrości, ale kto by pomyślał, że to zajdzie tak daleko?

– Czy ona ma jakąś pomoc? – zapytałam. – Chodzi do psychiatrii?

– Chodziła do psychologów, kiedy była nastolatką – odpowiedział Chris.

– Ale niestety z czasem było coraz gorzej – dodała Beatrice. – A kiedy Chris od niej

odszedł, całkiem jej odbiło.

A więc było tak, jak podejrzewałam. Odwróciłam głowę i natknęłam się na wymowne spojrzenie Aminy. Położyła dłoń na moim barku.

– Łazienka – powiedziała.

– Ale...

– Chodźmy, proszę. Zanim się posikam.

Zamknęłyśmy się w kabinie i wysikałyśmy się jedna po drugiej. Byłam rozgrzana i miałam ciężką głowę. Może dopadł mnie jakiś wirus? Albo się przepracowałam?

– Co się z tobą dzieje? – spytała Amina.

– Nie wiem. Jestem wykończona.

Rzeczywiście miałam ochotę pójść do domu i się położyć.

– Teraz mi już wierzysz? – odezwałam się. – Zrozumiałaś, że Linda Lokind jest mocno zaburzona?

Amina popukała się w czoło, żeby zademonstrować, co o sobie myśli.

– Skąd mogłam wiedzieć? Wolałam nie ryzykować.

– Spoko – odparłam.

– Jest naprawdę słodki – dodała z filuternym uśmiechem.

– Kto?

– Twój fuck friend.

Zaśmiałam się, ale po chwili ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie. Nie wiedziałam, skąd się wzięło ani co oznaczało, jednak przeszły mnie dreszcze.

– No chodź już – powiedziała Amina, otwierając drzwi kabiny. – Ale jestem nakręcona!

Przecisnęłyśmy się na sam środek rozgrzanego do czerwoności parkietu. Ja walczyłam ze zmęczeniem, a Amina tańczyła jak szalona. Kołysała rękami nad głową, a śmiech wypadał z jej ust jak kolorowe bańki.

Wkrótce Chris do nas dołączył i tańczył blisko mnie, trzymając dłonie na moich biodrach. Jego ciepły alkoholowy oddech muskał mój kark. Czułam w brzuchu pulsowanie basów. Moje nogi robiły się coraz słabsze.

Wzięłam Chrisa za rękę.

– Gdzie jest Beatrice? – zapytałam.

– Poszła do domu, do chłopaka.

– Źle się czuję. Też wolałabym już pójść.

Chris i Amina spojrzeli na mnie z niepokojem.

– Mam cię odprowadzić? – zapytał.

– Nie, zostań z Aminą. Przyjechałam rowerem.

Dałam mu buziaka w policzek i przytuliłam Aminę.

– Jesteś pewna? – spytała.

– Sorry, muszę się położyć.

Na świeżym powietrzu od razu poczułam się lepiej. Głowa nie wydawała mi się już taka ciężka, a kiedy zaczęłam pedałowac, poczułam nagły przypływ sił. W domu łyknęłam jakieś proszki, padłam na łóżko z telefonem w garści i od razu zasnęłam.

Obudziło mnie wibrowanie poduszki. Zerwałam się, usiadłam i przez chwilę szukałam komórki, bo wpadła między materac a wezglowie łóżka.

– Halo?

Amina sapała do słuchawki.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Co się stało?

– Poszłam z Chrisem do domu.

Zakłuło mnie w piersi. Co ona wygadywała?

– Jakoś tak wyszło. Mieliśmy się podzielić kosztami taksówki. Całkiem zapomniałam, że zostawiłam rower pod Tegnérem.

Zrobiła głęboki wdech. Moje serce biło jak szalone.

– Przespałaś się z nim? – spytałam po chwili.

– Nie, no co ty.

– Nic nie zaszło?

Opadłam z powrotem na poduszkę.

– Jasne, że nie. Co ty sobie o mnie myślisz?

– Nie... no jasne.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że byłam u niego w domu.

Dodałam jeszcze, że spoko, że nic się nie stało i żeby się nie przejmowała.

Do niedawna byłam zdecydowana, że z Chrisem koniec. Teraz nie miałam już takiej pewności.

– Lepiej ci? – spytała Amina.

– Chyba tak.

Spojrzałam na zegarek. Było wpół do piątej nad ranem.

– Wracaj już do domu i kładź się do łóżka, zanim Dino zacznie się zamartwiać.

Amina zaśmiała się nerwowo.

– Dzwonił już dwa razy.

– Zdzwonimy się później. Buziak.

Zostało mi pięć procent baterii. Znalazłam ładowarkę na podłodze i już miałam wetknąć ją do kontaktu, kiedy się zorientowałam, że mam nową wiadomość z numeru, którego nie znałam.

Dziewczyny, trzymajcie się z daleka od Chrisa. On jest niebezpieczny.

Budzę się zrana zimnym potem. Nie wiem, która jest godzina. Może być jeszcze przed północą, a może jest już rano. W tym miejscu upływ czasu nie ma dużego znaczenia.

Coś mnie dręczy. Zwlekam się z łóżka i zaczynam krążyć po celi. Smród jest tak intensywny i przenikliwy jak pierwszego dnia.

Potem dostaję napadu hysterii i walę pięściami w drzwi. Przed oczami przemykają mi potworne obrazy. Tak realistyczne, że zaciera się granica między tym, co prawdziwe, a tym, co jest tylko snem.

– Wypuście mnie! – krzyczę i nie przestaję uderzać, chociaż bolą mnie już pięści i całe przedramiona.

Widzę Chrisa skąpanego we krwi. Ciało podryguje w rytm pulsowania czerwonej cieczy wypływającej z dziur w brzuchu.

– Otwórzcie drzwi!

Kilka razy uderzam w nie czołem, a potem osuwam się na podłogę, choć moje paznokcie nie przestają drapać metalowej płyty.

W końcu ktoś je uchyla. Patrzą w górę i widzę parę wystraszonych oczu. To Elsa.

– Pomóż mi – wystękuje.

Czuję, że tonę. Moje ciało wciąż osuwa się w dół, chociaż leżę na ziemi. Próbuje wstać, wyciągam ręce przed siebie, ale powietrze jest gęste. Jakbym próbowała pływać w mokrym cemencie.

– Mamo! Mamusiu!

Elsa każe mi się odsunąć od drzwi. Powoli odczołguję się w tył, a Elsa wzywa pomoc.

Leżę na plecach i gapię się w sufit, kiedy mnie badają. Ich głosy są dalekie. Brzmia jak szepty zza grubej kurtyny.

Wciąż wraca do mnie obraz martwego Chrisa. Krwawe, pulsujące ciało rzucone na ziemię.

Pielęgniarka klepie mnie lekko po policzku. Mówię, że trudno mi oddychać. Coś się stało z moim gardłem. Przykłada mi do ust szklanekę z wodą, ale większość płynu spływa po brodzie i po policzkach. Strażnik pomaga mi się posadzić.

Mojej twarzy dotykają czyjeś dłonie. Palec w gumowej rękawiczce wsuwa mi się do ust. Ktoś wciska mi do buzi dwie tabletki i mówi, że mam zasnąć.

– Nie! – ryczę i próbuję się wyrwać.

Sen jest niebezpieczny. Nie chcę tam wracać.

– Przestańcie!

Ktoś trzyma mnie od tyłu.

Wciągam powietrze do płuc i wstrzymuję oddech. Niemal czuję, jak tlen rozchodzi się razem z krwią, a potem serce zaczyna bić coraz wolniej.

W rogu pomieszczenia stoi Elsa. Patrzy na mnie rozedrganym wzrokiem wystraszonego dziecka.

– Policja – występuję. – Chcę rozmawiać z policją.

Nie wiem, co mam im powiedzieć. Całą prawdę, część prawdy czy coś, co nie ma z nią nic wspólnego. Czuję tylko, że muszę zacząć mówić. Zanim wybuchnę.

Chris chciał przyjść do mnie do domu.

Chcę zobaczyć, jak mieszkasz. Chętnie poznam twoich rodziców, chociaż może powinniśmy z tym poczekać. Ale skoro ich nie ma, to idealna okazja.

Rozejrzałam się po pokoju. Ubrania, torebki i inne rzeczy rozwieszono na meblach, rozrzucone po podłodze. W kuchni śmierdziało padliną, a w pralni wzniosłam wielką górę brudnej bielizny.

Okej. Ale daj mi dwie godziny.

Musiałam z nim porozmawiać. To nie mogło dłużej trwać. Bo chociaż doceniałam jego spontaniczność i gotowość do życia chwilą, chciałam się upewnić, że mamy ten sam stosunek do tego, co nas łączy. Bałam się, że prędzej czy później ktoś poczuje się zraniony.

Zresztą po incydencie z samochodem rozsądnie było ogarnąć trochę dom przed powrotem rodziców. Zaczęłam od salonu. Pozbierałam kłamoty, odkurzyłam i wytarłam stół. Potem przeszłam do kuchni. Opróżniłam zmywarę z czystych naczyń i załadowałam brudne, a następnie wyszorowałam blaty tak, że aż błyszcząły.

Na koniec w przedpokoju zebrała się góra worków ze śmieciami. Cuchnęły jak diabli, kiedy przeciskałam się z nimi w drzwiach.

Uwielbiam ciepłe letnie wieczory, gdy słońce chowa się już za horyzontem, ale jest jeszcze trochę jasno, powietrze stoi w miejscu, a ptaki wyśpiewują kołysanki.

Pozbywszy się śmieci, stałam jeszcze chwilę przed domem i napawałam się nieznanym mi nazbyt dobrze uczuciem harmonii.

Nagle coś zatrzepotało w krzakach. Szybko i gwałtownie. Jakiś ptak?

Podeszłam, bliżej, żeby sprawdzić, i wtedy zatrzepotało ponownie.

Serce podskoczyło mi do gardła.

– Jest tu ktoś? – spytałam stanowczym tonem.

Tym razem coś poruszyło się pięć metrów dalej. Zaszumiały liście, trzasnęła sucha gałązka.

– Kto tam jest?

Zaczęłam szukać komórki po kieszeniach. Szlag, musiała zostać w domu.

Puściłam się biegiem do drzwi, wpadłam do domu i zatrzasnęłam je za sobą. Zamknęłam na oba zamki. Sapałam jak wystraszony zwierz.

Czyżbym się przesłyszała? Może zaczynałam popadać w paranoję?

To mógł być po prostu ptak. Może jakiś większy. Albo inne zwierzę. Może kot?

Ale co, jeśli ktoś zaczął się pod moim domem?

Chris zjawił się z bukietem róż. Zdążyłam dojsć do siebie i nie powiedziałam mu o tym zdarzeniu.

Zwiedzał dom, jakby przyszedł z wizytą do muzeum. Kiedy dotarliśmy do mojego pokoju, usiadł na łóżku i lekko podskoczył, jakby chciał sprawdzić, ile wytrzymają rama i materac. Potem jego wzrok padł na ścianę z wielką mapą Azji upstrzoną szpilkami.

– Więc już taką miałaś – zauważył.

Zrobiło mi się trochę głupio. Nie wiedziałam, co powiedzieć, kiedy dał mi tamten prezent, i teraz też nie miałam pojęcia, jak zareagować.

– Wiesz co? – odezwał się po chwili. – Ułożyłem sprawy w pracy tak, że mogę wziąć wolne na cały luty i marzec. To dobra pora na podróż do Azji.

Uśmiechnęłam się. Co miałam powiedzieć? Że wolę jechać sama? Że w życiu się nie zgodzę, by mi towarzyszył?

Podszedł do mnie i przycisnął mnie do siebie. Delikatnie odgarnął z karku moje włosy i mnie pocałował. Potem jego dłoń powędrowała do moich majtek. Zamknęłam oczy i ujrzałam fajerwerki. Nikt nigdy aż tak bardzo mnie nie podniecał.

– Gdzie jest sypialnia twoich rodziców?

Wyprowadził mnie z pokoju, nie wypuszczając z objęć.

Rzecz jasna nie miałam zamiaru uprawiać seksu w łóżku rodziców. Napałam na

niego, ale on nie odpuścił. Dotarliśmy do drzwi i sekundę później stanęliśmy w progu sypialni. Rozłożyłam szeroko ręce i zaparłam się nimi o framugę.

– Nie tutaj – powiedziałam.

Chris się roześmiał i mnie puścił. Stał przed szerokim łóżkiem jak skamieniały.

– A więc tutaj sypia tatuś pastor.

Spojrzał na mnie, a jego uśmiech wydał mi się jakiś dziwny.

– Chodź. – Znów wziął mnie w ramiona. – Chcę cię wziąć w łóżku mamy i taty.

– Nie, przestań.

Stawiłam opór. Chris próbował przewrócić mnie na łóżko, ale nie docenił mojej siły. Zaparłam się stopami o podłogę, aż utkwily w niej mocno jak przyssawki, i napałam na niego całą górą ciała. Na linii sześciu metrów musiałam się nieraz siłować o wiele bardziej.

– Okej, okej. – Chris się roześmiał i rozłożył ręce w geście poddania. – To była tylko propozycja. Eksperyment. Nie lubisz eksperymentować?

Pomyślałam o przedmiotach schowanych w zamkniętej szufladzie w jego mieszkaniu.

– Nie w ten sposób – odparłam.

– Nie?

Odeszła mi cała ochota.

– Usiądźmy na chwilę w salonie – zaproponowałam.

Chris zrobił urażoną minę i odczekał moment, ale w końcu poszedł za mną na dół. Włączyłam telewizor i oparłam głowę na ramieniu Chrisa. Myśli krążyły mi po głowie jak szalone.

Nie miałam pojęcia, co mnie przy nim trzyma. Byłam tak strasznie znudzona monotonią mojego życia i tego miejsca, że kiedy go spotkałam, rzuciłam się na łeb na szyję w tę nową znajomość. Ale teraz? Nie chciałam mieć chłopaka, a tym bardziej takiego, który ma trzydzieści lat. Nie zamierzałam z nim eksperymentować w łóżku moich rodziców. Najchętniej od razu wyruszyłabym w podróż, o której tak długo marzyłam. I żaden facet nie miał prawa stawać mi na drodze.

Spojrzałam na Chrisa. Był najpiękniejszą istotną, z jaką do tej pory było mi dane

przebywać. Ale jakie to miało znaczenie? Nie skończyłam nawet dziewiętnastu lat. Miałam przed sobą całe życie.

Chris też odwrócił głowę i przyglądał mi się przez długą chwilę. Znowu miał na twarzy ten swój boski łagodny uśmiech. Zniknęła cała surowość.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. A tym bardziej jak. Ale miałam pewność, że powinnam to zrobić.

Następnego ranka Chris śpieszył się na jakieś spotkanie. Po szybkim śniadaniu obeszłam cały dom ze ścierką i środkiem czyszczącym w sprayu, żeby usunąć każdy, choćby najmniejszy ślad po jego wizycie.

Potem wysłałam wiadomość do Aminy.

Muszę zerwać z Chrisem.

Dlaczego???

Nie potrafiłam tego ubrać w słowa. Napisałam kilka odpowiedzi, ale każdą wykasowałam. W końcu zdecydowałam się na jedną.

Chyba zaczyna się we mnie zakochiwać.

Amina nie odpowiadała prawie przez godzinę. Potem odpisała, że prawdopodobnie tak będzie najlepiej.

Późnym popołudniem rodzice wrócili ze swojej wycieczki.

– Jak tu ładnie! – skomentowała mama.

Zapytałam, czy dobrze się bawili, i oboje pokiwali głowami.

– Szkoda, że z nami nie pojechałaś – dodała.

Raczej nie...

Byli w świetnych nastrojach. Tato żartował i się wygłupiał. Kiedy mama rozpakowywała swoją walizkę, obejmował ją od tyłu, łaskotał po brzuchu i całował w kark.

– Co ty mu zrobiłaś? – zapytałam.

– Że co? – Zachichotała.

– No właśnie, że co? – powtórzył tato i mnie też połaskotał w bok, więc uciekłam z pokoju.

– Podajesz mu jakieś lekarstwo? – zawołałam z korytarza.

– Ja jestem jedynym lekarstwem, jakiego potrzebuje – odpowiedziała ze śmiechem.

Pojechałam rowerem do hali sportowej, żeby się spotkać z Aminą. Zaczynało już zmierzchać, ale w parku miejskim wciąż było mnóstwo ludzi korzystających z ostatnich promieni słońca. Ktoś grał na gitarze i śpiewał, jakaś grupka grała w piłkę, a tu i tam kręciły się pary.

W pewnej chwili na ścieżkę weszła kaczka z rządkiem kacząt. Zahamowałam i zsiadłam z roweru, żeby je przepuścić.

Stałam tak i przyglądałam się z uśmiechem pokracznym kaczątkom, kiedy usłyszałam za sobą kroki. Zeszłam na skraj ścieżki i odsunęłam rower. Ostrożnie, żeby nie wystraszyć maluchów.

– Stello, proszę, wysłuchaj mnie.

Odwróciłam się i ujrzałam stojącą dwa metry za mną Lindę Lokind.

– Oż kurwa... – przeklełam. – Daj mi wreszcie spokój. Między mną a Chrisem i tak nie ma nic poważnego. Możesz być spokojna.

Spojrzała na mnie tak, jakbym przemówiła do niej w obcym języku.

– Wiem o tobie wszystko – mówiłam dalej. – Potrzebna ci pomoc. Musisz się leczyć. Jeśli nie zostawisz mnie w spokoju, nie ręcę za siebie.

Mówiłam głośno. Nie przejmowałam się tym, że ludzie wokół słyszą każde moje słowo.

– Jasna sprawa – odparła Linda. – Chris rozpowiada, że jestem chora. Że zwariowałam, prawda?

Pokręciłam głową.

– Nie tylko Chris. Policja też ci nie wierzyła. Poznałam nawet twoją koleżankę Beatrice.

Dłoń Lindy zadrżała i powędrowała na kieszeń u spodni. Odwróciła się trochę w bok, żebym nie widziała. Czyżby miała coś w tej kieszeni? Pchnęłam rower do przodu.

– Opowiadałam ci o dziewczynie, z którą Chris mnie zdradził – odezwała się. – Znalazłam w jego telefonie wiadomość od niej.

Ruszyłam przed siebie szybkim krokiem, ale Linda podążyła za mną.

– To była Beatrice. Moja najlepsza przyjaciółka. Przespał się z nią. A potem poddał ją praniu mózgu. Ona wciąż myśli, że to wszystko była moja wina i że dostałam jakiejś psychozy.

Zatrzymałam się i postawiłam rower tak, żeby zasłaniał mnie jak mur.

– Kłamiesz – powiedziałam.

Miałam tego dość. Chciałam, żeby Chris, Linda i Beatrice poszli do diabła.

– Przysięgam, że to prawda.

– Nie obchodzi mnie to.

Na trawie niedaleko nas kilka rodzin urządzało sobie piknik na kwiecistych kocach. Dwie pięcioletnie dziewczynki galopowały w kółko na konikach na kiju. Śmiały się, prychały i kląskwały językami. Jedna z nich wyglądała prawie tak samo jak ja w jej wieku.

– W któryś zimowy dzień powiesiłam obraz nad łóżkiem w sypialni – mówiła dalej Linda. – Potem spadł, kiedy Chris rzucił w ścianę butelką z piwem. Zawiesiłam go jeszcze raz, a Chris podszedł, sprawdził i nawrzeszczał na mnie, że gwóźdź jest wbity krzywo i obraz nie wisi prosto. Przeprosiłam i obiecałam natychmiast to poprawić.

Słowa wylewały się z jej ust jak krew z otwartej rany. Słuchałam jej, ale nie potrafiłam oderwać wzroku od bawiących się dziewczynek.

– Sięgnęłam po młotek, ale Chris był szybszy. Pchnął mnie na łóżko i zaczął nim wymachiwać w powietrzu. Krzyczał, że nie potrafię nawet powiesić prosto jebanego obrazu.

Poczułam dreszcze. Linda stała tuż przede mną, a dziewczynki piszczwały ze szczęścia.

– Potem mnie zgwałcił tym młotkiem.

Zrobiło mi się niedobrze. Miałam dość.

– Wystarczy!

Linda wsunęła dłoń do kieszeni.

– Chcę go skrzywdzić – powiedziała. – Chcę, żeby cierpiał tak samo, jak ja cierpiałam przez niego.

Jej policzki zrobiły się szkarłatnoczerwone. Wyciągnęła szyję i zmarszczyła brwi.

Przerażała mnie.

– Byłabym w stanie go zabić.

Wsiadłam na rower i popędziłam do hali sportowej. Zanim Amina skończyła trening, odnalazłam numer Chrisa w telefonie i usunęłam go z kontaktów.

Michael Blomberg siedzi przede mną w koszuli błękitnej jak niebo, rozpiętej prawie do pępka. Kładzie na stole swoją niedźwiedzią pięść i patrzy na mnie tak, jakby był moim ojcem.

– Dlaczego chcesz się spotkać z Agnes Thelin?

– Chcę jej wszystko powiedzieć.

– Wszystko, czyli co?

Wzruszam ramionami.

– To, co się stało – wyjaśniam.

Macha lekceważąco wielkim łapskiem.

– Posłuchaj mnie – mówi. – Rozmawiałem z Ulriką i oboje jesteśmy zdania, że powinnaś milczeć tak długo, jak to możliwe.

Splatam dłonie pod blatem.

– Dalej się pieprzycie?

Blomberg patrzy na mnie tak, jakby dostał kopniaka w mosznę.

– Nie musi pan odpowiadać. Wolę nie wiedzieć.

Przesuwa dłonią po ustach.

– To dawne dzieje – odpowiada. – Przed twoją sprawą nie widziałem się z Ulriką od wielu lat.

Ociera pot ściekający mu po karku i za uszami. Potem wyjmuję z teczki laptopa, otwiera go i przez chwilę stuka w klawiaturę, zanim podnosi na mnie wzrok.

– Prokurator ma hipotezę, że twoja przyjaciółka Amina i Christopher Olsen spotykali się za twoimi plecami.

– Co takiego? Na serio?

– Podejrzewa, że Olsen cię z nią zdradzał, a ty ich przyłapałaś.

Wypowiada te słowa sucho i beznamiętnie. Wiem, że chodzi o mnie, ale to brzmi

obco jak odległe wspomnienie.

– Zdradzał?

Blomberg potakuje.

– Uważa, że ich nakryłaś i postanowiłaś zabić Christophera Olsena.

– Chwila... czy ona naprawdę myśli, że zabiłam Chrisa, bo on i Amina... ze sobą sypiali?

– Dokładnie tak.

– Że niby byłam zazdrosna?

– Zazdrosna, rozczarowana, zraniona, czy ja wiem?

– Przecież to chore!

Oburzenie rozsadza mi pierś. Czuję, że muszę wszystko opowiedzieć. Oznajmić wszystkim, co naprawdę się stało.

– Obchodzi cię ta Amina? – pyta Blomberg.

– Co pan wygaduje?! Ja ją kocham!

– W takim razie mnie wysłuchaj.

Sapię przez nos, ale zmuszam się do milczenia.

– Zrób to dla niej.

Mam ją przed oczami. Przerażoną wizją zrujnowanych marzeń. I to powoduje, że wszystko się we mnie wali. Rozpadam się na kawałki, bo nie wiem, co bym bez niej zrobiła i kim bym się stała, gdyby jej nie było. Nie mogę jej zawieść.

– Prokurator będzie próbowała udowodnić, że poszłaś do mieszkania Olsena z zamiarem pozbawienia go życia – mówi dalej Blomberg. – Ale ma słabe dowody. Jest wprawdzie zeznanie świadka, który twierdzi, że widział cię tamtej nocy przed domem ofiary, ale ta dziewczyna sprawia wrażenie, jakby miała nierówno pod sufitem. Słowem, nie jest to wymarzony świadek.

Znów spogląda na monitor laptopa.

– Są też odcisk buta i ślady gazu pieprzowego. Włosy, ślady naskórka i włókna z ubrania. Ale brakuje dowodów bezpośrednio wskazujących na ciebie jako zabójczynię.

– Okej.

Obraca komputer tak, żebym mogła spojrzeć na ekran, jednak nie mam siły przeczytać maleńkich literek.

– Policja zabezpieczyła też komputer Olsena. Są tam maile i rozmowy na czacie. No i jest też lista połączeń z jego telefonu.

Głos Blomberga jest stabilny i spokojny.

– W tej chwili najważniejsze jest twoje alibi, Stello – dodaje.

– Tak? – pytam, właściwie nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

Znów na mnie spogląda.

– Wersja prokuratury nie trzyma się kupy, bo masz alibi na czas, kiedy zgodnie z orzeczeniem patologa zginął Christopher Olsen.

– Mam alibi?

Nie wiem, o czym on mówi.

– Zdaniem patologa Olsen zginął między godziną pierwszą a trzecią w nocy.

Wciąż nic z tego nie rozumiem.

– A ty przecież byłeś już wtedy w domu.

– W domu? Co?

– Twój ojciec sprawdził godzinę, kiedy wróciłaś. Zeznał z całkowitą pewnością, że był wtedy kwadrans przed dwunastą.

Tato? Kwadrans przed dwunastą?

Moje poczucie czasu całkiem wypadło z torów. Nie mogę tego pojąć.

– To nie może się zgadzać – mówię.

– Oczywiście, że się zgadza. Skoro twój ojciec tak twierdzi, wszystko się zgadza.

Prawie nie słyszę, co Blomberg do mnie mówi.

Zaczynam rozumieć.

– Chyba nie sądzisz, że twój ojciec skłamał podczas przesłuchania?

To tato wybrał restaurację na moje urodziny. Oczywiście włoską. Ponieważ ma kompletną obsesję na punkcie włoskiej kuchni i w ogóle wszystkiego, co łączy się w jakikolwiek sposób z krajem makaroniarzy, uważa za oczywiste, że ja i mama myślimy tak samo.

Wszystkie te wakacje we Włoszech. Jeśli mam być szczerą, rzygam na samą myśl o bruschettach, pastach, vino rosso i nachalnych ulizanych kelnerach wykrzykujących co chwilę „Ciao, bella!”.

Innymi słowy, nie miałam zbyt wielkich oczekiwań w związku z tą kolacją, ale rodzice już od początku lata rozprawiali o moich urodzinach, a uwzględniając również to, co zrobiłam z samochodem, nie chciałam ich w żaden sposób rozczarować.

Wieczór rozpoczął się dość niezwykle. Restauracja zarezerwowała dla nas stół na zły dzień, chociaż akurat to mogła być pomyłka mojego taty. Nie mam pojęcia. A kiedy wszystko się jakoś ułożyło, nie chciał mi pozwolić zamówić wina.

– Skończyłam dziewiętnaście lat – powiedziałam. – Prawo jest po mojej stronie.

– Prawo nie jest doskonałe – odpowiedział.

Przynajmniej się uśmiechnął.

– Co na to prawnik?

Na szczęście mama postanowiła mnie wesprzeć.

– Jasne, że powinna się napić wina.

Nie chodziło o to, co wolałam pić do kolacji, ale o zasady.

Po jedzeniu dali mi kartkę z narysowaną na niej mapką. Miałam wyjść z restauracji i zajrzeć za róg ulicy. Stała tam różowa vespa z brzydką rozetką na kierownicy. Nie wierzyłam własnym oczom! Tato zwyczajnie olał moją prośbę o pieniądze i wyrzucił trzydzieści kawałków na różową vespę.

– Przecież mówiłam, że...

– Wystarczy jedno „dziękuję” – powiedział.

W tamtej chwili nie znosiłam siebie samej. Powinnam być wdzięczna i rzucić mu się na szyję, a stałam jak sparaliżowana i targały mną sprzeczne uczucia. Co było ze mną nie tak?

Po deserze siedzieliśmy w milczeniu i przypatrywaliśmy się sobie z przepełnionymi brzuchami. Raz po raz zerkałam na telefon. Na Facebooku płynęła rzeka życzeń urodzinowych, ale wciąż nie miałam żadnej wiadomości od Aminy.

– Za chwilę muszę iść – powiedziałam.

Tato oczywiście się zdenerwował. Zabrali mnie na urodzinową kolację, a ja zamierzałam sobie pójść.

– Umówiłam się z Aminą – wyjaśniłam, zakładając kurtkę. – Wielkie dzięki za kolację i prezent.

– Pojedziesz vespą? – spytał tato.

Spojrzałam na kieliszek po winie. O to mu wcześniej chodziło? Jeśli miałam wsiąść na vespę, nie mogłam pić alkoholu.

– Nie przejmuj się nią – odezwała się mama. – Zaprowadzimy ją do domu.

Wstała z dobrotliwym uśmiechem. Zamknęłam oczy, kiedy się przytulałyśmy na pożegnanie. Z jakiegoś powodu poczułam się nagle cholernie nieszczęśliwa. Zapłonęła we mnie jakaś tęsknota i głęboki smutek. Nie puszczałam mamy przez długą chwilę.

Tato też wstał, ale z nim uścisnęłam się chłodno i sztywno. Odprowadził mnie zatroskanym wzrokiem.

Ciepłe powietrze późnego lata ma szczególny zapach. Kiedy upał trwa wystarczająco długo, wżera się w nie tak, że tylko gwałtowna ulewa jest w stanie go wypłukać.

Przeszłam przez Fjeliävägen i szłam dalej wzdłuż boiska sportowego. Pachniało jabłkami i sauną. Ktoś ćwiczył, odbijając piłkę od betonowej ściany. Przez monotonny szum samochodów na Ringvägen przebijały się rozbawione głosy i śmiech.

Nie miałam żadnych planów. Kiedy rozmawiałam z Aminą w czwartkowy wieczór, powiedziałam jej, że nie mam siły się spotkać. Miałam pójść na kolację z rodzicami, a potem wrócić do domu i zakończyć dzień na kanapie w salonie.

Teraz było mi szkoda zmarnowanego piątkowego wieczoru. Wino trochę mnie nakręciło, poza tym zamieniłam się z koleżanką i miałam wolną sobotę, więc mogłam

nazajutrz spać do południa. Wysłałam wiadomość do Aminy, ale nie odpowiadała, więc po paru minutach zadzwoniłam.

– Co robisz? – zapytałam.

Coś zatrzeszczało, a potem usłyszałam ciche tąpnięcie.

Amina na moment zniknęła, ale po chwili znów usłyszałam jej głos. Tym razem o wiele wyraźniej. Była zdyszana.

– Jestem z Chrisem – oznajmiła.

– Z Chrisem?

Coś twardego zakłuło mnie w pierś.

– Co robisz z Chrisem?

Musiałam poczekać na odpowiedź.

– Nic... tylko sobie siedzimy. Gadamy, no wiesz.

Znowu zapadła cisza. O co w tym chodziło? Czy Amina potajemnie spotykała się z Chrisem?

– Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę.

To zabrzmiało jak naprędce sklecona wymówka.

– Jesteście u niego? Mogę tam być za pięć minut.

– Za pięć minut?

Zaraz po tym zaczęła mówić jak nakręcona, ale rozłączyła się, zanim zrozumiałam, o co jej chodziło.

Wiedziałam, że nigdy by mnie nie zdradziła. Nie podrywałaby Chrisa, nigdy w życiu, nie bez uprzedniej rozmowy ze mną. Mimo to było dla mnie jasne, że coś jest nie tak.

Pomyślałam o tej chorej rozmowie z Lindą w parku miejskim i przyśpieszyłam kroku, mijając liceum Polhem. W dziewiątej klasie przez chwilę chodziłam z chłopakiem z ostatniej klasy w tej szkole. Nieraz uciekałyśmy z Aminą z poobiednich lekcji, chowałyśmy się na osłoniętym od ulicy placu zabaw obok liceum, paliłyśmy fajki i zabijałyśmy nasz nastoletni Weltschmerz, czekając na chłopaków, którzy mieli już prawo jazdy i auto pożyczone od taty, co czyniło nas godnymi podziwu w oczach naszych rówieśników.

Kiedy skręcałam w ulicę, przy której mieszkał Chris, zadzwonił telefon.

– No hej – odezwała się Amina. – Zaczekaj na dole. Zaraz zejść.

– Dlaczego?

Spojrzałam na żółtą kamienicę. Światło na klatce schodowej zamigotało w typowy sposób, zanim zaświeciło się na dobre.

– Już schodzę. – Amina sapała do słuchawki.

– Coś się stało?

Rozłączyła się. Parę sekund później z hukiem otworzyła drzwi i wybiegła na ulicę.

Podeszłam i spotkałam się z nią w połowie drogi.

Miała wytrzeszczone oczy i szybko oddychała.

– Olejmy go – powiedziała.

Pochyliła głowę i wbiła wzrok w ulicę. Miała rozmazany tusz do rzęs i niezawiązane sznurówki w butach.

– Co się stało? – dopytywałam.

– Po prostu olejmy pieprzonego Chrisa Olsena, okej?

Dla odmiany budzę się jako tako wypoczęta. Dzięki temu zyskuję nowy, zdrowszy ogląd sytuacji. Dopiero kiedy człowiek nie może normalnie spać, zaczyna doceniać, co tak naprawdę oznacza zdrowy sen.

Policja wyznaczyła przesłuchanie zaraz po śniadaniu. Wolno przeżuwając białą kwadratową kromkę, zastanawiam się, co powiedzieć Agnes Thelin.

Potem Elsa i Jimmy zwożą mnie windą do pokoju przesłuchań, gdzie czeka już Michael Blomberg.

– Dzień dobry, Stello.

Wygląda na zdenerwowanego. Czyżby bał się tego, co zamierzam powiedzieć? Ściąga przyciasną marynarkę, stękając przy tym i posapując. Tym razem ma na sobie granatową koszulę.

Agnes Thelin wypowiada parę nieistotnych zdań, zanim zajmuje swoje miejsce i włącza nagrywanie.

– Miałaś trochę czasu do namysłu od naszego ostatniego spotkania, Stello – zaczyna. – Chciałabyś coś dodać lub wyjaśnić?

– Cóż...

Agnes Thelin uśmiecha się cierpliwie.

– Raczej nie – odpowiadam i spoglądam na Blomberga, który poprawia węzeł krawata.

– Chodzi o to, co robiłaś w wieczór zabójstwa – mówi dalej policjantka. – Cały czas coś nam się w tym nie zgadza.

– Nie?

Przygląda mi się bez słowa. Trochę za długo. W końcu muszę coś powiedzieć, cokolwiek, byle tylko uciec od tego spojrzenia.

– Pan Blomberg powiedział, że mój tato potwierdził moje alibi.

Oczy adwokata robią się wielkie i okrągłe. Drapie się po nosie.

– Cóż... – Agnes Thelin przenosi na niego wzrok. – To niestety nie jest takie proste.

– Nie? Dlaczego? – pytam.

– Trudno jest ustalić konkretny czas czyjejś śmierci.

– A ta sąsiadka? Czy ona nie słyszała krzyków koło pierwszej?

Agnes Thelin nie odpowiada. Wciąż nie zdecydowałam, ile jej powiedzieć.

– Czy możesz spróbować jeszcze raz sobie przypomnieć, co dokładnie robiłaś tamtego wieczoru po opuszczeniu Stortorget?

Wzdycham ciężko i robię głęboki wdech.

Nie mam problemów z pamięcią. Wiem, co wtedy robiłam.

– Co powiedział mój tato? – pytam.

Agnes Thelin przewierca mnie wzrokiem.

– Że wróciłaś do domu dokładnie o dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć – odpowiada. – Twierdzi, że ma co do tego stuprocentową pewność.

Nic z tego nie rozumiem. Czy on naprawdę zamierza skłamać na sali sądowej? Dlaczego?

– Mówi, że zamienił z tobą parę słów. Czy to prawda?

Kręcę się na krześle. Nie odpowiadam.

Następne spojrzenie policjantki jest niemal proszące.

– Stello, o której naprawdę wróciłaś tamtej nocy do domu?

Pochyliła się ku mnie nad stołem, ale ja patrzę gdzieś w dal, na wskroś przez nią i przez zimną ścianę za jej plecami. Myślę o Aminie. Wciąż słyszę jej przerażony oddech. Widzę jej wystraszonego wzrok.

– Czy potwierdzasz zeznanie swojego taty? Wróciłaś do domu za kwadrans dwunasta?

– Mm....

– Słucham?

W pokoju zapada kompletna cisza. Wszyscy wstrzymują oddech.

– Byłam w domu tuż przed drugą.

Robi mi się lżej na sercu.

Oczy Blomberga za chwilę wyskoczą z orbit, ale Agnes Thelin z sykiem wypuszcza

powietrze z płuc.

– Stello, powiedz mi, co się wydarzyło tamtego wieczoru.

– Pojechałam rowerem do Chrisa.

Wciąż myślę o Aminie. Mam ją przed oczami, ubraną w lekarski kitel. Bije od niej ciepło, jak zawsze. Musiała już zacząć studia medyczne. Myślę o latach, które spędziłyśmy razem. O wszystkim, co razem przeszłyśmy. Nie czuję strachu. Smród całkiem się rozwiął. Ogarnia mnie spokój.

– I co było później? – pyta Agnes Thelin.

Blomberg ociera pot z czoła.

Przypominam sobie to, co powiedział o Aminie. „Jeśli Amina cię obchodzi, siedź cicho”.

Potem myślę o Mišku i o Shirine, o mojej podróży do Azji.

W końcu o mamie i tacie.

I o gwałcieliu.

Nie mogę dłużej milczeć.

Amina z wahaniem przytknęła kieliszek do ust.

– Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę – powiedziała. – Przygotować razem coś fajnego. zaproponował, żebym przyszła do niego do domu.

Nie spuszczałam z niej wzroku. Upiła szybki łyk.

– Pocałował mnie – dodała obojętnym tonem, jakby wspomniała o tym mimochodem.

– Co? Pocałował cię?

Pociągnęłam haust różowego wina ze swojego kieliszka.

– Zaskoczył mnie, przysięgam. Nagle znalazł się tak blisko mnie i jego usta... Odepchnęłam go. Musisz mi uwierzyć!

Opróżniłam duszką kieliszek, wciąż patrząc prosto na nią. Siedziałyśmy w ogródku jednej z kawiarni na Stortorget. Był piątek wieczór, wokół mnóstwo ludzi, a mimo to miałam wrażenie, że jesteśmy same, zamknięte w wielkiej bańce, tylko ona i ja. Reszta świata pobrzmiwała w tle jak muzyka w windzie.

– Chyba mi wierzysz? Wiesz, że nigdy w życiu nie dobieżałam się do twojego chłopaka – zapewniała dalej Amina.

Jej duże źrenice przeskakiwały na prawo i lewo. Wiedziałam, że to kwestia honoru. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– No jasne – odparłam, doskonale wiedząc, jak nieporadnym kłamcą jest Amina.

– Oblesny z niego typ – dodała, wykrzywiając usta z obrzydzenia. – Próbuje wsadzić, gdzie popadnie. Nie robi się takich rzeczy. Przecież wie, że się przyjaźnimy. I nie ma znaczenia, że ty...

Zamilkła na moment.

– Że co?

Spuściła wzrok i złapała w dwa palce swój wisiołek. Srebrną kulkę, którą dałam jej w prezencie na osiemnaste urodziny.

– Że i tak chcesz z nim zerwać.

– Ale przecież on, do cholery, o tym nie wie.

– No tak, jasne.

Amina dalej bawiła się nerwowo wisiorkiem.

– Powiedziałaś mu o tym?

Naprawdę beznadziejnie nie potrafi kłamać.

– Nie chciałam. Gadał o tobie i gadał. Powiedział, że wysłał ci setki wiadomości, ale nie odpowiadał. Wiedział już, że coś jest nie tak.

Nie mogłam wykrztusić słowa. Nie potrafiłam nawet na nią spojrzeć.

– Nie nadawał się na fuck frienda. – Spróbowała zażartować. – Może i dobrze, że tak się stało. Teraz przynajmniej wiemy, jaka z niego świnią.

Nie mogłam się uśmiechnąć. Ani dostrzec w tym zdarzeniu niczego pozytywnego. Wciąż nie pojmowałam, jak to się mogło stać.

Miałam największą ochotę wpaść w złość, zadzwonić do Chrisa, zwyzywać go od drani i posłać do diabła. Jednak inne, nieznane mi dotąd uczucia tłumili we mnie wściekłość.

Przede wszystkim czułam się zdradzona.

Nazajutrz Chris przysłał mi nowe wiadomości na Facebooku i Snapchacie. W pierwszej chwili miałam ochotę mu odpowiedzieć, ale powstrzymałam się i zamiast tego wszędzie go zablokowałam. Nie chciałam już mieć nic wspólnego z Chrisem Olsenem.

W ciągu tygodnia udało mi się przestać o nim myśleć. Albo cóż... przynajmniej mijały już całkiem długie chwile, podczas których nie infiltrował mojego mózgu. A nawet po parę godzin bez nieprzyjemnego, kłującego żalu w sercu. Zdecydowałam, że to wyłącznie kwestia czasu i muszę wytrzymać. To było jak rzucanie palenia.

Kiedy w środę wróciłam do domu, stwierdziłam, że Chris nie zajmował moich myśli od wczesnego przedpołudnia. Zrobiłam postępy, a uczucia, które jeszcze we mnie zostały, udało mi się gdzieś głęboko pogrzebać. Nie zamierzałam więcej się w nich babrać. Szło o wiele szybciej, niż przypuszczałam.

Ani Chris Olsen, ani Linda Lokind nie mieli się stać częścią mojej przyszłości. I dokładnie tak jak tysiące innych ludzi otarli się przez chwilę o mnie i o moje życie.

Spotkanie z nimi było tylko krótką wymianą gestów. Niebawem miałam o nich zapomnieć. Za dziesięć albo dwadzieścia lat będę mogła z lekko przerażonym uśmiechem opowiadać nowym znajomym historię krótkiego romansu z czternaście lat ode mnie starszym facetem, który zabierał mnie limuzyną do Kopenhagi i rezerwował dla nas apartament w Grand Hotelu, oraz jego szurniętej byłej dziewczynie, która mnie prześladowała. A tak naprawdę będę wszystko pamiętała jak przez mgłę. Znajomi będą się śmiali, lekko przerażeni, i będą mnie pytali, czy tego nie wymyśliłam.

Tak by było, gdyby nie Amina.

W piątek świeciło piękne słońce. Koniec lata był isticie magiczny i nic nie wskazywało na to, by ta bajka miała się szybko skończyć.

Rozmyślałam o mojej podróży do Azji. Wkrótce miała nadejść ciemność i zimny wiatr miał się rozhulać po rozległych skańskich polach, a ja zamierzałam wtedy wyruszyć w drogę ku słońcu, ciepłu i przygodzie. Musiałam zebrać wystarczającą kwotę, choćbym miała harować od otwarcia do zamknięcia sklepu przez siedem dni w tygodniu. W czwartek wieczorem wystawiłam vespę na sprzedaż. Wiedziałam, że to oznaka niewdzięczności, ale kiedy tato pytał mnie o prezent, wyraźnie określiłam swoje oczekiwania. Nie chciałam vespy. Chciałam pieniądze na wyjazd.

Przed południem wysłałam Aminie wiadomość z pytaniem, czy spotka się ze mną wieczorem. Musiałam z nią porozmawiać. Czułam zawód z powodu tego, co się stało, ale jednocześnie miałam wrażenie, że trochę przesadzam. Cóż z tego, że Amina wygadała się przed Chrisem, iż zamierzam z nim zerwać? Właściwie wyświadczyła mi przysługę.

Odpisała, że ma trening, ale później chętnie wypije lampkę wina.

Trzymałam Chrisa z daleka od swoich myśli i szybko odczułam ulgę. Przez całe popołudnie chodziłam uśmiechnięta i podśpiewywałam kawałki z filmów Disneya.

O siódmej, zaraz po zamknięciu sklepu poszłyśmy z koleżankami na Stortorget, żeby coś zjeść. Trening Aminy miał się skończyć koło ósmej.

O wpół do dziewiątej przysłała mi wiadomość.

Zrąbana nie mam siły na miasto jutro mecz

Spoko – odpowiedziałam. – Buziak.

Sorry nie wściekaj się

Jasne, że nie.

Zgadamy się jutro Kocham cię buziak

Miałam iść rano do pracy, więc sama nie zamierzałam siedzieć do późna. Poza tym zdążyłam się już pogodzić z tym, co się stało, i uznałam, że to coś dobrego. Nie miałam ochoty na poważną rozmowę i rozdrapywanie ran. Zamówiłam więc lampkę wina musującego, założyłam okulary przeciwsłoneczne, odchyliłam się na oparcie i wystawiłam twarz do słońca.

Moje koleżanki odpaliły swoją zwyczajową rozmowę o pieluchach, kupkach, jedzeniu dla niemowląt i pluszowych misiach, i chociaż ziewałam im rozdzierająco prosto w twarz, zdawały się nie czaić aluzji. Potrzebowałyśmy innego tematu do rozmowy, istotniejszego, z rozmachem, czegoś, co każe nam wszystkim poruszyć mózgami.

Malin, której dwójka dzieci miała już po kilka lat, powiedziała, że ich przedszkole zorganizowano zgodnie z zasadą „Wszyscy są sobie równi”, a pozostałe dziewczyny się zgodziły, jakie to ważne i fajne.

Uznałam, że to świetna okazja.

– Ale tak całkiem serio – odezwałam się. – Naprawdę uważacie, że wszyscy ludzie są tyle samo warci?

Spojrzały na mnie tak, jak się patrzy na kogoś, kiedy się nie jest pewnym, czy ten ktoś sobie z nas żartuje czy po prostu chlapnął coś głupiego.

– Na serio? – powtórzyłam i spojrzałam na Malin, kierowniczkę sklepu, bo ją najłatwiej było sprowokować. – Co byś zrobiła, gdyby ktoś cię zapytał, czy ma umrzeć pięcioro dzieci z Syrii czy twoja Tindra? Kogo byś wybrała?

– Weź przestań... – prychnęła Sofie. – Nie mówi się takich rzeczy.

Jednak Malin chciała odpowiedzieć.

– To nie ma nic wspólnego z wartością człowieka. Oczywiście, że Tindra jest dla mnie ważniejsza, bo jest moją córką, ale patrząc obiektywnie, jeden człowiek nie ma większej wartości od innego.

Spodziewałam się czegoś podobnego. Malin nie jest głupia.

– Uważasz więc, że Tindra jest tyle samo warta co jakiś pedofil?

Malin się skrzywiła.

– Pedofile nie zasługują nawet na miano człowieka.

Uśmiechnęłam się triumfująco.

– A mordercy? Gwałciciele?

– To są ekstremalne przykłady – powiedziała Sofie. – Dziewięćdziesiąt procent ludzkości to nie mordercy ani gwałciciele.

– A ci, którzy biją swoje żony i dzieci? Albo rasiści? Ci, którzy hejtują innych w sieci albo uprawiają mobbing? Czy oni mają taką samą wartość co niewinne dzieci?

Sofie już miała odpowiedzieć, ale Malin przerwała jej w pół słowa, stwierdzając, że ta dyskusja nie ma sensu. Próbowałam ją sprowokować, ale już po chwili rozmowa znowu zeszła na pampersy. Cóż, widocznie moralne dylematy od zasypek i kremów na odparzenia dzieli tylko krok.

Miałam tego dość.

– No to do jutra – pożegnałam się, objęłam każdą na pożegnanie, a potem powlekłam się na drugą stronę placu po rower.

Było widać, że to koniec miesiąca i ludzie zgarnęli wypłatę. Chociaż było już wpół do jedenastej, tłum kręcił się po mieście, podekscytowany, że stać go na jeszcze jednego drinka, szczęśliwy z powodu długiego lata i chłonący ostatnie ciepłe wieczory.

Odpiełam rower ze stojaka na Botulfsplatsen, przełożyłam prawą nogę przez ramę i już miałam ruszyć, kiedy coś przykuło moją uwagę.

Nie wyróżniała się z tłumu. Wyglądała jak większość dziewczyn z Lund wychodzących na miasto w piątkowy wieczór. Stała dokładnie po drugiej stronie ulicy, oparta o ceglana ścianę kamienicy, ze wzrokiem utkwionym w przystankach autobusowych. Miała na sobie żółtą sukienkę w kwiatki, kozaczki, beżowy blezer i torebkę zarzuconą skośnie przez ramię.

Nie mogłam przestać na nią patrzeć.

Moje ręce zrobiły się jak z waty, rower się zakołysał i o mało nie straciłam równowagi.

Misiek ma w oczach łzy.

– Weź się ogarnij – mówię.

Wzruszające pożegnania to nie moja bajka. Muszę zrobić coś na przekór sytuacji.

– Na pewno tu jeszcze będę, kiedy wrócisz – dodaję.

– Nie sądzę. – Misiek zagryza dolną wargę.

Jutro wyjeżdża i nie będzie go przez trzy tygodnie.

– Będzie proces, co nie? – pyta.

– Na to wygląda.

Nie chcę o tym rozmawiać.

– Kanary? Jesteś pewien? – Robię sceptyczną minę. – Na pewno możesz się jeszcze rozmyślić. Masz jeszcze czas na odwołanie?

Na smutnej twarzy Miśka pojawia się dziecinny uśmiech.

– Zżera cię zazdrość. Dwadzieścia trzy stopnie w cieniu.

– Nie zapomnij kremu do opalania – odpowiadam. – All inclusive, co nie?

Potakuje i lekko marszczy nos.

– Strasznie jesteś przewidywalny, Misiek.

– Niestety. Czasem wolałbym być trochę taki jak ty.

– Wcale nie.

Znów się uśmiecha.

– Racja. Wcale nie.

– Mogę cię o coś zapytać?

– A czy kiedykolwiek robisz coś innego?

– Na serio. To poważne pytanie.

Przestaje się śmiać i kiwa głową. Próbuję znaleźć odpowiednie słowa, ale to trudne.

Przez całą noc leżałam bezsennie i myślałam o tacie. Dlaczego zeznał, że wróciłam

do domu znacznie wcześniej?

– Jak daleko byś się posunął, żeby chronić swoją córkę?

– Nie wiem, o co ci chodzi – odpowiada niepewnie. – Ale dla Lovisy zrobiłbym wszystko. Myślę, że każdy rodzic powiedziałby ci to samo.

– Skłamałbyś pod przysięgą?

– Co?

Misiek przygląda mi się podejrzliwie.

– Pytam, czy złożyłbyś dla niej fałszywe zeznania przed sądem?

– Wiem, o co pytasz, ale nie sądzę, żeby jakikolwiek rodzic musiał zeznawać pod przysięgą w sprawie toczącej się przeciwko jego dziecku.

– Może i nie, ale olejmy to na chwilę. Czy skłamałbyś przed sądem, żeby chronić Lovisę?

– Trudno powiedzieć. – Misiek robi zamyśloną minę. – To zależy od wielu rzeczy...

– No odpowiedz!

– Okej. Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, żeby ją chronić. Posunąłbym się nawet do kłamstwa. Przed sądem.

– Dobrze.

– Ale o co ci chodzi? Czy dobrze się domyślam?

Uciekam wzrokiem w bok. Żałuję, że go o to zapytałam. Misiek nigdy tego nie zrozumie. Dzielią go lata świetlne od mojego taty.

– Myślę, że każdy rodzic jest zdolny do zrobienia niewyobrażalnych rzeczy, kiedy musi chronić swoje dziecko – dodaje po chwili.

– Ale mój tato nie jest taki jak ty. On robi wszystko ze swoich własnych powodów. I bardzo mu zależy na tym, żeby się nie wydało, że jego rodzina nie jest tak idealna, jak wszyscy mają myśleć.

Na czole Miśka pojawia się duża pionowa zmarszczka. Mija długa chwila, zanim odpowiada.

– Wiesz co? Wcale mi się nie wydaje, żeby to było takie rzadkie. Wszyscy chcemy, żeby nasze rodziny wydawały się innym trochę piękniejsze i bardziej harmonijne, niż są w rzeczywistości.

Kręcę głową. Misiek nic nie kapuje. Nie potrafi sobie nawet wyobrazić, jak to jest.

– Mój tato nigdy nie chciał mnie wychowywać. On chciał mnie stworzyć, jakby sam był Bogiem Wszechmogącym. Chciał, żebym była taka jak on. Albo inaczej. Żebym była dokładnie taka, jak wyobraził sobie swoją córkę. A kiedy tak się nie stało...

Nie mogę o tym mówić. Głos więźnie mi w gardle.

– Nie sądzę, żeby twój tato był skłonny kłamać w jakiegokolwiek innej sprawie tylko po to, żeby chronić reputację swojej rodziny.

Odwracam głowę. Misiek gównu wie o mojej rodzinie.

– Więc dlaczego to robi?

– Dlatego, że tacy są ojcowie. Dlatego, że cię kocha.

Nie patrzę na niego. Mam ochotę powiedzieć coś mocnego. Coś, co zada jakieś rany i rozwali tę cikliwą atmosferę, ale nie mogę wykrztusić słowa.

– Wszystko będzie dobrze, Stello.

Czuję na ramieniu jego ciepłą dłoń. Chcę, żeby sobie poszedł.

– Słyszysz?

Łzy zalewają mi oczy. Idź do diabła!

Misiek ostrożnie gładzi mnie po plecach. To miłe i daje mi poczucie bezpieczeństwa, ale wiem, że za chwilę on sobie pójdzie. A jutro będzie już siedział na leżaku nad basenem na którejś z Wysp Kanaryjskich i łaskotał Lovisę, aż mała się posika ze śmiechu.

Nie patrząc na niego, odsuwam jego dłoń.

– Esej... – mówię, połykając łzy. Ocieram twarz wierzchem dłoni. – Prawie nic nie napisałam.

Misiek cicho wzdycha.

– Olej ten esej – odpowiada.

Pocieram oczy sztywnymi nadgarstkami.

– Muszę już iść – mówi Misiek i zaraz po tym wstaje.

Wciąż siedzę zwrócona plecami do niego.

– Naprawdę muszę już iść, Stello.

– Okej.

Odwracam głowę i widzę go stojącego przed drzwiami. Ogląda się przez ramię i kiwa się lekko w przód i w tył.

– Okej – powtarzam cicho.

Potem wstaję, robię dwa kroki w przód i zarzucam mu ręce na szyję.

Wybucham płaczem. Pozwalam łzom płynąć swobodnym strumieniem.

Misiek przytula mnie mocno i długo.

– Trzymaj się – szepcze mi do ucha.

Nie odpowiadam. Nie mam już głosu.

Stałam okrakiem nad rowerem przy barierce obok kiosku. Tego było za wiele. Linda Lokind dalej mnie prześladowała, chociaż zerwałam już z Chrisem. Jeszcze raz ostrożnie spojrzałam w jej stronę, ale już jej nie było.

Otrząsnęłam się z nieprzyjemnego uczucia, wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Aminy. Nie odebrała, więc wysłałam jej esemesa, potem wiadomość na Messengerze i Snapchacie, ale wciąż nie dawała znaku życia.

Podskakiwałam niemal na każdy dźwięk. Serce waliło mi jak szalone. Czułam się zaszczuta i nie chciałam być sama.

Ruszyłam z miejsca i pedałując z całych sił, popędziłam w stronę katedry. Rozważałam wszystkie swoje możliwości. Mogłam wrócić do koleżanek na Stortorget. Nie musiałabym im się tłumaczyć, dlaczego wróciłam, a tam przynajmniej na chwilę poczułabym się bezpieczna.

Mogłam też pojechać do domu, ale to zajęłoby mi co najmniej kwadrans. Było ciemno i drogi były puste, a ja chciałam być wśród ludzi.

Ponownie sprawdziłam telefon. Amina była wszędzie niedostępna. Widocznie już spała.

Czy był jeszcze ktoś?

Wśród małych zdjęć profilowych na Messengerze na samej górze dostrzegłam jego twarz. Ten szeroki uśmiech i oczy lśniące diamentami. Był dostępny. Zapomniałam usunąć Chrisa z kontaktów w Messengerze.

Szlag! Obiecałam sobie zapomnieć o nim na dobre, wymazać go ze swojego życia, ale kiedy się zastanowiłam, Chris wydał mi się w tej sytuacji jedyną alternatywą. Znał Lindę. Może mógłby jej wytłumaczyć, że nic nas już nie łączy? Może byłby w stanie ją przekonać, żeby dała mi spokój? Nagle wydał mi się jedyną osobą, która mogła mnie uspokoić.

Ponownie spojrzałam na jego zdjęcie. Zrozumiałam, jak bardzo za nim tęsknię, i lży

zapiekły mnie w oczach, kiedy wjeżdżałam do parku Lundagård.

Sąsiednimi ścieżkami przejeżdżało kilku rowerzystów, a pod statua Tegnéra jakaś baba ciągnęła na smyczy kudłatego jamnika, ale poza tym było spokojnie.

Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Znów zadzwoniłam do Aminy. Wciąż bez odpowiedzi.

Potem podjęłam szybką decyzję i wysłałam wiadomość do Chrisa.

Jesteś tam?

Gapiałam się w ekran, ale nic się nie działo. Co rusz oglądałam się przez ramię. Wydawało mi się, że słyszę kroki i widzę błysk oczu w zaroślach.

Wciąż żadnej odpowiedzi na Messengerze.

Co miałam robić?

Pojechałam do Tegnéra, przypięłam rower do stojaka i wysłałam jeszcze parę wiadomości do Chrisa i do Aminy. Napisałam drukowanymi literami, żeby jak najszybciej się do mnie odezwali, bo to bardzo ważne.

Weszłam do lokalu i wmieszałam się w tłum. Obeszłam całą knajpę w nadziei, że spotkam kogoś znajomego, ale w końcu wylądowałam przy barze i sącząc gruszkowy cydr, sprawdzałam telefon co najmniej dziesięć razy na minutę. Żadnej wiadomości.

Ludzie dziwnie mi się przyglądali. Jakiś koleś z fryzurą na Ronaldo próbował ze mną nieudolnie flirtować, ale odprawiłam go machnięciem dłoni jak natrętną muchę. Potem wbiłam wzrok w telefon i próbowałam sprawiać wrażenie, że na kogoś czekam. Przejrzałam parę stron w internecie i wysłałam Aminie milionową wiadomość.

Kiedy w końcu stamtąd wyszłam, był już środek nocy. Wsiadłam na rower i pojechałam przez park. W pewnej chwili skręciłam, żeby ominąć kałużę, i prawie wpadłam na dwóch naprutyh koleś, którzy zapytali mnie, czy mam ogień. Nie odpowiedziałam, tylko rozejrzałam się wokół i postanowiłam wrócić prosto do domu.

Skręcając w Kyrkogatan, odruchowo spojrzałam w lewo i ujrzałam coś, co sprawiło, że się zachwiałam i o mało nie spadłam z roweru.

Po drugiej stronie skrzyżowania w kręgu światła latarni stała Linda Lokind. Trzymała ręce w kieszeniach blezera i wpatrywała się w ciemność.

Nie wahając się ani przez moment, wjechałam na chodnik i odstawiłam rower. Tuż obok, na Sandgatan jest bar. Nazywa się chyba Inferno. Drzwi były otwarte na oścież, a ze środka wylewała się muzyka i śmiechy. Przecisnęłam się między stojącymi w progu wytatuowanymi brodatymi facetami i weszłam do pogrążonego w półmroku lokalu.

To na pewno była Linda.

A może nie? Może mi się przywidziała?

Kupiłam w barze lampkę wina i zaszyłam się w najdalszym kącie. Serce waliło mi w piersi jak młot. Czy to naprawdę była Linda? Kiedy teraz o tym myślałam, uświadomiłam sobie, że nawet nie widziałam twarzy tej dziewczyny.

Przypomniały mi się jej słowa wypowiedziane tamtego dnia w parku miejskim. Powiedziała, że mogłaby zrobić krzywdę Chrisowi. Co, jeśli był w niebezpieczeństwie? Albo gorzej. Co, jeśli już mu coś zrobiła? A teraz... teraz ścigała mnie.

I gdzie się podziewała Amina? Dlaczego się nie odzywała?

Zerknęłam na tonący w skąym świetle bar. Wyglądało na to, że Lindy tam nie ma. Ludzie pili piwo, śmiali się i gadali, jakby nic się nie stało. Dopłam wino i na dobitkę dostałam czkawki. Potem wreszcie zawibrowała komórka.

Wszystko ok. Śpię. Widzimy się jutro. <3

To była wiadomość od Aminy.

Przeczytałam ją kilka razy.

Co to, do diabła, miało znaczyć?

Amina i ja pisałyśmy do siebie od przedszkola. I tak samo, jak nigdy bym nie pomyliła jej głosu z innym, tak samo potrafiłam rozpoznać jej styl pisanie.

Amina nie używa interpunkcji w esemesach.

I nie skraca „okej” do „ok”.

Tę wiadomość wysłała inna osoba.

Pedałowałam tak szybko, że przestałam czuć własne nogi. Istniałam tylko ja i mój rower. Samochody i ludzie przemykali gdzieś w tle. Nic nie widziałam, niczego nie słyszałam. Myśli kotłowały się w mojej głowie bez ładu i składu.

Przed oczami miałam tylko Aminę. To musiało się skończyć. Musiałam znaleźć Chrisa.

Jadąc Trollebergsvägen, spojrzałam na budynek komendy policji i przyszło mi do głowy, że powinnam złożyć zawiadomienie. To była poważna sprawa. Ktoś próbował mi wmówić, że u Aminy jest wszystko w porządku. Ktoś podawał się za moją przyjaciółkę.

Ale kiedy minęłam dworzec, postanowiłam pedałować dalej. Od Pilegatan dzieliło mnie już tylko parę minut jazdy.

W głowie pobrzmiwały mi słowa Lindy Lokind. Potem pomyślałam o Chrisie. I znów o Aminie. Co się działo?

Ostatni odcinek prawie przefrunęłam na rowerze ponad asfaltem. Od wiatru zaszkliły mi się oczy.

Dotarwszy na miejsce, oparłam rower o fasadę kamienicy i spojrzałam w górę. Wszystkie okna w mieszkaniu Chrisa były zasłonięte. Wszędzie ciemno.

Wbiegłam na górę na zmęczonych nogach. Puls rozsadzał mi żyły i dzwoniło mi w uszach.

Załomotałam pięścią w drzwi, nacisnęłam dzwonek. Nic. Kompletna cisza. Przycisnęłam ucho do drzwi i przez moment nasłuchiwałam, a potem wreszcie uchyliłam klapkę na listy.

– Chris! Amina! – zawołałam.

Żadnej odpowiedzi.

Wiedziałam, że coś się stało.

Ale nie miałam pojęcia, co miało się jeszcze stać.

Matka

Nie ma czegoś takiego jak sprawiedliwość – ani przed sądem, ani poza nim.

Clarence Darrow

Wzywają na rozprawę do sali numer dwa.

Sędzia Göran Leijon spogląda mi w oczy i kiwa głową z zatroskaną miną, kiedy zajmuję miejsce w ławie dla publiczności. Spotkaliśmy się przy paru sprawach w ciągu ostatnich kilku lat i nigdy nie miałam powodów do niezadowolenia. Sędzia Leijon to nie tylko świetny prawnik. Jest skrupulatny i rzeczowy, a w dodatku cieszy się opinią rzetelnego i uczciwego człowieka.

W pewnym momencie mojego życia sala rozpraw stała się dla mnie drugim domem, ale tym razem nie czuję się tu jak u siebie. To, co zwykle mi się podoba: podniosły nastrój, atmosfera powagi i napięcie w powietrzu, teraz jedynie pogłębia mój niepokój. To pomieszczenie, ściany i twarze napawają mnie lękiem i robi mi się od nich niedobrze.

Ostatnie doby zlewają się w jedną całość. Miejsca, zdarzenia i czas krzyżują się ze sobą, tworząc w mojej głowie nieczytelny wzór. Wrażenia przemykają swobodnie, oderwane od wydarzeń i czasu. Czuję się tak, jakbym wędrowała na oślep w sennej mgle niemającej ani początku, ani końca.

Chwilę temu siedziałam na spotkaniu z klientem w Sztokholmie, ale nie potrafię sobie przypomnieć ani co zostało powiedziane, ani po co tam byłam. Pamiętam, że zasnąłam w samolocie do Lund. Stewardesa zapytała, czy dobrze się czuję. Wciąż mam przed oczami jej zaniepokojoną twarz.

Jeszcze przed chwilą byłam w najlepszym momencie swojej kariery, ceniona za pracowitość, kompetencje i zdecydowanie, ubrana od stóp do głów w Dolce & Gabbana, a teraz siedzę na sali sądowej i czekam na proces, który zdecyduje o losie mojej córki i całej naszej rodziny.

Do niedawna byliśmy zupełnie normalną rodziną. Teraz stoimy w świetle reflektorów na bezwzględnej scenie systemu sprawiedliwości.

Widzę, jak sędzia Leijon mówi szeptem do ławników. Dwoje z nich to

siedemdziesięcioparoletnie kobiety, jedna jest związana z Partią Zielonych, druga z socjaldemokratami. Wyglądają jak typowe ławniczki i na pewno nie brak im zrozumienia dla czynników socjalno-ekonomicznych mających wpływ na kryminalne występki. Miałam do czynienia z podobnymi ludźmi w setkach prowadzonych przeze mnie spraw i ich obecność zwykle niosła ze sobą dobre wieści dla moich klientów. Mimo to w tym przypadku nie jestem całkiem przekonana, że będą sprzyjały mojej córce, omówiłam to już nawet z Michaeliem. Po pierwsze, na niekorzyść Stelli przemawia fakt, że jest kobietą, po drugie, wrogiem w jej własnej sprawie jest jej uroda. Reprezentuje białą klasę średnią i co gorsza, jej zachowanie w wielu aspektach dalece odbiega od tego, jakiego oczekuje się od dobrze ułożonej młodej dziewczyny. Mogę tylko żywić nadzieję, że Michael dobrze jej wytłumaczył, jak ważne będzie jej zachowanie przed sądem.

Trzeci ławnik daje mi nieco więcej nadziei. To czterdziestoparoletni rencista związany ze Szwedzkimi Demokratami i zdaniem Michaela rzadko interesuje się przebiegiem procesu.

W normalnych okolicznościach nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi do ławników. W rzeczy samej, wielu postrzega ich obecność na sali sądowej jak swego rodzaju kuriozum. Niewielu przejmuje się ich opinią, a gdyby się okazali na tyle nieuważni, by nie zgodzić się z sędzią, zignorowałyby ich bez mrugnięcia okiem. Również w tym aspekcie w stu procentach polegam na sędzim Leijonie.

Nagle otwierają się drzwi w końcu sali i głowy zebranych obracają się w jedną stronę. Wszystko zamiera. Mam przed oczami otwarte na oścież drzwi. Czuję się, jakbym siedziała w wąskim tunelu. Zaczynam się wiercić, zmieniam pozycję i staram się normalnie oddychać.

Najpierw w drzwiach pojawia się umundurowany strażnik. Odwraca się i mówi coś do kogoś. Moja perspektywa jest zawężona i obraz się rozmywa. Mam wrażenie, że tunel wokół mnie robi się coraz ciasniejszy.

Potem nareszcie widzę Stellę. Łzy cisną mi się do oczu i jeszcze bardziej zamazują obraz.

Wydaje się taka maleńka i już samo patrzenie na nią sprawia mi potworny ból. Wydaje mi się, że jeszcze wczoraj siadała mi na kolanach, a ja podrzucałam ją jak lalkę.

Mam przed oczami jej smoczek i ulubiony kocyk, widzę, jak pierwszy raz staje na nóżkach i zaczyna biec. Stella ani nie raczkowała, ani nie uczyła się chodzić, od razu puściła się biegiem. Widzę jej buzię obsypaną ospą i jej zdarte kolana, plamy z truskawek na letniej sukience, piegi na buzi i przypominam sobie, jak wieczór w wieczór zasypiałam w jej łóżku z rozłożoną książką na twarzy.

Myślę o jej dziecięcych marzeniach. Chciała zmieniać świat, bo po cóż inaczej żyć? Najpierw chciała być pastorem jak jej tato, potem policjantką albo strażakiem. Strasznie się złościła, że nie mówi się strażaczka, tylko strażak.

Czy cokolwiek zostało z tych marzeń? Kiedy wprowadzają ją na salę sądową, wszystko staje się nagle tak realne, że czuję się, jakby ktoś mnie spoliczkował. Moja porażka jest oczywista i niewybaczalna. Stella ma dziewiętnaście lat i w jednej chwili runęły w gruzach wszystkie jej marzenia.

Zawsze chciała pomagać ludziom. Miała zwiedzić cały świat, pływać z rekinami, zdobywać górskie szczyty, nauczyć się latać i nurkować, skakać ze spadochronem i przejechać motocyklem całą Amerykę. Przez jakiś czas chciała być nawet aktorką albo psychologiem.

Kim jest człowiek odarty z marzeń?

Nasze spojrzenia krzyżują się na krótką chwilę, nim Stella zajmuje miejsce obok Michaela. Ma zmęczone oczy, pusty wzrok, matowe, oklapnięte włosy i twarz obsypaną pryszczami. Wciąż jest małą wystraszoną dziewczynką. Moją małą dziewczynką. Unoszę się lekko nad siedzeniem, staję na palcach i wyciągam do niej rękę. Nie być przy swoim dziecku w potrzebie to najgorsza ze zrad.

Chowam się w swoim tunelu, nie mogę uciec wzrokiem ani na prawo, ani na lewo. Każde spojrzenie w bok naraża mnie na oskarżenia, pogardę i nienawiść, której nie potrafię stawić czoła.

Adam czeka na korytarzu. Wkrótce zostanie wezwany w charakterze świadka. Dociera do mnie, jak bardzo za nim tęsknię. Jeszcze nigdy nie potrzebowałam go tak bardzo jak teraz.

Siedzę blisko ławy prokuratora i kątem oka, na obrzeżu swojego tunelu widzę Margarethę Olsen. W latach dziewięćdziesiątych chodziłam na jej wykłady, a teraz jest profesorem prawa karnego. Jednak dziś jest tu w roli matki, której odebrano dziecko. Obok niej siedzi adwokat, rudowłosa kobieta po pięćdziesiątce, której chyba nigdy wcześniej nie spotkałam, dalej asystent prokuratora, mężczyzna o ulizanych włosach i w okrągłych okularach, a na samym końcu prokurator – Jenny Jansdotter we własnej osobie.

Jenny Jansdotter jest w moim wieku, chociaż wydaje się sporo młodsza. Może dlatego, że jest taka niska i drobna. Ma włosy spięte w ciasny kok i kiedy wkłada na nos okulary, jej wzrok skupia się wyłącznie na leżących przed nią dokumentach. Przychodzą mi na myśl momenty, kiedy sama zasiadałam po drugiej stronie sali, te pełne napięcia chwile poprzedzające rozprawę.

W miejscu, gdzie teraz siedzę, panuje całkiem inna atmosfera. Wiercę się na twardej ławce, walczę ze łzami i nie wiem, co zrobić z roztrzęsionymi dłońmi. Zamiast skoncentrowania odczuwam niepokój. Czuję, jak pot ścieka mi spod pach, a język trze o suche podniebienie.

Zerkam na Michaela. Chciałabym, żeby spojrzał w moją stronę, ale jest zajęty przygotowaniem. Kilka razy przeczytaliśmy akt oskarżenia.

To proces poszlakowy. Nie ma bezpośrednich świadków zdarzenia, więc prokurator opiera oskarżenie na okolicznościach mogących wskazać winę Stelli i wykluczeniu

innych możliwych wyjaśnień.

Jedynymi dowodami mającymi świadczyć o jej winie są odcisk buta Stelli z miejsca zdarzenia, lista połączeń telefonicznych i rozmowy na czacie między Stellą a Chrisem Olsenem oraz ślady zabezpieczone w jego mieszkaniu: kawałki naskórka, włosy i włókna z ubrań.

Oprócz śledczych i techników kryminalistycznych pracujących przy tej sprawie prokurator wezwała na świadka również My Sennevall, kobietę mieszkającą w sąsiedztwie Olsena, która rzekomo widziała Stellę pod jego kamienicą w noc zabójstwa, Malin Johansson i Sofie Silverberg, mające potwierdzić, że Stella nosi przy sobie gaz pieprzowy, oraz Jimmy'ego Barka, strażnika więziennego, który ma zeznać, iż moja córka wykazuje brutalne zachowanie.

Obrona wezwała dwoje świadków: Adama i Aminę.

Jenny Jansdotter chrząka i patrzy prosto na Stellę. Mam ochotę krzyknąć, by zostawiła ją w spokoju, żeby odcepiała się od mojego dziecka. Lecz ona wstaje i odczytuje zarzuty, po czym prezentuje argumentację aktu oskarżenia bez mrugnięcia okiem, nie potykając się na ani jednym słowie. Mam wrażenie, że nie robi nawet przerw na zaczerpnięcie oddechu.

– Stella Sandell poznaje Christophera Olsena w czerwcu tego roku. Spotykają się w lokalu o nazwie Tegnér's Matsalar, gdzie wdają się w rozmowę i nawiązują znajomość. Po krótkim czasie ich relacja nabiera charakteru intymnego.

Stella wygląda na nieobecną. Patrzy na wskroś przez panią prokurator, a na jej twarzy nie odmalowuje się nawet cień protestu.

– Po jakimś czasie Amina Bešić, którą obrona wezwała na dzisiejszą rozprawę w charakterze świadka, zaczyna się spotykać z Christopherem Olsenem za plecami oskarżonej. Ona również nawiązuje z nim kontakty seksualne, o czym Stella Sandell wkrótce się dowiaduje.

Wydaje mi się, że dostrzegam ledwie zauważalne kiwnięcie głowy sędziego Leijona. Ławnicy zdają się słuchać przemowy Jansdotter z najwyższym zainteresowaniem. Do tej pory to jedyna wersja, jaka została im przedstawiona. Na razie to dla nich jedyna prawda.

– Christopher Olsen postanawia zakończyć znajomość z oskarżoną, w wyniku czego

nie utrzymują ze sobą żadnych kontaktów przez jakieś siedem dni. Jednak w wieczór, kiedy doszło do zabójstwa, Stella Sandell próbuje się z nim skontaktować i udaje się do jego mieszkania na Pilegatan. O godzinie dwudziestej trzeciej trzydzieści trzy mieszkająca w sąsiedniej kamienicy My Sennevall widzi, jak oskarżona podjeżdża rowerem pod budynek, w którym mieszka Olsen, zostawia rower i wchodzi do kamienicy. Trzydzieści minut później My Sennevall dostrzega Stellę Sandell po raz drugi. Tym razem oskarżona stoi po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko mieszkania Christophera Olsena, i zachowuje się tak, jakby na kogoś czekała.

Największą przewagą prokuratora jest fakt, że prezentuje swoją wersję zdarzeń w pierwszej kolejności i robi to w ustrukturyzowany sposób. Tak przedstawiona opowieść wydaje się spójna i prawdopodobna, więc obrona, która zabiera głos jako druga, ma o wiele trudniejsze zadanie, ponieważ musi podważyć wersję oskarżyciela i zachwiać wrażenie spójności w przedstawionym przebiegu zdarzeń. A niestety zarówno sędzia, jak i ławnicy są tylko ludźmi i są podatni na najprostsze psychologiczne mechanizmy, choćby nie wiadomo jak się od nich odzegnawali.

Z publiczności dochodzi odgłos pisania na klawiaturze. Niektórzy robią odręczne notatki. Dziennikarze i reporterzy też już mają swój ogląd sytuacji, gotowy do wysłania każdemu, kto korzysta z radia, telewizji albo internetu. Wyciągam rękę do brodatego chłopaka obok mnie. Istnieje druga wersja, nie wysłuchał pan jeszcze drugiej strony. Obrona musi mieć swoją szansę – myślę. Dziennikarz spogląda na mnie i ze zdziwieniem podnosi brew, jakby chciał zapytać, czego od niego chce.

Wycofuję się i wracam do swojego tunelu. Czuję w nozdrzach zapach własnego potu.

– W pewnym momencie, między północą a godziną pierwszą Christopher Olsen wraca do mieszkania – mówi dalej Jansdotter. – Wpuszcza do domu oskarżoną, która czeka na niego przed budynkiem. W mieszkaniu dochodzi do awantury, której powodem z dużym prawdopodobieństwem jest związek Olsena z Aminą Bešić. Podczas kłótni Stella Sandell zabiera z kuchni Olsena nóż. Olsen wybiega z mieszkania i udaje się na plac zabaw mieszczący się przy skrzyżowaniu Pilegatan i Rådmansgatan. Stella Sandell podąża za nim i na placu zabaw zadaje mu kilka ciosów nożem. Uderza w klatkę piersiową, brzuch oraz szyję, lecz żaden z ciosów nie jest śmiertelny. Olsen

upada i wykrwawia się na śmierć. Oskarżona ucieka z miejsca zdarzenia.

Wersja przedstawiona przez Jansdotter przewija mi się przed oczami jak film. Widzę nóż w dłoni Stelli. Widzę, jak unosi rękę i zadaje cios za ciosem.

Muszę natychmiast wstać. Ludzie gapią się na mnie, wiedzą, kim jestem. Dziennikarze już dawno mnie zidentyfikowali. Tylko resztki szacunku dla ludzkiej godności powstrzymują ich od zasypania mnie gradem pytań. Rozglądam się wokół, robię krok w prawo, potem w lewo i w końcu opadam z powrotem na ławkę. Świat wokół wiruje.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie ten brodaty.

Kręcę głową. Przyciskam dłonie do brzucha i oddycham przez drżące usta.

Wiem, że Adam siedzi pod drzwiami, ale mimo to uczucie porzucenia i bezgranicznej samotności uderza we mnie z całą siłą. Nie rozumiem tego, co się stało. Nigdy nie zgadzałam się z opinią, że człowiek jest stworzeniem stadnym, raczej kawałkiem stałego lądu niż samotną wyspą. Zawsze czułam się w jakiś sposób odcięta od reszty, ale nigdy mi to specjalnie nie przeszkadzało. Być może dlatego, że trudno jest tęsknić za tym, czego się nie zna, choć mimo wszystko żywię przekonanie, że więzy łączące bliskich sobie ludzi, czy to przypieczętowane obrączkami, czy pokrewieństwem, znaczą dla mnie mniej niż dla innych.

Po raz pierwszy zrozumiałam to parę lat temu, przyglądając się przyjaźni Stelli i Aminy. Dotarło do mnie, że tęsknię za czymś, czego sama nie przeżyłam. To było dziwne i nienaturalne uczucie zazdrości córce przyjaźni. Musiało minąć sporo czasu, musiałam wylać dużo łez i musiała zawisnąć w powietrzu katastrofa, nim wreszcie zrozumiałam, że mimo iż bardzo lubię Aminę i widzę w niej samą siebie, tak naprawdę od samego początku tęskniłam za moją rodziną.

Tęskniłam za Stellą. Chciałam odzyskać moją ukochaną córeczkę.

Tęskniłam też za Adamem.

Myślę, że w Adamie ujęła mnie przede wszystkim jego pokora. Widywałam go wcześniej na korytarzach bractwa akademika Wermland, ale nigdy nie zwrócił na siebie mojej uwagi. Pewnego grudniowego wieczoru przypadkiem usiedliśmy obok siebie na wysokich stołkach przy barze kafejki na którymś z pięter i parę lat później byliśmy już rodziną.

Mam świadomość, że teraz, po tak długim czasie brzmi to niedorzecznie, ale wówczas nie zdawałam sobie sprawy, że tacy mężczyźni jak Adam w ogóle istnieją. Zanim poznałam Adama, miałam wielu chłopaków, jednak żaden z nich nie wydał mi się wart zatrzymania na dłużej niż parę miesięcy. Chłopcy, którzy mnie interesowali, byli przystojni, otwarci i pewni siebie, co zwykle oznaczało w praktyce, że pod atrakcyjną fasadą krył się wystraszony chłopczyk i żeby go odnaleźć, wystarczyło lekko zadrapać twardą powierzchnię.

Chłopak, z którym się spotykałam przez parę tygodni w ostatniej klasie liceum, miał na imię Klabbe, cztery razy w tygodniu podnosił ciężary na siłowni, a cały wolny czas spędzał na jeżdżeniu po mieście swoim bmw, które pochłaniało sto procent wypłaty z piekarni. Nazywał mnie Księżniczką, bo przed całowaniem kazałam mu płukać zęby z tytoniu.

Owszem, widywałam mężczyzn podobnych do Adama, ale mijali mnie, niewidoczni na moim radarze, bo ich pozycja i znaczenie w małym mieście, z jakiego pochodzę, były niemal niezauważalne. W Lund wszystko wyglądało inaczej. Tutaj doceniano całkiem inne cechy charakteru. Odkrywszy to, podjęłam decyzję, że już nigdy nie wrócę do domu.

Adam wniósł do mojego świata ciekawą perspektywę zarówno w kwestiach mniej istotnych, jak i tych o wielkim znaczeniu. W naszych dyskusjach wychodziliśmy od skrajnie różnych poglądów, ale po jakimś czasie kończyliśmy je jako takim kompromisem. Adam podchodził z nieznanym mi dotąd szacunkiem do poglądów

innych ludzi i przez to nie potrafiłam się na niego złościć.

– Nie możesz się zawsze tak po prostu poddawać, Adamie – tłumaczyłam mu. – Z jednej strony to, z drugiej strony tamto i każdy ma na swój sposób rację. Dyskutuje się po to, żeby zwyciężyć!

– Tak uważasz? A ja myślę, że dyskusowanie pomaga nam się rozwijać. Za każdym razem, kiedy ktoś podważa mój punkt widzenia, uczę się czegoś nowego.

Potrąfiliśmy całymi nocami rozmawiać w jego ciasnym kiszkiowym pokoju. Adam na łóżku z kolanami podciągniętymi pod brodę, ja na podłodze z wyprostowanymi nogami. Do tego butelka wina i paczka chipsów.

– Ten cały przybierający na sile relatywizm działa mi na nerwy – odpowiadałam. – Przecież muszą istnieć jakieś absolutne wartości, nie sądzisz, Adamie? Czyż nie tak jest z religią? Naprawdę można sobie wierzyć, jak się chce?

– Oczywiście, że tak. Właśnie dlatego mówimy, że jesteśmy wierzący, a nie wiedzący.

Ta cała wiara w Boga była dla mnie czymś nowym i nieco przerażającym. Właściwie nie wiedząc kiedy, machinalnie odegnałam od siebie każdą religię jako dogmatyczną i wrogą indywidualizmowi. To nie pasowało do mojego liberalnego i sekularnego obrazu świata. Pochodziłam z miejsca, w którym z równą oczywistością chrzcilo się dziecko w kościele, co wyśmiewało ludzi z powodu ich wiary.

– Moim zdaniem niedobrze jest poddawać się tylko jednemu przekonaniu, niezależnie od tego, czego rzecz dotyczy – mówił dalej Adam. – To nie ma nic wspólnego z religią ani wiarą w Boga.

– Przestań być tak irytująco wyrozumiały – odparłam, pakując do ust garść chipsów. – Ja chcę prowadzić dyskusje, które mogę wygrać!

– Będziesz świetnym adwokatem.

Śmialiśmy się, całowaliśmy się, a potem się kochaliśmy. Wszystko, co wiązało się z Adamem, było dla mnie nowe. Dotykał mnie całkiem innymi rękami i patrzył na mnie tak, jak nikt do tej pory. Podał mi swoje serce na dłoni, rozebrał się do samej duszy i siedział nagi i bezbronny w pościeli pachnącej dezodorantem Axe i chipsami o smaku kwaśnej śmietany.

Traktowałam nasz związek jak burzliwe zakochanie i z jakiejś przyczyny spodziewałam się, że zakończy się on równie gwałtownie i szybko, jak się rozpoczął. Wszystkie moje dotychczasowe romanse były krótkie, intensywne i szybko odchodziły w niepamięć. Rzucałam się w nie na łeb na szyję i żyłam chwilą, aż nadchodził moment, kiedy wokół mnie były już same ruiny.

Znajomi reagowali zdziwieniem, kiedy opowiadałam im o życiowym wyborze Adama.

– On naprawdę chce zostać pastorem? – pytali.

Ja też za każdym razem lekko się wzdrygałam na dźwięk tych słów. Tłumaczyłam, że Adam właściwie nie jest taki, jak sobie wyobrażamy typowego duchownego. Nie jest typowym pastorem.

– Ale wierzy w Boga, w Pismo Święte i te inne rzeczy, tak?

Nie mogłam temu zaprzeczyć.

– Ale to nie jest tak, jak się wszystkim wydaje – odpowiadałam czasem, choć nie potrafiłam sprecyzować, co mam na myśli.

Bycie ze sobą okazało się dla nas najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Wiem, że teraz, po więcej niż dwudziestu pięciu latach brzmi to dość trywialnie i być może nawet trochę smutno, ale nasz związek opierał się przede wszystkim na poczuciu bezpieczeństwa, przynależności do siebie i przekonaniu, że odnaleźliśmy właściwe miejsce w życiu. A to było dokładnie to, czego potrzebowałam.

Nigdy nie żyliśmy przyszłością. Zawsze mieliśmy pełne ręce roboty z tym, co działo się tu i teraz. W tym aspekcie niewiele się od siebie różniliśmy. Nie oznaczało to, że zamykaliśmy oczy i uszy na myśl o jutrze i uciekaliśmy przed decyzją o życiu zawodowym i o rodzinie. Po prostu nie sięgaliśmy wzrokiem daleko poza horyzont.

Dwie kreski, które pojawiły się na teście ciążowym pewnego dnia tuż przed Bożym Narodzeniem, zmieniły wszystko w ułamku sekundy. Przez pierwsze tygodnie ciąży znajdowałam się w stanie upojenia, jakbym była świeżo zakochana, ale kiedy minęła euforia, szybko dopadł mnie lęk tak silny, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Zaczęło się od wątpliwości, czy w ogóle chcę założyć rodzinę. Może należało poczekać z tym jeszcze parę lat? W końcu dopadła mnie frustracja z powodu stale zmieniającego się, pełnego zła i przemocy świata i zaczęłam wylewać łzy nad tragicznym losem

naszego nienarodzonego dziecka.

Niechętnie wracam myślami do tamtego okresu. Mam wrażenie, że już wtedy przeczuwałam, co się stanie. Jakaś głęboko ukryta częśćka mnie próbowała mnie ostrzec przed wydaniem Stelli na świat. Poczucie winy kłuje mnie w trzewiach.

Byłam o wiele za młoda. Dałam się namówić.

Sędzia zwraca się bezpośrednio do Stelli.

– Czy oskarżona chce zabrać głos i opowiedzieć swoją wersję zdarzeń?

Stella zerka na Michaela, ten zachęcająco kiwa głową. Cieszę się, że to właśnie on siedzi teraz obok niej.

Kiedy do mnie zadzwonił tamtego sobotniego wieczoru i powiedział, że Stella została zatrzymana, zrozumiałam, że muszę go namówić, by jej bronił. Był mi to winien po wszystkim, co się stało. Przebywanie z nim i Adamem w jednym pokoju było męczarnią. Musiałam nieustannie uważać, by nie zdradzić się jakimś słowem, ale tylko Michael dawał naszej córce jakąś nadzieję.

– Nie wiem, od czego zacząć... – mówi Stella, podnosząc wzrok na sędziego.

Wszyscy na nią patrzą. Oczy Görana Leijona są łagodne i ciepłe, ale widzę, jak dłoń Stelli trzęsie się na skraju ławy. Niczego nie pragnę teraz tak, jak usiąść obok niej i mocno ją przytulić. Tunel wokół mnie staje się jeszcze ciasniejszy. Z trudem łapię oddech. Brodaty dziennikarz zerka na mnie z niepokojem.

Stella wie, co powinna powiedzieć, a co lepiej przemilczeć. Michael omówił to z nią kilka razy. W tej chwili liczy się więc tylko, żeby choć raz zrobiła to, czego się od niej oczekuje. Proszę cię, kochana Stello!

Ta część rozprawy ma kolosalne znaczenie. Tylko teraz oskarżony ma szansę zrobić na sędziach i ławnikach jakieś wrażenie. Znam technikę Michaela na wylot, bo prawie wszystkiego, co umiem, nauczyłam się właśnie od niego. W tej chwili jego klient musi wzbudzić zaufanie sądu, pokazać, że jest silny i zarazem wrażliwy. Nie powinien podważać wersji prokuratora, ale sprostować ją w miejscach, które sugerują jego winę. Musi okazać rozsądek i pokorę. Ma dowieść, że jest tylko człowiekiem.

– Czy znała pani Christophera Olsena? – pyta ją sędzia Leijon. – Może zacznijmy od tego.

Stella robi głęboki wdech i znów patrzy na Michaela. Ten ponownie kiwa głową,

jakby dawał jej znak, żeby zaczęła. Potem obraca się nieco w jej stronę, tyłem do widowni. Tyłem do mnie.

Czuję silne ukłucie w żołądku, jakby ktoś wbił w niego zimny nóż. Dopada mnie nagła wątpliwość. Czy mogę ufać Michaelowi?

– Poznałyśmy go w Tegnérze – mówi Stella. – Ja i Amina.

Nie poruszam się ani o milimetr. Nie mam odwagi zaczerpnąć tchu.

– To było w czerwcu. Chris wydał mi się ujmujący i... no cóż... fascynujący, chociaż okazał się o wiele starszy ode mnie. Ja miałam osiemnaście lat, a on trzydzieści dwa.

Dwie starsze ławniczki wymieniają spojrzenia.

– Opowiedział mi o swoich podróżach. Zwiedził już chyba cały świat. Było jasne, że ma pieniądze. Wyglądało na to, że prowadzi strasznie ciekawe życie. Takie, o jakim marzę.

Powiedziała „marzę”. Użyła czasu teraźniejszego, nie przeszłego. A więc moja córka wciąż ma marzenia.

– Po tamtym wieczorze napisał do mnie i zaproponował, żebyśmy się spotkali. Zgodziłam się.

Jej głos brzmi teraz nieco pewniej. Raz po raz podnosi nawet głowę i patrzy prosto na sędziego i ławników. Michael znów siada prosto i zachęca Stellę, by mówiła dalej, lekko poklepując ją po przedramieniu. Ma na sobie jedną z tych swoich niebieskich koszul, które zamawia u krawca w Helsingborgu. Kiedy jeszcze pracowaliśmy razem, wyznał mi, że wyrzuca każdą po jednym dniu w sądzie. Nie da się z nich sprać jego potu.

– Kilka razy byliśmy u niego w domu – mówi dalej Stella. – Raz Chris zabrał mnie limuzyną do Kopenhagi i zjedliśmy kolację w ekskluzywnej restauracji. Byliśmy też w spa w Ystad i spędziłyśmy jedną noc w Grand Hotelu.

To niewyobrażalne, jak mało się wie o własnym dziecku. Byłam przekonana, że ja i Stella zbliżyłyśmy się do siebie w ostatnim czasie, a mimo to okazało się, że wiem o jej życiu bardzo niewiele. Nie wiem tylko, czy to mój błąd i dotyczy wyłącznie naszej relacji, czy też wszystkim matkom nastolatków wydaje się, że wiedzą o swoich

dzieciach wszystko, a tak naprawdę nie wiedzą prawie nic.

– Czasem spotykaliśmy się we troje. Chris, Amina i ja. No bo... Chris i ja nie byliśmy w żadnym związku. To znaczy... spaliśmy ze sobą parę razy, ale nie byliśmy parą.

Ławnicy wymieniają spojrzenia. Dwie kobiety lekko się krzywią, a rencista od Szwedzkich Demokratów oblewa się rumieńcem. Wolałabym, żeby życie erotyczne mojej córki nie było przedmiotem debaty, ale mimo wszystko trzeba o wiele więcej, żeby mnie zaszokować.

– To nie było nic poważnego – opowiada Stella. – Ani z mojej, ani z jego strony. Nie sądziłam, żeby Chris na serio chciał się wiązać z osiemnastolatką, a ja też nie byłam zainteresowana związkiem, bo i tak miałam zaraz wyjechać. W moją podróż do Azji.

Łzy napływają mi do oczu. Wyjmuję z torebki chusteczkę i dyskretnie je ocieram. Wyobrażam sobie Stellę pod palmą na rajskiej plaży. Nie mam nawet odwagi pomyśleć, że to może się skończyć inaczej. Długie lata w więzieniu... Dożywocie w oczach społeczeństwa, na rynku pracy, wśród przyjaciół i znajomych. Jak miałyby wyglądać moje życie z Adamem? Jak Stella przeżyłaby coś takiego?

– Wiem, że Amina kilka razy spotkała się z Chrisem sam na sam. Ale to mi nie przeszkadzało.

Göran Leijon drapie się w głowę.

– Czy może to pani sprecyzować?

– Ale co?

– Co konkretnie ma pani na myśli, mówiąc, że Amina Bešić spotkała się z Christopherem Olsenem sam na sam?

Po raz pierwszy sąd ma okazję zobaczyć inne oblicze Stelli. Mruga szybciej, a żyły na jej szyi wyraźnie się napinają.

– Chciałam powiedzieć, że przebywali w swoim towarzystwie, to wszystko! Amina nie spała z Chrisem, jeśli o to chodzi.

Sędzia Leijon lekko się czerwieni. Sięga po szklanekę z wodą i upija łyk. Tymczasem Michael uspokaja Stellę, znów kładąc dłoń na jej przedramieniu.

– Byłam w szoku, kiedy się dowiedziałam... – Głos Stelli drży. Moja córka sięga

dłonią do twarzy i roztargnionym gestem drapie się w brodę. – Kiedy policja mi powiedziała, co się stało. Nie mogłam w to uwierzyć. Wiedziałam, że Chrisowi grożono, ale żeby go zabijać? Do tej pory nie mieści mi się to w głowie...

Na widowni zapada cisza. Ustaje stukot w klawiaturę laptopów. Ludzie robią zdziwione miny. Potem słyszę za plecami szept. Ktoś pyta swojego sąsiada, czy słyszał o pogroźkach pod adresem Olsena. Czy chodzi o jego byłą dziewczynę? Zamykam oczy i robię głęboki wdech. Tunel lekko się poszerza.

– Zanim oddam głos pani prokurator, może opowie nam pani, co pani robiła w piątkowy wieczór poprzedzający zabójstwo Christophera Olsena? – mówi do Stelli sędzia Leijon.

W jego głosie pobrzmiewa czujność, ale spojrzenie jest łagodne, pozbawione podejrzliwości.

– Pracowałam w H&M do zamknięcia, czyli do kwadrans po siódmej – mówi Stella. – Potem poszłyśmy z koleżankami na drinka na Stortorget. Siedziałyśmy w ogródku kilka godzin. Około wpół do jedenastej poszłam po rower, który zostawiłam na Botulfsplatsen.

Michael odchylił się na oparcie krzesła i rozluźnił ramiona. W pierwszej chwili mnie to uspokaja, ale za moment znów odczuwam zdenerwowanie.

– Właśnie miałam odjechać, kiedy nagle zobaczyłam Lindę Lokind. Była dziewczynę Chrisa. Stała po drugiej stronie ulicy. Już wcześniej za mną chodziła. Przestraszyłam się i zadzwoniłam do Aminy, ale nie odebrała. Nie wiedziałam, co robić. Próbowалаm jeszcze parę razy skontaktować się z Aminą, ale mi się nie udało, więc w końcu wysłałam wiadomość do Chrisa.

Próbuję sobie wyobrazić, co Stella czuła w tamtej chwili. Co ja bym zrobiła? Łatwo jest mówić, jak by się postąpiło w tej czy innej sytuacji, ale dzięki swojej pracy nauczyłam się, że podobne wyobrażenia często znaczą tyle, co nic, kiedy nadchodzi moment próby. Nie da się przewidzieć, jak byśmy postąpili na miejscu kogoś innego.

Stella opowiada, że Linda Lokind nachodziła ją przez kilka tygodni. Moja córka bała się jej, mając świadomość, że Linda jest niestabilna psychicznie i być może nawet niebezpieczna. Dlatego tamtego wieczoru Stella wróciła do Tegnéra. Chciała być wśród ludzi, czekała, aż odezwie się do niej Amina albo chociaż Olsen.

– Żadne z nich nie dawało znaku życia – kontynuowała. – Więc kiedy się trochę uspokoiłam, postanowiłam wrócić do domu. Wsiadłam na rower, ale dojechałam tylko do Kyrkogatan, do skrzyżowania przy Bibliotece Miejskiej. Tam znów zobaczyłam Lindę Lokind.

Ławnicy robią zaskoczone miny, a przez widownię przetacza się fala szeptów. Jediną osobą, która wydaje się całkiem nieporuszona, jest Jenny Jansdotter. Siedzi wyprostowana i zastygła w bezruchu, jakby tylko wypatrywała momentu, by dopaść Stellę.

– Przeraziłam się – mówi dalej Stella i wyjaśnia, że porzuciła rower na chodniku i wbiegła do najbliższego baru o nazwie Inferno. Schowała się w najdalszym zakątku lokalu, w nadziei, że Linda Lokind nie wejdzie za nią do środka.

– Amina milczała, Chris też się nie odzywał, więc postanowiłam pojechać do niego do domu. To było okropne. Nie wiedziałam, co robić.

Na sali słychać tylko oddech mojej córki. Wszyscy na nią patrzą.

– Nie było ich tam.

Ludzie wokół mnie kręcą głowami. Ktoś pociera podeszwą o podłogę. Dziewczyna z wiadomości telewizyjnych bezgłośnie żuje gumę.

– Dzwoniłam i waliłam pięściami w drzwi. Próbowалам nawet coś podsłuchać, ale ich tam nie było.

Stella podnosi szklankę z wodą. Jej dłoń mocno drży, a kiedy pochyla głowę, włosy spływają jej na twarz.

Mam wrażenie, że coś jest nie tak. Co ona zamierza powiedzieć? Zawsze lubiła dramatyzować. Marzyła o tym, by zostać aktorką, a teraz jest sama na scenie, ma publiczność i odgrywa swój wielki numer. Znów bezwiednie wyciągam do niej rękę.

– Potem wróciłam do domu i poszłam spać – mówi wreszcie, odgarniając włosy z twarzy. – Nie wiem, co się później wydarzyło.

– Oddaję głos pani prokurator – mówi sędzia Leijon.

Jenny Jansdotter siedzi na swoim miejscu. Każdy mięsień jej twarzy wydaje się w pełni skoncentrowany. Publiczność czeka na jej ruch.

W końcu odwraca głowę i patrzy na Stellę.

– Kogo nie było w mieszkaniu? – pyta.

Jej głos jest ostry i zdecydowany.

– Słucham?

– Powiedziała pani, że ich tam nie było. Kogo miała pani na myśli?

Stella wykonuje obojętny gest dłonią.

– Chrisa – odpowiada. – Christophera Olsena. Nie było go w domu, więc wsiadłam z powrotem na rower i pojechałam do siebie.

– Nie powiedziała pani, że jego tam nie było. Użyła pani liczby mnogiej, a więc myślała pani o więcej niż jednej osobie. Kogo oprócz Christophera Olsena nie było w jego mieszkaniu?

Stella posyła szybkie spojrzenie Michaelowi.

– Aminy... chyba.

– Aminy Bešić?

Stella potakuje.

– Proszę odpowiedzieć pani prokurator – mówi do niej sędzia Leijon. – Rozprawa jest nagrywana.

Stella patrzy na niego wytrzeszczonymi oczami. Jej górna warga drży.

– Tak – potwierdza z wyraźną przesadą.

Kiedy odwracam głowę w bok, dostrzegam, że brodaty dziennikarz uważnie mi się przygląda. Ale gdy tylko zaglądam mu w oczy, szybko spuszcza wzrok.

Co on sobie o mnie myśli? Rozglądam się po innych ludziach wokół siebie. Co oni

myślą? Może jest im mnie żal? Część z nich na pewno mnie obwinia, bo ich zdaniem rodzic zawsze ponosi część winy za postęпки swojego dziecka. Zwłaszcza ktoś taki jak ja. Po pierwsze, jestem kobietą i matką, ojca nigdy nie obciąża się winą w takim samym stopniu. Po drugie, zawód, jaki wykonuję, kojarzy się z cynizmem i oportunizmem, a więc całkiem inaczej niż zawód Adama, który jest dobrodusznym, głoszącym słowo Boże pastorem.

Może powinnam usiąść w ławie oskarżonych obok mojej córki i odpowiedzieć na zarzuty niedopełnienia matczynych obowiązków i tym samym nieumyślne spowodowanie czyjejś śmierci? Na pewno część ludzi zgromadzonych na tej sali by temu przyklasnęła.

Jenny Jansdotter patrzy wymownie na sędziego, zanim znów zabiera głos. Nie mam pojęcia, co sobie myśli, ale jestem pewna, że akurat mnie uważa za całkiem niewinną.

– Dlaczego wyszła pani z założenia, że Amina Bešić będzie w mieszkaniu Christophera Olsena? – zwraca się ponownie do Stelli.

– Nie wiem. Nie wiem też, czy wyszłam z takiego założenia.

– Przed chwilą pani to potwierdziła.

Jansdotter robi teatralną pauzę. Stella nie wie, gdzie podziąć wzrok.

– Dlaczego pani myślała, że Amina Bešić spędza wieczór z Christopherem Olsenem? Czy nie zeznała pani, że parę dni wcześniej zerwała z nim wszelkie kontakty? Zresztą nie tylko pani, ale również pani przyjaciółka Amina?

Stella ma spocone czoło. Jej strach się ulatnia, ulatuje w dusznym powietrzu i osiada lepką warstwą na mojej skórze. Bezwiednie drapię się po przedramionach.

Wytrzymaj, Stello! Nie trać teraz odwagi!

– Przestałyśmy się spotykać z Chrisem – mówi w końcu Stella.

– Przestałyście? – Jansdotter przewierca ją spojrzeniem, ale Stella nie spuszcza wzroku. – Zawarłyście jakieś porozumienie?

– Coś w tym stylu.

Jansdotter zdaje się jej nie słuchać. W następnej sekundzie zadaje kolejne pytanie.

– Zeznała pani, że wróciła pani do domu rowerem, bo w mieszkaniu Christophera Olsena nikogo nie było. Która była wtedy godzina?

Stella zerka na Michaela. Robi to tak szybko, że nikt oprócz mnie tego nie zauważa. To krytyczny moment. Jeśli Stella potwierdzi, że wróciła do domu koło drugiej, zaprzeczy zeznaniom Adama. Adam nie może stanąć przed sądem i zaprzeczyć jej słowom.

Czuję, jakby moje płuca napełniły się cementem.

Michael poprawia węzeł krawata. Pot zaczyna się przebijać przez niebieską koszulę. Właśnie w tej chwili ma się okazać, czy dobrze się wywiązał ze swojego zadania.

– Czy wie pani, która była wtedy godzina? – powtarza Jansdotter.

Stella lekko ściąga usta.

– Było koło dwunastej. Może wpół do. Jakoś tak.

Cement w mojej piersi się rozplýwa. Nabieram powietrza do płuc.

– Podczas przesłuchania zeznała pani, że wróciła do domu koło drugiej – komentuje Jansdotter ostrym tonem. – Teraz to się nie zgadza?

Stella spuszcza wzrok.

– Powiedziałam tak, żeby ukarać mojego tatę.

Jansdotter wygląda na zaskoczoną.

– Proszę to wyjaśnić.

– Kiedy się dowiedziałam, że tato dał mi alibi, chciałam, żeby wyszedł na kłamcę.

W jej głosie nie ma nawet cienia wahania.

– Twierdzi pani, że skłamała podczas przesłuchania na policji, żeby ukarać ojca?

– Tak.

– Dlaczego chciała go pani ukarać?

– Zawsze był nadopiekuńczy i często się o to kłóciliśmy. Ale teraz już wiem, że to było dziecinne.

Cieszę się, że Adam tego nie słyszy, choć nie mam pewności, czy Stella powiedziała by coś takiego, gdyby tutaj był.

– Zgodzi się pani ze mną, że to brzmi dość dziwnie? – drąży dalej pani prokurator.

– Ale taka jest prawda.

– Na pewno? A czy nie jest raczej tak, że właśnie teraz pani kłamie, żeby ochronić ojca?

Stella podnosi wzrok i zdecydowanie kręci głową.

– Nie.

Jansdotter zagląda do swoich papierów.

– Więc zapytam jeszcze raz. O której wróciła pani tamtego wieczoru do domu? Podczas przesłuchania zeznała pani, że była wtedy druga w nocy.

– Wróciłam przed dwunastą. Między wpół do dwunastej a dwunastą.

Jansdotter ciężko wzdycha.

– Zatem pani i Amina Bešić zawarłyście porozumienie, że żadna z was nie spotka się więcej z Christopherem Olsenem. Czy dobrze to zrozumiałam?

– To nie było żadne porozumienie. Po prostu uznałyśmy, że nie będziemy się z nim już widywać.

– Dlaczego postanowiła pani zerwać tę znajomość?

– Odkryłyśmy, że Chris jest kłamcą. Próbował nastawić mnie i Aminę przeciwko sobie, a nikomu nie wolno robić takich rzeczy.

– A więc dowiedziała się pani, że Amina Bešić i Christopher Olsen utrzymują kontakty seksualne?

– Nie utrzymywali kontaktów seksualnych.

– Ale odkryła pani, że Christopher Olsen panią zdradza?

– Nie, to wykluczone.

Rozpoznaję ten ostry ton w jej głosie. Cierpliwość Stelli zaczyna się kończyć.

– A więc nie dowiedziała się pani, że pani najlepsza przyjaciółka i mężczyzna, z którym była pani w intymnym związku, spotykają się za pani plecami? Chyba nie pomyślała pani, że ich relacja była platoniczna?

Wstrzymuję oddech.

Stella omiata wzrokiem całą salę. Nasze spojrzenia krzyżują się na ułamek sekundy. To wystarcza.

Czy ona wie, że ja wiem?

– Platoniczna relacja oznacza... – zaczyna wyjaśniać Jansdotter, ale Stella jej przerywa.

– Wiem, co to znaczy. A przynajmniej wiem, co pani chce przez to powiedzieć.

Platon wcale nie uważał, że prawdziwa duchowa miłość wyklucza bliskość fizyczną i seks, ale wszyscy tak myślą, więc nie musi się pani czuć niedouczona.

Jakiś mężczyzna na sali parska śmiechem, a brodaty dziennikarz posyła mi pokrzepiający uśmiech.

– Platon to mój ulubiony filozof – dodaje Stella.

– Ja zawsze wolałam Sokratesa – odcina się pani prokurator.

– Nie jestem zdziwiona.

Michael zasłania usta dłonią, żeby ukryć uśmiech. Ławnicy patrzą po sobie i nawet sędzia Leijon nie kryje rozbawienia.

– Amina nie spała z Chrisem – mówi Stella, a wesoła atmosfera na sali gaśnie równie szybko, jak się pojawiła.

Pani prokurator już ma zadać następne pytanie, ale Stella jeszcze nie skończyła. Podnosi rękę. Odzywa się cienkim i drżącym głosem.

– Amina nie spała jeszcze z nikim. Jest... dziewicą.

Szukam w torebce mokrej chusteczki. Serce podskoczyło mi do gardła i choć co chwilę ocieram czoło, pot nie przestaje po nim płynąć. Czuję się tak, jakby temperatura mojego ciała skumulowała się w głowie i doprowadziła myśli do wrzenia.

Stella wyraźnie zmaląła. Nie wiem, czy to przywidzenie, czy jej ramiona rzeczywiście zapadły się głęboko i cała się skurczyła.

Co nią kieruje? Przez osiem ciągnących się w nieskończoność tygodni siedziała zamknięta w celi, pozbawiona kontaktu z otoczeniem. To nieludzka praktyka, która spotkała się z krytyką ONZ i Europejskiego Komitetu do spraw Zapobiegania Torturom. Świat myśli, że w szwedzkich więzieniach panują dobre, a nawet zbyt dobre warunki. Ale nikt nie interesuje się tym, co się dzieje w aresztach śledczych.

Jest dla mnie jasne, że Stella robi to dla Aminy. Ale to nie wystarczy. Mogła wybrać inną, łatwiejszą drogę. Jedynym rozsądnym wyjaśnieniem tego, że Stella siedzi przede mną ze zwieszonymi ramionami i ze łzami w oczach, jest troska nie tylko o Aminę, ale i o nas. Myśli o mnie i o Adamie. O swojej rodzinie.

Nieraz marzyłam o tym, by mieć taką przyjaciółkę jak Amina. Ona i Stella były praktycznie nierozłączne już od przedszkola. Oczywiście dochodziło między nimi do kłótni i spięć, ale ostatecznie solidny mur ich przyjaźni opierał się wszelkim przeciwnościom. Tak było do teraz.

Nie potrafię sobie wyobrazić niczego, co daje większe poczucie bezpieczeństwa niż posiadanie bratniej duszy, jaką dla Stelli jest Amina. Być może moje życie potoczyłoby się inaczej, gdybym odważyła się na tak bliską przyjacielską relację z drugą osobą. Oczywiście miałam przyjaciółki w gimnazjum i później w liceum, ale już w tamtym czasie zaczęłam wznosić wokół siebie mur. Zawsze uważałam, że okazywanie uczuć innym ludziom jest oznaką słabości.

Ponownie ocieram czoło i staram się wyglądać na opanowaną. Brodaty dziennikarz szeleści foliową torebką i żuje jakieś słodczyce z otwartymi ustami, przysłuchując się,

jak Jenny Jansdotter analizuje zabezpieczony przez policję materiał dowodowy. Na salę zostaje wezwany technik z laboratorium kryminalistycznego, który zapewnia sędziego, że odcisk podeszwy zabezpieczony na miejscu zdarzenia bez żadnych wątpliwości pozostawił but mojej córki. Znalaziono go w odległości zaledwie pół metra od zwłok Christophera Olsena i były na nim ślady krwi, co jednoznacznie wskazuje na to, że pozostawiono go tam przed zabójstwem. Na dodatek w tamten piątek przed południem spadł silny deszcz, zatem odcisk buta Stelli mógł być pozostawiony na placu zabaw najwcześniej w południe w dniu zabójstwa Olsena.

Kiedy My Sennevall zajmuje miejsce dla świadka, zmienia się atmosfera na sali. Jakby wszyscy się bali, że ta wątpa dziewczyna o niepewnym spojrzeniu i z niedbałą fryzurą rozpadnie się przed nimi na kawałki. Nawet Michael i Jansdotter ściszą głos, kiedy zadają jej pytania. My Sennevall długo rozgląda się po sali, zanim udziela odpowiedzi.

– Zeznała pani, że słyszała głośny krzyk około pierwszej w nocy – mówi Michael. – Czy może pani opisać ten dźwięk?

My Sennevall patrzy na niego przez dłuższą chwilę.

– To brzmiało tak, jakby kogoś dźgano nożem. Mężczyznę. Krzyczał tak, jakby ktoś wbijał w niego nóż.

Rzecz jasna Michael podaje w wątpliwość jej odpowiedź. Jakim sposobem można orzec, że ktoś krzyczy akurat dlatego, że ktoś zadaje mu ciosy nożem?

– Gdyby ktoś do niego strzelił, słyszałabym huk – tłumaczy My Sennevall.

Brodaty dziennikarz przewraca oczami.

– Chciałbym panią zapytać o stan pani zdrowia – mówi Michael. – Czy to prawda, że regularnie uczęszcza pani do psychiatry?

Słucham tylko jednym uchem, kiedy My Sennevall opowiada historię swojego życia. A kiedy wreszcie opuszcza salę, wygląda na jeszcze bardziej wątpą i kruchą. Dźwięk zamykających się za nią drzwi brzmi jak odetchnięcie z ulgą.

Kolejni świadkowie odpowiadają szybko i nie wzbudzają żadnej sensacji. Koleżanki Stelli z H&M, Malin i Sofie, potwierdzają, że moja córka zawsze nosi w torebce gaz pieprzowy i miała przy sobie torebkę tamtego piątkowego wieczoru. Prokurator pokazuje im pojemnik z gazem, a one potwierdzają, że wygląda dokładnie jak ten

należący do Stelli.

Potem w charakterze świadka zjawia się strażnik z aresztu Jimmy Bark, który zeznaje, że Stella wielokrotnie okazała względem niego agresję i skłonność do przemocy. Mężczyzna robi na mnie nieprzyjemne wrażenie. Rzuca krótkie i nonszalanckie odpowiedzi i szybko dochodzę do wniosku, że taki ktoś z pewnością obudziłby agresję w samym dalajlamie.

Widzę kątem oka, że brodaty dziennikarz marszczy czoło, patrząc na tego człowieka. Potem podsuwa mi torebkę z łakociami i spogląda na mnie zachęcająco. Zaskakuje mnie tak, że sięgam po cukierka, chociaż nie jadam słodczy.

Znów się uśmiecha. Czyżbym go źle oceniła?

Zawsze traktowałam obcych ludzi z rezerwą. Ze zdrowym dystansem. Bałam się wyjść na naiwną. Ojciec powiedział mi kiedyś, że tylko psy zmuszone do okazania poddaństwa obnażają brzuch przed silniejszym przeciwnikiem. Musiało minąć czterdzieści pięć lat, nim zrozumiałam, że ludzie wokół mnie niekoniecznie są moimi przeciwnikami.

W czasie studiów całe życie było jednym wielkim wyścigiem.

– Staram się gromadzić kapitał, nie przyjaciół – odpowiadałam, kiedy ktoś zapraszał mnie na jakąś imprezę.

Zamknęłam się w kapsule, której skorupa twardniała z każdym kolejnym dniem. Wszystkie niedociągnięcia musiały zostać głęboko ukryte pod pilnością i idącym za nią pasmem sukcesów, choć nieustająco narastał we mnie lęk przed obnażeniem swojego prawdziwego ja. Mimo to co rusz znajdowałam się w centrum jakichś wydarzeń, a ponieważ nie potrafiłam w czymś uczestniczyć, natychmiast nie przejmując sterów, ludzie lgnęli do mnie i chcieli mnie poznać. Jedyłą osobą, która dostrzegała prawdziwą mnie pod maską zawsze rzeczowo argumentującej, celnie puentującej i nieustępliwej osoby, był Adam.

Teraz siedzi pod drzwiami do tej sali i czeka, aż zostanie wezwany. Za chwilę nadejdzie jego kolej. Lada moment głośnik na korytarzu wykrztusi jego nazwisko. A ja wciąż nie wiem, co będzie dalej.

Na samym początku nie wierzyłam, że to zniesiemy, że dobrniemy razem aż do takiego momentu. Postawa moralna Adama zawsze pozostawała niewzruszona. Już

samo wyobrażenie, że miałyby skłamać na policji, wydawało się wprost niedorzeczne. Okazało się jednak, że nie doceniałam jego oddania naszej rodzinie. Ludzie są gotowi odłożyć na bok wszelkie wartości, by chronić swoich bliskich, a względy etyczne obracają się w proch, kiedy chodzi o dobro własnego dziecka. Kłamstwa, poczucie winy i tajemnice. Ile rodzin opiera się na takim fundamencie?

W tej samej chwili, w której na świat przychodzi dziecko, dwie osoby zostają rodzicami. Miłość do własnych dzieci rządzi się swoimi prawami.

Minionej nocy siedzieliśmy w kuchni nad butelką czerwonego wina.

– Nie wiem, czy dam radę to zrobić, kochanie.

Modłę się, żeby jednak dał radę. To dziwne uczucie, ale naprawdę splatam dłonie i zwracam się do Boga. Sekundę później Adam wchodzi na salę.

Adam przemierza pomieszczenie powolnym krokiem. Sędzia wita go i wskazuje mu miejsce dla świadka, ale Adam nie spuszcza wzroku z naszej córki.

Staje plecami do publiczności.

Brodaty dziennikarz patrzy na mnie tak, jak się patrzy na ciężko chorą osobę.

Sędzia Leijon oddaje głos Michaelowi.

– Wyobrażam sobie, że to dla pana trudny moment, więc nie będę tego przeciągał – mówi do Adama. – Czy może nam pan powiedzieć na wstępie, kim jest pan z zawodu?

Adam wciąż patrzy tylko na Stellę.

– Jestem pastorem w Kościele Szwecji.

Zaraz po tym na prośbę Michaela opowiada, że przez wiele lat pracował jako kapelan więzienny, a obecnie jest pastorem w jednym z większych zgromadzeń w mieście.

Jego głos brzmi trochę niepewnie.

– Czy może nam pan pokrótce opowiedzieć o pańskiej relacji z córką?

– Bardzo kocham Stellę. Jest dla mnie wszystkim.

Serce zaciska mi się w ciasny węzeł. Przez wiele lat obwiniałam Adama o moje nie najlepsze stosunki z naszą córką. Kiedy była mała, w kółko musiałam wysłuchiwać komentarzy, jakim Adam jest wspaniałym ojcem i jaką jestem szczęściarą, że mam dziecko właśnie z nim. To była prawda. Adam był i jest wspaniałym tatą dla Stelli i bardzo go za to kocham. Wstyd mi za zazdrość, jaką żywiłam wcześniej z tego powodu. I nie potrafię wyjaśnić, dlaczego reagowałam na swoje niepowodzenia w relacji z córką jeszcze większym zdystansowaniem. Pracowałam coraz więcej i więcej, żeby uciec od kłopotów w domu. Koncentrowałam się na tym, co wychodziło mi najlepiej. Teraz rozumiem, że to było samooszukiwanie się i przede wszystkim zdrada w stosunku do Stelli.

– Moje relacje z córką nie zawsze były idealne – mówi Adam, odpowiadając na

pytanie Michaela, jak jemu i Stelli układało się w ciągu ostatnich paru lat. – Mieliśmy swoje upadki i wzloty. Czasem bywało naprawdę źle.

Michael milczy, dając Adamowi do zrozumienia, by rozwinął swoją wypowiedź. Ten lekko zwiesza głowę.

– Nie jest łatwo być rodzicem. Kilka razy miałem wrażenie, że to zadanie mnie przerasta. Miałem w głowie pewną wizję i wielkie nadzieje związane z naszą rodziną. Wyobrażałem sobie, jakim będę ojcem i jaką córką będzie Stella. A także jaka będzie nasza relacja.

– I nie zawsze było tak, jak pan sobie wyobrażał? – pyta Michael.

– Nie, ale nie sądzę, by problemem był fakt, że było tak, jak było, to raczej moje wcześniejsze wyobrażenia. Trudno było mi zaakceptować niektóre życiowe wybory córki. Czasem po prostu zapomniałem, jak to jest być nastolatkiem.

Zerkam na sędziego. Widzę w jego oczach błysk zrozumienia. Sam jest ojcem nastolatków.

– Panie Adamie – znów zwraca się do niego Michael. – Czy może nam pan opowiedzieć, co działo się tamtego piątkowego wieczoru?

Adam odwraca głowę i znów patrzy na Stellę. Pochyla się nieco, żeby go lepiej widzieć.

Adam milczy. Dlaczego nic nie mówi?

Wiem, że powinnam była mu powiedzieć więcej, ale bałam się, że jego wysokie morale stanie mu na drodze.

Co, jeśli jest już za późno? Co, jeśli zmienił zdanie i cofnie wszystko, co wcześniej powiedział? To byłaby katastrofa.

– Tamtego dnia pracowałem do późna – mówi wreszcie, powoli, przeciągając każde słowo.

Potem niepewnym głosem opowiada o pogrzebie młodego człowieka. Miał za sobą ciężki tydzień i przez cały piątek czuł się zmęczony i nieco przygnębiony. Wieczorem przygotował kolację, potem przez jakiś czas graliśmy w grę w salonie, a później poszliśmy spać.

– Czy wiedział pan, gdzie córka spędza wieczór? – pyta Michael.

– Powiedziała, że ma się spotkać z przyjaciółką. Z Aminą Bešić.

– W porządku – mówi Michael spokojnym tonem. – Więc pan i pańska żona poszliście spać, zanim Stella wróciła do domu?

– Zgadza się.

– Która była wtedy godzina?

Bezwiednie się podnoszę i zawisam nisko nad ławką.

Kochany Adamie, pomyśl o swojej rodzinie!

– Koło jedenastej – odpowiada. – Nie sprawdzałem dokładnie.

– Zasnął pan od razu?

– Nie, nie mogłem spać przez kilka godzin.

– Przez kilka godzin?

– Tak.

Upijam szybki łyk wody z butelki. Nie dokręcam jej i oblewam sobie spódnicę. Nerwowo wycieram ją dłonią. Brodaty dziennikarz obserwuje mnie kątem oka.

– Zatem nie spał pan, kiedy pańska córka wróciła do domu?

Wychylam się jeszcze trochę. Adam unosi głowę i wyciąga brodę, wyraźnie ukazując białą koloratkę na swojej szyi.

– Nie, nie spałem, kiedy wróciła – odpowiada.

Jego głos brzmi teraz bardziej stanowczo. Cofam się i opieram plecy.

– Czy wie pan, która była wtedy godzina? – pyta Michael.

– Za kwadrans dwunasta. Spojrzałem na zegarek, kiedy ją usłyszałem.

Jedna z ławniczek przykłada dłoń do ust. Pozostali patrzą na Adama w milczeniu.

– Jest pan pewien, że była dokładnie za kwadrans dwunasta? – powtarza Michael.

– Tak. Przysięgam na Boga.

– Ale skąd masz taką pewność? – zapytałam.

Zawsze lubił podawać wszystko w wątpliwość, a teraz wydawał się taki zdecydowany. Podjął decyzję i już.

– Będzie cudownie, zobaczysz. Będziesz najcudowniejszą mamą na świecie.

Odsuwał na bok wszystkie moje wątpliwości, tłumacząc, że obawy są naturalną częścią procesu osvajania się z nową rzeczywistością. Zostanie rodzicami miało zupełnie odmienić nasz świat. Nie było więc nic dziwnego w tym, że miałam wątpliwości i chwilami czułam się z tym źle.

Właściwie byliśmy za młodzi na dzieci. Ja właśnie rozpoczęłam praktyki, a Adam był w samym środku studiów. Zaledwie pół roku wcześniej spędzaliśmy większość czasu na uniwersyteckich korytarzach, w pubach i na imprezach w studenckich pokojach, a latem udało nam się wynająć w rozsądnej cenie kawalerkę w dzielnicy Norra Fäladen. Teraz Adam się upierał, że powinniśmy poszukać czegoś większego.

– Kocham cię – powtarzał parę razy dziennie, pochylając się i całując mój rosnący brzuch. – I ciebie tam, w środku też.

Z czasem moje obawy się rozwiały i niepokój o przyszłość zastąpiły bóle pleców i opuchnięte nogi. W niektóre dni nie wstawałam z łóżka i czułam się najbardziej nieszczęśliwą kobietą na świecie.

Adam karmił mnie zupą, kupował mi podkolanówki uciskowe, przynosił podgrzewane poduszki i masował mi ramiona. I choć czasem się jeszcze zastanawiałam, czy to na pewno dobry moment, byśmy zostali rodzicami, ani przez chwilę nie zwątpiłam w to, że Adam to najlepszy kandydat na ojca moich dzieci.

Dużo pracowałam, kiedy Stella była mała. Czasem przychodziło mi na myśl, że coś jest ze mną nie tak, że jestem inna niż wszystkie świeżo upieczone matki. Nie potrafiłam wcisnąć pauzy i odłożyć kariery zawodowej tylko dlatego, że zostałam mamą.

Bez Adama byłoby to niemożliwe. Trwał przy mnie cały czas jak bezpieczna przystań. Nigdy nie robił mi żadnych wyrzutów. Przeciwnie, wspierał mnie we wszystkim, co robiłam.

Sukcesy, które mogłam osiągać w życiu rodzinnym, rekompensowałam kolejnymi zwycięstwami na polu zawodowym. Już w wieku dwudziestu dziewięciu lat zostałam wziętym adwokatem i dostałam pracę w dużej kancelarii z oddziałami w trzech największych miastach w Szwecji. I podczas gdy Adam uczył Stellę jeździć na rowerze i naklejał plastry na jej otarte kolana, ja pędziłam z wywieszonym językiem ze spotkania na spotkanie z majątymi klientami ze Sztokholmu i ledwie zdążałam na szkolne wywiadówki i inne spotkania z rodzicami, posilając się po drodze jedzeniem odgrzewanym naprędce w mikrofalówce. Mimo to wcale mi się nie wydaje, bym była bardzo odosobniona, chcąc czerpać radość jednocześnie z pracy zawodowej i rodziny, choć traf chciał, że urodziłam się bez penisa.

Jednak większość kobiet wokół mnie amputowała kawałek po kawałku swoje marzenia, by w coraz większym stopniu poświęcać się pracom domowym i opiece nad dziećmi. Chęć bycia prawdziwie oddaną matką nieustannie kolidowała we mnie z egoistyczną tęsknotą za odnoszeniem sukcesów zawodowych i choć naprawdę się starałam, nie udało mi się ograniczyć pragnień związanych z pracą do tego stopnia, by móc stać się taką matką, jaką powinnam być w oczach innych i jaką sama, jak mi się wówczas wydawało, również chciałam być. Jednocześnie obserwowałam, jak otaczającym mnie mężczyznom takie same niedociągnięcia w życiu rodzinnym uchodzą na sucho, co powodowało we mnie tym większą frustrację.

Bliską relację Adama i Stelli z początku postrzegałam wyłącznie jako coś pozytywnego. Stella była córeczką tatusia. Nieraz wracałam do domu wieczorem z głową pełną paragrafów i zastawałam ich ubranych w piżamy, zakopanych w pościeli i czytających bajkę na dobranoc. Stella trzymała tatę za rękę, przechodząc przez wszystkie trudności swojego życia, jak w świecie Astrid Lindgren, a moje serce podskakiwało z radości, kiedy słyszałam tupot jej małych nóżek zmierzających w stronę naszego łóżka nad ranem.

Zmiana nadchodziła powoli. Nie potrafię ocenić, w którym momencie to, co wcześniej

napełniało moje serce ciepłem, zaczęło powodować, że po plecach przechodził mi dreszcz. Coraz więcej rzeczy mnie irytowało. Gdy ktoś wychwalał Adama, mówiąc, jak wspaniałym jest ojcem, nie rozpierała mnie już duma, jak niegdyś, lecz czułam się od nich coraz bardziej odseparowana. I podczas gdy Adam relacjonował mi kolejne wieczory spędzone na czytaniu bajek z naszą córką, narastały we mnie zazdrość i wstyd.

Już wcześniej zaczęliśmy rozmawiać o powiększeniu rodziny, jednak tęsknota za drugim dzieckiem zaczęła się powoli przeradzać w rozczarowanie tak głębokie, że żadne z nas nie miało odwagi o nim mówić. Nasza rodzina nie wyglądała tak, jak sobie wymarzyliśmy. A ja wciąż sobie wmawiałam, że moja relacja ze Stellą ulegnie poprawie, jeśli ja i Adam damy jej rodzeństwo.

Próbowaliśmy zająć w ciążę przez ponad rok. Nie rozmawialiśmy o tym, dlaczego się nie udaje. Dziś myślę, że chcieliśmy się w ten sposób nawzajem uszanować i oboje uznaliśmy, że test prędzej czy później pokaże oczekiwany wynik. Tymczasem nie pozostawało nam nic, jak tylko próbować i – w przypadku Adama – modlić się o wsparcie do Boga.

W Noc Walpurgii, kiedy Stella miała cztery lata, w końcu przerwaliśmy to milczenie. Leżeliśmy w łóżku, a ja miałam wrażenie, że cały świat wokół mnie wiruje. Do nozdrzy wdzierał nam się zapach ognisk palonych na dworze.

– Kochanie – wyszeptał Adam. – Coś musi być nie tak.

– Nie tak? – zapytałam, choć dobrze wiedziałam, o czym mówi.

– Może powinniśmy coś zrobić?

Nie potrafiłam wykrztusić słowa. Łzy piekły mnie pod powiekami, ale nie pozwoliłam im wypłynąć.

– Kocham cię – powiedział Adam.

Nie miałam siły mu odpowiedzieć.

– Czy pani prokurator ma jakieś pytania do świadka? – odzywa się sędzia Leijon.

– Tak, dziękuję, Wysoki Sądzie.

Jenny Jansdotter wymienia parę krótkich zdań ze swoim asystentem, zanim zwraca się do Adama.

– W jakiej kondycji psychicznej był pan tamtego wieczoru? – pyta go wreszcie.

Dostrzegam lekkie wzruszenie jego ramion, ale nie zdąża odpowiedzieć, bo Jansdotter rozwija swoje pytanie.

– Powiedział pan, że czuł się zmęczony i nieco przygnębiony, bo miał pan za sobą ciężki tydzień. Musiał pan pochować młodego człowieka.

– Zgadza się.

– I mimo to miał pan problemy z zaśnięciem?

– Czasem się tak dzieje, kiedy zmęczenie jest naprawdę duże – odpowiada Adam spokojnym tonem. – Wbrew pozorom, kiedy jest się śmiertelnie zmęczonym, trudniej jest zasnąć. Poza tym martwiłem się o Stellę. I to bardzo. Nie lubię się kłaść, zanim ona nie wróci do domu.

Jenny Jansdotter sięga po długopis i bawi się nim, obracając go w palcach.

– A więc mówi pan, że pan nie spał, kiedy pańska córka wróciła do domu tamtego piątkowego wieczoru.

– Zgadza się.

– Która była wtedy godzina?

– Już mówiłem.

– Proszę nam powiedzieć jeszcze raz.

– Za kwadrans dwunasta – odpowiada Adam z irytacją w głosie.

Jansdotter unosi wysoko brodę i wyciąga głowę w przód jak drapieżny ptak.

– To zastanawiające – stwierdza.

W jej głosie pobrzmiewa nutka triumfu.

– Naprawdę zastanawiające – dodaje po chwili i otwiera jakąś kartkę złożoną na pół. Co ona tam ma? Czyżbyśmy coś przegapili?

– Mam przed sobą listę wiadomości tekstowych wysłanych z pańskiego telefonu – zwraca się do Adama. – Jest na niej każdy esemes wysłany z pańskiego numeru tamtego piątkowego wieczoru, a także każda wiadomość, która została wysłana do pana. Dwie wiadomości zostały usunięte z pańskiego aparatu, ale technikom z biura kryminalistycznego policji udało się je odzyskać. Wiedział pan, że to możliwe?

Adam spuszcza głowę.

Do jasnej cholery, to po prostu nie może być prawda! Jak Michael mógł przegapić listę esemesów? Przecież wiedzieliśmy, że policja zabezpieczyła telefon Adama, ale nie przyszło nam do głowy, że może tam być coś kompromitującego.

– O godzinie dwudziestej trzeciej osiemnaście z pańskiego numeru została wysłana wiadomość do pana córki o treści: „Zamierzasz wrócić do domu na noc?”.

Jansdotter unosi listę nad głowę i pokazuje końcówką długopisu linijkę na długiej liście.

– Być może – odpowiada Adam.

– Czy przypomina pan sobie, że wysłał taką wiadomość?

Adam wzrusza ramionami.

– To bardzo prawdopodobne. Pamiętam, że żona powiedziała, że Stella być może zanocuje u Aminy, więc pewnie dlatego ją o to zapytałem.

– Czy zamierzasz wrócić do domu na noc – powtarza Jansdotter, wyraźnie artykułując każde słowo. – Dostał pan odpowiedź od córki?

Adam drapie się w brodę. Próbuje uchwycić wzrok Michaela, ale uparcie nie patrzy w moją stronę. Widzę, jak pot spływa po jego twarzy. Raz po raz poluzowuje krawat, jakby brakowało mu powietrza.

– Nie pamiętam – odpowiada Adam bełkotliwie.

– Jest pan pewien? Nie pamięta pan, czy córka panu odpowiedziała?

Adam przełyka ślinę, spuszcza wzrok i kręci głową.

– Pewnie nie – mówi cicho.

Jansdotter macha kartką. Brodaty dziennikarz obok mnie wciąga z sykiem powietrze przez zęby. Zaczynam sobie uświadamiać, dokąd to zmierza. Jak mogliśmy to przegapić?

– Córka panu odpowiedziała – oznajmia Jansdotter.

– Tak?

Adam siedzi otępiały, jakby sam czekał na wyrok. Chcę krzyknąć, żeby się opamiętał, żeby nie poddawał się w takiej chwili.

– Technikom z biura kryminalistyki udało się odzyskać również tę wiadomość. Następnego dnia, kiedy się pan dowiedział, że córka jest zatrzymana przez policję, skasował pan dwie wiadomości w telefonie.

– Naprawdę? – pyta Adam.

Nie brzmi jak wprawny kłamca.

– „Jadę do domu” – czyta Jansdotter ze swojej kartki. – Taką wiadomość przysłała panu córka w piątkową noc za dwadzieścia druga. Wtedy, kiedy pana zdaniem od ponad dwóch godzin była już w swoim pokoju.

Adam nie odpowiada na pytanie pani prokurator.

– Czy potrafi pan wyjaśnić, co znaczy ten esemes? – powtarza Jansdotter. – Po co córka miałaby przysyłać panu wiadomość o pierwszej czterdzieści, skoro była już w domu kwadrans przed dwunastą?

Adam milczy. Mijają długie sekundy.

Jakaś kobieta siedząca za mną ciągnie mnie za bluzkę, próbując mnie zmusić, bym z powrotem usiadła, ale ja muszę się dostać do Adama. On mnie potrzebuje. To wszystko moja wina!

– Esemesy czasem przychodzą z opóźnieniem – odpowiada w końcu.

Brodaty patrzy w moją stronę, wydaje ciche syknięcie, po czym skinieniem głowy pokazuje na strażnika, który groźnie wypiął pierś i wlepił we mnie karcące spojrzenie.

– Co ma pan na myśli? – zwraca się znów Jansdotter do Adama.

– Zdarza się, że wiadomość na jakiś czas gubi się gdzieś w gąszczu cyberprzestrzeni – odpowiada Adam niepewnym głosem. – Fakt, że odebrałem esemesa o konkretnej godzinie, nie musi oznaczać, że został wysłany w tej samej minucie.

Siadam z powrotem na ławce i oddycham z ulgą. Adam ma rację. Wprawdzie nie ma pojęcia o tego typu sprawach, ale wykazał się bystrością umysłu. Zdrowy rozsądek jest po jego stronie. Fakt, że prokurator wykazał, iż Adam odebrał esemesa za dwadzieścia druga, nie ma żadnego znaczenia, skoro nie da się udowodnić, o której godzinie wiadomość została wysłana. A chcąc to zrobić, policja musiałaby dostać telefon Stelli.

Jenny Jansdotter robi niezadowoloną minę.

– Czy nie było tak, że córka wróciła do domu później, niż pan zeznał?

Zerkam na strażnika pod ścianą i stwierdzam, że już przestał się mną interesować.

– Nie – odpowiada Adam. – Stella wróciła do domu za kwadrans dwunasta.

Michael ociera wierzchem dłoni spocone czoło. Stella siedzi ze wzrokiem wbitym

w ławę. Ma łzy w oczach. Wydaje się taka mała i krucha, a ja nienawidzę siebie za to, że moje dziecko musi przeżywać coś tak potwornego.

Przez ostatnie tygodnie musiałam w kółko tłumaczyć Adamowi, dlaczego nie możemy jej powiedzieć całej prawdy. Mnie też dręczyły wątpliwości, ale powiedzenie jej wszystkiego było zbyt ryzykowne. Stella z trudem kontroluje wybuchy złości, a teraz wystarczyłoby o jedno słowo za dużo, by wszystko było stracone.

Poza tym nasza córka zawsze uwielbiała robić wszystkim na przekór. Kiedy trener piłki ręcznej kazał jej wykonywać niskie podania, ona rzucała piłką najwyżej, jak mogła, a kiedy mama Adama pochwaliła jej włosy sięgające do pasa, następnego dnia prawie ogoliła głowę.

Patrzę na nią i ból ściska mi serce.

– Czy wie pan, gdzie jest telefon pańskiej córki?

– Nie mam pojęcia.

– Dlaczego policja nie może go znaleźć?

– Nie wiem.

Adam spokojnie patrzy w oczy pani prokurator.

– Kiedy ostatnio widział pan telefon córki?

– Nie pamiętam.

– A więc nie znalazł go pan?

– Nie. Stella zawsze ma go przy sobie.

– A więc miała go przy sobie również w sobotę w pracy, kiedy zatrzymała ją policja?

– Tak podejrzewam.

– Gdyby tak było, policja by go znalazła. Nie sądzi pan?

Jansdotter przewierca go wzrokiem, ale Adam zachowuje spokój.

– Czy nie znalazł pan telefonu córki w sobotę? W dzień po zabójstwie Christophera Olsena?

– Nie.

Adam odwraca głowę i przez sekundę spoglądamy sobie w oczy.

– Nie wiem nic o telefonie Stelli – dodaje.

To bliższe prawdy, niż Jansdotter przypuszcza. Adam nie wie, co się stało z telefonem naszej córki. Tylko ja to wiem.

Jansdotter na krótki moment traci rezon. Świetnie to ukrywa, ale widzę to ja i z pewnością wszyscy doświadczeni prawnicy siedzący na sali. Pozwalam sobie na chwilę rozluźnienia. Opieram plecy i upijam parę łyków wody. Brodaty dziennikarz zerka na mnie i przychodzi mi na myśl, że on wie. Że czyta w moich myślach.

Pani prokurator szybko dochodzi do siebie, odbywa króciutką naradę ze swoim asystentem i zadaje następne pytanie.

– Czy rozmawiał pan z córką tamtej nocy, kiedy wróciła do domu?

– Tak – potwierdza Adam. – Już to mówiłem.

– O czym rozmawialiście?

– Otworzyłem drzwi i życzyłem jej dobrej nocy.

– Więc widział ją pan?

– Tak.

– W co była ubrana?

– Była w samej bieliźnie.

– Tylko w bieliźnie? Czy zawsze się rozbiera do bielizny, idąc do swojego pokoju?

– Czasami. Kiedy uzna, że ubranie jest już do prania, zostawia je w pralni.

– Zgodnie z tym, co zeznały koleżanki pańskiej córki, które spotkały się z nią w restauracji na Stortorget w tamten piątkowy wieczór, miała na sobie granatowe džinsy i białą bluzkę. Czy widział pan tę bluzkę po powrocie córki do domu?

– Nie – odpowiada Adam. – Nie wiem nic o jej bluzce.

W pewnym sensie to również jest prawda.

– Jest pan pewien? Nie widział pan tej bluzki w pralni?

– Nie.

– Również w sobotę?

– Nie przypominam sobie. Ale nawet gdybym ją widział, zapewne i tak bym tego nie zapamiętał.

– Myślę, że było inaczej – mówi Jansdotter. – Myślę, że ta bluzka była poplamiona krwią. Jest pan pewien, że nie widział zaplamionej bluzki?

– Jestem pewien!

W głosie Adama słychać złość. To niedobrze. Bardzo niedobrze. Michael uspokaja go skinieniem dłoni.

Jansdotter przypuszcza kolejny atak.

– Czy mają państwo w domu kominek?

– Tak – odpowiada Adam nieco zdziwionym tonem.

– Podczas przeszukania policja stwierdziła, że w kominku niedawno rozpalano ogień. Kto zapalił w kominku tamtej soboty?

Adam drapie się za uchem.

– Pewnie ja albo moja żona.

To mądra odpowiedź. Jasne, że Adam rozumie, w czym rzecz. Teraz chodzi przede wszystkim o to, by zachować spokój. Myśl o swojej rodzinie, Adamie. Myśl o Stelli. I o mnie.

– Nie pamięta pan?

– Często rozpalamy w kominku.

– Nawet latem? W sierpniu? Kiedy na dworze jest ponad dwadzieścia stopni?

– Lubimy, kiedy w domu robi się przytulnie.

Jansdotter ciężko wzdycha.

– Czy nie było tak, że znalazł pan zaplamioną bluzkę córki i spalił ją w kominku?

– Nie – odpowiada Adam. – Nie spaliłem żadnej bluzki.

To prawda. Nie spalił.

Kiedy sędzia Leijon kończy dzisiejszą rozprawę, wstaję i na moment udaję mi się nawiązać kontakt wzrokowy ze Stellą. Patrzymy na siebie przez sekundę. Wyciągam do niej rękę i chwytam powietrze. Właśnie teraz muszę być najlepszą matką na świecie i wynagrodzić jej to, czego jej nie dałam, kiedy była mała. Teraz mogę zrobić dla niej to, w czym jestem najlepsza. Kochana Stello, musisz mi zaufać.

W ostatnich latach nasze stosunki uległy znacznej poprawie. Podczas gdy Adam z trudem akceptował niektóre wybory naszej córki, mnie udało się do niej zbliżyć i powoli zaczynałam ją rozumieć. W pewnym sensie zawdzięczam to Aminie. To dzięki niej mogłam w końcu lepiej poznać Stellę na jej warunkach.

Rzecz jasna bolał mnie fakt, że łatwiej mi się rozmawiało z Aminą niż z własną córką. Poczucie winy skrywało się głęboko w moim sercu. Bywało, że gdy szczególnie trudno było mi pojąć postępowanie Stelli i niektóre jej wybory, dostrzegałam u Aminy o wiele więcej moich własnych cech.

– Stella nie jest taka jak ja i pani – powiedziała mi kiedyś Amina. – Stella to po prostu Stella.

To było zaraz po tym, jak Stella rzuciła piłkę ręczną. Jednego dnia uczestniczyła w zebraniu, na którym trener chwalał ją pod niebiosa i przepowiadał jej wspaniałą sportową karierę, drugiego oznajmiła światu, że zarzuca treningi. Adam i ja nic z tego nie rozumieliśmy.

– Nie zrozumie pani Stelli, dopóki nie będzie pani myślała jak Stella – wyjaśniała Amina.

To brzmiało logicznie i wydawało się proste, ale mimo wszystko nie pojmowałam mojej własnej córki.

– Stella nie znosi, kiedy ktoś próbuje nią sterować – tłumaczyła dalej jej przyjaciółka. – A na poziomie, jaki osiągnęłyśmy w piłce ręcznej, chodzi już tylko o wykonywanie wcześniej zaplanowanych i wyuczonych ruchów. Stella tego nie znosi.

Myślę, że Adamowi najtrudniej było się pogodzić z faktem, że nie będziemy mieli więcej dzieci. Być może dlatego uparł się w podświadomości, że Stella musi spełnić jego oczekiwania, zamiast pozwolić jej po prostu być sobą. To istny cud, że nasza rodzina nie rozpadła się na kawałki i pewnie z tego powodu traktuję to, przez co teraz przechodzimy, jak szansę na nowy start. Okazję na odbudowanie tego, co wydawało się stracone.

– Dlaczego nie możesz być trochę bardziej jak Amina? – wyrwało mi się jednego dnia, kiedy Stella po raz nie wiadomo który postanowiła wyrzucić swoje życie do góry nogami.

Dla odmiany nie rzuciła mi w odpowiedzi nic złośliwego. Po prostu umilkła. Długo na mnie patrzyła i choć w jej oczach nie było łez, miałam wrażenie, że płakała gdzieś w głębi siebie.

Rozumiała wszystko lepiej, niż mi się wydawało. Te słowa wymknęły mi się przez nieuwagę, ale ona i tak przejrzała mnie na wylot. Widziała, jak patrzę na Aminę, jak z nią rozmawiam i jak dobrze się z nią rozumiem.

Przyciągnęłam ją do siebie, mocno przytuliłam i sama się rozpłakałam.

– Wybacz mi, kochanie. Nie chciałam cię urazić.

Ale to nie miało już żadnego znaczenia. Obie doskonale wiedziałyśmy, co naprawdę czuję.

Kiedy wychodzę z sali rozpraw, Adama nie ma na korytarzu. Ławki są zajęte przez obcych ludzi. Robię kilka kroków w jedną, potem w drugą stronę, ale wciąż nigdzie go nie dostrzegam.

Co się z nim stało?

Jeszcze przed chwilą stał przed sądem i zarzekał się w imię Boga, że jego córka była w domu, kiedy tamten mężczyzna wykrwawiał się na śmierć na placu zabaw.

Musi być u kresu sił.

Serce bije mi coraz mocniej. Przyśpieszam kroku i wchodzę do sąsiedniego korytarza.

Adam siedzi na ławce przed toaletami, zgarbiony i zapadnięty w sobie. Wygląda tak, jakby miał złamaną każdą, choćby najmniejszą kostkę w całym ciele.

– Kochanie – szepczę mu do ucha. – Jestem z ciebie dumna.

Obejmuję go. Wydaje się twardy i zimny. Ostrożnie opiera głowę na moim barku, a ja czuję, jak bijące ode mnie ciepło zaczyna go powoli ogrzewać. Robię to wszystko nie tylko dla Stelli i Aminy.

– A co, jeśli to nie pomoże? – Adam patrzy na mnie zrozpaczonym wzrokiem. – Co ja najlepszego zrobiłem?

Głaszczę go po karku i plecach.

– Jestem tu z tobą – mówię cicho. – Jesteśmy razem.

To niewiele, ale tylko w ten sposób mogę go pocieszyć. Przez ostatnie tygodnie wiele razy wyobrażałam sobie jego cierpienie i porównywałam je z tym, co sama przeżywam. Adam postąpił wbrew wszystkiemu, w co wierzy, tak samo jak ja zadziałam wbrew zasadom, które dotychczas były dla mnie święte. Prawo było moją religią. Byłam w pełni świadoma, że ma ono sporo luk i wad, niektóre nawet wielkie, ale mimo wszystko wierzyłam, że system prawny to najważniejszy filar nowoczesnego społeczeństwa. Uznawałam go za optymalne narzędzie służące do regulowania i ulepszania demokracji. Teraz sama już nie wiem, w co wierzyć. Istnieją wartości, których nie da się opisać i upchnąć w paragrafach. A prawo, tak samo jak życie, nie bierze pod uwagę tego, co zwyczajny człowiek nazywa sprawiedliwością.

Kiedy teraz patrzę na Adama, dociera do mnie, że on przeżywa to, co zrobił, o wiele ciężiej niż ja. W najgorszym razie sam może zostać oskarżony o składanie fałszywych zeznań i utrudnianie postępowania karnego.

W końcu wstajemy z ławki. Mocno obejmuję go w pasie i nie puszczam przez całą drogę korytarzem, obok recepcji i schodami w dół.

– Zrobiłeś to, co konieczne, kochanie – tłumaczę mu cicho. – Jutro kolej Aminy.

Jedziemy do domu taksówką i po drodze Adam wypytuje mnie o wszystko, co się działo na sali rozpraw, zanim on został na nią wezwany. Ma zmartwiony wzrok, gdy opowiadam o odcisku buta i policyjnej analizie gazu pieprzowego.

– Ale to nie są konkretne dowody – mówi po chwili.

– Sąd ocenia, czy dowody są wystarczające, czy też nie. W procesie poszlakowym, takim jak ten, sąd nie może brać pod uwagę każdego dowodu z osobna, ale traktuje je

jako całość. Potem ocenia, czy wersja zdarzeń przedstawiona przez prokuratora jest bardziej przekonująca niż inne hipotezy. Jeżeli nie da się wykluczyć, że zdarzenia mogły przebiec inaczej i sąd ma wątpliwości co do winy oskarżonego, jest to dla niego powód do uniewinnienia.

– Czyż nie w każdym przypadku można przedstawić kilka wersji jakiegoś zdarzenia?

– Owszem, ale prokurator zyskuje przewagę, jeśli zdoła wykazać, że oskarżony miał motyw i sposobność, bo był na miejscu zdarzenia w określonym czasie.

Adam odwraca głowę i wygląda przez okno, a ja wyciągam telefon, by sprawdzić, co piszą gazety. „Sydsvenska Dagbladet” i „Skånska Dagbladet” wspominają o pierwszym dniu procesu, ale nie podają żadnych konkretów. W kronice kryminalnej „Aftonbladet” znajduję nagłówek *Ojciec pod silnym naciskiem prokuratora*. Tekst jest pełen stwierdzeń podważających wiarygodność Adama. „Sto lat temu nikomu nie przyszłoby do głowy, że pastor może skłamać przed sądem, lecz po dzisiejszej rozprawie w Sądzie Okręgowym w Lund należy sobie zadać pytanie, czy to wciąż aktualne”. Nie mogę uwierzyć w to, co mam przed oczami. Adam nie może tego zobaczyć. Przy nazwisku autora tego krótkiego artykułu widnieje jego zdjęcie. To brodac, który przez całą rozprawę siedział obok mnie.

Taksówka skręca w naszą ulicę. Na chodniku stoi grupka sąsiadów. Wszyscy patrzą w naszą stronę.

– Miłego wieczoru – mówi taksówkarz, odbierając zapłatę za kurs.

– Yhym... – mamrocze w odpowiedzi.

Wysiadam, okrążam samochód i biorę Adama za rękę. Żadne z nas nie patrzy na sąsiadów.

W przedpokoju Adam nagle staje jak wryty i sztywnieje.

– Czy ona... czy ona to zrobiła?

Obejmuję go i przytulam. Nie znoszę go okłamywać.

Jeszcze tylko ten jeden raz.

– Nie wiem, kochanie.

Sala sądowa to mój dom i moje królestwo. Prawdopodobnie spędziłam w niej więcej czasu niż w domu z rodziną. Lecz jeszcze nigdy nie czułam się w żadnym sądzie tak zagubiona, rzucona na pastwę losu i sparaliżowana strachem jak teraz.

Adam idzie korytarzem tuż obok mnie. Kiedy wchodzimy na salę, w pierwszej chwili widzę same obce twarze. Podejrzewam, że to dziennikarze, być może też jacyś wyjątkowo ciekawscy obywatele. Szukam wzrokiem brodatego reportera, ale nigdzie go nie dostrzegam. Może „Aftonbladet” przysłała dziś kogoś innego? Wspólnicy biznesowi Christopuera Olsena zajmują te same miejsca co ubiegłego dnia. Rozmawiają głośnym szeptem. Najwyraźniej któryś z nich ma trudności z powodu obnażonych przez Michaela ciemnych interesów w nieruchomościach.

W ostatnich rzędach zauważam w końcu znajomą twarz. Alexandra właśnie schyliła głowę, by wyjąć coś z torebki, i grzywka opadła jej na oczy.

Przez krótką chwilę nie wiem, gdzie podziąć wzrok, lecz za moment Alexandra odgarnia włosy i patrzy prosto na mnie. Witamy się skinieniem głowy. Oddycham z ulgą, nigdzie nie dostrzegając Dina.

Zawsze lubiłam Alexandrę. Uważam, że pod wieloma względami jesteśmy do siebie podobne. Ona również jest silną kobietą, która zaszła daleko w pracy i ma dość luźne podejście do życia. Zbliżyło nas zamiłowanie do dobrego jedzenia, porządnego wina i wiele wspólnie spędzonych wieczorów, podczas których śmialiśmy się i miło spędzaliśmy czas. Muszę też przyznać, że niejednokrotnie zazdrościłam jej dobrej i nieskomplikowanej relacji z Aminą. Nieraz chciałam być na jej miejscu.

Sąd wzywa pierwszego świadka i po chwili otwierają się drzwi.

Amina idzie prosto do wskazanego miejsca, ani razu nie podnosząc wzroku. Jest blada i nieumalowana, a jej policzki zapadły się nieco w ciągu ostatnich tygodni.

Michael zerka niepewnie w moją stronę.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, że będzie zeznawała przed sądem? – pyta ją sędzia Leijon.

Amina potwierdza skinieniem głowy i wypowiada ciche „tak”.

Potem powtarza za sędzią słowa przysięgi.

– Ja, Amina Bešić, świadoma znaczenia moich słów i odpowiedzialności przed prawem, przyrzekam uroczyście, że będę mówiła szczerą prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome.

Kładę dłoń na sercu i próbuję wyrównać oddech. Niepokój trawi całe moje ciało. Na moment dopada mnie paniczny lęk, że wszystko skończy się katastrofą, i muszę oprzeć plecy o ławkę.

– Oddaję głos obronie – oznajmia sędzia.

Teraz rozstrzygnie się los mojej córki.

Michael mówi powoli, ciepłym głosem. Siedząca obok niego Stella uniosła głowę i patrzy wprost na Aminę. Nie widziały się od wielu tygodni.

– Czy może nam pani na początek opowiedzieć, jak dobrze zna się pani z oskarżoną? – pyta Michael.

Amina spuszcza wzrok.

– Zostałyśmy najlepszymi przyjaciółkami już w przedszkolu – odpowiada. – Potem chodziłyśmy do tej samej klasy przez całą szkołę i grałyśmy w jednej drużynie piłki ręcznej.

Ból kłuje mnie w sercu. Mam przed oczami obie, kiedy były jeszcze dziewczynkami.

– A jak by pani określiła waszą obecną relację?

Amina wciąż patrzy w dół. Mijają sekundy, a ja widzę, że Michael zaczyna się niepokoić.

– Stella wciąż jest moją najlepszą przyjaciółką – mówi wreszcie Amina.

Michael kiwa głową. Potem na moment zapada cisza i dostrzegam w oczach Stelli radosny błysk. Co się dzieje w jej głowie? Co ona sobie wyobrażała? Gdyby to zależało od Aminy, nigdy byśmy nie zostawili Stelli samej z jej strachem i niespokojnymi myślami. To ja zdecydowałam, że postąpimy tak, a nie inaczej, i ja będę się przed nią

z tego tłumaczyła.

– Jak by pani opisała oskarżoną jako osobę?

– No więc... ona... Stella to Stella. Nie ma drugiej takiej osoby jak ona.

Mimowolnie się uśmiecham.

– Jest strasznie odważna. Zawsze broni swojego zdania i robi tak, jak chce. Stella nie ma pojęcia, co to presja grupy.

Przyjaciółki spoglądają na siebie przez moment. Więzy łącząca te dziewczyny jest silniejsza, niż ktokolwiek siedzący na tej sali sobie wyobraża.

– Jest też strasznie mądra – mówi dalej Amina. – Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, dopóki jej nie poznają. I jest najbardziej upartą osobą, jaką znam. Impulsywna i uparta. Przebojowa. Jest jedną z tych osób, do których nie da się mieć obojętnego stosunku. Albo się ją lubi, albo się jej nienawidzi.

Michael już ma zadać następne pytanie, ale Amina unosi dłoń na znak, że ma jeszcze coś do dodania.

– I bardzo ją kocham – mówi.

Na ostatnim słowie głos jej się załamuje i Amina ukrywa twarz w dłoniach. Czuję gulę w gardle. Nawet Michael wydaje się wzruszony.

– Proszę nam teraz opowiedzieć o Christopherze Olsenie – mówi po chwili. – Jak go poznałyście?

Amina patrzy na Stellę. Moje serce wali jak szalone i czuję mokre plamy potu pod pachami. To okropne uczucie nie mieć wpływu na to, co się dzieje. Muszę całkowicie zaufać Aminie. Wszystko jest w jej rękach.

– Proszę nam teraz opowiedzieć o Christopherze Olsenie. Jak go poznałyście?

Michael kładzie przed Aminą paczkę chusteczek higienicznych. Ona wyciąga jedną i wyciera policzki.

– Spotkałyśmy go jednego wieczoru w Tegnérze.

Zerkam na Adama. Wygląda na bardzo skoncentrowanego. Przeraża mnie myśl, że coś mogłoby pójść nie tak.

Amina przytacza tę samą opowieść, którą wczoraj przedstawiła Stella. Spotkały się z Olsenem kilka razy w różnych lokalach i u niego w mieszkaniu.

– Czy powiedziała pani, że oskarżona i Christopher Olsen byli parą? – pyta Michael.

– Nie. Trochę się ze sobą zadawali, ale nie byli razem.

Michael kiwa głową.

– Czy może pani to sprecyzować? Utrzymywali kontakty seksualne?

– Tak, ale nie byli w związku.

Amina odpowiada pewnym tonem, jakby stwierdzała oczywisty fakt.

– Z wczorajszych zeznań świadków wynika, że oskarżona bywa agresywna. Czy pani zdaniem to prawda? Czy była pani kiedykolwiek świadkiem jej agresywnego zachowania?

Amina wzrusza ramionami. Moje serce bije jeszcze szybciej.

Nie rozumiem, po co Michael zadaje jej to pytanie. Może chce ubiec Jansdotter?

– Nie – odpowiada w końcu Amina, lecz nie brzmi już tak przekonująco.

Michael ociera pot z czoła.

– Czy obrona ma jeszcze jakieś pytania? – odzywa się sędzia Leijon.

– Nie, dziękuję.

– W takim razie oddaję głos pani prokurator.

Odwracam głowę w stronę Adama. Patrzy na mnie oczami szeroko otwartymi ze strachu.

Jenny Jansdotter się nie śpieszy. To celowe działanie, chce w ten sposób wytrącić Aminę z równowagi. Przekłada kartki na nowe kupki i skrupulatnie je wyrównuje, potem powoli prostuje plecy.

Michael i Stella przypatrują jej się w skupieniu.

Kiedy tamtej soboty znalazłam telefon Stelli na jej biurku, od razu dopadł mnie niepokój. Jak mogła zapomnieć komórki?

Nigdy nie lubiłam węszyć, nie interesowały mnie plotki i cudze tajemnice. Cenię sobie fakty i namacalne dowody. Jediną osobą, która próbowała sprawdzać Stellę i w pewnym stopniu naruszyła też jej prawo do prywatności, był Adam. Gdy mijały kolejne godziny, a my wciąż nie mieliśmy od niej żadnych wiadomości, postanowiłam zajrzeć do telefonu córki. Nie po to, żeby ją szpiegować, ale dlatego, że umierałam z niepokoju. I kiedy przeczytałam wiadomości, zrozumiałam, że musiało się stać coś strasznego. Natychmiast zadzwoniłam do Aminy, ale nie chciała ze mną rozmawiać. Potem zamknęła się w swoim pokoju i udawała, że jest chora. Było jasne, że coś ukrywa.

Teraz stoi przed sądem i zeznaje pod przysięgą. Głos Jansdotter jest ostry jak skalpel i kiedy pani prokurator się odzywa, Amina lekko się wzdryga.

– Co pani ma na myśli, mówiąc, że oskarżona i Christopher Olsen nie byli parą?

– Yy... dokładnie to. Nie byli parą.

– Jak zatem zdefiniowałyby pani ich relację?

Amina ostrożnie zerka na Stellę, jakby prosiła ją o zgodę.

– Stella nazywała go swoim fuck friendem.

Gwałtownie wciągam powietrze do płuc. Matki nie powinny wiedzieć wszystkiego o swoich dzieciach.

– Fuck friendem? – dziwi się Jansdotter.

– No tak. To był dla niej taki letni romans.

Prokurator zdaje się nie słuchać jej wyjaśnień. Ma już w zanadrzu następne pytanie.

– Co pani o tym myślała?

– O czym?

– O tym, co robiła pani przyjaciółka. O tym, że weszła w relację seksualną z mężczyzną, z którym nie zamierzała się związać.

Amina spuszcza głowę. Milczy przez kilka sekund.

– Jaki był pani stosunek do Christophera Olsena? – Jansdotter zadaje to pytanie zaskakująco miękkim tonem.

– Lubiłam go. Był czarujący i fajny. Weszło było z nim spędzać czas.

– Czy pociągał panią jako mężczyzna?

– Być może.

Spoglądam na Stellę. Jej mina nie mówi nic. Co się w tej chwili dzieje w jej głowie? Nie wiem nawet, ile wie z tego, o czym mówi teraz Amina.

Nagle robi mi się niedobrze. Jaka matka naraża swoje dziecko na takie przeżycia? Coś musi być ze mną nie tak. Może jestem nieczuła? Może mam problem z nawiązywaniem bliskich więzi? Próbuję spojrzeć na siebie z boku i nie podoba mi się osoba, którą widzę.

Co by było, gdyby ich role się odwróciły? Gdyby to Amina siedziała w areszcie? Czy wówczas postąpiłabym dokładnie tak samo? Szczerze w to wątpię. Być może powinnam była pozwolić Aminie decydować o wszystkim od samego początku. Powinnam była jej posłuchać i zrobić tak, jak ona chciała. Teraz jest już za późno.

Jenny Jansdotter przygląda jej się z najwyższą uwagą.

– Czy pani również utrzymywała stosunki seksualne z Christopherem Olsenem? – pyta.

Barki Aminy lekko opadają.

– Tak... – odpowiada cicho. – To znaczy... doszło do czegoś.

Wcześniej zauważyliśmy, że Stella lubi o wszystkim decydować. Często rozgrywała sprawy tak, że ja i Adam nastawialiśmy się przeciwko sobie. Temu z nas, które pierwsze jej ustąpiło, nie żałowała czułości i wyrazów wdzięczności, podczas gdy to drugie w najlepszym razie zwyczajnie ignorowała. Sytuacja lubiła się zmieniać z minuty na minutę. W jednej chwili byłam najlepszą mamą na świecie, w drugiej potworem, do którego nie warto się odzywać przez wiele tygodni.

Na szczęście z pomocą zawsze przychodziła Amina. Była jak sprawny negocjator. Łącznik między kapryśną córką a resztą świata.

Piłka ręczna przez jakiś czas również działała na Stellę jak wentyl bezpieczeństwa. Na boisku do gry znajdowała ujście kotłująca się w niej energia, a na linii sześciu metrów jej zaciętość i upór czasem sprawiały cuda.

Ten sport służył też Adamowi. Razem z Dinem tworzyli dobrze dobraną parę trenerską i ich drużyna szybko zaczęła odnosić sukcesy. W trakcie meczów, kiedy emocje sięgały zenitu, to Adam zwykle tracił panowanie nad sobą. Gra pochłaniała go całkowicie, krzyczał, ostro upominał dziewczęta i gwałtownie gestykulował.

Pewnej soboty, gdy siedziałam na trybunach podczas meczu w Borgeby i przyglądałam się, jak Stella zdobywa bramkę za bramką, wydarzyło się coś, co do dziś nie daje mi spokoju. Odplynęłam myślami, a kiedy sobie przypomniałam, gdzie jestem, Amina leżała na parkiecie i zwijała się z bólu. Nie miałam pojęcia, co się stało. Alexandry nie było na meczu, więc zbiegłam na parkiet i pomogłam Aminie wrócić do szatni.

– Może powinniśmy pojechać do szpitala, żeby cię zbadali? – zaproponowałam.

Siedziałyśmy na ławkach naprzeciwko siebie, a ja patrzyłam na jej byle jak zabandażowane kolano.

Pokręciła głową.

– Nie mam już siły – odpowiedziała.

Rzeczywiście wydawała się zrezygnowana.

– Co się stało?

– Niech pani przysięgnie, że nic nie powie tacie! On w życiu tego nie zrozumie. Mama też nie. Obiecuje pani?

Dałam jej słowo, wciąż nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Nie widziała pani, jak się zbłądziłam w obronie? Dwa razy z rzędu ten sam błąd! Musiałam przyznać, że przeoczyłam ten fragment meczu.

– I spieprzyłam ostatnie podanie do Stelli. To chyba pani widziała?

– Ale przecież prowadzicie dwanaście do czterech.

– Dla taty to nie ma znaczenia – stwierdziła Amina, wbijając wzrok w podłogę i zawijając ciasniej bandaż wokół kolana. – Nie mam już siły być najlepsza przez cały czas. Dłużej tego nie wytrzymam.

Zabolało mnie to. Pomyślałam o sobie, o tym, jak harowałam przez całe życie, żeby zadowolić wszystkich wokół.

– To tylko piłka ręczna – odparłam. – Nie ma żadnego znaczenia. To tylko sport.

– Nie chodzi tylko o piłkę – odpowiedziała Amina ze łzami w oczach. – To dotyczy wszystkiego. Szkoły, koleżanek, domu. Nie mam już na to sił.

Nie namyślając się, usiadłam obok niej i ją przytuliłam. Amina skuliła się jak małe dziecko, a ja kołysałam ją lekko z boku na bok.

Żywiłam do tej dziewczyny tyle ciepłych uczuć, że nie potrafiłam ich uporządkować w swojej głowie.

A gdy kilka lat później, pewnej potwornej soboty pod koniec sierpnia postawiono mnie przed niemożliwym wyborem między Aminą a moją córką, postanowiłam wybrać obie.

Boję się, że zapłacę za tę decyzję wszystkim, co mam.

Jenny Jansdotter w milczeniu wpatruje się w Aminę. Cała sala czeka na jej odpowiedź. Za chwilę wyjawি wszystko.

– Jednego wieczoru, kiedy byliśmy w Tegnérze, nie pamiętam, kiedy dokładnie to było, Stellę rozboleła głowa i wróciła wcześniej do domu. Skończyło się na tym, że pojechałam z Chrisem do jego mieszkania.

Amina robi długą pauzę i patrzy na Stellę.

– Mieliśmy tylko pojechać jedną taksówką, ale... sporo wypiliśmy i...

Amina znów milknie i spuszcza głowę. Stella wpatruje się w nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Usiedliśmy na kanapie i zaczęliśmy rozmawiać. Za dużo wypiliśmy i... to po prostu się stało.

– Co się stało? – pyta Jansdotter.

– Chris próbował mnie pocałować.

– Co pani zrobiła?

Boli mnie to, czego jestem świadkiem. Amina i Stella są dla siebie najważniejsze na świecie. Czy ich przyjaźń zdoła to przetrwać?

– Pozwoliłam mu na to – odpowiada Amina ściszym głosem. – Pocałował mnie kilka razy, aż dostałam ataku paniki i powiedziałam, że muszę już iść. Wybiegłam od niego i zadzwoniłam do Stelli.

– Powiedziała jej pani o pocałunkach?

– Nie. Chciałam to zrobić później, ale... nie miałam odwagi.

Stella sięga po szklankę z wodą i trzyma ją przez chwilę nad blatem, zanim upija łyk. Jansdotter bawi się długopisem.

– Czy po tamtym zajściu spotkała się pani jeszcze z Christopherem Olsenem?

– Zadzwonił do mnie w następny piątek. Mieliśmy przygotować niespodziankę na urodziny Stelli. Przyjechał po mnie samochodem, zamówiliśmy sushi na wynos

i pojechaliśmy do jego mieszkania.

Amina milknie i kładzie dłoń na czole.

– Co się tam wydarzyło?

– Znow mnie pocałował.

Stella garbi się i zapada w sobie. Pamiętam, jak przytulałam ją w tamten wieczór po kolacji z okazji jej urodzin. Dopiero od niedawna na nowo okazujemy sobie taką czułość. W szczerzy i niewymuszony sposób. Adam siedział na kanapie i chrapał z otwartymi ustami, więc musiałyśmy uważać, by go nie zbudzić. Stella opowiedziała mi pokrótce, co się wydarzyło po tym, jak wyszła z włoskiej restauracji, i dokładnie w tamtej chwili uderzyła mnie ta myśl. Nie uważam się za eksperta w temacie związków, ale rozumiałam to, do czego Stella nie chciała się przyznać przed samą sobą. I im więcej opowiadała, tym bardziej wydawało mi się to oczywiste. Ktoś złamał jej serce. Była zakochana i ktoś sprawił jej zawód.

– O czym rozmawiała pani z Christopherem Olsenem? – pyta dalej Jansdotter. – Kiedy byliście sam na sam.

Amina ciężko wzdycha.

– Powiedział, że mu się podobam. Że to mnie pierwszą zauważył tamtego wieczoru w Tegnérze. Wyznał, że Stella też mu się podoba, ale nie w taki sposób. Zaczął zauważać jej wady. Zdawał sobie sprawę, że będą z tego problemy, ale jednocześnie sądził, że nie należy tłamsić w sobie uczuć.

Stella obejmuje się ramionami. Bardzo chcę ją przytulić.

– Uwierzyła mu pani?

– Był bardzo przekonujący – odpowiada Amina. – Wiedziałam też, że Stelli wcale na nim nie zależy. Może to nie powinno mieć znaczenia, ale mimo wszystko.

– Więc zdradziła pani swoją najlepszą przyjaciółkę?

Amina pociąga nosem i kręci głową.

– Ja się w nim... zakochałam. A przynajmniej tak mi się zdawało.

Biorę Adama za rękę. Patrzy na mnie zdezorientowanym wzrokiem. Wokół nas słychać symfonię szurających po kartkach długopisów i stukot klawiatury. Oglądam się przez ramię i zerkam na Alexandrę. Ma mocno umalowane tuszem rzęsy i wystraszony

wzrok.

– Czy tamtego wieczoru pani i Christopher Olsen spotkaliście się z oskarżoną? – pyta dalej Jansdotter. – Zeznała pani, że mieliście przygotować niespodziankę na jej urodziny.

– Tak. Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że jedzie do Chrisa. Wpadłam w panikę, krzyczałam do niego, że Stella zaraz tutaj będzie, a potem pobiegłam na dół, żeby się z nią spotkać.

– Czy wyznała jej pani, co zaszło między panią a Christopherem Olsenem?

Amina znów pociąga nosem.

– Powiedziała, że mnie pocałował. Naprawdę tego żałowałam. Czułam się okropnie i zaraz po tym ustaliłyśmy, że Chris to zwyczajna świnia i więcej się z nim nie spotkamy.

– Trzymała się pani tego postanowienia?

Amina odwraca głowę i patrzy na Stellę.

– Nie – odpowiada po chwili. – Nie trzymałam się.

Myślę, że najłatwiej jest skupić swoje zmartwienia wokół czegoś konkretnego. Kiedy trudno jest znaleźć źródło problemu, bo to, co nas uwiera, jest niewidoczne, odruchowo staramy się zająć myśli tym, co da się określić.

Czy dlatego ludzie uciekają się do Boga? Świat, który nie sposób zrozumieć, wymaga sensownego wytłumaczenia. Istnienia jakiegoś odpowiednika człowieka, który niepodzielnie rządzi naszym bytem.

Świat mój i Adama długo kręcił się wokół drugiego dziecka, które nie chciało się narodzić. Niedająca się zapłodnić komórka jajowa stała się symbolem naszego nieudanego życia, które nigdy nie stało się takie, jak sobie wyobrażaliśmy. A w miarę jak dystans pomiędzy nami się powiększał, ja zaczęłam odczuwać tęsknotę za duchową bliskością, jakiej do tej pory nie znałam. Najgorzej było wtedy, kiedy w sądzie kończyła się jakaś moja sprawa. Wówczas otwierała się we mnie bezdenna pustka i dopadała mnie wielka samotność. Nieraz w takiej chwili siedziałam w samolocie, w drodze do Lund, do domu i mojej rodziny, lecz zamiast odczuwać radość, miałam wrażenie, że moje wnętrze rozpada się na drobne kawałki.

Niemożność identyfikowania się z własnym dzieckiem to potworne doświadczenie. W swoich wysiłkach zbliżenia się do Stelli często czułam się bezradna i zniechęcona.

– Jest do ciebie podobna – powiedział Adam po jednej z kłótni, która trwała przez cały wieczór.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Jeden z nauczycieli Stelli poinformował nas, że nasza córka dręczy kilka koleżanek w klasie. Kiedy ją o to zapytaliśmy, wpadła w szal i rzuciła w Adama szklanką z mlekiem. Nie chciała o tym rozmawiać. Próbowaliśmy się dowiedzieć, co się dzieje w jej klasie, ale Stella zaczęła się miotać po kuchni jak szalona, aż Adam musiał interweniować i chwycić ją od tyłu za obie ręce. Chcieliśmy ją uspokoić, lecz ona, zgięta wpół nad podłogą, wciąż tylko płakała i krzyczała.

Dwa dni później zjawiała się u nas Amina. Była ubrana w strój do piłki ręcznej i miała ze sobą bordowy plecak. Gdy Stella zniknęła za drzwiami swojego pokoju, by się spakować na trening, jej przyjaciółka spojrzała na mnie z wielką powagą, jakby nagle postarzała się o wiele lat.

– To nie jest wina Stelli – oznajmiła półszepem.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Ta sprawa w szkole. One specjalnie ją prowokują. Dokładnie wiedzą, co powiedzieć, żeby się na nie wściekła, a potem idą na skargę do pani.

Poczułam ciężar na sercu.

– Więc to one są wredne, nie Stella – dodała Amina na zakończenie.

W słabo oświetlonym przedpokoju jej brązowe oczy wydawały się czarne jak węgiel.

Przypomniały mi się słowa Adama.

„Jest do ciebie podobna”.

Latem, kiedy Stella kończyła czternaście lat, pojechaliśmy na turniej do Danii. Dziewczynki i ich trenerzy zostali zakwaterowani w szkole. Ja i Alexandra dzieliłyśmy pokój w hotelu.

Jednego wieczoru weszliśmy do znajdującego się nieopodal hotelu zadymionego baru i jacyś mężczyźni zaproponowali nam drinki. Alexandra wypijała o wiele za dużo i zwymiotowała jeszcze na ulicy, zanim dotarliśmy z powrotem do swojego pokoju. A później, po tym, jak ją zmusiłam, by wzięła prysznic, położyła się na szezlongu, rozplakała i zaczęła narzekać, że jej życie nie ma żadnego sensu. Skarzyła się na Dina, którego nie interesowało nic oprócz piłki ręcznej, a w końcu też na Aminę, utrzymując, że córka myśli tylko o nauce i treningach. Nie odzywałam się, ale w środku czułam się coraz bardziej najeżona. Dobrze wiedziałam, jak to jest, kiedy w żaden sposób nie można zaspokoić oczekiwań rodziców. Zawsze można było dostać jeszcze lepsze stopnie i zawsze był ktoś, kto robił coś lepiej niż ja, był mądrzejszy i jeszcze ładniejszy.

Kilka tygodni później, w pewne słoneczne przedpołudnie przysłała do nas Amina. Akurat wtedy, dla odmiany, siedziałam na leżaku na tarasie z książką i lampką wina.

– Stelli nie ma w domu – oznajmiłam. – Pojechała do Landskrony. Myślałam, że jej

towarzyszysz.

Amina nie odpowiedziała. Stała pod wiśnią w szortach i podkoszulku. Miała zakłopotaną minę.

– Coś się stało? – zapytałam, odkładając książkę.

Amina nerwowo rozejrzała się wokół.

– Ma pani chwilę? – spytała w końcu.

– No pewnie.

Kiedy wróciłam ze szklanką soku i kawałkiem ciasta, nie wyglądała już na tak zestresowaną.

– Czuję się w tej chwili jak najgorsza zdrajczynie – powiedziała.

– Dlaczego? Co się stało?

Jeszcze raz rozejrzała się wokół, a potem oznajmiła ściszym głosem, że czekała z przyjściem do mnie do ostatniego momentu. Nie chciała się okazać złą przyjaciółką, ale obawa w końcu zwyciężyła. Martwiła się o Stellę.

– Chodzi o tych chłopaków z Landskrony, do których jeździ – wyjaśniła. – To nie jest dobre towarzystwo. Robią głupie rzeczy... palą i piją.

– Piją alkohol? Przecież mają po czternaście lat.

– Wiem.

– Dobrze, że mi o tym powiedziałaś, Amino.

Amina pochyliła się i jeszcze bardziej zniżyła głos.

– Obiecuj mi pani, że nie powie Stelli, że to ja doniosłam? Jeśli się dowie, że to ja... Musi mi pani obiecać!

Oczywiście obiecałam.

Choć brzmi to dziwnie, w tamtej chwili nie myślałam o Stelli. Myślałam o Aminie. Podziwiałam jej odwagę, jej naturalny instynkt, który kazał jej zrobić to, co trzeba.

– Cieszę się, że przyszedłaś z tym do mnie – zapewniłam, przytuliłam ją mocno i trzymałam w ramionach przez długą chwilę.

W następnych dniach ja i Adam odbyliśmy ze Stellą kilka poważnych rozmów. To był początek długiego i trudnego okresu dla naszej rodziny. Im bardziej staraliśmy się wpłynąć na naszą córkę, tym mocniej ona się nam sprzeciwiała.

– Nie wtrącajcie się w moje życie! – protestowała. – Czuję się w tym domu jak w więzieniu!

A jakiś czas później, kiedy jesienią wyszło na jaw, że Stella zażywa narkotyki, po długich rozważaniach wszystkich za i przeciw postanowiliśmy zasięgnąć porady specjalistów.

Spotkania z nauczycielami, kuratorami i psychologami były istną udręką. Jeszcze nigdy nie czułam się tak poniżona i publicznie obnażona, bo żadna życiowa porażka nie może się równać ze świadomością, że zawiodło się na całej linii w roli rodzica.

To wtedy Michael Blomberg zaproponował mi współpracę. I pocieszenie.

Odwracam głowę i znów patrzę na siedzącą w głębi sali rozpraw Alexandrę. Widzę w niej moją matkę. Czuję ucisk w żołądku na myśl, jak była niewdzięczna w stosunku do Aminy.

Spogląda mi w oczy. Wciąż nic nie wie. Jestem pewna, że Amina jej nie powiedziała.

Kiedy Amina mi wyznała, co się stało, od razu postanowiłam, że ma o tym wiedzieć jak najmniej osób.

Nie wie nawet Adam. Ani Stella.

Jednak wkrótce wszyscy zrozumieją.

Jenny Jansdotter nagle podnosi głos i rozdziera dyszkantem ciszę na sali.

– A więc złamała pani postanowienie zawarte z oskarżoną i dalej spotykała się pani z Christopherem Olsenem?

Amina kręci głową.

– Nie do końca.

Pani prokurator robi zdziwiony grymas.

– Doprawdy? Czyż nie to pani przed chwilą powiedziała?

– Po urodzinach Stelli spotkałam się Chrisem tylko raz. W ciągu tygodnia wielokrotnie się ze mną kontaktował, ale odpowiadałam mu, że nie powinniśmy się więcej widywać. Nie chciał odpuścić. Pisał, że jest mnie strasznie ciekawy i byłoby szkoda, gdybyśmy się nie przekonali, co nas łączy.

– I w końcu zgodziła się pani na spotkanie?

– Tak, ale chciałam mu powiedzieć, żeby się odczepił. Nie spotkałam się z nim po to, żeby z nim być czy coś w tym stylu. Chciałam, żeby przestał mnie zaczepiać. Przysięgam.

Amina wyciąga z kieszeni chusteczkę i wydmuchuje nos.

– Napisał do mnie w piątek. Umówiłam się ze Stellą, że już się z nim nie spotkamy,

i naprawdę sama też tego nie chciałam.

– Ale mimo to się pani zgodziła.

– Napisał, że ma dla mnie niespodziankę i że przyjedzie po mnie limuzyną. Odpisałam mu, że jeśli pojawi się pod moim domem, mój tato go pobije. Nie chciał ustąpić i w końcu uzgodniliśmy, że odbierze mnie sprzed hali sportowej.

– Przyjechał limuzyną?

– Nie, swoim samochodem. Powiedział, że było jakieś zamieszanie z rezerwacjami.

Stella wpatruje się w Aminę w napięciu. Ile z tego już wie?

– Czy to się wydarzyło w dzień śmierci Olsena? – pyta Jansdotter.

– Tak.

– Co się działo później? Po tym, jak Christopher Olsen odebrał panią swoim samochodem?

– Pojechaliśmy nad morze. Nie pamiętam, jak nazywa się to miejsce, ale było stamtąd widać elektrownię Barsebäck. Usiedliśmy na trawie na pagórku. Chris zabrał kosz z winem, chlebem i całą masą różnych serów.

Amina przerywa na moment.

– Proszę kontynuować – mówi Jansdotter po krótkiej chwili.

– Jedliśmy i piliśmy wino. Obserwowaliśmy zachód słońca, a potem...

Amina znowu milknie. Jakiś dziennikarz w pierwszym rzędzie upuszcza długopis i w całej sali słychać ciche stuknięcie o podłogę. Stella rozgląda się wokół wytrzeszczonymi oczami. W pewnej chwili patrzy prosto na mnie. Jej źrenice wydają się czarne.

– A potem co? – odzywa się Jenny Jansdotter. – Co wydarzyło się potem?

Michael kładzie dłoń na przedramieniu Stelli.

– Potem Chris mnie pocałował – wyrzuca Amina na wydechu. – Całowaliśmy się.

Praca z Michaeliem Blombergiem była dla mnie spełnieniem marzeń. W końcu cieszył się opinią jednego z najlepszych adwokatów w kraju. Wiedziałam, że będzie to oznaczało jeszcze więcej podróżowania i nocy spędzonych w hotelach, lecz Adam nie przestawał mnie wspierać, a ja również uważałam, że to jedna z tych życiowych szans, których nie wolno odrzucać.

Często się zastanawiam, co by było, gdybym wtedy odmówiła Michaelowi. Wiem, że takie rozmyślenia niczego nie zmieniają, ale trudno się przed nimi powstrzymać.

Kiedy więc Amina opowiada o Christopherze Olsenie, tłumaczy, że nie potrafiła mu się oprzeć i czuła się zakochana, choć w gruncie rzeczy chodziło o coś całkiem innego, nietrudno jest mi ją zrozumieć.

Być może czasem wystarczy się poczuć docenionym i podziwianym, by uznać, że to zakochanie. W końcu każdy chce być kochany za to, kim jest, za sam fakt swojego istnienia, a nie za swoje działania. Właśnie to sprawiło, że zakochałam się w Adamie. On dostrzegał prawdziwą mnie, a nie tylko moje wysiłki, by być we wszystkim najlepszą. Spojrzał wprost na moją duszę.

Piętnaście lat później Michael Blomberg zrobił to samo.

Im bardziej angażowałam się w związek z Michaeliem, tym szybciej traciłam zdolność porozumienia się z Adamem. Miałam wrażenie, że mężczyzna, w którym się kiedyś zakochałam, romantyk i idealista z sercem wielkim jak planeta i umiejętnością dostrzegania wszystkich szczegółów, zniknął z dnia na dzień. Zbyt często nie było mnie w domu, by to dostrzec, ale Adam stopniowo popadał w coraz większą nerwicę objawiającą się chęcią kontrolowania całego otoczenia.

Wyobrażał sobie dla nas zupełnie inne życie niż to, w którym utkwiliśmy. Jego wizje przyszłości naszej rodziny skrajnie odbiegały od rzeczywistości i rosnąca potrzeba sprawowania kontroli nad wszystkim była desperacką próbą tchnięcia życia w marzenie. A ja, choć rozumiałam, co się dzieje, nie potrafiłam tego zaakceptować.

Jednego wieczoru Adam przekroczył wszelkie dopuszczalne granice i włamał się do pokoju Stelli, bo mu się wydało, że poczuł w domu dym. Ja dotarłam do Lund ostatnim lotem z Brommy i wróciłam do domu kompletnie wycieńczona.

– Musisz jej pozwolić popełniać błędy – powiedziałam. – Przecież sam byłeś kiedyś nastolatkiem. Naruszasz jej prywatność.

Adam chodził tam i z powrotem po salonie, mamrocząc coś pod nosem. Widząc go w takim stanie, w jednej chwili podjęłam decyzję.

– Kocham cię. – Podeszłam i zarzuciłam mu ręce na szyję. – Powinnam spędzać więcej czasu w domu.

– Przepraszam cię... – odparł. – To wszystko moja wina. Nie musisz...

– Ostatnio za dużo pracowałam – przerwałam mu. Próbowałam zdusić w sobie wyrzuty sumienia. – Na pewno część rzeczy mogę robić z domu.

– Muszę się jakoś opanować – mówił dalej Adam. – Porozmawiać z nią spokojnie.

– Może za każdym razem najpierw policz do dziesięciu.

Adam się uśmiechnął i mnie pocałował.

W poniedziałek rano, kiedy tylko mój mąż wyszedł do pracy, zadzwoniłam do Michaela. Rzecz jasna pochlebiało mi jego zainteresowanie, ale ani przez moment nie przyszło mi do głowy, że nasz romans mógłby się przerodzić w coś poważnego. Za dobrze go znałam, by się spodziewać, że czeka nas wspólna przyszłość, a tym bardziej że mam go dla siebie na wyłączność.

Nie wydawał się ani zaskoczony, ani rozczarowany, kiedy mu oznajmiłam, że od tej pory nasze stosunki muszą się na powrót ograniczyć wyłącznie do spraw zawodowych, i przyznaję, że coś zakłuło mnie w sercu, kiedy zakończył rozmowę zwyczajnym „Nie ma problemu”.

Gdy było po wszystkim, rozplakałam się, wciąż siedząc przy kuchennym stole. Pękła we mnie jakaś tama. Mój płacz był jak oczyszczająca kąpiel, podczas której nareszcie opadło ze mnie od dawna nagromadzone napięcie. Nie zorientowałam się, kiedy weszła Stella, i nagle poczułam czyjąś dłoń na ramieniu.

– Co się stało? – zapytała.

– O Boże! Ale mnie wystraszyłaś! Jak długo tu jesteś?

Spojrzała na mnie wytrzeszczonymi oczami.

Wiedziałam, że wszystko słyszała.

– Nie jest tak, jak myślisz – dodałam. – To praca. Dzwoniłam do Michaela, mojego szefa.

Odwróciłam się, żeby ją przytulić, ale ona już była do mnie plecami i poszła do przedpokoju. Wybiegłam za nią z sercem bijącym jak szalone i gdy stawiałam stopę na pierwszym stopniu prowadzącym na piętro, zarzuciłam jej rękę na szyję i mocno przytuliłam.

– Kocham cię, córeczko – wyszeptałam.

Stałyśmy tak długą chwilę i choć wiem, że brzmi to dość rozpaczliwie, od wielu lat nie czułam takiej bliskości ze Stellą jak w tamtym momencie. Miałam głowę pełną wielkich słów i obietnic, ale nie zdołałam wykrztusić nic więcej, zresztą w tamtej chwili nie potrzebowałyśmy niczego oprócz bliskości.

Parę miesięcy później odeszłam z kancelarii Michaela Blomberga i wróciłam na dobre do Lund. Między Adamem a mną układało się coraz lepiej i nawet Stella wydawała się bardziej harmonijna niż wcześniej. A kiedy znów zaczęła spędzać czas z Aminą, doszłam do wniosku, że mamy za sobą ciężki okres, wielką próbę, która o mało nie rozbiła naszej rodziny, ale teraz, gdy się okazało, że ją przetrwaliśmy, uczyniła naszą rodzinę silniejszą.

Nie spodziewałam się, że tuż za rogiem czeka następna katastrofa.

Jenny Jansdotter bawi się długopisem w oczekiwaniu, aż Amina znów skończy wydmuchiwać nos.

– A więc pojechała pani z Christopherem Olsenem nad morze i tam doszło do kolejnego pocałunku – podsumowuje.

– Tak, ale tym razem miałam wątpliwości – dodaje Amina. – Nawet się tego przestraszyłam.

– I potwierdziła pani, że do tego zdarzenia doszło w dniu, kiedy zginął Olsen. Która była wtedy godzina?

Amina wzrusza ramionami.

– Stella jest dla mnie najważniejsza – mówi, jakby nie usłyszała pytania pani prokurator. – I nigdy nie rozdzieli nas żaden chłopak.

– Ale mimo to pocałowała pani Olsena. Która była wtedy godzina?

– Od razu tego pożałowałam. Wydawało mi się, że patrzę na nas z boku, jakbym oglądała film. Dotarło do mnie, co się stało, i powiedziałam Chrisowi, żeby przestał...

– Była pani już dwukrotnie przesłuchiwana przez policję – przerywa jej Jansdotter. – Dlaczego do tej pory pani o tym nie wspomniała? Zeznała pani, i to konsekwentnie dwa razy, że od dnia urodzin oskarżonej nie spotkała się pani z Christopherem Olsenem.

– Nie miałam siły o tym opowiedzieć. Byłam pewna, że Stella szybko wróci do domu.

Zerkam na ławników. Zwolennik Szwedzkich Demokratów odchylił się na oparcie i splótł dłonie na brzuchu, jakby właśnie zakończył obfity posiłek. Przychodzi mi na myśl, że już podjął decyzję. Obok niego dwie starsze kobiety pochylają się ku sobie i rozmawiają szeptem.

Zadając następne pytanie, Jenny Jansdotter wydaje się autentycznie zaciekawiona.

– Dlaczego mamy uwierzyć pani akurat teraz? Miała pani wiele okazji, żeby

powiedzieć policji prawdę.

Wsuwam dłoń w dłoń Adama, ale nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Chris nie chciał przestać – odzywa się Amina. – Prosiłam go kilka razy, ale on nie przestawał.

Jansdotter gubi długopis, lecz nadal kręci palcami młynka, jakby tego nie zauważyła.

– Nie chciał mnie słuchać – dodaje Amina.

Jansdotter wytrzeszcza oczy ze zdziwienia. Dopiero teraz zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje. Kilkakrotnie otwiera i zamyka usta, ale mija długa chwila, nim odzyskuje rezon.

– Powtarzałam, że nie chcę – mówi dalej Amina. – Potem zaczęłam krzyczeć.

– Dlaczego nie powiedziała pani o tym policji? – powtarza Jansdotter.

Amina znów ignoruje jej pytanie.

– To był... mój pierwszy raz.

Na sali zapada kompletna cisza.

– Próbowałam go z siebie zepchnąć, ale nie dałam rady. Przycisnął moje ręce do ziemi. Nie mogłam... Wrywałam się i krzyczałam, ale nie odpuszczał.

Wyjmuję dłoń z dłoni Adama i znów zerkam na Alexandrę. To wystarcza, bym się pozbyła resztek wątpliwości. Już wiem, że to było jedyne słuszne wyjście. Nie mogliśmy postąpić inaczej. Na świecie i tak nie ma sprawiedliwości.

Amina próbuje opanować łamiący się głos. Upija łyk wody i odchrząkuje.

Potem odwraca głowę i patrzy prosto na sędziego.

– Christopher Olsen mnie zgwałcił.

Od samego początku byłam zdania, że to głupi pomysł. Stella miała wrogie nastawienie do Kościoła, więc po co miała jechać na obóz przygotowujący do bierzmowania?

– Sądzę, że to wyjdzie jej na dobre – argumentował Adam. – Jest szansa, że jeśli tam pojedzie, poczuje się częścią naszego zgromadzenia.

– Amina się tam nie wybiera.

– Przecież Amina jest muzułmanką.

– Dino jest muzułmaninem. A Stella uważa się za ateistkę.

Później żałowałam, że nie sprzeciwiłam się silniej temu pomysłowi, bo już do końca życia będą mnie dręczyły wyrzuty sumienia. Dlaczego pozwoliłam jej jechać?

Ale gdy Adam wreszcie poluzował cugle, stał się nieco bardziej wyrozumiały i okazał Stelli trochę zaufania, nie chciałam psuć ich odradzającej się relacji. Dlatego w końcu ustąpiłam i przez jakiś czas nawet mi się zdawało, że podjęłam dobrą decyzję, bo ujrzałam radość w oczach naszej córki.

Kiedy więc Adam zadzwonił z tego obozu i próbował mi wyjaśnić, co się stało, co ta świnka zrobiła naszemu dziecku, w pierwszej chwili nie zrozumiałam, o czym mówi. Właśnie wróciłam wieczornym samolotem ze Sztokholmu.

– Jesteś na obozie? Co ty tam robisz? – zapytałam.

Adam odburknął coś w odpowiedzi i dodał, że to nie ma żadnego znaczenia.

– Nie rozumiesz, co do ciebie mówię?! – krzyczał do słuchawki. – Stella została zgwałcona!

Zakręciło mi się w głowie. Odsunęłam telefon od uszu, jakby mnie oparzył.

– Musisz zadzwonić na policję – powiedziałam po chwili, kiedy udało mi się zebrać myśli. – I zawieź ją do szpitala!

Odpowiedział wymijająco.

– Adam! Słyszysz mnie? W tej chwili jest najważniejsze, żeby została zbadana.

– Porozmawiamy o tym w domu. Właśnie wracamy.

Siedziałam przy stole w kuchni, kiedy samochód z chrzęstem wjechał na żwirowy podjazd. Wybiegłam przed dom. Miałam wrażenie, że zaraz eksploduje mi głowa.

Stella padła mi w ramiona, a ja wzięłam ją na ręce i zaniiosłam do domu, jakby miała pięć lat. Skuliła się przy kuchennym stole, na jej twarzy nie odmalowywały się żadne uczucia.

Rozpłakałam się i zaczęłam uderzać Adama pięściami w klatkę piersiową.

– Jak to się mogło stać? – rozpaczalam.

– Uspokój się – powiedział, chwytając moje przedramiona.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś na policję? Dlaczego przywiozłeś ją do domu?

Patrzył na mnie pustym wzrokiem.

– Co ty tam robiłeś? Szpiegowałeś ją?

– To mój obowiązek.

– Obowiązek? – zdziwiłam się. Wcześniej nawet nie wspomniał, że musi pojechać z wizytacją na ten obóz. – Dzwonię na policję.

Wyjęłam telefon z futerału, ale Adam wyrwał mi go z rąk.

– Zaczekaj! To nie jest takie proste, jak myślisz.

– O czym ty mówisz?

Spojrzał na Stellę, po czym skinieniem głowy dał mi znak, żebym wyszła z nim do przedpokoju.

– Stella poszła z Robinem do jego pokoju – powiedział szeptem. – Wydaje mi się wręcz, że to było z jej inicjatywy.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Z jej inicjatywy?

– Kilkoro dzieciaków z obozu powiedziało mi, że planowała go uwieść.

– Uwieść? Czy ty słyszysz, jak to brzmi? Ona ma piętnaście lat!

– Oczywiście, że tak. Nie bronię Robina.

– Więc co chcesz powiedzieć?

Spojrzał na mnie zatroskanym wzrokiem.

– Obiecuję ci, że ten chłopak nigdy nie dostanie pracy w Kościele Szwecji. Najchętniej skręciłbym mu kark, ale...

– Ale?

– Ale rozgrzebywanie tej sprawy... To by nam tylko zaszkodziło. Przede wszystkim Stelli.

Poczułam, że tracę grunt pod nogami.

– Adamie, co ty mówisz?! Musimy to zgłosić!

Stanowczo pokręcił głową.

– Wszyscy się dowiedzą. Ludzie sami wydadzą na nią wyrok i będzie z tym żyła do końca swoich dni.

Myśli krążyły w mojej głowie jak szalone. Gwałtownie zakasłam i przez moment bałam się, że zwymiotuję. W pewnym sensie rozumiałam Adama. Sama nieraz broniłam mężczyzn oskarżonych o gwałt. Sama zadawałam ich ofiarom niewygodne pytania o ubiór, ilość wypitego alkoholu i wcześniejsze doświadczenia seksualne. I sama nieraz wątpiłam w prawdziwość ich odpowiedzi. Kiedy indziej zwyczajnie wykonywałam swoją pracę.

– Stella jest ofiarą – załkałam. – Ona nie ponosi winy za to, co się stało.

– Wiem, kochanie. Oczywiście, że to nie była jej wina. Ale ten gwałt jest już faktem i w żaden sposób tego nie zmienimy. Jedyne, co możemy teraz dla niej zrobić, to uchronić ją przed jeszcze większym koszmarem.

Objął mnie i mocno przytulił. Nasze serca biły z dużą mocą, w całkiem innym rytmie.

„A więc tak będzie teraz wyglądało nasze życie” – pomyślałam wtedy.

Teraz myślę, że wciąż da się naprawić to, co się wtedy stało. Wciąż można uratować naszą rodzinę, a ja wciąż jeszcze mam szansę stać się matką, jaką zawsze chciałam być. Matką, która robi wszystko, by ochronić swoje dziecko.

Tej samej niedzieli, której policja przeszukiwała nasz dom, Adam został zabrany na pierwsze przesłuchanie. Poprosiłam go, żeby się nie poddawał i dokładnie ważył każde słowo. Potem zastanawiałam się, ile mogę mu wyjawić. Nie miałam wątpliwości, że byłby gotów przejść przez piekło dla Stelli, ale jednocześnie żywiłam obawę, że w tych okolicznościach jego niewzruszone morale stanie się zbyt ciężkim krzyżem do udźwignięcia.

W nocy dowiedziałam się, że prokuratura wystąpi o przedłużenie zatrzymania Stelli, a jedyną wiadomością, którą w tym wszystkim mogłam uznać za dobrą, była ta, że mojej córki miał bronić Michael.

Poprosiłam znajomą osobę w policji, by dała mi znać, kiedy funkcjonariusze skończą przeszukiwać nasz dom. Wróciwszy, na trzęsących się ze strachu nogach obeszłam wszystkie pomieszczenia, próbując zgadnąć, co technicy mogli tutaj znaleźć. Nie mogło być tego wiele.

Zanim ja i Adam wsiedliśmy do taksówki tamtego sobotniego wieczoru, weszłam pomiędzy kontenery do sortowania śmieci i udałam, że wymiotuję. Strzaskalam obcasem telefon Stelli i wyrzuciłam odłamki do pojemnika na metal, schowawszy wcześniej do torebki kartę SIM. Nie wiedziałam, co się stało, ale bałam się, że wiadomości zapisane w telefonie jej zaszkodzą. Targał mną strach, ale mimo to pozbycie się telefonu poszło łatwiej, niż się spodziewałam. Coś, co kiedyś wydawało nam się niewykonalne, okazuje się prostym i jedynym rozwiązaniem, kiedy musimy chronić nasze dzieci.

Po powrocie z komisariatu dokładnie przeszukałam cały dom i w pralni, na samym spodzie góry brudnych ubrań znalazłam zakrwawioną bluzkę Stelli. Była wciąż wilgotna, jakby wyjęta z prania. Czy to Stella ją tam schowała? A może Adam wyładowywał pralkę? Zastanawiałam się chwilę, co z nią zrobić, ale akurat zadzwonił Michael z wiadomością, że policja już do nas jedzie, więc bez wahania wrzuciłam ją do

kominka. Stałam i patrzyłam, jak z trzaskiem pożera ją ogień.

Cały czas biłam się z myślami. Miałam świadomość, że jako prawnik dopuściłam się przestępstwa, ale jednocześnie wiedziałam, że postąpiłam słusznie jako matka. Wciąż nie miałam pojęcia, co się wydarzyło tamtej piątkowej nocy, jednak nie wątpiłam, że muszę uczynić wszystko, by chronić moją córkę.

W niedzielę przed południem Adam zadzwonił do mnie zaraz po przesłuchaniu. Kiedy zrozumiałam, że skłamał i dał Stelli alibi, poczułam w sercu falę ciepła. To było jak wyznanie miłości naszej rodzinie. Ostateczny dowód na to, jak bardzo kocha mnie i naszą córkę. W tamtej chwili pojęłam, że muszę zrobić wszystko, by nas ocalić.

Powiedziałam mu, że policja wciąż jest w naszym domu. Nie mógł wrócić jeszcze przez parę godzin, potrzebowałam czasu.

Zaraz po naszej rozmowie usłyszałam pukanie do drzwi. Weszłam do pralni i dyskretnie wyjrzałam przez okno, ale zobaczyłam jedynie czyjąś głowę zakrytą czapką z daszkiem zasłaniającym twarz. Na schodkach nerwowo podrygiwały stopy w ciemnych tenisówkach.

Podeszłam do drzwi i uchyliłam je, ale tylko tyle, by złapać ją za rękę i wciągnąć do przedpokoju.

– Nie chciałam dzwonić – powiedziała.

Wyjrzałam przez wizjer i upewniłam się, że nikogo nie ma na ulicy. Nikt jej nie widział.

– Wejdz – powiedziałam, przechodząc do kuchni.

Ruszyła za mną, nie zdjęwszy butów. Z trzaskiem opuściłam roletę w kuchennym oknie.

– Co się stało? – zapytałam łamiącym się głosem.

Amina spojrzała na mnie swoimi ładnymi brązowymi oczami, które teraz zrobiły się zaczerwienione od płaczu.

– Nie rozumiem... Stella... ja...

Cała się trzęsła, kiedy wzięłam ją za rękę. Przytuliłyśmy się i przez chwilę miałam wrażenie, że Amina mnie już nie puści. W końcu musiałam się wyswobodzić z jej objęć.

– Wiem – powiedziałam cicho. – Czytałam esemesy w jej telefonie.

– Naprawdę? – Amina zeszywniała. Pogłaskałam ją po ramieniu i odgarnęłam kosmyk włosów z jej policzka.

– Zostawiła go w domu – wyjaśniłam.

Amina zrobiła głęboki wdech. Trzymałam ją obiema rękami za ramiona, jakbym w ten sposób sama próbowała utrzymać równowagę.

– Coś wymyślimy, kochana – powiedziałam. – Coś wymyślimy.

Rozpłakała się jak dziecko.

W końcu ciągle nim była. Amina i Stella. Obie były jeszcze dziećmi.

Ja byłam tą dorosłą. Ja byłam matką. I ja musiałam je uratować.

W jednej chwili Amina przestała łkać. Odezwała się, łapczywie chwytając powietrze między słowami.

– Nie chciałyśmy, żeby umarł.

– To była obrona własna – powiedziała Amina. – Prawda?

Próbowałam przetrwać to, co właśnie od niej usłyszałam. To było za wiele jak na jeden dzień. Tyle emocji i szczegółów.

– Chciałam uciec, kiedy tylko zatrzymał samochód. Trzymałam rękę na klamce, ale on zamknął drzwi od środka. Nie mogłam wysiąść.

Patrzyła na mnie tak, jakby wisiała nad przepaścią, a ja byłam jedyną osobą, która mogła jej pomóc.

– Musiałaś być przerażona – odparłam.

Amina potaknęła.

– To była obrona własna, prawda?

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Wciąż nie do końca rozumiałam, co się stało. – Skąd wziął się ten nóż?

– Był w koszu, który Chris zabrał na nasz piknik.

Wcześniej wyjaśniła, że Christopher Olsen zawiózł ją nad morze.

– Leżał na samym wierzchu – mówiła dalej. – A koszyk stał między fotelami. Zobaczyłam go i odruchowo po niego sięgnęłam. Nie zastanawiałam się.

Ten potwór skrzywdził Aminę. Zgwałcił ją.

– A gaz pieprzowy? – zapytałam.

– Zawsze mam go przy sobie. Stella ma taki sam. Kupuje się je w internecie.

Wiedziałam o tym. Sama namówiłam Stellę, żeby sobie taki sprawiła, i nawet za niego zapłaciłam.

– Więc psiknęłaś w niego gazem i sięgnęłaś po nóż?

Amina potwierdziła skinieniem głowy, a ja wyciągnęłam dłoń i pogładziłam jej blady, obrzmiały od płaczu policzek.

– Tylko zanim psiknęłam, Chris zauważył sprej, zasłonił głowę rękami i odwrócił

twarz. Ale i tak coś musiało go trafić, bo ryknął jak zwierzę. Próbowałam odblokować drzwi, ale przycisk był daleko na desce rozdzielczej. Musiałam się wyciągnąć w przód po skosie nad kolanami Chrisa i w końcu mi się udało. Wtedy zobaczyłam ten nóż.

– Złapałaś go i wyskoczyłaś z samochodu?

– Tak.

Spróbowałam sobie wyobrazić tę scenę.

– Ale nie zamierzałam go używać. Po co go w ogóle zabrałam?

– Nie myśl tak, to bez sensu. Byłaś przerażona. Zrobiłaś to, co podpowiedział ci instynkt. Każdy na twoim miejscu postąpiłby tak samo.

Amina przekłęła pod nosem.

– A Stella? – spytałam. – Co ona tam robiła?

– Nie wiem. Była... zła. Martwiła się. Wydzwaniała do mnie cały wieczór i przysłała mnóstwo wiadomości.

– Wiedziała, że jesteś z Olsenem?

– Nie, bo ją okłamałam. Zdradziłam swoją najlepszą przyjaciółkę.

Zgięła się wpół i zaszlochała. Próbowałam ją pocieszyć, przytulałam i poklepywałam po plecach. Jednocześnie próbowałam uporządkować rozszalałe myśli.

– Ale Stella miała jego krew na bluzce... – powiedziałam.

Amina zadrżała i odwróciła zapłakaną twarz w moją stronę.

– On nie żyje! Nie rozumie pani? Nie żyje!

Przygarnęłam ją i znów mocno przytuliłam. Trzymałam ją tak, jak się trzyma wierzgające dziecko, by nie upadło na ziemię i się nie zraniło.

Powoli moje myśli zaczynały się uspokajać.

Nikt z nas nie wie, co jest w stanie zrobić dla drugiego człowieka, dopóki nie znajdzie się w obliczu prawdziwego zagrożenia. Wtedy jeszcze nie rozumiałam, na jaki krok zdecyduję się dla dobra Aminy.

– Stella została zatrzymana za to zabójstwo – powiedziałam. – Policja już tu była i przeszukała nasz dom.

Amina wpadła w panikę i zaczęła bardzo szybko oddychać.

– O Jezu! To wszystko moja wina! Niech mnie pani zawiezie na policję, wszystko

opowiem. Muszą wypuścić Stellę!

Miała rację. Należało postąpić właśnie w ten sposób. Amina powie policji prawdę i Stella wyjdzie na wolność. Trzeba zaufać systemowi i pozwolić, by wygrała sprawiedliwość. O ile ona w ogóle istnieje. Bo niezależnie od tego, co się stało, istniały poważne okoliczności łagodzące. Amina zostanie w ostateczności oskarżona o zabójstwo w afekcie, ale jest młodą, porządną dziewczyną i sąd na pewno potraktuje ją łagodnie. Niewykluczone, że wyjdzie na wolność już za parę lat.

Ale wówczas nigdy nie zostanie lekarzem i do końca życia będzie dźwigała brzemię wyroku. Jej świetlana przyszłość legnie w gruzach.

– Musimy ratować Stellę – powiedziała. – Pojedzie pani ze mną? Proszę, niech pani ze mną pojedzie.

Wstałam ze stołka i wyjęłam kluczyki do auta ze srebrnego półmiska na wyspie kuchennej.

Czy było inne wyjście?

– Policja zrozumie, że zrobiła to któraś z nas, prawda? – spytała Amina.

Już miałam wyjść do przedpokoju, ale nagle się zatrzymałam.

Oczywiście, że istniało inne wyjście. I to niejedno. Zawsze istniało jakieś wyjście.

Ostatnie słowa Aminy pobrzmiwały w mojej głowie niczym echo.

„Policja zrozumie, że zrobiła to któraś z nas”.

Ale to za mało, żeby skazać Stellę.

Spojrzałam na Aminę. Pomyślałam o mojej córce. Moje serce przeszył ból.

Nie można skazać kogoś za zabójstwo, jeśli jest dwoje podejrzanych i nie da się udowodnić, kto dokonał zbrodni, ani że podejrzani działali w porozumieniu.

Odłożyłam kluczyki do półmiska.

Zaprowadziłam Aminę do salonu i usadziłam ją na kanapie. Moje ruchy były mechaniczne, działałam jak robot. Było jasne, że Amina wciąż była w szoku i jeszcze nie przetrawiła tego, co się stało. To ja musiałam być silna, mocno stąpać po ziemi i myśleć jak adwokat.

– Nie pojedziemy na policję? – zapytała.

Usiadłam blisko niej i położyłam dłonie na jej kolanach.

– Musisz mi zaufać – powiedziałam.

– Ale...

Jej kolana drżały, a wyschnięta dolna warga zwisała ku brodzie jak płat zwiotczalej skóry.

– Obie byłyście na miejscu, kiedy zginął Olsen, prawda?

– Tak...

– W Szwecji prawo działa tak, że... – zaczęłam, ale zamilkłam na moment, uświadomiwszy sobie, że zamierzam wypowiedzieć na głos to, o czym wcześniej tylko pomyślałam. – Jeśli jest dwoje podejrzanych o jakieś przestępstwo, prokurator musi wykazać przed sądem, który z podejrzanych się go dopuścił albo że oboje działali w porozumieniu.

Przyśpieszony puls Aminy przenosił się na moje dłonie, sprawiając, że całe moje ciało pulsowało rytmicznie w tym samym tempie.

– Nie rozumiem. Mam powiedzieć policji, że ja i Stella byłyśmy tam razem?

– Ech... sama nie wiem.

Może się myliłam? Ten pomysł pojawił się w mojej głowie z desperacji i nie zdążyłam go gruntownie przemyśleć. Co miałyby oznaczać w praktyce? Czy mogłam jednocześnie uratować i Stellę, i Aminę? I czy byłam gotowa narazić je na to, co musiało się stać?

– Nie, to by nie pomogło – dodałam po chwili. – Wtedy policja zrobi wszystko,

żebyście obie stanęły przed sądem. Jeśli ma się nam udać, musimy poczekać do procesu.

– Dlaczego?

– Musimy zaskoczyć prokuratora. Jeśli nagle pojawi się alternatywny podejrzany, sąd będzie musiał uznać, że istnieją poważne wątpliwości co do winy Stelli. A kiedy już raz sąd ją uniewinni, prokuratura będzie potrzebowała nowych dowodów, żeby ją ponownie oskarżyć. A ja nie znam prokuratora, który będzie ryzykował dwukrotne przegranie tej samej sprawy.

Amina wpatrywała się we mnie z otwartymi ustami.

– Proces? Ale to przecież potrwa. Pozwolimy na to, żeby Stella...

Nie, nie mogliśmy do tego dopuścić.

– Nie, nie możemy...

– Lepiej wszystko opowiem policji.

– A co z twoimi studiami? Co z twoją przyszłością?

Oczywiście wyobraźni ujrzałam Stellę w ciasnej celi. Jaka matka zgodziłaby się na to, by jej córkę zamknięto w więzieniu? Zanim rozpocznie się proces, mogą minąć tygodnie, a nawet miesiące.

– Musimy przekonać Stellę, żeby milczała – oznajmiłam nagle.

– Co takiego?

– Nie możemy jej o niczym powiedzieć, wiesz, jaka jest. Ale trzeba ją skłonić, żeby nie powiedziała policji zbyt wiele.

– Oszałała pani? Mamy pozwolić na to, żeby Stella siedziała w więzieniu i na dodatek zakażemy jej mówić?

– Obie musicie wyjść z tego cało. Nie ma innego wyjścia. Dobrze znam adwokata, który ma ją bronić. On nam pomoże.

– Nie, to niemożliwe – załkała Amina.

Wzięłam ją za rękę.

– Kochamy Stellę i ona dobrze o tym wie. Przekona się o tym jeszcze bardziej, kiedy to wszystko się skończy.

Amina pociągnęła nosem.

– To wszystko moja wina.

Zastanowiłam się, czy to rzeczywiście prawda. I czy kiedykolwiek da się to jednoznacznie orzec. Bo czyż naprawdę można stwierdzić, że ktoś jest w pełni winien jakiejś sytuacji? Przecież na wszystko, co dzieje się w naszym życiu, mają wpływ niezliczone czynniki.

Kto ponosi winę za to, że naszą rodzinę spotkało coś tak potwornego?

Czasem myślę, że chciałabym wierzyć w jakiegoś boga. W rządzącą wszystkim siłę, którą w razie potrzeby można obarczyć całą winą. Choć zdaje się, że i najzagorzalsi fundamentaliści tego nie robią nawet w przypadku najokropniejszych nieszczęść. Widocznie każdy z nas już od dnia przyjścia na świat ponosi jakąś winę.

– Jak myślisz, co Stella kazałaby nam teraz zrobić? – zapytałam. – Pozwólmy jej zdecydować.

Amina spojrzała na mnie bezradnym wzrokiem.

Trzymałam ją za obie dłonie, jakbyśmy składały uroczystą przysięgę.

Sprawiedliwość nie istnieje. Istnieje tylko to, co sami stworzymy.

– Stella by powiedziała, że mamy to zrobić – odrzekła Amina.

Potem poszła do przedpokoju i przyniosła plastikową siatkę.

Od razu się domyśliłam, co w niej jest.

Amina ukrywa twarz w dłoniach. Wygląda jak mała dziewczynka z ramionami trzęsącymi się od płaczu.

– Potrzebują państwo krótkiej przerwy? – pyta ją sędzia Leijon, spoglądając na Michaela.

Ten potwierdza skinieniem głowy. Zarówno on, jak i sędzia wyglądają na poruszonych tym, co właśnie usłyszeli.

Po tym, jak Stella została zgwałcona, zbliżyliśmy się do siebie w sposób, jaki do tamtej pory był dla nas niemożliwy. To mnie budziła w środku nocy, kiedy dopadał ją lęk, że jeśli zaśnie, już nigdy się nie zbudzi. To ja siedziałam na skraju jej łóżka i palcami delikatnie ocierałam jej łzy. I im bardziej się przede mną otwierała, tym mocniej sobie uświadamiałam, jak bardzo jesteśmy do siebie podobne. Wystarczyło dostać się pod twardą powierzchnię, by zrozumieć, że obie tak samo boimy się okazać słabość. I dzielimy tę samą nigdy niekończącą się obawę, że jesteśmy niewystarczająco dobre. Nie wspominając o paraliżującej świadomości, że nie ma w nas uczuć pozwalających na nawiązanie bliskiej więzi z inną osobą.

– Czasem myślę, że chciałabym być jak Amina – powtarzała nieraz Stella. – Chciałabym wiedzieć, kim jestem i czego chcę. Nie cierpię tego, że mam w głowie taki pieprzony mętlik.

– A ja bym nie chciała, żebyś była kimś innym – odpowiadałam ze ściśniętym gardłem. – Jesteś idealna taka, jaka jesteś.

Klepałam ją po policzku, ale nie miałam odwagi spojrzeć jej w oczy. Czułam zbyt wielki wstyd. Bo w głębi ducha też bym wołała, żeby Stella była jak Amina.

Stella szepcze coś do ucha Michaelowi, energicznie przy tym gestykulując. Wygląda na rozzłoszczoną i zdezorientowaną. Nie mam pojęcia, ile z tego wszystkiego udało jej się zrozumieć.

– Nie potrzebuję przerwy – odzywa się Amina, pociągając nosem i sięgając po kolejną chusteczkę.

Adam chwyta mnie za przedramię.

– Co się tu dzieje? – pyta.

Uciszam go syknięciem, nawet na niego nie spoglądając.

– W takim razie oddaję głos pani prokurator – oznajmia sędzia Leijon.

Jenny Jansdotter jest pochłonięta przeglądaniem swoich papierów. Asystent szepcze jej coś do ucha, pokazuje palcem na jakąś kartkę.

– Jednego nie rozumiem – Jansdotter zwraca się do Aminy. – Dlaczego nie powiedziała pani o tym policji?

– Nie byłam w stanie.

– A teraz pani jest?

– Teraz muszę. Dla dobra Stelli.

Jansdotter unosi długopis i w zamyśleniu przytyka jego końcówkę do brody.

– Co się stało po... – Przemilcza ostatnie słowo. – Co się wydarzyło później? Wróciła pani z Christopherem Olsenem do Lund?

– Płakałam przez całą drogę do miasta. Nie miałam wyjścia.

– Nie miała pani wyjścia? Przecież mogła pani...

– Byłam przerażona! – przerwała jej Amina. – Teraz już rozumiem, że Linda Lokind mówiła prawdę. Że Chris to psychopata. Próbowałam wysłać Stelli wiadomość, ale Chris się zorientował i odebrał mi telefon. Gdybym tylko miała jak wrócić do miasta, od razu bym uciekła. Miałam w torebce gaz pieprzowy i pomyślałam, że psiknę nim w Chrisa, kiedy tylko się zatrzyma.

Jenny Jansdotter opiera łokcie na blacie i pochyla się.

– Po co miała pani przy sobie ten gaz? – pyta.

– Zawsze mam go przy sobie. Dziewczyna musi mieć się czym obronić.

Jansdotter nie wygląda na usatysfakcjonowaną tą odpowiedzią, ale porzuca ten temat. Włącza długopis i zapisuje coś w swoich papierach. Zaraz po tym prosi Aminę, by opowiedziała, co się stało, kiedy Christopher Olsen zatrzymał samochód pod swoją kamienicą.

– Psiknęłam w niego gazem, kiedy tylko zgasił silnik. Złapałam swój telefon i chciałam wysiąść, ale drzwi były zablokowane. Chris krzyczał. „Moje oczy! Moje oczy!” W końcu udało mi się dosięgnąć przycisku odblokowującego drzwi i wysiadłam. Uciekałam najszybciej, jak potrafiłam. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Byłam pewna, że on mnie zabije, jeśli uda mu się mnie dogonić.

– W którym kierunku pani pobiegła?

– Nie mam pojęcia. Biegłam przed siebie. Pamiętam, że widziałam przed sobą Polhem, to liceum, ale poza tym wszystko było zamazane.

– Co zrobił Christopher Olsen?

– Kiedy odwróciłam się po raz pierwszy, dalej siedział w samochodzie. Ale potem wysiadł, więc pobiegłam jeszcze szybciej, żeby mnie nie dopadł.

Jansdotter chce zadać następne pytanie, ale Amina nie dopuszcza jej do słowa.

– W końcu zobaczyłam jakichś chłopaków na parkingu przed halą sportową, więc zwolniłam i szłam tuż za nimi aż do dworca. Co chwilę oglądałam się za siebie, ale Chrisa już nie było. Pomyślałam, że sobie odpuścił.

– Poszła pani na policję?

– Taka była moja pierwsza myśl, kiedy trochę ochłonęłam, ale... – Amina kręci głową. – Potem zaczęłam się zastanawiać, co by to oznaczało...

– Co ma pani na myśli?

Amina ciężko wzdycha. Jej barki podnoszą się i gwałtownie opadają.

– Za tydzień miałam zacząć studia. Od dzieciństwa marzyłam o tym, żeby zostać lekarką.

– Więc nie powiedziała pani nikomu, że została zgwałcona?

– Nie miałam odwagi. Kiedy pomyślałam o tacie... Wiem, że to brzmi głupio, ale on by stracił rozum, gdyby się dowiedział. Bałam się, że zrobi coś strasznego. Poza tym Linda Lokind już próbowała oskarżyć Chrisa i nikt jej nie uwierzył. Takim jak on wszystko zawsze uchodzi płazem.

Ledwie daję radę jej słuchać. Chcę tylko, żeby już było po wszystkim. Widzę kątem oka, że Adam na mnie zerka, i boję się, że domyśli się całej prawdy.

– Stella też została zgwałcona – oznajmia nagle Amina, tym razem nieco głośniej.

Mija parę sekund, nim sobie uzmysławiam, co usłyszałam. Z wysiłkiem łapię powietrze, aż siedzący przede mną dziennikarz odwraca się i patrzy na mnie z niepokojem.

Co ty wyprawiasz, Amino?

– Miała wtedy piętnaście lat.

Przez salę przetacza się fala szeptów. Zapadam się w sobie, chcę zniknąć.

– Jej rodzice też nie poszli z tym na policję – mówi dalej Amina.

Wszyscy patrzą teraz na mnie i na Adama. Czuję, że rozpadam się na kawałki.

– Mama Stelli jest adwokatem i dobrze wie, co dla dziewczyny oznacza proces w sprawie gwałtu.

Amino, błagam cię, przestań!

Próbuję się skulić tak, żeby nie było mnie widać. Adam patrzy na wprost szklanym wzrokiem.

– Ja też nie udźwignęłabym takiego procesu – tłumaczy Amina. – Od razu to zrozumiałam. Próbowano by podważyć moją wersję i zrzucić na mnie całą winę, a potem pewnie musiałabym patrzeć, jak Chris wychodzi na wolność po, co najwyżej, paru miesiącach więzienia. Widziałam, jak Stella się czuła po tym, co ją spotkało, ale miałam też świadomość, jak skończyła Linda Lokind.

Wreszcie pojmuję, do czego zmierza Amina. Jest mądra. Poświęca moją reputację dla dobra Stelli. Wiedziała, że się na to nie zgodzę, i dlatego nie zdradziła mi swojego planu. Ale teraz, kiedy spoglądam na sędziego i ławników, widzę, że jej taktyka przynosi dobry skutek.

– Kiedy powiedziała pani o tym oskarżonej? – pyta Jansdotter.

Amina lekko wzrusza ramionami.

– Nie powiedziałam. Nie mogłam.

Stella wpatruje się w Aminę. Widzę, jak złość walczy w niej ze współczuciem.

– Nic pani nie powiedziała swojej najlepszej przyjaciółce?

Amina wbija wzrok w ławę.

– Zdradziłam Stellę. Jasne, że chciałam z nią porozmawiać, ale nie mogłam. Musiałabym jej powiedzieć, że spotykałam się z Chrisem za jej plecami i nadużyłam jej

zaufania. Za bardzo się bałam.

– Tamtego wieczoru i nocy, kiedy zginął Christopher Olsen, nie miała pani zatem żadnego kontaktu z oskarżoną?

– Stella do mnie wydzwaniała i przysłała mi mnóstwo wiadomości, ale ja nie odpowiadałam.

Kiedy Jansdotter przez chwilę naradza się ze swoim asystentem, zdobywam się na odwagę, żeby trochę rozprostować plecy. Zerkam na Adama i już wiem, że zaczyna wszystko rozumieć.

– Oskarżona zeznała, że tamtego wieczoru pojechała rowerem do domu Christophera Olsena – mówi dalej Jansdotter. – Dzwoniła i dobijała się do drzwi. Nie widziała jej pani?

– Nie.

Jansdotter wzdycha. Jej asystent pokazuje na jedną z kartek.

– Czy Christopher Olsen zabrał na piknik jakiś nóż?

Amina odpowiada bez wahania.

– Tak, był w koszu piknikowym.

– Jak długie miał ostrze?

Amina pokazuje rękoma jakieś dwadzieścia centymetrów.

– Co się z nim stało, kiedy pani i Olsen wróciliście do miasta?

– Pewnie dalej leżał w koszyku.

– Policja go tam nie znalazła.

Amina milczy przez parę sekund. Ławnicy siedzą jak na szpilkach.

– Nie wiem, co się stało z tym nożem.

Łapię się na tym, że lekko kiwnęłam głową. Zrobiłam to nieświadomie.

Stella i Amina były razem, kiedy zginął Christopher Olsen, i ani jednej, ani drugiej nie brakowało motywu. Ale nie ma narzędzia zbrodni.

Nigdy nie znajdą tego noża.

– Czy to pani zabiła Christophera Olsena? – pyta Jansdotter.

Adam wydaje z siebie syk mający wyrażać zaskoczenie. Amina patrzy wprost na oskarżycielkę.

– Nie zabiłam go – odpowiada. – Psiknęłam w niego gazem pieprzowym i uciekłam. Nie wiem, co się wydarzyło później.

Jenny Jansdotter spogląda na swojego asystenta. Ja spoglądam na Adama. Biorę go za rękę.

– Nie byłabym w stanie kogoś zabić – dodaje Amina.

Nie słucham mów końcowych obrońcy i prokuratora. Słyszę ich głosy, ale brzmią jak zamknięte w metalowej puszcze. Albo jak gdyby wygłaszano je w językach, których nie rozumiem.

W jednej sekundzie jestem przekonana, że sprawy ułożą się po naszej myśli, w drugiej znów dręczy mnie obawa, że wszystko stracone. Stella pójdzie do więzienia i już do końca życia będzie nosiła piętno morderczyni, a na Aminę wyda wyrok społeczeństwo i jej lekarska kariera legnie w gruzach, zanim miała szansę się rozpocząć.

Jenny Jansdotter ma wyraźny problem ze spójnością swojej przemowy. Co rusz głos jej się załamuje, musi zaglądać do notatek lub szybko naradzać się z asystentem. Podkreśla fakt, że policja znalazła dowody wskazujące na obecność Stelli na miejscu zabójstwa Christophera Olsena oraz że moja córka miała motyw. Była zazdrosna i chciała się zemścić za to, że w tajemnicy spotykał się z jej przyjaciółką. Zdaniem Jansdotter Stella miała mnóstwo czasu na zaplanowanie swoich działań i tamtej nocy pojechała do mieszkania Olsena, żeby go zabić. Tym samym prokurator domaga się, by została skazana za zabójstwo z zamiarem bezpośrednim. Podważa wiarygodność zeznań Adama i Aminy, zwłaszcza opowieść o rzekomym zgwałceniu, ponieważ Amina nie opowiedziała o nim wcześniej, szczególnie wtedy, kiedy była przesłuchiwana przez policję. Na koniec wnosi o ukaranie Stelli karą pozbawienia wolności na czternaście lat.

Kręci mi się w głowie. Za czternaście lat Stella będzie już po trzydziestce. Myślę o tym, co może ją ominąć przez tak długi czas. Jak wiele z życia można stracić przez czternaście lat? Kiedy ja miałam trzydzieści trzy lata, znajdowałam się w samym środku życia. Jeśli Stella dostanie wyrok, może nigdy nie zostać mamą ani nie zrobić kariery.

Czternaście lat to bardzo długi czas. A czternaście lat w więzieniu to jeszcze dłużej. To cholerna wieczność.

Patrzę na Stellę i uderza mnie myśl, że jest wciąż taka mała. Wciąż ma dwanaście

lat i to samo pełne nadziei niebieskie spojrzenie. Jest zasmarkaną siedmiolatką, która budzi się w środku nocy z koszmaru i przybiega do sypialni rodziców, żeby położyć się między mamą i tatą. Być może zawsze będę patrzyła na nią w ten sposób. W moich oczach na zawsze pozostanie dzieckiem. Moim dzieckiem.

Dręczy mnie coraz większe poczucie winy. Co ja najlepszego zrobiłam? Dlaczego tamtego dnia nie wsadziłam Aminy do samochodu i nie zawiozłam jej na policję?

Tłumaczyłam sobie, że to sposób na spłatę długu, jaki zaciągnęłam, zaniedbując moją rodzinę, ale co będzie, jeśli się okaże, że poświęciłam własną córkę, by ratować Aminę? Nie wiem, czy dam radę z tym żyć.

Michael poprawia węzeł krawata, zanim zabiera głos. Potem szybko i rzeczowo obala wszystkie argumenty prokuratora, aż nie zostaje z nich zupełnie nic.

– Jedyne, co udało się udowodnić oskarżeniu, to fakt, że moja klientka znajdowała się w pobliżu miejsca zamieszkania Christophera Olsena w wieczór, kiedy Olsen został zamordowany. Dziś usłyszeliśmy, że była tam również Amina Bešić.

Michael patrzy prosto na sędziego i mówi tylko do niego poufałym tonem, jakby na sali nie było nikogo innego.

– Zarówno Stella Sandell, jak i Amina Bešić przebywały w pobliżu miejsca śmierci Christophera Olsena – powtarza po chwili. – I obie nie życzyły mu najlepiej, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Nic nie wskazuje na to, by to właśnie moja klientka zadała ciosy, które zabiły Christophera Olsena.

Po chwili jest już po wszystkim. Nie mam żadnego wpływu na to, co będzie dalej.

Göran Leijon spogląda porozumiewawczo na ławników, a potem zwraca się do publiczności zgromadzonej na sali.

– Teraz sąd uda się na naradę.

Znów kulę się na ławce. Czuję się tak, jakbym wisiała nad przepaścią. Nad wyrwą w przestrzeni i czasie.

Stella wychodzi z Michałem bocznymi drzwiami, żeby uciec dziennikarzom zgromadzonym na korytarzu.

Publiczność na sali tłoczy się i przepycha, żeby jak najszybciej wyjść. Powoli zbieram swoje rzeczy: szal, torebkę, płaszcz.

Adam zaczyna mnie poganiać. Nie wiem, dokąd się tak śpieszy.

Kiedy wreszcie wstaję, mam wrażenie, że cała krew spłynęła mi do nóg. Ledwie mogę poruszyć głową, rękoma i resztą ciała. Chwieję się i znów opadam na ławkę.

Przykładam dłoń do serca i siedzę tak, złamana w pół. Skupiam się na oddechu.

Adam bierze mnie za rękę i pomaga mi się podnieść. Potem powoli wyprowadza mnie z sali. Moje nogi są ciężkie, jakby odlano je z ołowiu. Powietrze jest gęste i duszne. Powoli idziemy korytarzem, mijając zaciekawione spojrzenia. Słyszę jakieś szepty.

– Potrzebuję czegoś orzeźwiającego – mówię do Adama i pokazuję na stojący pod ścianą automat z napojami.

Szukam w torebce drobnych. Dłoń mi drży, a ja wciąż grzebię i grzebię we wrzuconych do niej przedmiotach. Wreszcie wpada mi do ręki paczka gumy do żucia, wyciągam ją i z wściekłością ciskam nią o podłogę. Wkładam dłoń z powrotem do torebki i szukam dalej, aż wszystko w niej obraca się jak w betoniarce.

– Uspokój się! – szepcze Adam, łapiąc mnie za ramię.

Torebka upada na podłogę, a ja stoję przed migającym automatem i zaczynam drzeć. Adam podaje mi dwie monety dziesięciokoronowe i podnosi torebkę.

– Co tam się przed chwilą wydarzyło, kochanie? – pyta mnie.

Wkrótce będę musiała mu wszystko wytłumaczyć. Nie wiem, czy dam radę to zrobić.

– Sąd poszedł się naradzić z ławnikami, zanim wyda wyrok – odpowiadam i upijam parę dużych łyków wody.

– Ile to potrwa?

Patrzę na niego. Moje serce pulsuje jak otwarta rana. Co ja zrobiłam mojej rodzinie?

– Nie wiem – odpowiadam. – Od pięciu minut do paru godzin.

Adam z roztargnieniem rozgląda się wokół.

– Nic z tego nie rozumiem – mówi. – Czy to naprawdę Amina...

Przykładam palec wskazujący do jego ust.

– Kocham cię – mówię, biorąc go za rękę.

To wydobyło się prosto z serca.

Adam i Stella są dla mnie wszystkim. I wiem, że Stella i ja jesteśmy wszystkim dla niego.

– Ja też cię kocham – odpowiada.

Ściskam jego dłoń. Nie, obejmuję ją, ogarniam, trzymam się jej kurczowo.

Muszę mu powiedzieć prawdę.

Długo się obawiałam, że Adam wszystko wyjawí. Nie pozwoliłby mi zrobić tego, co zrobiłam, gdyby znał całą prawdę. Nieprawdopodobny wydawał mi się już sam fakt, że ukrył zakrwawioną bluzkę Stelli, a potem skłamał podczas przesłuchania, że nasza córka wróciła wcześniej do domu. Nie mógł wiedzieć więcej.

Już tamtej soboty nabrał podejrzeń względem Aminy. Po lunchu u Alexandry i Dina zasugerował, że Amina skłamała i widziała się ze Stellą w piątkowy wieczór. Musiałam sobie zadać wiele trudu, żeby się niczego nie domyślił.

Kiedy Michael odwiózł nas do domu po pierwszym przesłuchaniu, poprosiłam Adama, by wszedł, a sama zostałam chwilę na dworze, by porozmawiać z Blombergiem. Był przekonany, że Stella zostanie szybko zwolniona, ale ja widziałam wiadomości w jej telefonie i zdawałam sobie sprawę, że sytuacja jest o wiele bardziej skomplikowana, niż nam się wydaje. Później, w oczekiwaniu na jakieś wieści, próbowałam zasygnalizować Adamowi, że nasza córka potrzebuje alibi. Nie mogłam mu zdradzić zbyt wiele, pod żadnym pozorem nie mógł się dowiedzieć, że wiem więcej, niż mu powiedziałam, ale zasugerowałam mu, że tylko on może oczyścić Stellę z zarzutów, zeznając, że wróciła do domu przed północą. Rzecz jasna ja też mogłam okłamać policję i dać córce alibi, jednak miałam świadomość, że zeznanie Adama zostanie potraktowane o wiele poważniej. Bo któż będzie gotów podważyć prawdomówność duchownego, który poprzysiągł czynić dobro?

Chciałam jednak uniknąć potrzeby zeznawania przed sądem, choć kłamstwo przed organem wymiaru sprawiedliwości nie byłoby niczym szczególnym, biorąc pod uwagę rzeczy, które nieraz robiłam jako adwokat. Zależało mi przede wszystkim na tym, by móc obserwować proces z perspektywy publiczności. Chciałam mieć pełny obraz sytuacji. Sądzę, że wynikało to z potrzeby utrzymywania kontroli.

Tamtej sobotniej nocy nie mogłam zmrużyć oka. Myśli galopowały w mojej głowie jak stado rozpędzonych koni i dopiero po paru godzinach dostrzegłam, że Adam powoli

zasypia w swoim fotelu. Głowa opadała mu coraz niżej, raz po raz jeszcze ją podnosił i mrugał, ale w końcu znieruchomiał i zaczął wydawać z siebie ciche chrapnięcia.

Wtedy wstałam, poszłam na palcach do swojego gabinetu i zadzwoniłam do Aminy. Mówiła szybko i z podekscytowaniem. Postanowiłyśmy, że spotkamy się tak szybko, jak to możliwe, ale jeszcze tej nocy miała zadzwonić do Adama i wyznać mu, że skłamała. Nie mogła dłużej ukrywać faktu, że widziała się ze Stellą w piątkowy wieczór.

Ale Adam nie dał się tak łatwo zwieść. Zawsze umiał rozpoznać kłamstwo i był przekonany, że Amina nie powiedziała mu całej prawdy. Tylko dwie osoby potrafią go okłamać. Jedną jest Stella, drugą jestem ja.

W następny czwartek Amina znów do mnie zadzwoniła. Wszystko zdawało się iść zgodnie z naszym planem, lecz była bardzo wzburzona. Adam czekał na nią przed halą sportową i chciał wyciągnąć z niej jakieś informacje. Była pewna, że się czegoś domyślił. Zrozumiał, że Amina była w jakimś stopniu zamieszana w zabójstwo Christophera Olsena.

Nie zamierzałam mu wyjawiać, że ja też nie spałam tamtej piątkowej nocy, kiedy nasza córka wróciła do domu. Ponieważ jednak jego zachowanie stawało się coraz bardziej desperackie, uznałam, że muszę wykonać jakiś krok. Właśnie wtedy wpadłam na pomysł przeprowadzki do Sztokholmu.

Bardzo kocham Adama. Nasze małżeństwo miało swoje wzloty i upadki, nieraz spadało z wysokości i rozbijało się na kawałki, ale w końcu mówi się, że posklejane wazy są najtrwalsze. Dwoje ludzi, którzy tyle razem przeszli, są ze sobą związani w sposób, który trudno zrozumieć komuś postronnemu.

W Sztokholmie moglibyśmy zbudować wszystko od nowa. W dodatku śledztwo się przeciągało i musiałam zabrać Adama z Lund, żeby jego dociekliwość nie doprowadziła do katastrofy. I choć w pewnym momencie musiałam mu się przyznać, że to ja pozbyłam się telefonu Stelli, a on sam się domyślił, że w wyniku moich działań zniknęła też zakrwawiona bluzka, udało mi się sprawić, że nie wycofał swoich zeznań i dał Stelli alibi.

W tej samej chwili, w której odkryłam, że nasza córka zostawiła w domu telefon,

zrozumiałam, że musiało się stać coś niedobrego. Stella nigdy nie rusza się nigdzie bez komórki. Mój niepokój rósł z każdą minutą. W końcu uznałam, że nie mam innego wyjścia, i zaczęłam przeglądać jej wiadomości.

Z przerażeniem przeczytałam jej ostatni esemes do Aminy. Na moment wpadło mi nawet do głowy, by pokazać go Adamowi, ale uznałam, że to kiepski pomysł.

Siedziałam na kanapie w salonie, nie mogąc odwrócić wzroku od telefonu mojej córki, kiedy zadzwonił Michael.

– Strasznie mi przykro, Ulriko, Stella została zatrzymana przez policję.

Przeżyłam szok, słysząc jego głos po tak długiej przerwie.

– Zażądała, żebym to ja był jej obrońcą.

– Co takiego?

Nic z tego nie rozumiałam. Czy słuch mnie nie mylił i moja córka zażyczyła sobie, żeby reprezentował ją akurat Michael Blomberg?

– Musi wiedzieć, kim jesteś – powiedziałam, kiedy odwoził mnie i Adama do domu.

– Jasne, że tak – odpowiedział.

To była cała Stella. Wiedziała, że moja relacja z Michałem nie ograniczała się wyłącznie do pracy, musiała usłyszeć, jak rozmawiam z nim przez telefon, i teraz zażądała, by to właśnie on został jej obrońcą.

Bo nie mogła się przecież domyślić, że Michael złamie tajemnicę adwokacką i o wszystkim mi powie?

Decyzja, by nie wtajemniczać Stelli w nasz plan i kazać jej tkwić w więziennej celi w niepewności, była prawdziwym koszmarem. Czułam się z tym tak źle, że w końcu poprosiłam Michaela, żeby umożliwił mi spotkanie z córką, ale Stella odmówiła, a ja za bardzo się bałam, by powierzyć mu przekazanie jej prawdy. Nie było innego wyjścia. Jeżeli miałam ocalić i Stellę, i Aminę, musieliśmy poczekać aż do procesu. Wiedziałam, że ryzykuję przyszłością mojej córki. Przyszłością naszej rodziny.

Amina przyszła do mnie w niedzielne przedpołudnie, zaraz po wyjściu policji z naszego domu. Adam był na przesłuchaniu, a kiedy zadzwonił, skłamałam, że funkcjonariusze wciąż u nas są.

Gdy we dwie wreszcie podjęliśmy decyzję, Amina przyniosła schowaną w kurtce

plastikową reklamówkę. Powiedziała, że znalazła siatkę w koszu na śmieci na placu zabaw, a ja natychmiast zrozumiałam, co do niej włożyła.

Wsiadłyśmy do samochodu i pojechałyśmy do kamieniołomu w Dalby. Zatrzymałam się na wąskiej żwirowej drodze.

Wysiadłam z auta, kilkakrotnie rozejrzałam się wokół i zyskawszy pewność, że nikt mnie nie widzi, wyrzuciłam zawartość reklamówki na ziemię. Amina stała obok i pociągała nosem, kiedy rozgniatą obcasem telefon Christophera Olsena.

– Twój też – nakazałam.

Spojrzała na mnie wytrzeszczonymi oczami, ale po chwili oddała mi swoją komórkę. Wyjęłam z niej kartę SIM, a potem zniszczyłam aparat. Zzerał mnie strach, ale nie było czasu na wątpliwości. Wiedziałam, co jest ważne i co ma największe znaczenie w każdym śledztwie. Wszystko sprowadzało się do dowodów.

Potem wspierałam się na najwyższą skałę górującą nad kamieniołomem i podeszłam do jej krawędzi, która kawałek dalej urywała się i wpadała prosto do czarnej wody, wyglądającej z tej perspektywy jak bezdenna otchłań. Wciągnęłam rękawiczki, wzięłam duży zamach i cisnęłam do wody nóż, który zabił Christophera Olsena. Przekroił powietrze szerokim łukiem, a potem wbił się ostrzem w niezmaconą czarną taflę. Otchłań połączyła go z cichym chlupnięciem.

Adam robi gwałtowny krok w tył i o mało nie wpada na automat z napojami.

– Zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś? – pyta.

Czuję w swoim wnętrzu palący ból i w jednej chwili żałuję wszystkich swoich decyzji. Zaraz nie tylko stracę córkę, ale również Adama.

– Zrobiłam to dla was. Dla mojej rodziny.

– I dla Aminy?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Ale... nie rozumiem. Przecież sam mówiłem, że Linda Lokind ma takie same buty jak Stella. I w dodatku prześladowała ją tamtego wieczoru.

Wypijam ostatni łyk wody, zgniatam puszkę i wrzucam ją do kosza na śmieci.

– Linda Lokind nie zabiła Olsena – wyjaśniam. – Próbowала ostrzec Stellę i wszystko, co mówiła, okazało się prawdą. Olsen zrobił jej wielką krzywdę.

Podkreślam ostatnie zdanie, być może po to, by przekonać Adama, iż dokonał słusznego wyboru. A może chcę przekonać samą siebie?

Lecz on wciąż nie jest w stanie zebrać myśli i rozgląda się rozbieganym wzrokiem.

– A ci Polacy? – pyta z roztargnieniem.

– Polacy od pizzy – wzruszam ramionami. – To jacyś oszuści, ale nie mieli nic wspólnego ze śmiercią Olsena. Chcieli tylko zachować swój lokal w jednej z jego nieruchomości.

Adam kręci głową.

– To chore – mówi z przejęciem. – Dlaczego Amina wcześniej nic nie powiedziała? Dlaczego pozwoliła na to, żeby Stella siedziała tak długo w zamknięciu?

Otwieram usta, ale nie mogę wydobyć głosu. Adam nigdy mi nie wybaczy. Nigdy nie zrozumie.

– A ty? – pyta nagle. – Ty też?

To brzmi jak stwierdzenie, lecz nie słyszę w jego głosie oskarżenia.

– Czego się nie robi dla swoich dzieci? – odpowiadam.

Adam patrzy mi w oczy. Może? – myślę. Może będzie w stanie mi wybaczyć.

– Kocham cię – mówię szeptem.

I wiem już z całą pewnością, że to prawda. Kocham Adama. Kocham Stellę. Kocham naszą rodzinę.

Potem z głośnika wydobywa się jakiś trzask i czyjś głos wzywa nas z powrotem na salę rozpraw.

Adam i ja trzymamy się za ręce. Ławki dla publiczności są prawie puste. Widocznie wielu dziennikarzy wyszło z założenia, że narada sądu potrwa o wiele dłużej, i opuściło budynek. Inni założyli, że nie usłyszą nic zaskakującego i Stella dostanie wyrok za zabójstwo.

Jest taka chuda i krucha. Jej włosy zwisają w matowych strąkach i ma nieobecny wzrok. Nie patrzy na nas, ale tak jak wszyscy, na sędziego Görana Leijona.

– Sąd zakończył obrady – oznajmia, spoglądając na ławników. – I jest gotowy, by ogłosić wyrok.

Moje serce staje w miejscu. Mają już gotowy wyrok? Po dwudziestu minutach?

Adam ściska moją dłoń i patrzy na mnie pytającym wzrokiem.

– Już zdecydowali? – pyta szeptem.

Potwierdzam skinieniem głowy i pochylam się.

W tej chwili nie istnieje dla mnie nic oprócz głosu sędziego. Nie słyszę wszystkiego, co mówi, ale do moich uszu dociera to, co najważniejsze. Słowa przebijają się przez szum w mojej głowie i trafiają mnie jak cios prosto w twarz.

Nie mogę się poruszyć. Jakby mój mózg wciąż przetwarzał otrzymane informacje i nie był w stanie ich zaakceptować.

Po chwili wreszcie odwracam głowę w stronę Adama. Siedzi ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

To nie może być prawda. Nie wierzę, że to prawda.

– Sąd umarza postępowanie przeciwko Stelli Sandell i nakazuje zwolnienie jej

z aresztu.

Słyszę jakieś szepty. Wciąż mam w głowie mętlik. Czy to się dzieje naprawdę?

– Co się dzieje? – pyta Adam, spoglądając na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

– Sąd umorzył postępowanie – wyjaśniam i dopiero teraz, w chwili, kiedy sama wypowiedziałam te słowa, dociera do mnie ich sens. – Stella wychodzi na wolność!

Michael Blomberg wstaje i obejmuje naszą córkę. Nieliczni ludzie na widowni poruszają się nerwowo. Wszystkim nagle dokądś się śpieszy. Potężnie zbudowany strażnik zaciska szczękę i omiata czujnym spojrzeniem całą salę. Dopiero teraz mój mózg przyjmuje informacje i powoli układa je na swoich miejscach.

– Stello! – wykrzykuję i zaczynam się przeciskać do przodu. Mijam strażnika i Michaela, który ma teraz roześmianą, lekko zwilżoną łzami twarz.

Przebijam się do mojej córki po moście przerzuconym ponad całym złem, które nas spotkało. Wyłamiam się z tunelu światła i biorę ją w ramiona.

Słyszę za plecami zdziwiony głos Adama.

– Co się dzieje? Czy to prawda?

– Podaliśmy w wątpliwość wersję prokuratury – triumfuje Michael, jakby chciał oznajmić całemu światu, że to przede wszystkim jego zasługa. – Po zeznaniu pana i Aminy pojawiło się zbyt wiele wątpliwości i sąd musiał uniewinnić Stellę.

Adam patrzy na niego wytrzeszczonymi oczami.

– Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie, ale do tej pory niczego nie rozumiałem – mówi po chwili. – Dopiero teraz do mnie dotarło, co pan zrobił dla naszej rodziny.

Michael wygląda na zakłopotanego. Skinieniem głowy dziękuje Adamowi, a potem zerka w moją stronę. Widzę uśmiech na jego twarzy i przychodzi mi na myśl, że czerpie z tego jakąś przyjemność. Czy dlatego pomógł Stelli?

– Wybacz mi, kochanie – mówię do mojej córki, odgarniając pasmo włosów z jej czoła.

– Co mam ci wybaczyć?

– To tutaj. Wszystko.

Stella nie odpowiada, tylko przez chwilę patrzy na mnie w skupieniu.

Moja mała dziewczynka. Tulę ją, jestem jak plaster na jej roztrzęsionym ciele. Obejmuję ją mocno, jakbym już nigdy miała jej nie wypuścić. Czuję bicie jej serca na mojej piersi. Nasze stęsknione spojrzenia wreszcie zaznają ukojenia.

– Mamusiu – szepcze mi do ucha.

Nieważne, czy ma dziewiętnaście czy cztery lata. Zawsze będzie moim dzieckiem.

I zrobię dla niej wszystko.

– Kocham cię, mamusiu – dodaje.

Próbuję odpowiedzieć, lecz głos więźnie mi w gardle jak korek ze stłoczonych uczuć. Lata nagromadzonej we mnie tęsknoty za bliskością. A kiedy wreszcie pęka we mnie ta tama, czuję się tak, jakby całe moje ciało zaczęło płynąć.

Czas nie istnieje, przestrzeń nie ma żadnego znaczenia. Ja i moja mała dziewczynka zlewamy się w jedno i razem odpływamy do wieczności. Potem Stella znów zbliża usta do mojego ucha.

– Dobrze wybrałam adwokata, prawda?

Moje ciało w jednej chwili tężeje. Kiedy Stella się odsuwa i spogląda mi w oczy, widzę w jej źrenicach odbicie samej siebie. Odwraca się do swojego ojca.

Adam wygląda na złamanego. Jakby został naruszony jakiś element jego wewnętrznej konstrukcji.

Zdradziłam go o jeden raz za dużo. Jeśli dowie się o mnie i Michaelu... Tego nie dałoby się już naprawić.

Michael znów się do mnie uśmiecha. Odwracam głowę z powrotem do Stelli.

– Dziękuję – szepcze do Adama.

Adam płacze jak dziecko. Nie próbuje powstrzymać łez, łka bez zażenowania, jakby stał przed nami całkiem obnażony.

Stella wyciąga rękę, żeby go dotknąć. Adam też wystawia dłoń i ich palce się stykają. Skóra dotyka skóry. Widzę, jak unoszą się cienkie włoski na jego przedramieniu.

– Czy dobrze się z tym czujesz w głębi serca? – pyta go Stella.

Epilog

Po tym, jak kilka razy nacisnęłam dzwonek i przystawiłam ucho do drzwi Chrisa, zbiegłam schodami. Wsiadłam na rower i jeździłam bez celu po okolicy, próbując uspokoić myśli. Czy Linda Lokind naprawdę mnie śledziła, czy to były tylko przywidzenia? Może traciłam rozum?

Zawsze czułam się inna i nigdy nie potrafiłam odnaleźć siebie w swoich rówieśnikach. Co, jeśli to oznaczało, że przez wszystkie te lata dojrzewała we mnie psychoza, która teraz nagle wybuchła z całą mocą?

Po paru rundach wokół dzielnicy zatrzymałam się pod liceum Polhem i usiadłam na ławce. Moje nogi drżały z wysiłku i czułam pulsowanie w skroniach. Nie mogłam wrócić do domu i zostawić Aminy na pastwę losu.

Po raz setny przeczytałam jej wiadomość.

Wszystko ok. Śpię. Widzimy się jutro. <3

Skrót oznaczający serduszko na końcu mogłam zrozumieć, ale skrót „ok”? I kropki w esemesie? Nie, niemożliwe, żeby napisała to Amina. Przebiegłam oczami nasze niekończące się rozmowy i w żadnej wiadomości od Aminy nie znalazłam kropki na końcu zdania. Tę wysłał ktoś inny.

To musiał być Chris, choć sam nie odpowiadał na moje wiadomości. Może Linda Lokind mówiła prawdę? Co, jeśli Chris przetrzymywał gdzieś Aminę? Albo jeszcze gorzej...

Zaczęłam nerwowo chodzić tam i z powrotem. Kawalek chodnikiem, potem przez szkolne boisko do ronda i tak parę razy. Po jakimś czasie ruszyłam wzdłuż żywopłotu i zbliżyłam się do kamienicy Chrisa. Spojrzałam w okna jego mieszkania, ale dostrzegłam jakiś cień w oknie u sąsiada, więc szybko cofnęłam się z powrotem pod szkołę. Ale kiedy tylko się zatrzymywałam, siadałam na ławce lub opierałam się o drzewo, na nowo ogarniał mnie niepokój i czułam się tak, jakby maszerowało mi po

głowie stado wielonożnych insektów. Ruszałam z miejsca i szłam dalej przed siebie.

Byłam w połowie odcinka między placem zabaw a szkolnym boiskiem, jakieś pięćdziesiąt metrów od kamienicy Chrisa, kiedy usłyszałam pierwszy dźwięk. Nagle ciszę przerwały jakieś kroki. Ktoś uciekał. I to rozpaczliwie, bo każde plaśnięcie podeszwy o asfalt było jak stłumiony krzyk.

Biegła środkiem ulicy. Miała rozczochrane włosy i bluza zsunęła jej się z jednego ramienia. Dostrzegłam znany mi wzrok wojownika. Gdy to coś pojawiało się w jej spojrzeniu, na boisku do piłki ręcznej nazywali ją pitbullem.

– Amino! – krzyknęłam.

Sapała z wysiłku. Obejrzała się przez ramię i rozdziawiła usta, jakby chciała wrzasnąć.

Kawałek za nią zza rogu wybiegł Chris. Jedną dłoń miał przytkniętą do twarzy, ale druga cięła powietrze jak u biegacza.

– Uciekaj! – krzyknęła do mnie Amina.

Jednak moje stopy nie chciały się odkleić od asfaltu. Sekundę później Amina była już przy mnie i dostrzegłam, jak jej usta się wykrzywiają.

– Uciekaj! – powtórzyła.

Rozejrzałam się, poszukując drogi ucieczki, lecz Chris był coraz bliżej.

Odwrociłam się i nagle ujrzałam nóż. Wystarczyło, by Amina lekko ruszyła dłonią i ostrze błysnęło w świetle latarni.

Głośne tupanie Chrisa było coraz bliżej.

– Chodź! – zawołałam do Aminy, złapałam ją za ramię i pociągnęłam.

Ominęłyśmy żywopłot i wbiegłyśmy na nieoświetlony plac zabaw. Żwir zachręścił pod naszymi stopami. Amina trzęsała się i sapała, z trudem łapała oddech. Czuć było od niej pot i coś jeszcze, coś ostrego. Pieprz?

– Co się, kurwa, dzieje? – syknęłam ze złością.

Nie odpowiedziała. Miała zamglony wzrok. Złapałam ją za ramiona i potrząsnęłam, ale zdawała się całkiem nieobecna.

Wzięłam ją za rękę i zmusiłam, żeby na mnie spojrzała.

– Co on ci zrobił?

Otworzyła usta i wciąż łąpała powietrze jak ryba.

– Wybacz mi... – wysapała po chwili. – Złamałam naszą zasadę.

– Co on ci zrobił? Słyszysz, co on ci zrobił?

– On... on...

Tupanie było coraz bliżej. Wiedziałam, że za parę sekund staniemy oko w oko z Chrisem.

– Zgwałcił mnie.

Poczułam się tak, jakby ktoś mnie kopnął w żołądek.

– Zgwałcił?

Zaraz po tym wyrósł przed nami Chris. Gwałtownie wyhamował na żwirze, jakby się zawahał. Wciąż trzymał jedną dłoń na prawym oku.

Cofnęłam się, robiąc dwa szybkie kroki. Puściłam Aminę, ale sądziłam, że cofnie się razem ze mną.

Moje ciało napięło się jak struna. Skóra naciągnęła się do granic możliwości. Powinnam się bać, jednak czułam, że każda komórka w moim ciele wypełnia się po brzegi czystą złością. Nienawidziłam go. Nienawidziłam Chrisa Olsena tak bardzo, że chciała mi od tego pęknąć głowa.

Przed oczami przewijały mi się sceny z tamtego dnia, kiedy ja zostałam zgwałcona. Poczułam ten sam ucisk w gardle, jego ciężar na sobie i piekący ból, jaki poczułam, kiedy we mnie wtargnął. Kiedy siłą wydarł mi integralną część mnie.

Jak mogłam pozwolić, żeby to samo spotkało Aminę? Gdybym tylko posłuchała Lindy.

Chris bełkotał coś pomiędzy sapaniami. Wykrzywił usta i potarł prawe oko wierzchem dłoni. Dopiero wtedy dostrzegłam, że Amina wcale się nie cofnęła, tylko zrobiła jeden duży krok w stronę Chrisa. W jej trzęsącej się uniesionej ręce połyskiwał nóż.

– Tacy jak ty nie zasługują na to, żeby żyć – wysyczała.

– Przestań – sapnął Chris.

W jego głosie nie było strachu. Brzmiał obojętnie.

– Przestań, Amino. – Usłyszałam samą siebie.

Nie wiem, czy mnie słyszała. Była w innym świecie, w którym istnieli tylko Chris i ona. Ona i jej gwałciciel. Oraz nóż w jej drżącej dłoni.

– Spierdalaj! – warknęła.

Chris spojrzał na nią wytrzeszczonymi oczami.

– Spierdalaj, powiedziałam!

Podeszłam i stanęłam przy Aminie. Ostrze wisiało w powietrzu tuż obok mnie. Czulałam, jak w moich trzewiach wije się wściekłość. Obracała się jak pięść, która za wszelką cenę chce wystrzelić.

Dostrzegłam rozpacz w oczach Aminy i w jednej chwili zrozumiałam, że to moja wina. Gdybym tylko posłuchała ostrzeżeń Lindy Lokind. Jak mogłam nie dostrzec prawdy?

Chris nagle się zaśmiał.

Spojrzałam na moją najlepszą przyjaciółkę i wyjęłam nóż z jej dłoni.

Podziękowania od autora

Dziękuję Markusowi von Martensowi za przeczytanie manuskryptu.

Dziękuję Birgitcie Ekstrand i Monice Wieser za cenne uwagi.

Dziękuję Zackariasowi Ekmanowi za jego geniusz i ekspercką poradę w kwestiach prawniczych.

Wszystkim w wydawnictwie Forum i Ahlander Agency dziękuję za to, że są jak prawdziwe gwiazdy. To dla mnie zaszczyt dla Was pracować.

Bez redaktora Johna Häggbloma ta powieść nie byłaby tym, czym ostatecznie się stała. Dziękuję Ci za skrupulatność, za mądrość oraz to, że od samego początku we mnie wierzyłeś.

Bez mojej wydawczynie Karin Linge Nordh wszystko potoczyłoby się o wiele gorzej. Dziękuję za wszystko.

Książka nie powstałaby też bez mojej agentki Astri Ahlander. Jestem wdzięczny za wszystko, co dla mnie robisz.

A bez Kajsy, Ellen i Tove nie byłoby zupełnie nic.

Tytuł oryginału
En helt vanlig familj

Copyright © M.T. Edvardsson 2018

Copyright © for the translation by Ewa Wojciechowska

Projekt okładki
Katarzyna Bućko

Fotografia na okładce
© Amy Weiss / Trevillion Images

Opieka redakcyjna
Anna Niklewicz
Agata Pieniążek



Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Na zlecenie Woblink

woblink
woblink.com

Więcej ebooków i audiobooków na chomiku **JamaNiamy**